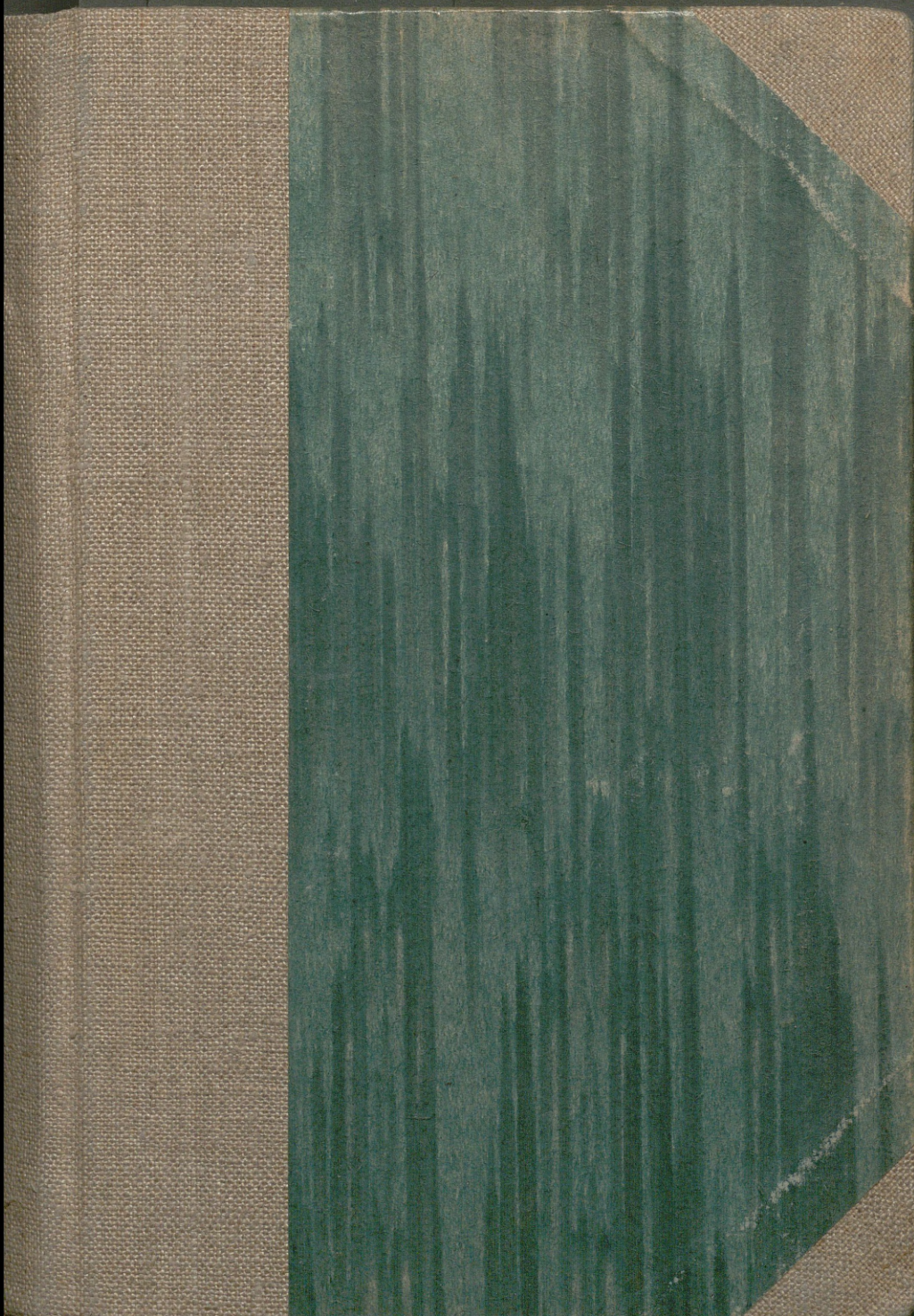
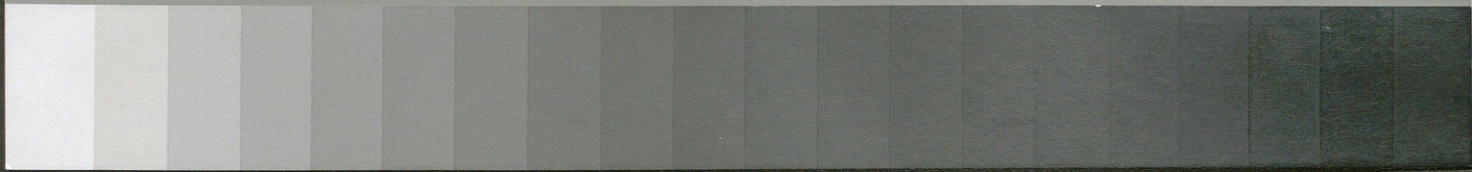


Grey Scale #13

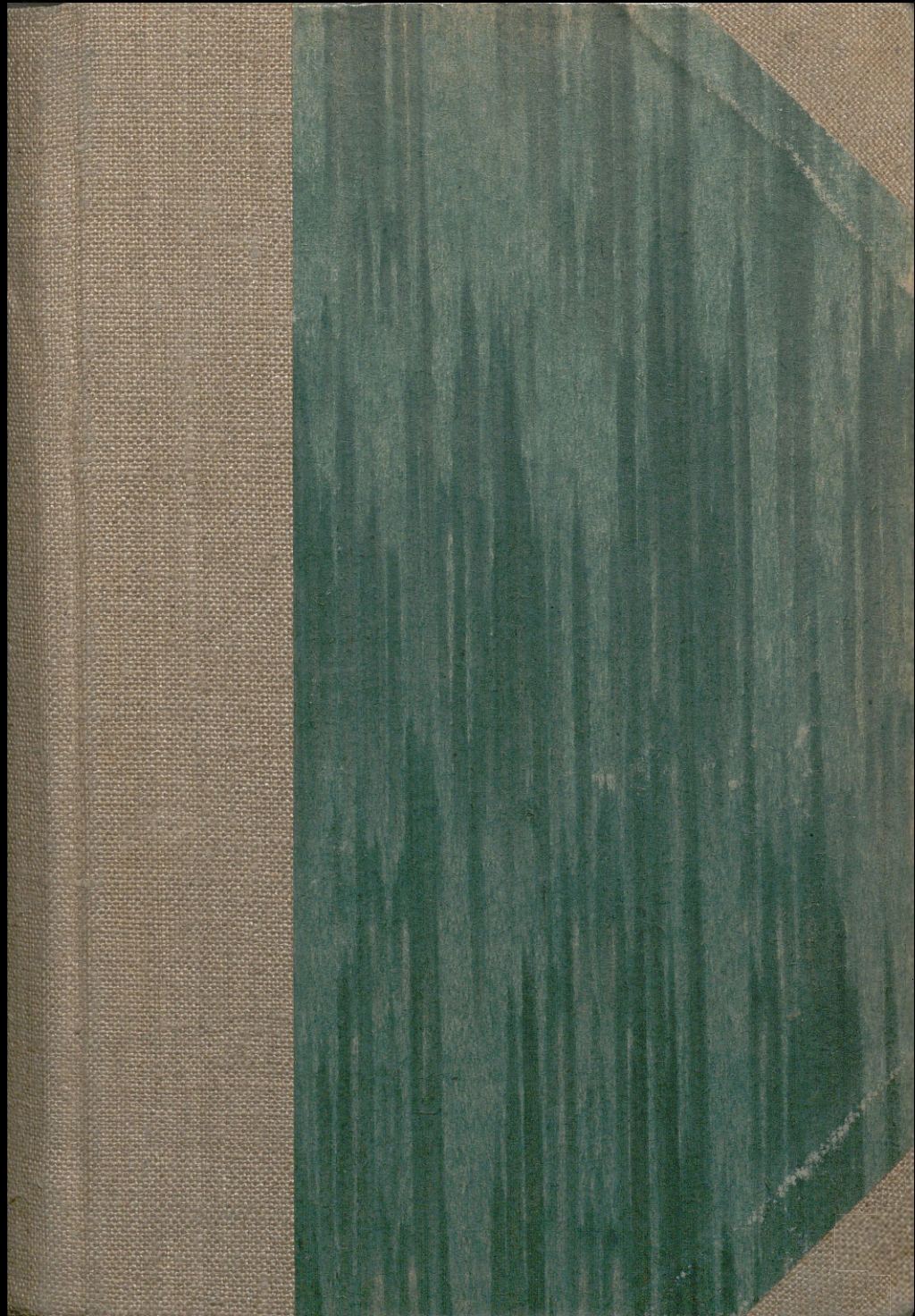


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

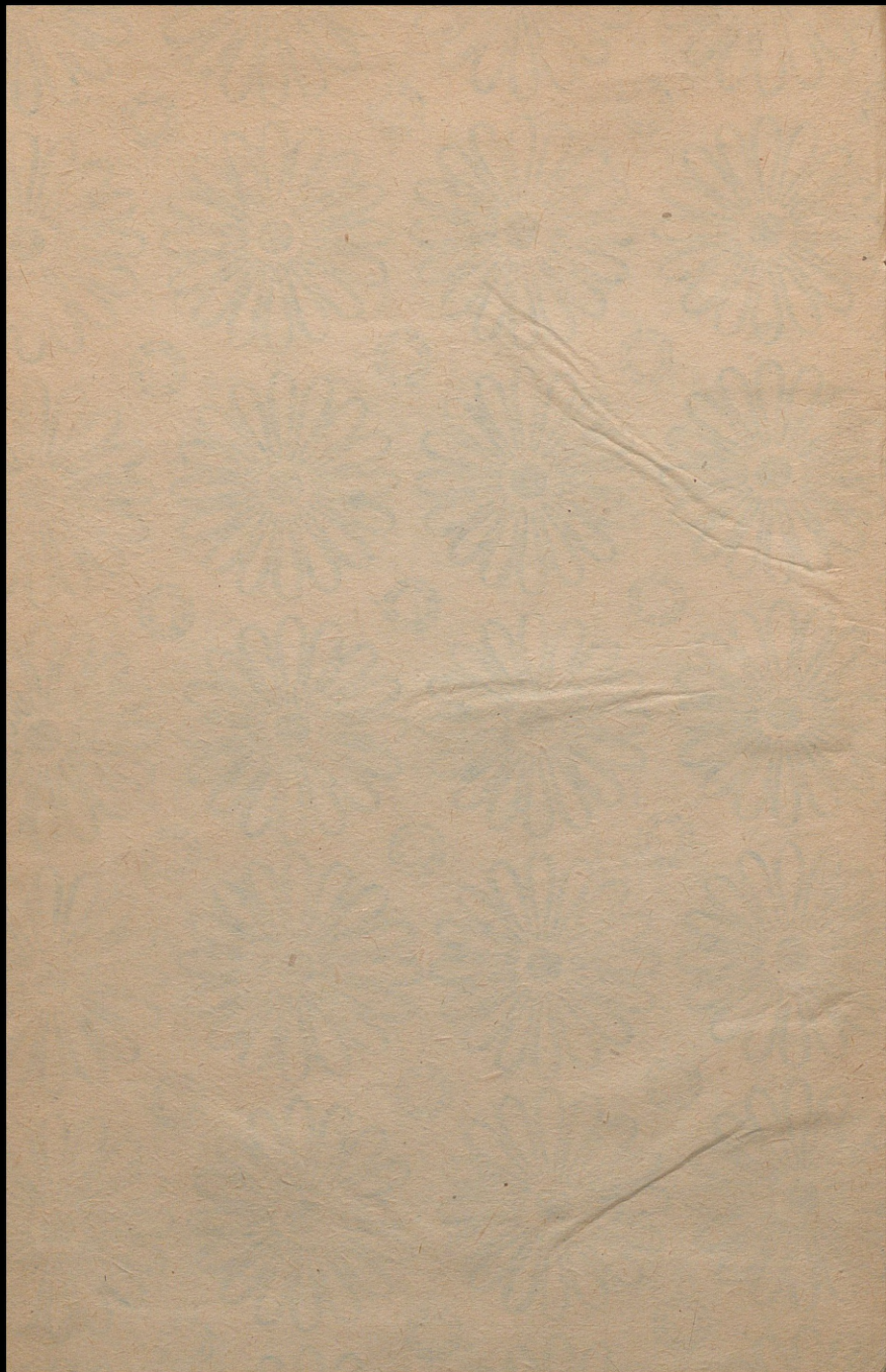


Colour Chart #13









*Dubl
do 1421*

360

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE
W TORUNIU.

1333

TOMASZA BABINGTONA MACAULAYA

DZIEJE ANGIELSKIE

od

wstąpienia na tron Jakóba II.

Dubl For 130



360

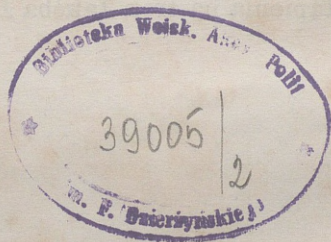
POZNAŃ.

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1861.

TYTUŁOWA STRONA TYTUŁOWA

TYTUŁOWA STRONA TYTUŁOWA



360/5

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stan Anglii w roku 1685.

Treść.

Wielka zmiana w stanie Anglii od roku 1685. — Ludność Anglii w r. 1685. — Dochody publiczne w r. 1685. — Wojskowość. — Flota. — Artylerya. — Koszta zarządu cywilnego. — Wielkie dochody ministrów i dworzan. — Stan gospodarstwa wiejskiego. — Bogactwo kraju w płody kopalne. — Szlachta wiejska. — Duchowieństwo. — Wolni osadnicy. — Bristol. Norwich. — Inne miasta prowincjonalne. — Manchester. Leeds. — Sheffield. Birmingham. — Liverpool. — Kąpiele i źródła. — Cheltenham. Źródła Tunbridgskie. — Bath. — Londyn. — Wytworna część stolicy. — Polityca londyńska. Oświecenie Londynu. — Whitefriars. — Dwór. — Kawiarnie. — Trudność podróżowania. — Zły stan gościńców. — Dyliżanse. — Rozbójnicy. — Domy zajezdne. — Urząd pocztowy. — Gazy. — Listy z nowinami. — Dostrzegacz. — Wychowanie kobiece. — Literackie wykształcenie mężczyzn. — Wpływ literatury francuzkiej. — Niemoralność pięknej literatury. — Stan nauk w Anglii. — Stan niższych warstw ludu. — Myto wiejskiego robotnika. — Zarobek robotników rękodzielniczych. — Praca dzieci w fabrykach. — Liczba ubogich. — Ogłada i ubogim korzystna. — Przecenianie szczęśliwości ubiegłych pokoleń.

Zamierzam skreślić w niniejszym rozdziale stan w jakim się Anglia znajdowała, kiedy Karól II po bracie tron obejmował. Opis podobny, ze szczupłych tylko i rozrzucanych materyałów zestawić się dający, musi koniecznie bardzo być niedokładny; wszelako sprostuje on może fałszywe niejedno wyobrażenie, któreby dalszemu opowiadaniu zrozumiałém i nauczającém być przeszkadzało.

Jeżli z korzyścią zgłębiać chcemy dzieje przodków naszych, należy nam mieć się na baczności przeciwko złudzeniu, naturalnie płynącemu ze znanych nam dobrze nazwisk rodzin, miejsc i urzędów, i nie zapominać nigdy, że kraj, o którym czytamy, bardzo się różnił od tego, w którym żyjemy. W każdej umiejętności na doświadczeniu opartej panuje dążność do wydoskonalenia, a w każdej istocie ludzkiej żyje chęć polepszenia sobie bytu. Dwie te dźwignie, wielkimi nawet klęskami publicznymi i złemi urządzeniami w działalności hamowane, wystarczały częstokroć do rozwijania ogłady z porywającą szybkością. Zwyczajne klęski i zwyczajne złe rządy nigdy się w takiej mierze do upadku narodu nie przyczyniają, jak się do szczęścia narodu przyczynia ciągły postęp nauk przyrodzonych i ciągła usilność każdego człowieka, by

sobie pomysłniejszy los zgotować. Pokazało się nieraz, że rozrzutność i zbytek, ciężkie podatki, niedorzeczne ograniczenia handlu, przekupne trybunały, wojny nie-szczęśliwe, bunty, prześladowania, pożary i powodzie, nie były w stanie tak szybko zniszczyć kapitału, jak go stwarzały usiłowania pojedynczych obywateli. Łatwo wykazać, że w własnym kraju naszym bogactwo narodowe przez ciąg ostatnich sześciu wieków prawie bezprzestannie wzrastało; że większym było za Tudorów jak za Plantagenetów, a za Stuartów większym jak za Tudorów; że pomimo bitew, oblężeń i konfiskat, większym było w chwili restauracyi jak w chwili otwarcia długiego parlamentu; że pomimo złego zarządu, marnotrawstwa, bankructwa skarbu publicznego, dwóch kosztownych i bezowocnych wojen, pomimo ognia i pomoru, większym było w chwili śmierci Karóla II jak w chwili przywrócenia go na tron. Postęp ten, kilka przetrwawszy pokoleń, stał się nakoniec w środku XVIII wieku dziwnie szparkim w biegu, a w ciągu wieku XIX rozwijał się coraz to dalej z przyspieszoną szybkością. Już to w skutek jeograficznego naszego położenia, już to w skutek obyczajowych stosunków, nie doznawaliśmy przez kilka pokoleń klęsk różnych, które gdzieindziej w niwecz obróciły owoce wysień przemyśłu. Podczas kiedy wszystkie ląd stały, od Moskwy aż do Lizbony, był widownią krwawych i pustoszących wojen, u nas te tylko nieprzyjacielskie oglądano sztandary, które jako oznaki tryumfu do kraju przesyłano; kiedy do koła nas odbywały się rewolucye, naszego rządu ni razu przemocą nie wywrócono. Przez sto lat nie wydarzył się na wyspie naszej żaden rozruch dość znaczny, by go powstaniem nazwać można było; ni razu panowa-

nie prawa nie uległo wściekłości ludu, ani też tyranii króla; kredyt publiczny w świętym był zawdy poszanowaniu, a wymiar sprawiedliwości ciągle bez skazy. W czasach nawet, słusznie przez Anglików złemi nazywanych, używaliśmy tego, coby wszelki inny naród bardzo wysokim mienił stopniem wolności obywatelskiej i religijnej; każdy ufał, że go państwo bronić będzie w posiadaniu dostatku własną zebraną pracą i rządnością. Pod opieką pokoju i wolności zakwitły nauki i w nieznaną dotąd mierze do praktycznych stosowano je celów. Skutkiem tego, bezprzykładna w dziejach starego świata zaszła w kraju naszym przemiana.

Gdyby Anglią z 1685 roku można było cudownym jakim sposobem przed oczy nasze stawić, ze stu krajobrazów, z dziesięciu tysięcy budynków nie poznalibyśmy jednego. Szlachcic wiejski własnegoby nie poznał pola, mieszkaniec miasta własnej ulicy; wszystko się zmieniło, z wyjątkiem wielkich zarysów przyrody i kilku ogromnych, niepożytych dzieł sztuki ludzkiej. Odszukalibyśmy Snowdon i Windermere, skały Cheddarskie i Beachy-Chead; znaleźlibyśmy tu i owdzie normandzką katedrę albo zamek świadczący o wojnach róż; ale oprócz tych nielicznych wyjątków, wszystkoby nam obcym się zdało. Obszary wielu tysięcy mil kwadratowych, dziś żyzne niwy albo łąki, które zieleniące przerzynają płoty i okrywają sioła lub śmiejące domy wiejskie, ukazałyby się jako odłogi wrzosem zarosłe, albo też dzikimi tylko kaczkami zaludnione trzęsawiska; postrzeżlibyśmy rozrzucone chaty drewniane pod strzechą, tam gdzie dziś widzimy przemysłem kwitnące miasta i porty, których sława do kończyn świata sięga. Sama stolica zeszałaby do rozmiarów

mało co większych od jój obecnego przedmieścia na południe Tamizy. Nie mniej obcemi wydałyby nam się ubiór i obyczaje ludu, sprzęty i powozy, wnętrze sklepów i mieszkań. Tego rodzaju przemiana w stosunkach narodu zdaje się przynajmniej na równą zasługiwać uwagę dziejopisa, jak zmiana dynastyi albo ministerstwa.

Jednym z pierwszych zadań badacza, zamierzającego dokładny utworzyć sobie obraz stanu społeczności obywatelskiej w pewnym czasie danym, musi być rozwiązanie pytania: z ilu osób podówczas społeczność się składała? Niestety, nie można z zupełną podać dokładnością ludności Anglii w r. 1685, ponieważ żadne większe państwo nie było jeszcze wówczas przyjęło mądrego środka poddawania mieszkańców peryodycznemu obliczaniu. Każdy na własnych ograniczał się domysłach, a że zwykle czyniono domysły nie przekonawszy się o rzeczywistym stanie a pod wpływem gwałtownych namiętności i przesądów, wypadki więc bywały częstokroć aż do śmieszności niedorzeczne. Światli nawet mieszkańcy Londynu mówili zwykle o téj stolicy, jakoby kilka milionów dusz obejmowała; wielu statecznie utrzymywało, że przez ciąg lat 35 od wstąpienia na tron Karóla I aż do restauracyi, ludność starego miasta do dwóch milionów się podniosła*). W czasie nawet, gdzie spustoszenia zarazy i pożaru w świeżej jeszcze były pamięci, powszechnym było obyczajem utrzymywać, że stolica ma półtora miliona mieszkańców**). Niektóre osoby, zniechę-

*) Uwagi nad wykazami śmiertelności, przez kapitana Johna Graunta (Sir William Petty), rozdz. XI.

***) „Liczy ona spełna piętnaście kroć sto tysięcy żyjących w jój murach.“ Piękność Wielkiej Brytanii, 1671.

cone temi przesadami, przerzuciły się gwałtownie na stronę przeciwną; i tak, Izaak Vossius, mąż najniewątpliwszych zdolności i nauki, twierdził całkiem poważnie, że Anglia, Szkocya i Irlandya, razem wzięte, nie obejmują więcej nad dwa miliony dusz*).

Nie pozostaliśmy jednak całkiem bez sposobów sprowowania grubych omyłek, w jakie kilku ludzi z próżności narodowej albo téż z chorobliwego zamięłowania paradokśów popadło. Istnieją trzy obrachunki, które na szczególny wzgląd zasługują; są one zupełnie od siebie niezależne, z odmiennych wychodzą zasad, a przecież mało tylko w wypadkach od siebie się różnią.

Jedno z tych obliczeń zrobił w roku 1696 Grzegorz King, polityczny rachmistrz wielkiej bystrości i trafnego bardzo sądu. Za podstawę rachunku swego przyjął liczbę domów, wysledzoną w r. 1690 przez urzędników trudniących się poborem podymnego, i doszedł do wniosku, że ludność Anglii blisko półszosta miliona wynosiła**).

Około tegoż samego czasu życzył sobie król Wilhelm III nabyć pewności co do stosunkowej siły sekt religijnych, na które społeczność się rozpadała. Przedsięwzięto poszukiwania i przedłożono mu wykazy ze wszystkich dyecezyi królestwa; wedle tych sprawozdań liczba angielskich poddanych musiała wynosić około pięciu milionów dwóch kroć sto tysięcy***).

*) Isaac Vossius, De magnitudine urbium sinarum 1685. Vossius, jak się dowiadujem od St. Evremonta, rozprawiał o tym przedmiocie dłużej i częściej, aniżeli przystało na dobre towarzystwo.

**) Kinga Naturalne i polityczne spostrzeżenia, 1696. Szacowna ta rozprawa, którą czytać należy tak jak ją autor napisał, nie zaś jak przez Davenauta przenicowaną została, znajduje się w niektórych wydaniach Ocenienia Chalmera.

***) Dalrymplego Dodatek do części II, księgi I. Zwyczaj

W naszych wreszcie czasach pan Finlaison, znakomitą biegłości archiwaryusz, poddał dawne rejestra kościelne wszystkim próbom, świeżemi postęпами statystyki wskazanym. Zdaniem jego ludność Anglii wynosiła pod koniec XVII stulecia niespełna pięć milionów dwa kroć sto tysięcy dusz*).

Z trzech tych przybliżonych obliczeń, dokonanych na podstawie różnego rodzaju materiałów przez trzy różne w żadnym związku z sobą nie stojące osoby, rozbiega się najwyższe obliczenie Kinga od najniższego wypadku Finlaison'a o jedną dwunastą tylko; z zaufaniem więc wyrzec można, że Anglia za panowania Jakóba II miała od pięciu milionów do pięciu milionów pięć kroć sto tysięcy mieszkańców. Wedle najwyższego rachunku posiadała wówczas mniej jak trzecią część ludności dzisiejszej i mniej jak potrójną ludność, obecnie w jej stolicy nagromadzoną.

Wzrost ludności wielkim był w każdej części królestwa, w ogóle jednak dużo większym w hrabstwach północnych aniżeli w południowych. Po prawdzie, duża część kraju z tamtej strony Trentu aż do XVIII wieku w stanie dzikości zostawała; fizyczne i moralne przyczyny połączyły się, by wstrzymać postęp ogłady w tamtej okolicy. Klimat był ostry, a ziemia wymagała po większej części umiejętnej i pracowitej uprawy; na zręczność zaś i pracowitość nie można było rachować w okolicy będącej często widownią wojny, i którą, chociaż z nazwy pokój

obliczania ludności wedle sekt, dawno był w użyciu. Gulliver mówi o królu Brobdingnagu: „Rozśmiał się nad moją komiczną arytmetyką, jak ją nazwać raczył, ponieważ oznaczyłem ludność naszą za pomocą rachunku odnoszącego się do różnych sekt naszych religijnych i politycznych.“

*) Przedmowa do wykazów ludności z r. 1831.

panował, nieustannie pustoszyły bandy szkockich rozbójników. Przed połączeniem obu koron brytańskich i długo potem jeszcze, różnica pomiędzy Middlesexem a Northumberlandem równie była wielka, jak pomiędzy Massachusetts a daleko na zachód rzeki Mississipi pomkniętymi osadami przychodzców, strzelbą i sztyletem wymierzających sobie dziką sprawiedliwość. Za panowania Karóla II ciągle jeszcze można było głęboko na południe Tweedu, z oblicza krainy i rozpasanych obyczajów ludu, poznać ślady długoletnich mordów i rabunków; przebywało tam jeszcze niemało rozbójników, którzy z rzemiosła mieszkalne łupili domy, całe stada bydła uprowadzając. Wkrótce po restauracyi uznano potrzebę wydania surowych ustaw ku ukróceniu tych gwałtów. Upoważniono zwierzchności miejscowe Northumberlandu i Cumberlandu do wystawienia oddziałów zbrojnych dla obrony własności i porządku, a na pokrycie kosztów tego zaciągu miejscowy nałożono podatek*). Wezwano parafie aby utrzymywały gończych brytanów dla ścigania opryszków. Wiele osób podeszłego wieku, żyjących w połowie XVIII stulecia, mogło dobrze zapamiętać czasy, gdzie te psy zjadły powszechnie bywały chowane**). Ale takich nawet używając środków, nie można było częstokroć osiągnąć rozbójników w ich kryjówkach w pośrodku gór i bagien; albowiem bardzo niedokładnie tylko znano miejscowość tej dzikiej krainy, i nawet po wstąpieniu na tron Jerzego III, ścieżka wiodąca przez łyse góry Borrowdalu

*) Statut 14. Kar. II, rozdz. 22; 18 i 19. Kar. II, rozdz. 3; 29 i 30. Kar. II, rozdz. 2.

***) Nicholson i Bourne, Rozprawa o dawnym stanie granicy, 1777.

i Ravenglasu, ściśle chowaną przez mieszkańców dolin była tajemnicą, z których nie jeden zapewne w młodości swojej uszedł tą drogą pogoni sprawiedliwości*). Dworce szlachty pospolitej i większe domy dzierżawców bywały warowne; na noc wiązano woły pod wystającym szczytem głównego budynku, warowną wieżą (Peel) nazywanym. Mieszkańcy sypiali z bronią u boku; trzymano w pogotowiu ogromne kamienie i wrzącą wodę, by razić i parzyć napastnika, coby się ośmielił małą zaczepiać załogę. Nikt nie przedsięwbrał podróży w owe okolice, nie zrobiwszy poprzednio testamentu; sędziowie udający się na roki przysięgłych, jeździli z Newcastle do Carlisle, wraz z całym orszakiem adwokatów, prokuratorów, pisarzy i woźnych, konno, zbrojno i w towarzystwie silnego oddziału pod dowództwem szeryfa. Trzeba było zaopatrywać się w żywność, ponieważ kraj był dziką pustynią z wszystkiego ogołoconą; do dziś dnia pamiętają miejsce, gdzie kawalkada stawała na popas pod ogromnym dębem. Mieszkańcy spokojniejszych powiatów z przestachem spoglądali na wyjątkową sprężystość w sprawowaniu sądownictwa karnego. Przysięgli tak byli przejęci nienawiścią i uczuciem wspólnego niebezpieczeństwa, że orzekali winę nad domowymi złodziejami i rabusiami byłą z szybkością sądu wojennego w czasach rozruchu, a potępionych wieszano co tchu tuzinami**). Wedle opowiadania osób, które zaznały jeszcze to pokolenie, myśliwy zapuszczający się za zwierzyną aż do źródeł Tynu, znajdował w puszczech około Keeldar-Castle ludność

*) Graya Dziennik podróży do jezior, 3 paźdź. 1769.

***) Życie Guilforda przez Northa. — Hutchinsona Dzieje Cumberlandu, parafia Brampton.

nieomal tak dziką jak Indyanie Kalifornii, i przysłuchiwał się z podziwem jak wpólnagie kobiety wyły dzikie śpiewy, gdy tymczasem mężczyźni potrząsając kindzalami, wojenne zawodzili tańce*).

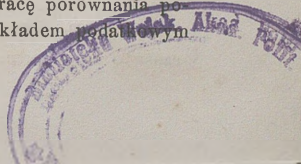
Powoli i z wielką trudnością przywrócono spokój u granicy; za spokojem w ślad poszły przemysł i kunszt. Tymczasem odkryto, że okolice na północ Trentu zamykają w swych pokładach węgla szacowniejsze źródło bogactwa od peruwiańskich kopalni złota; przekonano się, że w sąsiedztwie tych pokładów każde niemal przedsięwzięcie rękodzielnicze największy zysk przynosić może. Nieustanny potok wychodźców skierował się ku północy; wedle obliczeń z roku 1841 przyjąć należy, że dawna prowincya arcybiskupia dwie siódme ludności angielskiej zajmowała, gdy przeciwnie, za czasów rewolucyi, posiadała, jak powszechnie przyjmowano, jedną siódmą tylko téj ludności**). W Lancashire ludność, zdaje się, w dziewięciornasób się zwiększyła, gdy tymczasem zaledwie się podwoiła w Norfolk, Suffolk i Northamptonshire***).

O podatkowaniu z większą możemy mówić pewnością i dokładnością, aniżeli o ludności. Dochody publiczne Anglii były w chwili śmierci Karola II małoznaczne w porównaniu do zasobów, które już podówczas posiadała i w porównaniu z sumami ściąganiem przez rządy kra-

*) Zobacz Walter Scotta Dziennik, 7 paźdz. 1827, w jego żywocie Lockharta.

***) Dalrymple, Dodatek do Cz. II, Księga 1. Podania o podatku od ogniska, do tego samego prawie prowadzą wniosk. Ogniska prowincyi York nie wynosiły szostej części ognisk Anglii.

***)) Oczywiście nie roszczę tu pretensyi do najściślejszej dokładności; sądzę jednak, że każdy co sobie zada pracę porównania podatku od ognisk za panowania Wilhelma III z rozkładem podatkowym z r. 1841, do mało odmiennego dojdzie wypadku.



jów sąsiednich. Od restauracyi wzrastały one wprawdzie bezprzestannie, ale nie wynosiły wiele więcej nad trzy czwarte dochodów Zjednoczonych Niderlandów, a zaledwie piątą część dochodów Francyi.

Najobfitszém źródłem dochodu była akcyza, która w ostatnim roku panowania Karóla przynosiła 585,000 funtów, po odtrąceniu wszystkich kosztów. Czysty dochód z ceł wynosił w tymże roku 530,000 funtów. Ciężary te nie uciskały dolegliwie narodu; podymne przeciwnie, lubo mniej donośne, wiele głośnego wywoływało szemrania. Nieukontentowanie, które podatki stałe obudzają, nie odpowiada w rzeczy samej nigdy prawie sumom dla skarbu zyskanym, a podymne szczególnie było z pomiędzy stałych podatków znieawidzone, ponieważ dawało się ściągać tylko za pomocą poszukiwań domowych; do jakiego zaś stopnia takowe Anglikom zawsze nieznośnemi się zdawały, trudno sobie w innych krajach wyobrazić. Ubożsi ojcowie familii nie byli częstokroć w stanie uiszczenia się z podymnego w dniu naznaczonym; w takim przypadku bez miłosierdzia fantowano im sprzęty, bo podatek był wydzierżawiany, a dzierżawcy podatków za najtwardszych wierzycieli powszechnie uchodzą. Oskarżano głośno poborców, że niepopularny swój obowiązek niemiłosiernie i zuchwale sprawowali; mówiono, że skoro się tylko który z nich pojawił na progu chaty, dzieci płakać zaczynały a baby wybiegały chować garnki i misy; co większa, zabierali oni nieraz i sprzędawali jedyne łóżko biednej rodziny. Czysty roczny dochód tego podatku wynosił 200,000 funtów *).

*) W Pepysijskim księgozbiornie znajduje się kilka ballad z owego czasu o podymnem. Przytoczę z nich niektóre wyjątki na próbę:

Jeżeli do dwóch wyżej wymienionych wielkich źródeł dochodu doliczymy królewskie dobra, rozleglejsze wówczas jak obecnie, pierwopłody i dziesięciny, nieprzekazane jeszcze wtedy kościołowi, księstwo Kornwalii i księstwo Lancastru, grzywny i przepadłe na rzecz skarbu majątki, pokaże się, iż dochód korony można bezpiecznie na 1,400,000 funtów szacować. Część tych dochodów była dziedziczna, drugą część nadano Karólowi w dożywocie, zupełną mu wolność rozrządzania pozostawiając. Co mógł oszczędzić ograniczeniem wydatków na różne gałęzie służby publicznej, stanowiło przyrost do jego dochodu prywatnego. O urzędzie pocztowym więcej się powie poniżej; zyski tego zakładu publicznego przekazał parlament księciu York.

Dochód królewski był obciążony czyli raczej byłby powinien być obciążony wypłatą roczną około 80,000 funtów jako procentu od tej sumy, której gabinet kabały

„Pocziwie babiny, postrzegłszy poborcę podymnego, spieszyły do kryjówek, by chować garnki i rynki. Przeszukawszy naród cały, nie znalazłbyś na dziesięć starych niewiast jednej, która by nie miała na pogotowiu kilku przekleństw, skoro o poborcy podymnego mówić zaczniesz.“

A dalej:

„Rabującym podobni żołnierzom wchodzili w progi niosąc kłeskę na majątek ubogiego, gdy tymczasem przestraszona biedna dziatwa wrzeszczała jak opętana; ale nic nie było w stanie bezczelnej ich wyniosłości złagodzić.“

W muzeum brytańskim znajdują się wierszydła o tym samym przedmiocie i w tymże samym ułożone duchu:

„Albo, jeżeli ubóstwo nie zapłaciło, zabiera mu z okrucieństwa jedyne łóżko, na które biedak zmęczoną kładzie głowę, pozbawiając go zarazem i spoczynku i chleba.“

Korzystam z tej pierwszej nadarzającej się okoliczności, by z najwyższą wdzięcznością wspomnieć uprzejmość i gotowość, z jakimi naczelnik i zastępca naczelnika kolegium Magdaleny w Cambridge dozwolili mi wstępu do szacownych zbiorów Pepysa.

szalbierskim sposobem nie zwrócił. Dopóki Danby stał na czele finansów, otrzymywali wierzyciele swoje dywidendy, lubo nie ze ścisłą akuratnością nowszych czasów; ale ci, co po nim w urzędzie skarbowym nastąpili, za mało mieli doświadczenia albo téż za mało sumiennosci, by troszczyć się o utrzymanie kredytu publicznego. Od czasu zwycięstwa dworu nad wigami nie zapłacono szeląga i żadnej nieszczęsnym wierzycielom nie przyniesiono ulgi, dopóki nowa dynastia nowego nie zaprowadziła systematu. W największym jest błędzie kto sobie wyobraża, że sztukę zaspokajania potrzeb państwa pożyczkami, na wyspę naszą Wilhelm III wprowadził; od czasów niepamiętnych zwykł był każdy rząd angielski zaciągać pożyczki; rewolucya zaprowadziła tylko zwyczaj uczciwego płacenia długów*).

Złupiwszy wierzycieli publicznych, można było dochodem około 1,400,000 funtów, obok zdarzających się zasiłków z Francyi, zakryć niezbędne potrzeby rządowe i rozrzutne wydatki dworu; ciężar bowiem najdotkliwiej obarczający finanse wielkich państw ładu stałego, zaledwie się u nas czuć dawał. We Francyi, Niemczech i Niderlandach utrzymywano wśród pokoju armie jakich Henryk IV i Filip II nigdy w pole nie byli wyprowadzili; zewsząd wznosiły się bastiony i raweliny zbudowane wedle prawideł nieznanych Parmie ani Spinoli; znajdował się nagromadzone zapasy artyleryi i strzeliwa, któreby nawet Richelieu, za cudotwórcę u poprzedniego pokolenia uważany, bajeczными był nazwał. Nie można było w owych krajach kilku mil ujechać bez usłyszenia trąb maszeru-

*) Główne źródła moje do tego finansowego obrazu znaleźć można w dyaryuszach izby gminnych, z 1 i 20 marca 1688/9.

jącego pułku, albo też okrzyku straży wartującej na zwozonym moście twierdzy. Przeciwnie na wyspie naszej, długo żyć mógłś i daleko podróżować, nie spotkawszy się z wojennym widokiem ani z odgłosem przypominającym ci, że obrona narodów stała się umiejętnością i powołaniem. Większość Anglików którzy 25 lat wieku jeszcze nie dościgli, nigdy zapewne ani jednej nie widziała kompanii regularnego żołnierza. Z pomiędzy miast co w czasie wojny domowej nieprzyjaciół mężnie odpierały, zaledwie było które w stanie oblężenie wytrzymać; bramy stały dniem i nocą otworem, rowy były suche, wały zaniedbane albo też o tyle w porządku trzymane, iżby miejskiej ludności za przyjemną przechadzkę w wieczory letnie służyć mogły. Wiele z dawnych zamków feudalnych, działami Fairfaxa albo Cromwella zburzonych, w gruzach leżało bluszczem porastając; te zaś co się dochowały, wojenną utraciwszy cechę, stały się teraz wiejskimi pałacami arystokracji. W zamkowych rowach chowano karpie i szczupaki, na szanłach woniejące posadzano krzewy, w pośród których kręte prowadziły ścieżki do letnich mieszkań, zwierciadłami i obrazami zdobnych*). Na wzniosłych wyskokach brzegu morskiego i na niejednym pagórku wewnątrz kraju, postrzegano ciągle jeszcze długie drzewce z zatkniętymi u końca beczkami, które niegdys smołą były napełnione; w czasach niebezpieczeństwa obstawiano je strażami i w parę godzin po zjawieniu się hiszpańskiego statku w kanale albo po przekroczeniu przez Tweedę jakiego tysiąca szkockich rozbójników, płonęły znaki ogniowe na 50 mil widzialne, a hra-

*) Zobacz n. p. opis wałów Marlboroughu, w Stakeleya Itinerarium curiosum.

bstwa całe za broń chwytaly. Ale upłynęło już teraz lat wiele od czasu kiedy drzewce alarmowe zapalano, jakoż uchodziły one raczej za osobliwe zabytki dawnych obyczajów, aniżeli za jeden ze środków potrzebnych dla bezpieczeństwa kraju*).

Jedyném wojskiem, przez prawo uznaném, była milicya. Zbrojną tę siłę przekształciły dwie uchwały parlamentu, wkrótce po restauracyi wydane. Każdy posiadający 500 funtów rocznego dochodu z posiadłości wiejskiej, albo téż 6000 funtów majątku, był obowiązany własnym kosztem dostawić, uzbroić i opłacać jednego jeźdźca; każdy, posiadający 50 funtów rocznego dochodu z ziemi, albo téż 600 funtów majątku, winien był w podobnyż sposób utrzymywać włócznika lub muszkietnika. Posiadaczy mniejszego majątku łączono w pewien rodzaj towarzystwa, na które język angielski osobnej nie posiada nazwy, a któreby Ateńczyk synteleją nazwał; każda taka gromada miała obowiązek dostawienia, stósownie do zasobów swoich, pieszego lub konnego żołnierza. Ogół w ten sposób utrzymywanej jazdy i piechoty szacowano pospolicie na 130,000 ludzi**). Król był wedle dawniej konstytucyi państwa i wedle świeżego a uroczystego przyznania ze strony obu izb parlamentu, wyłącznym hetmanem téj poważnej siły zbrojnej. Lordowie namiestnicy i zastępcy ich dowodzili pod nim i nakazywali zbory dla ćwiczenia i przeglądu żołnierza; czas trwania tych zborów nie mógł wszakże przenosić w jednym roku dni czter-nastu. Sędziowie pokoju mieli sobie zlecone wymierzanie

*) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684.

***) 13 i 14 Kar. II, Roz. 3; 15 Kar. II; Chamberlayne, Stan Anglii, 1684.

lekkich kar za wykroczenia służbowe. Z kosztów zwyczajnych nie korona nie ponosiła; ale w razie powołania kompaniów milicyi w pole przeciwko nieprzyjacielowi, utrzymanie ich spadało na ogólny dochód państwa, jak również ulegały one wtedy całej surowości praw wojennych.

Było wielu, niełaskawém na tę milicyą spoglądających okiem. Ludzie, co dużo na lądzie stałym podróżowali, co mieli sposobność podziwiania poważnej ścisłości z jaką warta każda w zbudowanych przez Vaubana cytadelach poruszała się i odzywała, co potężne widzieli armie ciągnące po wszystkich drogach wojskowych Niemiec by Osmanów z pod bram wiedeńskich odpędzić, i których uporządkowana wystawność gwardyi przyboycznych Ludwika oślniła, uśmiechali się nieraz nad sposobem w jaki wieśniacy Devonshiru i Yorkshiru maszerowali i zachodzili, muszkietem robili lub dźwigali pikę. Nieprzyjaciele swobód i religii Anglii z niechęcią patrzeli na siłę zbrojną, której bez największego niebezpieczeństwa przeciwko tym swobodom i religii używać nie było można, żadnej nie opuszczając sposobności wyszydzenia tego chłopskiego żołnierstwa*). Świetli patryoci, porównywając surowe te kupy zbrojne z batalionami mo-

*) Dryden maluje w swoim Cymonie i Ifigenii, z właściwą sobie ostrością i siłą, uczucia pomiędzy pochlebcami Jakóba II zwyczajne:

„Głośno rozlega się po kraju i mrowi się na polach od chmar gburowatej milicyi, tych pysków bez rąk, wielkim kosztem utrzymywanej, a która w pokoju ciężarem, a słabą obroną w czasie wojny. Raz na miesiąc idzie butnie w pochód krzykliwa zgraja i zawsze jest na pogotowiu, tylko nie w chwilach potrzeby. Z rana w szeregach na straż zaciągali, stawali pod bronią, by się krótki czas ćwiczyć dla zabawy w orężnym rzemiośle, a potem spieszyć na pijatykę, główne zatrudnienie dziennie.“

gącemi w niewielu godzinach na brzegach Kentu lub Sussexu stanąć, musieli radzi nieradzi wyznać, że jakkolwiek niebezpieczną być mogła stała organizacja wojskowa, niebezpieczniejszą wszakże było honor i niepodległość kraju czynić zależnemi od wypadku walki pomiędzy rolnikami którym sędziowie pokoju przewodzili, a weteranami pod dowództwem marszałka francuzkiego. W parlamencie jednak trzeba było z wielką oględnością podobne wypowiadać zapatrywania, ponieważ milicya w wysokim stopniu popularném była urządzeniem. Każda o niej uwaga obudzała gniew obu wielkich stronnictw państwa, tego zaś stronnictwa mianowicie, które się szczególną gorliwością dla monarchii i angielskiego kościoła odznaczyło. Siłą zbrojną hrabstw dowodzili, wyłącznie prawie, torysowscy panowie i szlachta. Dumni z wojskowego swego stopnia, uważali oni każde ubliżenie temu rodzajowi służby za obrazę osobistą; nie tajno im téż było, że to co przeciwko milicyi słyszeć się dawało, na korzyść stałego wojska przemawia, a sama już ta nazwa była im nienawistna. Stałe to wojsko panowało kiedyś w Anglii, a pod tém panowaniem zamordowano króla, wysokiej szlachcie godności jój odjęto, złupiono obywateli ziemskich, kościół prześladowano. Nie było prawie magnata ziemskiego, któryby nie potrafił opowiedzieć historyi o krzywdach i zniewagach doznanych przez niego samego lub jego ojca ze strony żołnierzy parlamentu. Ów stary kawaler patrzył, jak mu połowę dworca w powietrze wysadzono; tamtemu święto odziedziczone po ojcach wiązy; trzeciemu, ilekroć udawał się do parafialnego kościoła, przypominały pokaleczone tarcze herbowe i bezgłowne posągi przodków, że konie czerwonych jeźdźców Olivera niegdyś tam przy-

wiązywano. W skutek tego wszystkiego, ci właśnie rojalisci, co największą czuli gotowość walczenia osobiście za króla, najbardziej się sprzeciwiali przyzwoleniu środków na opłacanie regularnego wojska.

Karól jednak zaczął, w kilka miesięcy po restauracyi, małą armią stałą tworzyć; czuł on, że nie mając lepszej obrony nad tę, którą kompanie milicyi i mięsożercy (królewska straż przyboczna) przedstawiały, pałac jego i własna jego osoba z trudnością bezpiecznemi będą w bliskości wielkiego miasta, napełnionego rozpuszczonymi właśnie wojakami piątój monarchii. Jakkolwiek niedbały i rozrzutny, zamyslił on oszczędzić, przez ograniczenie przyjemności swoich, sumę wystarczającą na utrzymanie oddziału gwardyi. Z wzrostem handlu i bogactwa narodowego wzrastały téż jego dochody, tak że był w stanie, pomimo chwilowego szemrania gminnych, zwiększać powoli regularną swoją siłę zbrojną. Znaczne jój powiększenie nastąpiło niewiele miesięcy przed końcem jego panowania; kosztowną, bezpożyteczną i zapowietrzoną osadę Tangerską porzucono Barbareskom w koło niej zamieszkującym, a załoga złożona z jednego pułku jazdy i dwóch pułków piechoty, do Anglii wróciła.

Mała armia w ten sposób przez Karóla II utworzona, była zarodkiem owego wielkiego i sławą okrytego wojska, które w biegnącym stuleciu zwycięzko wkraczało do Madrytu i Paryża, do Kantonu i Candaharu. Gwardya przyboczna, złożona obecnie z dwóch pułków, dzieliła się wówczas na trzy hufce, z których każdy liczył, oprócz oficerów, dwustu karabinierów. Gwardya ta, która miała sobie powierzone bezpieczeństwo króla i rodziny królewskiej, całkiem osobną nosiła cechę; szeregowców na-

wet nazywano kawalerami z gwardyi, a wielu z nich do-
brego było pochodzenia i sprawowało dowództwa w cza-
sie wojny domowej. Żołd ich o wiele przerosł płacę naj-
lepiej wyposażonego pułku naszych czasów i mógł pod-
ówczas uchodzić za przyzwoite opatrzenie dla młodszego
syna szlachcica wiejskiego. Piękne ich konie, bogate cza-
praki, ich pancerze i kaftany z bawolój skóry, taśmami,
aksamitem i złotymi galonami przystrojone, świetny przed-
stawiały widok w zwierzyńcu St. James. Do każdego
hufca dodany był mały oddział grenadyerskich drago-
nów, z najnowszej klasy wybranych i mniejszą pobie-
rających płacę. Inny oddział przybocznej jazdy króle-
wskiej, odróżniający się niebieskimi mundurami i płą-
szaczami, i nazywany ciągle jeszcze niebieskimi, roz-
łożony był zwykle w bliskości stolicy. Podobnież w po-
bliżu stała chorągiew, nazywana dziś pierwszym pułkiem
dragonów, ale która wówczas jedynym była pułkiem dra-
gonów w Anglii załogującym; utworzono ją niedawno
temu z jazdy z Tangeru odwołanej. Odsobniony hufiec
dragonów, do żadnego nie należący pułku, przebywał
w bliskości Berwicku, dla powściągnięcia rozbójników po-
granicznych. Dragona poczytywano wówczas za najwła-
ściwszego do tego rodzaju służby; później zrobił się
z niego czysty jeździec, ale w XVII wieku opisywał go
Motecuculi jako pieszego żołnierza, który na to tylko ko-
nia używał, ażeby szybciej przenieść się na miejsce, gdzie
miał wojskową wypełniać służbę.

Do wojska przybocznego należąca piechota składała
się z dwóch pułków, które wówczas podobnie jak dzisiaj
nazywano: pierwszym pułkiem gwardyi pieszej i Cold-
streamską gwardyą. Pełniły one zwykle służbę w oko-

licy Whitehall i pałacu St. James. Ponieważ nie było jeszcze wtedy baraków, a wedle proźby o wymiar prawa niewolno było kwaterować żołnierzy w mieszkaniach prywatnych, czerwone więc mundury mieściły się po szynkach Westminsteru i wybrzeża.

Oprócz tego było jeszcze pięć pułków pieszych; jeden z nich, pułkiem admiralskim zwany, przeznaczony był głównie do służby na pokładzie floty. Cztery inne liczą się ciągle jeszcze jako cztery pierwsze pułki liniowe; dwa z pomiędzy nich tworzyły dwie brygady, które długo utrzymywały sławę angielskiego męztwa na lądzie stałym. Pierwszy, czyli pułk królewski, zaszczytnie uczestniczył pod wielkim Gustawem w oswoobdzeniu Niemiec; trzeci pułk z cielistemi wyłogami, od czego nosił znane powszechnie przezwisko *ba w ołów*, niemniej walecznie potykał się pod Maurycym Nassawskim w sprawie niepodległości Niderlandów. Oba te waleczne hufce, rozliczne przebywszy koleje i przywołane napowrót przez Karóla II ze służby zagranicznej, w Anglii leże swoje otrzymały.

Pułki liczące się teraz za drugi i czwarty liniowy, wróciły w roku 1685 z Tangeru, przynosząc do domu, w skutek długiej z Maurami wojny, srogie i rozpasane zwyczaje. Kilka kompanii piechoty, do żadnego nieprzydzielonych pułku, tworzyło załogi twierdzy Tilbury, Portsmouthu, Plymouthu i niektórych innych ważniejszych warowni pobrzeżnych.

Z początkiem XVII wieku wielka zaszła zmiana w uzbrojeniu piechoty. Pika ustępowała powoli miejsca muszkietowi, tak że pod koniec panowania Karóla II większą część jego piechoty składali muszkietnicy, pośród których jednak ciągle jeszcze widzieć się dawały niemałe

hufce włóczników. Każdy oddział wyćwiczony był w używaniu broni, drugiemu oddziałowi szczególnie właściwéj; wszyscy żołnierze piesi nosili u boku pałasz do walki oko w oko. Dragon uzbrojony był jak muszkietnik i opatrzony podobnie bronią, weszła przez ciąg lat wielu powoli w użycie, podówczas w Anglii sztyletem nazywaną, a która od czasu naszej rewolucyi znana jest pod francuzkiem mianem bagnetu. Bagnet, zdaje się, nie był tak straszliwém narzędziem zniszczenia, jak się niém stał później; wpuszczano go bowiem w otwór lufy, wiele więc czasu marnowało się w boju, zanim żołnierz wyjął swój bagnet by móżdż strzelać i zanim go znowu osadził by iść do ataku.

Utrzymywane w Anglii wojsko regularne wynosiło, wszystkie stopnie w to wliczając, na początku r. 1685 około 7000 piechoty i około 1700 jazdy i dragonów. Utrzymanie kosztowało w ogóle 290,000 funtów rocznie, i nie wynosiło dziesiątej części tego, co na wojsko francuzkie w czasie pokoju wydawano. Żołd dzienny szeregowego gwardyi przybocznej wynosił 4 szylingi, u niebieskich 2 szylingi 6 pensów, u dragonów 18 pensów, w gwardyi pieszej 10 pensów, a w pułkach liniowych 8 pensów *). Karność była nader luźna i nie mogło być inaczej; pospolite prawo angielskie nie znało sądów wojennych i nie czyniło w czasach pokoju żadnej różnicy pomiędzy żołnierzem a innym poddanym; przytém rząd aniby się był poważył żądać od najwierniejszego nawet parlamentu ustawy przeciwko niesubordynacyi. To téż żoł-

*) Na dzisiejszą monetę czyni 1 szyling niespełna 2 złp., a więc 1 pens (których 12 na szyling) niespełna 5 gr. pols. Funt (sterling) ma 20 szylingów.
(Przyp. tłom.)

nierz, który swego pułkownika o ziemię powalił, podlegał tylko zwyczajnym karom za gwałtowny napad na osobę, a żadnej z prawa nie ponosił kary w razie odmówienia posłuszeństwa, spania na straży, lub téż opuszczenia chorągwi. Bezwątpienia wymierzano wojskowe kary za panowania Karóla II; działo się to jednak tak rzadko i w taki sposób, iżby nie obudzić uwagi publicznej, ani spowodować odwołania do trybunałów Westminsterhallu.

Od takiej armii, jak ją opisałem, nie było potrzeba niczego się obawiać dla wolności 5 milionów Anglików; jakoż z trudnością zdołałaby ona stłumić powstanie w Londynie, skoroby milicya starego miasta przyłączyła się do powstańców. Również nie mógł król rachować w przypadku rokосу w Anglii na ściąganie posiłków z innych swych posiadłości; chociaż bowiem Szkocya i Irlandya wojskowe posiadały załogi, to wojska te dosyć miały do czynienia, by w pierwszym królestwie purytańskich wicherzycieli a w drugim papistowskich na wodzy utrzymać. Posiadał rząd jednak niemałą rezerwę wojskową, której milczeniem pominąć nie można; na żołdzie Zjednoczonych Niderlandów znajdowało się 6 pięknych pułków, któremi niegdyś waleczny Osory dowodził. Trzy z pomiędzy nich były w Anglii zwerbowane, trzy zaś w Szkocyi. Monarcha zastrzegł był sobie prawo odwołania ich, skoroby takiej pomocy przeciwko obcemu lub domowemu nieprzyjacielowi potrzebował. Tymczasem utrzymywały się bez żadnego dla niego ciężaru i wyborniej poddane karności, którejby on nie byłby mógł sam zaprowadzić.*)

*) Większa część materyału do powyższej wiadomości o wojsku regularném, znajduje się w historycznych sprawozdaniach o pułkach, które ogłoszono z rozkazu króla Wilhelma IV i pod kierunkiem jene-

Zazdrosna podejrzliwość parlamentu i narodu nie pozwalały królowi utrzymywać gróznego wojska stałego; żadna podobna zawada nie przeszkadzała mu do zrobienia z Anglii naczelnego morskiego mocarstwa.

Wigowie równie jak torysowie zawsze byli gotowi z radością witać krok każdy, zmierzający do wzmocnienia tej potęgi bojowej, która, najskuteczniej zabezpieczając wyspę przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, bezwładną była przeciwko wolności obywatelskiej. Wszystkie czyny znamienite angielskiego żołnierza za pamięci ówczesnego pokolenia dokonane, miały miejsce w wojnie przeciwko angielskim księżętom; zwycięstwa zaś naszych marynarzy były odniesione nad zewnętrznymi nieprzyjaciołmi i odwróciły od ziemi naszej spustoszenie i rabunek. Połowa przynajmniej narodu z przerażeniem wspominała bitwę pod Naseby, a bitwę pod Dunbar z dumą wprawdzie, do której jednak wiele bolesnych łączyło się uczuć; ale pamięć porażki armady i potyczek Blakego z Holendrami i Hiszpanami niezakłóconém przejmowała uniesieniem wszystkie stronnictwa. Od czasu restauracyi, gminni, jakkolwiek zresztą nieukontentowani i aż do sknerstwa oszczędni, zawsze się szczodrymi aż do rozrzutności okazywali, ilekroć potrzeba floty na stół przychodziła. Za ministerstwa Danbyego przedstawiono im, że wiele okrętów floty królewskiej starością szwankuje i żeglugi już wytrzymać nie może; a chociaż izba nie była wówczas bynajmniej do

rała adjutanta. Zobacz nadto: Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Rys angielskiej karności wojskowej, drukowany z szczególnego rozkazu, 1685; Musztra piechoty, na rozkaz Jego Królewskiej Mości, 1690.

hojności usposobiona, uchwalono jednak na budowę 30 nowych okrętów wojennych, blisko 600,000 funtów.

Ale zdrożne słabości rządu nie pozwoliły kosztować owoców szczodrobliwości narodu. Wykaz królewskich okrętów dobrze się zaiste wydawał; znajdował się w nim 9 okrętów pierwszego rzędu, 14 drugiego, 39 trzeciego i dużo statków pomniejszych. Prawda że okręty pierwszego rzędu mniejsze były od okrętów trzeciego rzędu w naszych czasach, a okręty trzeciego rzędu nie uchodziłyby dziś nawet za bardzo wielkie fregaty; morska ta siła przecież, gdyby się w należyтым znajdowała stanie, wydałaby się w owych czasach groźną największemu mocarzowi. Ale istniała ona tylko na papierze. Pod koniec panowania Karóla popadła jego potęga morska do tego stopnia w poniżenie i upadek, że zaledwie możnaby dać temu wiarę, gdyby od siebie niezależni a zgodni z sobą świadkowie, których wiarogodność nad wszelkie wznosi się podejrzenie, nie byli smutnej prawdy potwierdzili. Pepys, najzdolniejszy człowiek w angielskiej admiralicyi, wygotował r. 1684 dla objaśnienia Karóla, memoryał o stanie swego wydziału. W kilka miesięcy potem, Bonrepaux, najzdolniejszy człowiek admiralicyi francuskiej, który zwiedził był Anglię w szczególnym celu upewnienia się o jej siłach morskich, przedłożył Ludwikowi wypadek swoich poszukiwań. Oba sprawozdania do jednego dochodziły wypadku. Bonrepaux oświadczał, że znalazł wszystko w nieporządku i nędznym stanie; że przewagę marynarki francuskiej ze wstydem i zawścią w Withehall uznają, i że sam już stan naszych okrętów i warsztatów okrętowych dostateczną daje rękojmią, jako nie będziemy się

mięszali do zatargów Europy.*) Pepys donosił swemu panu, że zarząd wydziału marynarki jest potworem rozrzutności, przedajności, głupoty i lenistwa; że nie można się na żadne spuszczać kosztorysy, że żadna umowa nie bywa dopełnianą, ani żadne ograniczenie przestrzeganiem. Okręta, które, dzięki świeżej hojności parlamentu, można było zbudować, a które nigdy na morze nie wypłynęły, z tak złego zbudowano drzewa, że mniej są zdadne do morskiej służby od starych kadłubów okrętowych, poprzerzelanych przed 30 laty przez holenderskie i hiszpańskie baterye. Niektóre nowe okręta tak są w istocie pogniłe, że zatonać muszą na swych stanowiskach kotwicznych, jeżeli się rychło ich naprawy nie przedsięweźmie. Marynarze tak nieporządnie bywają płaceni, że radować się im przychodzi, kiedy znajdą lichwiarza któremu swe asygnacye żołdu ze stratą 40 od sta sprzedać mogą; oficerowie nie posiadający potężnych przyjaciół u dworu, jeszcze gorszego doznają obchodzenia, tak, że kilku z nich, co wielkie mieli pretensye zaległego żołdu, napukawszy się przez lat kilka napróżno o to u rządu, z niedostatku pierwszych potrzeb poumieralo.

Większą częścią okrętów znajdujących się na morzu, dowodzili ludzie niewychowani do służby morskiej; nie było to jednak nadużycie za rządów Karola wprowa-

*) Odwołuję się do depeszy Bonrepauxa do Seignelaya z d. 8/18 lutego 1686. Odpisaną przez Foxa z archiwów francuzkich w czasie pokoju w Amiens zawartego, powierzyli mi łaskawie, wraz z innymi przez tego wielkiego męża zebranymi materyałami, zmarła lady Holland i żyjący jeszcze lord Holland. Dodać muszę, że nawet w pośród rozruchów które niedawno temu Paryż niepokoiły, bez trudności od uprzejmych tamtejszych urzędników otrzymałem wyciągi, któremi zapełniając się przerwy zbioru Foxa.

dlone. Żadne starożytne ani nowożytne państwo nie zaprowadziło było przed owym czasem zupełnego rozdziału pomiędzy wojenną służbą morską a lądową. U wielkich oglądzonych narodów starożytnego świata, Cymon i Lizander, Pompejusz i Agryppa potykali się tak na morzu jak na lądzie. Popęd nadany żegludze pod koniec XV wieku, nie sprowadził istotnego postępu w podziale pracy. Pod Floudden, prawém skrzydłem zwyciężkiej armii dowodził admirał angielski; pod Jarnac i Moncontour stał na czele Hugonotów admirał francuzki; ani Jan austriacki, zwycięzca z pod Lepantu, ani lord Howard z Effingham, który miał sobie powierzone morskie siły Anglii kiedy się Hiszpanie do naszych zbliżali brzegów, nie odebrali wychowania marynarzy. Raleigh, głośnej sławy dowódzca na morzu, lat wiele bawił się żołnierką we Francyi, Niderlandach i Irlandyi. Blake odznaczył się był zręczną i mężną obroną całkiem lądowego miasta, zanim na oceanie dumę Holandyi i Kastylii upokorzył. Od restauracyi tegoż samego trzymano się systematu; powierzano wielkie floty dowództwu Ruperta i Monka: Ruperta który głównie był znany jako gorący i zuchwały oficer jazdy, i Monka, który załogę okrętową do śmiechu pobudzał, komenderując: „lewe skrzydło zachódź!“ kiedy chciał zmienić bieg okrętu.

Ale około tego czasu zaczęli mądrzy ludzie pojmo-
wać, że szybkie postępy sztuki wojennej równie jak żeglugi, niezbędném czyniły pociągnięcie linii granicznej pomiędzy dwoma temi, nierozdzielanemi dotąd zawodami. Dowództwo nad pułkiem równie jak nad okrętem było teraz dość ważne, by całą uwagę jednego człowieka zaprzętnąć. W r. 1672 postanowił rząd francu-

ski, młodych ludzi dobrego pochodzenia od pierwszej młodości sposobić wyłącznie do morskiej służby; rząd angielski jednak, miasto naśladowania wybornego tego przykładu, nie tylko że nie przestawał wysokich stopni w marynarce ludziom rozdawać co się na morskiej sprawie wcale nie znali, ale nadto wyszukiwał na te stopnie takich właśnie, którymby z pewnością żadnego ważniejszego dowództwa lądowego nie było można powierzyć. Lada młodzieniaszek szlacheckiego pochodzenia, lada dworak rozpustny wstawieniem której z kochanek królewskich poparty, mógł się spodziewać, że mu powierzą okręt liniowy, a z nim honor kraju i życie kilkuset dzielnych ludzi. Ani zważano na to, że nigdy na inną wodzie jak na Tamizie podróży nie odbywał, że go lada wicher wywraçał, że nie umiał szerokości od długości rozróżniać. Nie uznawano potrzeby żadnego wykształcenia poprzedniego; co najwięcej, podawano mu sposobność zrobienia krótkiej wycieczki na okręcie liniowym, gdzie żadnej nie ulegał karności, szczególnież doznawał względności i żył sobie w ciągłych bankietach i rozrywkach. Nauczywszy się pośród uczt, gry i pijatyk, znaczenia niektórych technicznych zwrotów i nazwy podziałek kompasu, był on już zupełnie uzdolniony do objęcia dowództwa nad okrętem o trzech pomostach. Nie jest to przywidziany obraz. W r. 1666 wstąpił John Sheffield, hrabia Mulgrave, w siedmnastym roku życia jako ochotnik do marynarki, by służyć przeciwko Holendrom; sześć tygodni przebywał na pokładzie, bawił się jak mógł w towarzystwie kilku młodych rozpustników znakomitego pochodzenia, poczem wrócił do domu, by objąć dowództwo oddziału jazdy. Do r. 1672 nie postał

już więcej na wodzie; w tym zaś roku przeszedłszy znowu do floty, został natychmiast prawie kapitanem okrętu o 84 działach, uchodzącego za najpiękniejszy z całej marynarki. Miał on wtedy lat 23, a przez cały ciąg życia swego nie spędził więcej jak trzy miesiące na pokładzie. Wróciwszy z morza, został pułkownikiem pułku piechoty. Jestto przykład sposobu w jaki rozdawano na flocie dowództwa najważniejsze, a do tego przykład bardzo korzystnie wybrany, ponieważ Mulgrave, lubo mu na doświadczeniu zbywało, przynajmniej zdolność wrodzoną i odwagę posiadał. Innych w podobny sposób na wysokie posuwano stopnie, chociaż nietylko że do brymi nie byli oficerami, ale nawet nie mieli potrzebnych przymiotów umysłu i charakteru, by się nimi stać kiedykolwiek. Główna ponęta dla tych ludzi do wstępowania w służbę, leżała w korzyści jaką znajdowali, przewożąc sztaby złota i srebra jak niemniej inne towary kosztowne z portu do portu; albowiem Barbareski tak niepokoiły wówczas morze atlantyckie i śródziemne, że kupcy wojennym tylko okrętom kosztowniejsze powierzali ładunki. Niejeden kapitan zyskiwał tym sposobem w krótkiej podróży kilka tysięcy funtów, zaniedbując zbyt często przy tym korzystnym handlu dobro kraju swego i honor swojej flagi, nikczemną okazywał uległość dla obcych mocarstw, nie zważał na najwyraźniejsze rozkazy zwierzchników, pozostawał w porcie mając nakaz ściągania salehskiego korsarza, albo też płynął z dolarami do Liwurny kiedy jego instrukcyje wskazywały mu drogę do Lizbony. A wszystko to czynił bezkarnie; też same względy co go wyniosły na stopień któremu nie odpowiadał, broniły go na nim. Żaden admirał, któremu roz-

pustne te i zepsute ulubieńce pałacowe w kaszę dmuchały, nie mógł nic więcej uczynić, jak czasami napomknąć nieśmiało o sędzie wojennym. Oficer wyższe okazujący poczucie obowiązku od swoich towarzyszków, poznawał wkrótce, że poświęca pieniądze a nie zyskuje zaszczytu. Pewnego kapitana, co trzymając się surowych rozkazów admiralicy, zaniechał był ładunku mogącego mu przynieść 4000 funtów, z nieszlachetną lekkomyślnością przedrwiwał Karól: jako głupcem być trzeba, aby sobie tyle kłopotu zadawać.

Karność na flocie była też sama przez wszystkie stopnie; jak dworacki kapitan admiralicyą pogardzał, podobnie pogardzała nim znowu załoga okrętowa. Tajemnicą zostać nie mogło, że w sztuce żeglarskiej lada rotman go przewyższał; szaleństwem było spodziewać się, iżby starzy marynarze, z burzami zwrotnikowemi i z lodowatemi górami strefy biegunowej oswojeni, z gotowością i uszanowaniem słuchali naczelnika, który o wietrze i morskich falach tyle tylko wiedział, ile można się było w złoconej łodzi pomiędzy Whitehall-Stairs a Hampton Court nauczyć. Niepodobna było oczywiście powierzać takiemu nowicyuszowi kierownictwa okrętu; odjęto więc zarząd żeglarski kapitanowi, a oddano go starszemu okrętowemu. Podział ten zwierzchniej władzy rodził wszakże niezliczone trudności; linii granicznej dokładnie nie pościągnięto, co też może niepodobnym było, ciągle więc zachodziły spory. Kapitan, równie zarozumiały jak nieznający się na rzeczy, traktował starszego okrętowego z pańskim lekceważeniem; ten znowu, wiedząc dobrze jak niebezpieczna potężnego obrazić, ustępował częstokroć wbrew własnemu przekonaniu, i można było o szczęściu

mówić, jeżeli zatrata okrętu i osady nie szła w następstwie. W ogóle, najmniej szkodliwymi byli ci arystokratyczni kapitanowie, co kierownictwo okrętów w zupełności innym pozostawiając, myśleli tylko o zbijaniu pieniędzy i trwonieniu ich napowrót. Ci panowie tak wystawnie i rozkosznie sobie żyli, że jakkolwiek chciwi zysku, rzadko stawali się bogatymi. Stroili się jak na jaką uroczystość w Wersalu, jadali ze srebra, najdroższe pijali wina i utrzymywali sobie haremy na pokładzie, gdy tymczasem głód i szkorbut srożyły się pośród osady okrętowej i codziennie trupów strzelnicami wyrzucano.

Taki był zwykle charakter ludzi, których wówczas panami kapitanami nazywano. Na szczęście ojczyzny naszej, można było obok nich napotkać dowódców innego całkiem rodzaju, ludzi co życie całe po głębokich pływali wodach, i którzy w ciężkiej pracy i boju, od najniższego zatrudnienia na pokładzie, utorowali sobie drogę do stopni i znaczenia. Jednym z najznamienszych pomiędzy tymi oficerami, był Sir Christopher Mings, który wstąpiwszy w służbę jako chłopiec kajutowy, poległ później, mężnie przeciwko Holendrom walcząc, a którego podwładni z płaczem i ślubując zemstę, zanieśli do grobu. Od niego wywodził się w osobliwszy sposób szereg mężnych i doświadczonych marynarzy. Jego chłopcem kajutowym był Sir John Narborough, a chłopcem okrętowym tego ostatniego Sir Cloudesley Shovel. Zdrowemu rozsądkowi i męztwu niezłomnemu téj klasy ludzi Anglia wieczną winna wdzięczność; dzięki tym mężnym sercom, pomimo bezmiernie złego zarządu i pomimo błędów admirałów, którzy dworackim swym duchem jeszcze więcej szkody przynosili, brzegi nasze zna-

lazły obronę a honor flagi naszej, przez ciąg wielu pochmurnych a niebezpiecznych lat, został dochowany. Ludziom wszakże, co o żeglarskim rzemiośle nie mieli wyobrażenia, zdawali się ci zasmoleni majtkowie, jak ich nazywano, obcém i nawpół dzikiém być pokoleniem. Znali to tylko, co się do ich powołania ściągało, a i te wiadomości były raczej praktyczne aniżeli umiejętnę; po za żywiołem swoim byli prostoduszni jak dzieci, w obejściu nieokrzescani; poczciwa ich natura miała dużo szorstkiej surowości, a język ich składał się, jeźli nie z żeglarskich zwrotów, najczęściej z przekleństw i zaklinań. Takimi byli naczelnicy, w których surowej szkole wykształciły się zuchwałe wojaki, brane w następném pokoleniu za wzór przez Smolleta do postaci porucznika Bowling i komodora Trunnion. Nie zdaje się przecież, aby który ze Stuartów miał być w swojej służbie oficera marynarki, coby pojęciom i wymaganiom naszego czasu odpowiadał, to jest człowieka równie w teorii jak w praktyce biegłego, zahartowanego na wszystkie niebezpieczeństwa burzy i walki, a przytém jednak umysłu wykształconego i wykwinnych obyczajów. We flocie Karóla II miałeś paniczów i marynarzy; ale marynarze nie byli paniczami, a panicze marynarzami.

Angielską flotę możnaby było, wedle najdokładniejszych obrachunków które nas doszły, utrzymać za 380,000 funtów rocznie; wydawano rzeczywiście 400,000 funtów na rok, ale, jak widzieliśmy, z niewielką korzyścią. Koszta francuzkiej marynarki tyleż prawie wynosiły, holenderskiej zaś daleko więcej*).

*) Wiadomości o stanie floty w tym czasie, wyjęte są głównie z Pepysa. Sprawozdanie jego przedłożone Karolowi II w maju 1684,

Wydatki na angielską artylerią w wieku XVII, były, w porównaniu z innemi wydatkami na armią i flotę, o wiele mniejsze jak teraz. Po wszystkich niemal załogach znajdowali się kanonierzy, tu zaś i owdzie inżynier w ważniejszej miejscowości; ale nie było pułków artylerii, nie było brygad saperskich i minierskich, ani też szkoły, gdzieby młodzi żołnierze mogli się obeznac z umiejętną częścią swego powołania. Wielką była trudność w przenoszeniu dział połowych; kiedy kilka lat później Wilhelm z Devonshire do Londynu maszerował, przyrządy jego artylerii, lubo od dawna na lądzie stałym używane i lubo dziś uchodziłyby w Woolwich za niezgrabne i uciążliwe, obudzały w przodkach naszych podziwienie podobne, jakiego doznawali Indianie amerykańscy na widok kastylijskich hakownic. Patryotyczni pisarze chełpliwie opowiadali o zapasach prochowych, przechowywanych po twierdzach i arsenałach angielskich, jako o rzeczy, któreby powinna strachem przejść sąsiednie narody. Zapasy te wynosiły czternaście do piętnastu tysięcy beczek, mniej więcej dwunastą część tej ilości, jaką obecnie ma się zawsze w pogotowiu. Wydatki pod rubryką artylerii wynosiły w przecięciu niewiele więcej nad 60,000 funtów rocznie*).

o ile mi wiadomo, nie było nigdy drukowane. Rękopism znajduje się w kolegium Magdaleny w Cambridge. Tamże przechowują szacowny rękopism, obejmujący szczegółowe sprawozdanie o etacie marynarki krajowej w grudniu 1684. Pepysa pamiętniki o stanie królewskiej floty przez ciąg lat dziesięciu aż do grudnia 1688, i dziennik jego wraz z korespondencją w czasie poselstwa do Tangeru, są drukowane; dużo z nich użytkowałem. Zobacz nadto: Pamiętniki Sheffielda; Dziennik Teongego; Aubreya, Życie Monka; Życie Sir Cloudesleya Shovela, 1708; Dyaryusz izby gminnych, z 1 i 20 marca 1688/9.

*) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Dyaryusz gminnych, 1 i 20

Cały wydatek na armią, flotę i artyleriją, o ile wszystko w czynnej było służbie, wynosił około 750,000 funtów. Wydatek na odstawnych wojskowych, stanowiący obecnie znaczną część publicznych ciężarów, zaledwie podówczas istniał. Mała bardzo liczba oficerów marynarki ze służby publicznej uwolnionych, połowę żołdu pobierała; nie było na tym spisie ani jednego porucznika, równie jak żadnego kapitana coby nie dowodził kiedyś okrętem pierwszego lub drugiego rzędu. Ponieważ kraj posiadał wtedy 17 tylko okrętów pierwszego rzędu, kiedykolwiek do czynnej służby na morzu użytych, a przytém znaczna część osób, co dowództwa takich okrętów piastowały, dobrze była na lądzie wyposażona, wydatki więc pod tą rubryką mogły tylko bardzo być małe*). W armii połowę żołdu przyznawano jako szczególną i przemijającą łaskę małej tylko liczbie oficerów należących do dwóch pułków, które w wyjątkowym znajdowały się położeniu**). Szpital w Greenwich nie istniał jeszcze; chel-sejski szpital powstawał wprawdzie, ale koszta tego zakładu pokrywano już to odciąganiem z żołdu wojska groszem, już to prywatnemi składkami. Król przyrzekł tylko 20,000 funtów na koszta budowy i rocznie 5000 funtów na utrzymanie inwalidów***). Nie leżało w planie, aby

marca 1688/9. W roku 1833 postanowiono, po dojrzałym rozpatrzeniu, aby zawsze było w zapasie 170,000 beczek prochu; od prawidła tego dotąd nieodstępiono.

*) Z akt admiralicyi wykazuje się, że w r. 1668 udzielano połowę żołdu flagowym tylko oficerom, kapitanom zaś pierwszego i drugiego rzędu dopiero po r. 1674.

***) Wedle akt urzędu wojennego, z d. 26 marca 1668.

****) Dziennik Evelyn, 27 stycznia 1682. Widziałem dokument tajną opatrzony pieczęcią, z d. 27 maja 1683, potwierdzający świadectwo Evelyn.

pensyonowanych po za domem utrzymywać. Całkowity nieczynny etat armii i floty mógł zaledwie 10,000 funtów rocznie przenosić; teraz obraca się na ten cel przeszło 10,000 funtów dziennie.

Co do kosztów cywilnego zarządu, małą tylko ich część dźwigała korona; znaczna większość urzędników, zawiadujących wymiarem sprawiedliwości i utrzymywaniem porządku, służyła ogółowi bez wynagrodzenia, albo też pobierała płacę w sposób niewycieńczający skarbu państwa. Szeryfowie, burmistrzowie i aldermeny po miastach, równie jak wiejscy obywatele sprawujący obowiązki sędziów pokoju, zwierzchników gminnych, wojtów i podkonstablów, nie króla nie kosztowali. Wyższe trybunały utrzymywały się po większej części z opłat sądowych.

Stosunki nasze z dworami zagranicznymi bardzo oszczędnie były urządzone. Jedyne dyplomatyczne urzędniki, noszący tytuł posła, przebywał w Konstantynopolu, w części na koszcie tureckiej kompanii. U dworu nawet wersalskiego miała Anglia tylko sprawującego interesa; ani takiego zaś nawet nie utrzymywała u dworów hiszpańskiego, szwedzkiego i duńskiego. Cały wydatek pod tą rubryką mógł wynosić w ostatnim roku panowania Karóla II małego nad 20,000 funtów*).

Nie było co chwalić tej oszczędności; Karól okazywał się na wspaniałą rzeczywistą potrzebę, sknerą lub szczerobliwym. Służba publiczna cierpiała niedostatek, aby

*) Jakób II powysyłał sprawujących interesa do Hiszpanii, Szwecji i Danii; pomimo to wydatek na dyplomacyą mało co przenosił za jego panowania 30,000 funtów rocznie. Zobacz: Dyaryusz izby gminnych, 20 marca 1688 — 89; Chamberlayne, Stan Anglii, 1684, 1686.

dworacy rozkoszować mogli. Wydatki na flotę, artylerię, na pensye wysłużonym a biednym oficerom, na poselstwa do dworów zagranicznych, muszą się rzeczywiście obecnemu pokoleniu małemi wydawać; ale za to osobistych ulubieńców monarchy, jego ministrów i ministrowskie kreatury hojnie obsypywano publicznym groszem. Ich płace i pensye muszą się ogromnemi wydawać w porównaniu z dochodem panów, szlachty, kupców i rzemieślników owego czasu. Największe posiadłości w królestwie przynosiły wtedy mało co więcej nad 20,000 funtów rocznie; książę Ormond miał 22,000 funtów*), książę Buckingham zaś 19,600 funtów rocznie, zanim majątek jego upadł przez rozrzutność**). Jerzy Monk, książę Albermale, wynagrodzony za swe znakomite usługi ogromnemi darowiznami dóbr koronnych i równie z chciwości jak ze skąpstwa znany, pozostawił 15,000 funtów rocznego dochodu z dóbr ziemskich i 60,000 funtów w kapitałach, przynoszących zapewne 7 od sta***). Trzej ci książęta uchodzili za trzech najbogatszych poddanych Anglii. Arcybiskup kanterburyjski mógł zaledwie mieć 5000 funtów rocznie†). Najlepiej rzeczy świadome osoby szacowały dochód świeckiego para w przecięciu na 3000 funtów, dochód baroneta na 900, członka izby gminnych na nie-

*) Carte, Życie Ormonda.

**) Dziennik Pepysa, 14 lutego 1688/9.

***) Porównaj akta sprawy Batha i Montague, którą lord wielki kanclerz rostrzygnął w grudniu 1693.

†) Przez trzy kwartały, od Bożego Narodzenia 1689 poczynając, urzędnik przez koronę mianowany ścigał dochody arcybiskupiej stolicy Kanterburyjskiej. Rachunki tego urzędnika znajdują się teraz w muzeum brytańskim (Landsdowne M. S. 885). Dochód brutto za te trzy kwartały nie wynosił pełna 4000 funtów, a różnica pomiędzy brutto- a netto-dochodem była oczywiście dość znaczna.

spełna 800 funtów rocznie*). Tysiąc funtów rocznie uważano już za wielki dochód u adwokata; 2000 funtów rocznie można było z trudnością tylko zarobić przez praktykę w trybunale nadwornym, wyjąwszy prokuratorów koronnych**). Oczywistą jest tedy, że urzędnik byłby bardzo dobrze opłacany, gdyby dostawał czwartą lub piątą część tego, co dziś za przyzwoitą płacę uchodzi; w rzeczy samej jednak pensye wyższych klas urzędniczych wynosiły tyle co dzisiaj, a częstokroć więcej. Lord podskarbi na przykład miał 8000 funtów rocznie, a kiedy urząd skarbowy był komisji oddany, wówczas dostawał każdy z młodszych lordów 1600 funtów rocznie. Płatnik wojska pobierał od wszelkich pieniędzy przez ręce jego przechodzących, opłatę za rachowanie, co około 5000 funtów rocznie wynosiło. Wielki podkomorzy miał 5000 rocznie, każdy komisarz celny 1200, każdy szambelan 1000***). Stała płaca najmniejszą była jednak częścią dochodów ówczesnego urzędnika; poczynając od szlache-tnych panów, białą laskę i pieczęć wielką piastujących, aż do najniższych posługaczy celnych i ludzi od miary, dopuszczano się jawnie i bez skrupułu najbardziej rażącego przekupstwa; takbyśmy przynajmniej rzecz tę dziś nazwali. Wielcy dygnitarze państwa codziennie na publicznym przedawali targu tytuły, posady, dowództwa i ułaskawienia, a każdy pisarek w każdym wydziale naśladował jak mógł zły ten przykład.

*) Kinga: Naturalne i polityczne wnioski. Davenant, O bilansie handlowym. Sir W. Temple powiada: „Dochody izby gminnych rzadko przenosiły 400,000 funtów.“ Pamiętniki, część 3.

***) Langtona Rozmowy z sędzią Hale. 1672.

***) Dyaryusz izby gminnych, 27 kwietnia 1689; Chamberlayne, Stan Anglii, 1684.

W ciągu ostatniego stulecia żaden pierwszy minister, jakkolwiek potężny, nie stał się bogaczem na urzędzie, a kilku pierwszych ministrów zarwało nawet prywatnego majątku dla utrzymania godności swego urzędu. W XVII wieku, mąż stanu będący u steru spraw publicznych, mógł z łatwością i nie sprawiając zgorszenia, w krótkim czasie zebrać majątek aż nadto wystarczający do opędzenia kosztów udzielnego księstwa. Zdaje się, że dochody pierwszego ministra, pókąd był u władzy, przewyższały dochód każdego innego poddanego. Posadę lorda namiestnika Irlandyi szacowano na 40,000 funtów rocznie; dochody kanclerza Clarendona, Arlingtona, Lauderdalea i Danbyego były ogromne. Przepyszny pałac, któremu ludność londyńska nazwę dunkierskiego domu dała, wspinała pawilony, rybne stawy, zwierzyńiec i oranżerya Custonu, więcej jeszcze jak włoskie zabytki Hamu z jego posągami, wodotryskami i ptaszarniami, należały do licznych skazówek, któredy najbliższa droga do niezmiernego bogactwa. W tém prawdziwie leży wyjaśnienie niesumiennéj zażartości z jaką mężowie stanu owego czasu o urząd walczyli, uporu z jakim popuścić go nie chcieli pomimo zgryzoty, upokorzenia i niebezpieczeństwa, i gorszącej powolności do której się zniżali by się na nim utrzymać. W naszym nawet wieku, jakkolwiek straszną potęgą opinii publicznej i jakkolwiek wysoką miarą do uczciwości przykładana, wielkie groziłoby niebezpieczeństwo opłakanéj zmienności w charakterze naszych ludzi publicznych, gdyby posada pierwszego lorda skarbu albo téż sekretarza stanu, 100,000 funtów rocznie przynosiła. Szczęściem dla kraju naszego, dochody najwyższej klasy urzędniczej nietylko że się nie zwiększyły w stosunku do

ogólnego wzrostu naszego bogactwa, ale zmniejszyły się bezwzględnie.

Okoliczność, że suma wybierana w Anglii przez podatki, w trzydziściornasób się podniosła przez ciąg dwóch niezbyt długich pokoleń, zadziwia i na pierwszy rzut oka przestraszyć może; ale ci których niepokoi wzrost ciężarów publicznych, uspokoją się może rozpatrując się we wzroście publicznych zasobów. W roku 1685 wartość płodów ziemi o wiele była wyższą od wartości reszty płodów ludzkiego przemysłu, aczkolwiek gospodarstwo wiejskie, wedle dzisiejszych pojęć naszych, w bardzo surowym i niedostatecznym znajdowało się stanie. Najlepsi statystycy owego czasu przyjmowali, że orne grunta i łąki połowę tylko powierzchni królestwa wynoszą*). Przyjmowano, że resztę obszaru zajmują torfiaste odłogi, lasy i bagna. Obliczenia te mocne znajdują poparcie w księgach drogowych i rysunkach XVII wieku, z których się wykazuje, że gościńce biegnące teraz wśród nieprzerwanej kolei owocowych sadów, łąk i żyznych łąków, prowadziły wówczas przez same nieużytki, błota i zarośla**). Na angielskich krajobrazach, robionych wtedy dla wielkiego księcia Kosmy, zaledwie gdzie niedzie żywy płot

*) Kinga, Naturalne i polityczne wnioski. Davenant, O bilansie handlowym.

***) Zobacz: *Itinerarium Angliae*, 1675, przez Johna Ogilby, królewskiego świątopisa. Wielką część kraju wystawia jako las, trzęsawisko, zarośle po obu stronach, bagna po obu stronach. W niektórych jego rysunkach, drogi biegnące przez ogrodzone pola, oznaczone są liniami, drogi zaś przez nieogrodzone pola, punktami. Stosunek nieogrodzonego pola, jeżeli w ogóle uprawnego, to bardzo źle uprawnego, był, zdaje się, bardzo wielki. Z Abingdon do Gloucester na przykład, na przestrzeni 40 do 50 mil, żadnego nie znajdowałeś ogrodzenia, a zaledwie jedno pomiędzy Biggleswade a Lincoln.

widać, a wiele okolic w bogatej dziś będących uprawie, przedstawia się tak nago jak Salisburyjska płaszczyzna*). W pobliżu Enfield, leżącego dziś zaledwie po za obrębem dymu stolicy, znajdował się okolicę dwudziestopięciomilowego obwodu, która trzy tylko domy a zaledwie jedno ogrodzone pole posiadała. Sarny tysiącami tam chadzały, swobodne jak w amerykańskich lasach**). Wzmiankować trzeba, że gruby zwierz częstszym był podówczas jak dzisiaj. Ostatnie dla rozrywki królewskiej chowane dziki, którym pozwolono uprawne pola kłami swemi pustoszyć, zostały ubite przez rozjuszonych wieśniaków w czasie rozpasania domowej wojny. Ostatniego wilka zbłąkanego na wyspie naszój, ubito w Szkocyi pod koniec panowania Karóla II. Lis, którego życie w niejednym hrabstwie w równym prawie zostaje poszanowaniu co życie ludzkiej istoty, był za szkodliwego tylko zwierza uważany; Oliver Saint John mówił długiemu parlamentowi, że nie należy Strafforda uważać jako jelenia lub zająca, zażywających jakiegokolwiek prawa, ale jako lisa, którego się wszelkim chwyta sposobem i bez miłosierdzia zabija. Porównanie to nie zdałoby się zaiste trafnym, gdyby się z nim w naszych czasach do wiejskich obywateli odezwać; ale za dni Saint Johna wydawano lisom często walne bitwy, do których lud wiejski cisnął się z wszystkimi psami jakie spędzić było można. Zastawiano łapki, rozpinano sieć, żadnego zgoła nie dawano pardonu, a ubicie liszki ze szczeniętami ucho-

*) Wielkie kopie tych zajmujących bardzo rysunków znajdują się w pięknym zbiorze, zapisanym przez pana Grenville do brytańskiego muzeum.

***) Dziennik Evelyn, 2 czerwca 1675.

dziło za czyn zasługujący na wdzięczność całego sąsiedztwa. Jelenie i sarny tak były wtedy w Gloucestershire i w Hampshire pospolite, jak teraz w górach Granpian-skich; przy pewnej sposobności widziała królowa Anna w podróży swój do Portsmouth stado z 500 aż sztuk. Tura z białą grzywą ciągle jeszcze w południowych znajdowano lasach. Borsuk kopał ciemną i krętą swą jamę u podnóża każdego pagórka gdzie była gęstwina. Żbika często słyszano kwilącego nocną porą w około domostw leśniczych z Whittlebury i Needwood; na kunę o żółtj piersi ciągle jeszcze w Cranbourne-Chase polowano dla jój futra, które sobolowemu tylko ustępowało. Błotne orły, przeszło 9 stóp w rozwarciu skrzydeł mierzące, żywiły się tępieniem ryb na wybrzeżu Norfolk. Po wszystkich piaszczystych wybrzeżach, od kanału brytańskiego aż do Yorkshire, przeciągały wielkie dropie w stadach od 50 do 60, i często na nie z chartami polowano. Nieprzejrzane stada żurawi pokrywały corocznie przez kilka miesięcy żuławy Cambridgeshiru i Lincolnshiru. Postęp rolnictwa wytępił niektóre z owych gatunków, innych liczba tak się zmniejszyła, że ludzie zbiegają się dla oglądania pojedynczego ich egzemplarza, jak gdyby bengalskiego tygrysa albo też białego pokazywano niedzwiedzia*).

Nigdzie lepiej postępu tój wielkiej przemiany śledzić nie można, jak w zbiorze ustaw. Liczba aktów rozgra-

*) Porównaj Witego Selborne; Bella, *Historia brytańskich zwierząt czworonożnych*; Rozrywka szlachcica, 1686; Aubrega, *Historia naturalna Wiltshiru*, 1685; Mortona, *Historia Northamptonshiru*, 1712; Willoughbyego, *Ornitologia Raya*, 1678; Lathama, *Ogólny przegląd ptaków*, i Sir Tomasa Browna, *Wiadomości o ptakach znajdujących się w Norfolk*.

niczenia, od czasu króla Jerzego II do roboracyi monarszój podanych, przenosi cztery tysiące. Powierzchnia rozgraniczona pod powagą tych aktów wynosi, wedle umiarkowanego ocenienia, przeszło dziesięć tysięcy mil kwadratowych. Ile mil kwadratowych, dawniej wcale nie albo też źle uprawianych, w tym przeciągu czasu właściciele ogrodzili i starannie uprawili nie zgłaszając się przy téj sposobności do prawodawstwa, w przybliżeniu tylko domyslać się można; bardzo jednakże prawdopodobna, że w ciągu jednego niespełna stulecia czwarta część Anglii z dziczyzny w ogród się zamieniła. W częściach nawet królestwa najlepiej uprawnych pod koniec panowania Karóla II gospodarstwo wiejskie, pomimo wielkich postępów od czasu wojny domowej, nie znajdowało się w takim stanie, iżbyśmy go wedle dzisiejszych pojęć naszych mogli pochwalić. Do dziś dnia władze publiczne żadnych skutecznych nie przedsięwzięły kroków do osiągnięcia dokładnych wiadomości o płodach ziemi angielskiej. Dziejopis musi więc z pewną wątpliwością iść za statystykami największej zażywającymi powagi dla swój pilności i sumiennosci. Obecnie przyjmują, że przecięciowy zbiór pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i grochu, przeszło 30 milionów kwarterów wynosi; zbiór pszenicy coby nie wydał 12 milionów kwarterów, uchodziłby za lichy*). Wedle obliczenia Grzegorza King z roku 1696, cała ilość pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i grochu, rodzących się wówczas w królestwie, wynosiła rocznie niespełna 10 milionów kwarterów. Zbiór pszenicy, uprawianej wtedy na najcięższych tylko gruntach gliniastych i spo-

*) Jeden kwarter czyni przyszło 2 korce polskie. (Przyp. tłum.)

żywaną przez zamożniejszą tylko klasę ludzi, szacował on na niespełna 2 miliony kwarterów. Karól Davenant, bystry i światły, ale luźnego sumienia i wielkiej zawziętości mąż stanu, odbiegał od Kinga w pojedynczych szczegółach rachunku, doszedł jednak do tegoż samego niemal wypadku*).

Na płodozmianie bardzo jeszcze mało znano się w owym czasie; wiadano wprawdzie, że niektóre wtedy na wyspie naszej zaprowadzone rośliny, mianowicie rzepa, doskonałą jest paszą zimową dla owiec i bydła, ale nie było jeszcze wówczas obyczajem paść bydła w ten sposób. To też do trudniejszych zadań należało, utrzymać je przy życiu w porze roku, kiedy niewiele jest trawy. Z początkiem zimy bito wielką ilość bydła i solono mięso, tak że przez kilka miesięcy szlachta nawet wiejska zaledwie niekiedy świeże pożywała mięso, wyjąwszy zwierzyny i ryb rzecznych, które w skutek tego dużo ważniejszym były przedmiotem w gospodarstwie, jak dzisiaj. Wykazuje się z northumberlandskiej księgi gospodarczej, że za panowania Henryka VIII, nawet szlachta z otoczenia przedniejszych panów, wyjąwszy krótki przeciąg czasu od św. Jana do św. Michała, nigdy świeżego nie jadła mięsiwa. W ciągu dwóch wieków nastąpiło jednak polepszenie, i za Karóla II rodziny zaopatrywały dopiero w początku listopada swe spiżarnie w solone zapasy, które wówczas święto-marcińskim mięsem nazywano**).

Owce i woły owych czasów były małe w porównaniu

*) Kinga, Naturalne i polityczne wnioski. Davenant, O bilansie handlowym.

***) Zobacz almanachy z r. 1684 i 1685.

z przypędzanemi obecnie na targi nasze*). Nasze konie krajowe, lubo do użytku zdatne, mało ceniono i niskie płacono za nie ceny; najzdatniejsi oceniacze bogactwa narodowego owych czasów, przyjmują ich wartość w przecięciu na 50 tylko szylingów za sztukę; przekładano o wiele razy zagraniczne. Hiszpańskie dzianety uchodziły za najpiękniejsze rumaki bojowe i zostały zaprowadzone jako zbytkowe i remontowe konie; do powozów arystokracji zaprzęgano flamandzkie kłaczki, które, zdaniem powszechném, ze szczególnym kłusowały wdziękiem i lepiej od koni własnego chowu umiały ciągnąć ciężką kołbę po nierównym bruku londyńskim. Ani naszego dzisiejszego konia pociągowego, ani naszego wyścigowego konia, podówczas nie znano; przodkowie owych olbrzymich czworonogów, wliczanych przez każdego cudzoziemca pomiędzy główne dziwowiska Londynu, daleko później sprowadzeni zostali z żuław walchernskich, przodkowie zaś Childersa i Eclipsa**) z piaszczystych pustyń arabskich. Namiętność do uciech wyścigowych znachodziła się już jednak wśród naszych panów i szlachty; znano bardzo dobrze znaczenie poprawy rasy naszej przez świeżą krew, i w tym celu sprowadzono niedawno przedtem znaczną liczbę koni berberyjskich. Dwóch ludzi których powagę w tej sprawie bardzo wysoko ceniono, książę Newcastle i Sir John Fenwick, mawiało, że najpospolitsza szkapa, jaką z Tangeru kiedykolwiek sprowadzono, piękniejsze spłodzi potomstwo aniżeli to którego po najlepszym ogierze krajowej rasy naszej spodzie-

*) Zobacz M'ullocha, Statystyczna wiadomość o państwie brytańskiem. Część III, rozdz. I, strona 6.

**) Nazwiska słynnych koni wyścigowych. (Przyp. tłóm.)

wać się można. Nie domyślali się oni bez wątpienia, że przyjdzie czas gdzie księżęta i szlachta krajów sąsiednich o sprowadzone z Anglii konie z równaż starać się będą zabiegłością jak niegdys Anglicy o konie berberyjskie*).

Pomnożenie plodów królestwa roślinnego i zwierzęcego lubo znaczne bardzo, małym było w porównaniu ze wzrostem naszego bogactwa rzeczy kopalnych. W roku 1685 cyna kornwalijska, przed dwoma tysiącami lat przeszło wywożona na tyryjskich statkach po za słupy Herkulesa, stanowiła ciągle jeszcze najcenniejszy plód kopalny wyspy naszej. W kilka lat później obrachowano, że ilość corocznie dobywanój cyny 1600 beczek wynosiła, zapewne mniej więcej trzecią część dzisiejszego wydatku**). Miedziane jednak żyły, w téjże samej znajdujące się okolicy, były za czasów Karóla II całkiem zaniedbane, i żaden właściciel ziemski nie obejmował ich w rachunek przy obliczaniu wartości swego gruntu. Kornwalia i Walia wydają obecnie blisko 15,000 beczek miedzi, wartości półtora miliona prawie funtów szterlingów, innemi słowy, wartości mniej więcej dwa razy tak wielkiej, jak wydatek wszystkich angielskich kopalni wszelkiego rodzaju w XVII wieku***). Pierwszy pokład soli ka-

*) King i Davenant w miejscach przytoczonych; książę Newcastle, O sztuce obchodzenia się z końmi; Rozrywka szlacheica, 1686. Tarantowate klacze flandryjskie były za czasów Popego i później jeszcze, oznaką człowieka w znaczeniu. Zwykle przysłowie, że siwa klacz najlepszym jest koniem, bierze początek, jak mi się zdaje, z pierwszeństwa dawanego pospolicie siwym klaczom flandryjskim nad najpiękniejszymi angielskimi końmi powozowemi.

***) Zobacz godny uwagi przypisek Tonkina, w Carewa Rzucie oka na Kornwalię, wydania lorda de Dunstanville.

****) Borlase, Historia naturalna Kornwalii, 1758. Ilość dzisiejszego wydatku miedzi z akt parlamentu wyjąłcm. Davenant szaco-

miennój odkryto w Cheshire, wkrótce po restauracyi, ale jak się zdaje długi czas go nie wyzyskiwano. Sól otrzymywana surowym bardzo sposobem z dołów solnych, nie była w wielkiem uważaniu; kotły w których ją warzono siarkowy wydawały zapach, a to co się po ukończonem parowaniu osadzało, zaledwie dawało się używać do przyrządzania potraw. Tęj to niezdrowej potrawie przypisywali lekarze skorbutowe i płucowe cierpienia, między Anglikami wówczas pospolite; to też rzadko wyższe i średnie klasy jęj używały, i dla tego ciągle znaczną ilość z Francyi sprowadzano. Obecnie warzelnie nasze i kopalnie nietylko że wewnętrzną ogromną potrzebę zaspakajają, ale dostarczają jeszcze corocznie przeszło 700 milionów funtów wybornęj soli obcym krajom*).

Daleko więkšzęj jest wagi poprawa naszych hut żelaznych. Od dawna istniały podobne huty na wyspie naszej, ale nie wiodło im się i ani rząd ani publiczność przychylnęm nie patrzyły na nie okiem. Nie było jeszcze wtedy obyczajem używać węgla przy wytapianiu rudy, i szybkie tępienie lasów niepokoilo ludzi stanu. Od czasu rządów Elżbiety dawały się słyszeć skargi, że się całe okręgi leśne wycinają dla żywienia pieców; parlament wdał się w sprawę, zakazując palenia budulcu. W skutek tego wyrób żelaza się zmniejszył. Pod koniec panowania Karóla II duża część żelaza w kraju spotrzebowanego pochodziła z zagranicy, a cała ilość w Anglii rocznie zyskiwana nie przenosiła, zdaje się, 10,000 be-

wał r. 1700 roczny wytwór wszystkich kopalni miedzi na siedm do ośmiu kroć sto tysięcy funtów.

*) Roprawy filozoficzne Nr. 53, listopad 1669; Nr. 66, gruzdzień 1670; Nr. 103, maj 1674; Nr. 146, luty 1683/4.

czek. Obecnie wytwór niepomysłnym się nazywa, jeżeli wydaje mniej jak milion beczek*). Pozostaje do nadmienienia jeszcze o wytworze kopalnym, dużo ważniejszym od samego żelaza. Węgiel kamienny, jakkolwiek mało używany w zakładach fabrycznych wszelkiego rodzaju, był już zwykłym paliwem w kilku okręgach posiadających wielkie onegoż pokłady, jak niemniej w stolicy, którą łatwo było drogą spławu zaopatrywać. Można przyjąć, że przynajmniej połowa dobywanej wówczas ilości w Londynie się spotrzebowywała; zużytek ten ogromnym być się zdawał pisarzom ówczesnym i wytykano go nieraz jako dowód wielkości potężnego miasta. Nie spodziewając się prawie znalezienia wiary, podawali oni, że w ostatnim roku panowania Karóla II wprowadzono na Tamizę 280,000 łasztów, czyli około 350,000 beczek; obecnie spotrzebowywa stolica blisko półczwarta miliona beczek rocznie, a cały wytwór roczny, skromnie szacując, na 30 milionów beczek rachować można**).

Od czasu wielkich owych przemian, dochód z ziemi, jak się tego można było spodziewać, bezprzestannie wzrastał. W niektórych okręgach zwiększył się w dziesięciornasób, w innych tylko podwoił, w przecięciu jednak obliczając, w czwórnasób urosł.

Wielka część dochodu ziemskiego przechodziła w ręce

*) Jarranton, Wzrost Anglii na lądzie i morzu; Porter, Postęp narodu. Zobacz podobnie nadzwyczaj jasną i zwięzłą historią angielskich hut żelaznych w M'Cullocha Statystycznej wiadomości o państwie brytańskim.

**) Zobacz, Chamberlayne, Stan Anglii, 1684, 1687; Angliae metropolis; M'Cullocha, Statystyczna wiadomość o państwie brytańskim, część II, rozdz. 2 (wydanie z r. 1847). W roku 1845 ilość wprowadzonych do Londynu węgla wynosiła, wedle złożonego parlamentowi sprawozdania, blisko 3,460,000 beczek.

szlachty wiejskiej. Wypada koniecznie jasno sobie uprzytomnić stanowisko i właściwości téj klasy, ponieważ jej wpływ i namiętności w kilku ważnych zdarzeniach o losie narodu rozstrzygnęły*).

Mocnobyśmy się mylili, gdybyśmy szlachtę wiejską XVII wieku wyobrażali sobie jako ludzi wielkie mających podobieństwo do swych potomków, znanych nam członków parlamentu i prezesów posiedzeń kwartalnych. Nowoczesny szlachcic odbiera zwykle staranne wychowanie, odwiedza naprzód wzorową szkołę, później wzorowy zakład wyższy i wszelaką ma sposobność wydoskonalenia się w naukach szkolnych; zwykle widział cośkolwiek obcych krajów i spędził niemałą część życia w stolicy, której wykwintna ogłada na wieś mu towarzyszy. Nie znajdziesz może ludzkich mieszkań coby tak były przyjemne jak wiejskie dwory angielskiej szlachty; w zwierzyńcach i ogrodach natura, sztuką wprawdzie ozdobna ale nie zasłonięta, najczarowniejsze przybrała kształty; smak i rozsądek połączyły się, by w budynkach szczęśliwą sprowadzić harmonią wdzięcznego z wygodnym. Obrazy, muzyczne narzędzia, biblioteka, uchodziłyby w każdym innym kraju za dowód, że właściciel jest człowiekiem znakomitego wychowania i wykształcenia. Obywatel wiejski, przeciwnie, który był świadkiem rewolucyi, miał zapewne około

*) Mówi tu autor o klasie mieszkańców, których w Anglii gentlemen nazywają. Nie mając ściśle odpowiednich angielskiemu życiu stosunków, nie mamy téż i odpowiednich całkiem na te stosunki wyrażań. Podobnie więc jak w tomie pierwszym niniejszego dzieła wyrazami polskimi najbardziej do angielskiego znaczenia zbliżonemi omawialiśmy np. nazwę gentry, tak téż i teraz, powtarzając się nazwy gentlemen, squire itd. oddawać będziemy, stosownie do każdorazowego związku myśli, wyrazami: obywatel, szlachcic, panicz, człowiek dobrego wychowania, dobrego urodzenia itp. (Przyp. tłóm.)

czwartej części dochodu, jaki potomkowie jego z téjże dziedziny ciągną; w porównaniu więc z nimi ubogim był człowiekiem i znajdował się najczęściej w konieczności przebywania, z małemi przerwami, na wsi. Na lądzie stałym podróżować, mieć w Londynie drugie mieszkanie, albo téż Londyn często odwiedzać, były to rozrywki których tylko posiadacze wielkich dóbr pozwalać sobie mogli. Z pewnością twierdzić można, że z pomiędzy szlachty której nazwiska wymieniano wówczas w liczbie sędziów pokoju i namiestników, zaledwie jeden na dwudziestu raz w pięć lat do miasta zajrzał, albo téż przez całe życie swoje tak daleką jak do Paryża podróż odbył. Wielu właścicieli ziemskich odbierało wychowanie niewiele różniące się od wychowania swój czeladzi; dziedzic majątku spędzał więk dziecinny i młodość w gnieździe rodzinném, częstokroć pod okiem opiekunów mało co lepszych od stajennych i leśniczych; nauka jaką pobierał zaledwie uzdolniała go do położenia podpisu swego pod rozkaz aresztowy. Jeżeli uczęszczał do szkoły lub gimnazjum, wracał pospolicie przed dwudziestym rokiem w zacisze starego swego dworca i zapominał wkrótce w pośród wiejskich zatrudnień i rozrywek naukowe swe nabytki, chyba że z przyrodzenia bardzo szczęśliwie wyposażony posiadał umysł. Główném i najważniejszém zatrudnieniem jego było gospodarstwo; rozpoznawał próbki zbożowe, obmacywał prosięta i w dni targowe zawierał przy dzbanie piwa układy z handlarzami wołów i kupcami chmielu. Przyjemności jego zasadały się głównie na wiejskich uciechach i na niewykwintnój zmysłowości; język i sposób wyrażania się jego przystawałyby dzisiaj nieokrzesanym tylko gburom. Zaklinania, grube żarty,

gminne przekleństwa wychodziły z ust jego z najwybitniejszym akcentem prowincjonalnym; z łatwością po pierwszych poznawano słowach, czy pochodził z Somersetshire czy téż z Yorkshire. Nie trudnił się przyozdabianiem swego mieszkania, a jeżeli się o to pokusił niekiedy, najczęściej coś niekształtnego na jaw wychodziło. Podściółka folwarczna piętrzyła się pod oknami sypialni a kapusta i krzaki agrestowe rosły tuż pode drzwiami dworca. Stół bywał przeładowany ciężkimi potrawami, a gości serdecznie do wspólnej sadzano biesiady; ponieważ jednak obyczaj picia nad miarę pospolitym był u jego współobywateli a majątek nie wystarczał na codzienne uraczanie licznych towarzystw francuzkiém i kanaryjskiém winem, zwykłym więc napojem mocne bywało piwo. Zużytek piwa był w owych czasach rzeczywiście ogromny, ponieważ napój ten nietylko tém był dla klas średnich i niższych czém dziś jest piwo, ale zarazem zastępował dzisiejsze wino, herbatę i palone wódki. W wielkich tylko domach i przy całkiem szczególnych zdarzeniach pojawiał się ów napój zagraniczny u stołu. Pani domu i reszta niewiast, które się zwykle zatrudniały przyrządzaniem uczyty, wstawały od stołu, skoro tylko spożyto potrawy, zostawiając mężczyzn przy piwie i tytuniu. Hałaśliwa weselość poobiednia przeciągała się częstokroć tak długo, dopóki podochoceni biesiadnicy pod stołem nie zalegli.

Szlachcic wiejski rzadko w wielki świat zaglądał, a to co z niego postrzegał, służyło raczej do pomieszania jak do oświecenia jego wyobrażeń. Zapatrywania jego o religii, rządzie, obcych krajach i czasach dawniejszych, nabyte przez podanie, nie zaś z własnych postrzeżeń i rozmyślań lub z rozmowy ze swiatłemi przyjaciółmi,

były zapatrywaniami dziecka. Obstawał jednak przy nich z uporem pospolitym u ciemnych i do pochlebstwa przywykłych ludzi. Nieprzyjaźnie jego były liczne i zacięte; nienawidził Francuzów i Włochów, Szkotów i Irlandczyków, papistów i prezbiteryan, kwaków i Żydów. Do Londynu i Londyńczyków czuł wstręt, który nieraz ważnych wypadków politycznych stał się powodem. Jego żona i córki ustępowały co do smaku i zręczności gospodni i pokojówce naszego czasu; szyły i przędły, warzyły agrestniak, wkładały doń złote listki i przyrządzały ciasto do pasztetu ze zwierzyny.

Wnosząc z tego opisu możnaby myśleć, że angielski szlachcic XVII wieku nie bardzo się różnił od wiejskiego młynarza albo szynkarza naszych czasów; należy przecież wytknąć jeszcze kilka ważnych odcieni jego charakteru, które są podobny znakomicie zmiarkują. Jakkolwiek niewykształcony i nieokrzesany, był on jednak w wielu najważniejszych względach szlachcicem. Do dumnej i potężnej należąc arystokracji, odznaczał się wieloma tak dobrymi jak złymi przymiotami, arystokratom właściwemi. Dumą familijną przewyższał Talbotów i Howardów; znając drzewa genealogiczne i herbowe przybory wszystkich sąsiadów, umiał wyliczyć, którzy z nich nieprawnie jako szczegół heraldyczny do tarczy herbowej przybrali, a którzy mieli nieszczęście być prawnukami miejskich urzędników. Stanowił zwierzchność i bez wynagrodzenia sprawował dla sąsiadów swoich patryarchalne sądownictwo, które pomimo głupstw niezliczonych i zdarzających się czynów tyranii, zawsze jednak lepszym było od zupełnego braku sądownictwa. Był, dalej, oficerem milicyi, a godność ta wojskowa, lubo wywoływała może

uśmiech u rycerskich wojaków co odbyli kampanią we Flandryi, podnosiła go jednak w oczach własnych i w oczach sąsiadów. Rzeczywiście téż żołnierka jego nie była tego rodzaju, iżby koniecznie ją wysmiewać; w każdym hrabstwie znajdowałeś starszych obywateli, co odbyli wojnę nie na żarty. Jednego pasował był Karól I na rycerza po bitwie pod Edgehill; inny nosił jeszcze plaster na bliźnie otrzymanej pod Naseby; trzeci bronił swego domu tak długo, że aż Fairfax petardą musiał bramę wysadzać. Obecność tych starych kawalerów z ich staroświeckimi szablami i ostrami pistoletowemi, z ich dawnemi opowieściami o Goringu i Lunsfordzie, nadawała zebraniu milicyi poważną i wojowniczą postać, na którejby bez nich zbywało. Nawet paniczów, zbyt młodych jeszcze aby mogli byli ucinąć się z pancernemi parlamentu, otaczały od dzieciństwa ślady świeżo ukończonej wojny i ożywiały opowieści wojennych czynów ich ojców i wujów. Tak więc charakter angielskiego szlachcica XVII wieku składał się z dwóch żywiołów, których niezwykły widzieć w połączeniu. Jego nieuctwo i gburowatość, złe nałogi i gminne wyrażenia, uchodziłyby w naszych czasach za dowód całkiem plebejuszowskiej natury i wychowania; był on jednak w gruncie patrycyuszem i w wielkiej posiadał mierze tak cnoty jak wady, które napotykamy u ludzi od urodzenia wysokie stanowisko zajmujących i przywykłych do powagi, uszanowania i poczucia godności własnej. Pokoleniu nawykłemu rycerskie uczucia widzieć tylko w parze z wykwinnym obyczajem i sztukami wyzwolonemi, niełatwą jest wystawić sobie człowieka z obejściem, językiem i wymową furmańską, który wszakże dokładnie jest obeznany z rzeczami genealogii i podania, a przytém go-

towy życiem raczej przypłacić, aniżeli pozwolić aby ktoś kalął honor domu. Tylko łącząc rzeczy, które wedle naszego doświadczenia nigdy albo rzadko bardzo w parze chodzą, zdołamy właściwe powziąć wyobrażenie o owej gburowatęj arystokracji, co główną siłę armii Karóla I stanowiła i z rzadką wiernością popierała czas długi sprawę jego potomków.

Bez wychowania, bez ogłady i podrózami niewykształcony szlachcic wiejski był pospolicie torysem; aczkolwiek jednak żarliwy stronnik monarchii dziedzicznej, nie lubił on wcale dworaków i ministrów. Zdaniem jego, w którym wiele było prawdy, szumowiny rodzaju ludzkiego whitehallską napełniały stolicę, a ogromne sumy, koronie przez izbę gminnych od czasu restauracyi przyznane, częścią pochłaniało przeniewierstwo przebiegłych urzędników, częścią na błaznów i nierządnicie zagraniczne trwoniono. Butne jego angielskie serce oburzało się na myśl, że rząd ojczysty francuzkim ulega rozkazom; sam zwykle dawnym będąc kawalerem albo synem kawalera, z gniewem patrzył on na niewdzięczność, jaką Stuartowie najwierniejszym swym przyjaciółom odplacali. Słyszcząc przekleństwa jego na doznane zapomnienie, na marnotrawstwo z jakim trwoniono grosz publiczny dla bękartów Nelli Gwynn i pani Carwell, trzeba było myśleć, że gotowym jest do rokoshu. Ale ta zawziętość tak długo tylko trwała, dopóki tron w rzeczywiste nie popadł niebezpieczeństwo; teje chwili kiedy opuszczali monarchę ci których zaszczytami i bogactwy obsypał, gromadziła się do koła niego szlachta wiejska, tak krnąbrna i zachmurzona w czasach jego pomysłności. Tak tedy, po dwudziestoletnich szemraniach na złe rządy Karóla II,

pospieszyła mu ona na pomoc w ostatniej jego potrzebie, kiedy go własni sekretarze stanu i lordowie skarbu opuścili, stawiając go w możności odniesienia zupełnego zwycięstwa nad opozycją. Bez wątpienia bratu jego Jakóbowi podobną byłąby okazała wierność, gdyby się on w ostatniej chociaż chwili mógł zdobyć na szanowanie najświętszych jej uczuć; jedną bowiem instytucją, ale jedną tylko, wyżej ceniła jak dziedziczną nawet monarchią, a tą instytucją był kościół anglikański. Miłość wszakże szlachty dla kościoła nie była wypadkiem poszukiwań uczonych i rozmyślenia; mało kto z pomiędzy niej byłby w stanie przytoczyć z pisma świętego lub historii kościelnej powody swego przywiązania do nauk, obrządków i urzędzenia kościoła; podobnież, zbiorowo wzięta, nie odznaczała się ona wcale surowém przestrzeganiem moralności, wszystkim chrześcijańskim sektom wspólnę; ale doświadczenie licznych pokoleń naucza, że ludzie srożą się bez miłosierdzia i do ostatniego tchu walczą za religią, której dogmatów nie rozumieją i której przepisom ciągle posłuszeństwa odmawiają*).

Duchowieństwo wiejskie zacięcięj jeszcze toryznowi hołdowało aniżeli szlachta, a jako stan uważane, zaledwie mniejszę było wagi. Pamiętać jednak należy, iż pojedynczy duchowny w porównaniu ze szlachcicem pojedynczym, dużo niższy zajmował stopień aniżeli w naszych czasach. Główną podporę kościoła stanowiła dziesięcina, a dziesięcina była w porównaniu do przychodu

*) Zdanie moje o szlachcie wiejskiej XVII wieku wyczerpnięte ze zbyt licznych źródeł, abym je mógł przytaczać. Opis mój zdać muszę na sąd tych, co zagłębiali się w dziejach i ulotném piśmiennictwie owego wieku.

z ziemi o wiele mniejszą jak dzisiaj. King rachuje cały dochód parafialnego i kolegiackiego duchowieństwa na 480,000 tylko funtów rocznie, Davenant zaś na 540,000 tylko funtów. Obecnie jest on z pewnością przynajmniej siedm razy tak wielki jak największa z obu sum wzmiankowanych; dochód zaś z ziemi w przecięciu wzięty, jakiegokolwiek trzymając się obliczenia, nie podniósł się w tymże stosunku, z czego wynika, że rektorzy i wikaryusze, w porównaniu do sąsiedniej szlachty, o wiele byli ubożsi w XVII wieku aniżeli w XIX.

Stanowisko społeczne duchowieństwa całkiem się przemieniło w skutek reformacyi. Przed owym wypadkiem stanowili duchowni większość w izbie lordów, bogactwem i przepychem największym świeckim wyrównywali baronom albo przewyższali ich nawet, będąc przytém zwykle w posiadaniu najwyższych urzędów państwa. Lordem podskarbisem często, a lordem kanclerzem pospolicie bywał biskup; lordem tajnym pieczętaczem i archiwaryuszem państwa bywali zwykle słudzy kościoła, mając sobie przytém poruczone najważniejsze sprawy dyplomatyczne. Rzeźywiście cały prawie wielki wydział zarządu, w którym nie można było używać nieokrzesanej i wojackiej szlachty, uchodził za dziedzinę duchowieństwu szczególnie przynależną; to téż ludzie, nie lubiący życia obozowego a którzy jednak życzyli sobie wysokie w państwie zająć stanowisko, przyjmowali święcenia. W ich liczbie znajdował się synów wszystkich dostojnych rodzin i bliskich powinowatych tronu, Scroopów i Nevillów, Bouchierów, Staffordów i Polów. Do klasztorów należały dochody z dóbr rozległych i cały udział dziesięciny będący obecnie w ręku świeckim. Aż do połowy panowania Hen-

ryka VIII nie było dla chciwych i ambitnych charakterów bardziej pociągającego zawodu nad zawód księdza. Później jednak gwałtowna nastąpiła przemiana. Zniesienie klasztorów pozbawiło kościół znaczniejszej części bogactwa a zarazem przeważnego wpływu w wyższej izbie parlamentu. Już nie miałes opata glastonburskiego lub readingskiego, co między parami zasiadał i pobierał dochody równające się dochodom potężnego hrabiego; przeminął książęcy przepych Williama z Wykeham i Williama z Waynflete; zniknęły szkarłatny kapelusz kardynalski i srebrny krzyż legata. Jednocześnie utraciło duchowieństwo przewagę, co naturalném jest następstwem rozpowszechnionego wykształcenia wyższego. Niegdyś okoliczność, że ktoś czytać umiał, rodziła domysł iż musi być księdzem; ale w wieku wydającym takich świeckich ludzi jak William Cecil, Mikołaj Bacon, Roger Ascham i Tomasz Smith, Walter Mildmay i Francis Walsingham, nie było już powodu przywoływania prałatów z ich diecezji dla umawiania się o traktaty pokoju, dla nadzoru rzeczy skarbowej lub zawiadywania wydziałem sprawiedliwości. Charakter duchowny nie tylko że przestał uchodzić za przymiot zaletny do osiągnięcia wysokich urzędów cywilnych, ale przeciwnie uważany był za przeszkodę; świeckie więc pobudki, które przedtém skłaniały tyłu zdolnych, ambitnych i wysokiego urodzenia młodzieńców do obierania stanu duchownego, siłę swą całkiem utraciły. Ani jedno probostwo na dwieście, nie dawało wówczas takiego dochodu, iżby mógł uchodzić za wystarczający na utrzymanie familianta. Można było jeszcze wprawdzie dojść do sutych wyposażen w kościele, ale ich liczba bardzo była szczupła, a najwyższe nawet ma-

łemi były w porównaniu do świetności otaczającej niegdys ksiąząt hierarchii. Przepych jaki Parker i Grindal rozwijali, zebrackim się wydawał tym co sobie przypominali królewską wystawność Wolseya, jego pałace Whitehall i Hampton-Court, które się ulubioną stały siedzibą królów, jego trzy zbytkowne stoły codziennie w refektarzu zastawiane, czterdzieści cztery bogatych sukienek w jego kaplicy, jego laufrów w kosztownych barwach i jego gwardyą przyboczną z połączanemi halabardami. Tak więc stan duchowny nie miał już powabu dla klas wyższych. W ciągu stulecia po wstąpieniu na tron Elżbiety, zaledwie kto ze szlachty przyjmował święcenia; pod koniec panowania Karóla II dwóch parowskich synów było biskupami, a czterech lub pięciu parowskich synów będąc księżmi, bogate posiadało prebendy; ale rzadkie te wyjątki nie starły ze stanu, powziętego przeciwko niemu uprzedzenia. W ogóle uważano duchowieństwo za plebejuszowską klasę, i w istocie na jednego co miał pozór szlachezca, spotykałeś dziesięciu co jak parobcy wyglądali. Znaczna liczba duchownych żadnej nie mających prebendy, albo których prebendy nie wystarczały na prowadzenie przyzwoitego domu, żyła po domach świeckich. Widoczną było od dawna, że ten obyczaj musiał poniżyć charakter kapłański; Laud czynił zabiegi ku zaprowadzeniu poprawy, a Karól I po kilkakroć najwyraźniej obostrzył, aby nikt, z wyjątkiem ludzi wysokiej dostojności, nie ważył się trzymać domowego kapelana*). Ale zakazy te poszły w niepamięć. Za panowania purytanów wielu odpędzonych sług kościoła angli-

*) Zobacz Heylina Cyprianus Anglicus.

kańskiego nie mogło rzeczywiście innego znaleźć sposobu utrzymania, jak szukając przytułku u rodzin rojalistycznej szlachty, a zwyczaj w tych burzliwych czasach powstałe, przechowywały się długo jeszcze po przywróceniu monarchii i episkopatu. W domach ludzi szlacheckiego uczucia i wykształconego umysłu obchodzono się bez wątpienia przyjacielsko i delikatnie z kapłanem; jego rozmowę, literacką pomoc i radę duchowną za sówite uważano wynagrodzenie udzielonej mu strawy, mieszkania i płacy. Nie było to wszakże powszechnym widzeniem szlachty wiejskiej. Gburowaty, ciemny szlachcic, sądząc że godność jego wymaga aby duchowny modlitwę obiadową w zupełnym ornacie codziennie odprawiał, znajdował sposób utrzymania swęj godności a zarazem niespuszczania z oka oszczędności. Młodego lewitę (tęj nazwy wówczas używano) dostać było można za stół, małą stancyjkę na poddaszu i dziesięć funtów na rok; sprawował on nie tylko obowiązki swego powołania, nie tylko miano w nim cierpliwy cel żartów i równie cierpliwego słuchacza, nie tylko zawsze był gotów w piękną pogodę do grania w kręgle a podczas słoty w družbartę, ale jeszcze oszczędzał wydatku na ogrodnika i stajennego. Czasami rozpinął wielebny ojciec latorośl brzoskwini na szpalerze, czasami znowu konia chędożył; sprawdzał rachunki kowala i chodził o dziesięć mil z wiadomością lub pakietem. Pozwolono mu jadać wespół z rodziną, ale też oczekiwano po nim, iż poprzestanie na potrawach najprostszych. Wolno mu było do syta się uraczyć peklowiną i rzepą, ale skoro tylko torty lub inne ciasta na stół przychodziły, opuszczał swoje miejsce i chował się w kąt, czekając ry-

chło go przywołają do podziękowania za obiad, którego części najlepszej ani zakosztował*).

Po kilku wreszcie latach służby dostawał może prezentę na jakie probostwo, do życia mu wystarczające; ale częstokroć musiał je okupywać rodzajem symonii, która przez trzy albo cztery pokolenia niewyczerpany stanowiła przedmiot szyderczych żartów. Spodziewano się po nim że się ożeni, skoro probostwo dostanie. Żona jego była zwykle wprzód w służbie u pana domu gdzie sam dawniej przebywał, mógł więc za szczęście sobie poczytać jeżeli nie za bardzo była w łaskach u pana. Rzeczywiście, natura małżeńskich związków jakie duchowni w owym czasie zwykli byli zawierać, najchętniej cechuje ówczesne położenie towarzyskie tego stanu. Pewien Oxfordczyk, piszący w kilka miesięcy po śmierci Karóla II, gorzko się nad tém użalał, że nietylko adwokat i aptekarz wiejski z pogardą na duchownego patrzeni, ale nadto każdój pannie przyzwoitego domu surowo obostrzano, aby żadnemu zalotnikowi w duchownej sukience nadziei nie robiła, i że młoda osoba przestrożę tę z oka spuszczać, równą prawie ściągając na siebie niesławę jak przez zakazane związki**). Clarendon, który

*) Cachard, Przyczyny pogardy duchowieństwa; Oldham, Satyry, przesłane przyjacielowi opuszczającemu uniwersytet; Tatler, 255, 258. Że angielskie duchowieństwo niskiego pochodzenia jest klasą, wspomniano w podrózach W. księcia Kosmy. Do datek A.

**) „Adwokaci, lekarze, a nawet tłum cały rzemieślników, pogardzają i szydzą z rektora albo wikaryusza kościoła. Wydaje się ludziom, że święcenia kościelne przynoszą skazę świętności rodu i familii; dziewczętom dobrego pochodzenia przedewszystkiem wpajaną bywa przestroga, aby szwanku na wstydlivości nie poniosły, albo też (co dla tak delikatnych uszu toż samo ma znaczenie) nie poszły za du-

bez wątpienia przychylny był kościołowi, wytyka jako oznakę sprowadzonego przez wielką rewolucyą pomięszania wszystkich stosunków towarzyskich, że kilka panien szlacheckiego pochodzenia zniżyło się do związków z duchownymi*). Służebną uważano zwykle za przyzwoitą dla proboszcza towarzyszkę; królowa Elżbieta, jako głowa kościoła, utwierdziła pozornie ten przesąd, stanowiąc, aby się żaden duchowny nie ważył żenić ze służącą bez pozwolenia państwa**). Skutkiem tego, stosunki pomiędzy księżmi a służebnymi tworzyły przez kilka pokoleń przedmiot niewyczerpanych żartów, i niełatwą będzie w komedjach XVII wieku jeden chociaż wynaleść przykład, gdzieby sługa kościoła dostawał oblubienicę wyżej od kucharki stojącą***). Nawet za czasów Jerzego II, najbystrzejszy dostrzegacz życia i obyczajów, będący sam księdzem, zrobił postrzeżenie, iż w domu na wielką urządzonym stopę, kapelan ostatnią jest ucieczką gardcrobianny, której dobra sława splamiona i która musiała dla tego porzucić wszelką nadzieję ułowienia marszałka dworskiego w swe sieci†).

Duchowny porzucający miejsce kapelana by objąć probostwo i żonę w posiadanie, przekonywał się pospolicie,

chownego.“ Angliac notitia T. Wooda z nowego kolegium. Oxford, 1686.

*) Życie Clarendona, II, 21.

***) Zobacz rozporządzenia z r. 1559, w zbiorze biskupa Sparrow. Jeremiasz Collier mówi w swoim traktacie o dumie, o tém rozporządzeniu z goryczą która pokazuje, że sam własnej dumy należycie powściągnąć nie umiał.

****) Roger i Abigail, w Fletchera Dumnej Pani; Bull i mamka, w Vanbrugha Powtórny przypadku; Smirk i Zuzanna w Shadwella Czarownicach Lancashiru, mogą służyć za przykład.

†) Swifta Przepisy dla służących.

że jeden rodzaj utrapienia na drugi zamienił. Na pięćdziesiąt prebend jedna zaledwie stawiała posiadacza w możności przywoitego utrzymania rodziny. W miarę mnożenia się i dorastania dzieci, gospodarstwo księdza coraz to bardziej podupadało; dziury na dachu probostwa i w jedyniej sukni służbowej stawały się coraz większe i jaśniejsze; częstokroć tym tylko sposobem mógł on sobie na chleb powszedni zarobić, iż pracował około roli probostwu wydzielonej, karmił świnię, mierzwę na wóz ładował, a i wtedy, pomimo największych usilności, nie zawsze mógł uchronić się, iżby mu wójt konkordancyi i przyboru piśmiennego nie zafantował. Szczęśliwy był to dzień, kiedy go przypuszczono do kuchni dworu jakiego, a czeladź zimnemi potrawami i piwem go uraczyła. Dzieci jego chowały się na równi z dziećmi sąsiednich włościan; synowie chodzili za pługiem a córki stawały się służebnemi. O zajmowaniu się nauką ani mógł myśleć, albowiem sprzedawszy całe prawo do swego probostwa, z trudnościaby otrzymał summę wystarczającą na zakupienie dobrego księgozbioru teologicznego; za niepospolicie szczęśliwego poczytywać się musiał, jeżeli pośród garnków i rynek znajdowało się na półkach dziesięć albo dwanaście pomiętoszonych książek. Po bystrym nawet i przenikliwym umyśle nie było można czego innego oczekiwać, jak tylko że zmarnieje w tak niepomysłném położeniu.

Bez wątpienia nie zbywało w owym czasie anglikańskiemu kościołowi na sługach, odznaczających się zdolnościami i nauką; ale nie byli oni rozrzućeni pośród ludności wiejskiej. Żyli pospołu w niewielu miastach, gdzie nie zbywało na środkach nabycia wiadomości i gdzie mo-

zna było zdolności umysłowe w ścisłej ćwiczyć szkole*). W takichto miejscach znajdowałś duchownych, zdolnościami, wymową, obszerną znajomością piśmiennictwa, umiejętności i życia należycie usposobionych, by kościół zwycięzko bronić przeciwko kacerzm i niedowiarkom, zmusić do uwagi lekkomyślne i światowe gminy, w senacie obradami kierować i u najrozpuścniejszego nawet dworu nakazać poszanowanie dla religii. Jedni pracowali nad zgłębianiem otchłani teologii metafizycznej, drudzy najdokładniejszą posiadali znajomość biblijnej krytyki, inni rzucali światło na zaciemnione ustępy historii kościelnej; ci skończonymi okazywali się mistrzami w logice, owi z taką pilnością i powodzeniem retoryce się oddawali, że rozprawy ich dziś jeszcze jako wzory stylu są cenione. Znamienitych ludzi tych znajdowano, bez wyjątku prawie, przy uniwersytetach, wielkich katedrach albo téż w stolicy. Barrow umarł był niedawno co temu w Cambridge, a Pearsona przeniesiono ztamtąd na stolicę biskupią; Cudworth i Henryk More ciągle tam jeszcze żyli. South i Pococke, Jane i Aldrich przebywali w Oxfordzie, Prideaux należał do duchowieństwa norwichskiego a Whitby do salisburyjskiego. Ale londyńskie przedewszystkiém duchowieństwo, które za osobne ciało uważano, utrzymywało sławę stanu duchownego przez swą naukę i wymowę. Główne kazalnice stolicy zajmował podówczas wybór znamienitych ludzi, z pośród których po większej części kierownicy kościoła powychodzili. Scherlock miał kazania w Temple; Tillotson w Lincoln-Inn; Wake

*) Cachard ostro wytknął różnicę pomiędzy wiejskiém a miejskiém duchowieństwem; różnica ta każdego uderzać musi, kto zgłębiał historią kościelną owych czasów.

i Jeremiasz Collier w Gray-Inn; Burnet obok archiwum; Stillingleet w katedrze św. Pawła; Patrick u św. Pawła, Coventgarden; Fowler u św. Idziego, Cripplegate; Sharp u św. Idziego na polach; Tenison u św. Marcina; Sprat u św. Małgorzaty; Beveridge u św. Piotra na Cornhill. Z dwunastu tych mężów, którzy sobie wszyscy na wielkie imię w historii kościelnej zasłużyli, zostało dziesięciu biskupami a czterech arcybiskupami. Jednocześnie jedyną teologiczną pracą pewnego znaczenia co z wiejskiego wyszła probostwa, były dzieła Jerzego Bull, biskupa z St. David, a i Bull nie byłby ich nigdy na świat wydał, gdyby nie odziedziczył majątku którego sprzedaż pozwoliła mu zebrać bibliotekę, jakiej zapewne żaden inny proboszcz wiejski w Anglii nie posiadał*).

Tak więc duchowieństwo anglikańskie rozpadało się na dwa oddziały, co do wiadomości, obyczaju i towarzyskiego stanowiska bardzo od siebie różne. Jeden oddział, stosujący się dla miast i dworów, posiadał ludzi których nauka świat starożytny i nowożytny obejmowała, i którzy byli w stanie walczyć przeciwko Hobbesowi i Bossuetowi wszelką bronią uczonego sporu; ludzi, którzy wzniosłość i piękność chrześcijańskiej wiary z taką ostrością myśli i siłą języka w mowach swoich rozwijali, że nawet Karól budził się ze swej gnuśności by się im przysłuchiwać, a dumny Buckingham pogardliwego zapominał uśmiechu; ludzi, których zręczność, ogłada i znajomość świata uzdolniała do kierowania sumieniami bogaczy i jaśnieoswieconych; ludzi, z którymi Halifax rad rozprawiał

*) Nelson, Życie Bulla. Co do nadzwyczajnej trudności proboszczów wiejskich w dostawianiu książek, porównaj żywot Tomasza Bray, założyciela towarzystwa ku rozpowszechnieniu ewangelii.

o sprawach publicznych i którym Dryden nie wstydził się przyznawać, że się od nich pisać nauczył*). Drugi oddział przeznaczony był do posledniejszej służby; rozrzucony po wsiach składał się on z osób, które ani zamożnością ani ukształceniem nie wznosiły się nad małych dzierżawców i wyższe warstwy czeladzi. Ale pośród tych duchownych wiejskich, pobierających szczupły tylko dochód ze snopków i prosiąt w dziesięcinie składanych i którzy najmniejszego nie mieli widoku osiągnięcia kiedykolwiek wyższych dostojęstw, najsilniejszy panował duch korporacyjny. Pomiędzy duchownymi, co byli sławą uniwersytetów i rozkoszą stolicy, co dostatki i dostojność lorda osiągnęli albo osiągnąć niepłonne się spodziewali, miałeś liczbą a bardziej jeszcze charakterem znakomite stronnictwo, które wyznawało konstytucyjne zasady rządowe, przyjaźnie przestawało z prezbiteryanami, niepodległymi i wtórochrzceńcami, które z radością widziałyby zupełną wolność wszystkich sekt protestanckich i zgodziłyby się nawet na odmianę liturgii dla prześlągania szanownych i rzetelnych różnowierców. Ale proboszcz wiejski z przestraczem patrzył na podobną wolnomysłność. Był on w istocie dumniejszy ze swęj podartęj sukni, jak zwierzchnicy jego ze swego bisioru i szkarłatnych kapeluszy. Właśnie to poczucie, że w stosunkach światowych mało co go odróżniało od ludu wiejskiego przed którym miewał kazania, prowadziło go do wynoszenia nad wszelką miarę kapłańskiego swego urzędu, który mu sam tylko mógł

*) „Słuszałem go (Drydena) często z przyjemnością wyznającego, że jeżeli posiada jaki talent do prozy angielskiej, zawdzięcza to okoliczności, iż często czytywał pisma wielkiego arcybiskupa Tillotsona.“ Congreve, Dedykacja komedyi Drydena.

zjednać poszanowanie. Żyjąc w odosobnieniu i niewiele mając sposobności prostowania swych zapatrywań rozmową i czytaniem, wierzył on mocno w naukę o nieulegającym przedawnieniu prawie następstwa, o bierném posłuszeństwie, o naganności oporu, i naukę tę w całej jej rażącej niedorzeczności wykladał. W małej wojnie, którą od dawna przeciwko sąsiednim prowadził różnowiercom, nienawidził ich częstokroć dla krzywd wyrządzonych im przez siebie, a ustawę o pięcio-milowym okręgu i o zborach religijnych całkiem na swoim miejscu znajdował, z tym wszakże wyjątkiem, że ostrze tych znieawidzonych ustaw widziało mu się jeszcze zbyt tępém. Cały wpływ urzędowego stanowiska swego z namiętą gorliwością na rzecz torysów obracał, a wpływ ten był nadzwyczajny. Bardzoby się myłono sądząc, że potęga stanu duchownego mniejszą była wówczas jak dzisiaj, dla tego iż rektor wiejski w ogóle za dobrze urodzonego nie uchodził, iż nie mógł starać się o rękę panny z obywatelskiego domu, iż go nie wzywano do bawialni panów, ale zostawiano w czeladnej izbie gdzie zapijał i kurzył tytuń z piwniczemi i masztalerzami. Wpływu stanu jakowegoś w żaden sposób obliczać nie można wedle uważania, którego pojedynczy członkowie w swych osobistych zażywają stosunkach. Kardynał jest człowiekiem daleko wyższego stanowiska towarzyskiego jak mnich zebrzący, a przecież grubą popełniłby omyłkę, ktoby wnosił że kolegium kardynałów większe wywierało panowanie nad opinią publiczną Europy jak zakon Franciszkanów. W Irlandyi zajmuje par obecnie daleko wyższe stanowisko w społeczeństwie jak ksiądz katolicki; przecież mało znajdziesz hrabstw w Munsterze i Connaughtcie, gdzieby stowarzyszenie księży

nie przeprowadziło każdego wyboru przeciwko stowarzyszeniu parów. W XVII wieku kazalnica była dla znacznej części ludności tém, czém dziś jest prasa peryodyczna; zaledwie który z włościan, uczęszczających do kościoła, widział w życiu swoim gazetę albo polityczne pismo ulotne. Jakkolwiek nieoświeconym mógł być ich pasterz duchowny, był on zawsze jednak oświecenijszym od nich samych, miał co tydzień sposobność przemawiania do nich, a nikt mu nigdy nie przeczył. W każdym ważniejszym zdarzeniu, rozlegały się jednocześnie z wielu tysięcy kazalnicy gwałtowne wycieczki przeciwko wigom i nauki o posłuszeństwie dla pomazańca pańskiego; skutek bywał rzeczywiście straszliwy. Z pomiędzy wszystkich przyczyn które po rozwiązaniu oxfordzkiego parlamentu gwałtowne sprowadziły oddziaływanie przeciwko stronnikom wyłączenia, wymowa księży wiejskich była, zdaje się, najdzielniejszą.

Potęgę szlachty i duchowieństwa po wiejskich okręgach równoważyli do pewnego stopnia wolni osadnicy, bardzo męskiego i rzetelnego usposobienia ludzie. Mali właściciele ziemscy co swoją rolę własnymi uprawiali rękoma i skromnego zażywali dochodu, nie roszcząc prawa do tarcz herbowych ani ubiegając się o zajęcie ławy sędziowskiej, wiele znakomitszą stanowili podówczas część narodu, aniżeli obecnie. Jeżeli damy wiarę najlepszym ówczesnym pisarzom statystycznym, to nie mniej jak 160,000 właścicieli ziemskich, z rodzinami swemi siódmą przeszło część całej ludności stanowiących, z małych osad wolnych ciągnęło swe utrzymanie. Dochód tych drobnych właścicieli wiejskich, składający się z czynszów, z wydatku ziemi i z ręcznego zarobku, szacowano w prze-

cięciu na 60 do 70 funtów rocznie; obliczono przytém, że liczba osób własną uprawiających ziemię przewyższała liczbę tych co cudze dzierżawili grunta *). Znakomita część wolnych osadników skłoniwszy się po reformacyi do purytanizmu, nie przestała i po restauracyi słuchać prezbiteryańskich i niepodległych kaznodziei, przy wyborach zaś silnie stronników wyłączenia popierała, na papieztwo i samowładztwo, nawet po spisku domu zbożowego i po wygnaniu naczelników wigoskich, z niezminiejszą spozierając nieprzyjaźnią.

Jakkolwiek wielką była od czasu rewolucyi zmiana wiejskiego życia w Anglii, przemiana jednak z miastami zaszła, daleko większe jeszcze obudza podziwienie. Obecnie, szósta część narodu, skupiona w tych miastach prowincjonalnych co więcej jak 30,000 liczą mieszkańców. Za panowania Karóla II żadne z miast prowincjonalnych 30,000 ludności nie posiadało, a cztery tylko prowincjonalne miasta sięgały liczby 10,000 mieszkańców.

Najbliżej stolicy, w znacznej jednak od niej odległości, miałeś Bristol, podówczas najprzedniejszy port angielski, i Norwich, naczelne w owym czasie rękodzielnicze miasto angielskie. Oba od tego czasu dużo w tyle za młodszemi współzawodnikami pozostały, oba jednakże, osobno wzięte, wielkie zrobiły postępy; ludność Bristolu w czwórnasób się pomnożyła, a ludność Norwichu urosła przeszło w dwójnasób.

Pepys, zwiedzając Bristol w ośm lat po restauracyi, nie mógł się wydziwić świetności tego grodu; ale miara jego nie była zbyt wysoka, jako dziwowisko bowiem

*) Trzymałem się obliczenia Davenanta, które niewiele co niższe od podania Kinga.

przytaczał okoliczności, że, spoglądając dokoła w Bristolu, same się tylko domy spostrzegało. Zdaje się, iż w żadnym innym znanym mu miejscu, z wyjątkiem Londynu, budynki nie wykluczały całkowicie pól i lasów. Jakkolwiek wielkim mógł się podówczas Bristol wydawać, pokrywał on przecież małą tylko część zajmowanej dziś powierzchni; kilka kościołów niepospolitej piękności wznosiło się z zamętu ciasnych uliczek, zbudowanych na sklepieniach nieosobliwej mocy. Plekroć wóz albo kolasa między szeregi domów wjeżdżały, zachodziło niebezpieczeństwo, że się zaprą w ulicze albo też do piwnic stoczą; dla tego też przewożono towary wyłącznie prawie na wózkach psami zaprzężonych, a najmajętniejsi mieszkańcy nie objawiali swego bogactwa jeżdżeniem w pozłocistych kolebkach, ale licznym orszakiem służby w kosztowne przybranjej barwy, która im przez ulice towarzyszyła, jak niemniej stołem wybornymi zastawionym potrawami. Wystawność chrzcin i pogrzebów, przechodziła wszystko co w innych miejscach Anglii widzieć się zdarzało; gościnność miasta słynęła szeroko, szczególny zaś rozgłos zyskały biesiady wyprawiane kupującym przez rafinatorów cukru. Ucztę zastawiano w rafinerji, dodając do niej kosztowny napój z najprzedniejszego wina hiszpańskiego, słynny w całym królestwie pod nazwą brystolskiego mleka. Zbytek ten opierał się na kwitnącym handlu z osadami północnej Ameryki i z Indyami zachodnimi; namiętność do handlu kolonialnego tak była wielką, że zaledwie znalazłbyś jakiego kramarza w Bristolu, coby nie miał udziału w kilku okrętach do Antylów lub Wirginii wysyłanych. Spekulacye te nie zawsze jednak bywały uczciwego rodzaju; w zamorskich posia-

dłosciach koronnych wielki panował niedostatek robotnika, a niedostatkowi temu zaradzano w części, porywając i kradnąc ludzi w głównych portowych miastach angielskich. Nigdzie nie praktykowano koczolownictwa z taką czynnością i w takiej rozciągłości jak w Bristolu; najpierwsi nawet urzędnicy miasta nie wstydzi się bogacić szkaradnym tym handlem. Z wykazów podymnego okazuje się, że liczba domów w r. 1685 okrążyło 5300 wynosiła. Nie sposób prawie przypuszczać, iżby liczba mieszkańców pojedynczego domu wyższą być miała jak w starém mieście Londynu; ponieważ zaś tam, wedle najzaufańszych świadectw, w dziesięciu domach pięćdziesięciu pięciu mieszkańców się mieściło, ludność zatem Bristolu musiała się składać mniej więcej z 29,000 dusz *).

Norwich był główném miastem rozległej i żyznej prowincyi, siedzibą biskupa i kapituły i ogniskiem najznakomitszej gałęzi rękodzielniczej w królestwie. Kilku nauką znamienitych ludzi żyło tam niedawno co temu, i żadne miasto w państwie, z wyjątkiem stolicy i uniwersytetów, większego nie wywierało pociągu na chciwych nauki. Członkowie królewskiego towarzystwa nie cofali się przed trudami długiej podróży, dla zwiedze-

*) Evelyn a Dziennik, 27 czerwca 1654; Pepysa Dziennik, 15 czerwca 1668; Rogera Northa, Życie lorda wielkiego kanclerza Guildforda i Sir Dudleya Northa; Petty, Arytmetyka polityczna. Podania same brałem z Pettego, ale w wyprowadzaniu z nich wniosków siedłem za Kingem i Davenantem, którzy lubo nie wyżsi zdolnościami, tę mają zaletę, że są późniejsi od niego. Co do porywania ludzi, pod którym to względem Bristol najgorszej zażywał sławy, porównaj Northa Życie Guildforda, 121, 126, i mowę Jeffreya o tym przedmiocie, w Bezstronnej historii jego żywota i śmierci, drukowanej razem z Krwawym sądem przysięgłych. Styl jego był, jak zwykle, gburowaty, ale nagany, którą udzielił urzędnikom miejskim Bristolu, do zbrodni jego policzyć nie mogę.

nia tamtejszego księgozbioru, muzeum, ptaszęj klatki i botanicznego ogrodu Tomasza Browne. Norwich posiadał także dwór swój w zmniejszonym rozmiarze. W środku miasta wznosił się pałac książąt Norfolku, największy, jak powiadano, z wszystkich pałaców po miastach królestwa, z wyjątkiem Londynu; w tym budynku, do którego przytykały sala balowa, wielka kręgielnia i zwierzyńiec ciągnący się wzdłuż brzegu Wansumu, przebywała często szlachetna rodzina Howardów, prowadząc dwór jakby w małym księstwie udzielnym. Wino podawano gościom w szczerozłotych puharach, a obcęgi nawet i pogrzebaczki z litego były srebra; włoskich mistrzów malowidła zdobiły ściany, gabinety zapełniał piękny zbiór gemmow, kupiony przez hrabiego Arundel, którego posągi marmurowe stanowią dziś jedną z ozdób Oxfordu. Tu podejmowano wystawnie w roku 1671 króla wraz z jego dworem; tu gość każdy bywał mile przyjmowanym od Bożego narodzenia do Trzech króli; potoki piwa płynęły dla ludu; trzy kolebki, z których jedna, na czternaście osób, 5000 funtów kosztowała, toczyły się każdego popołudnia przez miasto, by damy na bal zabierać, po tańcach zaś wykwintna zawsze następowała uczta. Ilekroć książę Norfolk do Norwich przybywał, witano go jakoby wracającego do swęj stolicy króla, bito w dzwony kościoła katedralnego i św. Piotra Mancroft, dawano ognia z dział zamkowych, a burmistrz i ławnicy spieszyli uczcić dostojnego swego współobywatela, składając mu pismo witające. W r. 1693 wykazało ówczesne obliczenie 28 do 29,000 ludności w Norwichu*).

*) Fullera, Mężowie zasłużeni; Evelyn Dziennik, 17 października 1691; Dziennik C. Browna, syna Tomasza Browne, sty-

Wiele niżej od Norwichu, wysoko jednak jeszcze w znaczeniu i uważaniu stało inne niejedno powiatowe miasto. W owych czasach rzadko kiedy szlachcic wiejski chętnie zaglądał do Londynu; gród hrabstwa był dlań stolicą, gdzie niekiedy część roku przepędzał. W każdym razie ciągnęły go tam często sprawy i rozrywki, sądy przysięgłych, posiedzenia kwartalne, wybory, zebrania milicyi, uroczystości i wyścigi konne. Tam była izba gdzie sędziowie w szkarłat przybrani, włócznikami i trębaczami otoczeni, dwa razy na rok królewską zagajali komisją; tam odbywały się targi, kędy sprzedawano zboże, bydło, wełnę i chmiel z okolicznych powiatów; tam bywały walne jarmarki, przez kupców londyńskich odwiedzane, a gdzie kramarz wiejski zakupywał całoroczny zapas cukru, materyałów piśmiennych, wyrobów nożowniczych i muslinu; tam były sklepy gdzie przedniejsze domy okoliczne zaopatrywały się w korzenie i galanteryjne towary. Niektóre z tych miast słynęły ze swoich zajmujących wspomnień historycznych; z katedr wszelką sztuką i przepychem średniowiecznym ozdobnych; z pałaców, niegdyś siedzib stołecznych długiego szeregu prałatów; z rynków otoczonych starodawnymi dziekaniami i kanoniami; z zamków wreszcie swoich, które dawnymi czasy odpierały napady Nevillów i De Verów, i świeże jeszcze nosiły ślady zemsty Ruperta i Cromwella.

Z pomiędzy ciekawych tych miast odznaczały się: York, stolica północna, i Exeter, stolica zachodnia; żadna z nich jednak nie mogła mieć więcej nad 10,000 mieszkańców. Worcester, królujące w krainie jabłeczniku, miało

czeń 1664; Blomefield, *Historja Norfolkku*; *Historja miasta i hrabstwa Norwich*, 2 tomy, 1768.

około ośmiu tysięcy, Nottingham tyleż zapewne. Gloucester, wślawione uporczywą a dla Karóla I tak zło-wrózbą obroną, miało cztery do pięciu tysięcy; Derby nie więcej jak cztery tysiące. Shrewsbury było głównem miastem rozległego i żyznego powiatu; tu się odbywały sądy dla żuław walijskich, a w ustach szlachty na wiele mil w około Wrekinu, jechać do Shrewsbury i jechać do miasta toż samo znaczyło. Piękności powiatowe i miejscowi eleganci nasładowali jak mogli na przechadzkach u brzegu Sewernu, obyczaj zwieryńca St. James. Liczba mieszkańców wynosiła około siedmiu tysięcy*).

Ludność każdego z tych miast przeszło w dwójnasób, a ludność niektórych w siedmiornasób urosła po rewolucyi. Ulice prawie całkiem z nowa odbudowano, dachówka zajęła miejsce strzechy, a cegła miejsce drzewa; bruk i latarnie uliczne, wystawa bogactw po przedniejszych sklepach i zbytkowna wykwinność zajunowanych przez szlachtę domów, byłyby się wydały bajeczniemi w XVII wieku. Z tém wszystkiém starodawne te hrabstw stolice

*) Ludność Yorku wynosiła w r. 1730, podług rejestrów chrześniych i śmiertelnych w *Historyi Drakego*, około 13,000. Exeter miało w r. 1801 siedmnaście tylko tysięcy mieszkańców. Ludność Worcesteru obliczano krótko przed oblężeniem z r. 1664. Zobacz *Nasha Historię Worcestershiru*. Uwzględniłem przyrost prawdopodobny przez ciąg lat czterdziestu. W r. 1740 wykazało obliczenie, spełna dziesięć tysięcy w Nottingham; zobacz *Historię Deringa*. O ludności Gloucesterskiej łatwo wnioskować można z liczby domów przez Kinga w wykazach podymnego odszukanéj i z liczby przypadków urodzenia i śmierci, którą w *Historyi Atkyna* znajdujemy. Ludność miasta Derby wynosiła r. 1712 cztery tysiące; zobacz *Wolleya Historię* w rękopiśmie, wspomnianą w *Lysona Magna Britannia*. Ludność miasta Shrewsbury wykazało obliczenie z r. 1695. Co się shrewsburyjskich tyce przyjemności, zobacz *Farquhara Oficer werbowny*. Opis tego miasta wyjęty z ballady w księgozbiórce Pepysa, której zwrotka brzmi: „Shrewsbury dla mnie.“

nie posiadają już, stosunkowo, takiego jak niegdyś znaczenia; młodsze miasta, o których dawniejsze dzieje nasze rzadko albo wcale nie wspominają, i które dawniej posłów do parlamentu nie wysyłały, doszły w przeciągu czasu żyjącego jeszcze w pamięci obecnego pokolenia, do wielkości na którą z dumą i podziwieniem, nie bez pewnej wszakże zarazem obawy i niespokojnego oczekiwania spoglądamy.

Najznamienitsze z pomiędzy tych miast znano już w prawdzie w XVII wieku jako poważne siedliska przemysłu, a nawet szybki wzrost wielkiej ich zamożności malowano podówczas w sposób nieco śmieszny dla tych, co dzisiejszą ich wielkość oglądają. Do najludniejszych i najbardziej kwitnących pomiędzy niemi należało Manchester; protektor nadał mu był prawo wysyłania posła do parlamentu, a pisarze z czasów Karola II malują to miasto, jako rękodzielnicze i zamożne. Od półwieku już sprowadzano z Cypru i Smyrny bawełnę do Manchester, ale przerabianie jej w kolebce jeszcze spoczywało; Whitney nie był jeszcze nauczył zyskiwania surowego materiału w bajecznych niemal ilościach, ani Arkwright wskazał sposobu przerabiania onegoż z cudowną szybkością i doskonałością. Pod koniec XVII wieku cały roczny przywóz nie wynosił nawet dwóch milionów funtów, którato ilość z trudnością by dziś zakryła dwudziestoczegodzinną potrzebę. Znamienite to ognisko handlowe, o wiele przewyższające liczbą mieszkańców i bogactwem, słynne stolice, jak Berlin, Madryt i Lizbona, było podówczas nędznie i źle zbudowaném targowiskiem, niedochodzącém do sześciu tysięcy dusz; nie posiadało wtedy ani jednej prasy, gdy tymczasem dzisiaj sto drukarni zatrudnia; nie

miało wtedy ani jednego powozu, kiedy teraz dwudziestu powoźników w niém znajdziesz*).

Leeds było już głównym siedliskiem wełnianego rękodzielnictwa Yorkshiru, ale starzy mieszkańcy mogli jeszcze zapamiętać, kiedy pierwszy dom z cegły wymurowano; kamienicę ową nazywano wówczas i długo jeszcze potem, czerwonym domem. Przechwalali się oni głośno z rosnącej zamożności i z ogromnych sprzedaży sukna, które się pod gołym niebem na moście odbywały; setki a nawet tysiące funtów wpływały w ich kieszenie, powiadali, w ożywiony dzień targowy. Wzrastające znaczenie Leedsu obudziło uwagę kilku rządów z kolei; Karól I nadał miastu przywileje municypalne, a Oliver wezwał je, by jednego człowieka do izby gminnych posyłało; wnosząc jednak z wykazów podymnego, niewątpliwą się zdaje, że wszystka ludność miasta, obszernego okręgu z licznymi osadami, nie przenosiła za panowania Karóla II siedmiu tysięcy dusz. W r. 1841 żyło tam przeszło 150,000 ludzi**).

Mniej więc dzień drogi na południe Leedsu, u brzegu rozległej płaszczyny torfiastej, starodawna leżała dziedzina, dziś bogato uprawna, podówczas jednak składająca się z jałowych i nieogrodzonych gruntów, a znana

*) Blomego Britannia, 1763; Aikina Okolica Manchesteru; Dyrekcyja manchesterska, 1845; Baine, Historia rękodzielnictwa bawełnianego. Najdokładniejsza wiadomość jaką o ludności Manchesteru w XVII wieku znaleźć mogłem, znajduje się w piśmie wielbnego R. Parkinson, zamieszczonem w Dzienniku statystycznym za październik.

***) Thoresby, Ducatus Leodiensis; Whitaker, Loides i Elmetc; Wardell, Historia municypalna miasta Leeds.

pod nazwą Hallamshire. Żelaza znajdowano tam do zbytku, i od dawnych czasów, wyrabiane tam koziki, po całym przedawały się królestwie; jest nawet o nich wzmianka w Powieściach Kanterburyjskich Gotfryda Chaucer. Zdaje się jednak że wyrób niewielkie zrobił postępy przez ciąg trzech następnych wieków; uspienie to da się może wytłomaczyć okolicznością, że przez cały niemal długi ten przeciąg czasu handel podlegał rozporządzeniom, jakie dziedzic wraz z sądem swoim za stosowne uważali. Przedniejsze gatunki towarów nożowniczych albo w stolicy wyrabiano, albo też sprowadzano z ładu stałego; dopiero za panowania Jerzego I zaprzestali angielscy chirurdzy sprowadzać z Francji wyborowe klingi do operacyi na ludzkim ciele. Większa część kowalskich wyrobów Hallamshiru gromadziła się na targowisku, w bliskości zamku dziedzica powstałym; za panowania Jakóba I byłato nędzna bardzo osada, około dwóch tysięcy mieszkańców licząca, z których trzecią część składali nawpół zagłodzeni i nawpół nadzy żebracy. Wedle rejestrów parafialnych nie wątpliwą się zdaje, że pod koniec panowania Karóla II ludność nie dochodziła czterech tysięcy. Każdy podróżny postrzegał natychmiast skutki zatrudnienia, dla zdrowia i siły ludzkiego ciała szczególnie szkodliwego; wielka część ludności skosławione miała członki. Takim było podowczas Sheffield, mające teraz, łącznie z przedmieściami, 120,000 mieszkańców i wysyłające w najodleglejsze strony świata, słynne swe noże, brzytwy i lancety*).

Birminghamu nie uważano za dosyć znaczne miasto,

*) Huntera Historia Hallamshiru.

by mu przyznać prawo posyłania członka do parlamentu Olivera; wszelako fabrykanci birminghamscy byli już wtedy zabiegłym pokoleniem, któremu się dobrze wiodło. Chępli się, że ich wyroby stalowe bardzo są cenione i odchodzą, prawda nie jak teraz do Pekinu i Limy, do Bokary i Tambuktu, ale przecież do Londynu a nawet do Irlandyi. Mniej pochlebny zyskali rozgłos jako fałszerze pieniędzy, stronnictwo torysowskie, mając na myśli fałszywe ich trojaki, nadało demagogom obłudnie udającym żarliwość przeciwko papizmowi, szydercze przezwisko Birminghamów. W r. 1685 ludność, składająca się obecnie z 200,000 dusz, nie wynosiła czterech tysięcy. Guziki birminghamskie zaczynały właśnie zyskiwać rozgłos. O birminghamskich strzelbach nikt jeszcze nie był zasłyszał, a miejsce zkąd po upływie dwóch pokoleń rozchodziły się piękne wydania Baskervilla ku zdumieniu wszystkich europejskich księgozbiorów, nie miało ani jednego porządnego sklepu, gdzieby można było biblię albo kalendarz kupić. W dniu targowe księgarz nazwiskiem Michał Johnson, ojciec wielkiego Samuela Johnsona, przybywał z Lichfield do Birminghamu i na kilka godzin budę swoją otwierał. Długi czas skarbiec ten literacki zaspakał potrzebę*).

Cztery te główne siedziby wielkich naszych gałęzi rę-

*) Blomego Brittanii, 1673; Dugdala Warwickshire; Northa Badania, 321; Przedmowa do Absalona i Achitophela; Huttona Historya Birminghamu; Boswella Życie Johnsona. W roku 1690 umarło w Birmingham stu pięćdziesięciu, a ochrzczono stu dwudziestu pięciu. Zdaje mi się prawdopodobną, że rocznie jeden zachodził przypadek śmierci na 25 mieszkańców. W Londynie stosunek mniej był korzystny. Pewien dziejopis Nottinghamu wychwała w 50 lat potem niepospolite zdrowie swego miasta, gdzie jeden tylko na trzydziestu umiera. Zobacz Deringa Historyą Nottinghamu.

kodzielnicznych na szczególną zasługują wzmiankę; nużącą wszakże byłoby wyliczać wszystkie dzisiejsze ludne i bogate ogniska przemysłu, które przed stu pięćdziesięciu laty były wioskami bez parafialnego kościoła, albo też torfiastymi pustyniami gdzie tylko cietrzewie i sarny przemieszkiwały. Równie w oczy bijącą postrzegamy, dalej, przemianę w tych ogniskach wywozowych, co po świecie całym rozprzestrzeniały wyroby angielskich kuźni i warsztatów tkackich. Liverpool posiada obecnie 300,000 mieszkańców; zapisane w jego porcie okręty obejmują cztery do pięćkroć sto tysięcy beczek; w jego urządzie celnym już nie raz ściągnięto w ciągu roku sumę przeszło trzy razy tak wielką jak cały dochód angielskiej korny w r. 1685; dochody jego urzędu pocztowego przewyższają, nawet po wielkiem znizeniu opłaty listowej, sumę którą poczta całego królestwa niegdyś księciu York przynosiła; nieprzejrzane jego bulwarki, wybrzeża i spichlerze należą do cudów świata. A przecież i te bulwarki, wybrzeża i spichlerze zdają się niemódtz już wystarczyć olbrzymiemu handlowi Merseyu, i już nowe współzawodniczące miasto wznosić się zaczyna na przeciwległym brzegu rzeki. Za dni Karóla II opisywano Liverpool, jako rozkwitające miasto, które w ostatnich czasach wielkie zrobiło postępy i korzystny prowadzi handel z Irlandyą i cukrowemi osadami. Cła urosły były w ośmiornasób w przeciągu lat szesnastu i dochodziły sumy 15,000 funtów rocznie, którą podówczas za ogromną poczytywano; ludność atoli nie mogła nad 4000 wynosić. Okręty ówczesnego Liverpoolu obejmowały 1400 beczek, mniej zatém od jednego dzisiejszego statku indyjskiego pierwszej klasy; ogółową liczbę marynarzy,

co w tym porcie miejsce zamieszkania mieli, nie można wyżej nad 200 szacować*).

Takim był wzrost siedzib gdzie się tworzy i gromadzi bogactwo. Niemniej szybko wznosiły się miasta innego całkiem rodzaju, w których bogactwo, gdzieindziej stwarzane i gromadzone, puszcza się w obieg między ludzi w celach zdrowia i wypoczynku. Kilka najznaczniejszych z pomiędzy tych osad powstało dopiero po czasach Stuartów. Cheltenham większem jest obecnie miastem aniżeli którykolwiek gród królestwa w XVII wieku, z jednym wyjątkiem Londynu; w owym zaś stuleciu i na początku ośmnastego, kilku miejscowych dziejopisów wspominało o Cheltenhamie, jako o prostej parafii wiejskiej, u stóp Cotswoldzkich gór położonej i dobre posiadającej grunta obok łąk wyborynych. W miejscu pokrytém dziś wdzięcznym szeregiem ulic i wiejskich pałacyków, rosło podówczas zboże i pasano bydło**). Brighton opisywano jako niegdyś kwitnącą osadę, rojem czołen rybackich bogatą, a która u szczytu swojej pomysłności, przeszło dwa tysiące mieszkańców liczyła, później jednak całkiem podupadła. Morze podmyło stopniowo fundamenta budynków, tak że te prawie ze szczętem zniknęły. Przed 90 laty postrzegano jeszcze u brzegu, pośród kamieni i trawy morskiej, szczątki dawniej twierdzy, a starzy ludzie pokazywali jeszcze ślady fundamentów w miejscu gdzie wały morskie pochłonięły ulicę,

*) Blomego Britannia; Gregsona Starożytności palatynatu i księstwa Lancaster, T. II; Prośba Liverpoolu w księdze tajnej rady, 10 maja 1686. W roku 1690 umarło w Liverpoolu 151, a ochrzczono 120. W roku 1844 wynosił czysty dochód celny w Liverpoolu 4,365,526 funtów, 1 szyling.

***) Atkynsa Gloucestershire.

sto chat przeszło liczącą. Osada tak była wyludniona po tój klęsce, że nikt nie chciał objąć jój probostwa. Kilku jednak ubogich rybaków suszyło ciągle jeszcze sieci swoje na skałach, gdzie dzisiaj przeszło dwa razy tak rozległe i tak ludne miasto jak Bristol Stuartów, przez mil kilka się ciągnąc, ku morzu zwraca wdzięczne i mało-wnicze swe czoło*).

Wszelako miała Anglia i w XVII wieku swoje kąpiele; szlachta z Derbyshiru i hrabstw okolicznych jeździła do Buxton, gdzie się goście dusili w niskich szopach drewnianych i gdzie ich raczono owsianym chlebem i mięsem, od gospodarzy baraniną nazywaném, o którym wszakże goście najsilniej byli przekonani, że psiém jest mięsem**). Daleko większy pociąg wywierały źródła Tunbridgskie, dzień drogi od stolicy oddalone i leżące w jednej z najbogatszych i z najbardziej ogładzonych okolic królestwa. Obecnie spotykamy tam miasto, któreby przed 160 laty, ze względu na ludność swoją, uchodziło za czwarte lub piąte z miast angielskich. Wystawność sklepów i przepych mieszkań prywatnych przechodzi wszystko coby Anglia podówczas wskazać była mogła. Kiedy wkrótce po restauracyi dwór Tunbridgskie odwiedzał źródła, żadnego nie znalazł tam miasta, ale tylko na milę w około rozsiane po płaszczyźnie wiejskie chatki, cokolwiek czystsze i ładniejsze od zwykłych chat ówczesnych. Niektóre z tych mieszkań były ruchome, tak że je na saniach z miejsca na miejsce przewożono. Do tych chat podążali latem ludzie wyso-

*) Magna Britannia; Grose, Starożytności; Nowy przewodnik Brighthelmstoński, 1770.

***) Podróż w Derbyshire Tomasza Browne, syna Sir Tomasza.

kiego urodzenia i dobrego tonu, którzy przesycając się hałasem i dymem londyńskim, świeżem chcieli odechnąć powietrzem i pokrzepić się widokiem wiejskiego życia. Przez ciąg pory kąpielnej odbywał się u źródła rodzaj jarmarku; żony i córki wieśniaków Kentskich zносиły z wsi okolicznych śmietanę, wiśnie, skowronki i przepiórki. Z niemi się targować i wyprawiać igraszki, podziwiać ich słomiane kapelusze i piękne nogi, pokrzepiającą było rozrywką dla rozpustników, co mieli już po uszy szczebiotu aktorek i dam dworskich. Kupcy strojów, towarów galanteryjnych i jubilerzy, ściągali z Londynu by sklepy swoje pod drzewami rozbijać; w jednym namiocie znajdował polityk swoją filizankę kawy i londyńską gazetę, w innym spotykałeś graczy zatopionych przy bassecie, a w pogodne wieczory pojawiali się skrzypkowie, murzyńskim przygrywający tańcom, które na miękkim i zielonym zawodzono trawniku. W r. 1685 osoby zwiedzające źródło, otworzyły składkę w celu wybudowania kościoła; torysowie, którzy podówczas wszędzie rej wodzili, domagali się poświęcenia kościoła świętemu Karólowi, męczennikowi*).

Ale na czele angielskich miejsc kąpielnych stało Bath bez współzawodników. Cieplice tego miasta już za rzymskich czasów głośnej zażywały sławy; od kilku wieków znajdowała się tam stolica biskupia; chorzy tłumnie przybywali ze wszystkich stron królestwa i król niekiedy z dworem tam bawił. Wszelako Bath było podówczas niekształtném tylko zbiorowiskiem czterestu do pięciu-

*) Pamiętniki Grammonta; Hastedt, *Historia Kentu*; Źródło Tunbridgskie, komedia, 1678; Causton, *Tunbridgialia*, 1688; Mettellus, *Wiersz o źródle Tunbridgskiem*, 1693.

set domów ściśniętych starodawnym murem miejskim w pobliżu Avonu. Istnieją jeszcze wizerunki domów uchodzących w owym czasie za najpiękniejsze, a które uderzające mają podobieństwo do najlichszych klitek i szynków Radcliffoskiej ulicy. Wszelako już wtedy uskarżali się podróżni na ciasne i niegodziwe ulice; piękne miasto, co zachwyca nawet oczy spoufalone z arcydziełami Bramanta i Palladia i z którego geniusz Ansteya i Smolletta, Franciszki Burnej i Joanny Austen, klasyczne zrobił miejsce, jeszcze podówczas nie zaczynało powstawać. Milsomska nawet ulica otwartém była polem, leżącym daleko poza murami miasta, a żywe płoty przerzynały obszar na którym obecnie półksiężyc i cyrk postrzegasz. Ubodzy chorzy, którzy mieli sobie zalecone wody Bathu, zalegali na barłogu po miejscach podobniejszych, mówiąc językiem ówczesnych lekarzy, do jaskiń, aniżeli do mieszkań ludzkich. Co się tyczy wygody i zbytku jakie wewnątrz domów znajdowali modni goście Bathu szukający tu zdrowia i rozrywki, posiadamy w tej mierze zupełniejsze i bardziej szczegółowe wiadomości, aniżeli się to zwykle co do takich przedmiotów dzieje. Pisarz, który mniej więcej w 60 lat po rewolucyi opis miasta ogłosił, podał dokładnie odmiany, jakim uległo za własnej jego pamięci. Zapewnia on, że w młodości jego, panowie odwiedzający kąpiele sypiali w izbach zaledwie równać się mogących z poddaszami gdzie za późniejszej jego pamięci służbę mieszczono. Podłogi w pokojach jadalnych nie miały kobierców i bywały dla pokrycia brudu, brunatną pociągane farbą przyrządzoną z sadzy i podpiwka; drzwi i okna nie były pokostowane, ani téż zdarzały się ogniska i kominki marmurowe; płyta z pospolitego kamie-

nia, pogrzebacz i obcegi wartości trzech do czterech szylingów, uchodziły za dostateczny przybór ogniska. Najprzedniejsze pokoje były wybite grubą jaką wełnianą materią i trzciniowemi opatrzone krzesłami. Czytelnicy biorący żywy udział w postępie ogłady i użytecznego kunsztu, wdzięczni będą skromnemu pisarzowi co o tych miejscowych szczegółach opowiada, i obudzi się w nich może żal, iż dziejopisowie wiele poważniejsi nie opuścili kilku kart zapewnionych ruchami wojskowemi i politycznemi intrygami, by nas objaśnić natomiast, jak wyglądało w gościnnych pokojach i sypialniach przodków naszych*).

Stanowisko Londynu względem innych miast państwa było za czasów Karóla II o wiele przeważniejsze jak obecnie; dzisiejsza bowiem ludność Londynu małoco nad sześć razy jest większą od ludności Manchesteru lub Liverpoolu; za czasów zaś Karóla II ludność Londynu była przeszło siedmnaście razy tak wielką jak ludność Bristolu lub Norwiche. Wątpić się godzi, czyby się znalazł drugi przykład wielkiego królestwa, któregooby pierwsze miasto siedmnaście razy było większe od drugiego z kolei, a nie bez słusznej przyczyny przyjąć można, że około r. 1685 Londyn przez półwieku największą był stolicą Europy. Liczba mieszkańców dochodząca obecnie przynajmniej 1,900,000, wynosiła podówczas za-

*) Zobacz Wooda *Historia Bathu*, 1749; Evelyn *Dziennik*, 27 czerwca 1654; Pepys *Dziennik*, 12 czerwca 1668; Stukeley *ciekawy Opis podróży*; Collinson *Somersetshire*; Dr. Prince, *Historia i osobliwości Bathu*, 1713, T. I, Rozdz. 8, Obs. 2, 1684. Porównywałem kilka starych rysunków i obrazów Bathu, mianowicie ciekawy rysunek otoczony widokami celniejszych budynków; nosi on datę 1717 r.

pewne małego nad pół miliona*). Londyn miał jednego tylko współzawodnika handlowego na świecie, który teraz od dawna w cień ustąpił: potężny i bogaty Amszterdam. Pisarze angielscy chełpią się lasem masztów i reji pokrywających rzekę od mostu aż do Towru, jak niemniej niesłychanemi sumami, które w gmachu celnym przy ulicy Tamizy wybierano. Nie podpada wprawdzie wątpliwości, że handel stolicy stanowił podówczas o wiele przeważniejszą aniżeli dzisiaj część ogólnego handlu krajowego; z tém wszystkiem poczciwa chełpliwość przodków naszych musi do śmiechu prawie pobudzać nasze pokolenie. Ogół żeglugi, która im się bajecznie ogromną być zdała, nie dochodził nawet, o ile nam wiadomo, 70,000 beczek; wprawdzie była to wtedy przeszło trzecia część całkowitej liczby beczek królestwa, dziś wszakże liczba ta nie wynosi ani czwartej części liczby beczek w New-Castle, a jest prawie dościgniętą przez liczbę beczek parowców na Tamizie. Cło w Londynie pobierane wynosiło w r. 1685 około 330,000 funtów rocznie, dziś zaś przynosi przeszło 10 milionów**).

Kto bliżej rozpatrzy się w planach Londynu pod koniec panowania Karóla II ogłaszanych, postrzeże, jako wówczas jądro tylko dzisiejszej stolicy istniało. Miasto nie zlewało się, jak obecnie, w nieznacznych przejściach z okolicznemi okręgami wiejskiemi; długie szeregi wiejskich pałacików bżowemi klombami i szczerzeńcem ocie-

*) Wedle Kinga 530,000.

**) Macpherson, Dzieje handlu; Chalmera Ocenienie; Chamberlayne, Stan Anglii, 1684. Liczba beczek parowców, które do portu londyńskiego należały, wynosiła w końcu r. 1847 około 60,000 beczek. Cło portowe z lat 1842—1845 przynosiło w przecięciu około 11,000,000 funtów.

nionych, nie ciągnęły się od wielkiego ogniska bogactwa i ogłady prawie aż do granic Middlesexu i głęboko w serce Kentu i Surreyu. W stronie wschodniej, ani była jeszcze w zarysie skreślona owa nieprzejrzana linia śpichlerzy i sztucznych jezior, co się obecnie ciągnie od Towru aż do Blackwall; w zachodniej stronie zaledwie byłbyś znalazł który z owych wspaniałych gmachów zamieszkałych dziś przez szlachtę i bogaczy, a Chelsea, zaludnione teraz czterdziestoma tysiącami mieszkańców, spokojną było wioską około tysiąca dusz liczącą*). Na północ pasło się bydło, a myśliwi z psami i strzelbą przebiegali pole gdzie dziś leży przedmieście Marylebone, jakoteż większą część obszaru zajętego teraz przez przedmieścia Finsburg i Tower-Hamlets. Islington było niemal pustynią, a poeci lubili sławić jego ciszę i spokojność w przeciwstawieniu do zgiełku i wrzawy londyńskiego potworu**). Na południe połączona dziś jest stolica ze swoim przedmieściem kilkoma mostami, które co do przepychu i trwałości nie ustępują najszlachetniejszym budowlom Cezarów; w r. 1685 tamował żeglugę na rzece jeden tylko rząd nieregularnych łuków, pokrytych kupami lichych i wywrotnych domostw, i ozdobionych, w sposób godny nagięj dziczy Dahomskiej, tuzinami głów pootłukanych.

Właściwe tak nazwane miasto, t. j. stare miasto, stanowiło najważniejszą część stolicy. Za czasów restauracji było ono po większej części zbudowane z drzewa i lepianki; mała ilość cegieł do budowy użytych, źle była

*) Lyson, Okolice Londynu. Między 1680 a 1690 chrzczono w Chelsea tylko czterdziestu na rok.

**) Cowley, Rozprawa o samotności.

wypalona; budy, w których na sprzedaż wystawiano towary, wysuwały się daleko w ulicę, a po nad nie jeszcze sięgały wyższe piętra. Kilka próbek tej architektury dotąd widzieć można w okręgach niedotkniętych wielkim pożarem; pożar ten w dniach kilku obrócił w perzynę na milowej blisko przestrzeni 89 kościołów i 13,000 domów. Ale stare miasto powstało znowu z popiołów z szybkością, która podziwienie wszystkich krajów obudziła. Niestety, zachowano po większej części zarys dawnych ulic, tak że ulice, wytykane pierwiastkowo za czasów gdzie księżniczki konno jeszcze podróżowały, częstokroć za ciasne były dla wymięcia się wozów, i nie bardzo też stósowały się na siedzibę bogaczy, w czasach gdzie sześciokonna kolebka do przepychu i dobrego należała tonu. Sposób jednak budowania o wiele już był poprawniejszy aniżeli w zgorzałém starém mieście. Zwykły materyał budulcowy składał się z cegieł daleko lepszego gatunku jak przedtém; na zgorzeliskach dawnych kościołów parafialnych powznosiły się liczne nowe kopuły, wieże i strzały, napiętnowane płodnym geniuszem Wrena. Wszędzie, z jednym tylko wyjątkiem, pozniakały zupełnie ślady ogromnego spustoszenia; tłumy robotników, rusztowania i stopy ociosanych głazów postzegano ciągle jeszcze na miejscu, gdzie się na zgłiszczach starożytnéj katedry św. Pawła najwspanialsza świątynia protestancka powoli wznosiła*).

*) Najdokładniejszą i najbardziej wiarogodną wiadomość o stanie budynków londyńskich owego czasu, zacerpnąć można z planów i rysunków w brytańskim muzeum i w księgozbiornie Pepysa. Szczególna wzmianka o niegodziwej cegle w starych budynkach Londynu znajduje się w Podróżach wielkiego księcia Kosmy. W Warda Dostrzegaczu londyńskim jest wiadomość o budowlu św. Pawła. Wstyd mi

Cała właściwość starego miasta zupełnie się od owego czasu zmieniła. Obecnie bankierzy, kupcy i przedniejsi kramarze przybywają tu sześć razy w tydzień by trudnić się interesami; mieszkania jednak swoje mają w innych okręgach stolicy, albo téż w wiejskich ustroniach przedmieściowych, pośród krzewów i klombów kwiecistych. Zupełna ta przemiana w obyczajach prywatnego życia pociągnęła za sobą nie małej wagi odmianę polityczną. Najbogatsi kupcy nie spoglądają już na stare miasto z ową uprzedzoną miłością, jaką każdy tak naturalnie dla rodzinnego czuje miejsca; już ono się nie wiąże z duszą tych ludzi owym serdecznym pociągiem, jaki ma każdy dla domu własnego. Ognisko, pokój dziecienny, stół towarzyski, spokojne łoże, znajdują się gdzieindziej. Ulica Threadneedle i Lombardzka są już tylko miejscem, gdzie ludzie pracują i zarabiają; gdzieindziej zaś szukają uciechy i używają owoców pracy. W niedzielę lub téż wieczorem po ukończeniu interesów, na dziedzińcach i ulicach, kilka godzin wprzód szparkami nogami i twarzami zatrudnionemi ożywionych, zalega cisza pustyni. Naczelnicy kupiectwa już przestali być mieszczanami; uchylają się od zaszczytów i obowiązków miejskich, a nawet pogardzają niemi, pozostawiając je ludziom, co jakkolwiek pożyteczni i szanowni, rzadko należą do książęcych domów kupieckich, których imię w całym świecie wysokiego zażywa poważania.

W siedemnastym wieku stare miasto było siedzibą kupców. Istniejące jeszcze domy potężnych mieszczan dawniejszych, zamieniono dziś na kantory i śpihlerze; wi-

prawie, powoływać się na taką niesmaczną mieszanię, ale wyszukując materiały byłem przymuszony jeszcze niżej, jeżeli być może, zstępować.

doczna wszelako, że nie ustępowały pierwiastkowo co do wspaniałości budynkom zamieszkiwanym podówczas przez szlachtę. Stoją one częstokroć w ustronnych i ciemnych podwórcach, a przystęp do nich przez niewygodne przejścia; ale ich rozmiary są wielkie a widok wspaniały. Wejście bywa ozdobione bogato rzeźbionemi słupami i sklepieniami, schodom i przedsionkom nie zbywa na wzniosłym stylu; zdarzają się posadzki z drzewa, francuzkim sposobem wykładane. Pałac Sir Roberta Clayton na Old-Jewry posiada przepyszną salę jadalną, cedrowém drzewem wykładaną i ozdobioną malowidłami al fresco, przedstawiającemi walkę bogów z olbrzymami*). Sir Dudley North wyłożył 4000 funtów, sumę któraby nawet dla książęcia znaczną była, na bogate przyozdobienie swoich salonów gościnnych na Basinghallskiej ulicy**). W takichto mieszkaniach żyli za ostatnich Stuartów, świetnie i gościnnie, wielkich firm naczelnicy. Do mieszkalnego domu wiązały ich najsilniejsze węzły interesu i miłości; tam oni spędzali młodość, zawierali przyjaźnie, o swe żony się starali, widzieli wzrastające swe dzieci; tam złożyli w ziemię śmiertelne szczątki rodziców, w oczekiwaniu że własne ich zwłoki na témże miejscu pochowane będą. Ów wzniosły zmysł dla pospolitej rzeczy, właściwy członkom społeczeństw w małym zamkniętych obrębie, rozwijał się z całą siłą wśród takich stosunków; Londyn był dla Londyńczyka tém, czém Ateny w wieku Peryklesa były dla Ateńczyków, czém Florencya dla Florentczyków w XV wieku. Mieszkaniec starego miasta dumnym był wielkością swojego miasta, nieugiętym kiedy

*) Evelyn's Diary, 20 września 1672.

**) Życie Sir Dudleya Northa, przez Rogera Northa.

o miejskie chodziło prawa; miejskie dostojęstwa zaspakajały jego żądę zaszczytów, a swobód miejskich z wielką bronił żarliwością. Pod koniec panowania Karóla II duma Londyńczyków straszego doznała upokorzenia. Zniesiono dawny przywilej swobody i nową zaprowadzono zwierzchność; torysowie zajęli wszystkie urzędy miejskie, a wigów, lubo liczbą i bogactwem górujących nad przeciwnikami, od wszelkich miejskich wyłączono zaszczytów. Ze wnętrznego wszelako blask rządu municypalnego nie zaciął się, ale raczej podniósł jeszcze. Albowiem pod zarządem niektórych purytanów ucierpiała była dawna sława dobrobytu starego miasta; pod nowymi przeciwnie zwierzchnikami, należącymi do stronnictwa które się lepiej na wystawności znało i u którego stołów nieraz widziano dostojnych i wykwintnych gości z tamtej strony Temple-Baru, Guildhall i sale wielkich kompanii ożywiły się licznymi i zbyt kownymi biesiadami. W czasie tych uczt śpiewano, z towarzyszeniem muzyki, ody przez uwieńczonego poetę miasta na cześć króla, księcia i burmistrza ułożone. Zapijano wiele, głośniej oddając się ochocie. Dostrzegający torys, który często brał udział w tych biesiadach, zrobił wzmiankę, że zwyczaj wykrzykiwania „hurrah“ po wypiciu zdrowia, z tego wesołego pisze się czasu *).

Naczelny dostojnik zwierzchności miejskiej, królewski niemal rozwijał przepych, lubo złocony powóz, który teraz corocznie podziw tłumy obudza, jeszcze podówczas do jego urzędowej wystawności nie należał. W uroczy-

*) Northa Badania. Zajmujący ten pisarz zachował nam próbę wzniosłego polotu Pindara staromiejskiego: „Czcigodny Sir John Moor! W drugim pokoleniu wielb jeszcze to imię!“

stych zdarzeniach występował on konno, z orszakiem jeźdźców, który pod względem wspaniałości ustępował jednemu tylko pochodowi monarchy od Toweru do Westminsteru podczas koronacji. Burmistrz (Lord-Mayor) nigdy się publicznie nie ukazywał bez kosztownej swój sukni, czarnej aksamitnej kapicy, złotego łańcucha, klejnotu swego, i bez licznego orszaku laurfów i straży przybocznej*). Świat też nic nie widział śmiesznego w przepychu ciągle go otaczającym, albowiem wystawność ta odpowiadała stanowisku, które jako kierownik potęgi i wyobraziciel godności starego miasta Londynu, miał prawo w państwie zajmować. Stare to miasto, nie mające podówczas nietylko sobie równego ale nawet do siebie zbliżonego w kraju, wywierało przez ciąg czterdziestu pięciu lat równie niemal przeważny wpływ na politykę Anglii, jak Paryż za naszych czasów na politykę Francji. Wykształceniem umysłowem przewyższał Londyn o wiele każdą inną część królestwa. Rząd mogący się oprzeć na Londynie i nań się spuścić, był w stanie w jednym dniu takie środki pieniężne w ruch wprowadzić, na jakieby reszta wyspy w miesiącach się nie zdobyła. Podobnież wojskowych zasobów stolicy nie było można lekceważyć; władza, jaką lordowie namiestnicy w innych częściach królestwa piastowali, spoczywała w Londynie w ręku komisji z przedniejszych obywateli złożonej; pod jej rozkazami zostawało dwanaście pułków piechoty i dwa pułki jazdy. Wojsko z kupczyków sukiennych i krawieckich czeladników złożone, w którym ławnicy byli kapitanami a starsi rajcy pułkownikami, nie poddałoby zaiste woj-

*) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Angliae Metropolis, 1690; Seymoura Londyn, 1734.

sku regularnemu; ale téż podówczas mało co było regularnego wojska w królestwie. Miasto więc mogące w przeciągu dwudziestu czterech godzin wystawić dwadzieścia tysięcy ludzi, z przyrodzenia aż nazbyt odważnych, jako tako uzbrojonych i którym nie całkiem zbywało na wojсковей karności, musiało uchodzić za szacownego sprzymierzeńca i za groźnego nieprzyjaciela. Chowano w pamięci, że londyńska milicya zasłoniła Hampdena i Pyma od bezprawnej tyranii; że w wielkiem przesileniu domowej wojny milicya londyńska wyruszyła na odsiecz Gloucesteru, i że w ruchu przeciwko tyranom wojskowym co po upadku Ryszarda Cromwella nastąpili, taż londyńska milicya ważną odegrała rolę. Jakoż, bez przesady twierdzić można, że Karól I nie byłby nigdy uległ, gdyby stare miasto nie stanęło naprzeciw niemu, i że przywrócenie Karóla II z trudnościami nastąpiło bez pomocy starego miasta.

Uwagi te wytlómaczą, czemu, mimo pociągu co przez lat wiele arystokracją powoli ku zachodowi zwracał, kilku ludzi wysokiego urodzenia ciągle jeszcze, i to aż do późniejszego okresu, zachowywało swe mieszkania w bliskości giełdy i Guildhallu. Shaftesbury i Buckingham, w chwili kiedy gwałtowną i bezwzględną rządowi stawiali opozycją, byli przekonania, że nigdzie z takim skutkiem i bezpieczeństwem intrygować nie potrafią, jak pod zasłoną zwierzchności i milicyi starego miasta. Z tego powodu przemieszkiwał Shaftesbury na ulicy Aldersgate w domu który dziś łatwo jeszcze rozpoznać po skupach i kwiecistych splotach wdzięcznej i wytwornej roboty Iniga; Buckingham kazał był rozebrać zamek swój w pobliżu Charing-Cross, niegdyś siedzibę arcybiskupa York-

skiego, przekładając mieszkać na Dowgate, gdy tymczasem na miejscu gdzie się jego dawniejsze znajdowało mieszkanie, powstały ulice i uliczki dotąd jeszcze imię jego noszące*).

Z tém wszystkiem podobne przypadki rzadkimi zwać można wyjątkami; wszystkie niemal szlacheckie rodziny angielskie wyniosły się były od dawna po za obręb miejskich murów. Dzielnica gdzie się większa część miejskich ich domów znajdowała, leży pomiędzy starém miastem a okolicą która dziś za siedzibę dobrego tonu uchodzi. Niewielu znakomitszych ludzi zachowało odziedziczone dworce swoje pomiędzy wybrzeżem a rzeką. Wspaniałe budynki na południe i zachód pól Lincoln-Innskich, plac Covent-Gardenu, Southampton-Square, dziś Bloomsbury-Square zwany, i plac królewski na polach Sohoskich, dziś Soho-Square zwany, należały do miejsc najulubieńszych. Zagranicznych książąt prowadzono na plac Bloomsburyjski, pokazując im go jako jeden z cudów Anglii**). Powstający właśnie Soho-Square był dla przodków naszych przedmiotem dumy, której ich potomkowie zapewne nie podzielają. Dopóki gwiazda szczęścia księcia Monmouth przyświecała, nazwa Monmouth-Square była w użyciu, a na południowej stronie wznosił się jego pałac; front lubo bez smaku, dumnie się roztaczał i bogato był przyozdobiony; na ścianach wystawnych komnat, obiciami z przerabianego jedwabiu pokrytych, postrzegałeś owoce, wieńce i herbowne znaki piękną wyrobione rzeźbą***). Oddawna zni-

*) Northa Badania, 116; Wood, Ath. Ox. Shaftesbury. Litanía księcia B.

**) Podróże wielkiego księcia Kosmy.

***) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Pennanta Londyn; Smith, Życie Nollekena.

knął wszelki ślad tego przepychu i nie znajdziesz już żadnego pałacu arystokratycznego w tej niegdys arystokratycznej części miasta. Nieco na północ Holbornu, u skraju pastwisk i pól zbożem obsianych, wznosiły się dwa sławne pałace, rozległemi otoczone ogrodami; jeden z nich, zwany podówczas pałacem Southamptońskim, później Bedfordskim, rozebrano przed pięćdziesięciu laty by zyskać miejsce dla nowej części miasta, która pokrywa obecnie swemi placami, ulicami i kościołami przestrzeń słynną w XVII wieku z brzoskwiń i bekasów. Drugi gmach, pałac Montague, głośny ze swoich malowideł al fresco i z wytworności wewnętrznej, zgorzał ze szczętem w kilka miesięcy po śmierci Karóla II; wystawiono niezabawem inny wspanialszy jeszcze pałac tegoż imienia, który długo był ogniskiem tak rozmaitych i szanownych skarbów sztuki, umiejętności i nauk, jakich przedtem zapewne nigdzie pod jednym dachem zgromadzonych nie widziano, ale wreszcie okazalszemu jeszcze gmachowi miejsca ustąpił*).

Bliżej zamku, na przestrzeni zwanój polami St. James, budowano właśnie plac St. James i Jermyńską ulicę; kościół St. James był od niedawnego czasu otwarty dla mieszkańców tej nowej dzielnicy**). Golden-Square, za następnego pokolenia przez lordów i ministrów zamieszkiwany, jeszcze się nawet nie zaczynał wznosić; jedyne budynki na północ Piccadilly, składały się z trzech lub czterech odosobionych i wiejskich niemal dworów, pomiędzy któremi wspaniały gmach Clarendona, z szyderskiem przezwiskiem Dunkierskiego pałacu, najwięcej był

*) Evelyn a Dziennik, 10 paźdz. 1683, 19 stycznia 1685/6.

**) Stat. I Jakóba I, Rozdz. 22; Evelyn a Dziennik, 7 grud. 1684.

znany; po upadku założyciela, kupił go książę Albemarle. Pałac Clarendona i ulica Albermarle przechowują wspomnienie dawniejszych stosunków.

Kto podówczas zwrócił swoje kroki w okolicę gdzie dziś najpiękniejsza i najbardziej ożywiona część ulicy Regenta leży, znajdował pustynię i nieraz udawało mu się upolować tam bekasów*). Na północ biegł w pośród płotów gościniec oxfordzki; trzysta do czterystu jardów**) na południe ciągnęły się mury ogrodowe należące do kilku wielkich dworców, które już całkiem po za miastem leżały. Na zachód znajdowała się łąka słynna źródłem, od którego dużo później wzięła nazwę ulica Wodociągu. Na zachód było pole, przez każdego ówczesnego Londyńczyka z przerażeniem mijane; tam to, jako w miejscu od mieszkań ludzkich odległym, wykopano przed dwudziestą laty, kiedy wielka zaraza się srożyła, dół gdzie pogrzebne wozy co noc tuzinami trupów wrzucały. U ludu chowała się wiara, że ziemia w tém miejscu głęboko wewnątrz zapowietrzona i że bez wielkiego niebezpieczeństwa życia poruszać jój nie można. Nie wprzódy osmielono się fundament tam położyć, aż dwa pokolenia bez powrotu zarazy upłynęły i budynki od dawna już były straszliwe otoczyły miejsce***).

Mocnobyśmy się mylili przyjmując, że którakolwiek z ulic lub plac którykolwiek, tenże sam co dzisiaj przed-

*) Stary generał Oglethorpe, w roku 1785 zmarły, zwykł był się przechwalać, że za panowania Anny strzelał tam ptastwo. Zobacz Penanta Londyn, i Magazyn gentlemana za lipiec 1785.

**) Jard wynosi mniej więcej trzy stopy. (Przyp. tłum.)

***) Widzieć jeszcze można pole morowe na planach Londynu z ostatnich lat panowania Jerzego I.

stawiały widok; jakoż, większa część domów albo całkiem nowowzniesiona od owego czasu, albo przebudowana. Gdybyśmy czarodziejskim sposobem przenieść się mogli w najwytworniejsze okolice stolicy, w ówczesnym ich stanie, brudny ich pozór odrazę w nasby obudził a zapowietrzona atmosfera zatamowałaby nam oddech. W Covent-Garden brudny i krzykliwy odprawiał się targ tuż obok mieszkań magnatów; przekupki wrzeszczały, bili się woźnice, a kapuściane głąby i zgniłe jabłka zalegały kupami u progów hrabiny Berkshire i biskupa durhamskiego*).

Środek pól Lincoln-Innskich otwartym był placem gdzie się pospólstwo, w pobliżu pałaców Cardigańskiego i Winchesterskiego, co wieczór zbierało dla słuchania jarmarcznych gębaczy i przypatrywania się tańcom niedźwiedzi i szczwaniu wołów psami. Wyrzucano zewsząd śmiecie na plac igrzysk, ujeżdżano konie, a żebracy tak krzykliwe i bezczelnie się naprzykrzali, jak w najgorzej zawiadywanych miastach łądu stałego. Żebrek z Lincoln-Inn poszedł w przysłowie. Całe to bractwo znało herby i barwę każdego miłosiernego magnata z okolicy, i skoro tylko powóz Jego lordowskiej Mości pojawił się w poszóstnym zaprzęgu, ścigało go tłumnie, czołgając się i kulejąc. Nieporządek ten trwał, pomimo licznych nieszczęść i pomimo wdawania się zwierzchności, jeszcze za panowania Jerzego II. Józefa Jekyll, archiwaryusza państwa, powalono na ziemię w pośrodku placu i na

*) Zobacz ciekawy bardzo plan Covent-Gardenu. około r. 1696 zrobiony i rytowany do Smitha *Historyi Westminsteru*. Zobaczyć podobnie Hogartha *Poranek*, rysowany za czasów, gdzie jeszcze ludzie dobrego tonu w kilku domach na Piazza przemieszkawali.

śmierć prawie potłuczono. Wtedy wreszcie przyszło do wystawienia sztachetów i założenia ładnego ogrodu*).

St. James-Square był zbiorowiskiem wszystkich śmieci i wypalonych węgli, wszystkich zdechłych psów i kotów Westminsteru; pewnego czasu jakiś człowiek dający przedstawienia z kijem w ręku, zbierał tam w koło siebie grono ciekawych; później znowu bezczelnik jakiś osiedliwszy się na placu bez najmniejszego prawa, wybudował szopę do śmieci pod oknami złocistych komnat, gdzie najprzedniejsi magnaci państwa, Norfolkki, Ormondy, Kenty i Pembrokeowie dawali uczty i bale. Dopiero kiedy te niedogodności całe przetrwały pokolenie i kiedy już do syta o nich się narozpisywano, udali się mieszkańcy do parlamentu z prośbą o pozwolenie wystawienia sztachetów i zasadzenia placu drzewami**).

Skoro okolica przez najwykwintniejszą część społeczeństwa zamieszkiwana w takim znajdowała się stanie, łatwo możemy sobie wyobrazić, że ludności pospolitej przychodziło z przykrościami walczyć; któreby dziś niezno-

*) Dostrzegacz londyński; Tom Brown, Krotofilne postacie Londynu i Westminsteru; Turnera Pomysły do zatrudnienia ubogich, 1678; Codzienny Kuryer i Codzienna Gazeta, z 7 czerwca 1733; Sprawa Michaela i Allestreego w roku 1677, 2 Levinz. str. 172. Michaela stratowała para koni, którą Allestree na Lincoln-Innskich polach ujeżdżał. Skarga twierdziła, że oskarżony parę dzikich koni zaprzął do powozu i nieostrożnie, nierozważnie, bez należytego względu na niecososowność miejsca ujeżdżał je dla wprawienia ich do zaprzęgu, i że konie, nie mogąc być utrzymane dla swej dzikości, wpadły na skarżącego, uszkodziły go na cicie.

***) Stat. 12, Jerzy I, Rozdz. 25; Dyaryusz izby gminnych, 25 lutego, 2 marca 1725/6; Ogrodnik londyński, 1712; Wieczorna Poczta, 23 marca 1731. Nie byłem w stanie wynaleść tego numeru Wieczornej Poczty; powtarzam więc tylko po panu Malcolm, który o nim robi wzmiankę w swojej Historyi Londynu.

snemi się zdały. Bruk był niegodziwy, wszyscy cudzoziemcy głośno nań się skarżyli; odpływ wody tak źle był urządzony, że w dżdżystą porę rynsztoki w strumieniu się zamieniały. Kilku krotofilnych wierszopisów nie zaniedbało zapisać wściekłości z jaką czarne te i szumiące potoki ze Snow-Hill i Ludgate-Hill pędziły, spławiając do Fleetskiego rowu z jatek rzeźniczych i warzywnych hojną daninę zwierzęcych i roślinnych szczątków. Wozy i powozy rozbryzgiwały nieustannie ten strumień błotnisty na prawo i na lewo, tak że każdy pieszo idący starał się o ile możności najdalej od środka ulicy wymijać; dobroduszny i nieśmiały ustępował strony od muru, śmiały i silny zajmował ją dla siebie. Dwóch zawadyaków, spotkawszy się, wbijało sobie na twarz kapelusze popychając się tak długo, dopóki słabszy nie wpadł w rynsztok. Jeżeli to był tylko paliwoda, uchodził chyłkiem, pomrukując że tego nie daruje; jeżeli przeciwnie junak się trafił, spotkanie wtedy kończyło się pewnie pojedynkiem opodal dworca Montague*).

Domy nie posiadały numerów; ale też na mało by co się przydało numerami je opatrywać, bo londyńscy woźnice, ludzie od lektyk, tragarze i parobcy do posyłek, po większej części czytać nie umieli. Musiano używać znaków, nawet dla największego zrozumiałych nieuka; dla tego sklepy odznaczały się malowanymi godłami, które ulicom ożywione i cudackie nadawały wejrzenie; droga z Charing-Cross do Whitechapel prowadziła po-

*) Listy o Anglikach, pisane w początku panowania Wilhelma III; Swift, Dżdżysta pora w starém mieście; Gay, Trivia. Johnson zwykł był ciekawą opowiadać rozmowę, jaką miał z matką swoją w przedmiocie zajmowania i ustępowania strony muru.

śród nieprzejrzanego szeregu głów saraceńskich, królewskich dębów, błękitnych niedźwiedzi, złotych jagniąt, które poznikały kiedy już ich przestano potrzebować jako znaku przewodniego dla gminu.

Za nadejściem wieczoru, trudności i niebezpieczeństwa dla chodzących po ulicach Londynu, stawały się istotnie niemałe. Oknami poddaszów wylewano kubły, nie bardzo się na przechodzących oglądając; wyrzucić się, odnieść stłuczenie lub połamać kości, nader pospolitą bywało rzeczą, ponieważ do ostatniego roku panowania Karóla II, większą część ulic w głębokiej pozostawiano ciemności. Złodzieje i rabusie łotrowali bezkarnie, a przecież straszniejszą jeszcze niemal dla spokojnego obywatela była inna klasa urwiszów. Ulubioną stanowiło rozrywkę rozpustnych paniczów, hałasliwie przebiegać miasto nocną porą, wybijać okna, lektyki wywracać, spokojnych tuzować ludzi i ładnym kobietom gburowatemi naprzykrzać się umizgami. Rozmaite dynastye tych tyranów panowały od czasu restauracyi nad ulicami. Munsowie i Tytyretusi ustąpili byli miejsca Hektorom, a ci znowu niedawno co temu Scourerom (szlifibrukom). W późniejszych czasach zakwitnęli Nickerzy, Hawkubici i straszniejsi jeszcze Mohawkowie*). Środki ku zabezpieczeniu spokojności przedsiębrane, na wzgardliwe zasłu-

*) Oldhama, Naśladowanie trzeciej satyry Juwenalisa, 1682; Shadwella, Scourerzy, 1690. Obznajmieni z ludową literaturą tego i następnego pokolenia, łatwo znajdą wiele innych świadectw. Zdaje się, że kilku Tytyretusów, jako prawi kawalerowie, wybiło wkrótce po restauracyi okna Miltonowi. Zdaniem mojem, wspomnienie tych spronnych wrzodów Londynu poddało mu pod pióro piękne wiersze: „A w zbytkownych miastach, kiedy wrzawa rozruchu, obelgi i przekleństwa ponad najwyższe wzbijają się wieże, i kiedy noc ciemnością ulice ogarnie, wylewają się synowie Beliala, winem i bezwstydem nabrzękli.“

giwały politowanie. Istniało rozporządzenie rady gminnej, przepisujące aby ciągle tysiąc przeszło stróżów czuwało w starém mieście od zachodu do wschodu słońca, i ażeby wszyscy mieszkańcy w naznaczonej kolei służbę pełnili. Wszelako rozporządzenie to niedbale wykonywano; mało kto z powołanych osób dom swój opuszczał, a i tych kilku przyjemniejszém znajdowało, w szynkach zapijać jak czuwać nad spokojem ulicznym*).

Nadmienić wypada, że w ostatnim roku panowania Karóla II wielka zaszła zmiana w zarządzie policyjnym Londynu, która może więcej się do szczęścia ludu przyczyniła, jak dużo głośniejsze rewolucye. Rzutki człowiek, Edward Heming z nazwiska, uzyskał przywilej nadający mu na pewną liczbę lat wyłączne prawo oświecania Londynu. Podjął się on za pomierne wynagrodzenie wystawiać światło przed każdym dziesiątym domem, od godziny szóstej do dwunastej, a to w nocach gdzie księżyc nie świecił, od ś. Michała do Zwiastowania Najś. Panny. Ci co teraz przez cały rok, od zmierzchu do świtu, widzą stolicę w morzu światłości, w obec której uroczyste oświetlenia za La Hogue i Blenheim ciemnemiby się wydały, uśmiechną się może na wspomnienie latarni Heminga, które przez małą część co trzeciej nocy i przed co dziesiątym domem słabe rozpościerały światło. Ale współczesnych Heminga inne przejmowało uczucie; z uniesieniem powitano jego pomysł a z drugiej strony opierano mu się zapamiętale. Zwolennicy postępu wysławiali go jako największego dobroczyńcę starego miasta; czémże były, pytali, głośno sławione wynalazki Archimedesza w porównaniu z czynem człowieka, co nocne cienie w jasne

*) Seymoura, Londyn.

zamienił południe? Pomimo wymownych tych pochwał, znalazła sprawa ciemności swoich obrońców. Nie brakło w owym czasie na głupcach, przeciwko temu co nowém nazywali światłem z podobnąż walczących żarliwością, z jaką głupcy naszych czasów sprzeciwiali się zaprowadzeniu szczepionój ospy i kolei żelaznych, z jaką głupcy przedświtu dziejowego bezwątpienia stawiali opór używaniu pługa i abecadła. Wiele lat po udzieleniu przywileju Hemingowi, miałeś jeszcze rozległe okręgi, gdzie żadnej nie było latarni*).

Łatwo może sobie wyobrazić, jaki musiał być w podobnych czasach stan okręgów londyńskich, przez wyrzut społeczeństwa zamieszkałych. Jedna z pomiędzy tych dzielnic gorszący posiadała rozgłos. U granic starego miasta i Templu wznosił się był w XIII wieku klasztor Karmelitów, swemi białemi znacznymi płaszczami. Obręb gmachu tego służył przed reformacją za schronienie dla zbrodniarzy i zachowywał ciągle jeszcze przywilej zasłaniania dłużników przed więzieniem; dla tego też we wszystkich mieszkaniach, od piwnic do poddasza, niewypłacalne znajdowano osoby. Znaczna część onychże składała się z rzezimieszków i urwiszów, którym nikczemniejsze jeszcze od nich kobiety dotrzymywały w tém schronieniu towarzystwa. Władza cywilna nie była w stanie utrzymać porządku w dzielnicy podobnemi zapełnionej mieszkańcami, tak że Whitefriars ulubioném stało się miejscem pobytu tych wszystkich co pragnęli otrząsnąć zupełnie wędzidło ustawy. Aczkolwiek swoboda prawnie temu miejscu przyznana, do niewypłacalnych tylko ścią-

*) Angliae Metropolis, 1690, sekc. 17, z tytułem: „O nowém oświeceniu.“ Seymoura Londyn.

gała się dłużników, to przecież oszusty, fałszywi świadkowie, fałszerze i rabusie, przytułek tam znajdowali, ile że żaden urzędnik sądowy nie był życia swego pewien w pośród gotowej na wszystko tłuszczy. Na okrzyk: „ratujcie“, zbiegały się setkami zabijaki z rapierami i pałkami, wściekle jędze z różnami i miotłami, a gość nieproszony mógł o szczęściu mówić, jeżeli nie zostawszy zbitym, obnażonym i rozciągniętym pod pompę, na Fleet-Street ująć potrafił. Nawet rozkaz uwięzienia przez najwyższego sędziego Anglii wydany, nie dawał się wykonać bez pomocy kompanii muszkietników. Takiego zabijki dziczyny najciemniejszych wieków w niewielkiej spotkać było można odległości od gabinetu, gdzie Somers nad dziejami i prawem rozmyślał, od kaplicy gdzie Fil-lotson miewał kazania, od kawiarni gdzie Dryden orzekał zdanie swoje nad wierszami i komedjami, od sali gdzie Królewskie Towarzystwo astronomiczny układ Izaaka Newtona roztrząsało*).

Każde z obu miast, stolicę angielską składających, własny posiadało punkt środkowy. W siedzibie handlu stanowiła giełda ognisko, gdzie się wszystko zbiegało; w dzielnicy wytwornego świata zamek był tém ogniskiem. Wszelako zamek nie wywierał tak trwałego jak giełda wpływu; rewolucya odmieniła całkiem stosunki pomiędzy dworem a wyższymi klasami społeczeństwa. Odkryto z czasem, że król, sam z siebie, bardzo mało ma do rozdawania; że szafunek koron szlacheckich i orderów podwiązki, biskupstw i poselstw, posad lorda podskar-

*) Stowe, Przegląd Londynu; Shadwella Szlachcic z Alzacyi; Warda Dostrzegacz londyński; Statut 8 i 9 Wilhelma III, Rozdz. 27.

biego i płatnika izby skarbowej, a nawet koniuszego i szambelana królewskiego, nie od monarchy ale od doradców jego zależy. Każdy zaszczytów chciwy i samolubny człowiek przychodził do rozpoznania, że daleko lepiej własnej sprawie służy, przeprowadzając swój wybór w jednej z mieścin Kornwalii i przysługując się ministerstwu przez ciąg trudnego jakiego posiedzenia parlamentu, aniżeli gdyby u boku monarchy bawił lub nawet jego stał się ulubieńcem. Powszedni więc natłok dworaków spotykał się nie w przedpokojach Jerzego I i Jerzego II, ale raczej u Walpola i Pelhama. Nie należy nadto zapomnieć, że taż sama rewolucya co królom naszym odjęła możność obracania władzy publicznej jedynie ku zaspakajaniu osobistych upodobań, dała nam téż kilku monarchów, wychowaniem i obyczajami nie usposobionych do uprzejmego i wesołego gospodarzenia. Zrodzili się oni i wychowali na lądzie stałym, i nigdy im się wyspa nasza rodzinną nie zdała być siedzibą; jeżeli naszym przemawiali językiem, zbywało im na wytworności i łatwości. Istoty naszego charakteru narodowego nigdy nie pojęli i zaledwie próbowali przyswoić sobie narodowe nasze obyczaje. Najważniejszą części swego obowiązku lepiej aniżeli którykolwiek z monarchów poprzednich dopełniali, ściśle wedle ustawy rządu sprawując; wszelako nie umieli być pierwszymi kawalerami państwa, czołem dobrego towarzystwa. Jeżeli się kiedy z pod prawideł dworskiego obyczaju wyzwali, działo się to w szczupłym nader kole, gdzieś zaledwie angielską jaką twarz postrzegął, a największym dla nich było szczęściem, móżdż na jedno lato do ojczystego wymknąć się kraju. Były wprawdzie dni wyznaczone do przyjmowania panów

i szlachty, ale przyjmowanie czezą tylko stanowiło formę i było koniec końców uroczystym jak pogrzeb obrzędem.

Inaczej się działo na dworze Karóla II. Whitehall był w czasie jego tamże pobytu, ogniskiem intrygi politycznej i zabawy wytwornego świata; połowa wszystkich pieniężnych i miłosnych targów stolicy pod whitehallskim dobijała się dachem. Kto umiał stać się monarsze przyjemnym, albo téż zapewnić sobie łaskawe względy jego kochanki, mógł tuszyć o zrobieniu losu, żadnej rządowi nie wyświadczywszy usługi i nie będąc z twarzy nawet znanym któremukolwiek z ministrów. Jeden dworak otrzymał fregatę, drugi kompanią, trzeci ułaskawienie bogatego przestępcy, czwarty dzierżawę królewskiej ziemi pod dogodnymi warunkami. Skoro król wolą swoją objawił, aby próżnującego adwokata sędzią zrobić albo téż rozpustnego baroneta wynieść do parostwa, szemrali zaiste czas niejaki co poważniejsi doradcy, ale godzili się w końcu na wszystko*). Tak więc żądze samolubne zwracały ciągle potok zawodników ku bramom zamkowym, a te nieprzerwanie otworem stały. Król codziennie i to aż późno w noc prowadził dom otwarty dla dobrego towarzystwa londyńskiego i tylko skrajnym wigom przybywać nie było wolno. Każdy niemal z pospolitej szlachty bez trudności do króla się zbliżał. Ranne posłuchanie odpowiadało ściśle swój nazwie; kilka osób znakomitszych przychodziło co rano, a okoliwszy swego pana, rozmawiało z nim przez czas trefienia peruki i zawiązywania chustki na szyi, potem zaś towarzyszyło mu w porannych jego prze-

*) Zobacz Sir Rogera Northa wiadomość, jakim sposobem Wright sędzią został, i Clarendona wiadomość, jakim sposobem Sir Jerzego Savile na parostwo wyniesiono.

chadzkach po zwierzyńcu. Wszystkie należycie wprowadzone osoby, mogły bez szczególnych zaprosin przyjść patrząc jak monarcha obiadował i wieczerzał, jak tańcował i grał w karty, mogły zażywać przyjemności słuchania jego opowiadań; a w rzeczy samej wybornie opowiadał o swojej ucieczce z Worcester i o niedoli jaką musiał znosić będąc więźniem stanu w mocy świętoszkujących i wglądających we wszystko pastorów szkockich. Poznawszy kogo ze słuchaczy, Jego królewska Mość nierzadko go przywoływała by uprzejmie przemówić doń słówko. Tym sposobem skuteczniej rozwiązywał królewskie swe zadanie, aniżeli to ojciec lub dziad jego kiedykolwiek uczynić potrafili. Najsurowszemu republikanowi ze szkoły Marvela niełatwą było oprzeć się urokowi wesołej uprzejmości i towarzyskości, a nie jeden stary kawaler, któremu przez lat dwadzieścia pamięć nieodwzdzięczonych usług i ofiar na sercu ciężała, uczuł się w jednej chwili wynagrodzonym za odniesione blizny i majątek utracony, skoro monarcha uprzejmie skinąwszy, przemówił doń: „Bóg z wami, stary mój przyjacielu!“

Whitehall był naturalnie ogniskiem wszystkich nowin. Ilekroć sobie poszeptowano, że zaszło lub też gotuje się coś ważnego, lud się tam zbiegał by dokładnych wyjaśnień u źródła zaczerpnąć. Przdiesionki przedstawiały widok nowoczesnego klubu w czasach burzliwych; napełniali je ludzie dowiadujący się, czy już poczta holenderska nadeszła, jakie wiadomości goniec z Francyi przywiózł, czy Jan Sobieski pobił Turków, czy doża wenecki rzeczywiście jest w Paryżu? O podobnych przedmiotach można było bezpiecznie w głos się odzywać; ale były rzeczy o których szepcąc tylko żądano i dawano obja-

śnienia. Wzięli Halifax górę nad Rochestrem? Czy można niezadługo spodziewać się parlamentu? Książę York dzielił istotnie do Szkocji? Czy w rzeczy samej Monmouth z Hagi odwołany? Odpowiedzi na podobne pytania doczytać się starano na obliczu każdego ministra co się wskrósł tłumowi do królewskiego przeciskał gabinetu albo ztamtąd wychodził. Wszelakiego rodzaju przepowiednie wyciągano z tonu w jakim Jego królewska Mość z lordem prezesem ministrów rozmawiała, albo też z uśmiechu, jakim zaszczyć raczyła lorda tajnego pieczętarza, a w godzin niewiele, nadzieje i obawy, tak słabemi rozbudzone znakami, szerzyły się po wszystkich kawiarniach od St. James aż do Toweru*).

Kawiarni przelotną zbyć wzmianką nie uchodzi; jakoż, słusznie nazwano je w owym czasie ważną instytucją polityczną. Od wielu lat parlament już nie zasiadał; rada municypalna starego miasta przestała była objawiać wolę mieszczan; zebrania publiczne, mowy, uchwały i reszta nowoczesnego przyboru ku rozbudzaniu ducha, jeszcze się nie były przyswoiły; nie miałeś nic takiego, coby dzisiaj odpowiadało dziennikom. W takich okolicznościach kawiarnie stanowiły organ, którym się opinia publiczna stolicy objawiała.

Pierwszy z tych zakładów powstał za czasów rzeczypospolitej; wywołał go w życie pewien kupiec turecki który wśród mahometan zasmakował był w ulubionym

*) Źródła z których czerpałem moje wiadomości o stanie dworu, zbyt są liczne, bym je mógł tu wyliczać. Należą do nich depesze Baillona, Cittersa, Ronquilli i Addy; Podróże wielkiego księcia Kosmy; Dzienniki Pepysa, Evelyne i Teonga, niemniej jak Pamiętniki Grammonta i Reresbyego.

ich napoju. Przyjemna dogodność widywania się w każdej części miasta i spędzania wieczorów małym kosztem w towarzyskiem gronie, tak była wielką, że zwyczaj prędko się rozpowszechnił. Z wyższych i średnich klas odwiedzał każdy codziennie swoją kawiarnię, dla usłyszenia i rozbierania nowin; każda kawiarnia jednego albo kilku miała mowców, których wymowie tłum z podziwieniem się przysłuchiwał, i którzy tém się stali, za co dziennikarzy naszych czasów wydają, to jest czwartym stanem państwa. Dwór oddawna już z niepokojem patrzył na wzrost téj potęgi; pod zarządem Danbyego pokuszono się o zamknięcie kawiarni, ale ludziom wszechstronnictw brak zwykłych miejsc zebrania do tyła dokuczył, że powstał wrzask powszechny na ten zakaz. Rząd nie śmiał, w sprzeczności z tak silném i powszechném uczuciem, przeprowadzić rozporządzenia, którego nawet prawna podstawa mogła wątpliwości ulegać. Cudzoziemcy powiadali, że kawiarnie są urządzeniem szczególnie odróżniającém Londyn od wszystkich innych miast, że kawiarnia jest domową siedzibą Londyńczyka, i że ci co osoby jakiej szukali, nie zwykli się byli pytać: czy mieszka na Flet-Street albo na Chancery-Lane? ale raczej: czy bywa w greckiej kawiarni lub też pod Tęczą? Nikogo z tych miejsc nie wykluczano, skoro szeląga swego na stole położył, ale każdy stopień, każde powołanie, odcień każdy religijnego lub politycznego przekonania, miały własną swoją stanicę. W pobliżu zwierzyńca St. James zbierali się eleganci którym na ramiona czarne albo konopne spływały peruki, nieustępujące w rozmiarach dzisiejszym perukom kanclerza i prezesa izby gminnych. Peruki te z Paryża pochodziły równie jak inne części

stroju modnego panicza: jego suknia haftowana, frendzlami bramowane rękawiczki i sznur z kutasem u spodni. Rozmowę prowadzono w narzeczu, które długo jeszcze po swém zniknięciu z towarzystw dobrego tonu, rozweselało w ustach lorda Foppington publiczność po teatrach*). Powietrze woniało jakby w sklepie kupca pachnących olejków; tytuń cierpiano tylko w postaci woniącej tabaki. Jeśli nieobeznany ze zwyczajami miejsca tego gbur jaki zażądał fajki, śmiech całego zebrania i krótkie odpowiedzi posługaczy wnet go nauczały, iż lepiej zrobi, innego sobie szukając miejsca. Jakoż daleko iść nie potrzebował, bo kawiarnie po większej części pełne były dymu jakby kordygardy jakie, tak iż cudzoziemcy nieraz się dziwili, że tylu ludzi własne opuszcza ogniska, by siedzieć wśród ciągłego zaduchu i obłoku. Nigdzie z taką wytrwałością nie kurzono tytoniu, jak w kawiarni Willa; głośny ten zakład, pomiędzy Covent-Garden a Bow-Street położony, nadobnym poświęcony był naukom. Tamto rozprawiano o rymotworczych wolnościach i o jedności czasu i miejsca; tamto miałeś stronnictwo za Perraultem i nowożytnymi, a inne za Boileau i starożytnymi obstarujące. W jednym kółku rozbierano, czy Raj utracony rymowanemi pisać należało wierszami, a w inném znowu dowodził zazdrosny wierszokleta, że Wenecya wyzwolona na wygwizdanie zasługiwała. Pod żadnym dachem większej spotkać nie mogłeś różnaitości postaci:

*) Główna właściwość tego narzecza na tém zależała, iż w mnóstwie wyrazów *O* jakby *A* wymawiano. Tak na przykład Stork (bo-cian) wymawiano jak Stark. Lord Sunderland wielkim był mistrzem tego dworskiego wymawiania, jak je Roger North nazwał, a Titus Oates udawał je w nadziei, że będzie za wykwitnego panicza poczytany. *Baudania*, 77, 255.

hrabiów z gwiazdami i wstęgami orderowemi, duchownych w sutannie z wyłożonemi kołnierzykami, swawolnych palestrantów, nieśmiałych młodzieniaszków uniwersyteckich, tłumaczy i pisarków w podartej sukni kryzowanej. Wszystko cisnęło się do krzesła gdzie John Dryden siedział; w zimie stało to krzesło w najcieplejszym kącie obok ognia, w lecie na ganku. Za odznaczenie uchodziło, stojąc przed nim w uważnej postawie, móżd przysłuchiwać się jego zdaniu o Rasyna ostatniej tragedji lub też o Bossuego rozprawie nad poezją epicką; zażycie z jego tabakierki było zaszczytem wystarczającym do zawrócenia głowy młodemu zapaleńcowi. Miałeś kawiarnie, gdzie się można było najznakomitszych radzić lekarzy; doktor John Radcliffe, który w r. 1685 największą posiadał w Londynie praktykę, przychodził codziennie około godziny kiedy na giełdzie pełno było ludzi, z domu swego na Bow-Street, podówczas wytwornej części stolicy, do kawiarni Garrawaya, gdzie go u osobnego stołu znajdowali i otaczali chirurgowie i aptekarze. Miałeś purytańskie kawiarnie, gdzie nigdy za przysięgań nie słyszano i gdzie ludzie z gładko przyczesanym włosiem, właściwym sobie nosowym głosem o łasce i potępieniu rozprawiali; kawiarnie żydowskie, gdzie się spotykali czarnoocy wekslarze z Wenecyi i Amsterdamu; kawiarnie papistowskie, gdzie zdaniem dobrych protestantów, jezuita knował zamysły nowego wielkiego pożaru i srebrne leli kule by zastrzelić króla*).

*) Listy o Anglikach; Tom Browna Podróż; Warda Dostrzegacz londyński; Charakterystyka kawiarni, 1673; Przepisy i porządki kawiarniane, 1674; Usprawiedliwienie kawiarniów; Satyra na kawę; Northa Badania, 138; Życie Guild-

Towarzyskie te obyczaje największy wpływ wywarły na wyrobienie charakteru ówczesnego Londyńczyka, który w rzeczy samej całkiem odmienną od angielskiego ziemianina był istotą. Nie było jeszcze podówczas, jak to jest dzisiaj, ożywionych stosunków pomiędzy dwoma temi oddziałami społeczności; najznakomitsze tylko osoby zwykły były spędzać część roku na wsi, część zaś w mieście, i mała tylko liczba pospolitéj szlachty wiejskiej trzy razy w życiu do stolicy zajrzała. Również nie było wówczas obyczajem, aby każdego lata wszyscy zamożni mieszkańcy miast oddychali przez kilka tygodni świeżem powietrzem pól i lasów. Londyńskiemu dziecku z równą na wsi przypatrywano się ciekawością, jak gdyby do hottentockiej był się dostał osady; z drugiej strony, skoro się obywatel ziemski z Lincolnshiru lub Shropshiru na Fleet-Street pokazał, tak łatwo było go odróżnić od ludności stołecznej, jak Turka lub Laskarczyka. Strój jego, chód, wymowa, sposób w jaki się gapił na sklepy, w rynsztoki się potykał, o tragarzy zawadzał i pod rynnami się zatrzymywał, wytykały go jako wyborną ofiarę dla szyderców i rzezimieszków. Zawalidrogi spychały go w rynsztok, doróżkarze obryzgiwali od stóp do głowy, złodzieje najspokojniej przeszukiwali ogromne kieszenie jego kurty, kiedy stał zachwycony przepychem pochodu lorda mayora. Oszuści nie wygojeni jeszcze po wycierpianém biczowaniu, przypytywali się do niego, i zda-

forda, 152; Życie Dudleya Northa, 149; Życie doktora Radcliffe, opowiedziane przez Curlla, 1715. Najżywszy opis kawiarni Willa znajduje się w Miejskich i polnych myszach. Uwagi godny ustęp o wpływie mówców kawiarnianych, znajduje się w Halsteada Zebra-nych genealogiach, 1685.

wali mu się najprzyzwoitszemi i najprzyjemniejszymi być paniczami. Malowane kobiety, szumowiny dzielnie Lewkner-Lane i Whetstone-Park, umiały ująć w oczach jego za hrabinie i damy honorowe. Jeśli się o drogę do St. James pytał, wskazywano mu ku Mile-End; skoro tylko do sklepu wstępował, poznawano w nim natychmiast stosownego kupca na wszystkie rzeczy których nikt inny kupować nie chciał, na znoszone hafty, tombakowe pierścionki i niechcące chodzić zegarki. Skoro zabłądził do kawiarni dobrego tonu, stawał się natychmiast celem jawnego szyderstwa fireyków i pod twarzą poważną ukrytej swawoli palestrantów. Rozgniewany i urażony, wracał niezapowiedziany do wiejskiej swój siedziby, gdzie w czolobitności dzierżawców i pogadance z dobrymi przyjaciółmi, znajdował pociechę po doznanych upokorzeniach. Tutaj czuł się znowu wielkim człowiekiem, pierwszym i najwyższym, wyjąwszy kiedy na sądach przysięgłych zasiadał na ławie obok sędziego, albo też podczas przeglądu milicyi, lordowi namiestnikowi honory oddawał.

Główna przyczyna dla której zmieszanie różnych żywiołów społeczeństwa tak było niezupełne, leżała w wielkiej trudności jaką przodkowie nasi napotykali, chcąc się z miejsca na miejsce przenosić. Ze wszystkich wynalazków, wyjąwszy abecadła i tłoczni, najwięcej się przyłożyły do ogłady naszego rodzaju wynalazki skracające odległość. Wszelkie ulepszenie środków przenośnych jest tak pod obyczajowym i duchowym jak pod materialnym względem, dobrodziejstwem dla człowieczeństwa, bo nie tylko że ułatwia zamianę rozmaitych płodów przyrody i sztuki, ale jeszcze prowadzi do zatarcia

narodowych i prowincjonalnych wstrętów, łącząc wszystkie odrosła wielkiej rodziny człowieczeń. W XVII wieku mieszkańcy Londynu byli pod każdym niemal praktycznym względem bardziej oddaleni od Readingu jak dziś od Edynburga, od Edynburga zaś w większej odległości jak dziś od Wiednia.

Poddanym Karóla II nie była wprawdzie całkiem obcą siłą, która za naszych czasów bezprzykładną zdziałała w rzeczach ludzkich przemianę, która sprawiła że okręty mogą pod wiatr i prąd wody płynąć, a bataliony z całym swym ładunkiem i artylerią przebiegać królestwa z chyżością najlotniejszego bieguna. Margrabia Worcester dostrzegł był niedawnoco temu rozpierającą siłę płynu gorącym rozrzedzonego; po wielu doświadczeniach doszedł on tak daleko, że niekształtną zbudował machinę parową, którą nazwał machiną ognio-wodną, twierdząc o niej, że jest zadziwiającym i dzielnym bardzo środkiem ruchu postępowego*). Ale wzięto margrabiego za waryata, przytém wiadano że jest papistą; wynalazki więc jego nieznalazły dobrego przyjęcia; ognio-wodna machina była może przedmiotem pogadanki na zebraniu królewskiego Towarzystwa, ale do żadnego praktycznego nie zastósowano ją celu. Nie było jeszcze sztucznych kolei, z wyjątkiem kilku drewnianych, od studni northumberlandzkich kopalni węgla aż do brzegów Tynu**). Wewnętrzne drogi wodne bardzo były ograniczone; probowano kilka razy zgłębiać rzeczne koryta i tamami je ująć, z małym wszelako powodzeniem; jeden zaledwie spławny kanał był podówczas w zarysie przygotowany. An-

*) Wiek wynalazków, 1663. Nr. 68.

**) North, Życie Guildforda.

glicy ówczesni zwykli byli z podziwem a zarazem z rozpaczą o ogromnym mówić przekopie, za pomocą którego Ludwik XIV atlantyckie morze z śródziemnym połączył. Nie mogło im się wtedy marzyć, że kraj nasz po upływie niewielu pokoleń, dzięki prywatnym przedsiębiorcom, przerzynać będą sztuczne koryta w czwórnasób przechodzące długość Tamizy, Sewernu i Trentu.

Podróźni równie jak towary, gościńcami przenosili się zwykle z miejsca na miejsce, a drogi te, jak się zdaje o wiele były gorsze, aniżeli się tego spodziewać godziło po stopniu zamożności i ukształcenia, na jakim naród stał już podówczas. Na najlepszych traktach spotykałeś głęboko wyjeżdżone koleje i strome spadki, drogę zaś samą trudno było po ciemku rozróżnić od nieogrodzonych zarośli i trzęsawisk. Ralph Thoresby, badacz starożytności, o mało co nie zmylił drogi na wielkim trakcie północnym pomiędzy Barnby-Moor a Tuxfordem, rzeczywiście zaś zabłądził między Doncaster a Yorkiem*). Pepys, podróżując z żoną we własnym powozie, zabłądził pomiędzy Newbury a Reading; podobnyż przypadek spotkał go w ciągu tejże samej podróży w pobliżu Salisbury, tak iż o małego nie musiał na otwartym nocować polu**). W piękną tylko pogodę cała szerokość drogi była dla wozów dostępną; często zaś na prawo i na lewo niezgruntowane ciągnęło się błoto i wążki tylko szlak przystępnego gruntu wznosił się ponad bagnem***). W takich czasach częste zachodziły zwady i kłótnie, i nieraz furmani, z których żaden wyminąć nie chciał

*) Thoresby, Dziennik, 21 paźdz. 1680; 3 sierp. 1712.

***) Dziennik Pepysa, 12 i 16 czerwca 1668.

**) Tamże, 28 lutego 1660.

długo tamowali przejazd; niemal codziennie zdarzało się, że wozy ugrzęźszy, z miejsca ruszyć nie mogły, i z sąsiedniej dopiero wioski trzeba było przyprząg sprowdzić dla wydobycia ich z wybojów błotnistych. Ale w złych porach roku musieli podróżni z daleko cięższymi walczyć trudnościami. Thoresby, który zwykł był pomiędzy Leeds a stolicą podróżować, przytacza w Dzienniku swoim szereg niebezpieczeństw i przypadków, wystarczających dla podróży do lodowatego morza albo do Sahary. Pewnego razu dowiedział się, że okolica pomiędzy Ware a Londynem zalana, że podróżni wplaw się ratować musieli i że pewien przekupnik, usiłując naprzód się przedostać, życie postradał. W skutek tych wiadomości zboczywszy z gościńca, miał wskazaną sobie drogę przez moczary, gdzie musiał brnąć przez wodę po pas koniowi sięgającą*). W ciągu innej podróży o mało co go prąd wody nie porwał przy wylewie Trentu; potem wieści o stanie dróg zatrzymały go cztery dni w Stamfordzie i dopiero kiedy czternastu członków izby gminnych, jadących razem na parlament w towarzystwie przewodników i wielkiego orszaku, z sobą go zabrało, dalej jechać się ośmielił**). Po drogach Derbyshiru podróżni w ciągłej byli obawie złamania karku i często musieli, wysiadłszy sami, konie prowadzić***). Wielki trakt pomiędzy Walią a Holyhead w takim był stanie, że w r. 1685 wice-król do Irlandyi jadący, pięciu godzin potrzebował do przebycia czternastomilowej przestrzeni z St. Asaph

*) Thoresby, Dziennik, 17 maja 1695.

***) Podróż w Derbyshire, przez J. Browne, syna Sir Tomasza Browne, 27 grudnia 1708.

***) Tamże, 1662. Cottona Rybołowca, 1676.

do Conway *); pomiędzy Conway a Beaumaris musiał znaczną część drogi pieszo odbywać, żonę zaś jego w lektyce niesiono; powóz z wielkimi trudnościami i przy pomocy licznych rąk w całości później mu dostawiono. Zwykle rozbierano w Conway powozy, a barczyste chłopcy walijskie przenosiły je wtedy na plecach aż do Menaiskiej drogi **). W niektórych okolicach Kentu i Sussexu najsilniejsze tylko konie były w stanie przedostać się zimą przez trzęsawiska, gdzie za każdym krokiem grzęzły głęboko. Targowe miejsca bywały częstokroć przez kilka miesięcy niedostępne; nieraz musiano, jak opowiadają, dać gnąć nagromadzonym w jednym miejscu owocom, gdy tymczasem o kilka tylko mil ztamtąd zapas bynajmniej potrzebie nie odpowiadał. Do wozów pospolicie woły w tej okolicy zaprzęgano ***). Książę duński, Jerzy, odwiedzając w dżdżystą porę Petworthski zamek, dziewięć tylko mil mógł w sześć godzin ujechać, a po obu stronach pojazdu musiała, dla podpierania go, gromada silnych parobków postępować; z powozów do jego orszaku należących, kilka się wywróciło i połamało. Dochował się list pewnego kamerdynera, gdzie nieszczęśliwy ten człowiek narzeka, że przez czternaście godzin nie wysiadł ani razu, wyjąwszy kiedy powóz jego się wywrócił albo ugrzązł w błocie †).

Główna przyczyna złego stanu dróg publicznych leżała, zdaje się, w ułomnym prawodawstwie. Każda pa-

*) O milach angielskich zawsze tu mowa. (Przyp. tłum.)

***) Listy Henryka hrabi Clarendon, 30 grudnia 1685, 1 stycznia 1686.

****) Dykcyonarz Postlethwaita, Gościniec; Historia Hawkhurstu w Bibliotece topograficznej Brytanii.

†) Roczniki królowej Anny, 1763, Dodatek Nr. 3.

rafia miała obowiązek utrzymywania gościńców jej obręb przerzynających; wieśniacy musieli sześć dni w roku bezpłatnie około ich naprawy pracować. Jeżeli to nie wystarczało, najmowano robotników a powstałe ztąd koszta na parafią rozkładano. Oczywiście całkiem jest niesłuszną, gościniec łączący dwa wielkie miasta które zostają w rozciągłych i kwitnących wzajemnych stosunkach handlowych, utrzymywać kosztem rozsianej pomiędzy niemi ludności wiejskiej; niesłusznosc ta szczególnie w oczy biła co do wielkiego traktu północnego, który bardzo ubogie i mało zaludnione powiaty przerzywał, łącząc z sobą bardzo bogate i ludne okręgi. Przechodziło w istocie siły parafiiów Huntingdonshiru, ażeby naprawiać gościniec, psowany ciągłymi stosunkami zachodniego okręgu Yorkshiru z Londynem. Wkrótce po restauracyi uciążliwość ta zwróciła na się uwagę parlamentu, w skutek czego wydano pierwszą z licznych ustaw drogowych; ustawa ta małą nakładała opłatę kopytkową na podróżnych i towary, aby niektóre części téj ważnej linii komunikacyjnej w należytem ciągle utrzymać stanie*). Ale nowosc ta gwałtowne obudziła szemranie, tak że reszta walnych traktów do stolicy wiodących przy dawném urzędzeniu pozostała. Przeprowadzono wreszcie zmianę, wielkie poprzednio pokonawszy trudności, albowiem niesłuszny i niedorzeczny ciężar do którego się przywykło, chętniej się częstokroć znosi od rozsądnego ale nowego podatku. Wiele początkowo powywracano szlabanów, w niejednym okręgu wojsko musiało przeciwko ludowi występować, ale w końcu, po niemalym krwi rozlewie, nowy system został przepro-

*) Stat. 15 Karola II. Rozdz. I.

wadzony*). Rozum odniósł z czasem zwycięstwo nad przesądem, i dzisiaj przerzynają wyspę naszą w każdym kierunku bite drogi, trzydzieści tysięcy mil wynoszące.

Na przedniejszych gościńcach przewożono za czasów Karóla II towary pospolicie na ładownych wozach. Na barłogu tych wozów gnieździła się gromada podróżnych, którym nie stało na podróż wierzchem albo powozem, a którym słabość sił lub ciężar tłumoczka nie pozwalały podróżować pieszo. Koszta takiego przewozu ciężkich towarów były ogromne; przesyłka ładunku z Londynu do Birmingham wynosiła 7 funtów za beczkę, z Londynu do Exeter 12 funtów**). Czyniło to około 17 pensów za beczkę na milę, o jedną trzecią więcej jak później na bitych płacono drogach, a piętnaście razy więcej jak dziś towarzystwa kolei żelaznych żądają. Koszta przewozu równały się cłu zakazowemu na niektóre użyteczne przedmioty. Węgłe mianowicie dawały się widzieć tylko w okolicach gdzie je dobywano, albo dokąd je sprowadzano morzem; z tego powodu wszędzie na południu Anglii nosiły one nazwę węgla morskich.

Na bocznych drogach i w ogóle w kraju na północ Yorku i na zachód Exeteru, przewożono towary na jucznych koniach, długimi postępujących szeregami; silne te i wytrwałe zwierzęta, których rasa dziś wyginęła, prowadzili ludzie bardzo podobni, zdaje się, do hiszpańskich poganiaczy mułów. Ubożsi podróżni odbywali nieraz drogę

*) Wady dawnego systemu dobitnie wyłożone w licznych podaniach, znajdujących się w dyaryuszu izby gminnych z r. 1724/5. Jak zaciekle nowemu urządzeniu stawiano opór, wyczytać można w Magazynie szlacheckim z r. 1749.

***) Dykcyonarz Poslethawaita, Gościńce.

pod opieką tych krzepkich przewodników, na juczném siodle pomiędzy dwoma kozłami; koszta jazdy podobnej były niewielkie, ale karawana powolnym tylko stępem się posuwała, a zimno bywało częstokroć nieznośne*).

Zamożniejsi podróżowali zwykle własnymi powozami, w czwórkę przynajmniej zaprzężonemi. Cotton, dowcipny wierszopis, próbował jechać we dwa konie z Londynu do Peak, ale przekonawszy się w Saint Albans że podróż nieznośnie byłaby nudną, odmienił postanowienie**). Poszóstna karoca w naszych czasach, chyba przy jakimś uroczystém wystąpieniu widzieć się daje; częsta więc wzmianka w starych księgach o takim zaprzęgu może nas łatwo w omyłkę wprowadzić, jeżeli weźmiem za dowód przepychu to co rzeczywiście tylko skutkiem niemiłej było konieczności. Za czasów Karóla II w sześć koni w drogę się puszczano, przy mniejszej bowiem liczbie było się w niebezpieczeństwie ugrzęźnięcia w błocie, a i sześć koni nie zawsze wystarczało. Vanbrugh opisuje nam za następnego pokolenia w arcydowcipny sposób, jak świeżo wybrany do parlamentu szlachec jechał ze wsi do Londynu; pomimo całego wytężenia sześciu koni, z których dwa od pługą wzięto, pojazd familijny nie mógł uniknąć losu spoczęcia w kałuży.

Publiczne powozy poprawiły się były znakomicie od niedawna. W pierwszych latach po restauracyi dyliżans z Londynu do Oxfordu w dwóch dniach tę drogę odbywał; podróżni sypiali w Beaconsfield. Na wiosnę wre-

*) Loidis i Elmete. Marshall, Gospodarstwo wiejskie w Anglii. W r. 1739 Roderyk Random na jucznym koniu przybył ze Szkocji do Newcastle.

***) List Cottona do J. Bradshawa.

szcie 1669 roku pokuszono się o śmiałą i wielką zmianę; ogłoszono, że pojazd „szybkowozem“ przewany, odbędzie jednym dniem całą drogę. Śmiałe to przedsięwzięcie, rozbierane i pochwalone przez naczelników uniwersytetu, obudziło, zdaje się, podobne zajęcie, jakie dziś przy otwarciu nowej kolei żelaznej postrzegać można. Wicekanclerz oznaczył godzinę i miejsce wyjazdu, afiszami rozlepionymi po publicznych placach. Próba najzupełniej się powiodła; o szóstej z rana wyruszył szybkowóz z placu przed starym frontem kollegium Wszystkich Świętych, a o siódmej z wieczora stanęli awanturnicy, co się pierwsi na niebezpieczeństwo wystawili, w swoich domach zajezdnych w Londynie.*) Zazdrość drugiego uniwersytetu obudziła się niezabawem, tak iż wkrótce potem urządzono dyliżans odbywający w jednym dniu drogę z Cambridge do stolicy. Pod koniec panowania Karola II trzy razy na tydzień odchodziły szybkowozy z Londynu do miast przedniejszych, ale żaden powóz publiczny, ani nawet wóz ładowny nie dochodził, zdaje się, dalej na północ jak do Yorku, ni dalej na zachód jak do Exeteru. Pospolicie przebiegał szybkowóz latem pięćdziesiąt mil na dzień, zimą jednak, w złe drogi i długie noce, mało co nad trzydzieści. Dyliżanse Chesterski, Yorkski i Exeterski, w dobrej porze roku przybywały zwykle w cztery dni do Londynu, około Bożego Narodzenia przecież szóstego dnia dopiero. Podróżni, a było miejsca na sześciu, siedzieli wszyscy w powozie, ponieważ tak częste zdarzały się nieszczęścia, iż nader byłoby niebezpieczną siedzieć na wierzchu. Zwy-

*) Anthony, Żywot lasu, przez niego samego.

kłe myto wynosiło latem około półtrzecia pensa za milę, a zimą nieco więcej*).

Sposób ten podróżowania, któryby dzisiaj Anglikom zdał się nieznośnie powolnym, był w oczach przodków naszych zadziwiającym i przerażająco szybkim. W pewnej książce na kilka miesięcy przed śmiercią Karola II ogłoszonej, wystawia autor szybkowozy jako coś o wiele doskonalszego od wszelkich podobnych powozów kiedykolwiek w świecie zaznanych; rwiącą ich szybkość szczególnie wychwalając, z tryumfem ją porównywa z leniwym krokiem poczt łądu stałego. Z tém wszystkiém do tych chełpliwych przechwałek mieszał się głos skargi i zaczepki. Nowe dylizanse niejedną liczną klasę ludności nieprzyjemnie w jój zarobku dotykały, przytém wiele osób skłaniało się, jak zwykle, z prostej głupoty i samolubstwa do powstawania na nowość, dla tego tylko, że była nowością. Gwałtownie zarzucano, że podróżowanie tego rodzaju, stanie się powodem upadku chowu koni i szlachetnej sztuki jeźdźstwa; że Tamiza, co zdawna zarodową była szkołą majtków, przestanie główną być drogą z Londynu do Windsoru i dalej do Gravesend; że siodlarze i fabrykanci ostróg setkami upadać będą; że liczne domy zajezdne, gdzie podróżujący konno zwykli byli stawać, opustoszeją i procent przynosić przestaną; że nowe powozy za gorące latem, a zimą zbyt zimne; że kalecy i wrzeszczące dzieci nieznośném będą uprzykrzeniem dla podróżnych; że dylizans częstokroć tak późno do oberży przybywa, iż niesposób dostać wie-

*) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684. Zobacz podobnie spis dylizansów przy końcu książki pod tytułem: *Angliae Metropolis*, 1690.

czy, a inną znów razą tak wczesnie wyrusza, iż niepodobieństwo doprosić się śniadania. Z tych powodów zalecano, aby żadnemu pojazdowi publicznemu nie było wolno nad cztery konie zaprzęgać, częściej jak raz w tydzień w podróż wyruszać i więcej nad trzydzieści mil dziennie robić. Tuszono sobie, że po uporządkowaniu sprawy w ten sposób, wszyscy, z jednym wyjątkiem chorych i kulawych, do dawnego trybu podróżowania wrócą. Różne stowarzyszenia starego miasta Londynu, różne miasta prowincjonalne, sędziowie hrabstw rozmaitych, zanosili do króla prośby, na tajnej radzie mu wręczane, a gdzie powyższe rozwodzone zapatrywania. Uśmiechamy się na podobne rzeczy, a przecież być może, iż potomkowie nasi nawzajem uśmiechać się będą, czytając dzieje oporu, jaki chciwość i przesąd ulepszeniom XIX wieku stawiały.*)

Mimo pociągającej strony szybkowozów, pozostało zwyczajem, że ludzie silnego zażywający zdrowia i nie obciążeni zbyt wielkim pakunkiem, konno dalekie odbywali podróże. Jeżeli podróżnemu o pospiech w drodze chodziło, brał wtedy konie pocztowe, których można było dostać wraz z przewodnikami na wszystkich wielkich gościńcach, w stosownych odstępach. Za każdego konia płacono trzy pensy na milę, a za przewodnika cztery pensy u każdej stacyi. Tym sposobem można było przy dobrej drodze dość długo podróżować z takim pospiechem, na jaki tylko przed zaprowadzeniem

*) John Cresset, Powody do zniesienia dyliżansów, 1672. Powody te objęto później w rozprawie pod tytułem: Wykład wielkiej sprawy angielskiej, 1673. Cresseta nastawanie na dyliżanse wywołało kilka odpowiedzi, które przejrzałem.

parowozów zdobyć się w Anglii było podobna. Koczów pocztowych jeszcze nie utrzymywano, a ci co własnym jechali powozem, nie mogli zwykle dostać koni do przeprzęgu; dla króla jednak i przedniejszych urzędników państwa stały przepręgi zawsze w pogotowiu; tym sposobem Karól odbywał pospolicie jednym dniem drogę z Whitehall do Newmarket, wynoszącą 55 mil na równinie, co u jego poddanych za dowód ogromnej szybkości uchodziło. Evelyn odbywał też drogę w towarzystwie lorda podskarbiego Clifforda; sześć koni zmienianych w Bishop-Stortford i potem znowu w Chesterford, ciągnęło powóz; podróżni przybyli w nocy do Newmarket. Tego rodzaju jazda uchodziła, zdaje się, za wyjątkowy zbytek, którego sobie tylko książęta i ministrowie pozwalali*).

Z tém wszystkiém, czy w ten czy w ów sposób podróz odprawiono, podróźni wystawieni byli na przytrzymanie i zrabowanie, jeżeli nie jechali w liczném towarzystwie i dobrze uzbrojeni. Konnego rozbójnika, naszemu pokoleniu z książek tylko znanego, na każdym większym mogłeś spotkać gościńcu; bezludne przestrzenie rozciągające się u wielkiego traktu w pobliżu Londynu, szczególnie bywały niepokojone przez rabusiów tego rodzaju. Zarosła Hounslowskie u zachodniego gościńca i Finchley-skie pastwiska przy gościńcu północnym, najgorszej może pod tym względem zażywały sławy. Studenci Cambridgescy ze drzeniem zbliżali się nawet wśród białego dnia do Eppingskiego boru; marynarze, odebrawszy właśnie co płacę w Chatham, często musieli około Gadshill ka-

*) Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Northa Badania, 105; Evelyn Dziennik, 9, 10 października 1671.

lety swe oddawać; największy z poetów blisko na sto lat wprzódę wsławił był już to miejsce, robiąc z niego widownią zrabowania Poinsa i Fallstaffa. Władze, zdaje się, często w kłopot popadały, co począć z rabusiami. Pewnego razu ogłoszono w gazecie, że różne osoby mocno podejrzane o rozbójnicze rzemiosło, ale przeciwko którym dostatecznych nie masz dowodów, będą okazywane w Newgate w konnym ubraniu wraz z wierzchowcami; zapraszano więc wszystkich zrabowanych podróżnych, aby przybyli przypatrzeć się tej osobliwej wystawie. Inną znowu razą przyrzeczono publicznie jakiemuś rozbójnikowi przebaczenie, jeśli zwróci kilka surowych dyamentów, które przy napadzie na pocztę Harwichską zrabował. Wkrótce potem inne pojawiło się ogłoszenie, przypominające oberżystom, że oko rządu na nich zwrócone; ichto zbrodnicze przechowywanie, jak powiadano, pozwala bandytom bezkarnie gościńce niepokoić. Że to podejrzenie nie było bezzasadne, dowodzą przedśmiertne wyznania kilku skruszonych rozbójników ówczesnych, którym oberżysci widocznie pomagali w podobny sposób, jak Farquhara Bonifacy Gibbetowi*).

Do niezbędnych warunków powodzenia, a nawet bezpieczeństwa rozbójnika należało, aby zręcznym i śmiałym był jeźdźcem, a jego wzięcie się i całe wystąpienie okazywało właściciela pięknego rumaka. Zajmował więc arystokratyczne stanowisko w społeczeństwie złodziei, uczęszczał do szulerni i kawiarni dobrego tonu i robił na wy-

*) Zobacz Londyńską Gazetę z dnia 14 maja 1677, 4 sierpnia 1687 i 5 grudnia 1687. Bardzo jest ciekawe przedśmiertne wyznanie Augustyna King, który będąc synem znakomitego duchownego, w Cambridge się kształcił, ale w Colchester powieszony został w marcu 1688.

scigach konnych zakłady z ludźmi wyższego towarzystwa*). Niekiedy był on w istocie człowiekiem dobrego pochodzenia i wychowania. Rodzaj uroku romantycznego wiązał się i dziś jeszcze może się wiąże do nazwisk rzezimieszków tego gatunku; gmin pożerał opowieści o ich dzikięj odwadze, zdarzających się dowodach wspaniałomyślności i miłosierdzia, czułych związkach, cudowném wybawieniu, rozpaczliwych walkach i mężném wystąpieniu przed kratkami sądowemi lub w pochodzie na szubienicę. Tak na przykład o Williamie Nevisonie, słynnym rozbójniku Yorkshirskim, opowiadano, że pobierał kwartalny haracz od wszystkich wolarzy strony północnej, nietylko ich w zamian oszczędzając, ale nawet broniąc przeciwko innym rabusiom; że w najgrzeczniejszy sposób upraszał o oddanie sakiewek, że szczerą ręką ubogim rozdawał co wziął był bogatym, że łaska królewska raz mu życie darowała, lecz że na nowo losu próbując zakończył wreszcie życie w Yorku na szubienicy r. 1685**).

Opowiadano, jak Claude Duval, paź francuzki księcia Richmond, zbiegłszy w lasy stał się hersztem strasznej bandy i dostał się zaszczytu, że go w jedném z ogłoszeń królewskich pierwszym z pomiędzy znanych zbrodniarzy nazwano; jak na czele swego hufca zatrzymawszy powóz

*) Ainwell: „Za pozwoleniem pańskim, zdaje mi się żem pana widział w kawiarni Willa?“

Gibbet: „Nie mylisz się pan; i w Whita kawiarni także.“ Beaux. Podstęp.

***) Genta *Historya Yorku*. Innego rozbójnika podobnegoż rodzaju, nazwiskiem Biss, powieszono r. 1695 w Salisbury. W pewnej balladzie znajdującej się w księgozbiórce Pepysa, tak go wystawiono jak się broni: „Cóż teraz mówisz, szanowny lordzie, jaka wina na mnie ciąży? Bogatemi i przemożnemi skąpcami waleczny i wielkoduszny Biss się brzydzi.“

pewnéj damy i złupiwszy czterysta funtów, sto tylko dla siebie zatrzymał, resztę zaś pozwolił aby piękna właścicielka wykupiła, tańcząc z nim na murawie koranta; jak czarująca jego układność niewieście podbijała serca, a zręczność w użyciu pałasza i pistoletu postrachem wszystkich mężczyzn go czyniła; jak dostojne damy w więzieniu go odwiedzały i za darowaniem mu życia się wstawiały; jak król byłby go ułaskawił, gdyby nie sędzia Morton, postrach rozbójników, który zagroził złożeniem urzędu, jeźliby wolny bieg prawa miał być tamowany; jak po straceniu, zwłoki jego spoczywały na katafalku w herbowne tarcze, jarzące światło, żałobne opony wsporniale przybranych i służbą żałobną otoczonym, aż dopiero tenże sam okrutny sędzia co był ułaskawieniu przeszkodził, nasłał woźnych dla zamknięcia téj uroczystej wystawy ciała*). Bajka wielką bez wątpienia odgrywa rolę w tych powiastkach, pomimo to jednak zasługująca one na wzmiankę; niezaprzeczoną bowiem a zarazem ważną jest sama już okoliczność, że przodkowie nasi chętnie i z wiarą słuchali podobnych powieści, mniejsza zresztą prawdziwych czy zmyślonych.

Wszystkie te niebezpieczeństwa podróznego otaczające, zwiększały się o wiele za nadejściem nocy; zwykle więc gorąco on pragnął bezpieczny znaleźć nocleg, o co nie było trudno. Od dawnego bardzo czasu zajezdne domy angielskie wielkiego zażywały uważania; pierwszy nasz wielki poeta opisał znamienite wygody, jakie się w nich pielgrzymowi XIV wieku przedstawiały. Dwadzieścia dziewięć osób znajdowało wraz z końmi swemi,

*) Popego Pamiętniki o Duvalu, ogłoszone bezpośrednio po jego straceniu. Oates, *Εἰκὼν βασιλική*.

pomieszczenie w przestronnych izbach i stajniach oberży pod Żołnierską kurtą w Southwark; potrawy były wyborne a wina zachęcały gości do ochoty. W dwieście lat potem za panowania Elżbiety, Wilhelm Harrison ożywiony skreślił obraz dostatku i wygody po wielkich oberżach; ład stały Europy nie był w stanie, zdaniem jego, nic podobnego wskazać. W niektórych ugaszczano i żywiono z łatwością dwieście do trzystu osób wraz z ich końmi; pościel, kobierce a przedewszystkiém obfitość śnieżnej i cienkiej bielizny podziwienie obudzały; często kosztowne widziano srebra u stołu, szyldy zaś kosztowały nieraz 30 do 40 funtów. W XVII wieku miałeś w Anglii wybornych domów zajezdnych wszelakiego rzędu do zbytku. Podróżny zajeżdżał nieraz w małej wioszynie do austeryi, gdzie, wedle opisu Waltona, z cegły wykładana sień czysto była umieciona a wszystkie ściany balladami pokryte, gdzie prześcieradła lawendą woniały, i gdzie za skromną zapłatę mógłeś mieć wesoły ogień, dzban dobrego piwa i półmisek świeżych pstrągów z sąsiedniego stawu. Po większych hotelach znajdowałeś jedwabne kotary, wyborną kuchnię i wina francuzkie równające się najlepszym jakie w Londynie pijano*). Oberżyci, do tego, nie byli takimi jak gdzieindziej. Na ładzie stałym gospodarz był tyranem tych co próg jego przestępywali, w Anglii zaś ich sługą. Anglik nie czuł się nigdy bardziej u siebie, jak kiedy się rozgościł w oberży,

*) Zobacz przedmowę do *Opowiadań Kanterburyjskich*; *Harisona Historyczny opis wyspy Wielkiej Brytanii* i *Pepysa Wiadomość o jego podróży w lecie 1668*. O wybornych zaletach angielskich domów zajezdnych jest wzmianka w *Podróżach wielkiego księcia Kosmy*.

tak że nawet ludzie zamożni co we własnym domu wszelkiego zażywali zbytku, zwykli byli przepędzać często wieczory w gościnnej izbie sąsiedniego hotelu. Widziało im się, jakoby nigdzieindziej nie można było równie wygodnie i bez przymusu wytchnąć. Uczucie to przez wiele pokoleń narodową pozostało właściwością, a swoboda i wesołość izb gościnnych długo dostarczały poetom pociągającego wątku do powieści i komedyi. Johnson powiada, że krzesło we winiarni jest tronem szczęśliwości ludzkiej, a Shenstone grzecznie się skarży, że żaden dom prywatny, jakkolwiek zresztą przyjacielski, tak serdecznie przychodzi nie przyjmuje jak oberża.

Wiele wygod, nieznanych w XVII wieku w Hampton Court i Whitehall, w dzisiejszych hotelach naszych znaleźć można; w ogóle jednak jest niezawodną, że polepszenie naszych domów gościnnych nie postąpiło równym krokiem z wydoskonaleniem dróg naszych i środków podróży. Dziwić się temu nie należy, albowiem w równych zresztą stosunkach, domy zajezdne będą oczywiście tam najlepsze, gdzie środki podróży są najgorsze. Im pospieszniej się podróżuje, tém obojętniejszą dla podróżnego być musi, czy liczne i przyjemne znajdzie miejsca wypoczynku. Przed stu sześćdziesięciu laty osoba jadąca z odległego hrabstwa do stolicy, potrzebowała dwunastu do piętnastu popasów i pięć lub sześć noclegów; jeżeli to był podróżny pewnego znaczenia, wtedy żądał mieć wszystko wygodnie a nawet zbytkownie urządzone. Dzisiaj przebiegamy z Yorku albo Exeteru do Londynu, nie widząc nawet na dniu zimowym zachodzącego słońca; dziś więc rzadko podróżny drogę przerywa dla wypoczynku i noclegu. W skutek tego setki wybornych oberży

całkiem podupadły, a niezadługo nie znajdzie już wcale porządnych domów zajezdnych, z wyjątkiem miejsc, gdzie przyjezdni dla rozrywki lub interesów dłuższy czas się zatrzymują.

Sposób w jaki pośredniczono listowne znoszenia się pomiędzy różnemi miejscami, wywołuje uśmiech szyderstwa w obecném pokoleniu; a przecież obudziłby on podziwienie i zazdrość oglądzonych ludów starożytnego świata albo téż współczesnych Raleigha i Cecila. Za Karóla I zaprowadzono pierwsze i niedokładne urządzenie pocztowe do przesyłki listów, które jednak podczas wojny domowej upadło; za rzeczypospolitęj podjęto znowu ten pomysł, a po restauracyi czysty dochód urzędu pocztowego księciu York przekazano. Po znaczniejszych traktach przybywały sakwy pocztowe co drugi dzień i podobnie znowu odchodziły; w Kornwalii, na żuławach Lincolnshiru i pośród gór i jezior Kumberlandzkich raz tylko w tydzień odbierano listy. Pod nieobecność króla w Londynie, wysyłano codziennie pocztę do miejsca jego pobytu; podobnie codzienna istniała komunikacya pomiędzy Londynem a wybrzeżem morza i tegoż przywileju zażywały czasami Tunbridge-Wells i Bath w porach roku, kiedy się te miejsca znakomitemi zapełniały osobami. Sakwy pocztowe przesyłano konnym posłańcem, dniem i nocą, z prędkością pięciu mil na godzinę*).

Zysk z tego urządzenia nie na saméj opłacie listowej polegał. Sam tylko urząd pocztowy miał prawo utrzymywania koni do przeprzęgu; z troskliwości zaś z jaką

*) Stat. Karóla II. C. 35. Chamberlayne, Stan Anglii, 1684. Angliae metropolis, 1690. Gazeta Londyńska, 22 czerwca 1685, 15 sierpnia 1687.

tego monopolu strzeżono, wnioskować możemy, że był zyskowym. Skoro jednak podróżny pół godziny przeczekał nie dostawszy koni, mógł wtedy starać się o nie wedle upodobania*).

Nie leżało początkowo w zadaniu urzędu pocztowego ułatwiać listowne stosunki pomiędzy różnymi dzielnicami Londynu; ale za panowania Karóla II, przedsiębiorczy pewien mieszczanin londyński, Wilhelm Dockwray, urządził wielkim kosztem fenigową pocztę, która na ożywionych i ludnych ulicach w okolicy giełdy, sześć do ośmiu razy, w odleglejszych zaś częściach miasta cztery razy na dzień listy i paczki wydawała. Jak zwykle, z wielką powstano zaciętością przeciwko temu ulepszeniu. Roznosiciele listów skarżyli się na zmniejszony zarobek i poźdierali afisze zawiadamiające publiczność o przedsięwzięciu. Wzburzenie z powodu śmierci Godfrey'a i odkrycia papierów Colemana, do najwyższego doszło było podówczas stopnia; powstał więc wrzask, że fenigowa poczta papistowskim jest wynalazkiem, i że wielki doktor Oates dał do zrozumienia, jako podejrywa iż jezuita za całym tém przedsięwzięciem się kryją, i jako zapewne pełnoby wykryto zdrady przy bliższym przetrząsaniu sakiew listowych**). Pożyteczność urzędzenia była jednak tak wielką i tak oczywistą, że wszelki opór spełził na niczém; skoro się zaś zyskowność przedsięwzięcia wykazała, zaniósł książę York skargę o wkraczanie w monopol jego, a trybunały na korzyść księcia rozstrzygnęły***).

Dochody urzędu pocztowego wzrastały ciągle od chwili

*) Gazeta Londyńska, 14 września 1685.

***) Smith, Bieżące doniesienia, 30 marca i 3 kwietnia 1680.

***) Angliae Metropolis, 1690.

zaprowadzenia onegoż. W rok po restauracyi, komitet izby gminnych, po dokładném rozpoznaniu, oszacował czysty przychód na dwadzieścia tysięcy funtów mniej więcej; pod koniec panowania Karóla II wynosił on pięćdziesiąt tysięcy funtów, co podówczas za ogromną uchodziło sumę. Dochód brutto urosł do siedmdziesięciu tysięcy. Opłata od listu pojedynczego wynosiła dwa pency za mil ośmdziesiąt, trzy zaś pency przy większych odległościach; od paczek płacono w stosunku do ich wagi*). Obecnie przesyłka listu aż do najodleglejszego skrajku Szkocyi lub Irlandyi feniga tylko wynosi, a monopol koni pocztowych zniknął od dawna; pomimo to, dochód brutto wydziału pocztowego przechodzi 1,800,000 funtów, czysty zaś dochód 700,000 funtów. Nie masz więc prawie wątpliwości, że ilość pocztą przesyłanych listów siedmdziesiąt razy jest większą jak w chwili wstąpienia na tron Jakóba II.

Dawne sakwy pocztowe nie przewoziły nic ważniejszego nad listy z nowinami. W r. 1685 ani istniało ani istnieć mogło cośkolwiek podobnego do dzisiejszego londyńskiego dziennikarstwa; nie było ani potrzebnego kapitału ani potrzebnej ku temu zręczności; przytém na swobodnym zbywało ruchu, który również był niezbędny jak kapitał i zdolność. Prasa nie stała wprawdzie w owój chwili pod cenzurą powszechną; ustawa o cenzurze, wkrótce po restauracyi wydana, straciła była w r. 1679 moc obowiązującą. Wolno więc było każdemu, bez poprzedniego pozwolenia urzędnika publicznego, dru-

*) Dyaryusz izby gminnych, 4 września 1660, 1 marca 1688/9; Chamberlayne, 1684; Davenant, O dochodach państwa, czwarta rozprawa.

kować na własne ryzyko historyczną jaką pracę, kazać lub wiersze; ale sędziowie jednomyslnego byli zdania, że wolność ta nie rozciąga się do gazet, i że wedle pospolitego prawa angielskiego niewolno nikomu ogłaszać bez upoważnienia korony, nowin politycznych*). Dopóki stronnictwo wigów u władzy było, uznawał rząd za stosowne, ściślej nie zwracać uwagi na przestępywanie tego prawidła; przez ciąg trwania wielkiego boju o bil wyłączenia, cierpiano wydawanie nie wielu gazet, jako to: Protestanckich Doniesień, Bieżących Doniesień, Wiadomości o sprawach wewnętrznych, Wiarogodnych Nowin i Londyńskiego Merkurgo**). Żadne z tych pism częściej nad dwa razy w tydzień nie wychodziło i żadne nie przносиło zewnętrznym kształtem, wielkości pojedynczego świstka; ogół tego co jedna z tych gazet przez rok cały czytelnikom podawała, nie był obfitszy od treści dwóch numerów dziennika Times. Po upadku wigów, nie potrzebował już król wstrzymywać się dłużej od wykonywania przyznanego sobie przez wszystkich sędziów prawa; pod koniec jego panowania żadnej gazecie nie było wolno bez monarszego wychodzić pozwolenia, a pozwolenie to miała sobie wyłącznie udzielone Londyńska Gazeta. Czasopismo to wychodziło tylko w poniedziałki i czwartki; treść składały pospolicie: królewskie jakie postanowienie, dwa albo trzy torysowskie podania do tronu, doniesienia o dwóch lub trzech posunięciach w urzędzie, jaka wiadomość o potyczce wojsk cesarskich z janczarami nad Dunajem, jaki

*) Londyńska Gazeta, 5 i 17 maja 1680.

**) Nader ciekawy i, o ile mi wiadomo, jedyny zbiór tych gazet, znajduje się w muzeum brytańskim.

rysopis rozbójnika, zawiadomienie o wielkiej walce koguciej pomiędzy dwoma znakomitemi osobami, i obwieszczenie naznaczające nagrodę uczciwemu znalazcy psa zbląkanego. Wszystko to mieściło się na dwóch niewielkich stronicach; ustępy o przedmiotach największej wagi bywały chudym i sztywnym stylem pisane. Czasem jednak, kiedy rząd raczył chcieć zaspokoić ciekawość publiczności co do ważnej jakiej sprawy, odbijano osobny arkusz z obfitszemi aniżeli w samej gazecie szczegółami; z tém wszystkiém ani gazeta ani arkusz dodatkowy, na rozkaz drukowany, nie udzielały żadnej wiadomości, którejby ogłoszenie widokom rządu się sprzeciwiało. Najważniejsze rozprawy parlamentu i najciekawsze procesa polityczne o jakich dzieje nasze wzmiankują, pomijano milczeniem*). W stolicy, kawiarnie poniekąd zastępowały miejsce dziennika; tamto cisnęli się Londyńczycy, jak niegdyś Ateńczycy na rynek, by się nowin dowiedzieć; tamto usłyszeć było można, jak grubiańskiego doznał obejscia jeden z wigów zeszłego dnia w zamku westminsterskim; jak okropne nadeszły wiadomości w listach z Edynburga o torturze przeciwko zwolennikom przymierza zarządzonej; jak grubo urząd floty oszukał koronę przy zaopatrywaniu okrętów, i jak ciężkie oskarżenia lord tajny pieczętarz, w sprawie podatku od ogniska przeciwko podskarbiemu wnosił. Osoby przecież, żyjące zdala od wielkiej widowni politycznych zapasów, mogły jedynie za pośrednictwem listów zawierających nowiny, utrzymywać się w ciągłym biegu wypadków tamtejszych.

*) Na przykład, ani słowa nie masz w Gazecie o ważnych rozprawach parlamentu z listopada 1685, albo téż o procesie i uwolnieniu siedmiu biskupów.

Spisywanie podobnych listów było w Londynie osobnym powołaniem, jak jest niem po dziś dzień wśród krajowców indyjskich. Pisarze nowin biegali dla zbierania wiadomości z jednej kawiarni do drugiej, wciskali się do sali posiedzeń gmachu sądowego jeżeli się tam jaka zajmująca toczyła sprawa, a nawet umieli się może wkręcić do whitehallskiej galeryi dla rozpatrzenia się w wyrazie twarzy króla i księcia. Takimto sposobem zbierali oni materyał do swych tygodniowych sprawozdań listownych, których przeznaczeniem było, objaśniać powiatowe miasta albo też grono wiejskich urzędników; z takichto źródeł mieszkańcy wielkich miast prowincjonalnych i większość szlachty pospolitej i duchowieństwa, wszystką niemal swoją czerpali znajomość dziejów współczesnych. Przypuszcić należy, że liczba osób pragnących się dowiedzieć co też się w świecie dzieje, nie była mniejszą w Cambridge, jak w innem jakimkolwiek miejscu królestwa, z wyjątkiem Londynu; a jednak za panowania Karóla II doktorzy obojga prawa i magistrowie sztuk wyzwolonych długi czas innego nie mieli środka dowiedzenia się czegoś nowego, jak Londyńską Gazetę. Wreszcie zgłoszono się o usługi jednego ze zbieraczy nowin w stolicy. Pamiętny był to dzień, kiedy po raz pierwszy złożono na stole jedyniej kawiarni cambridgskiej list z londyńskimi nowinami*). Po wiejskich dworach zamężnych obywateli z niecierpliwością takiego listu oczekiwano; w tydzień po nadejściu przeszedł on już był przez ręce dwudziestu rodzin i zaopatrywał sąsiednią szlachtę w przedmioty rozmowy na październik, a sąsie-

*) Roger North, Życie Dr. Johna Northa. O listach z nowinami zobacz: *Badania*, 133.

dnich proboszczów w temata do piorunujących kazań przeciwko wigizmowi i papieżtwu. Szperając starannie, możnaby bez wątpienia wiele z tych ciekawych dzienników wynaleść w archiwach dawnych rodzin; niektóre z nich w naszych publicznych znajdują się bibliotekach, o bogatym zaś zbiorze, niepoślednią stanowiącym część skarbów literackich przez Sir James Mackintosha zgromadzonych, będzie jeszcze mowa w ciągu dzieła niniejszego*). Zbyteczną niemal powiadać, że prowincjonalnych gazet zgoła podówczas nie było, a nawet, z wyjątkiem stolicy i obudwóch uniwersytetów, zaledwiebys w całym królestwie znalazł był drukarza. Na północ Trentu, istniała w Anglii w jednym tylko Yorku drukarnia**).

Nie przez samą tylko Londyńską Gazetę starano się ze strony rządu nauczać lud w polityce; dziennik ten okrom skąpego zasobu nowin, nic w sobie nie zawierał; inny zaś dziennik, pod opieką dworu drukowany, składał się z objaśniających rozumowań, bez żadnych zgoła nowin. Pismo to, Dostrzegaczem nazwane, wydawał stary pewien autor ulotnych pism torysokich, imieniem Roger

*) Korzystam ze sposobności, by najczulsze złożyć podziękowanie rodzinie drogiego i szanownego przyjaciela mego, Sir James Mackintosha, za powierzenie mi materyałów, zebranych przez niego w zamiarze napisania dzieła memu podobnego. Nigdy tak wybornego i takiej obszerności nie widział zbioru wyciągów z publicznych i prywatnych archiwów, i nie myślę aby gdziekolwiek podobny znaleźć było można. Ten tylko należycie ocenić zdoła trafność sądu, z jaką Sir James ze stosów dziejowego surowca drogi wynajdywał kruszec a to co wartości nie miało na bok odsuwał, kto po nim w téjże samej pracował szybie.

***) Życie Tomasza Gent. Spis dokładny wszystkich w r. 1724 istniejących drukarni znajduje się w Nichola Anegdotach literackich ośmnastego wieku. W niewiele lat liczba drukarni znacznie się powiększyła, a jednak miałeś jeszcze trzydzieści cztery hrabstw, gdzie żadnego nie było drukarza; do tych hrabstw należało Lancashire.

Lestrangle. Nie zbywało mu bynajmniej na sile i zręczności, a styl jego aczkolwiek chropowaty i skażony gminnym a płochym językiem za dowcip wówczas uchodzącym po gotowalniach teatralnych i winiarniach, posiadał pewną moc i ostrość; ale złośliwy i nieszlachetny charakter pisarza w każdym przebijał wierszu. W pierwszych chwilach wychodzenia Dostrzegacza, można było gorycz jego przebaczyć, ponieważ wigowie podówczas u steru się znajdowali, on więc z licznymi miał do walczenia przeciwnikami, których niepokonana gwałtowność niemiłosierny odwet usprawiedliwiać się zdawała. W roku 1685 przecież, wszelką stłumiono już opozycją. Człowiek szlachetny nie byłby się zniżył do szarpania stronnictwa, odpowiadać nie mogącego, do zwiększania niedoli uwięzionych, wygnanych i złupionych rodzin; ale przeciwko złośliwości Lestranglea ani grób był osłoną, ni dom żałoby schronieniem. W ostatnim miesiącu panowania Karóla II umarł w Newgate, w skutek złego z sobą obchodzenia i niedostatku, Wilhelm Jenkyn, sędziwy i znamienity kaznodzieja dyssydencki, którego za tę tylko zbrodnię srodze prześladowano, że chwalił Pana Boga w sposób powszechnie wtedy w protestanckiej Europie używany. Nie można było zapobiedz objawowi współczucia ludu; sto pięćdziesiąt powozów odprowadzało zwłoki na wieczny spoczynek, dworacy nawet nie taili się z żalem swoim, co większa, u bezmyślnego nawet króla dostrzeżono ślad myśli poważnych. Jeden tylko Lestrangle wznosił dziki okrzyk radości, natrzasał się ze zniewieściałego miłosierdzia półśrodkowców, głośno oświadczał, że starego bluźnierczego oszusta nader słuszna spotkała kara i ślubował walczyć do grobu, a nawet po za

grób jeszcze, z wszystkimi fałszywymi świętymi i męczennikami*). Taki to duch ożywił pismo będące podówczas wyrocznią torysowskiego stronnictwa, a w szczególności duchowieństwa parafialnego.

Pocztą rozszerzana literatura stanowiła większą część duchowego pokarmu, jaki sędziowie i duchowni wiejscy pożywali. Trudność i koszta przesyłki wielkich pakietów tak były znaczne, że obszerne dzieło, by się z Pater-noster-Row do Devonshiru lub Lancashiru dostać, dłuższego potrzebowało czasu aniżeli dziś do odbycia drogi do Kentucky. Było już powiedziano, jak skąpy zapas książek, nawet dla teologa najniezbędniejszych, ówczesny wiejski proboszcz posiadał; domy szlachty pospolitéj nie wiele były lepiej wyposażone i kilku zaledwie obywateli hrabstwa posiadało takie księgozbiory, jakie się dziś spotykają w każdej izbie służących, albo familijnym pokoju kramarza. Szlachcic wiejski za bardzo już uczonego u sąsiadów uchodził, skoro *Hudibras* i *Kronika Bakera*, *Tarltona Fraszki* i *Siedm bojowników chrześcijaństwa*, spoczywały na oknie dworca jego obok rybackich wędek i strzelb myśliwskich. W stolicy nawet nie miałeś wtedy ani czytelnicy, ni też stowarzyszenia, coby książki sobie z kolei obsyłało. Studenci jednak zbyt ubodzy do znacznych zakupów książkowych, mieli w stolicy pomoc innego rodzaju; sklepy wielkich księgarzy w pobliżu cmentarza św. Pawła, były codzien i bez przestanku napełnione czytelnikami, a znajomój osobie pozwalano nieraz wziąć książkę do domu. Na wsi podo-

*) Dostrzegacz, 29 i 31 stycznia 1685. *Calamy*, *Życie Baxtera*. *Memoryał odszczepieńczy*.

bniej nie było wygody i każdy musiał kupować, chcąc coś przeczytać*).

Co się tyczy pani domu i córek jej na wsi, literackie skarby składały się pospolicie z książki do nabożeństwa i z gospodarczego podręcznika. Z tém wszystkiem mało one na wiejskiem traciły odosobnieniu, ile że w najwyższych warstwach społeczeństwa i w stosunkach przedstawiających największą łatwość wykształcenia umysłowego, angielskie niewiasty ówczesne niewątpliwie pośledniejsze, aniżeli kiedykolwiek indziej po wskrzeszeniu nauk, odbierały wychowanie. W okresie wcześniejszym zapoznawały się one z arcydziełami starożytnego świata; dzisiaj rzadko szczególną zwracają uwagę na języki martwe, ale natomiast nie obcym jest im język Pascala i Molièra, Dantego i Tassa, Göthego i Schillera, trudno zaś czystsza i wdzięczniejsza spotkać angielszczyznę, nad tę którą wykształcone kobiety dziś mówią i piszą. Ale pod koniec XVII wieku umysłowe wychowanie niewiast było, zdaje się, całkiem zaniedbane. Kobieta posiadająca cież chociaż literackiego wykształcenia, za dziwowisko uchodziła; damy wysokiego urodzenia, na wielkim wychowane świecie i przyrodzonemi obdarzone zdolnościami, nie były w stanie wiersza w ojczystym napisać języku bez błędów składni i pisowni, którychby się dzisiaj dziewczę ze szkółki ubogich wstydziło**).

*) Cotton pomieścił, wnosząc z jego Wędkowego rybołowcy, cały swój księgozbiór w oknie dworca swego, a Cotton czytany był człowiekiem. Franklin nawet, po raz pierwszy w r. 1724 Londyn zwiedzając, nieznalazł jeszcze czytelnik. O natłoku w sklepach księgarzów Małej Brytanii, wspomina Roger North w żywocie brata swego Johna.

**) Jeden przykład wystarczy. Królowa Marya miała z natury wiele zdolności, biskup ją wychowywał, lubiła historią i poezją

Łatwo się to da wytłómaczyć. Wyuzdana rozpusta, to konieczne następstwo, surowości przesadzonej, była wówczas modą, a zepsucie obyczajów nie obeszło się bez zwykłego skutku: obyczajowego i umysłowego poniżenia płci niewieściej. Do dobrego należało tonu, cielesnej piękności kobiet zmysłowy i bezwstydnny hołd składać; ale podziw i żądza, które ta piękność obudzała, rzadko szły w parze z szacunkiem, istotnym przywiązaniem lub jakimkolwiek bądź rycerskiem uczuciem, a przymioty usposabiające kobietę na towarzyszkę, doradczynię i zaufaną przyjaciółkę, odpychały rozpustników Whitehallskich, zamiast coby ich więzić miały. Dama dworu co się tak ubierała, iżby śnieżnym jej piersiom zupełną oddać było można sprawiedliwość, co z znaczącym wyrazem oczkowała, lubieżnie tańcowała, szybkimi i śmiałemi odznaczała się odpowiedziami, co się nie wstydziła z szambelanami i kapitanami gwardyi chodzić w zapasy, dwuznaczne wiersze z dwuznacznym śpiewać wyrazem, albo téż ubiór pazia przywdziewać dla splełania jakiego figla; taka dama więcej u owego dworu miała widoku być otoczoną rojem wielbicieli, ściągnąć na się zaszczyt grzeczności królewskich, lub bogatego i wysoko postawionego dostać męża, aniżeliby się to Johannie Grey lub Łucyi Hutchinson trafić było mogło. W takich okolicznościach oczywiście poziomą bardzo przykładano miarę do niewieścich przymiotów, a wznieść się ponad wymagania

i w oczach znamienitych ludzi za niepospolitą uchodziła kobietę. Otóż w Hadze, w tamtejszej bibliotece, znajduje się piękna bardzo biblia angielska, którą miała sobie wręczoną przy koronacyi w opactwie westminsterskiem. Na karcie tytułowej czytać można następujące słowa własną jej ręką skreślone: „Książka ta daną była król i ja, przy naszej koronacyi. Marya R.“

takowej, niebezpieczniejszą było jak jój niedosięgnąć; ostateczna lekkomyślność i nieuctwo, uchodziły za mniej nieprzyzwoite u damy, jak najłżejszy odcień przysadnej skromności. Z pomiędzy aż nazbyt uwielbianych kobiet, których oblicza dziś jeszcze podziwiamy na ścianach Hampton-Court, rzeczywiście mało która była w stanie czytać coś poważniejszego jak akrostychy, wierszyki satyryczne lub tłumaczenia Klelii i Wielkiego Cyrusa.

Literackie wykształcenie mężczyzn dobrego nawet wychowania było, jak się zdaje, mniej gruntowne i głębokie, aniżeli kiedykolwiek poprzednio lub w czasach późniejszych; przynajmniej znajomość greczyzny nie kwitła pośród nas za czasów Karola II w tym stopniu, jak się to działo za wojny domowej albo téż później, długo po rewolucyi. Miałeś bezwątpienia uczonych, całą grecką znających literaturę, od Homera do Photiusa; uczeni ci wszelako znachodzili się wyłącznie prawie pomiędzy duchowieństwem miast uniwersyteckich, a i tam nawet nie było ich wielu, których do tego należycie ocenić nie umiano. W Cambridge nie uważano wcale za rzecz konieczną, iżby duchowny był w stanie czytać ewangelie w języku pierwotworu*). W Oxfordzie podobnie skromną przykładano miarę. Kiedy za panowania Wilhelma III, uczone zgromadzenie Chrystusowego Kościoła jako jeden mąż w obronie prawdziwości listów Phalarisa wystąpiło, wielki ów zbiór, uchodzący podówczas za ognisko filologii w królestwie, nie był w stanie na taki nawet zdobyć się zapas attyckiej uczoneści, jaki dzisiaj

*) Roger North opowiada, że brat jego John, będący profesorem greckiego języka w Cambridge, gorzko narzekał na zaniedbanie, jakiego greczyzna doznawała ze strony duchowieństwa akademickiego.

niejeden młodzieniec w każdej większej szkole publicznej posiada. Wątpliwości ulegać nie może, iż ludzie praktycznego życia nie oddawali się z pilnością nauce martwego języka, po uniwersytetach zaniedbywanego. W okresie wcześniejszym poezya i krasomówstwo Greków zachwycaly Raleigha i Falklanda, w późniejszym zaś Pitta i Foxa, Windhama i Grenvilla; pod koniec XVII wieku przeciwnie, zaledwiebyś w Anglii znalazł był męża stanu, coby mógł z przyjemnością przeczytać stronicę Sofoklesa lub Platona.

Na uczonych znawcach łaciny nie zbywało; jakoż rzymska mowa nie utraciła jeszcze była zupełnie swego panowania, a w wielu częściach Europy podróżny i człowiek sprawom publicznym oddany, obejść się prawie bez jój znajomości nie mogli. Mówić więc dobrze po łacinie wiele pospolitszą jak za naszych czasów było rzeczą, i nie brakło ani w Oxfordzie ni téż w Cambridge na poetach, co byli w stanie w uroczystszych zdarzeniach składać u stóp tronu wiersze, szczęśliwém będące naśladowaniem utworów, którymi Wirgiliusz i Owidyusz wielkość Augusta niegdys wysławiali.

Ale i łacina młodziej ustępowała współzawodnicze. Francya wywieriała podówczas w każdym niemal kierunku, stanowczą przewagę. Wojenna jój sława stała u szczytu; pokonała ona była potężne przymierza przeciwko sobie związane, warunki pokoju przepisała, wielkie podbiła miasta i ziemie, ugięła dumę kastylską i włoskich zapozwała książąt, by u nóg jój hołd składali. Jój powaga rozstrzygała we wszelkich pytaniach wykwinnego życia, czy to o pojedynek czy o menuet chodziło; Francya stanowiła o kroju sukni panicza, o długości

jego peruki, o wysokich lub niskich korkach i o szerokości wstążki dokoła kapelusza. W piśmiennictwie prawa świata przepisywała, a Europa pełną była sławy wielkich jęj pisarzy. Żaden inny kraj nie był w stanie wskazać takiego poety tragicznego jak Racine, takiego komedyopisarza jak Molière, równie miłego bazarza jak La Fontaine, tak biegłego mówcy jak Bossuet. Blask piśmienniczy Włoch i Hiszpanii był już zamierzchł, a w Niemczech jeszcze zorze nie świtały. To téż geniusz znamienitych mężów, ozdobą Paryża będących, jaśniał blaskiem, który w przeciwstawieniu rósł jeszcze. Rzeczywiście dzierżyła podówczas Francya takie panowanie nad rodzajem ludzkim, jakiego rzeczpospolita rzymska nigdy nie była osiągnęła; za czasów bowiem politycznego swego zwierzchnictwa, był Rzym w sztukach i umiejętnościach skromnym Grecyi wychowankiem, gdy tymczasem Francya nad ościennemi krajami jednocześnie tę rozciągała przewagę, jaką Rzym nad Grecyą i jaką Grecya nad Rzymem niegdys posiadały. Francuzczyzna stała się w krótkim czasie powszechną mową wykształconej społeczności i dyplomacyi. U niektórych dworów książęta i szlachta czystiej i wykwintniej wyrażali się po francuzku, jak ojczystym swym językiem. Na wyspie naszój mniej postrzegałeś tego służalstwa aniżeli na lądzie stałym; dobre i złe przymioty nasze nie płynęły z naśladownictwa; z tém wszystkiém i tutaj, lubo niechętnie i opornie, literackiemu hołdowano zwierzchnictwu naszych sąsiadów. Śpiewny język toskański, tak niegdys używany i lubiony u dworu Elżbiety, poszedł w poniewierkę; mężczyzna przywodzący w dobrém towarzystwie Horacego i Terencyusza, za sztywnego ucho-

dził pedanta, najlepiej zaś świadczył o swoich zdolnościach i darach, francuzkami okruciami kraszając rozmowę*). Nowe prawidła krytyki, nowe wzory stylu, modą się stały; wyszukany dowcip, co wiersze Donnego szpecił a na utwory Cowleya ściągnął był naganę, zniknął z poezji naszej. Proza angielska straciła na wspaniałości, kunsztownej budowie okresów, śpiewności swych zwrotów, ale stała się jaśniejszą, płynniejszą i bardziej sposobną do rozbiorów i opowiadań. Niepodobna nie uznać w tych przemianach wpływu francuzkich przepisów i przykładów francuzkich. Wielcy mistrzowie naszego języka silili się w najbardziej cenionych dziełach swoich na używanie francuzkich wyrazów, pomimo że równie dobitne i dźwięczne wyrażenia ojczysty przedstawiał im język**); z Francyi téż wierszowaną wprowadzono tragedya, ale zagraniczny ten kwiat rychło przekwitł i obumarł na ziemi naszej.

Chwalebna byłoby, gdyby nasi pisarze naśladowali podobnie byli przyzwoitość, której wielcy współcześni pisarze francuzcy z małemi przestrzegali wyjątkami. Gminność w angielskich komedjach, satyrach, wierszach i powieściach ówczesnych, szpetną jest plamą narodowej sławy naszej. Źródła téj przywary odkryć nie trudno. Belletryści i purytanie nigdy w przyjaznych z sobą nie zo-

*) Butler powiada w nader ostrój jednej satyrze: „Aczkolwiek bowiem pedantyzmem i popisywaniem się zowią, kiedy kto greckie i łacińskie przytacza wyrazy, za bardzo przyzwoitą jednak uchodzi, szczebiotac po francuzku.“

***) Najbardziej rażący przykład, jaki zapamiętam, znajduje się w wierszu Drydena na koronacyą Karóla II, lubo ten pisarz niewątpliwie nie mógł się zasłaniać ubóstwem naszego języka, pożyczając wyrazów z obcego: „Tu w letnie przychodzicie wieczory, by fraicheur chłodu zażywać.“

stawali stosunkach; żadnego nie było współczucia pomiędzy dwoma temi klasami, z odmiennych stanowisk i w odmienném świetle zapatrującemi się na wszystkie kierunki ludzkiego żywota; co dla jednego poważną było rzeczą, to drugiego śmieszyło, co tego radowało, to dręczyło tamtego. Cierpkiemu przestrzegaczowi surowych prawideł, niewinna igraszka wyobraźni zbrodnią być się widziała, a krewkim i wesołym ludziom podawała uroczyłość żarliwego bractwa niewyczerpany przedmiot do śmiechu. Od reformacyi aż do wojny domowej, każdy niemal pisarz bystrzejszym zmysłem śmieszności obdarzony, żadnej nie opuszczał sposobności do zaczepiania gładko uczesanych, przez nos śpiewających i płaczących świętoszków, co imiona chrzestne dla dzieci swoich z księgi Nehemia brali, wdychali w duchu na widok błazeńskiej maskary i bezbożnością mienili, jeść polewkę sliwkową w Boże Narodzenie. Nadeszła jednak chwila, gdzie śmieszkom śmiać się odechciało. Surowi i niezgrabni żarliwcy, nadostarczawszy przez ciąg dwóch pokoleń tyle wątko do dowcipnych żartów, powstałi z orężem w ręku, zwyciężyli i jęli deptać, z twarzą do śmiechu ściągniętą, całą tłuszczę szyderców. Rany przez wesołą i swawolną złośliwość zadane, wetowano z ponurą i nieubłaganą złośliwością, właściwą świętoszkom co własną nienawiść za cnotę poczytują. Zamknięto teatru, rozpędzono aktorów, prasę pod dozór ostrych cenzorów poddano, wygnano muzy z ulubionych ich siedzib, z Cambridge i Oxfordu; Cowley, Crashaw i Cleveland musieli uczelnie swoje opuścić. Od młodych kandydatów godności akademickich nie żądano już układania Owidyszowych listów i sielanek na wzór Wirgilego, ale badano ich ostro w obec zboru

ponurych supralapsarianów, o dniu i godzinie kiedyby odrodzenia doznali. System podobny obfitował naturalnie w obłudników; pod skromną suknią i pod twarzą w ponury wyraz naleźycie zmarszczoną, kryła się lat kilka tęskna żądza wolności i zemsty. Ta tęsknota znalazła narreszcie zaspokojenie; restauracya wyzwoliła tysiące umysłów z pod nieznośnego jarzma. Dawna walka odżyła, a zaciętość walczących nad wszelką urosła miarę; nie ścierano się już na żarty, ale prowadzono bój zajadły. Zwolennik głów okrągłych podobnego tylko mógł oczekiwać losu od prześladowanych niegdyś przez siebie ludzi, jakiego okrutny dozorca oczekiwać może od niewolników noszących jeszcze ślady obroży i batoga.

Wojna rozumu i dowcipu z purytanizmem zmieniła się niebawem w wojnę z moralnością; zawziętość karykaturą cnoty obudzona, nie oszczędzała już samejże cnoty. Wysztydzano wszystko na co świętoszkujący purytanie z uszanowaniem spoglądał, a chętnie widziano, co potępiał. Ponieważ w drobnostkach bojaźliwego był sumienia, naigrawano się z wszelkich skrupułów sumienia; ponieważ błędy swoje płaszczykiem pobożności okrywał, popychano ludzi do obnażania z cynicznym bezwstydem gorszących swych narowów przed oczyma publiczności; ponieważ miłość zakazaną z barbarzyńską karał surowością, wysmiewano czystość dziewiczą i małżeńską wierność. Obłudno-świętobliwemu językowi, którym się szczególnie odznaczał, przeciwstawiono inny, równie niedorzeczny ale dużo naganniejszy język; ponieważ za każdym ust otwarciem mową pisma świętego się odzywał, świeże więc pokolenie ludzi dowcipu i wykwintnych paniczów ust nie otwierało, żeby tłustych nie używać żartów któ-

rychby się tragarz wstydził portowy, i żeby nie wzywać Stwórcy, ażeby go przeklął, okaleczył, zatracił i na wieczne skazał potępienie.

Nic więc dziwnego, że nadobną literaturę naszą, wraz z dawnym układem politycznym i kościelnym wskrzeszoną, wskróś sięgające skaziło zepsucie. Niewielu wybornych mężów, do wcześniejszego i lepszego należących okresu, od powszechnej ochroniło się zarazy; wiersze Wallera oddychały ciągle jeszcze uczuciem co rycerskie niegdyś ożywiało pokolenia; Cowley, mąż tronowi i naukom zarówno oddany, odważnie podnosił głos przeciwko niemoralności, która zarówno naukę jak wierność dla tronu hańbiła. Wieszczy potężny, głodem, niebezpieczeństwem, nędzą, obelgą i ślepotą wypróbowany, nie dając zbić się z toru pogańskiej wrzawie co do koła niego huczała, tak świętą i wzniosłą pieśń wysnuwał, że nie byłaby pokalala warg owych cnót nadziemskich, które śpiewak duchowém okiem, żadną nie zaćmioném niedolą, widział jak szkarłatne i złote miotały korony na jaspisową niwę. U dzielnego i płodnego Butlera, lubo i on panującej zarazy całkiem nie uniknął, przybierała choroba kształt łagodniejszy. Mężowie ci wszakże wykształcili się byli w świecie który przeminął; ustąpili oni rychło miejsca młodszemu pokoleniu belletrystów, a pokolenie to, od Drydena aż do Durfeya zstępując, odznaczało się popolicie nieczułem, bezwstydném i hałaśliwém rozpasianiem, zarówno brakiem pięknoty jak nieludzkością rządzającym. Wpływ tych pisarzy był niewątpliwie szkodliwy; stałby się nim jednak w daleko większej mierze, gdyby mniej głębokie kaziło ich zepsucie; trucizna przez nich szerzona, tak była silną, że ją wymioty niezabawem od-

rzuciły. Żaden z nich nie posiadał niebezpiecznej sztuki zdobienia obrazów rozkoszy zakazanych tém co je podnosi i zachwycającemi czyni; żaden z nich nie postrzeżał, że pewna przyzwoitość jest nawet dla uciech cielesnych niezbędną, że lekka osłona silniej nęci jak obnażenie, i że wyobraźnią daleko potężniej delikatne podrażniają skazówki, samodzielną budząc w niej czynność, aniżeli gburowate zdzieranie wszelkich osłon, które ją w stanie bezczynności pozostawia.

Duch przeciwpurytańskiego oddziaływania całą niemal przeniknął nadobną literaturę za panowania Karóla II; prawdziwy wszakże wyskok tego ducha w komedyi się znachodził. Teatra, przez mieszącących się do wszystkiego zagorzalców za czasów ich potęgi zamknięte, napełniły się znowu; przytém, dawna ich ponętność wzniosła się była świeżo w niezwykły sposób. Wystawa, ubiory i dekoracye, które dziśby pospolitemi i odrażliwemi być się zdały, a jednak w oczach widzów co w początku XVII wieku na brudnych ławkach Nadziei i pod strzechą Róży siadywali, za niesłychanie pyszne uchodziłyby: wszystko to olśniwało wzrok tłumu. Urokowi sztuki płciowy urok w pomoc przychodził, i młody widz z uniesieniem którego współcześni Szekspira i Jonsona nie znali, patrzył na powabne kobiety rolę czułych i ognistych odgrywające bohaterek. Od chwili otwarcia na nowo teatrów, stały się one szkołami zepsucia, a złe szerzyło się samo corazto dalej. Gorsząca rozpusta przedstawień wygnała z nich niebawem ludzi przyzwoitych; lekkomyślni i rozpustnicy co się pozostali, z roku do roku silniejszych i corazto silniejszych wymagali podrażnień. Tym sposobem artyści psuli widzów a widzowie artystów, aż

nakoniec niemoralność teatralnych przedstawień tak się stała ogromną, że zadziwiać musiała wszystkich co nie pojmowali, jako ostateczne stępienie naturalnym jest skutkiem naprężenia ostatecznego, i jako po wieku obłudy zwykle wiek bezwstydu następuje.

Nic tak dobitnie owych czasów nie maluje, jak staranność z którą poeci najbardziej ślizgie wiersze kobietom w usta kładli. W epilogach niesłychana panowała rozwiązłość; deklamowały je zwykle ulubione aktorki i nie skazonej publiczności tak nie zachwycało, jak kiedy najnieobyczajniejsze wiersze słyszała deklamowane przez ładne dziewczę, o którym sądzono, że jeszcze niewinności nie utraciło*).

Teatr nasz ówczesny zawdzięczał Hiszpanii, Francji i dawnym mistrzom angielskim wiele powikłań i charakterów; ale dramatyczni pisarze nasi kalali wszystko czego się tylko tknęli. W naśladowaniach ich, dworce wspinały się i szlachetnych rycerzy kastylijskich Calderona, stawały się chlewami, Viola Szekspira koczołką, Moliera odludek rozbójnikiem, jego Jagusia cudzołożnicą. Nie było nic tak czystego i tak bohaterskiego, coby przeszedłszy przez te brudne i nieszlachetne dusze, brudnym i nieszlachetnym się nie stało.

Takim był stan dramatu, a w tej właśnie dziedzinie literatury nadobnej poeta najwięcej stosunkowo miał widoku utrzymania się z płodów pióra swego. Tak mało książek kupowano, że pisarz najgłośniejszego imienia lichy tylko spodziewać się mógł zapłaty za prawo nakładu najlepszego dzieła. Dobitniejszego nie można przytoczyć

*) Jeremiasz Collier skarcił ze zwykłą siłą i ostrością szkaradny ten obyczaj.

przykładu, jak los ostatniego dzieła Drydena: jego Bajek. Książka wyszła, kiedy go już powszechnie pierwszym z pomiędzy żyjących angielskich uznawano poetów; obejmuje dwanaście tysięcy wierszy; wiersze są przewyborne, a opowiadania i opisy pełne życia. Palamon i Arcite, Cymon i Ifigenia, Teodora i Honorata po dziś dzień zachwycają tak krytyków jak młodzież szkólną; w zbiorze mieści się Uroczystość Alexandra, najpiękniejsza oda w języku naszym. Za prawo nakładu otrzymał Dryden dwieście pięćdziesiąt funtów, mniej zatem niżli za dni naszych płacono nieraz za dwa artykuły w jakim Przeglądzie*). A przecież zdaje się że kupno na słusznym polegało obrachunku, bo książka powoli w handlu odchodziła i w dziesięć lat dopiero po złożeniu autora do grobu, okazała się potrzeba wydania powtórnego. Pisząc dla teatru, można było daleko większą sumę z wiele mniejszą pracą zarobić; Southern za jedną komedią dostał siedmset funtów**); Otway przyszedł, dzięki powodzeniu swego Don Carlosa, z gorzkiej nędzy do chwilowego bogactwa***); Shadwell sto trzydzieści otrzymał funtów za jedno przedstawienie swego Szlachcica z Alsatii†). Wynikało ztąd, że ktokolwiek z umysłowych swych płodów żyć musiał, pisał dramata, bez względu czy miał wewnętrzne do tego powołanie, czy mu téż na niem zbywało. Dryden podobnego doznał losu; jako satyryk był on współzawodnikiem Juwenalisa; jako poeta dydaktyczny mógłby być może, przy

*) Kontrakt znajduje się w Walter-Scottowém wydaniu Drydena.

***) Zobacz Życie Southerna, przez Shiela.

****) Zobacz Rochester'a Rozbiór poetów.

†) Wiadomości niektóre o scenie angielskiej.

pilności i rozmyśle, zostać współzawodnikiem Lukrecyusa; z pomiędzy lirycznych poetów jeżeli nie jest najwznioślejszym, to przynajmniej najświetniejszym i najbardziej przejmującym; ale natura, tyle rzadkich darów szczodłą Drydenowi użyczając ręką, odmówiła mu daru poezyi dramatycznej. Pomimo to marnował on wszystką siłę najlepszych swych lat na próbach dramatycznych. Za wiele zdrowego posiadał sądu, by nie postrzedz, że mu zbywa na talencie do malowania charakterów za pomocą dyalogu; wszelkich więc dokładał usiłowań, by pokryć ten niedostatek, już to niespodzianemi i zajmującemi ustępami, już to wspaniałą deklamacyą, już to dźwięcznemi wierszami, już to tłustemi żartami aż nadto dobrze obrachowanemi na smak nieobyczajnego i rozwiązłego parteru. Z tém wszystkiem nie osiągnął on nigdy na scenie powodzenia równego temu, jakie wynagradzało pracę niektórych ludzi, w przyrodzonych zdolnościach o wiele mu ustępujących; miał się za szczęśliwego, kiedy mógł sto gwineów komedyą jaką zarobić: nędzne wprawdzie wynagrodzenie, które jednak widocznie przewyższało zapłatę, jakaby mógł był na innéj drodze, przy téjże usilności i pracy, pozyskać*).

Wynagrodzenie jakiego ówczesnym belletrystom publiczność użyczała tak było małe, iż musieli przysparzać sobie dochodu przez wybieranie okupu od magnatów. Każdemu bogatemu i dobrodusznemu lordowi naprzykrzali się autorowie tak bezczelną żebraniną i tak nikiemnym pochlebstwem, że trudno dziś temu dać wiarę. Po mecenasie któremu się dzieło jakie przypisywało, spo-

*) Życie Southerna, przez Shiela.

dziewano się że przesyłką pełnej kiesy wynagrodzi pisarza. Zpłata za przypisanie dzieła bywała często o wiele znaczniejszą od sumy jaką księgarz za prawo nakładu dawał; dla tego téż pisano nieraz książki jedynie w celu aby módz je dedykować. To kupczenie chwałbą łatwy do przewidzenia sprowadziło skutek; pochlebstwo wznośzące się do szczytu już to niedorzeczności, już to nawet bluźnierstwa, nie uchodziło za hańbę dla wierszopisa; niepodległość, prawda i uczucie własnej godności, wszystko to były rzeczy których świat po nim nie wymagał. Jakoż pod względem swój moralności zajmował on rzeczywiście pośrednie pomiędzy koczotem a żebrakiem miejsce.

Do całego tego charakter literatów poniżającego zepsucia przyłączyło się jeszcze pod koniec panowania Karóla II najdziksze rozpasanie stronniczego ducha. Belletryści, jako klasa uważani, zastarzałą powodując się nienawiścią do purytanizmu, po stronie dworu stanęli i pożytecznemi okazali się sprzymierzeńcami. Dryden mianowicie przysłużył się niemało rządowi; jego *Ab salon* i *Achitophel*, najpotężniejszy utwór satyryczny nowszych czasów, w podziw wprawiwszy miasto, rozszedł się z szybkością bezprzykładną po kraju, i gdzie się tylko ukazał, ranił boleśnie stronników wyłączenia, podnosząc ducha w torysach. Z tém wszystkiém, podziwiając bardzo naturalnie szlachetny język i wierszowanie, nie należy nam zapominać o wielkiej różnicy pomiędzy złem a dobrem. Duch którym się Dryden i różni współcześni mu pisarze przeciwko wigom powodowali, zasługuje na nazwę zagorzałstwa. Służalczy sędziowie i szeryfowie owych smutnych czasów nie byli w stanie tak pospiesznie krwi przelewać, jak tego poeci żądali. Wołanie

o większą liczbę ofiar, szkaradne dowcipy nad śmiercią stryckową, obelżywe przekleństwa na tych co dotrwały w chwilach niebezpieczeństwa u boku króla, teraz mu wspaniałomyślność i miłosierdzie dla pokonanych doradzali nieprzyjaciół, rozlegały się publicznie na scenie; co gorsza, dla spełnienia miary niegodziwości i hańby, wkładano te wszystkie szkaradziejstwa w usta kobietom, które długi czas przyuczane do odrzucania na bok wstydu wszelakiego, uczyły się teraz wszelkiej pozbywać litości*).

Zastanowienia jest godnym, że kiedy ulotna literatura angielska uszczerbek i wstyd narodowi przynosiła, angielski geniusz torował jednocześnie w dziedzinie naukowej przeobrażenie, które kiedyś do najwznioslejszych dzieł ducha człowieczego policzonem będzie. Bacon rzucił był swój zasiew w niewdzięczną rolę i w porze nieprzyjaznej; wczesnego nie spodziewając się żniwa, przekazał on uroczyscie sławę swoją wiekowi następnemu. Przez całe jedno pokolenie filozofia jego w niewielu szczęśliwie wyposażonych dojrzewała umysłach, pośród zaburzeń, wojny i wygnania; kiedy stronnictwa walczyły ze sobą o władzę, szczupła liczba mędrców z szlachetnym lekceważeniem odwróciwszy się od walki, poświęciła się wznioslejszemu dziełu rozszerzenia panowania człowieka nad przyrodą. Za powrotem spokoju nauczyciele ci uważnych znaleźli słuchaczy; szkoła bowiem przez którą naród był przeszedł, usposobiła jego ducha do przyjęcia nauki mędrca z Verulam. Zaburzenia domowe nowy dały popęd zdolnościom klas oświeconych, niezmordowaną wy-

*) Jeżeliby który z czytelników wyraził moje zbyt twardemi znajdował, zaleciłbym mu odczytanie epilogu Drydena do Księcia Gwizyusa, nie zapominając że bywał deklamowany przez kobiety.

wołując czynność i nienasyconą żądzę wiedzy w niezna-
nej dotąd u nas mierze; co większa, te właśnie zabu-
rzenia sprawiły, że z niedowierzaniem i pogardą spoglą-
dano na pomysły obywatelskiej i religijnej poprawy. Przez
lat dwadzieścia główném zajęciem dzielnych i rozumnych
ludzi było skreślanie układów konstytucyjnych, z naczel-
nymi urzędami i bez naczelnych urzędów, z dziedzicznymi
senatami, z senatami losem nazywanymi, z rocznymi sen-
natami, z senatami trwałymi. Niczego w tych pomysłach
nie zapominano; rozwijano dokładnie wszystkie szczegóły,
całą nomenklaturę, cały ceremoniał idealnego rządu: po-
lemarchów i filarchów, tribusy i galaxie, lorda-archona
i lorda-stratega. Które urny wyborcze zielone a które
czerwone, które kulki złote a które miały być srebrne,
którzy urzędnicy kapelusze a którzy czarne aksamitne
czapki z kutasami nosić mieli, jak należało nieść berło
i kiedy heroldowie winni byli głowę odkrywać: wszystko
to i tysiąc innych drobiazgów poważnie bywało roztrzą-
sane i urządzane przez mężów niepospolitej zdolności
i nauki*). Ale czas podobnych zacieków już był prze-
szedł, a jeżeli stały jaki republikanin ciągle się jeszcze
niemi zabawiał, to obawa pośmiewiska publicznego i kar-
nego śledztwa skłaniała go pospolicie do zatrzymywania
rojeń swoich dla siebie. Niepopularną i niepodobną było
teraz rzeczą, odzywać się przeciwko zasadniczym pra-
wom monarchii; ale śmieli i myślący ludzie mogli sobie
wetować, pogardliwie się z tém obchodząc, co niedawno
jeszcze za prawa zasadnicze przyrody uchodziło. Stru-
mień w jedném łożysku zatamowany, z rwiącą przelał się

*) Zobacz mianowicie Harringtona Oceana.

bystrością w inne koryto; duch rewolucyjny, zaprzestawszy pracować w sprawach politycznych, z bezprzykładną siłą i wytrwałością zaczął się na przyrodzone przerzucać nauki. Rok 1660, epoka wskrzeszenia dawnego układu państwa, jest zarazem epoką od której się pisze panowanie nowej filozofii. W tymto roku założono Towarzystwo Królewskie, które główną miało być sprężyną w długim szeregu chwalebnych i zbawiennych przeobrażeń*); nauki na doświadczeniu oparte stały się w niewiele miesięcy modą. Przelewanie krwi z jednego organizmu w drugi, ważenie powietrza, stężanie żywego srebra, zajęły w umysłach miejsce zaprzątnięte niedawno co temu sporami o rotę. Marzenia nad najlepszym kształtem rządu ustąpiły marzeniom nad skrzydłami za którychby pomocą można było z Toweru do Opactwa przelecieć, i nad okrętami o podwójnym spodzie, któreby w najgwałtowniejszą nie tonęły burzę. Panujące usposobienie porwało wszystkie klasy; kawalerów i głowy okrągłe, stronników kościoła urzędowego i purytanów, naraz widziano sprzymierzonych; duchowni, prawnicy, statysci, szlachta i książęta uświetniali tryumf filozofii Bacona. Poeci z natchnieniem śpiewali o zbliżającym się wieku złotym; Cowley w wierszach bogactwem myśli i dowcipem jaśniejących, naglił lud wybrany do objęcia w posiadanie obiecanej ziemi, miodem i mlekiem płynącej, którą wielki jój oswobodzieciel i prawodawca z Pisgańskiej widział wyżyny, ale do której wejść nie było mu dano**). Dryden z większym zapałem aniżeli znajomością przedmiotu powszechnemu wtorował głosowi, prorokując rzeczy sobie i innym nie-

*) Zobacz Sprata Dzieje Towarzystwa Królewskiego.

**) Cowleya Oda do Królewskiego Towarzystwa.

zrozumiałe. Królewskie Towarzystwo, przepowiadał, powiedzie nas niezadługo na krańce kuli ziemskiej i uraduje tam lepszym widzeniem księżyca *). Dwóch bystrych i sławy chciwych prałatów, Ward, biskup salisburyjski, i Wilkins, biskup chesterski, odznaczało się pomiędzy przywódcami ruchu, którego dzieje jeden z młodszych duchownych, znakomitego w swoim zawodzie imienia, Tomasz Sprat, późniejszy biskup rochesterski, wymownie skreślił. Najwyższy sędzia Hale równie jak lord kanclerz Guildford, wykradali po kilka godzin od swoich zatrudnień trybunalskich, by o hydrostatyce pisać; pierwsze barometry w Londynie na sprzedaż wystawione, zbudowano rzeczywiście pod bezpośrednim kierunkiem Guildforda **). Chemia czas niejaki zmiennego zajmowała Buckingham, naprzemian z winem i miłością, z grą i teatrem, z matactwami dworaka i zabiegami demagoga. Rupert uchodził za wynalazcę mezzotinto, i od niego nazwę wzięła osobiwa bańka szklanna, co długo dzieciom uciechę a kłopot filozofom sprawiała. Sam nawet Karól posiadał w Whitehall pracownią doświadczalną i o wiele był tam czynniejszym i uważniejszym jak u stołu tajnej rady. Niezbędną prawie było dla człowieka dobrego tonu, paplać o pompach powietrznych i dalekowidzach, i nawet kobiety wielkiego świata uznawały czasami za stósowne, okazywać zamiłowanie do nauk; w poszóstnych więc przyjeżdżały karetach dla oglądania osobliwości Greshamskich i z krzykiem zachwytu unosiły

*) „Pójdziem wtedy na krańce kuli ziemskiej i postrzeżem ocean łączący się z firmamentem; ztamąd rozpoznamy sąsiadów naszych na gwiazdach i świat księżycowy pewnym przejrzymy okiem.“ *Annus mirabilis*, 164.

**) Northa Życie Guildforda.

się nad tém, że magnes igłę rzeczywiście przyciąga, i że mucha przez drobnowidz widziana, rzeczywiście tak jest dużą jak wróbel*).

Podobnie jak w każdym wielkim ruchu ludzkiego umysłu, znajdowała się i w obecném rozmiłowaniu do nauk, niewątpliwie odrobina śmieszności. Powszechném jest prawem, że wszelka dążność i nauka modą się stając, traci na godności jaką posiadała, dopóki w małym ale poważnym zamkniętu była kole i dopóki ją dla niej samej miłowano. Prawda zaiste, że niedorzeczność niektórych osób, co istotnej nie mając skłonności do nauk, z wielką jednak dla nich namiętnością na pokaz występowały, dostarczała przedmiotu szyderstwa kilku złośliwym satyrykom do zeszłego należącego pokolenia i młodocianej namiętnym nauki**); niemniej prawda wszakże, iż Anglicy ówczesni posunęli wielkie dzieło wykładu przyrody, w niepraktykowanej dotąd u żadnego narodu mierze. Duch Franciszka Bacona, duch śmiałości i trzeźwości zadziwiającej, odżył na nowo. Silne zagnieździło się przekonanie, że świat cały pełen tajemnic największej dla szczęścia ludzkiego wagi, i że Bóg ludziom klucz powierzył, który, trafnie użyty, bramy tych tajemnic otwiera; głębokie jednocześnie żywiono przeświadczenie, że w naukach przyrodzonych niepodobna na innej drodze, jak przez pilne dostrzeganie zjawisk pojedynczych, dojść do zrozumienia praw ogólnych. Wielkimi temi prawdami przejęci, jęli się wyznawcy nowej filozofii do dzieła, i za-

*) Dziennik Pepysa, 30 maja 1667.

***) Butler był, zdaniem mojem, jedynym człowiekiem genialnym, który w czasie pomiędzy restauracją a rewolucją, zaciętą objawiał nieprzyjaźń dla nowej, jak ją wówczas nazywano, filozofii. Zobacz satyrę na Królewskie Towarzystwo i Słonia na księżycu.

nim ćwierć wieku upłynęło, podwaliny późniejszych położyli nabytków. Poprawa gospodarstwa wiejskiego już wtedy się rozpoczęła; nowe uprawiano rośliny, nowe wprowadzano narzędzia rolnicze, i nowemi rodzajami nawozów mierzwiono ziemię*). Evelyn nauczał, pod wyraźną powagą Królewskiego Towarzystwa, rodaków swoich w sadzeniu roślin. Temple w wolnych chwilach liczne robił doświadczenia ogrodownicze i dowiódł, że wiele wytwornych owoców, z łagodniejszego pochodzących klimatu, może się przy pomocy sztuki na angielskiej udawać ziemi. Sztuka lekarska, u Francuzów w służebnym jeszcze zostająca poniżeniu i która Molierowi słusznie dostarczała niewyczerpanego przedmiotu do żartów, stawszy się w Anglii nauką na doświadczeniu opartą, codziennie, pomimo Hipokratesa i Galena, wielkie robiła postępy. Uwaga myślących ludzi po raz pierwszy zwróciła się na tyle ważną polityką zdrowia; wielka zaraza roku 1665 pobudziła ich do pilnego badania przywar budowlı, odpływu i przewiewu w stolicy, straszliwy zaś pożar roku 1666 podał sposobność przeprowadzenia ulepszeń na wielką stopę. Królewskie Towarzystwo starannie całą tę sprawę roztrząsało, i jego to pomysłom należy w części przypisać odmiany, które lubo może wymaganiom dobra publicznego niezupełnie odpowiały, wielką jednakże sprowadziły różnicę pomiędzy starym a nowym Londynem i srogim pomorom w kraju naszym zapewne na zawsze koniec położyły**). W tymże samym czasie, Sir William

*) Gorliwość z jaką krzewiciele poprawnego rolnictwa czynili w owym czasie doświadczenia i ulepszenia wprowadzali, dobrze jest opisana w Aubreya *Historji naturalnej Wiltshiru*, 1685.

**) Sprat, *Historja Królewskiego Towarzystwa*.

Patty, jeden z założycieli Towarzystwa, stworzył naukę politycznej arytmetyki, tę skromną ale niezbędną służebnicę politycznej filozofii. Żadnego królestwa przyrody odłogiem nie pozostawiono; do tego należą okresy odkrycia Boylea i pierwsze botaniczne badania Sloanea; wtedyto robił Ray nowy podział ryb i ptaków a uwaga Woodwarda po raz pierwszy zwróciła się na skamieniałości i na skorupiaki. Widma w wiekach ciemności po świecie błądzące, z kolei pierzchały przed światłem; astrologia i alchemia pośmiewiskiem dzieci się stały, i nie było już prawie hrabstwa, gdzieby kilku sędziów pogardliwie się nie uśmiechało, kiedy stawiano przed kratki babę jaką za to, że na miotle jechała lub bydło zarzekła. Najpamiętniejszy przecież tryumf odniósł w owym czasie geniusz angielski na szlachetnym i trudnym polu umiejętności, gdzie wnioskowanie i matematyczne dowodzenie wspólnie nad wykryciem prawdy pracują. John Wallis cały systemat statyki na nowych oparł zasadach; Edmund Halley, trudem, niebezpieczeństwami i wygnaniem ze zwyciężkiego toru umiejętności nie zbity, zbadał własności powietrzni, przypływ i odpływ morza, prawa magnetyzmu i bieg komet. Podczas kiedy on na skale s. Heleny rysował gwiazdy półkuli południowej, narodowe obserwatorium nasze w Greenwich się wznosiło, a John Flamsteed, pierwszy astronom królewski, rozpoczął długi ów szereg postrzeżeń, o których w każdym zakątku świata z uszanowaniem i wdzięcznością wspominają. Ale sławę tych mężów, jakkolwiek niepospolitych, przyćmił blask promieniejący nieśmiertelnego imienia. U Izaaka Newtona w nieznaną nigdy potęgę łączyły się dwie władze duchowe, mało co z sobą mające wspólnego i rzadko u je-

dnego człowieka w dzielném połączeniu napotykanie, a które przecież dla najwznioślejszych dziedzin nauk przyrodzonych zarówno są potrzebne. Bywały może umysły równie sposobne do uprawy umiejętności matematycznych; bywały może umysły z niemniej szczęśliwém usposobiedo uprawy czystych nauk doświadczalnych; ale w żadnym innym umyśle, przyrodzony dar dowodzenia i dar wnioskowania, w tak wysokim stopniu i w tak zupełnej nie znalazły się nigdy harmonii. Możeby w wieku Scottistów i Thomistów jego nawet bystre pojęcie zbłąkało się było na pustych bezdrożach, jak się to znacznej liczbie niepospolitych przytrafiło umysłów; szczęściem, duch czasu w którym żył Newton, duchowi jego właściwy nadawszy kierunek, w dziesięciornasób potém spotęgowanego sam doznał oddziaływania. W r. 1685 sława Newtona, lubo już jaśniejąca, wznosiła się zaledwie ponad widnokrąg, ale geniusz jego był już u południa. Wielkie jego dzieło, co w najważniejszych dziedzinach filozofii przyrody rewolucyą sprowadziło, już ukończone ale jeszcze nie ogłoszone, miało być właśnie poddane pod rozbiór Królewskiego Towarzystwa.

Trudno wytłómaczyć, czemu naród w naukach do tyła wyprzedzający sąsiadów, w sztuce tak znacznie za nimi pozostawał; tak bowiem było w istocie. Prawda, że w budownictwie, sztuce która nawpół jest umiejętnością, w której tylko z geometryą obeznany odznaczyć się może, która nie ma miary piękna pośrednio lub bezpośrednio pożytecznością niewarunkowaną, i której utwory część przynajmniej swój wspaniałości z nagromadzonej zaczerpują materji, że w budownictwie ojczyzna nasza istotnie wielkim poszczycić się mogła mężem, Kryszto-

fem Wren, któremu pożar co Londyn w popiół obrócił, bezprzykładną w dziejach nowożytnych podał sposobność rozwinięcia swych zdolności. Surowej piękności atyckiego przedsionku, posępnej wzniosłości łuku gotyckiego, nie umiał on wprowadzić, równie jak wszyscy niemal współcześni jego, osiągnąć, ani może nawet ocenić; żaden wszakże budowniczy, z tej strony Alpów urodzony, przepychu pałacowego włoskich kościołów z takim nie naśladował powodzeniem; wystawność miłujący nawet Ludwik nie zostawił potomności budowy, któraby się z kościołem św. Pawła równać mogła. Ale pod koniec panowania Karóla II nie miałes ani jednego angielskiego malarza lub rzeźbiarza, któregoby imię dziś jeszcze wspominano. Niepłodność ta jest prawie nie do wytłómaczenia, ile że malarze i rzeźbiarze nie stanowili bynajmniej klasy pogardzanej lub źle płatnej; towarzyskie ich stanowisko było przynajmniej tak wysokie jak dzisiaj, a ich zarobek, z bogactwem kraju i z wynagrodzeniem innych rodzajów umysłowej pracy porównany, większy był niżli obecnie. Szczodrobliva jednak opieka na artystów rozciągana, zwabiła wielu cudzoziemców do brzegów naszych. Lely, co nam przechował bogate kędziory, pełne wargi i omdlewające oczy ponętnych piękności przez Hamiltona sławionych, był Westfalczykiem; w świetnych stosunkach spędziwszy żywot, szlacheckiej dostąpiwszy godności i z owoców swego talentu znakomity zebrawszy majątek, umarł on w r. 1680. Piękny jego zbiór rysunków i malowideł po śmierci wystawiono za królewskim pozwoleniem w biesiadnej sali Whitehallu i przedano na licytacji za bajeczną prawie sumę dwudziestu sześciu tysięcy funtów, która to suma bardziej się zbliżała do ma-

jątku bogacza owych czasów, jak sto tysięcy funtów za dni naszych*). Po Lelym nastąpił rodak jego Godfryd Kneller, naprzód do szlachectwa potem na baroneta wyniesiony, a który w najkosztowniejszy sposób dom swój urządziwszy i straciwszy dużo pieniędzy na nieszczęśliwych spekulacjach, wielki jeszcze swojej rodzinie zostawił majątek. Obadwaj Vandeweldowie, Holendrzy z urodzenia, angielską przynęceni hojnością, tu się osiedliwszy, tworzyli dla króla i otaczających go panów, najpiękniejsze w świecie morskie obrazy. Inny Holender, Symon Varelst, malował jaskrawe słoneczniki i tulipany za nieznane dawniej ceny. Verrio, Neapolitańczyk, przyozdabiał wschody i sufity Gorgonami i muzami, nimfami i satyrami, uosobionemi enotami i grzechami, pijąciami nektar bożkami i uwieńczonemi księżętami, pochody tryumfalne odprawiającemi. Dochód z tych prac stawał go w możności utrzymywania jednego z najkosztowniejszych stołów w Anglii; za same tylko malowidła swoje w Windsor, dostał on siedm tysięcy funtów, sumę wystarczającą do opatrzenia na całe życie umiarkowanego w żądaniach szlachcica, a która o wiele przechodziła to co Dryden przez ciąg czterdziestoletniego życia literackiego otrzymał**). Główny Verriego pomocnik i następca, Ludwik Laguerre, z Francyi pochodził. Dwaj najśłynniejsi rzeźbiarze ówczesni, byli podobnie cudzoziemcami; Cibber, którego przejmujące posągi obłąkania i melancholii ciągle jeszcze stanowią ozdobę Bedlamu, był Duńczykiem; Gib-

*) Walpole, Anegdoty o malarzach. Londyńska Gazeta, 31 maja 1683. North, Życie Guildforda.

***) O wielkich sumach jakie Varelstowi i Verriemu płacono, znajduje się wzmianka w Walpole Anegdotach o malarzach.

bons, którego pięknym pomysłem i wytwornemu smakowi wiele naszych pałaców, kolegiat i kościołów najprzedniejsze swe zawdzięcza ozdoby, był Holendrem. Ry-sunków nawet dla mennicy francuzcy dostarczali meda-lierzy. W rzeczy samej, dopiero za panowania Jerzego II mógł się nasz kraj wielkim poszczycić malarzem, znako-mitym zaś rzeźbiarzem dopiero po wstąpieniu na tron Jerzego III.

Czas już podążać do końca opisu Anglii za panowa-nia Karóla II; jeden wszakże jeszcze przedmiot najwię-kszej wagi nietkniętym pozostał. Nie było dotąd nic po-wiedziano o ludzie pospolitym, o tych co za pługiem chodzili, woły pasali, co pracowali u warsztatów tkackich Norwichu i portlandzkie kamienie do kościoła ś. Pawła łamali. Nie można też wiele o nich powiedzieć, o najli-czniejszej bowiem klasie mieszkańców najszczuplejsze wła-snie mamy wiadomości. W owych czasach nie uważali jeszcze filantropi za najświętszy swój obowiązek, a de-magodzy nie uznali jeszcze najkorzystniejszém zatrudnie-niem, rozwódzić się nad niedolą robotnika. Historią za bardzo zaprzętały dwory i obozy, by mogła znaleźć miej-sce na jednowierszową chociaż wzmiankę o chacie wie-sniaka lub poddaszu rzemieślnika; prasa często teraz w je-dnym dniu więcej podaje rozumowań i gadaniny nad po-łożeniem robotnika, aniżeli w ciągu dwudziestu ośmiu lat pomiędzy restauracją a rewolucją w tym przedmiocie ogłoszono. Wielkim wszakże byłoby błędem, ze wzrostu narzekań chcieć wnosić o wzroście niedoli.

Głównym kamieniem probierczym stanu niższych warstw ludu jest wysokość płacy robotnika, ponieważ zaś w XVII wieku cztery piąte tej właśnie ludności wiejskim

oddawały się zatrudnieniom, bardzo ważną jest więc rzeczą wyjaśnić, jakie było wynagrodzenie robotnika w przemyśle rolniczym. Jesteśmy w możności dojścia w tym przedmiocie do wniosków, dostatecznie dokładnych dla celu naszego.

Sir William Petty, którego proste świadectwo wielką ma już wagę, objaśnia nas, że robotnik dostający za dzienną pracę cztery pensy wraz ze strawą, ośm zaś pensów bez strawy, nie mógł wcale skarżyć się na biedę. Cztery więc szylingi tygodniowo, było, wedle obrachunku Pettyego, dobrą zapłatą wiejskiego robotnika*). Wystarczające mamy dowody, że obrachunek ten niewiele od prawdy odbiega. W początku roku 1685 sędziowie Warwickshiru, w wykonaniu rozporządzenia Elżbiety, ułożyli na kwartalnym swém posiedzeniu taksę płacy robotnika w hrabstwie i obwieścili, że każdy najmujący któryby nad oznaczoną kwotę płacił, i każdy robotnik któryby więcej pobierał, karze ulegać mają. Myto zwykłego wiejskiego robotnika przez czas od marca do września ustanowiono właśnie na przywiedzioną przez Pettyego sumę, to jest na cztery szylingi tygodniowo, bez strawy; przez czas od września do marca miało myto trzy tylko szylingi i sześć pensów tygodniowo wynosić**).

W owych wszakże czasach zarobek wiejskiego robotnika bardzo był rozmaity w różnych częściach królestwa. Myto w Warwickshire dochodziło zapewne wysokości pośredniej, stało zaś poniżej średnicy w hrabstwach u granicy szkockiej; trafiały się przecież i okręgi lepiej położone. W r. 1685 obywatel pewien z Devonshiru, nazwi-

*) Petty, Arytmetyka polityczna.

***) Stat. 5 Elżbiety, Cap 4. Archeologia, Vol. XI.

skiem Ryszard Dunning, ogłosił małą rozprawę gdzie opisuje stan ubogich hrabstwa. Niepodobna wątpić, aby z przedmiotem swoim nie miał być z gruntu obeznany, w niewiele bowiem miesięcy potem, po raz drugi dzieło jego wydrukowano, zgromadzeni zaś w Exeter na kwartalne posiedzenie urzędnicy, zalecili je uwadze wszystkich zwierzchności parafialnych. Wedle niego, myto wiejskiego robotnika Devonshiru wynosiło, bez strawy, około pięciu szylingów na tydzień *).

Korzystniejszym jeszcze było położenie robotnika w okolicy Bury St. Edmund; urzędnicy Suffolku zebrali się tam na wiosnę 1682 r. dla ustanowienia taksy najmu robotnika i postanowili, aby robotnikowi niedostającemu strawy płacono zimą pięć szylingów na tydzień, latem zaś sześć szylingów **).

W roku 1661 ustanowili sędziowie Chelmsfordscy myto robotnika w Essex na sześć szylingów zimą a siedm podczas lata, jeżeli sam się musiał stołować. Było to, zdaje się, najwyższe wynagrodzenie jakie w czasie pomiędzy restauracją a rewolucją za pracę wiejską w królestwie płacono, przyczem jeszcze nadmienić wypada, że w owym roku pierwsze potrzeby życia w bardzo wysokiej stały cenie: kwarter pszenicy kosztował siedmdziesiąt szylingów, a cena ta dziś nawet głódby oznaczała ***).

Szczegóły te w zupełnej zostają zgodzie z innym szczegółem, zasługującym na uwagę. Dowiedzioną jest rzeczą, iż w kraju gdzie nikogo do służby wojskowej przymusić

*) Prosta i łatwa metoda, nauczająca, jak należy urząd dozorecy ubogich sprawować, przez Ryszarda Dunning; wydanie pierwsze 1685, wydanie drugie 1686.

**) Cullam, *Historya Hawstedu*.

***) Ruggles, *O ubogich*.

nie można, szeregi wojska się nie zapełnią, jeżeli żołd jest mniejszy od zarobku zwyczajnego robotnika wiejskiego. Obecnie żołd i piwne szeregowego w pułku liniowym, wynosi siedm szylingów i siedm pensów tygodniowo; żołd ten, obok nadziei pobierania wysłużonej pensyi, nie przyciąga młodzieży angielskiej w liczbie dostatecznej, tak iż uznano konieczność zaradzenia temu niedostatkowi przez werbunek pomiędzy uboższą ludnością Munsteru i Connaughtu. Płaca szeregowca w piechocie wynosiła w r. 1685 cztery tylko szylingi i ośm pensów na tydzień, a przecież wątpliwości nie ulega, że rząd w owym roku bez trudności tysiące angielskich zawerbował rekrutów. Żołd szeregowca pieszego w wojsku rzeczypospolitej wynosił siedm szylingów na tydzień, tyle więc co za Karóla II kapralowi płacono*); a siedm szylingów tygodniowo wystarczały, by szeregi zapełnić ludźmi, którzy pod względem towarzyskiego położenia niewątpliwie nad gmin się wznosili. W ogóle tedy wnioskować się godzi, że za panowania Karóla II zwykłe myto wiejskiego robotnika czterech szylingów na tydzień nie przenosiło, że jednak w niektórych okolicach królestwa płacono pięć, sześć, a w miesiącach letowych siedm nawet szylingów. Dzisiaj, za obrazę ludzkości poczytują, jeźli w którym okręgu robotnik siedm tylko szylingów tygodniowo dostaje; w przecięciu, myto znacznie jest wyższe, a w kwitnących hrabstwach tygodniowa płaca robotnika dochodzi dwunastu, czternastu, a nawet szesnastu szylingów.

Płaca robotników w rękodzielnictwie zatrudnianych

*) Zobacz w Zbiorze dokumentów Thurloego, podanie holenderskich deputowanych, z d. 2/12 sierpnia 1653.

zawsze wyższą była od płacy tych co ziemię uprawiają. W r. 1680 jeden z członków izby gminnych zrobił uwagę, że wysokie a w hrabstwie jego zwykłe myto robotnika, nie pozwala fabrykom naszym wytrzymać współzawodnictwa tkanin indyjskich. Angielski robotnik rękodzielny, mówił on, żąda szylinga dziennie, zamiast coby wzorem Bengalczyka niewolniczą miał pełnić służbę za miedziany pieniążek*). Jest inne jeszcze świadectwo, jako angielski robotnik rękodzielny mniemał mieć prawo do żądania szylinga dziennie, lubo częstokroć za mniejszą musiał pracować zapłatę. Niższe warstwy ludu ówczesnego nie zwykły były odbywać zgromadzeń gdzieby publicznie rozprawiano, z mowami występowano, lub spisywano podania do parlamentu; żadna przytém gazeta ich sprawy nie broniła. Ich miłość i nienawiść, radość i smutek, w nieokrzesanych objawiały się wierszach; duża część ich dziejów, w ludowych tylko badać się daje pieśniach. Jedną z najciekawszych pieśni gminnych, którą za czasów Karóla II na ulicach Norwiche i Leedsu śpiewano, możemy jeszcze na pierwotnym wielkim arkuszu wydrukowaną czytać. Jest to gwałtowny i gorzki wykrzyk pracy przeciwko kapitałowi; opisuje dawne dobre czasy, gdzie robotnik w wełnianych zatrudniany rękodzielniach, żył sobie równie dobrze jak dzierżawca; minęły jednak owe czasy; sześć pensów tygodniowo, oto wszystko co teraz ciężką pracą u warsztatu tkackiego zarobić można. Ubogim skarżącym się że z tak nędznego zarobku wyżyć nie są w stanie, powiadają przedsiębiorcy, iż wolno przecież każdemu brać tę zapłatę albo nie; za takie to nędzne wy-

*) Mówcą był John Basset, członek za Barnstaple. Zobacz Smitha, Pamiętniki o wełnie, rozdz. 68.

nagrodzenie muszą twórcy bogactwa pracować; wstają oni do dnia a późno spać się kładą, gdy tymczasem pan sukiennik je sobie, śpi i próżnuje, a obok tego bogaci się ich znojem. Szylinga dziennie, mówi poeta, powinien sprawiedliwie tkacz dostawać*). Wolno nam tedy wyprowadzić wniosek, jako przez ciąg pokolenia przed samą idącego rewolucją, robotnik na rozległym zatrudniony polu angielskiego rękodzielnictwa, uważał się za dobrze zapłaconego, kiedy sześć szylingów tygodniowo zarabiał.

Nadmienić tu wypada, że zwyczaj używania niewyrosłych dzieci do pracy, zwyczaj któremu państwo, ów uprawniony opiekun tych co sami sobą opiekować się nie mogą, w naszych czasach z równą mądrością jak ludzkością zakazem swym koniec położyło, że zwyczaj ten w XVII wieku w niepodobnej niemal do wiary panował rozciągłości, jeżeli ją z ówczesnym stanem rękodzielnictwa porównamy. W Norwich, głównym siedlisku sukiennictwa, wątle dziecię sześcioletnie za przydatne do pracy uważano. Kilku ówczesnych pisarzy, a w ich liczbie

*) Ballada ta znajduje się w muzeum brytańskim. Rok nie wymieniony dokładnie, ale pozwolenie druku Roberta Lestrangle wskazuje datę w wystarczający do mego celu sposób. Przytoczę kilka wierszy. Poeta wprowadza pana sukiennika w tych przemawiającego słowach:

„Za dawniejszych czasów zwykliśmy byli tyle płacić, że robotnicy nasi porównano z dzierżawcami żyć sobie mogli. Ale czasy się zmieniły, niechaj wiedzą o tém. Za sześć pensów na dzień, ciężko niechaj pracują, lubo zarabialiby szylinga gdyby im należną dawać zapłatę. Jeżeli zaś szemrzą i utyskują że to za mało, damy im do wyboru, gdzie sobie chcą pracować. Tak więc cały nasz dostatek i całe bogactwo nabywamy znojem licznych biedaków, od świtu do nocy pracujących. Niech żyje sukiennictwo! idzie ono wybornie; co do nas, ani myślimy pracować, trudzić się, lub też broń Boże wolności się pozbywać. Robotnicy nasi ciężko pracują, ale my sobie żyjemy wygodnie, robiąc co się nam podoba.“

i tacy których za filantropów uważano, z zadowoleniem przywodziło okoliczność, że w owém mieście same chłopcy i dziewczęta z niemowlęctwa zaledwie wyszłe, stwarzają bogactwo, które sumę na ich utrzymanie potrzebną o dwaście tysięcy funtów rocznie przechodzi*). Im pilniej dzieje przeszłości zgłębiać będziemy, tém silniejsze znajdziem powody sprzeciwiania się mniemaniu, jakoby wiek nasz w nowe przywary społeczne szczególnie był płodny, rzeczywiście bowiem przywary te, bez wyjątku niemal, istnieją zdawna; nowemi są tylko, uwaga jaką na nie zwracamy i uczucie ludzkości które im zaradzać się stara.

Od tkaczy sukienniczych do innej zwracając się klasy rzemieślników, dojdziem w poszukiwaniach naszych do całkiem niemal podobnych wypadków. Komisarze szpitala greenwichskiego prowadzili przez kilka pokoleń rachunki wypłat jakie czyniono różnym klasom robotników, około utrzymywania budynku zatrudnianych. Wykazuje się z szacownych tych zapisków, że w ciągu stu dwudziestu lat zarobek dekarzy podniósł się z pół korony na cztery szylingi dziesięć pensów, mularzy z pół korony na pięć szylingów trzy pensy, ciesłów z pół korony na pięć szylingów pięć pensów, ołowników zaś z trzech szylingów na pięć szylingów sześć pensów.

Oczywistą tedy być się zdaje, że myto robotnika, na pieniądze obrachowane, nie wynosiło w r. 1685 nad połowę płacy dzisiejszej; miałeś zaś dla robotnika kilka ważnych artykułów, których ceny w r. 1685 podobnież nie

*) Chamberlayne, Stan Anglii; Petty, Arytmetyka polityczna, rozdz. VIII; Dunning, Prosta i łatwa metoda; Firmin, Pomysł zatrudnienia ubogich. Nadmienić wypada, że Firmin znającym był filantropem.

wynosiły nad połowę cen dzisiejszych. Piwo było niewątpliwie tańsze niżli teraz; i mięso także było tańsze, zawsze jednak tak drogie, że setne i tysiączne rodziny zaledwie smak onegoż znały*). W cenie pszenicy ogromna zaszła zmiana; przez ciąg dwunastu ostatnich lat panowania Karóla II kosztował kwarter w przecięciu pięćdziesiąt szylingów; ztąd téż chleb w takim gatunku jak go dziś mieszkańcom domów zarobku i pracy wydzielają, rzadko się ukazywał na stole osadnika wiejskiego albo téż kramarza. Większość narodu żywiła się wyłącznie prawie żytem, jęczmieniem i owsem.

Płody krajów zwrotnikowych, kopalni i wytwory fabryczne droższe były bez wątpienia jak dzisiaj. Do artykułów, które robotnik roku 1685 drożej opłacać musiał od robotnika z r. 1848, należały węgle, sól, świece, mydło, obuwie, pończochy i w ogóle wszystkie potrzeby ubrania i sypialni. Dodać można, że dawne suknie i pościel nietylko były droższe, ale i mniej użyteczne od nowszych wytworów.

Przypomnieć wypada, że robotnicy będący w stanie siebie i rodzinę zarobkiem swoim utrzymać, nie stanowili najuboższej klasy społeczeństwa. Miałeś jeszcze wielką liczbę takich, co bez pomocy parafii wyżyć się nie byli w stanie. Niepodobna dokładniejszego o stanie niższych warstw ludu nabrać przekonania, jak rozpatrując się w stosunku liczebnym ubogich do reszty społeczeństwa. Mężczyźni, kobiety i dzieci pobierający wsparcie, wynoszą

*) King szacuje w przybliżeniu, w swoich Wnioskach naturalnych i politycznych, niższą klasę ludu angielskiego na 880,000 rodzin. Z tych używało 440,000 dwa razy na tydzień zwierzęcego pokarmu, drugie zaś 440,000 nigdy, albo nie częściej jak raz w tydzień.

obecnie wedle urzędowych spisów, w złych latach jedną dziesiątą mieszkańców Anglii, w dobrych zaś latach jedną trzynastą. Grzegorz King szacował ubogich swego czasu przeszło na jedną piątą, a Davenant uważał ten obrachunek, który się nam przesadzonym być widzi pomimo całego uszanowania naszego dla powagi Kinga, za nader trafny.

Nie jesteśmy całkiem pozbawieni środków przedsięwzięcia własnego obrachunku. Podatek ubogich był niewątpliwie największym ciężarem jaki przodkowie nasi w owych czasach dźwigali; rachowano go za panowania Karóla II na siedmkroć sto tysięcy funtów rocznie, o wiele tedy więcej od dochodu z akcyzy lub z ceł, mniej zaś nieco od połowy całego dochodu korony. Podatek ubogich z wielką wzrastał szybkością i podniósł się niezdługo na osmkroć do dziewięciukroć sto tysięcy funtów, to jest na jedną szóstą dzisiejszej onegoż wysokości. Ludność ówczesna nie wynosiła trzeciej części ludności dzisiejszej; najniższa płaca robotnika, na pieniądź obrachowana, wynosiła połowę obecnej, tak że trudno przypuścić, aby to co w przecięciu ubogiemu wydzielano, więcej nad połowę tego wynosiło co dziś dostaje. Można ztąd, zdaje się, wnioskować, że część ludu angielskiego od parafiów wsparcie pobierająca, większą była od części dziś wspieranej. W rozstrzyganiu pytań podobnych nader oględnym być wypada, z pewnością jednak nie masz dotąd na to dowodu, aby przez ciąg ostatniej ćwierci XVII stulecia pauperyzm mniejszym miał być ciężarem albo nie tak groźną chorobą społeczną jak za naszych czasów*).

*) Sprawozdanie komisji do ustawy o ubogich, Dodatek B, Nr. 2; Dodatek C, Nr. 1, 1848. Jedno ze wspomnianych w tekście obliczeń

Przyznać trzeba, że postęp ogłady zmniejszył pod jednym względem wygodę części najuboższej klasy. Wyżej już się wzmiankowało, że wiele tysięcy mil kwadratowych, dziś uprawianych i ogrodzonych, składało się przed rewolucją z moczarów, lasów i zarośli. Duża część tych odłogów z prawa wspólną była, a duża część znowu, lubo z prawa niewspólna, tak małą posiadała wartość, że właściciele pozwalali obchodzić się z nią jakby ze wspólną. W takich okolicach cierpiano nieuprawnione wkraczanie aż do nieznannej dziś rozciągłości; zamieszkały tam wieśniak mógł od czasu do czasu za darmo lub z małym bardzo kosztem smaczny pozyskać przydatek do lichyjej swęj strawy i w opał na zimę się zaopatrzyć. Na polu gdzie dziś leży sad w kwitnące jabłonie bogaty, pasał gęsi swoje; łowił dzikie ptastwo na błotach, które od dawna wysuszone i podzielone na pola pod zboże i buraki; kopał torf pod wrzosami trzęsawisk zamienionych dziś na łąkę w koniczyny bogatą i słynną ze swego sera i masła. Postęp rólności i zwiększenie ludności pozbauiły go tych przywilejów; wszelako w obec tęg niekorzystnej przemiany przytoczyć można długi szereg na-

podatku ubogich dokonane było przez Artura Moore, drugie w kilka lat potém przez Ryszarda Dunning. Moora obliczenie znajduje się w Davenanta rozprawie O środkach i sposobach, Dunninga zaś w szacowném dziele Fryderyka Edena O ubogich. King i Davenant rachują ubogich i żebraków w roku 1696 na niesłychaną liczbę 1.330,000 wśród ludności 5,500,000. W r. 1846 liczba osób wsparcie pobierających wynosiła, wedle urzędowych wykazów, tylko 1,332,069 wśród ludności około 17,000,000. Nadmienić podobnie wypada, że w urzędowych wykazach jeden ubogi łatwo bywa kilka razy rachowany.

Muszę prosić czytelnika, by porównał ulotne pisemko De Foego, pod tytułem: Dawanie jałmużny nie jest miłosierdziem, jak niemniej tabelle greenwichskie, znajdujące się w Dykcyonarzu handlowym M'Cullocha pod rubryką: Ceny.

bytych korzyści. Duża część dobrodziejstw idących za ogładą i filozofią, na wszystkie klasy zarówno spływa, a zatrata onychże niemniej boleśnie robotnikowi jak parowi uczułyby się dała. Targowisko na które dziś wieśniak w godzinę z wózkiem swoim przybywa, leżało przed stu sześćdziesięciu laty o cały dzień drogi. Ulica przedstawiająca dziś rzemieślnikowi bezpieczną, wygodną i doskonale oświeconą drogę, była przed stu sześćdziesięciu laty tak ciemną po zachodzie słońca, że nie był w stanie własnej rozpoznać ręki, tak źle brukowaną, że nieustannie groziło mu niebezpieczeństwo złamania karku, i tak źle strzeżoną, że wciąż musiał się obawiać napaści i utraty szczupłego swego zarobku. Lada dekarz co z rusztowania spadnie, lada zamiatacz uliczny którego przejadą, może teraz liczyć na to, że rany i członki jego opatrywane będą ze zręcznością, jakiejby przed stu sześćdziesięciu laty całe bogactwo wielkiego lorda jak Ormond i książęcia kupieckiego jak Clayton, okupić nie były w stanie. Niektóre straszliwe choroby wytępiła nauka, inne wygnała policya. Długość życia ludzkiego zwiększyła się w całym królestwie, a szczególnie po miastach; roku 1685 nie liczono do niezdrowych, a jednak śmiertelność stolicy była owego roku w stosunku jednego do dwudziestu; obecnie umiera jeden na czterdziestu mieszkańców*). Różnica pomiędzy stanem zdrowia Londynu w XIX wieku a Londynu wieku XVII o wiele jest większa od różnicy pomiędzy Londynem zwykłego czasu a Londynem w czasach cholery.

Daleko większym jeszcze jest dobrodziejstwo, które na wszystkie klasy społeczeństwa a mianowicie na niższe

*) Umarło 23,222 mieszkańców. Petty, Arytmetyka polityczna.

spłynęło klasy w skutek łagodzącego wpływu ogłady na charakter narodowy. Tło tego charakteru pozostało wprawdzie od wielu pokoleń niezmienione, podobnie jak grunt charakteru człowieka ten sam pozostaje, czy on lekko-myślnym i niewyrobionym jest chłopcem, czy też wykształconym i światłym mężczyzną. Z radością postrzegac się daje, że przyroda ludu angielskiego złagodniała z rozwojem dojrzałości, i że w postępie czasu nietylko mędrszym ale i dobrotliwszym staliśmy się ludem. Załedwie jedną znalazłbyś kartę dziejów albo też ulotnego piśmiennictwa XVII wieku, któraby nie dostarczała dowodów, jako przodkowie nasi mniej ludzkości od następców swych posiadali. Karność po warsztatach, szkołach i rodzinach, nie będąc skuteczniejszą jak obecnie, była nieskończenie surowszą; panowie dobrego urodzenia i wychowania mieli zwyczaj bicia służących; nauczyciele nie znali innéj drogi by uczniom wiadomości wpoić, jak plagi; mężowie przyzwoitego w świecie położenia nie wstydzili się bić żon własnych. O zawziętości stronnictw nieprzyjaznych załedwie możem mieć wyobrażenie; wigowie sarkali, że pozwolono umrzeć Staffordowi nie zmusiwszy go aby patrzył jak mu własne jego wnętrzności przed oczyma palić będą; torysowie słowami i czynem lżyli Russella, kiedy powóz jego przez Lincoln-Innskie przejeżdżał pola w drodze z Toweru na rusztowanie*). Równie mało miłosierdzia okazywał lud męczennikom niższego stopnia. Zbrodniarz pod pręgierzem wystawiony o szczęściu mógł mówić, jeżeli z gradu cegieł i kamieni życie wyniósł**);

*) Muggleton, Akta świadków ducha.

**) Tom Brown opisuje scenę podobną w słowach których nie śmiem tu przytoczyć.

kiedy go u katowskiego wystawiano wozu, tłum pospółstwa cisnął się zewsząd, prosząc kata iżby dopiekał ptaszкови dopóki wyć nie zacznie*). Ludzie dobrego tonu przedsiębrali w dnie sądowe wycieczki do Bridewell by widzieć jak smagają kobiety złego życia na czesanie konopi wskazane. Mężczyzna na śmierć męczony za to że przed sądem odpowiadać się wzbraniał, kobieta palona za fałszerstwo monety, mniej litości obudzali, aniżeli się dziś czuje dla przeładowanego konia lub zgnanego wołu. Igrzyska, w porównaniu z którymi walka na kułaki szlachetnym i ludzkim jest widowiskiem, należały do ulubionych rozrywek dużej części miasta; tłumy ludu zbierały się by patrzeć na zapaśników rąbiących się w kawały zabójczą bronią, i słychać było okrzyki radości, kiedy jeden z walczących palec lub oko postradał. Więzienia były piekłem na ziemi, szkołą wszelakiej zbrodni i źródłem chorób wszelakich; na sądach przysięgłych znędzniiali i wyzółkli zbrodniarze wnosili z komórek swoich smrodliwe i zabójcze powietrze, które nieraz w widoczny sposób mściło się za tych nieszczęsnych na sędziach, obrońcach i przysięgłych. Wszystkiej téj niedoli społeczeństwo obojętnie się przypatrywało; nie znajdował się nigdzie głębokiego i niezmordowanego miłosierdzia, które w naszych czasach dziecku w fabryce, wdowie indyjskiej i murzyńskiemu niewolnikowi dzielnej użycza opieki, które doziera zapasów i beczek z wodą na okrętach dla wychodźców, które oburza się za każdą plagą na grzbiet pijanego żołnierza spadającą, które nie cierpi ażeby złodzieja w międzymostach okrętowych źle żywiono i nad

*) Ward, Dostrzegacz Londyński.

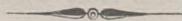
miarę przeciążano, i które po kilkakroć się kusiło ratować życie mordercy nawet. Litość wprawdzie powinna, jak każde inne uczucie, panowaniu rozumu podlegać, i wyzwalając się z pod tego panowania zrodziła ona niektóre śmieszne a niektóre smutne rzeczy; wszelako im bardziej się w rocznikach przeszłości rozczytujęm, tém serdeczniej radować się nam przychodzi, że żyjemy w wieku miłosierdzia pełnym, w wieku brzydzącym się okrucieństwem, i w którym ból, chociażby nawet zasłużony, ze wstrętem i jedynie z uczucia obowiązku się zadaje. Każda bez wątpienia warstwa ludu zyskała dużo na téj wielkiej obyczajowej przemianie; najuboższa jednak, najzależniejsza i opieki najbardziej pozbawiona klasa, jest właśnie tą która najwięcej zyskała.

Ogólne wrażenie szczegółów czytelnikowi przedstawionych, wątpliwem być nie może. A jednak wbrew oczywistym dowodom, wielu nie przestanie jeszcze wyobrażać sobie, że Anglia Stuartów szczęśliwszym była krajem od Anglii w której dziś żyjemy. Na pierwszy rzut oka dziwną zdawać się może, iż społeczeństwo, niewstrzymanie i z największą szybkością naprzód podążając, zawsze jednak na przeszłość z tkliwem spogląda upodobaniem. Wszelako obie te skłonności, jakkolwiek sprzecznemi być się zdają, z łatwością do jednejże sprowadzić można zasady. Obie biorą początek w niecierpliwości z jaką patrzymy na każdorazowy stan terażniejszy; niecierpliwość ta, pędząc nas do prześcigania minionych wieków, uspasabia zarazem do przesadzonego szacowania ich szczęśliwości. Nierozumną jest i niewdzięczną w pewnym względzie, sarkać ciągle na położenie, które się bezprzestannie polepsza; rzeczywiście jednak, ciągle

doskonalenie się jest dla tego tylko możliwe, iż ciągle jesteśmy niezadowoleni. Gdybyśmy całkiem byli zadowoleni z terażniejszości, przestalibyśmy dążyć, pracować, zbierać z uwagi na przyszłość; nie będąc zaś kontenci z chwili obecnej, naturalnie zbyt korzystny robim sobie obraz przeszłości.

Podlegamy w rzeczy samej podobnemu złudzeniu jakie pielgrzymą w pustyni arabskiej uwodzi. Pod nogami karawany wszystko jest spiekle i dzikie, ale zdala za nią i przed nią rzeźwiące błyszczą wody. Pielgrzym przyspiesza kroku i szczerzy tylko znajduje piasek tam gdzie przed godziną postrzegał jezioro; zwraca oczy nazad i widzi jezioro tam gdzie przed godziną wskrós piasków drogę sobie torował. Podobne złudzenie nawiedza ludy przy każdym ustępie długiej drogi od ubóstwa i dziczyzny do najwyższego stopnia bogactwa i o głady. Skoro przecież ułudną marę stanowczo od siebie odegnamy, ujrzymy ją zapadającą w krainę bajecznej starożytności. W obyczaj dziś przeszło złoty wiek Anglii w owe przenosić czasy, kiedy jeszcze szlachta żywot pędziła, nie znając wygód, których niedostatek dzisiejszemu służącemu byłby nieznosny; kiedy jeszcze dzierżawca i kramarz na śniadanie chleb pożywali, którego sam widok w nowożytnym domu poprawy do rozruchu pobudził; kiedy jeszcze ludzie prędkiej umierali wśród najczystszej powietrza wiejskiego, aniżeli dziś w najzaduszniejzych ulicach miast naszych, i krótszego zażywali po miastach angielskich żywota, aniżeli dziś na brzegach Gujany. I na nas przyjdzie kolój, że nas prześcigną i zarazem zazdrościć nam będą. Musimy przypuszczać możliwość, że w XX wieku wieśniak z Dorsetshiru dwadzieścia szylin-

gów tygodniowo za nędzny uważać będzie zarobek; że cieśla z Greenwich dziesięć szylingów dziennie będzie pobierał; że robotnikowi równie będzie niezwykłą obiadować bez mięsa, jak dziś nie zwykł żytniego jadać chleba; że policya zdrowia i odkrycia lekarskie dodadzą lat kilka do średniej długości ludzkiego życia; że niezliczone przedmioty wygody i zbytku, dziś nieznanne albo na nie wielu przywilejowanych ograniczone, staną się przystępne każdemu oszczędnemu i pracowitemu robotnikowi. A jednak powszechnym wtedy będzie obyczajem twierdzić, że wzrost zamożności i postęp nauk kosztem wielu na korzyść małej liczby, są dobrodziejstwem, i mówić o rządach królowej Wiktoryi jako o czasie, w którym Anglia rzeczywiście wesołą była Anglią, związek bratni wszytkie łączył klasy, bogaty nie uciskał biednego, a biedny nie zazdrościł blasku bogacza.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Jakób II.

Treść.

Śmierć Karóla II. — Przemówienie Jakóba II w tajnej radzie. — Jakób królem ogłoszony. — Stan ministerstwa. — Nowe rozporządzenia. — Jerzy Jeffreys. — Pobór dochodu koronnego bez ustawy parlamentu. — Zwołanie parlamentu. — Układy pomiędzy Jakóbem a Ludwikiem XIV. — Churchill wyjeżdża w poselstwie do Francji. — Usposobienie rządów ładu stałego naprzeciw Anglii. — Polityka dworu rzymskiego. — Walka wewnętrzna Jakóba II. — Publiczne odprawianie obrządków katolickich. — Koronacja Jakóba. — Zapał w adresach torysokich. — Wybory. — Sprawa przeciwko Oatesowi. — Sprawa przeciwko Dangerfieldowi. — Sprawa przeciwko Baxterowi. — Zwołanie szkockiego parlamentu. — Usposobienie Jakóba naprzeciw purytanom. — Okrutne postępowanie ze szkockimi stronnikami przymierza. — Usposobienie Jakóba naprzeciw kwakrom. — William Penn. — Szczególna łaskawość dla katolików i kwaków. — Zwołanie angielskiego parlamentu. — Charakter Seymoura. — Mowa Karóla do parlamentu. — Uchwały gminnych w sprawie religii. — Sir Dudley North. — Obrady lordów. — Bil o zniesieniu wyroku na Stafforda.

Śmierć króla Karóla II nastąpiła niespodzianie dla narodu. Silnej budowy ciało jego nie wiele było ucierpiało przez rozpustę; w rozkoszach nawet nie spuszczał on nigdy z oka troskliwości o zdrowie, a nawyknięcia jego długie zapowiadały życie i krzepką starość. Lubo gnuśny w sprawach natężenia umysłowego wymagających, był on czynny i wytrwały we wszelkich ćwiczeniach ciała. Za młodu sławnym był graczem w piłkę*), a ku schyłkowi jeszcze życia niezmordowanym w przechadzce; tak szparko zwykle chodził, że osoby przypuszczone do zaszczytu królewskiego towarzystwa, zaledwie mu kroku dotrzymać mogły. Wcześniej wstawał i przepędzał regularnie trzy lub cztery godziny na wolnym powietrzu; zanim jeszcze znikła rosa z trawników zwierzyńca St. James, już go widziano przechadzającego się po szpalerach, bawiącego się z wyżełkami i karmiącego kaczki. Rozrywki tego rodzaju pozyskiwały mu serca tłumu, który zawsze się cieszy, widząc wielkich panów po ludzku żyjących**).

Pod koniec wreszcie 1684 roku, lekki napad, jak mnie-

*) Dziennik Pepysa, 28 grudnia 1663; 2 września 1667.

**) Burnet, I, 606; Dostrzegacz, Nr. 462; Dyaryusz lordów, 28 października 1678; Apologia Cibbera.

mano, podagry, nie pozwolił mu używać zwykłej przechadzki na wolnym powietrzu; spędzał więc poranki w swej pracowni chemicznej, zabawiając się doświadczeniami nad przyrodą rtęci. Zdrowie jego zdawało się cierpieć na tym domatorstwie. Widoczny powód do smutku wynaleść się nie dawał; królestwo zażywało spokoju, pieniężne kłopoty dotkliwie mu nie dokuczały, potęgą jego większą była jak kiedykolwiek, stronnictwo które mu tak długi czas harde stawiało czoło, powalone u stóp jego leżało; a przecież wesołość co go niegdyś wśród przeciwności pokrzepiała, znikła w chwili tych powodzeń. Lada drobiazg wystarczał teraz do przygnębienia żywotnej sprężystości ducha, która go niegdyś w obec klęski wygnania i niedostatku krzepiała. Rozdrażnienie jego objawiało się często w spojrzaniach i słowach, jakichby nikt się nie był spodziewał po człowieku co się w tak wysokim stopniu przyrodzoną wesołością i dobrą odznaczał wychowaniem. Nie przypuszczano jednakże, aby zdrowiu jego istotne groziło niebezpieczeństwo*).

Rzadko pałac królewski przedstawiał weselszy albo też bardziej gorszący widok, jak niedzielnego wieczora, pierwszego lutego 1685**). Kilka szanownych osób, które obyczajem ówczesnym udawszy się na zamek dla złożenia hołdu uszanowania monarsze, spodziewały się przy takiej uroczystej sposobności ujrzeć dwór jego w przyzwoitym blasku, nie mogły przyjść do siebie od zdziwienia i odrazy. Wielką galeryą Whitehallską, ów wspa-

*) Burnet, I. 605, 606; Wellwood, 138; Życie Guildforda przez Northa, 251.

**) Nadmieniam przy tej sposobności, że ilekroć datę przytaczam, starego trzymam się kalendarza, którego w XVII wieku w Anglii używano; rok jednak rachuję, od 1 stycznia poczynając.

niały zabytek przepychu Tudorów, napełniali podocho-
ceni biesiadnicy i gracze. Król siedział tam gawędząc
i strojąc zaloty w towarzystwie trzech kobiet, których
wdzięki były dumą a zdrożne życie zakałał trzech naro-
dów. Postrzegano naprzód Barbarę Palmer, księżnę Cle-
veland, już niemłodą ale posiadającą jeszcze ślady owęj
wspaniałej i rozkwitłej piękności, co przed dwudziestu
laty serca wszystkich mężczyzn podbijała; podobnie księ-
żnę Portsmouth, której łagodnym i dziecinnym rysom
żywość francuzka wdzięku jeszcze dodawała. Hortensya
Mancini, księżniczka Mazarin, siostrzenica wielkiego kar-
dynała, była trzecią w tém gronie. Wcześniej opuściła
ona kraj swój ojczysty udając się na dwór gdzie wuj jej
pierwsze zajmował miejsce. Jego potęga i własne wdzięki
księżniczki zwały rój dostojnych zalotników; samże Ka-
ról będąc wygnańcem starał się o jej rękę ale napróżno.
Zdało się, że Hortensyi na żadnym darze przyrody i losu
nie zbywa; twarz jaśniała rozkwitłą pięknnością południa,
umysł bystrym odznaczał się dowcipem, ułożenie miała
pełne wdzięku, towarzyskie stanowisko wysokie, majątek
niezmierny; ale wyuzdane namiętności dary te wszystkie
w tyleż przekleństw zamieniły. Nie mogąc znieść poży-
cia w niedobraném małżeństwie, uciekła od męża, ogro-
mne porzuciła bogactwa i napełniwszy Rzym i Piemont
rozgłosem licznych przygód, osiadła w Anglii. Dom jej
ulubioném był miejscem zebrania dla dowcipnych i świa-
towych ludzi, którzy nęceni czarownym uśmiechem i sto-
łem wykwintnym, znosili częste wybuchy dumy i złego
humoru księżniczki. Rochester i Godolphin często w jej
towarzystwie zapominali o troskach publicznych; Barillon
i St. Evremond szukali u jej boku pociechy w długim

swém wygnaniu z Paryża. Nauka Vossiusa i dowcip Wallera codziennie się wysilały by jęj pochlebiać i bawić ją; ale chora dusza tęg kobiety silniejszych potrzebując drażnień, szukała takowych w miłostkach, grze i wódcę irlandzkiej*). Podczas kiedy Karól z temi trzema sułtankami gawędkę prowadził, francuzki paż Hortensyi, ładny chłopiec którego śpiewanie zachwycało Whitehall i częstemi podarunkami bogatych sukni, kuców i gwinieów bywało nagradzane, nucił od niechcenia miłosne jakieś wiersze**). Towarzystwo dwudziestu dworzan grało w karty u długiego stołu, na którym kupy złota zalegały***). Naraz zaczął król narzekać, że się nieco słabym czuje; w czasie wieczerzy nie miał apetytu, noc spędził bezsennie, jednakże wstał następnego rana jak zwykle bardzo wcześnie.

Sporne stronnictwa tajnej jego rady już od dni kilku niespokojnie oczekiwały tego poranku; zdawało się, że rozdwojenie Halifaxa z Rochestrem do stanowczego dociera przesilenia. Halifax nie przestając na wysadzeniu współzawodnika z urzędu skarbowego, podjął się złożyć dowody tak wielkiej nieuczciwości czy też niedbalstwa ze strony Rochestra, iż go oddaleniem ze służby publicznej ukarać wypadało; szeptano sobie nawet, że lorda prezydenta posła zapewne do Toweru. Król przyrzekł był bliżej się tą sprawą zatrudnić; drugi lutego do śledztwa naznaczono i kilku urzędników skarbowych otrzy-

*) St. Evremond, w różnych miejscach; St. Réal, Pamiętniki księżniczki Mazarin; Rochestra Pożegnanie; Evelynu Dziennik, 6 września 1676, 11 czerwca 1699.

**) Dziennik Evelynu, 28 stycznia 1684/5. List St. Evremonda do Deryego.

***) Dziennik Evelynu, 4 lutego 1684/5.

mało rozkaz stawienia się dnia tego z księgami*). Los jednak zmienny wszystko inaczej miał obrócić.

Zaledwie Karól wstał z łóżka, aźci służący jego postrzegli że płacze się w mowie i od rzeczy gadać się zdaje. Kilka osób dostojnych przybyło jak zwykle, dla przypatrywania się gołeniu i ubieraniu monarchy; usiłował on jeszcze rozmawiać z niemi w zwykły swój wesoły sposób, ale obłąkane jego oblicze zastanowiło ich i niepokojem przejęło. Naraz twarz mu czerniała, oczy słupem stanęły, jęknął, zachwiał się i padł w objęcia Tomasza lorda Bruce, syna hrabiego Ailesbury. Przypadkiem znalazł się na podorędziu lekarz doglądający królewskich retort i tyglów chemicznych; nie mając przy sobie lanceta, scyzorykiem krwi puścił; krew popłynęła, ale król nie wrócił do przytomności.

Złożono go na łóżku; przez chwil kilka księżna Portsmouth trzymała go w objęciach z poufałością małżonki. Ale popłoch rozszedł się już był po zamku, królowa i księżna York przybiegły do komnaty, ulubiona więc nałożnica musiała do swoich ustąpić pokojów. Dogadzając kaprysom téj kobiety, po trzykroć jój kochanek te pokoje przebudowywał; ozdoby nawet komina z litego były srebra, a kilka wybornych malowideł, do królowej właściwie należących, zdobiło mieszkanie metresy. Na bocznych stołach zalegały kosztownie wyrabiane srebra, a we framugach stały szafki, arcydzieła japońskiej sztuki. W Paryżu tkane kobierce jaśniały farbami, których sztuka an-

*) Roger North, *Życie Sir Dudleya North*, 170; Rehabilitacya prawdziwego patryoty, czyli obrona Jaśnie Wielmożnego hrabiego R...; Burnet, I, 65. Księgi urzędu skarbowego wykazują, że się Burnet nie mylił.

gielska naśladować nie była w stanie; postrzegales na nich ptastwo o przepyszném pierzu, krajobrazy, sceny myśliwskie, wspaniały teras w Saint-Germain, posągi i wodotryski wersalskie*). W pośród tego przepychu, zdrożnym żywotem i hańbą okupionego, oddawała się nieszczęsna kobieta najgłębszemu żalowi, który, trzeba jój oddać sprawiedliwość, nie płynął z samego tylko samolubstwa.

Zamknięto niebawem bramy Whitehallu, nieodmiennie dotąd dla wszystkich gości otwarte; ale i teraz jeszcze wpuszczano osoby z twarzy znane. Niezadługo przepełniły się galerye i przedpokoje tłumami nawiedzających, i w sypialni nawet chorego cisnęli się parowie, tajni radcy i posłowie cudzoziemscy. Przywołano wszystkich znamienitszych lekarzy londyńskich; nienawiść przecież polityczna tak daleko dochodziła, że obecność pewnego wigoskiego lekarza uważali współcześni za coś całkiem nadzwyczajnego*). W liczbie ratujących znajdował się także katolik, doktor Tomasz Short, którego biegłość szerokiej wówczas zażywała sławy. Niektóre recepty lekarskie mamy do dziś dnia zachowane; jedna z nich przez czterestu podpisana doktorów. Choremu obficie krwi upuszczono, gorące przykładano mu żelazo do głowy i wlewano w usta cikliwą sól lotną, wytwór z czaszek ludzkich. Wrócił do zmysłów, widocznie jednak w bardzo wielkiem zostawał niebezpieczeństwie.

Królowa długi czas wytrwale w ratowaniu pomagała, a książę York nie odstępował prawie od łoża brata. Prymas i czterech innych biskupów obecnych podówczas

*) Korespondencya Dugdala.

w Londynie, pozostali dzień cały w Whitehall a przez ciąg nocy z kolei mieli czuwać w królewskiej komnacie. Wieść o chorobie monarchy napełniła stolicę przestraszeniem i troską; przyrodzona bowiem wesołość jego i ujmujący sposób wzięcia pozyskały mu były serca dużej części narodu, ci zaś co go najbardziej nienawidzili przekładali brak zasad i lekkość króla nad surową i ponurą pobożność jego brata.

We czwartek z rana, piątego lutego, ogłosiła Londyńska Gazeta, że zdrowie Jego Królewskiej Mości ciągle się polepsza, i że zdaniem lekarzy niebezpieczeństwo przeminięło. Dzwony wszystkich kościołów zabrzmiały odgłosem wesela a na ulicach czyniono przygotowania do ogniów radosnych; w nocy jednakże dowiedziano się, że się napad choroby powtórzył i że lekarze wszelką stracili nadzieję. Pomimo wielkiego poruszenia unysłów, nie postrzegano wszakże u ludu skłonności do rozruchów. Książę York, który już sobie był pozwolił wydawać rozkazy, zapewniał, że stare miasto zupełnie spokojne i że bez trudności ogłoszony będzie królem, skoro tylko brat jego ducha wyzionie.

Król wiele cierpiał i skarżył się, iż mu się wydaje, jakoby ogień w nim gorzał; znosił jednakże boleści z męstwem, którego by się trudno było spodziewać po jego miękkiej i rozkoszom hołdującej naturze. Widok cierpień męża tak silne na królowej wywarł wrażenie, że padła zemdlnona i nieprzytomną wynieść musiano do jej pokoiów. Obecni prałaci, którzy monarchę od początku nąpominali by się na śmierć gotował, uważali teraz za swój obowiązek mocniej nań nalegać. William Sancroft, arcybiskup kanterburski, mąż szanowny i pobożny ale cia-

snego rozumu, przemawiał bez ogródki. „Czas,“ mówił, „wypowiedzieć prawdę, albowiem staniesz najjaśniejszy panie niezabawem przed obliczem sądziego, który nie zna różnicy dostojęstwa.“ Król nic na to nie odpowiedział.

Tomasz Ken, biskup Bathu i Wellsu, zaczął wtedy swęj sztuki przekonywania próbować; był to człowiek przyrodzonymi obdarzony zdolnościami i uczony, żywego przytęm umysłu i nieposzlakowanej cnoty. Większe jego dzieła zapomniane od dawna, ale jego hymny poranne i wieczorne bywają ciągle jeszcze w tysięcznych domach codziennie powtarzane. Lubo, jak większa część duchowieństwa, żarliwy monarchista, nie był on przecięz pochlebca; zanim biskupem został, broniąc honoru swęj duchownęj sukni, nie chciał pozwolić, aby podczas pobytu dworu w Winchester, Eleonora Gwynn na probostwie mieszkała*). Król dosyć posiadał rozumu, by tak męzką ocenić odwagę, to tęz ze wszystkich prałatów Ken w największém był u niego uważaniu. Nic przecięz nie pomogło, że zacny biskup wszystkięj swęj używał teraz wymowy. Uroczyste i przejmujące jego napomnienia wzruszyły przytomnych do tego stopnia, że niektórzy z pomiędzy nich sądzili go być natchnionym tymże duchem, co niegdys przez usta Natana i Eliasza grzesznych ksiąząt do skruchy napominał. Ale na Karólu żadnego to wszystko nie wywarło wrażenia. Nie sprzeciwiiał się wprawdzie kiedy odmawiano nad nim modlitwy za chorych; odpowiadając na powtarzane pytania duchownych, oświadczył, że żałuje za grzechy i pozwolił aby wyrzeczono nad nim absolucyą w formie kościoła anglikań-

*) Hawkin, Życie Kena, 1712.

skiego. Kiedy wszakże nalegano nań aby wypowiedział, że we wspólności tego kościoła umiera, zdało się jakoby nie słyszał co mówiono, i nic go nakłonić nie było w stanie do przyjęcia ciała i krwi pańskiej z rąk biskupów. W głowach łoża stół z chlebem i winem postawiono, ale napróżno; raz powiadał że nie ma się czego spieszyć, potem znowu, że jest za słaby.

Wielu przypisywało tę zatwardziałość pogardzie spraw boskich, wielu znów osłupieniu które śmierć poprzedzać zwykło; było jednak w pałacu kilka osób lepiej rzeczy świadomych. Karól nigdy szczerym nie był członkiem urzędowego kościoła, ale się długi czas wahał pomiędzy hobbizmem a papieżstwem. Dopóki dobrego zażywał zdrowia i pycha w nim nie skruszała, szydzącym był niedowiarkiem, w rzadkich zaś chwilach poważnych był katolikiem. Książę York wiedział o tém, ale go troska o własną przyszłość zaprzętała; wydał on był rozkaz zawarcia bram zewnętrznych, oddziały gwardyi w różnych częściach starego miasta porozstawiał, i znalazł przytém sposób uzyskania zaledwie czytelnego podpisu umierającego króla na dekrete, którym puszczano na lat trzy w dzieżawę pewne podatki, przyzwolone tylko do czasu zmiany panującego. Sprawy te tak dalece zaprzętały uwagę Jakóba, że aczkolwiek w zwyczajnym trybie życia bezwzględną i niewczesną okazywał żarliwość w przysparzaniu kościołowi swemu wyznawców, w tym przecież razie ani nawet pomyślał o tém, iż brat umrzeć może bez ostatnich sakramentów. Niedbalstwo to tém było dziwniejsze, że księżna York na prośbę królowej napomknęła mu była zaraz tego poranku kiedy król zachorował, o potrzebie obmyslenia pomocy duchownej. Otrzymał wreszcie Karól

tę pomoc, dzięki pośrednictwu całkiem różnemu od dotychczasowego pośrednictwa pobożnej małżonki i bratowej. Lekkomysłne i zdrożne życie nie zatarło było w księżnej Portsmouth wszelakich uczuć religijnych i dobroci serca, zaszczytem jej płci będących. Francuzki poseł Barillon przybywszy do zamku dla zasiągnięcia wiadomości o królu, w najgłębszym zastał ją zmartwieniu. Do osobnego zaprowadziwszy go pokoju, z głębi serca się przed nim wypowiedziała. „Muszę panu,“ mówiła, „rzecz wielkiej wagi powierzyć; gdyby się o prawdzie dowiedziano, życie moje byłoby w niebezpieczeństwie. Karól istotnym i szczerym jest katolikiem, ale umrzeć może nie pojednawszy się ze swym kościołem. Sypialnia jego pełna duchownych protestanckich; unikając zgorzenia, pokazywać się w niej nie mogę. Książę o sobie tylko myśli; rozmów się pan z nim i przypomnij mu, że tu chodzi o duszę. Onci teraz panem, może więc kazać ustąpić z komnaty; idź natychmiast, bo inaczej za późno będzie.“

Barillon pospieszył do sypialnej komnaty i wzięwszy księcia na bok, wypełnił dane sobie od królewskiej kochanki zlecenie. Sumienie ruszyło Jakóba i jakby ze snu się budząc oświadczył, że nie go wstrzymać nie zdoła od wypełnienia świętej powinności, którą tak długo z oka spuszczał. Różne poruszono plany, z kolei je odrzucając; wreszcie rozkazał książę odstąpić przytomnym, zbliżył się do łoża i nachyliwszy się, szeptać coś zaczął; nikt z obecnych słyszeć tego nie mógł, przypuszczano jednak, że książę zadawał jakieś pytanie w sprawach państwa. Karól wyraźnym odpowiedział głosem: „Owszem, owszem, z całego serca.“ Nikt z przytomnych, wyjąwszy

posła francuzkiego, ani się domysłał, że król objawił życzenie wrócić na łono rzymskiego kościoła.

„Czy mam księdza sprowadzić?“ zapytał książę. „Uczyń to bracie,“ odpowiedział chory, „na miłość boską uczyn to jak najprędzej i nie trać czasu. Ale nie, narazisz się na nieprzyjemności.“ „Chociażbym miał życiem przypłacić,“ odrzekł książę, „księdza sprowadzę.“

Nie łatwą wszakże było znaleźć księdza na cel podobny i to natychmiast, gdyż wedle obowiązującej wówczas ustawy, kto kościołowi rzymsko-katolickiemu wyznawców przysparzał, ciężką popełniał zbrodnią. Hrabia Castel Melhor, szlachcic portugalski, który, w skutek zamieszek domowych ojczyznę swą opuściwszy, znalazł był gościnne przyjęcie na dworze angielskim, podjął się wyszukać spowiednika; myślał on że mu go wskażą rodacy jego w służbie królowej zostający, ale się pokazało, iż żaden z ich kapelanów nie umie tyle po angielsku ani francuzku, aby króla spowiadać. Książę i Barillon mieli już do posła weneckiego po księdza posyłać, kiedy posłyszeli, że mnich benedyktyński, nazwiskiem John Huddleston, znajduje się przypadkowo w Whitehall. Zakonnik ten uratował był po bitwie pod Worcester z wielkiem osobistém niebezpieczeństwem życie królowi i po restauracy ciągle szczególnych zażywał względów. W najsurowszych proklamacjach przeciwko papieżkim księżom, kiedy fałszywi świadkowie naród do szaleństwa rozjuszali, czyniono zawsze na korzyść Huddlestona imienny wyjątek*). Zgo-

*) Zobacz Gazetę Londyńską z d. 21 listopada 1678. Barillon i Burnet powiadają, że we wszystkich uchwałach parlamentu przeciwko księżom, robiony bywa wyjątek na korzyść Huddlestona. Mylą się wszakże w tym punkcie.

dził się on chętnie na powtórne narażenie życia za swego monarchę, ale trzeba jeszcze było inną trudność usunąć; poczciwy mnich tak mało posiadał wykształcenia, że nie wiedział jak ma przemawiać w tak ważnej okoliczności. Za pośrednictwem jednak Castel Melhora związłą dał mu naukę pewien ksiądz portugalski; w ten sposób przygotowanego wprowadził tylnymi schodami Chiffinch, powierny sługa, który, jeżeli satyrom ówczesnym wiarę damy, tąż samą drogą ułatwiał często odwiedziny całkiem innego rodzaju. Książę rozkazał następnie w imieniu króla, by wszyscy przytomni komnatę opuścili, z wyjątkiem Ludwika Duras, hrabiego Feversham, i Johna Granville, hrabiego Bath; obaj ci lordowie byli protestantami, ale Jakób miał przekonanie, że najzupełniej na nich rachować może. Feversham, Francuz szlchetnego rodu i siostrzeniec wielkiego Turenusza, wysokie zajmował stanowisko w wojsku angielskiem i był szambelanem królowej; Bath był wielkim podkomorzym.

Zastósowano się do rozkazu księcia i nawet lekarze wyszli na ustęp. Otworzono wtedy tylne drzwi i ojciec Huddleston wszedł do pokoju; duchowne suknie jego płaszcz okrywał a tonsurę spływająca peruka. „Najjaśniejszy panie,“ przemówił książę, „poczciwy człek ten ocalił wam niegdyś życie, a teraz przychodzi duszę waszą ratować.“ Karól słabym odrzekł głosem: „Witam go z serca.“ Huddleston sprawił swój urząd lepiej niżli się tego spodziewano; klęknął przy łożu, wysłuchał spowiedzi, dał rozgrzeszenie i ostatniego udzielił namaszczenia. Zapytał potem króla, czy życzy sobie przyjąć komunię. „I owczem,“ odrzekł Karól, „jeżeli godzien tego jestem.“ Przyniesiono hostyą, a Karól usiłował podnieść

się i przykleknąć przed nią. Ksiądz mu leżeć pozwolił zapewniając, że Bóg łaskawie przyjmie upokorzenie duszy i nie będzie upokorzenia ciała wymagał. Królowi tak było trudno połknąć hostyą, że musiano drzwi otworzyć i kazać przynieść szklanekę wody. Po dopełnieniu świętego obrządku, wznosił zakonnik krzyż nad pokutującym, zalecił mu zwrócić ostatnie swe myśli ku męce Zbawiciela i opuścił komnatę. Cały obrządek trwał około trzech kwadransów, a dworzanie przedpokój napełniający udzielali sobie przez ten czas podejrzenia swoje szeptami i znaczącym wzrokiem; otworzono wreszcie podwoje i wszyscy weszli znów do komnaty chorego.

Późny tymczasem nadszedł wieczór; zdawało się, że to co zaszło, wielką przyniosło królowi ulgę. Przyprawiono mu do łóża naturalne jego dzieci: książąt Grafton, Southampton i Northumberland, synów księżnej Cleveland; księcia Saint-Alban, syna Eleonory Gwynn, i księcia Richmond, syna księżnej Portsmouth. Karól wszystkie pobłogosławił, z szczególną czułością do Richmonda przemawiając. Jednego wszakże brakowało oblicza; najstarsze i najukochańsze dziecko tułało się na wygnaniu; ani razu nazwiska jego w obec ojca nie wymówiono.

W ciągu nocy polecał Karól gorąco księżnę Portsmouth troskliwości Jakóba; „a nie pozwólże, aby biedna Nelly niedostatek cierpiała,“ dodał dobrodusznie. Królowa zleciła Halifaxowi, by nieobecność jój wytłómaczył; tak jest wzruszona, powiedziec kazała, że nie może zajmując powinnego miejsca u łóża króla, prosi go jednak o przebaczenie wszelkich uraz, jakichby mimowolnie mogła się była dopuścić. „Biedna kobieta,“ zawołał Karól,

„ona mnie o przebaczenie prosi! jato ją z całego serca o przebaczenie proszę.“

Ranek przez okna Whitehallu świtać zaczynał; Karól prosił otaczających o uchylenie zasłon, by raz jeszcze mógł światło dzienne oglądać; zwrócił potem uwagę, że czas nakręcić zegar w pobliżu łoża stojący. Długo wspomniano drobne te szczegóły, dowodzą one bowiem niezbiecie, że zupełnej zażywał przytomności kiedy się katolikiem być wyznał. Przepraszał jeszcze tych co noc całą u łoża jego czuwali, za sprawiony im niepokój; konanie jego, mówił, nieprzyzwoicie długo trwało, ma przecież nadzieję, że mu to przebaczą. Ostatni był to połysek téj wykwintnej uprzejmości, która tak często dość potężną się okazała, by słuszny gniew rozplomionego narodu ukoić. Wkrótce potem konający utracił mowę; przed dziesiątą wszelką stracił przytomność. Tłumy mieszczan napełniły świątynie o czasie rannego nabożeństwa; kiedy odmawiano modlitwę za króla, głośne westchnienia i łkania dały świadectwo o głębokiem współczuciu ludu. W piątek w południe, szóstego lutego wyzionął ducha bez walki*).

*) Clarke, Życie Jakóba II, I, 746; Depesza Barillona z d. 8/18 lutego 1685; Depesze Cittersa z d. 3/13 i 6/16 lutego; Huddlestona Opowiadanie; Listy Filipa, drugiego hrabi Chesterfield, 277; Sir H. Ellis, Listy oryginalne, Serya pierwsza, III, 333; Serya druga, IV, 74; Chaillot M. S.; Burnet, I, 606; Evelyns Dziennik, 4 lutego 1684/5; Pamiętniki Wellwooda, 140; North, Życie Guildforda, 252; Badania, 648; Hawkin, Życie Kena; Dryden, Threnodia Augustalis; Sir Halford, Uwagi nad śmiercią znakomitych ludzi. Zobacz również ułamek listu pisanego przez lorda Bruce, długo po zostaniu hrabią Ailesbury, i zamieszczonego w Magazynie europejskim za kwiecień 1795. Ailesbury nazywa Burneta oszustem; bezstronnemu i światłemu wszakże czytelnikowi, własne jego opowia-

Lud popospolyt w całej Europie a szczególnie w Anglii, nawykł był w owych czasach śmierć monarchów naj-

danie i opowiadanie Burneta nie wydadzą się sprzecznymi. W muzeum brytańskim równie jak i w bibliotece Królewskiego Instytutu znalazłem ciekawy, na jednej stronie drukowany arkusz, zawierający wiadomość o śmierci Karóla; czytać go można w Somersowym zbiorze. Autor był widocznie żarliwym katolikiem, który musiał mieć przystęp do najlepszych źródeł. Skłaniam się do zdania, że tenże w bezpośrednich lub pośrednich zostawał stosunkach z Jakóbem. Żadne nazwisko w zupełności nie wypisane; ale głoski początkowe bardzo zrozumiałe, z wyjątkiem jednego miejsca. Powiedziano, że D. Y. miał sobie przypominane obowiązki naprzeciw bratu, przez P. M. A. C. F. Muszę wyznać, jako całkiem nie umiem pięciu tych głosek odczytać, niejaką wszakże jest mi pociechą, że Sir Walter Scott równie był nieszczęśliwy. Od czasu pierwszego wydania jego dzieła, udzielono mi kilka dowcipnych domysłów co do owych tajemniczych głosek; mam jednak przekonanie, że właściwego znaczenia dotąd nie znaleziono.

Mogłoby się zdawać, że żaden ustęp historyczny tak dokładnie nie znany, jak szczegóły śmierci Karóla II. Posiadamy różne opowiadania, spisane od osób które się w komnacie znajdowały; mamy znowu wyszłe z pod pióra osób, które lubo same nie były świadkami naocznyimi, najlepszą jednak miały sposobność dowiedzenia się prawdy od świadków naocznych. Z tém wszystkiém, kto zechce ogrom ten materyałów w jasne uporządkować opowiadanie, wiele napotka trudności. Jakób nawet i małżonka jego, opowiadając te dzieje zakonnicom z Chaillot, nie zgadzali się z sobą co do niektórych punktów. Królowa mówiła, że po opatrzeniu Karóla w ostatnie sakramenta, biskupi protestanczy jęli się znowu rozwodzić z napomnieniami. Król się odezwał, że nie podobnego nie zaszło. „Owszem,“ odrzekła królowa, „sameś mi o tém powiadała.“ „Niepodobna abym ci to powiadał,“ zarzucił król, „bo nie podobnego nie miało miejsca.“

Bardzo żałować przychodzi, że Sir Henry Halford tak mało sobie zadał pracy w bliższém oznaczeniu faktów, z których sąd swój utworzył. Zdaje się, iż nie wiedział o istnieniu opowiadań Jakóba, Barilona i Huddlestona.

Robiąc przy tej sposobności po raz pierwszy wzmiankę o korespondencji posła holenderskiego na dworze angielskim, muszę zwrócić uwagę, że szereg depeszy od wstąpienia na tron Jakóba II aż do jego ucieczki, stanowi jeden z najszacowniejszych działów Mackintoshowego zbioru.

szkaradniejszemu i najczarniejszemu przypisywać skrytobójstwu, mianowicie jeżeli byli popularnymi i umierali niespodzianie. I tak oskarżano Jakóba I, że otruł księcia Henryka, Karólowi zaś I zarzucano otrucie Jakóba I. Podobnież kiedy za czasów rzeczypospolitej księżniczka Elżbieta w Carisbrook umarła, głośno i publicznie twierdzono, jakoby Cromwell nedorzecznój i nikczemnój dopuścił się podłości zatrucia potraw młoděj dziewczyny, do szkodenia której żadnego przecież rozsądnego nie miał powodu*). Kilka lat później szybkie psucie się ciała Cromwella przypisywano zabójczemu napojowi, w lekarstwie zadanemu. Nieuchronną prawie było, że i śmierć Karóla podobnież wywoła domysły. Ucho publiczności rozlechały były baśnie o papistycznych knowaniach na jego życie, tak że w wielu umysłach silna panowała skłonność do podejrzenia, kilka przytém nieszczęśliwych okoliczności dostarczało w oczach ludzi uprzedzonych dowodu na to, że popełniono zbrodnią. Owych czternastu lekarzy, co się naradzali u łóża króla, popadło było między sobą i z sobą samymi w sprzeczność. Niektórzy z nich sądzili, że to napad epileptyczny i że należałoby dać choremu się wyspać; większość zawyrokowała, że

Późniejsze depesze, aż do zaprowadzenia nowego rządu w lutym 1689, z Hagi dostałem. Holenderskie archiwa za mało zbadane; dostarczają one niesłychanie ciekawych objaśnień dla każdego Anglika, w podziwieniu godnym utrzymywane są porządku i zostają pod nadzorem osób, których uprzejmości, gotowości i zamiłowania literackiego dosyć wychwalić nie można. Za obowiązek poczytuję rzetelną moję wyrazić tu wdzięczność dla panów De Jonge i Van Zwanne.

*) Clarendon wspomina o tój potwarzy z zasłużoném szyderstwem: „Powodując się chrześciańską miłością owych czasów dla Cromwella, wielu podejrzywało że trucizna była w robocie, na co wszakże ani poszlaki żadnej, ani tęcz późniejszego nie znalazło się dowodu.“ Księga XIV.

król apopleksyą rażony, i męczyła go przez kilka godzin jakby Indyanina u pręgierza. Potém znów cierpienie jego ochrzcono febrą i przeciwfebryczną zadawano mu korę; jeden z lekarzy wszakże protestował przeciwko takiemu leczeniu, zaręczając królowej, że koledzy jego zabiją króla w jój oczach. Po tak wielkiej liczbie doradców trudno się było czego lepszego spodziewać, jak rozdwojenia i wahania; znaleźli się wszelako tacy co wyprowadzali z téj niepewności mistrzów sztuki lekarskiej słuszny na pozór wniosek, iż choroba wyjątkowe ma źródło. Zdaje się w istocie, że straszliwe obudziło się podejrzenie w duszy Shorta, który, lubo w sztuce swojej biegły, nerwowym i przywidzeń pełnym był człowiekiem, a przytém dał sobie zapewne zmącić jasność poglądu przez obawę szkaradnych zarzutów, na jakie on szczególnie jako katolik był wystawiony. Nie możemy się więc dziwić, że potworne baśnie bez liku pomiędzy ludem obiegały, wiarę znajdując: język Jego Królewskiej Mości nabrzmiał jak ozór wołowy; w mózgu jego znaleziono placek z proszku zatrutego; sine plamy wystąpiły mu na piersiach a czarne na barkach; zadano mu coś w tabace; w rosole mu coś zadano; zadano coś w ulubionój jego potrawie, jajecznicy z ambrą; księżna Portsmouth zatrula go filizanką czekolady, a królowa półmiskiem suszonych gruszek. Warto zapisać basnie podobne, służą nam one bowiem za miarę zdrowego sądu i cnoty u pokolenia, które je checiwie pożerało. Że bajki tego rodzaju nie znajdowały wiary w wieku dzisiejszym, nawet kiedy choroba nagła kładła koniec życiu z którym najważniejsze wiązały się sprawy, przypisać to wypada już to postępowi nauk lekarskich i chemicznych, już to, spodziewać się należy,

postępowi narodu w rozsądném ocenianiu wypadków, w sprawiedliwości i miłości bliźniego*).

Kiedy się już wszystko skończyło, ustąpił Jakób do swego gabinetu, gdzie przez kwadrans sam pozostał. Tymczasem zgromadzili się tajni radcy, w zamku obecni; nowy król ukazał się niebawem i zajmąwszy pierwsze miejsce u stołu, rozpoczął dawnym obyczajem rządu przemową do tajnej rady. Wyraził żal nad dopiero co poniesioną stratą, obiecując naśladować niepospolitą łagodność którą się zesze odznaczało panowanie. Wiadomo mu, powiedział, że go oskarżano o zamiłowanie samowładztwa; nie jedyneto wszakże kłamstwo, które o nim szerzono. Chce on utrzymać istniejące rządy tak w kościele jak w państwie. Wie, że kościół anglikański wzorową odznacza się wiernością, ciągłym więc będzie jego staraniem bronić go i nim się opiekować. Wie dalej, że prawa angielskie wystarczają do zrobienia go tak wielkim królem jakby tylko sobie tego mógł życzyć; z własnego prawa nic nie ustąpi, ale będzie zarazem szanował prawa innych. Narażał niegdys życie swoje w obronie kraju i nie da się nikomu wyprzedzić w dochowywaniu dawnych jego swobód.

Mowa ta nie była tak jak nowoczesne mowy przy

*) Wellwood, 139; Burnet, I, 609; Sheffield, Charakter Karóla II; North, Życie Guildforda, 252; Badania, 648; Czynności rewolucyjne; Higgons o Burnecie. To co North powiada o zamieszanu i wahanu lekarzy, znajduje potwierdzenie w depeszach Cittersa. Bardzo mnie zastanowiła uderzająca historia o podejrzeniu Shorta, i skłaniałem się czas niejaki na stronę tłumaczenia Northowego. Lubo jednak w podobnym przypadku mało przywiązuje wagi do opowiadań Wellwooda Burneta, niepodobna mi przecież odrzucać świadectwa tak dobrze z rzeczą obeznanego i tak bezstronnego świadka jak Sheffield.

podobnych okolicznościach, starannie przygotowaną przez doradców monarchy; był to raczej pobieżny wyraz uczuć nowego króla w chwili wielkiego wzruszenia. Członkowie tajnej rady odpowiedzieli wykrzykami zachwytu i wdzięczności. Lord-prezes Rochester w imieniu kolegów objawił nadzieję, że nieocenione oświadczenie Jego Królewskiej Mości do publicznej wiadomości będzie podane. Prokurator jeneralny, Heneage Finch, ofiarował się służyć za pisarza; jako żarliwy stronnik urzędowego kościoła pragnął on gorąco, aby trwałe istniało świadectwo dopiero co wypowiedzianych łaskawych przyrzeczeń. „Przyrzeczenia te,“ rzekł, „tak głębokie na mnie zrobiły wrażenie, iż jestem w stanie słowo w słowo je powtórzyć.“ Jakoż niezabawem spisał królewską przemowę; Jakób odczytawszy ją i zatwierdziwszy, ogłoszenie onejże rozporządził. W późniejszych czasach powiadał, że zrobił krok ten bez należytego rozmysłu, że nieodważone wyrażenia jego co do anglikańskiego kościoła zbyt mocnymi były, i że Finch, ze zrzecznością która uszła podówczas uwagi jego, dodał im jeszcze przycisku*).

Król wycieńczony długim czuwaniem i gwałtownymi wzruszeniami duszy, udał się na spoczynek. Tajni radczy, odprowadziwszy go z uszanowaniem aż do sypialni, zajęli napowrót swoje krzesła i wydali rozkazy względem uroczystości ogłoszenia. Gwardye stanęły pod bronią, heroldowie w swym pysznym wystąpili stroju i cały uroczysty obrząd spokojnie się odbył. Po ulicach wystawiono beczki z winem, zapraszając przechodzących, by pili na zdrowie nowego monarchy. Lubo jednak tu i owdzie

*) Gazeta Londyńska, 9 lutego 1684/5; Clarke, Życie Jakóba II, II, 3; Barillon, 9/19 lutego; Dziennik Evelyn, 6 lutego.

okrzyk się słyszeć się dawał, lud nie był wesoło usposobiony; w wielu oczach łzy postrzegano i nie było prawie służebnej w Londynie, któraby się nie starała o kawałek żałobnej krepy dla uczczenia pamięci króla Karóla*). Z obrzędu pogrzebowego publiczność nie była zadowolona; jakoż rzeczywiście zaledwieby dla bogatego szlachcica zdał się dość przyzwoity. Torysowie powściągliwie ale ganiąc mówili o sknerstwie nowego króla, wigowie rozwodzili się gorzko nad brakiem miłości braterskiej, zapaleni zaś stronnicy przymierza radośnie na wszystkie strony wołali, jako się widocznie spełniło wyrzeczone w starożytności na niegodziwych książąt przekleństwo, zmarłego bowiem tyrana pochowano jakby osła**). Z tém wszystkiém, Jakób rozpoczął rządy z wielkim zasobem przychylności ludowej. Ogłoszono przemowę jego do tajnej rady, a wywołane wrażenie bardzo dlań było korzystne. Tożto więc był ów książę, którego zacięta fakcya na wygnanie posyłała, usiłując pozbawić go praw dziedzicznych jako nieprzyjaciela religii i ustaw Anglii? Wszakci tryumfował teraz zasiadłszy na tronie, a pierwszą przeciw jego czynnością było oświadczenie, że chce kościół wziąć w opiekę, prawa zaś ludu sumiennie szanować! Sąd jaki sobie wszystkie stronnictwa utworzyły były o jego charakterze, dodawał wagi każdemu słowu przezeń wyrzeczonemu. Wigowie nazywali go dumnym, nieubłaganym, zaciętym, głuchym na opinią publiczną. Torysowie, sławiąc jego cnoty książęce, ubo-

*) Porównaj świadectwa przytoczone w przypisku poprzedzającym. Nado: Budania, 647; Burnet, I, 620; Higgon o Burnecie.

***) Gazeta Londyńska, 14 lutego 1684/5; Dziennik Evelynna pod tąż datą; Burnet, I. 610; Wyzwolone zwierzę.

lewali często nad zaniechaniem sposobów, które miłość ludu pozyskują; satyra nawet nie wystawiała go nigdy jako człowieka, coby chciał względy ludowe skarbić sobie zaręczeniami niepłynącemi z serca, lub obietnicami którychby wypełnić nie zamierzał. W niedzielę po jego wstąpieniu na tron, rozbierano ową mowę na wielu kazalnicych. „Mamy teraz,“ zawołał wierny pewien kaznodzieja, „dla kościoła naszego słowo króla, i to króla który się nigdy gorszym od swego słowa nie okazał.“ Treściwe to orzeczenie obiegło szybko po kraju całym i stało się hasłem stronnictwa torysoskiego*).

Posady wielkich dygnitarzy państwa opróżniły się przez zmianę tronu, Jakób musiał więc rychłe wziąć postanowienie co do osób którymby je na nowo obsadził. Nie wielu tylko członków ostatniego gabinetu mogło rachować na jego względy. Sunderland, sekretarz stanu, i Godolphin, pierwszy lord skarbu, popierali niegdyś bil wyłączenia. Halifax będący w posiadaniu tajnej pieczęci, wystąpił był wprawdzie przeciwko bilowi z niepospolitą wymową; ale Halifax śmiertelnym okazał się nieprzyjacielem despotyzmu i papieżstwa i spoglądał zawdy z niepokojem na postępek oręza francuzkiego na lądzie stałym równie jak na wpływ francuzkiego złota w angielskiej radzie. Gdyby się jego trzymano zdania, wypadłoby ściśle praw przestrzegać, łagodnie się obchodzić z pokonanymi wigami, parlament w właściwym zwoływać czasie, próbować pojednania stronnictw wewnętrznych, polityką zaś zewnętrzną kierowałyby znowu zasady potrójnego przywierza. Z tych to powodów ściągnął on na siebie za-

*) Burnet, I, 628; Lestrangle, Dostrzegacz, 11 lutego 1684/5.

wziętą niechęć Jakóba. Lord wielki kanclerz nie należał właściwie do żadnego ze stronnictw dworu; lubo go przyjacielem wolności nazywać nie było można, miał jednak tak wielkie uszanowanie przed literą prawa, że się nie zdał bynajmniej na powolnego sługę samowładztwa. To téż gwałtowni torysowie półśrodkowcem go zwali, dla Jakóba zaś był przedmiotem wstępu z którym się dużo łączyło wzgardy. Ormond, lord wielki podkomorzy i wicekról Irlandyi, urzędował podówczas w Dublinie; żaden inny poddany nie mógł większych od niego rościć praw do wdzięczności królewskiej. Walczył on niegdyś mężnie za Karóla I, dzielił potem wygnanie Karóla II, od czasu zaś restauracyi, mimo licznych pokus, nieskazzonej dochował wierności. Aczkolwiek za panowania gabinetu kabały popadł był w niełaskę, nie łączył się jednak nigdy ze stronnictwem opozycyą, w chwilach zaś papistowskiego spisku i bilu wyłączenia widziano go w pierwszych szeregach obrońców tronu. Teraz się już podstarzał i najokrutniejsze z nieszczęść świeżo go dotknęło; syna swego, walecznego Ossory, który z całego rodu najszczerzejby go opłakiwał, złożył do grobu. Znakomite usługi, wiek sędziwy i domowe nieszczęście Ormonda obudziły powszechne dlań współczucie w narodzie. Kawalerowie uważali go za głowę swoją tak z prawa wieku jak z prawa zasługi, wigowie zaś wiedzieli, że jakkolwiek zawsze wierny sprawie swego monarchy, nie był przecież przyjacielem despotyzmu ani papieztwa. Pomimo całego jednak poszanowania publicznego, nie mógł on bardzo rachować na względy nowego pana swego. Jakoż w istocie Jakób, będąc jeszcze poddanym, nalegał na brata o zaprowadzenie zupełnej zmiany w zarządzie Ir-

landyi; Karól przyzwolił już był na to i rzeczy na tym stanęły punkcie, że Rochester miał być za kilka miesięcy mianowany lordem namiestnikiem*).

Z całego gabinetu jedyny Rochester był w łaskach u króla. Powszechnie się spodziewano, że stanie natychmiast u steru spraw, inne zaś wielkie urzędy inaczéj zostaną obsadzone. Oczekiwanie to ziściło się po części tylko. Rochester został lordem podskar bim, a zarazem pierwszym ministrem. Lorda wielkiego admirała ani téż rady admiralicyjnéj nie zamianowano wcale; nowy król, lubiący zatrudniać się szczegółami wydziału marynarki i który mógłby był przyzwoicie sprawować obowiązki pisarka w morskich zakładach Chathamu, postanowił własnym być ministrem marynarki. Na drugiem miejscu w kierownictwie téj ważnéj gałęzi zarządu postawiono Samuela Pepys, którego księgozbiór i dziennik aż do naszych czasów nazwisko jego w świeżéj przechowały pamięci. Żaden ze sług ostatniego monarchy w jawną nie popadł niełaskę; Sunderland tyle rozwinął sztuki i zręczności, tak licznych umiał w ruch wprawić orędowników i był w posiadaniu tylu tajemnic, że go pozostawiono przy pieczęci. Trudno było pozbawiać się giętkiego, pilnego, doświadczonego i milczéć umięjącego Godolphina; a że kto inny już urzędowi skarbowemu miał przewodniczyć, zrobiono go szambelanem królowéj. Rady trzech tych lordów zasięgał król w każdym ważniejszym przedmiocie; co zaś do Halifaxa, Ormonda i Guildforda, postanowił upokorzyć ich tylko, nie uwalniając jeszcze od służby.

*) Korespondencją Rochestra z Ormondem w tym przedmiocie, znaleźć można w listach Clarendona.

Zawiadomiono Halifaxa, że ma złożyć tajną pieczęć a objąć natomiast przewodnictwo w tajnej radzie. Bardzo niechętnie poddał się temu rozkazowi; aczkolwiek bowiem prezes rady wyższe zajmował stanowisko od lorda tajnego pieczętarza, podówczas jednak pieczętarz był urzędnikiem dużo większego wpływu od prezesa. Rochester nie zapomniiał żartu jakiego sobie przed paru miesiącami pozwolono z okoliczności oddalenia go z urzędu skarbowego, i cieszył się, że sam teraz ma z kolei przyjemność wkopnięcia przeciwnika swego na schody. Tajną pieczęć oddano starszemu bratu Rochestra, Henrykowi hrabiemu Clarendon. W rozmowie z Barillonem oświadczył Jakób, że największy czuje wstręt do Halifaxa. „Znam go bardzo dobrze, w niczym zaufać mu nie mogę; żadnego też nie będzie miał udziału w sprawach publicznych; co zaś do miejsca na którym go postawiłem, posłuży ono tylko do okazania jak małym jest wpływ jego.“ W obec samegoż jednak Halifaxa, zdało się stósowną w inny przemawiać sposób. „Wszystko co minęło poszło w niepaamięć,“ mówił doń król, „wyjąwszy usługę jaką mi oddałeś przy rozprawach nad bilem wyłączenia.“ Przytaczano często te słowa na dowód, że Jakób nie był tak mściwy, jak go nieprzyjaciele jego malowali; zdają się one jednak raczej dowodzić, że nie zasługiwał bynajmniej na pochwały dawane szczeroci jego ze strony przyjaciół*).

Ormonda w grzecznych zawiadomiono wyrazach, że już dłużej w Irlandyi urzędować nie będzie, i wezwano

*) Zmiany w ministerstwie ogłoszono w Gazecie Londyńskiej z d. 19 lutego 1684/5. Zobacz Burnet, I, 621; Barillon, 9/19, 16/26 i 19 lutego aż do 1 marca.

go do Whitehall dla zajęcia posady mistrza dworu. Zastosował się do rozkazów, nie tając wszakże jak głęboko nowe to urządzenie go rani. W przeddzień swego wyjazdu wyprawiał w dopieroco ukończonym zakładzie Kilmainhamskim świetną ucztę oficerom dublińskiej załogi; pod koniec biesiady, napełniwszy kielich winem aż po brzegi i wznosząc go, zapytał, czy uronił chociażby kroplę. „Nie, panowie; niechaj dworacy mówią co chcą, ja przecież nie zdzieciniałem jeszcze; ręka służby mi nie odmawia, a serce moje równie jędrne jak ręka. Zdrowie króla Jakóba!“ Takie było pożegnanie Ormonda z Irlandią. Złożywszy zarząd w ręce miejscowych urzędników, udał się do Londynu, gdzie go przyjęto z niezwykłymi oznakami szacunku publicznego. Mnóstwo dostojnych osób wyjechało naprzeciw niemu; długi szereg powozów towarzyszył mu na plac. St. James, gdzie stał pałac jego, a tłumy głośnemi witając go okrzykami samże plac napełniały*).

Wielką pieczęć pozostawiono w ręku Guildforda; jednocześnie wszakże publiczną wyrządzono mu obelgę, stanowiąc, iżby inny prawnik, większej tęgości i odwagi, do pomocy w zarządzie dodany mu został. Wybraną tą osobą był Jerzy Jeffreys, sędzia trybunału nadwornego. Niegodziwość tego człowieka poszła w przysłowie; oba wielkie stronnictwa angielskie na wyścigi później pamięć jego szarpały, wigowie bowiem upatrywali w nim najokrutniejszego swego wroga, a torysowie uznali za stosowne obciążyć go hańbą wszystkich zbrodni, które ich tryumf były splamiły. Pilne i sumienne poszukiwanie wy-

*) Carte, Życie Ormonda; Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi, 1690; Pamiętniki o Irlandyi, 1716.

każe, jako niektóre straszliwe historye o nim opowiadane, fałszem są lub przesadą, bezstronny jednak dziejopis zaledwie zdoła z ogromu podłości co pamięć tego niegodziwego sędzi obciąża, małą tylko ująć częśćkę.

Był to człowiek otwartej i tęgiej głowy, ale zarazem wzór bezwstydu i niewolnik złych namiętności. Zaledwie z dziecięcych lat wyszedłszy, rozpoczął on zawód swój praktyczny u kratak staromiejskiego sądu karnego (Old-Bailey), gdzie po wszystkie czasy adwokaci pozwalali sobie nieznanego w Westminster-Hall rozpasania mowy. Przez lat wiele główném jego było tu zatrudnieniem, zadawać niezliczone pytania zatwardziałym złoczyńcom wielkiej stolicy; codzienne kłótnie z kobietami złego życia i złodziejami rozbudziły i wyćwiczyły tak dalece zdolności jego, że stał się najdoskonalszym szczekaczem swego zawodu. Wszelki wzgląd na uczucia drugich, wszelkie poszanowanie dla siebie samego, wszystek zmysł przyzwoitości zatarły się w jego duszy. Był panem i mistrzem tej wymowy, którą pospólstwo nienawiść i wzgardę wyraża; obfitości przekleństw i obelg słownik jego napełniających, nie przesadzono zapewne nigdy ani na rybnych targowiskach, ani w niedźwiedzich ogrodach. Twarz i głos jego musiały być zawsze niemiłe; ale przyrodzone te przymioty, bo zdaje się że przymiotami były w oczach jego, wykształcił on do takiego stopnia, że mało kto mógł bez przerażenia słyszeć go lub patrzeć nań w jego napadach wściekłości. Na czole bezwstyd i dzikość zalegały, a spojrzenie jego rzucało jakby urok na nieszczęsną ofiarę w którą oko swe wlepił. Ale czoło i oko mniej były jeszcze straszne od drapieżnych rysów ust; wściekły ryk jego rozlegał się, wedle wyrażenia kogoś co go często

słyszał, jakoby grzmot sądu ostatecznego. Młodym jeszcze człowiekiem, przeniósł on te przymioty od kratki na ławę sędziowską. Rychło został sądowym urzędnikiem gminy a następnie syndykiem Londynu; jako sędzia rozwinął na posiedzeniach starego miasta te same skłonności, które mu później na wyższym stanowisku pozyskały nieśmiertelność nie do zazdroszczenia. Postrzegano już w nim wtedy najszkaradniejszą przywarę natury ludzkiej, radość z nieszczęścia jako nieszczęścia. W jego sposobie ogłaszania zbrodniarzom wyroku, szatańskie przebijały zadowolenie, a łzy ich i błagania zdawały się łechtąć go rozkosznie. Lubił straszyć tych nieszczęsnych aż do wprawienia w konwulsje, z niepotrzebną malując drobniawością wszystkie katusze jakie ich czekały. Jeżeli mu się zdarzało wydawać rozkaz do wystawienia u pręgierza i smagania nędznej jakiej kobiety, wołał wtedy: „Kacie, rozkazuję wam, szczególnie mieć względy dla Imości. Biczujcie ją, biczujcie póki krew nie pocieknie. Teraz Boże narodzenie, zimna pora dla Imości do rozbierania się. Sprawcie się tak, żeby jęj zagrzać plecy“*). Równie był niemal wymownym ogłaszając wyrok biednemu Ludwikowi Muggleton, opiłemu krawcowi co się miał za proroka. „Bezczelny gałganie,“ ryknął Jeffreys, „lekką poniesiesz, bardzo lekką karę.“ Częścią tej lekkiej kary było wystawienie pod pręgierzem, przy czém biednego zagorzalca kamieniami i ceglami na śmierć prawie ubito**).

*) Akta posiedzeń Bożego Narodzenia z roku 1678.

***) Akta świadków ducha, część IV, rozdz. 5. W dziele tém mści się Ludwik w swój sposób nad „wrzaskliwym diabłem,“ jak Jeffreysa nazywa, obrzucając go gradem przekleństw, którychby mu Er-nulphus pozazdrościł. Proces miał miejsce w styczniu 1677.

Około tego czasu doszło serce Jeffreysa do stopnia zatwardziałości, którego tyrani dla najzłośliwszych swych potrzebują narzędzi. Dotąd oglądał się on, pod względem powodzenia w obranym zawodzie, tylko na korporacją londyńską; dla tego téż chciał uchodzić za stronnika głów okrągłych i zdawał się zawsze większej doznawać przyjemności, zapowiadając papieżkim księżom, że żywcem pruci będą i że własnymi będą musieli patrzeć oczyma na palenie swych trzewiów, aniżeli kiedy zwyczajne ogłaszał wyroki śmierci. Ale skoro tylko osiągnął był wszystko to czém stare miasto szafować mogło, pospieszył sprzedać dworowi miedziane swe czoło i język jadowity. Chiffinch, przywykły rajfurować w haniebnych układach najrozmaitszego rodzaju, użyczył mu swój pomocy; pokierował on był, prawda, szczęśliwie niejedną miłosną i niejedną polityczną intrygą, z pewnością przecież nigdy gorszej panu swemu nie oddał usługi, jak wprowadzając Jeffreysa do Whitehall. Zbieg rychło łaskawe pozyskał względy u zaciętego i mściwego Jakóba, ale Karól którego wady, jakkolwiek wielkie, nic wspólnego z bezczelnością i okrucieństwem nie miały, okazywał mu zawsze wstręt i pogardę. „Człowiek ten,“ mawiał król, „nie ma nauki, rozumu, ani obyczajów, ale więcej posiada bezwstydu od dziesięciu wszetecznic (*). Z tém wszystkiém zdarzała się nieraz robota, której nie można było powierzać człowiekowi mającemu wstyd albo uszanowanie dla prawa, tak więc Jeffreys, w wieku gdzie adwokat za szczęśliwego się poczytuje jeżeli mu prowa-

*) Słowa te znajdujemy w wielu współczesnych pismach ulotnych. Titus Oates przytaczał je bezustannie; zobacz jego *Εἰκὼν βασιλική*.

dzenie ważnej jakiej powierzą sprawy, został mianowany prezesem trybunału nadwornego.

Nieprzyjaciele nawet musieli mu przyznawać niektóre przymioty wybornego sędzi. Prawoznawstwo jego ograniczało się wprawdzie na wiadomościach w podrzędnej nabytych praktyce; ale posiadał zdrowy rozsądek, który w pośród manowców sofistyki i nawału nieznaczących szczegółów, zmierzał wprost do rzeczy o którą chodziło. Rzadko przecież w pełnym był używaniu przyrodzonej bystrości; w cywilnych nawet sprawach złośliwa i despotyczna natura jego mąciła mu zdrowy sąd o rzeczy. Stawać przed jego trybunałem, było toż samo co dostać się do jaskini drapieżnego i niczym nieugłaskanego zwierza, którego pieszcoty i napasć zarówno do wściekłości pobudzają. Wybuchał często przeciwko skarżącemu i oskarżonemu, adwokatom i prokuratorom, świadkom i przysięgłym, potokiem szalonych obelg do których się zakłęcia i przekleństwa mieszały. Wzrok jego i głos obudzały postrach już wówczas, kiedy jako młody adwokat wdrażał się dopiero w swój zawód; teraz, kiedy stał na czele najstraszniejszego trybunału królestwa, mało byś rzeczywiście kogo znalazł, coby nie drżał przed nim. Po trzeźwemu nawet, gwałtowność jego była przerażająca; ale zwykle zapruszoną miał głowę, a gorące napoje podrażniały złe jego namiętności. Wieczory swoje spędzał zwykle na pijatykach; kto go tylko przy butelce widział, mógł sądzić, że jest wprawdzie nieokrzesanym i głupim, złym towarzystwom i gminnej wesołości oddającym się, ale towarzyskim i dobrodusznym człowiekiem. W takich razach otaczali go zawsze błażni, wybrani pospolicie z najgorszych szczekaczy jego trybunału. Żeby go zabawić,

brali się ci ludzie wzajemnie na fundusz i lżyli wzajemnie; on się mięszał do ich brudnych przemówek, śpiewał z nimi pijackie piosnki, a kiedy już mu głowa ciężać zaczynała, pieścił i całował ich w zbytku pijackiej czułości. Z tém wszystkiém, lubo wino na pozór zmiekczało z początku serce jego, w kilka godzin potém całkiem inny objawiał się skutek. Nie rzadko po długim dopiero oczekiwaniu przybywał na sąd z pałającą twarzą i z błędnymi jak u waryata oczyma, na w pół tylko wyśpawszy się z podchmienia. Weseli towarzysze nocy ubiegłej mądrze wtedy robili ustępując mu z drogi; wspomnienie bowiem dozwolonej im poufałości, rozplomieniało złość jego i pewno za każdą chwytął sposobność obrzucania ich gradem obelg i przekleństw. Jedną ze szkaradniejszych z pomiędzy licznych szkaradnych jego przywar, była rozkosz z jaką gromił i z błotem mięszał tych, co osmieleni napadami pijackiej jego czułości, na względy jego rachować sobie pozwalali.

Usługi których się rząd po nim spodziewał, wypełniał on nietylko bez wahania, ale z żarliwością i chępliwie. Pierwszym jego czynem było sądowe morderstwo Algernona Sidneya; czyny następne godnie pierwszemu odpowiadały. Zacni torysowie ubolewali nad plamą, jaką barbarzyństwo i niegodne postępowanie tak wysokiego urzędnika rzucały na zarząd sprawiedliwości. Ale właśnie nadużycia, które zacnych ludzi zgrozą przejmowały, jednały mu względy Jakóba; po śmierci więc Karóla otrzymał Jeffreys miejsce w gabinecie i parowską godność. Ostatni ten zaszczyt szczególną był oznaką łaski królewskiej, albowiem od czasu nowego urzędzenia są-

downictwa angielskiego w XIII wieku, żaden sędzia w izbie lordów nie zasiadał*).

Guildford postrzegł niebawem, że go teraz we wszystkich politycznych sprawach na bok usuwano, pozostawiając przy tych tylko czynnościach, które mu z sędziowskiego przypadały urzędu. W radzie tajnej obchodził się z nim Jeffreys z wyszukaną niegrzecznością; cały wpływ co do mianowań w wydziale sprawiedliwości spoczywał w ręku tego ostatniego, adwokaci zaś wiedzieli doskonale, że najpewniej względy Jeffreysa pozyskać można, lekceważąc lorda wielkiego kanclerza.

W początkach zaraz królowania, przyszło do sporu pomiędzy obu naczelnikami sprawiedliwości. Parlament przyzwolił był cła Karólowi tylko na dożywocie, nowy więc monarcha prawnie pobierać ich nie mógł. Wybory do izby gminnychabrałyby koniecznie kilka tygodni; jeźliby pobór cła tymczasem wstrzymano, skarb publiczny popadał w trudności a regularny bieg handlu przerywać się musiał; konsument żadnej ztąd nie mógł ciągnąć korzyści i zyskaliby ci tylko szczęśliwi spekulanci, którychby ładunki trafunkiem przybyły w czasie pomiędzy zmianą tronu a zebraniem parlamentu. Urząd skarbowy obłożony był od kupców, co mając śpichlerze pełne oclonych już towarów, w wielkiej zostawali obawie zupełnego bankructwa w skutek niższych cen innych kupców. Bez-

*) Głównem źródłem co do Jeffreysa, są procesa polityczne i Northa Życie lorda Guildforda. Kilka rysów podrzędnych zawdzięczam współczesnym pismom ulotnym wierszem i prozą. Należą tu: Krwawe sądy przysięgłych; Życie i śmierć Jerzego Jeffreysa; List do lorda kanclerza; Elegia Jeffreysa. Zobacz nadto Evelyną Dziennik, 5 grudnia 1683, 31 października 1685. Zaledwie potrzebuje zalecać czytelnikowi wyborną książkę lorda Campbella.

stronni ludzie przyznać musieli, że w przypadku podobnym rząd każdy poniekąd dobrze czyni, odstępując od ścisłe konstytucyjnej drogi; jeżeli przecież konieczność taka zachodziła, przestąpienie nie powinno było wychodzić po za granice tej konieczności. Guildford takie miał przekonanie i udzielił radę, która mu zaszczyt przyniosła. Wniósł, by cła pobierać, zachowując je wszakże w skarbie oddzielnie od innych funduszów, aż do zebrania się parlamentu; tym sposobem dowiódłby król, że jakkolwiek przestępuje literę prawa, chce jednak zgodnie z duchem onegoż działać. Jeffreys całkiem odmiennego był zdania. Radził królowi w osobnym oświadczyć edykcje, jako jest wolą Jego Królewskiej Mości, iżby cła były bez przerwy opłacane. Rada ta trafiła całkiem w myśl króla. Odrzucono rozsądny wniosek lorda wielkiego kanclerza, jako wiga, albo co gorsza, półśrodkowca tylko godny; natomiast wyszło ogłoszenie jak je wielki sędzia doradzał. Niektórzy pewni byli, że przyjdzie w skutek takiego postępowania do gwałtownego wybuchu niechęci publicznej; mylili się jednak. Duch oporu nie obudził się jeszcze i dwór mógł bezpiecznie odważać się na kroki, któreby przed pięciu laty były wywołały powstanie; w starém mieście Londynu, tak burzliwém niedawnoco temu, za ledwie sobie szemrać pozwolono*).

Ogłoszenie oznajmujące, że cła mają być nadal opłacane, zawierało także wzmiankę o bliskim zebraniu parlamentu. Nie bez wielkiego wahania skłonił się Jakób do zwołania stanów swego królestwa. Chwila wprawdzie bardzo była sposobna do wyborów powszechnych; od

*) Gazeta Londyńska, 12 lutego 1684/5; North, Życie Guildforda, 254.

czasu wstąpienia na tron domu Stuartów, ciała reprezentacyjne nigdy tak korzystnie dla korony nie były usposobione; ale duszę nowego monarchy niepokoiła obawa, o której nawet po upływie tak długiego czasu nie sposób bez wstydu i gniewu wspominać. Bał się on, iżby zwołanie parlamentu nie obudziło niechęci króla francuzkiego.

Królowi francuzkiemu mało na tém zależało, które z dwóch stronnictw angielskich zwycięży przy wyborach, wszystkie bowiem od czasu restauracyi zwołane parlamenta, jakkolwiek zresztą rozmaitego zapatrywania co do zarządu wewnętrznego, z zazdrością patrzyły na wzrastającą potęgę domu Burbonów. W tym względzie mała tylko zachodziła różnica pomiędzy wigami a butną szlachtą wiejską, stanowiącą główną siłę torysowskiego stronnictwa. To téż Ludwik ni przekupstwa ni groźby nie szczędził, by wstrzymać Karóla od zwołania parlamentu, a Jakób, wtajemniczony od początku przez brata w politykę zewnętrzną, skoro tylko angielskim został królem, stał się podobniez najemnikiem i hołdownikiem Francyi.

Rochester, Godolphin i Sunderland, składający teraz gabinet wewnętrzny, wiedzieli doskonale, że dawniejszy pan ich regularnie pobierał pieniądze od dworu wersalskiego. Zapytani przez Jakóba o radę, czyby ciało prawodawcze zwołać należało? przyznali mu, iż ważną jest bardzo Ludwika nie gniewać, zdało im się przecieź, że zwołania parlamentu uniknąć weale niepodobna. Jakkolwiek cierpliwym (mówili) naród się być widzi, cierpliwosć ta jednak ma swoje granice; zasada, że pieniądze od poddanych prawnie wymagać można tylko za przyzwoleniem gminnych, głęboko wkorzeniona w sumieniu

publiczném, i lubo w nadzwyczajnych przypadkach wigowie nawet byliby gotowi płacić przez kilka tygodni podatki żadnym statutem nieupoważnione, wątpliwości przecież nie ulega, że torysowie nawet spokojnie nie zniosą, aby takie wyjątkowe opodatkowanie dłużej trwało miało jak okoliczności, które krok podobny jedynie usprawiedliwić mogą. Dla tego więc izby zebrać się muszą, a kiedy już zwołania uniknąć niepodobna, im prędzej się to stanie, tém lepiej. Krótka nawet zwłoka dla przesłania wiadomości do Wersalu, mogłaby niczém później nie naprawione sprowadzić nieszczęście; niechęć i podejrzenie szybko po całym rozszerzą się kraju. Halifax skarzyć się wtedy będzie, że podwaliny konstytucyjne naruszone; lord wielki kanclerz, jako tchórzliwy drobiazgowiec, stanie po jego stronie, i będzie trzeba w końcu niechętnie się na to zgodzić, co było można uczynić dobrowolnie. Ministrowie którzy pragną Jego Królewską Mość w publiczném poniżyć uważaniu, zyskują kosztem jego na popularności; niechęć wreszcie narodu stanowczy wyrze wpływ na wybory. Względy te zbić się nie dawały, król więc ogłosił swój zamiysł odbycia parlamentu. Jednocześnie wszakże najpilniej się starał zrzucić z siebie winę krnąbrnego i lekceważącego postępowania naprzeciw Francji; zaprowadziwszy Barillona do osobnego pokoju uniewinniał się, że krok tak ważny bez poprzedniego przyzwolenia Ludwika uczynić się ośmielił. „Zapewnij twego pana,“ mówił mu Jakób, „o mojej wdzięczności i przywiązaniu; wiem o tém, że bez jego opieki nic zrobić nie mogę; wiem w jakie trudne położenie brat mój go wprowadził, z Francją stale nie trzymając; obmyślę już to, by się izby do spraw zewnętrznych nie mięszały;

gdybym zaś miał w nich postrzedz skłonność przeciwną, odesłał je do domu. Powiedz to kochanemu bratu memu; tuszę, że nie weźmie mi za złe, iżem uczynił coś nie zapytawszy go wprzód o radę. Ma on prawo udzielania mi rady i życzeniem jest mojem rady jego we wszystkiem zasięgać; w tym jednak razie każda zwłoka, chociażby tygodniowa, wieleby złego narobiła.“

Haniebne te niewinniania powtórzył nazajutrz Rochester. Barillon mile ich słuchał. Rochester, ośmielony, nie wahał się prosić o pieniądze. „Dobre wyda to owoce,“ powiedział, „pan wasz nie może lepiej użyć swych dochodów. Przedstawcie mu, jak ważną jest, aby król angielski nie zależał od własnego ludu, ale tylko od przyjaźni Francyi“*).

Barillon pospieszył przesłać Ludwikowi życzenia rządu angielskiego; ale Ludwik już je był uprzedził. Dowiedziawszy się o śmierci Karóla, kazał natychmiast zakupić weksli angielskich do wysokości pięciukroć sto tysięcy liwrów, co około trzydziestu siedmiu tysięcy pięciu set funtów szterlingów wynosiło. Takich weksli niełatwo było w Paryżu dostać w ciągu dnia jednego; załatwiono przecież rzecz całą w kilka godzin i goniec pospieszył do Londynu**). Barillon otrzymawszy przesyłkę udał się natychmiast do Whitehall, by pożądaną oznajmić nowinę. Jakób nie wstydził się wylewać łzy radości i wdzięczności, a przynajmniej udawać tego. „Nikt sobie tak uprzejmie i szlachetnie nie poczyna,“ powiedział, „jak król

*) Głównem źródłem co do tych rokowań jest depesza Barillona z d. 9/19 lutego 1685. Znaleść ją można w dodatku do Foxa Historyi. Zobacz podobnie list Prestona do Jakóba z d. 18/28 kwietnia 1685 w Dalrymple.

***) Ludwik do Barillona, 10/20 lutego 1685.

wasz; zapewnij go, że wdzięczną pamięć do śmierci mu dochowam.“ Rochester, Sunderland i Godolphin przychodzili jeden po drugim ścisnąć rękę i szeptać mu do ucha, że w królewskiego ich pana nowe wlało życie*).

Aczkolwiek jednak pospiech Ludwika miłą sprawił niespodziankę Jakóbowi i wiernym jego doradcom, wysokość łaskawego daru wcale ich nie zadowolniła. Z obawy wszakże narażenia się natrętną żebraniną, z lekka tylko napomknęli o swych życzeniach, oświadczając, jako bynajmniej w zamiarze ich nie leży targować się z tak wspaniałomyślnym dobroczyńcą jak król francuzki, i że zupełną w jego szczodroblewości ufność pokładają. Jednocześnie usiłowali pozyskać względy jego wielką ofiarą honoru narodowego. Wiadomą było dostatecznie, że do ulubionych życzeń Ludwika należało przyłączenie prowincyi belgijskich do swych posiadłości; traktat z Hiszpanią zawarty za czasów podskarbiostwa Danbyego, zobowiązywał Anglię do opierania się wszelkim zamachom Francyi na te prowincye. Trzej ministrowie zawiadomili Barillona, że pan ich nie uważa już traktatu tego za obowiązujący; zawarty on został, oświadczali, przez Karóla, i musiałby może przez niego być dochowywanym; brat jego wszakże żadnego zeń nie wywodzi dla siebie zobowiązania; król chrześcijański może więc, bez obawy oporu ze strony Anglii, przeprowadzić zamysł przyłączenia Brabantu i Hennegau do swego państwa**).

Jednocześnie postanowiono wysłać nadzwyczajne poselstwo do Ludwika, dla zapewnienia go o wdzięczności i przyjaźni Jakóba. Do posłannictwa tego wybrano czło-

*) Barillon, 16/26 lutego 1685.

**) Barillon, 19/29 lutego 1685.

wieka, który wprawdzie nie zajmował jeszcze wówczas wysokiego bardzo stanowiska, ale którego wielkie imię, dziwna mieszanka hańby i sławy, cały świat oglądzony później nappełniło.

Wkrótce po restauracyi, w owych wesołych i rozpustnych czasach przez Hamiltona żywym sławionych językiem, młody i w zaspakajaniu żądz swoich ognisty Jakób, upodobał sobie Arabellę Churchill, jedną z dam dworu pierwszej swój małżonki. Młoda ta osoba nie odznaczała się pięknoscią; ale Jakób niewybrednego był smaku, jawną więc jego stała się kochanką. Była ona córką ubogiego kawalera szlchetnego rodu, który Whitehall nawiedzał i ściągnął był na siebie śmieszność ogłoszeniem dawno zapomnianego utworu bez smaku i dowcipu na cześć monarchii i króla. Churchillowie w dotkliwej znajdowali się potrzebie, żarliwą odznaczali się wiernością i jedyném ich uczuciem przy uwiedzeniu Arabelli było, jak się zdaje, radosne zadziwienie że tak prosta dziewczyna takiego dostąpiła szczęścia. Stanowisko jój wiele istotnie przyniosło korzyści rodzeństwu, najlepiej jednak wyszedł najstarszy jój brat John, oficer gwardyi pieszej. Szybko się on wzniosł u dworu i w wojsku, i nabył rychło rozgłosu światowego człowieka wykwinnych obyczajów. Postaci był wspaniałej, pięknej twarzy i ujmującego obejścia, z taką jednakże połączonego godności, że najbezcelniejsze wiercipięty nie śmiały w niczém mu ubliżyć; zawsze panował najzupełniej nad sobą, w najtrudniejszych nawet i najbardziej drażniących okolicznościach. Wychowanie jego do tego stopnia było zaniedbane, że nie umiał przesylabizować najprostszego wyrazu w języku ojczystym; ale bystry i żywy umysł wynagradzał sownie nie-

dostatek nauki książkowej. Krasomówstwem się nie odznaczał, ilekroć jednak wypadło mu publicznie głos zabierać, obudzała przyrodzona jego wymowa zawiść wyćwiczonych mówców. Szczególnie zimną i niewzruszoną posiadał odwagę; w ciągu wielu lat pełnych troski i niebezpieczeństwa, nie stracił nigdy, w żadnym zdarzeniu, ani na chwilę nawet, zupełnej trzeźwości i spokojności bystrego swego sądu.

W dwudziestym trzecim roku życia opuścił był Anglią z pułkiem swoim, dla połączenia się z wojskami francuzkami, działającymi podówczas w Holandyi. Wesoleń i nieustraszonem swém mężstwem odznaczył się wpośród tysięcy walecznych żołnierzy, a biegłość jego w wojenném rzemiośle pozyskała mu szacunek starych oficerów. Przed czołem armii publicznie mu dziękowano, a od Turenusza, który stał wówczas u szczytu sławy wojennej, liczne odebrał dowody poważania i ufności.

Nieszczęściem, świetne przymioty Johna Churchilla brudnych miały towarzyszyć. Niektóre skłonności, w młodym wieku szczególnie haniebne, rychło się w nim objawiły. W zdrożnościach nawet swoich o korzyść własną troskliwy, nie wahał się on wielkie wybierać sumy od dam zbogaconych łupami hojnych kochanków. Czas niejaki był przedmiotem gwałtownych ale zmiennych zapaleń księżnej Cleveland; razu pewnego zeszedł ich król niespodzianie, tak że Churchill oknem musiał wyskakiwać. Księżna wynagrodziła śmiały ten skok zalotnika podarunkiem pięciu tysięcy funtów; za tę sumę kupił sobie przezorny nasz młody bohater dożywocie pięciu set funtów rocznie, zabezpieczone zastawem ziemskiego mają-

tku*). Skryte jego szufladki zawierały już wtedy stopy wielkich sztuk złota, które w pięćdziesiąt lat potem, kiedy został już księciem i najbogatszym poddanym w Europie, nietknięte znaleziono**).

Po ukończeniu wojny, otrzymał posadę na dworze księcia York, towarzyszył mu do Niderlandów i Edynburga i w nagrodę usług swoich zyskał godność para szkockiego i dowództwo jedyne pułku dragonów jaki podówczas angielska armia posiadała***). Małżonka jego piastowała urząd dworski w domu młodszej córki Jakóba, księżniczki duńskiej.

Wyprawiono tedy teraz lorda Churchill w nadzwyczajnym poselstwie do Wersalu, dla wyrażenia gorącej wdzięczności rządu angielskiego za tak wspaniałomyślny datek pieniężny. Początkowo zamierzano prosić Ludwika o wiele większą sumę; po należytej jednak rozwadze cofnięto się z obawy, iżby tak niedelikatna chciwość nie zniechęciła dobroczyńcy, który dobrowolnie w tak wybitny sposób hojność swą objawił. Zalecono więc Chur-

*) Dartmoutha przypisek do Burneta, I, 264; Listy Chesterfielda Nr. 18, 1748. Chesterfield wiarogodnym jest świadkiem, ponieważ majątek dziada jego Halifaxa był tém dożywociem obciążony. Nie zdaje mi się iżby uzasadnionym był haniebny dodatek do tej historii, przez Popego wspomniany: „Szlachcic któremu sumę wypłaciła, odmówił później swęj kochance pół korony nawet.“ Curt zowie to kałkiem wędrownego zgorzenia.

**) Pope w anegdotach Spencego.

***) Porównaj Historyczne pamiętniki o pierwszych czyli królewskich dragonach. Mianowanie Churchilla dowódcą pułku, przytaczano jako przykład niedorzecznej stronności. Paszkwil ówczesny, o którym nie przypominam sobie czym go w druku widział, ale którego odpis w brytańskim znajduje się muzeum, zawiera następujące wiersze: „Krajmy sztukę mięsa łyżkami; tyle w tém sensu, jak że Churchill ma dowodzić dragonami.“

chillowi, by się ograniczył na podziękowaniu za otrzymane pieniądze, nic o przyszłości nie wspominając*).

Z tém wszystkiém Jakób i jego ministrowie, ogradzając się przeciwko natręctwu, umieli życzenia swoje i oczekiwania bardzo zrozumiale objawić. Poseł francuzki był im zręcznym, gorliwym i może niezupełnie bezinteresownym pośrednikiem. Ludwik drożył się nieco, chcąc zapewne podnieść wartość swych darów; ale po kilku już tygodniach przesłał na ręce Barillona świeże milion pięćkroć sto tysięcy liwrów, z poleceniem rozważnego szafowania tą sumą, czyniącą około stu dwunastu tysięcy funtów szterlingów. Upoważniono go wręczyć angielskiemu rządowi trzydzieści tysięcy funtów dla przekupienia nowój izby gminnych, resztę zaś miał trzymać w odwodzie na wypadki nieprzewidziane, jak na przykład rozwiązanie parlamentu albo powstanie**).

Haniebność tych frymarek wszyscy przyznają, zdaje się jednak, że prawdziwe ich znaczenie często bywa źle oceniane, albowiem, pomimo że polityka zewnętrzna ostatnich dwóch królów z domu Stuartów od czasu ogłoszenia korespondencyi Barillona żadnego już obrońcy wśród nas nie znalazła, ciągle jeszcze istnieje stronnictwo usiłujące wewnętrzną ich uniewinnić politykę. A jednak wątpliwości nie ulega, że wewnętrzną ich i zewnętrzną polityka w koniecznym i nierozplątanym zostają związku. Gdyby przez kilka tylko miesięcy przestrzegali byli honoru kraju w zagranicznych jego stosunkach, byliby zmuszeni zmienić cały system wewnętrznego zarządu; nie ma w tém logicznego związku, chwalić ich, że odpychali rządy

*) Barillon, 16/24 lutego 1685.

**) Barillon, 6/16 kwietnia; Ludwik do Barillona, 14/24 kwietnia.

zgodne z wolą parlamentu, a jednakże ganić, że się dyktaturze Ludwika poddali; pozostawało im bowiem tylko do wyboru: zależeć od Ludwika albo téż od parlamentu.

Jakób, przyznać mu to należy, radby był trzecią móżdź znaleźć drogę, ale trzecięj nie było. Stał się on niewolnikiem Francyi; krzywdęby jednak mu się wyrządzało, wystawiając go jako niewolnika swym losem zadowolonego. Dosyć posiadał hartu duszy, by czasami gniewem się unosić na siebie samego, że takięj poddał się niewoli, i tęschnić za wyzwoleniem. Sprawujący interesa wielu mocarstw zagranicznych skrzętnie żał takowy poddmuchiwali.

Wstąpienie na tron Jakóba obudziło było u wszystkich dworów łądu stałego nadzieję i obawę, i początkom rządów jego przyglądali się cudzoziemcy z równie żywém zapewne zajęciem jak własni jego poddani. Jeden rząd tylko życzył sobie utrwalenia rozterek, które od trzech pokoleń Anglią rozdierały; wszystkie inne rządy, republikańskie czy monarchiczne, katolickie czy protestanckie, rade były ujrzeć szczęśliwy tych rozterek koniec.

Istotę długiego sporu pomiędzy Stuartami a ich parlamentami, zagraniczni mężowie stanu bardzo niedokładnie wprawdzie wyrozumiewali; każdy wszelako statysta musiał pojnować wpływ tego sporu na równowagę mocarstw europejskich. W zwykłym biegu rzeczy przychylnosć dworów wiedeńskiego i madryckiego zwróciłaby się niewątpliwie ku monarsze, który przeciwko własnym walczył poddanym, a mianowicie ku monarsze katolickiemu, przeciwko kacerskim walczącemu poddanym; wszelką jednak przychylnosć tego rodzaju zagłuszało te-

raz silniejsze daleko uczucie. Postrach i nienawiść wywołane potęgą, niesprawiedliwą się i dumą króla francuzkiego, do najwyższego doszły były stopnia; sąsiedzi jego słusznie pytać się mogli, co niebezpieczniejsza: żyć z nim w wojnie czy też w pokoju? albowiem w pokoju nie przestawał ich łupić i z nich się naigrawać, losu zaś wojny nadaremnie przeciwko niemu byli próbowali. W tak rozpaczliwem położeniu z szczególną patrzali troskliwością na Anglią. Będzie postępowała wedle zasad potrójnego przymierza, albowi też w myśl traktatu Doverckiego? od tego zależały losy wszystkich jej sąsiadów. Przy pomocy Anglii można się było Ludwikowi opierać; ale pomoc angielska była niepodobna, dopóki wewnętrzne rozdwojenie kraj ten trapiło. Przed rozpoczęciem sporu pomiędzy tronem a parlamentem, liczyła się Anglia do mocarstw pierwszego rzędu; skoro się tylko spór ten zakończył, stała się znowu mocarstwem pierwszego rzędu; ale przez czas trwającej walki skazaną była na nieczynność i hołdownictwo. Potężną była Anglia za Plantagenetów i Tudorów; była nią znowu pod monarchami którzy po rewolucyi panowali; ale za królów z domu Stuartów nic nie znaczyła w Europie. Jedno źródło siły wyschło było, a z innego czerpać jeszcze nie zaczęto. Ów rodzaj potęgi który w XIV wieku czynił Anglią sposobną do upokorzenia Francyi i Hiszpanii, istnieć już przestał, ten zaś rodzaj co w XVIII wieku znowu Francją i Hiszpanią upokorzył, nie wszedł jeszcze w życie. Rząd przestał już być monarchią ścięsnioną wedle wyobrażeń średniowiecznych, a nie wykształcił się jeszcze na monarchią ścięsnioną wedle wyobrażeń nowoczesnych. Posiadał on wady dwóch różnych

systematów, ale nie miał siły żadnego z nich; żywioły naszego układu politycznego, miasto łączenia się w jedno, wzajem się niweczyły i na zawadzie sobie stawały. Wszędzie przekraczania, spór i nieporządek. Główną troską monarchy było osłabianie przywilejów prawodawczych, a główną troską prawodawstwa wkraczanie w dziedzinę monarszej prerogatywy. Król skwapliwie przyjmował obcą pomoc, która go wyzwalała z pod nędznej zależności od krnąbrnego parlamentu; parlament odmawiał królowi środków przestrzegania honoru narodowego na zewnątrz, z uzasadnionej obawy, iżby tych środków nie użyto na ustalenie władzy despotycznej w kraju. Wypadkiem téj wzajemnej zazdrości było, że kraj pomimo wielkich swych zasobów tak mało ważył w chrześcijaństwie, jak księstwo Sabaudzkie albo Lotaryngskie, a w każdym razie o wiele mniej znaczył od małej prowincyi holenderskiej.

Francyi bardzo na tém zależało, by podobny stan rzeczy nadal utrzymać*); wszystkie inne mocarstwa pra-

*) Mógłbym połowę korespondencyi Barillona odpisać na dowód trafności tego pojmowania rzeczy, ograniczę się wszakże na przytoczeniu jednego ustępu, gdzie stanowczo i najjaśniej znajdujem wypowiedzianą politykę francuzkiego rządu naprzeciw Anglii:

„Za niewątpliwą przyjąć można zasadę, że zgoda króla angielskiego z jego parlamentem, w jakikolwiekby zresztą sposób się ona sprowadziła, nie odpowiada dobru Waszej Królewskiej Mości. Przestaję na myśleniu sobie tego, nikomu widzenia rzeczy nie objawiając; ukrywam starannie moje zapatrywania w tym względzie.“ Barillon do Ludwika, 28 lutego/10 marca 1687.

Że to było rzeczywistém jądrem całej polityki Ludwika co do kraju naszego, doskonale o tém wiedziano w Wiedniu; cesarz Leopold pisał 30 marca/9 kwietnia 1689 do Jakóba: „Francuzi ku temu jedynie zmierzają, ażeby podsycając nieustanne zatargi pomiędzy Waszą Wysokością a Jej ludami, tém bezpieczniej poniewierać mogli resztą Europy chrześcijańskiej.“

gnęły w własnym interesie koniec mu położyć. Powszechném było życzeniem Europy, widzieć Jakóba sprawującego rządu zgodnie z ustawami i opinią publiczną; z Eskuryalu nawet przychodziły listy, w dobitny sposób wyrażające nadzieję, że król angielski przywróci dobre porozumienie z parlamentem i ludem swoim*). Co większa, z Watykanu nawet przysyłano przestrogi przeciwko bezmiernej żarliwości dla rzymsko-katolickiej wiary. Benedykt Odescalchi, zasiadający jako Inocenty XI na stolicy papieżkiej, dzielił w charakterze monarchy świeckiego wszystkie te obawy, któremi innych książąt widok postępów Francyi napełniał. Miał on szczególne jeszcze powody do niepokoju. Szczęśliwém dla protestanckiej religii zdarzeniem, w chwili wstąpienia na tron ostatniego katolickiego króla angielskiego, katolickiemu kościołowi rozdwojeniem osłabionemu nowa groziła schizma. Spór podobny temu co się w XI wieku pomiędzy cesarzami a papieżami srożył, wybuchł był pomiędzy Ludwikiem a Inocentym. Ludwik, aczkolwiek aż do bigoteryi przy dogmatach rzymskiego kościoła obstający, oskarżał papieża o wkraczanie w dziedzinę praw świeckich francuzkiej korony, i nawzajem był przez papieża oskarżany o wkraczanie w dziedzinę duchownej władzy kluczy Piotrowych. Król, jakkolwiek wygórowanej dumy, natrafił

*) „Że będzie w zgodzie z swém królestwem i w dobrém porozumieniu z parlamentem.“ Depesza króla hiszpańskiego do Don Pedra Ronquillo, 16/26 marca 1685. Depesza ta znajduje się w archiwach Simancaskich, posiadających wiele dokumentów do spraw angielskich. Odpisy najbardziej zajmujących z tych dokumentów znajdują się w posiadaniu pana Guizot, który mi ich do użytku udzielił. Z szczególną przyjemnością wspominam tu o tym dowodzie przyjaźni tak znakomitego meża.

na równie nieugiętą duszę. We wszystkich stosunkach prywatnych miałeś w Inocentym najłagodniejszego i najdobrotliwszego człowieka; ilekroć wszakże ze stolicy świętego Piotra odzywać się przychodziło, przemawiał językiem Grzegorza VII i Syxtusa V. Zatargi groźną przybrały postać. Wyklinano posłów króla, wyganiano z kraju zwolenników papieża; król obrońców swęj sprawy robił biskupami, papież odmawiał potwierdzenia. Poobejmowali oni w posiadanie biskupie swe pałace i dochody, ale nie wolno im było biskupich sprawować obowiązków; przed zagodzeniem sporu znajdowało się we Francyi trzydziestu prałatów, którzy ani bierzmować ani téż święceń udzielać nie mogli*).

Gdyby którenkolwiek z europejskich książąt, Ludwika wyjąwszy, zostawał wówczas w zatargach z Watykanem, miałby był wszystkie rządy protestanckie po swojej stronie. Ale obawa i niechęć przez dumę i bezczelność króla francuzkiego wywołane, tak były wielkie, że każdy co miał odwagę mężnie mu czoło stawić, pewien był powszechnego przyklasku; luteranie nawet i kalwiniści, papieżowi najniechętniejsi zawsze, życzyli mu teraz powodzenia przeciwko tyranowi, który do założenia państwa świat cały ogarniającego zmierzał. Podobnie i w naszym stuleciu miałeś wielu, co w Piusie VII antychrysta upatrując, cieszyli się jednak widząc jak stawia czoło olbrzymiej potędze Napoleona.

Żal jaki Inocenty miał do Francyi, uspasabiał go do

*) Mało kto z angielskich czytelników żądać będzie głębokiego zapuszczenia się w dzieje tego sporu; pobieżny rzut oka na nie znaleść można w kardynała Bausseta Życiu Bossneta i w Voltaira Życiu Ludwika XIV.

łagodnego i bezstronnego oceniania stosunków angielskich. Powrót ludu angielskiego do owczarni której był pasterczem, byłyby zaiste serce jego rozradował; ale za wiele miał rozumu, by się ludzi nadzieją, że przemoc i przeciwnokonstytucyjne wykonywanie królewskiej władzy powrócą tak zuchwały i butny naród na łono rzymskiego kościoła. Łatwo przewidzieć się dawało, że jeźliby Jakób się pokusił o popieranie dobra swęj religii nieprawnemi i niepopularnemi srodkami, zamach ten spełzłby na niczém; nienawiść z jaką kacerscy wyspiarze na prawdziwą spoglądali wiarę, stałaby się gwałtowniejszą i silniejszą jak kiedykolwiek, i w ich wyobrazeniu nierozzerwany utrwaliby się związek pomiędzy protestantyzmem a wolnością polityczną, pomiędzy papieztwem a władzą despotyczną. Król stałby się dla ludu swego przedmiotem wstrętu i podejrzenia zarazem. Anglia pozostałaby, podobnie jak za Jakóba I, Karóla I i Karóla II, mocarstwem trzeciego rzędu, a Francya zawładnęłaby bez możebnego oporu od Alp aż do Renu. Z drugieję strony prawdopodobną było, że Jakób, mądrze i z umiarkowaniem postępując, przestrzegając ustaw i starając się pozyskać zaufanie swego parlamentu, mógłby wielkie pozyskać ulgi dla swych spółwyznawców; naprzód zniknęłyby ustawy karne a za niemi poszłyby ustawy ograniczające zakres cywilnych praw katolików. Jednocześnie, król angielski i angielski naród mogliby wtedy łącznie stanąć na czele europejskiego przymierza i poządliwości Ludwika niezłomną stawić zaporę.

Utwardzali Inocentego w jego sądzie najznamięnitsi Anglicy na dworze rzymskim bawiący. Przodkował między nimi znaczeniem Filip Howard, potomek najszlache-

tniejszych domów Brytanii, z jednej strony wnuk hrabiiego Arundel, z drugiej księcia Lennox. Filip, który długi czas do świętego należał kollegium i którego pospolicie kardynałem angielskim nazywano, głównym był doradcą stolicy apostolskiej we wszystkich sprawach ojczyzny jego dotyczących. W skutek wrzasku protestanckich świętoszków musiał on być pójść na wygnanie, a inny członek jego rodziny, nieszczęśliwy Stafford padł ofiarą ich wściekłości; wszelako ani własne cierpienia kardynała, ni ciężkie koleje domu, nie rozzały duszy jego tak dalece, iżby nierozważne miał dawać rady. W każdym więc liście, który z Watykanu do Whitehallu posyłał, zalecał cierpliwość, pomiarkowanie i szanowanie uprzedzeń ludu angielskiego*).

W duszy Jakóba wielka toczyła się walka. Wyrządziłibyśmy mu krzywdę, przyjmując, że stanowisko hołdownika przyrodzonemu jego odpowiadało usposobieniu; lubił on władzę i rządy, wysokie miał mniemanie o swój osobistej godności, a nawet nie całkiem był pozbawiony uczucia, mającego niejaki podobieństwo z miłością ojczyzny. Głęboko bolała go myśl, że królestwo nad którym panował, dużo mniej znaczy w świecie jak niejedno państwo skąpiej wyposażone w przyrodzone zasoby; pilnie przysłuchiwał się podszeptom posłów zagranicznych, kiedy go zachęcali do utrzymania godności swego stanowiska, do postawienia się na czele wielkiego przymierza, do stania się opiekunem krzywdzonych narodów i ugięcia dumy mocarstwa które łąd stały postrachem napełniało. Zachęty tego rodzaju obudzały w duszy Jakóba walkę,

*) Burnet, I, 661, i list z Rzymu; Dodd, Historia kościelna, Część VIII, księga I, art. I.

nieznaną lekkomyślnemu i zniewieściałemu bratu jego; ale inne silniejsze uczucie tłumiło rychło te pobłyski szlachetnej dumy. Sprężysta polityka na zewnątrz wymagała niezbędnie godzącej polityki wewnętrznej; niepodobna było, jednocześnie stawiać czoło potędze Francyi i swobody Anglii deptać nogami. Zarząd wykonawczy nie mógł nic wielkiego zdziałać bez pomocy gminnych, a pomoc tę zyskać tylko było można zgodnym z ich wolą postępowaniem. Tak więc postrzegał Jakób, że nie sposób osiąść naraz obu rzeczy najmocniej mu pożądaných. Drugim jego życzeniem było, obudzać postrach i uszanowanie na zewnątrz, pierwszym jednakże samowładnie w kraju panować. Pomiedzy dwoma temi sprzecznymi pociągami serca, wahał się czas niejaki, to na tę to na ową przechylając się stronę. Walka w piersiach Jakóba wrzająca nadawała publicznym jego czynnościom szczególną barwę dwulicości i zamętu. Ci co bez nici Aryadny w labiryncie polityki królewskiej znaleźć się usiłowali, nie byli w stanie pojąć, jak tenże sam człowiek w jednymże tygodniu tak dumnym i tak nieczemnym być może; Ludwika nawet zbijały z toru śmieszne przywidzenia sprzymierzeńca, który w ciągu kilku godzin od hołdownictwa do wyzywającej butności, od butności do składania hołdu przechodził. Teraz jednakże, kiedy całe postępowanie Jakóba rozwinięte przed nami, łatwo sprzeczność tę wytłómaczyć.

W chwili obejmowania rządów nie był on pewien, czy się kraj bez oporu podda jego władzy. Stronnicy wyłączenia, niedawno jeszcze temu tak potężni, mogli z orężem w rękę przeciwko niemu wystąpić; nie mógłby może się obejść bez francuzkich pieniędzy i bez francuzkiego

wojska; chętnie więc przez dni kilka odgrywał rolę pochlebcy i żebraka. W pokornych tłumaczył się wyrazach, że śmiało zwołać swój parlament bez przyzwolenia rządu francuzkiego; prosił usilnie o francuzką zapomogę, pła-kał z radości nad weksłami francuzkimi i osobnego wysłał posła do Wersalu dla złożenia wyrazu wdzięczności, przyjaźni i uniżoności. Zaledwie jednak poseł odjechał, zaszła w duszy jego przemiana. Ogłoszono go wszędzie królem bez rozruchu, bez jednego okrzyku buntowniczego; ze wszystkich zakątów wyspy przychodziły wiadomości, że się poddani spokojnie i posłusznie zachowują. Urosło mu odwagi. Poniżający stosunek, w jakim do obcego zostawał mocarstwa, zdał mu się nieznośnym; zrobił się naraz dumnym, upartym, odgrażającym i kłótliwym, i gadał o godności swój korony i o równowadze potęgi tak podniosłym tonem, że dwór cały zupełnej oczekiwał przemiany w zewnętrznej polityce królestwa. Churchill otrzymał rozkaz przesłania mu szczegółowego opisu uroczystej ceremonii w Wersalu, ażeby też same honory z jakimi angielskiego przyjmowano posła, francuzkiemu wyświadczyć posłowi w Whitehallu, ale téż nie więcej. Wiadomość o tej zmianie z radością przyjęto w Madrycie, Wiedniu i Hadze *). Ludwika bawiło to z początku. „Zacny brat mój przemawia jakby wielki jaki człowiek,“ powiedział, „ale niemniejszą czuje on miłość dla pistołów moich od nieboszczyka brata swego.“ Wkrótce jednak zmienione postępowanie Jakóba i nadzieje jakie ta zmiana u obu gałęzi domu austryackiego obudziła, tro-skliwszej zdały się wymagać uwagi. Istnieje jeszcze cie-

*) Obrady hiszpańskiej rady stanu z 2/12 i 16/26 kwietnia 1685, w archiwach Simancaskich.

kawy list, w którym król francuzki mocne wypowiada podejrzenie, że go oszukano, i że nawet pieniądze przezeń do Westminsteru posłane, użyte zostały przeciwko niemu *).

Tymczasem Anglia ochłoneła z żałoby i frasunku nad śmiercią dobrotliwego Karóla. Torysowie głośno wyznawali swą przychylność dla nowego pana, nienawiść zaś wigów strach jeszcze tłumił; owa masa narodu, co trwale ani do jednego ani do drugiego nie należąc stronnictwa, przechyla się raz do wigizmu potem znowu do toryzmu, po stronie torysów stanęła. Reakcyja po rozwiązaniu parlamentu Oxfordzkiego wszczęta, nie była jeszcze wyczerpała swęj siły.

Rychło stawił król wierność protestanckich swych zwolenników na próbę. Będąc poddanym, zwykł on był słuchoać mszy przy drzwiach zamkniętych w małej kaplicy urządzonej dla jego małżonki; teraz rozkazał podwoje otworzyć, by wszyscy co przychodzili cześć mu składać, mogli brać udział w nabożeństwie. Przy podniesieniu hostyi, straszliwe w przedpokoju powstało zamieszanie; katolicy padali na kolana, protestanci zaś wybiegali z pokoju. Niezadługo nową wybudowano kazalnicę w zamku, a papieżcy duchowni ku ogromnemu zgorszeniu żarliwych zwolenników kościoła urzędowego, występowali w ciągu postu z kolejnemi kazaniami **).

Niebawem wprowadzono nowy obyczaj daleko więkšej wagi. Nadszedł wielki tydzień i król postanowił słuchoać mszy z tąż samą wystawnością, jaką się poprze-

*) Ludwik do Barillona, 22 maja/1 czerwca 1685: Burnet, I, 623.

***) Clarkego Jakób II, II, 5; Barillon, 19 lutego/1 marca 1685; Dziennik Evelyn, 5 marca 1684/5.

dnicy jego otaczali, odwiedzając świątynie religii urzędowej. Uprzedził o tém trzech członków ścisłego swego gabinetu, żądając od nich by mu towarzyszyli. Sunderland, któremu wszystkie religie równo były obojętne, z chęcią na to przystał; Godolphin, przywykły jako szambelan królowej podawać jej rękę kiedy szła do kaplicy, żadnych nie czuł skrupułów urzędownie głowy uchylić w przybytku Rimmona; ale Rochester w trudnym bardzo znalazł się położeniu. Wpływ jego w kraju polegał głównie na opinii hodowanej u duchowieństwa i to-rysowskiej szlachty, że żarliwym i nieugiętym jest zwolennikiem urzędowego kościoła. Prawowierność jego równoważyła w tej opinii przywary, któreby inaczej zrobiły go były najniepopularniejszym człowiekiem w królestwie, to jest nadzwyczajną gwałtowność charakteru i grubiański niemal sposób obejścia*). Obawiał się aby usłuchawszy życzeń królewskich, nie spadł głęboko w uważaniu swego stronnictwa; po niejakiach trudnościach, otrzymał wreszcie pozwolenie wyjechania z miasta na czas świąt. Reszcie wielkich dygnitarzy zalecono stawic się do zamku w niedzielę wielkanocną. Po studwudziestoletniej przerwie odprawiono znowu w Westminsterze z królewską wystawnością nabożeństwo wedle obrządku rzymskiego kościoła; gwardye tworzyły szpaler, kawalerowie orderu podwiązki w wielkich wystąpili wstępach, książę Somerset, drugi w dostojenstwie pomiędzy świeckimi panami królestwa, niósł miecz państwa; długi orszak wielkich lordów towarzyszył królowi do tronu dlań przygo-

*) „Naprzeciw tym co przychodzą z prośbą do niego, klnie i wy-myśla, jakby przychodzili kraść łyżki.“ *Nieszczęsna Lory, balada, 1684.*

towanego. Uważano przecież, że Ormond i Halifax pozostali w przedpokoju. Kilka lat temu bronili oni w rycerski sposób sprawy Jakóba naprzeciw niejednemu z pchających się teraz naprzód; Ormond żadnego nie wziął był udziału w rzezi katolików; Halifax mężnie był ogłosił Stafforda niewinnym. Teraz więc, kiedy dwulicowi dworacy, co niegdyś udawali jakoby ich sama myśl o królu papieżkim zgrozą przejmowała i co bez miłosierdzia krew niewinną katolickiego para przelewali, teraz kiedy oni łokciami się szturchali dla zbliżenia się do papieżkiego ołtarza, mógł skończony półśrodkowiec słusznie poniekać chęć się ze spokojną dumą, dawaném sobie niepopularném przezwiskiem*).

W tydzień po tym obrzędzie nałożył Jakób własnym przesądom religijnym ofiarę daleko większą od téj, jakiej zażądał był od protestanckich swych poddanych. Koronowano go dnia 23 kwietnia, w dzień świętego patrona królestwa. Opactwo i zamek w świetném zajaśniały przystrojeniu, a obecność królowej i dam parowskich przyczyniła obrzędowi blasku, którego nie dostawało wspañiałej koronacyi zmarłego króla. Ci jednak co ją sobie przypominali, twierdzili, że obecnej uroczystości na wielkiej zbywało okrasie. Starodawnym było obyczajem, że monarcha udawał się przed koronacją z wszystkimi swemi heroldami, sędziami, radzcami tajnymi, lordami i wielkimi dostojnikami w uroczystym pochodzie z Toweru do Westminster. Ostatni i najwspanialszy z tych pochodów odbywał się konno przez miasto, w owym właśnie czasie kiedy zapał narodu w skutek restauracyi do najwyższego

*) Barillon, 20/30 kwietnia 1685.

doszedł był stopnia. Łuki tryumfalne na całej wznosiły się drodze; rusztowania dla widzów okalały Cornhill, Cheapside, cmentarz ś. Pawła, Fleet-Street i wybrzeże; całe stare miasto było tym sposobem zaproszone do oglądania królewskiego majestatu w najświetniejszym i najuroczystszym jego przyborze. Jakób kazał wygotować przybliżony obrachunek kosztów takiego pochodu i znalazł, że wynosiłyby około połowy tego, co umyślił był obrócić na strój swój małżonki. Postanowił więc rozrzuć tam gdzie się należało oszczędzać, a sknerą w rzeczy gdzieby rozrzutność dała się uniewinnić. Przeszło sto tysięcy funtów na strój królowej obrócono, a zaniechano uroczystego pochodu z Toweru. Nedorzecznosc tego kroku widoczna. Jeżeli przepych w rzeczach publicznych jakąskolwiek przynosi korzyść, przynosi ją tylko jako środek rozbudzenia wyobraźni tłumu; niewątpliwie zatem największą jest niedorzecznością wyłączać masę ludu od wystawnej uroczystości, której głównym celem, wywarcie wpływu na tę masę. Jakób mógł trafnie przepych z oszczędnością połączyć, gdyby przestrzegając mniej kosztownego przystrojenia ubioru swój małżonki w perły i klejnoty, ze zwykłą był przeciągnął wystawą od wschodu na zachód Londynu. Następcy jego przecież długo za danym szli przykładem; sumy, co trafnie użyte wielkiej części narodu niepospolite byłyby sprawiły zadowolenie, obracano na przepych który tylko trzy lub cztery tysiące przywilejowanych osób oglądało. W końcu powrócono do dawnego obyczaju. W dzień koronacyi królowej Wiktoryi odbył się pochód uroczysty, któremu nie jedno wprawdzie możnaby zarzucić, na który wszelako pół miliona jój poddanych z współudziałem i zachwyce-

niem patrzyło i który niewątpliwie większą sprawił radość i większy obudził zapal, aniżeli kosztowniejsze widowisko w opactwie w obec dobranego grona.

Jakób wydał Sancroftowi rozkaz skrócenia uroczystości; jawnie podanym powodem było, że dzień za krótki do odbycia wszystkiego; rozpatrzywszy się jednak w zarządzonych odmianach, ujrzeć łatwo, iż mu głównie chodziło o usunięcie niektórych ceremonii, przykrych dla religijnego uczucia katolika. Nie odczytano modlitwy przy komunii; opuszczono podobnież ceremonią wręczenia monarsze bogato przyozdobionej biblii angielskiej i naponiania go, aby nad wszystkie skarby świata cenił księgę, którą Jakób przywykł był uważać za skalaną fałszywymi naukami. Z tém wszystkiém i to jeszcze co po tych obcięciach pozostało, było dostateczne do obudzenia skrupułów w duszy człowieka, szczerze wierzącego, że kościół anglikański kacerską jest społecznością gdzie zbawienie niepodobne. Król modlił się u ołtarza, zdawał się brać udział w błagającej litanii przez biskupów odspiewywanej, dał się na znak przelania bożej łaski namaszczyć fałszywym tym prorokom, i klęczał z wyrazem pokory kiedy nań przywoływali ducha świętego, którego przecież złośliwymi i zatwardziałymi byli w jego mniemaniu nieprzyjaciołmi. Sprzeczności ludzkiej przyrody tak są wielkie, że tenże człowiek co w zagorzałej żarliwości dla swęj religii trzy królestwa od siebie odepchnął, wolał dopuścić się czynów niewiele różnych od religijnego odstępstwa, jak dziecinnęj pozbawić się uciechy przyodziewania się w symboliczne błyskotki królewskiej władzy*).

*) Wedle depezy Addy z d. 22 stycznia/1 lutego 1686, i wnosząc z wyrażen ojca d'Orleans (Dzieje rewolucyi angielskich T. II),

Kazanie miał Franciszek Turner, biskup Elyjski. Należał on do tych pisarzy, co ciągle jeszcze przestarzały styl arcybiskupa Williamsa i biskupa Andrewsas naśladowali. Mowa była zbiorem niedorzeczności, które przed siedmndziesięciu laty bardzo się podobać mogły, ale obudzły szyderstwo pokolenia nawykłego do czystej wymowy takich kaznodziej jak Sprath, South i Tillotsohn. Król Salomon był królem Jakóbbem, Adonia Monmouthem, Joab sprzysiężonym domu z bożowego, Simeiwigoskim pamphleciścą, Abiathar uczciwym ale do złego uwiedzionym starym kawalerem. Jeden z ustępów księgi Kroniki został wytłómaczony w ten sposób, że król stoi ponad parlamentem, inne zaś miejsce musiało służyć za dowód, że jemu tylko samemu służy dowództwo nad milicyą. Pod koniec kazania napomknął mówca bardzo ostrożnie o nowém i trudném położeniu kościoła naprzeciw monarchy, i przypomniał słuchaczom, jako cesarz Konstantyn Chlorus, lubo sam poganin, tych jednak chrześcian považał, co swęj religii wiernymi pozostali, wzgardliwie się obchodząc z tymi, co odstępstwem od wiary łaskę jego pozyskać się starali. Po nabożeństwie w opactwie wspaniała nastąpiła uczta na zamku, po uczcie świetne ognie sztuczne, a po sztucznych ogniach wiele nędznej poezyi*).

widoczna, że w oczach surowych katolików postępowanie króla za nie-darowane uchodziło.

*) Gazeta Londyńska; Gazette de France; Clarkego Życie Jakób II, II, 10; Historya koronacyi króla Jakóba II i królowej Maryi, przez Franciszka Sandforda, fol. 1687; Dziennik Evelyny, 21 maja 1685; depeza posła holenderskiego, 10/20 kwietnia 1685; Burnet, I, 628; Eachard, III, 734. Kazanie miane wobec J. Kr. M. króla Jakóba II i królowej Maryi podczas ich koronacyi w opactwie westminsterskiém dnia 23 kwietnia 1685, przez

Była to chwila gdzie zapal stronnictwa torysowskiego stał u swego szczytu. Od wstąpienia na tron nowego króla nadchodziły bezustannie adresa, wyrażające najgłębsze uszanowanie dla jego osoby i urzędu, a przytém pełne złożeń na pokonanych wigów. Urzędnicy z Middlesex dziękowali Bogu, że w niwecz obrócił zamysły owych królobójców i stronników wyłączenia, co nie przedstawiając na zamordowaniu wybornego monarchy, usiłowali jeszcze zburzyć podwaliny samejże monarchii. Miasto Gloucester przeklinało krwiożerczych łajdaków, co się pokusili byli o pozbawienie Jego Królewskiej Mości służącego mu prawa następstwa; mieszczenie Wiganiu składali królowi zapewnienie, że go bronić będą przeciw wszystkim spiskującym Achitofelom i buntowniczym Absalonom; wielki sąd przysięgłych Suffolku wyrażał nadzieję, że parlament wszystkich stronników wyłączenia z kraju wywoła; liczne korporacje zobowiązywały się nie posyłać nigdy do izby gminnych człowieka co głosował za odjęciem Jakóbowi dziedzicznego prawa. Stolica nawet bardzo się uniżoną okazała; prawnicy i kupcy współzawodniczyli w służalstwie; trybunały zwyczajne i kancelarskie przesyłały gorące zapewnienia wierności i poddaństwa; wszystkie wielkie spółki handlowe, spółka wschodnio-indyjska, afrykańska spółka, spółka turecka, spółka moskiewska, spółka zatoki Hudsona, kupcy marylandzcy, kupcy jamajscy, kupcy nie należący do żadnej z tych spółek, oświadczały, jako się z wielką radością poddają

Franciszka lorda biskupa Elyjskiego i wielkiego jałmużnika. Widziałem włoskie sprawozdanie, w Modenie ogłoszone i szczególnie ciekawe ze względu na zręczność z jaką pisarz pokryć się stara ten szczegół, że modlitwy i psalmy były anglikańskie a biskupi kacerzami.

królewskiemu edyktowi, żądajacemu by i nadal cła opłacali. Bristol, drugie miasto królestwa, poszło w ślad Londynu; nigdzie wszakże duch wierności silniej się nie objawił, jak w obu uniwersytetach. Oxford oświadczył, że się nigdy odwieść nie da od owych zasad religijnych, które nań wkładały obowiązek nieograniczonego posłuszeństwa dla króla; Cambridge w najsilniejszych potępił wyrazach bunt i zdradę owych głów niespokojnych, co się złośliwie były pokusiły o skrócenie potoku następstwa z dawnego koryta*).

Podobne adresa zapełniały dość długo każdy numer Londyńskiej Gazety; ale nie w samych tylko adresach objawili torysi swój zapał. Wydano już rozkazy do przedsięwzięcia nowych wyborów i kraj cały pełen był ruchu i wrzawy. Nigdy wybory pod tak korzystnymi dla dworu nie odbywały się okolicznościami; setki i tysiące obywateli, papistycznym spiskiem niegdyś do wigoskiego zagnane obozu, pierzchnęły były napowrót do obozu torysowskiego w skutek sprzysiężenia domu z bożowego. Po hrabstwach mógł rząd rachować na przeważną większość szlachty od trzystu funtów rocznego dochodu, pomiędzy duchowieństwem zaś na każdego niemal wyborcę. Drobne owe grody, co niegdyś twierdze wigizmu stanowiły, utraciły były świeżo swe przywileje za wyrokami sądowemi, albo téż własném zrzeczeniem uprzedziły wyroki; przekształcono je teraz w ten sposób, że z pewnością można było rachować na wybór przychylnych koronie członków. Gdzie nie było można ufać mieszczanom, tam prawo wyborcze na sąsiednią poprzelewano szlachcie;

*) Zobacz Londyńską Gazetę z lutego, marca i kwietnia 1685 r.

w kilku małych korporacjach zachodu składali się wyborcy po większej części z kapitanów i poruczników gwardyi. Urzędnicy wyborczy usposobieni byli wszędzie na korzyść dworu; w każdym hrabstwie tworzył lord namiestnik wraz z swymi delegatami, potężny, zabiegły i czynny komitet ku głaskaniu i straszeniu wiejskich osadników. W najuroczystszy sposób napominano lud z tysiąca kazalnic, aby głosu wigoskiemu nie dawał kandydatowi, bo odpowiedzialnym się stanie w obliczu tego, który istniejącą postanowił władzę i bunt równie wielkim jak czarnoksiężstwo uznał być grzechem śmiertelnym. Panujące stronnictwo nietylko że używało niepomiarowanie wszystkich tych korzyści, ale nadużywało ich jeszcze w tak bezwstydnym sposobie, iż poważni i myślący ludzie, którzy w chwilach niebezpieczeństwa wierności monarsze dochowywali nie sprzyjając wcale republikanom i odszczepieńcom, strachem teraz przejęci na widok takiego poczynania, bliskość złowrogich czasów prorokowali*).

Z tém wszystkiém wigowie, lubo słuszną za własne błędy ponosili karę, lubo porażeni, na duchu upadli i rozbici, nie ustąpili z pola bez walki. Liczono ich jeszcze wielu pomiędzy kupcami i rzemieślnikami miast, pomiędzy wolnymi osadnikami i resztą włościan. W niektórych powiatach, na przykład w Dorsetshire i Somersetshire,

*) Moznaby łatwo książkę całą tém napelnić, co wigoscy dziejopisowie i ulotni wigoscy pisarze o powyższym napisali przedmiocie. Wolę przytoczyć świadectwo stronnika kościoła urzędowego i torysa. „Wybory,“ mówi Evelyn, „odbyły się wszędzie niemal w bardzo nieprzyzwoity, jak powiadano, sposób. Daj Boże lepszy ztąd wypadek, niżli go niektórzy oczekują.“ (10 maja 1685). W inném miejscu powiada: „Przyznać trzeba, że było wielu członków, których wybor i zamianowanie powszechnie potępiano.“ (22 maja).

składali oni przeważną większość ludności. W drobnych grodach z świeżo przekształconém urządzeniem, nie wskórać nie mogli, ale w każdym hrabstwie gdzie się im jakiszkolwiek przedstawiał widok, walczyli z rozpaczą. W Bedfordshire, reprezentowaném na ostatku przez cnotliwego i nieszczęsnego Russella, odnieśli zwycięstwo przy podnoszeniu rąk, ale pobito ich przy głosowaniu*). W Essex mieli tysiąc czterysta głosów przeciwko tysiącu osmiuset**). Przy wyborze za Northamptonshire tłum ludu tak się gwałtownym okazał w nieprzyjaźni dla dworskiego kandydata, że sprowadzono oddział wojska z miasta powiatowego i wydano mu rozkaz nabijać ostro***). Przebieg walki wyborczej za Buckinghamshire jeszcze ciekawszy. Kandydat wigoski, Tomasz Wharton, najstarszy syn Filipa lorda Wharton, celujący zarówno zręcznością jak odwagą i przeznaczony do odgrywania wybitnej lubo nie zawsze szanownej roli w polityce kilku kolejnych rządów, należał niegdyś do liczby tych członków izby gminnych, co bil wyłączenia przed kratki izby lordów wniosli. Z tego powodu pragnął dwór bądź co bądź, nie dać się utrzymać jego kandydaturze. Lord sędzia najwyższy Jeffreys udał się osobiście do Buckinghamshire dla popierania pewnego jegomości nazwiskiem Hacket, który ze skrajnymi trzymał torysami. Ułożono plan kampanii, o pomyslnym nie wątpiąc skutku. Roz-

*) Wedle listu z nowinami, w księgozbiornie królewskiego instytutu. Citters wspomina o matactwach stronnictwa wigoskiego w Bedfordshire.

***) Pamiętniki Bramstona.

***) Uwagi nad przedstawieniem i protestacją wszystkich dobrych protestantów tego królestwa, 1689; Rozmowa pomiędzy dwojgiem przyjaciół, 1689.

głoszono, że wybór będzie się w Ailesbury odbywał, i Wharton, którego przebiegłość we wszystkich sztukach wyborczych była nieporównana, wedle tego się urządził. Tymczasem szeryf przeniósł, bez poprzedniego ogłoszenia, czynność wyborczą do Newport Pagnell; Wharton i jego stronnicy pospieszywszy tam, znaleźli wszystkie oberże i mieszkania już zamówione przez Hacketa, który przypuszczony był do tajemnicy. Wigoscy osadnicy musieli, uwiązawszy konie u płotów, spać pod gołym niebem na łąkach miasteczko otaczających. Ogromne kosztowało trudności, sprowadzić w tak krótkim czasie dla tak wielkiej liczby ludzi i zwierząt odpowiednią żywność, aczkolwiek Wharton, który pieniędzy wcale nie szczędził kiedy ambicya jego i duch stronnictwa w grę wchodziły, w jednym dniu tysiąc pięćset funtów, ogromną na owe czasy sumę, wydał. Doznana krzywda pokrzepiła jednak, zdaje się, ducha ochoczych osadników Bucksu, synów wyborców Johna Hampdena; nie tylko że Wharton został wybrany, ale mógł on jeszcze zbyteczne głosy swoje odstąpić człowiekowi umiarkowanych zapatrywań i tym sposobem usunąć kandydata Jeffreysowego*).

W Cheshire sześć dni trwała walka; wigowie mieli około tysiąca siedmiuset głosów, torysi około dwóch tysięcy. Motłoch burzliwie wigów popierał, wrzeszcząc: „precz z biskupami“ i lżąc duchownych na ulicach Chesteru; jakiegoś torysa powaliło pospólstwo na ziemię; powybijano szyb nie mało i uderzono na konstablów; milicya zwołana do przytłumienia rozruchu, została pod bronią dla bezpieczeństwa bankietujących zwycięzców.

*) Pamiętniki z życia Tomasza margrabi Wharton, 1715.

Po ukończeniu wyboru salwa pięciu ciężkich dział sąsiedniego zamku zwiastowała tryumf kościoła i korony; uderzono w dzwony, a wybrani udali się w uroczystym pochodzie do krzyża miejskiego z kapelą i w licznym orszaku szlachty. Procesya śpiewała na rynku: „Cześć wielkiemu,“ wiersz lojalny świeżo przez Durfeya ułożony, a który, lubo równie nędzny jak wszystkie utwory Durfeya, w owym jednak czasie tak prawie był popularny jak w kilka lat później Lillibullero*). Do koła krzyża stała pod bronią milicya; roznieciwszy ogień radosny, spalono bil wyłączenia, wśród głośnych okrzyków pijąc na zdrowie króla Jakóba. Następnego dnia przypadła niedziela; z rana wyciągnęła się milicya szpalerem na ulicach prowadzących do katedry; obaj wybrani posłowie hrabstwa z wielką wystawą przez magistrat miasta do kościoła poprowadzeni, zasiedli w chórze i słuchali kazania dziekana, zapewne o powinności biernego posłuszeństwa; później burmistrz uroczyscie ich podejmował**).

W Northumberlandzie towarzyszyły tryumfowi Johna Fenwick, dworaka później w smutny wstawionego sposób, okoliczności które w Londynie wielkie obudziły zajęcie i dość ważnemi się zdały, by o nich w depezbach ministrów zagranicznych wzmiankowano. Oświecono Newcastle wielkimi stosami węgla, z wież kościelnych radosny rozlegał się odgłos dzwonów, odpis zaś bilu wyłączenia i czarną szkatułkę, podobną do tej która wedle powieści ludowej zawierać miała kontrakt ślubny pomię-

*) Zobacz Dozorcę, Nr. 67; wyborna próba właściwego sposobu Addisona. Trudno byłoby w jakimkolwiek innym znaleźć pisarzu podobny przykład przychylności w najdelikatniejszy sposób i w dojrzaney zaledwie mierze pogardą zaprawioney.

**) Dostrzegacz, 4 kwietnia 1685.

dzy Karólem II a Łucyą Walters, publicznie i wśród głośnych okrzyków radości spalono *).

Ogólny wypadek wyborów przeszedł najwyubujalsze oczekiwania dworu. Jakób przekonał się ku wielkiemu swemu zadowoleniu, że nie potrzebuje i szeląga wydać na zakupywanie głosów; dał się słyszeć, iż z wyjątkiem około czterdziestu członków, izba gminnych zupełnie tak złożona, jak gdyby ją sam był zamianował**), a izbę tę wolno mu było, wedle ówczesnego prawa, zachować do końca swego panowania.

Spokojny co do poparcia ze strony parlamentu, mógł teraz rozkoszować w zemście. Z natury pamiętny uraz, doznał on był nadto, jeszcze jako poddany, niektórych krzywd i zelżywości, mogących w pobłażliwém nawet sercu zacięty i trwały gniew zrodzić. Jeden mianowicie rodzaj ludzi z bezprzykładną i nieopisaną nikczemnością i okrucieństwem nastawał niegdyś na cześć i życie jego: świadkowie w sprawie spiskowej. Wybaczyć mu więc należy, że ich nienawdził, ile że do dziś dnia jeszcze samo wspomnienie ich nazwisk, obudza wstręt i postrach u wszystkich sekt i stronnictw.

Niektórzy z tych nędzników nie znajdowali się już w obrębie ludzkiej sprawiedliwości; Bedlow umarł był jako zatwardziały złoczyńca, bez znaku skruchy lub wstydu***); Dugdale wstąpił za nim do grobu, jak powiadano, do szaleństwa przywiedziony przez jędze złęgo sumienia i z przeraźliwym krzykiem błagając przytomnych

*) Depesza posłów holenderskich z d. 10/20 kwietnia 1685.

**) Burnet, I, 626.

***) Wierny opis choroby, śmierci i pogrzebu kapitana Bedlowa, 1680; Opowiadanie lorda sędzięgo najwyższego Northa.

u łoża śmierci, by lorda Stafforda z przed oczu mu usunęli*). Carstairs także życie zakończył; konanie jego przedstawiało obraz zgrozy i rozpacz, i w ostatecznej chwili polecał słuzącemu, by go jak psa w dół wrzucono, bo nie zasługuje na chrześcijańskim spoczywać cmentarzu**). Ale Oatesa i Dangerfielda osiągnąć jeszcze mogło ramię okrutnego księcia, którego byli skrzywdzili. Krótco przed swoim wstąpieniem na tron zaniósł Jakób skargę cywilną przeciwko Oatesowi o potwarz, a przysięgli skazali oskarżonego na ogromne wynagrodzenie stu tysięcy funtów***). Skazany dostał się do więzienia i siedział tam jeszcze jako niewypłacalny dłużnik, bez nadziei uwolnienia. Kilka tygodni przed śmiercią Karóla uznał wielki sąd przysięgłych Middlesexu dwie skargi przeciwko niemu o krzywoprzysięstwo, za uzasadnione. Wkrótce po ukończeniu wyborów przysłała ta sprawa pod rozstrzygnięcie.

Pomiędzy wyższymi i średnimi klasami nie miał już prawie Oates przyjaciela; wszyscy rozsądni wigowie doszli do przekonania, że chociażby opowieść jego istotną jakąś miała podstawę, oczywista jednak, iż sklecił na nią ogromną budowlę fantastycznych bajek. Znaczna przecież liczba zagorzalców z pospólstwa upatrywała w nim ciągle jeszcze dobroczyńcę pospolitej rzeczy; wiedzieli oni dobrze, że w razie potępienia, nadzwyczaj surowy wypadnie nań wyrok, niezmordowanie więc zabiegali około ułatwienia mu ucieczki; ale napróżno, bo chociaż o prywatny tylko dług był zamknięty, urzędnicy więzienia sądu

*) Smith, Intryga spisku papistówkiego, 1685.

***) Burnet, I, 439.

****) Zobacz tę sprawę w Zbiorze politycznych procesów.

nadwornego okuli go w kajdany, a i przy takiej ostrożności zaledwie go dotrzymać w zamknięciu potrafil; brytana co strzegł drzwi jego, zatruto, a w nocy przed rozpoczęciem sprawy podrzucić mu umiano sznurową drabinkę do celi.

W dzień stawienia go przed sądem zapełnił się gmach Westminsterski słuchaczami, pomiędzy którymi wielu postrzegano katolików pragnących oglądać nędzę i poniznie swego przesładowcy*). Kilka lat temu krótka jego szyja, nogi krzywe niby u jamnika, niskie czoło jak u pawiana, purpurowe policzki i niezmierna długość brody, znane były wybornie wszystkim co na sądy uczęszczali. Był on wtedy ulubieńcem ludu; na jego widok odkrywano głowę; życie i majątek magnatów od jego zależały łaski. Czasy się jednak zmieniły i wielu co w nim dawniej zbawcę ojczyzny upatrywało, wzdrygało się teraz na widok tych szkaradnych rysów, w których z bożego dopuszczenia podłość i zbrodnia się malowały**).

Niezbitemi nędznika przekonano dowodami, że fałszywem świadectwem rozmyślnie kilka niewinnych zamordował osób. Napróżno prosił on teraz najznamienitszych członków parlamentu, co go niegdyś nagradzali i wynosili, by świadczyli na jego korzyść. Kilku z pomiędzy tych na których się powołał, oddaliło się z sali, a żaden nic na jego nie zeznał obronę; jeden z nich, hrabia Huntingdon, pełne goryczy robił mu wyrzuty, że izby

*) Dziennik Evelyne, 7. maja 1685.

***) Istnieje jeszcze wiele wizerunków Oatesa. Najciekawsze opisy jego osoby znajdują się w Northa Badaniach, 225, w Drydena Absalonie i Achitophelu, i w drukowanym arkuszu z tytułem: Krzyk do kraju, przeciwko T. O.

w błąd wprowadził i zmasał się krwią niewinnie przełaną. Sędziowie obrzucali oskarżonego takim nadmiarem pogardy i naigrawania, jaki w najcięższych nawet przypadkach nie bardzo dla godności sędziowskiej przystoi. On przeciwnie, nie okazując ani śladu bojaźni lub wstydu, z bezczelnością rozpaczy znosił grad pocisków miotanych na siebie przez adwokatów, sędziów i świadków. W obu dwu sprawach winnym go uznano. Lubo zbrodnia Oatesa, z moralnego uważana stanowiska, najstraszniejszém była morderstwem, prawnie wszelako do mniej ciężkich liczyła się zbrodni (*Misdemeanour*). Trybunał przecież pragnął cięższą nałożyć nań karę jak na głównych zbrodniarzy (*Felons* albo *Traitors*), i nietylko na śmierć go skazać, ale jeszcze na śmierć w najokropniejszych męczarniach. Zawyrokowano wreszcie, że ma być z duchownej swój sukni odarty, wystawiony u pręgierza na dziedzińcu pałacowym, oprowadzany dokoła Westminsterhallu z napisem swój hańby nad głową, przed giełdą królewską znowu u pręgierza wystawiony, smagany po drodze z Aldgate do Newgate, a po dwóch dniach znów smagany przez drogę z Newgate do Tyburn. Gdyby wbrew wszelkiemu spodziewaniu straszną tę przeżył karę, wtedy miał być na całe życie w najściślejszém zamknięty więzieniu; pięć razy do roku miano go z więzienia wyprowadzać i w różnych częściach stolicy wystawiać pod pręgierzem*).

Twardy ten wyrok w całej wykonano surowości. Kiedy stał pod pręgierzem na dziedzińcu pałacowym, bez miłosierdzia miotało nań pospólstwo kamienie; o mało co

*) Cały przebieg tej sprawy znaleźć można w Zbiorze procesów politycznych.

go nie rozerwano w kawały*). Ale w starém mieście zgromadzili się stronnicy jego w wielkiej sile, wznieśli rozruch i pęgiarz obalili**); nie byli wszelako w stanie uwolnić swego ulubieńca. W przypuszczeniu, że trucizną zechce się uchylić z pod czekającego nań straszliwego wyroku, starannie rozpatrywano wszystko co jadł i pił. Na drugi dzień wyprowadzono go z więzienia na pierwsze smaganie; od samego świtu niezliczone tłumy ludu napełniały ulice od Aldgate do Old-Bailey. Oprawca z tak niezwykłą bił siłą, że widocznie osobne dostać musiał rozkazy; krew strumieniami spływała ze zbrodniarza. Czas niejaki niepospolitą okazywał wytrwałość, ale w końcu opuściło go nieugięte męztwo. Jął wyć straszliwie, po kilkakroć omdlewał, ale bat nie ustawał w robocie. Kiedy go odwiązano, zdawało się że wycierpiał tyle właśnie co ciało ludzkie za życia znieść może. Proszono Jakóba, ażeby mu darował powtórne smaganie. Odpowiedź jego była krótka i zrozumiała: „Niech biją tak długo, póki skra życia jeszcze w ciele.“ Próbowano wyjednać wstawienie się królowej; ale ona ani słyszeć chciała o przemówieniu chociażby słówka za takim nędznikiem. Po upływie czterdziestu ósmiu tylko godzin wyprowadzono znów Oatesa z więzienia; ponieważ nie był w stanie utrzymać się na nogach, musiano więc go wlec na saniach do Tyburn. Że całkiem zdawał się czuć pozbawiony, roznieśli torysi pogłoskę, jakoby przytępił w sobie czucie gorącemi trunkami. Ktoś co drugiego dnia plagi rachował, że padło ich tysiąc siedmset. Nędznik wyniósł życie z téj przeprawy,

*) Gazette de France, 29 maja/9 czerwca 1685.

***) Depesza posła holenderskiego, 19/29 maja 1685.

ale z taką biedą, że ciemni i pozór pobożności przybie-
rający czciciele jego, w tym powrocie do życia cud upa-
trywali, powołując się nań jako na dowód niewinności
męczennika. Bramy więzienia zawarły się za nim; przez
wiele miesięcy zamieszkiwał, okuty w kajdany, najciem-
niejszą jaskinię Newgatu. Mówiono, że zesępiął w celi
swojej i dniami całymi głębokie wydawał westchnienia sie-
dząc z założonymi rękoma i z kapeluszem na oczy głę-
boko wciśniętym. Nie w samej tylko Anglii obudzały
wypadki te wielkie zajęcie. Miliony katolików nieznan-
cych zupełnie ani stronnictw ani urzędzeń naszych, za-
słyszały były o szczególnie barbarzyńskim przesłado-
waniu prawdziwej wiary na wyspie naszej, o śmierci mę-
czeńskiej wielu pobożnych mężów, i o tém, że Titus Oa-
tes głową pośród siepaczy. Wielka tedy była radość
w dalekich krajach, kiedy się dowiedziano, że go spra-
wiedliwość boża doścignęła. Po całej Europie obiegały
ryciny, gdzie widzieć można było, jak u pręgierza wy-
glądał i jak się w kłęb zwijał na katowskim wózku; pi-
sarze epigramów różnemi wysmiewali językami tytuł do-
ktorski, jakoby od uniwersytetu Salamackiego mu przy-
znany, dodając, że słuszną aby grzbiet jego się czer-
wienił kiedy czoło rumienić się już nie umiało*).

*) Dziennik Evelyny, 22 maja 1685; Eachard, III, 741; Bur-
net, I, 637; Dostrzegacz, 27 maja 1685; O obraz Oatesa, 89; Obraz
wyrzutku ludzkości, 1697; Dyaryusz izby gminnych z maja, czer-
wca i lipca 1689; Tom Brown, Rada doktora Oates. Kilka cieka-
wych znajduje się szczegółów na arkuszu wydrukowanym dla A. Brooksa,
Charing-Cross, 1685. Widziałem kilka współczesnych broszur francu-
zkich i włoskich, zawierających opis procesu i katowania. Drzeworyt
wystawiający Tytusa u pręgierza wyszedł w Medyolanie z takim cieka-
wym napisem: „Oto wierny wizerunek Tito Oteza, właściwie Oatza, pod
pręgierzem wystawionego Anglika, głównego wyznawcy religii prote-

Cierpienia Oatesa, jakkolwiek straszliwe, nie wyrównywały przecież zbrodniom jego. Stare prawo angielskie, z użytku wyszłe, karało świadka, który fałszywą przysięgą śmierć człowieka sprowadził, jako mordercę*). Było to mądrze i słusznie, albowiem świadek taki najszkaradniejszym jest zaiste mordercą. Do zbrodni przelew krwi niewinnej dodał był Oates drugą jeszcze zbrodnię, gwałcąc najuroczystsze zobowiązanie się naprzeciw bliźniemu i zamieniając sądy, na które lud z uszanowaniem i ufnością spoglądać winien, w narzędzia strasznej krzywdy i w przedmiot powszechnej nieufności. Nieszczęście zwyczajnem sprowadzone morderstwem, ani się porównać może z nieszczęściem wywołanem przez morderstwo, którego spółnikami robią się trybunały. Odjęcie życia małą tylko stanowi częśćką okropności, jakie trącenie wywołuje; przedłużone konanie moralne delinkwenta, hańba i nędza krewnych jego i powinnych, plama w trzecim i czwartym jeszcze pokoleniu niezmazana, są to wszystko rzeczy wiele straszniejsze od samejże śmierci. W ogóle stanowczo twierdzić można, że ojciec licznej rodziny chętniej stracić gotów wszystkie dzieci swoje przez wypadek nieszczęśliwy lub chorobę, jak jedno z pomiędzy nich z ręki kata. Morderstwo więc fałszywem popełnione świadectwem, najcięższym jest rodzajem morderstwa, a Oates

stanckiej, najokrutniejszego prześladowcy katolików, wielkiego krzywo-przysięzcy.“ Widziałem podobnie holenderską rycinę przedstawiającą kaźń jego, z kilku łańskimi wierszami, których tu próbkę podaję: „Ale fałszywy doktor odebrał z rąk oprawcy uczciwe smaganie, delikatnemu ciału nic bardzo przyjemne, aby nauczył się rumienić za istotnie popełnione zbrodnie.“ Anagram z nazwiska jego, *Testis ova* (świadek tryumfuje) widzieć można na wielu rycinach, wydanych w różnych krajach.

*) Blackstone, Komentarze, rozdział o zabójstwie.

wiele takich morderstw się dopuścił. Z tém wszystkiém przecież wyrzeczona nań kara usprawiedliwić się nie da. Skazując go na utratę sukni duchownej i wieczne więzienie, przestąpili sędziowie prawnie służącą sobie władzę. Wolno im było niewątpliwie wyrzec karę smagania, nadto, nie ograniczała ustawa liczby plag; ale duch prawa również niewątpliwie wymaga, iżby przestępstw prawnie nienależących do najcięższego rodzaju (Misdemeanour), nie karać ostrzej od najcięższych przypadków zbrodni głównych. W przypadku popełnienia zbrodni głównej najcięższego rodzaju, mógł zbrodniarz tylko na szubienicę być skazany; tymczasem sędziowie wydali wyrok smagania Oatesa, jak mniemali, na śmierć. Ułomność ustawy nie uniewinnia wcale, bo prawodawstwu się należy ułomne naprawiać ustawy, nie zaś trybunałom przekraczać takowe; najmniej zaś godzi się przekraczać ustawę, dla naznaczenia męczarni i ukrócenia życia. Że Oates złym był człowiekiem, i to wystarczającym nie jest usprawiedliwieniem, bo ten co pierwszy cierpi męczarnie które później służą za prejudykat ku gnębieniu niewinnych, prawie zawsze winnym bywa. Tak też w obecnym działo się przypadku. Niemiłosierne smaganie stało się wkrótce zwykłą karą na lekkich przestępców politycznych. Za nierozważnie przeciwko rządowi wyrzeczone słowa, na tak straszliwe skazywano męki, że winowajcy na prawdę błagali, aby ich o gardłową oskarżyć zbrodnię a następnie powiesić raczono. Szczęściem, rewolucya i artykuł bilu of Rights, potępiający wszystkie okrutne i niezwykle kary, wielkiemu temu złemu rychły, położyły koniec.

Niegodziwość Dangerfielda nie stała się była, tak jak u Oatesa, przyczyną zguby wielu niewinnych ofiar, po-

nieważ Dangerfield wtedy dopiero zaczął swoje rzemiosło fałszywego świadczenia, kiedy historia spiskowa straciła już była na sile a przysięgli niedowierzać zaczęli*). Pociągnięto go do odpowiedzialności, nie o krzywoprzysięstwo, ale o złejsze przestępstwo napisania paszkwilu. W czasie wzburzenia wywołanego przez bil wyłączenia, puścił on był w obieg pismo ulotne zawierające kilka złośliwych oszczerstw na zmarłego i na panującego króla. O to piśmidło, teraz po upływie lat pięciu, nagle go aresztowano, przed tajną radę stawiono, do więzienia wtrącono, a proces mu wytoczywszy, winnym uznano i skazano na smaganie po drodze z Aldgate do Newgate i z Newgate do Tyburn. Nędznik z wielką występował bezczelnością w ciągu procesu; usłyszawszy jednak wyrok, w największą popadł rozpacz i niechybniej oczekując śmierci wybrał sobie tekst do mowy pogrzebowej. Przeczucia jego spełniły się. Nie smagano go wprawdzie tak okrutnie jak Oatesa, ale nie miał też żelaznego hartu duszy i ciała swego poprzednika. Po wykonaniu wyroku wsadzono Dangerfielda do najętego powozu by go odwieść do więzienia. U rogu Hatton-Garden, torys pewien z Gray-Inn, nazwiskiem Francis, zatrzymał powóz z lekkomyślném wołając grubiaństwem: „Jakżeż przy-

*) Wedle Rogera Northa zawyrokowali sędziowie, że Dangerfield nie może być przypuszczony do świadczenia w sprawie spisku, ponieważ był uznany poprzednio winnym krzywoprzysięstwa. Jest to wszakże jeden tylko z wielu przykładów niedokładności Rogera. Pokazuje się z urzędowego sprawozdania o procesie lorda Castlemaine z czerwca 1680, że po długim sporze pomiędzy adwokatami i po długich obradach pomiędzy sędziami różnych trybunałów Westminsterhallu, odebrano od Dangerfielda przysięgę i przypuszczono go do opowiadania swojej historii; przysięgli wszelako dość mieli rozsądku, by wiary do niej nie przywiązać.

jacielu, gorący przebyliście dzionek?“ Krwią zlane więzien, podrażniony tą obelgą do wściekłości, odpowiedział przekleństwem. Francis uderzył go trzcina w twarz i wybił mu oko; odwieziono Dangerfielda, umierającego, do Newgate. Nikczemna ta napaść gniewem przejęła przytomnych zajściu; rzucili się na Francisa i z trudnością wstrzymano ich od rozerwania go w kawały. Widok ciała Dangerfielda, batogiem straszliwie pooranego, obudził w wielu przekonanie, że wycierpiana kara jeżeli nie jedynym to przynajmniej głównym była powodem śmierci. Rząd i sędzia najwyższy uznali jednak za stosowne, zwalić całą winę na Francisa, którego téż o morderstwo oskarżono i stracono, lubo w najgorszym razie dopuścił się on tylko zabójstwa pod obciążającymi okolicznościami. Ostatnie jego słowa należą do najciekawszych pomników owego czasu. Dzikość, która go na szubienicę zaprowadziła, do ostatniej nie opuściła go chwili. Przechwałki o wierności swojej i szyderstwa na wigów, mięszały się z ostatnimi westchnieniami o zmiłowanie boże nad duszą. Rozeszła się była swawolna pogłoska, że żona jego w ścisłych żyje stosunkach z Dangerfieldem, znanym ze swojej urody i pociągu do umizgów. Raz śmiertelny, twierdzono, został zadany z zazdrości. Umierający małżonek bronił z nawpół śmiesznią, nawpół rozczulającą powagą honoru swęj żony. „Cnotliwa to niewiasta,“ mówił, „i z wiernego monarsze pochodzi rodu, a gdyby nawet poczuła była skłonność do złamania wiary małżeńskieję, wybrałaby sobie przynajmniej torysa i stronnika koscioła urzędowego na kochanka“*).

*) O procesie Dangerfielda urzędowego nie masz sprawozdania; ale czytałem szczegółową o nim wiadomość na wydanym wówczas ar-

Okolo tego samego czasu stawiono przed sąd nadworny, zbrodniarza mającego bardzo mało podobieństwa z Oatesem i Dangerfieldem. Żaden wybitniejszy dowódzca nie wyszedł tak czysty jak Richard Baxter z wieloletnich politycznych i religijnych rozterek. Należał on do najłagodniejszej i najumiarkowańszej klasy purytanów. W chwili wybuchu wojny domowej, młodzieńcem był jeszcze; przekonany że słusność jest po stronie izb, sprawował bez skrupułów sumienia obowiązki pułkowego kapelana w armii parlamentu; ale jasny i nieco krytyczny rozum, obok silnego uczucia sprawiedliwości, uchroniły go od wszelkich wyskoków ostatecznych. Starał się zawsze hamować zagorzałą wściekłość żołnierstwa i potępiał czyny trybunału rewolucyjnego. Za czasów rzeczywospolitej miał odwagę wyrazić przy wielu sposobnościach a nawet raz w obec Cromwella, uszanowanie i miłość dla dawnych urzędzeń publicznych kraju. Przez ciąg tułactwa rodziny królewskiej, oddawał się Baxter gorliwie parafialnym swym obowiązkom w Kidderminster; w przywróceniu monarchii całym sercem brał udział, szczerze pragnąc sprowadzić pojednanie pomiędzy stronnikami episkopatu a prezbiteryanami, albowiem z rzadką na owe czasy trzeźwo-

kuszu. Wyjątek ze świadectw przeciwko Francisowi i ostatnie jego słowa, znajdują się w Zbiorze procesów politycznych. Zobacz, Eachard, III, 741. Opowiadanie Burneta więcej błędów jak wierszy zawiera. Zobacz nadto Northa Badania, 236; rys życia Dangerfielda w Krwawych rokach przysięgłych; Dostrzegacza z d. 29 lipca 1685 i wiersz pod tytułem: Duch Dangerfielda do Jeffreysa. W rzadkiej bardzo książce pod tytułem: Zbiór rodowodów przez Roberta Hallstead, powiada lord Peterborough, że Dangerfield z którym czasami przestawał, był człowiekiem przyzwoitej powierzchowności i poważnego sposobu wzięcia, i że mowa jego o niepospolitym świadczyła rozumie.

ścią umysłu, pytanie co do zarządu kościelnego mało-
znacznym być sądził w porównaniu do wielkich prawd
zasadniczych chrześcijaństwa i nie wtórował nigdy, ni
wówczas nawet kiedy piastunowie władzy najmocniej pre-
laturę nienawidzili, wrzaskowi na biskupów. Próba po-
jednania stronnictw spelzła na niczem. Baxter podzielił
los wygnanych przyjaciół, odmówił przyjęcia infuły He-
refordzkiej, i opuściwszy Kidderminsterskie probostwo,
cały się oddał naukom. Teologiczne pisma jego, aczkol-
wiek zbyt umiarkowane by się żarliwcom któregokolwiek
bądź stronnictwa podobać mogły, wysokiego zażywały
uważania. Zaciekli zwolennicy kościoła urzędowego na-
zywali go głową okrągłą, wielu zaś różnowierców o era-
styanizm i arminianizm go oskarżało; najlepsi wszelako
i najświetlejsi mężowie każdego przekonania uznawali pra-
wość jego serca, nieskazitelność żywota, dzielność darów
przyrodzonych i obszerną naukę. Polityczne jego zapa-
trywania były, pomimo ucisku jakiego on i bracia jego
doznali, umiarkowane; w przyjacielskich zostawał sto-
sunkach z owym szczupłym stronnictwem, od wigów
i torysów zarówno znieawidzonym. Nie może, powia-
dał, przeklinać tak jak drudzy półśrodkowców, wspo-
mniawszy kim był ten co ludziom zgody i pokoju bło-
gosławił*).

W jednym z komentarzów do nowego testamentu po-
zwolił był on sobie utyskiwać z pewną goryczą nad prze-
śladowaniem różnowierców. Za wielką podówczas ucho-
dziło zbrodnię przeciwko państwu i kościołowi, kiedy lu-
dzie od ognisk swoich wygnani, pozbawieni własności

*) Przedmowa Baxtera do Zdania o naturze prawdziwej re-
ligii. Mateusza Hale, 1684.

i do więzienia wtrąceni za nieużywanie modlitewnika, szemrać się ośmielali. Roger Lestrangle, bojownik sprawy rządowej i wyrocznia duchowieństwa, dał hasło zaczepki; ukuto oskarżenie. Baxter prosił o małą zwłokę dla przygotowania swój obrony. Tego samego dnia, kiedy Oatesa na dziedzińcu pałacowym u pręgierza wystawiano, przyszedł dostojny naczelnik purytanów, wiekiem i niemocą przygnębiony, do Westminsterhall dla przedstawienia swój prośby. Jeffreys wściekłym zawrzał gniewem: „Ani minuty,“ zawołał, „dla ratowania jego życia. Umieję ja zarówno ze świętymi jak z grzesznikami sobie dać radę; tam oto stoi Oates po jednej stronie pręgierza, a gdyby Baxter stał po drugiej, dwa największe łajdaki królestwa stałyby razem.“

Kiedy sądzono sprawę w Guildhall, zapełniła się sala trybunalska tymi co Baxtera kochali i szanowali. U boku jego stał Dr. William Bates, jeden z najznamienszych duchownych dysydenckich; dwóch wigoskich adwokatów bardzo wziętych, Pollexfen i Wallop broniło oskarżonego. Ledwie Pollexfen zaczął mowę do przysięgłych, kiedy wielki sędzia wybuchnął w słowach: „Znam cię wybornie, panie Pollexfen i napiętnuję jak należy. Jesteś rzecznikiem całej bandy, a ów drugi starym jest gałganem, odszczepieńczym szelmą, łajdakiem obłudnym. Nienawidzi on liturgii i chciałby mieć tylko rozwekłę, skomlące modlitwy bez książki.“ Poczém Jego lordowska Mość przewróciwszy oczy i złożywszy ręce, zaczął przez nos śpiewać, przedrzeźniając sposób modlenia się Baxterowi zarzucany: „Panie! oto my lud twój, lud twój wybrany, lud tobie drogi.“ Pollexfen w grzeczny przypomniał sposób, że Jego Królewska Mość zmarły król osą-

dził Baxtera godnym biskupstwa. „A jakiż diabeł opętał starego głupca, że biskupstwa nie przyjął?“ krzyknął Jeffreys. Wściekłość jego doszła do szaleństwa; nazwał Baxtera psem i przysięgał, że prostą tylko wymierzy się sprawiedliwość, smagając takiego łajdaka przez całe stare miasto.

Wallop zabrał głos, ale nie lepiej mu poszło jak poprzednikowi. „Zatrudniacie się wszystkimi temi brudami,“ rzekł sędzia. „Panowie z palestry powinni się wstydzicie stawać w obronie takich buntowniczych łajdaków.“ Adwokat starał się znowu głos zabrać, ale napróżno. „Jeżeli nie znasz twoich obowiązków,“ zawołał Jeffreys, „to ja cię ich nauczę.“

Wallop usiadł a sam Baxter próbował z kolei przemówić coś na swoją obronę. Ale sędzia najwyższy zagłuszył wszystkie wywody i żale potokiem brudnych i szyderczych dowcipów, przeplatanych ułamkami z Hudi-brasa. „Mylordzie,“ rzekł starzec, „różnowiercy sami mocno mnie o to naganiali, że z uszanowaniem mówiłem o biskupach.“ „Baxter za biskupami!“ krzyknął sędzia, „a to prawdziwie zabawna historia. Wiem ja dobrze co pod biskupami rozumiesz: oto takich łajdaków jak sam jesteś, Kidderminsterskich biskupów, buntowniczych, beczących prezbiteryanów.“ Baxter usiłował znowu przyjść do słowa, i znowu ofuknął go Jeffreys: „Ryszardzie, Ryszardzie, czy myślisz że ci pozwolim trybunał zarażać? Ryszardzie, jesteś starym szelmą; popisałeś tyle książek, że możnaby niemi wóz cały naładować, a każda książka tak pełna buntu, jak jaje pokarmu. Jak mi Bóg miły, dam ja sobie z tobą radę. Postrzegam wielu z bractwa waszego wyglądających co się téż z ich mistrzem

stanie. A tam oto,“ mówił dalej, dziki rzucając wzrok na Baxtera, „a tam oto drugi jeszcze stoi wasz doktor u twego boku. Ale na Boga wszechmocnego, zgnotę was wszystkich na miazgę.“

Baxter zamilknął; ale jeden z młodszych obrońców raz jeszcze ostatni pokusił się dowieść, że słowa o które starca oskarżano, nie mają znaczenia jakie skarga w nich upatrywała; w tym więc celu zaczął odczytywać owe słowa. Ale w téjże chwili zgromił go sędzia: „Cóż to, czy chcesz zamieniać trybunał w dom modlitwy?“ Niektórzy z otaczających Baxtera szlochać zaczęli. „Beczące cielęta!“ zawołał Jeffreys.

Stawili się świadkowie odwodowi a w ich liczbie kilku duchownych kościoła urzędowego; ale wielki sędzia ani ich chciał słuchać. „Sądziszże Wasza lordowska Mość, że jacykolwiek przysięgli uznają kogo winnym w podobnej sprawie jak obecna?“ odezwał się Baxter. „Ręczę ci, panie Baxter,“ odrzekł Jeffreys, „nie miej o to kłopotu.“ Jeffreys prawdę mówił; szeryfowie byli niewolniczymi sługami rządu, przysięgli więc wybrani przez szeryfów z pomiędzy najwścieklejszych zagorzalców torysoskiego stronnictwa, po króciutkiej naradzie wyrzekli: „winny.“ „Mylordzie,“ rzekł Baxter opuszczając salę sądową, „urzędował niegdyś wielki sędzia, któryby całkiem inaczej był się ze mną obszedł.“ Miał on na myśli swego uczonego i cnotliwego przyjaciela, Mateusza Hale. „Každy przyzwoity człowiek w Anglii,“ odpowiedział Jeffreys, „widziałby w tobie łajdaka“*).

*) Zobacz Dostrzegacza z d. 25 lutego 1685; akt oskarżenia jest w Zbiorze procesów politycznych; wiadomość o zajęciach w trybunale Calamyjskim, w Żywocie Baxtera, Rozdz. XIV, a na-

Wyrok był, jak na owe czasy, łagodny. Co zaszło przy naradzie sędziów, nie wiadomo dokładnie; różnocy mniemali, co téż bardzo prawdopodobne, że wielkiego sędziego trzej jego koledzy przegłosowali. Był on zdania, jak powiadają, aby przywiązawszy Baxtera do wozu katowskiego, smagać go po ulicach Londynu; większość jednak sądziła, że znakomity duchowny, któremu przed dwudziestu pięciu laty infułę ofiarowano i który obecnie siedmdziesiąt lat wieku liczy, dostatecznie ukarany będzie za kilka ostrych wyrażen, jeźli się go na grzywny skaże i pośle do więzienia*).

Sposób w jaki się z Baxterem obszedł sędzia będący członkiem gabinetu i ulubieńcem monarchy, świadczył najniewątpliwiej o ówczesném usposobieniu rządu dla protestanckich odszczepieńców. Ale to usposobienie objawiło się już było daleko silniejszymi i straszliwszemi oznakami. Niedawno co temu zebrał się był parlament szkocki; Jakób przyspieszył umyślnie zwołanie tego ciała, odwlekając jednocześnie obrady izb angielskich, w nadziei, że przykład Edymburga zbawienne zrobi w Westminsterze wrażenie; albowiem zgromadzenie prawodawcze północnego królestwa równie było uniżone, jak stany prowincjonalne bretańskie i burgundzkie, którym Ludwik XIV pozwalał bawić się niektórymi dawnymi ich prerogatywami. Członkowie tylko episkopalnego kościoła mogli zasiadać w szkockim parlamencie, a w Szkocyi zwolennik episkopatu zawsze był torysem. W tak złożoném zgromadzeniu życzenia królewskie na słaby tylko trafić mo-

der ciekawe wyjątki z rękopismów Baxtera, w jego życiu przez Ormego, ogłoszoném w r. 1830.

*) Rękopisma Baxtera, przytoczone przez Ormego.

gły opór, ile że podobnemu nawet sejmowi nie wolno było żadnego uchwalić prawa bez poprzedniego przyzwolenia komitetu z dworaków złożonego.

Na wszystko czego się rząd domagał, bez trudności się zgodzono. Hojność świeckich stanów mało wprawdzie ważyła pod pieniężnym względem; dały one wszelako to, na co szczupłe ich środki pozwalały. Zatwierdziły wiecześnie na rzecz korony podatki zmarłemu królowi przyzwolone, a które w swoim czasie na czterdzieści tysięcy funtów sterlingów rocznie szacowano; przyzwoliły nadto na dożywotnie zwiększenie rocznego dochodu Jakóba o dwieście szesnaście tysięcy funtów szkockich, co osmnaście tysięcy funtów sterlingów czyniło. Cała suma na jaką się zdobyły, wynosiła około sześciudziesiąt tysięcy funtów rocznie, wiele mniej zatem od sumy co dwa tygodnie do angielskiego skarbu wpływającej*).

Nie mogąc wiele dać pieniędzy, zastąpiły stany ten niedostatek oświadczeniami wierności i barbarzyńskimi ustawami. W liście odczytanym przy zagajeniu posiedzenia domagał się król popędliwie nowych ustaw karnych na krnąbrnych prezbiteryan, wyrażając żal swój, że mu zatrudnienia nie pozwalają osobiście wnieść z tronu o takie ustawy. Rozkazów jego dopełniono. Przez ministrów koronnych ułożony statut, a który przewyższał w okrucieństwie wszystkie dawniejsze ustawy tej nieszczęsnej krainy i tych nieszczęsnych czasów, przyjęto bez wielkiego namysłu; w niewielu ale dobitnych słowach było tam przepisane, że każdy coby miał kazanie na zborze odbywającym się pod dachem, albo téż brał udział jako

*) Ustawa parlamentowa Karóla II z 29 marca 1661; Jakóba VII z 28 kwietnia 1685 i 13 maja 1685.

kaznodzieja lub słuchacz w podobnym zebraniu pod gołębem niebem, ma być karany śmiercią i konfiskatą majątku*).

Ta ustawa, która na wniosek króla przeszła w zgromadzeniu jego woli całkiem posłusznym, na szczególną zasługuje uwagę; nieświadomi bowiem pisarze częstokroć wystawiali Jakóba jako księżęcia, który był wprawdzie popędliwy i nierozważny w wyborze środków, ale zdążał do jednego z najszlachetniejszych celów każdego panującego, do ugruntowania zupełnej wolności religijnej. Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że niektóre ustępy jego życia, z całości tego żywota wyrwane i powierzchownie widziane, zdają się popierać to korzystne o jego charakterze zdanie.

Będąc jeszcze poddanym, przez lat wiele doznawał on prześladowania, a prześladowanie zwykły nań wpływ swój wywarło. Umysł jego, jakkolwiek słaby i ciasny, skorzystał w tej twardej szkole; wykluczony od dworu, od admiralicy i od tajnej rady, i zagrożony wykluczeniem od tronu nawet, dla tego tylko że wierzył w transsubstancjację i w powagę stolicy papieżkiej, zrobił on tak szybkie postępy w zasadach tolerancji, że Milтона i Locke'go o wiele prześcignął. Czyż może być, mawiał często, coś niesłuszniejszego jak naznaczać karę na myśli, kiedy przecież czyni tylko karać się godzi? Jestżeż coś nierozumniejszego, jak odpychać usługi dobrych żołnierzy, marynarzy, prawników, dyplomatów i finansistów, dla tego, że przewrotnego są zdania co do liczby sakramen-

*) Ustawa parlamentowa Jakóba II z 8 maja 1685; Dostrzegacz z 20 czerwca 1685. Lestranger życzył sobie oczywiście, aby przykład ten w Anglii naśladowano.

tów i świętych? Na pamięć się nauczył ogólników, tyle powtarzanych przez wszystkie sekty w czasach prześladowania, a tak łatwo przez nie zapomnianych kiedy są w stanie wet za wet odpłacać. Lekcją swoją tak gładko w istocie odmawiał, że ci co go o tym przedmiocie mówiącego słyszeli, więcej mu przypisywali rozumu i wymowy, aniżeli ich rzeczywiście posiadał. Wypowiadane w ten sposób zapatrywania łudziły wielu wolnomysłnych a może nawet i jego samego. Ale żarliwość ta dla praw sumienia skończyła się razem z panowaniem wigoskiego stronnictwa. Ze zmianą szczęścia, kiedy się już obcego nie obawiając prześladowania mógł owszem drugich prześladować, prawdziwe jego skłonności na jaw wychodzić zaczęły. Nienawidził on sekty purytańskiej wieloraką nienawiścią, teologiczną i polityczną, osobistą i odziedziczoną; widział w nich wrogów nieba, wrogów wszelkiej prawej władzy w kościele i państwie, wrogów swęj prababy, swego dziada, ojca, matki, brata swego i własnej swęj osoby. On, który niegdyś głośno utyskiwał nad ustawami przeciwko papistom, oświadczył teraz, jako pojąc nie może bezczelności tych co wnoszą o zniesienie ustaw przeciwko purytanom*). On, którego ulubionym przedmiotem skargi była niesłuszność wymagania przysięgi religijnej od cywilnych urzędników, zaprowadził w Szkocji, za czasów namiestnikostwa swego, najostrzejszą przysięgę religijną o jakiej kiedykolwiek w królestwie zasłyszano**). On, który słusznie się oburzał, kiedy wieszano i ćwiertowano kapłanów własnej jego wiary,

*) Własne jego słowa, przez niego samego przytoczone. Clarke, Życie Jakóba II, I, 656.

***) Ustawa parlamentowa Karóla II z d. 31 sierpnia 1681.

radował się nad krzykami bóleści zwolenników przy-
mierza, patrzył jak się w kłęb zwiłali kiedy im w hi-
szpańskich butach kolana na płask rozgniatano*). W ta-
kiémto usposobieniu zostawszy królem, zażądał i otrzy-
mał natychmiast od uniżonych stanów szkockich, jako
najpewniejszą rękojmią ich wierności, najkrwawszą ustawę
jaką kiedykolwiek na wyspach naszych przeciwko prote-
stanckim odszczepieńcom wydano.

Duch rządów jego w zupełnej zostawał zgodzie z tą
ustawą. Okrutne prześladowanie trapiące Szkocyą za cza-
sów jego namiestnikostwa, stało się z dniem wstąpienia
na tron, straszliwszém jak kiedykolwiek. Hrabstwa, gdzie
stronnicy przymierza byli najliczniejsi, porzucono na
pastwę rozkiełznanego żołnierstwa. Pospołu z wojskiem
dokazywała milicya, złożona z najrozpasańszych i naj-
nikczemniejszych w liczbie tych, co się zwolennikami epi-
skopatu mianowali. Pomiędzy bandami gnębiącemi i pu-
stoszącemi nieszczęsne owe powiaty, odznaczali się dra-
goni z pod dowództwa Johna Graham z Claverhouse.
Opowiadano sobie, że te wyrzutki ludzkości zwykły były
na pijackich swych biesiadach grywać o męki piekielne
i dawać sobie nawzajem imiona dyabłów i dusz potępio-
nych. Głowa tego piekła na ziemi, żołnierz znamienitej
odwagi i wielkiej biegłości w rzemiośle swoim, ale łu-
piezca i bezbożnik, dzikiego serca i zatwardziałej duszy,
zostawił imię, które lud szkocki, gdziekolwiekbądź na
powierzchni ziemi osiedlony, z całkiem osobliwą wspo-
mina nienawiścią. Nieprzebraném byłoby zadaniem, chcieć
tu wszystkie opowiedzieć zbrodnie, któremi człowiek ten

*) Burnet, I, 583; Wodrow, III, IV, 2. Na nieszczęście, brak
aktów szkockiej tajnej rady z całego niemal czasu rządów księcia York.

i jemu podobni do szaleństwa rozjuszali lud wiejski zachodniego podola; kilka niech wystarczy przykładów, a wszystkie te przykłady wzięte będą z dwutygodniowych dziejów tego właśnie czasu, kiedy szkocki parlament wydał na żądanie Jakóba nową ustawę bezprzykładnej surowości przeciwko różnowiercom.

John Brown, ubogi woźnica z Lanarkshire, zyskał był sobie osobliwą swą pobożnością nazwę chrześcijańskiego woźnicy. Wiele lat później, kiedy Szkocya spokoju, pomysłności i swobody religijnej zażywała, opisywali go starzy ludzie pamiętający jeszcze złe czasy, jako człowieka w rzeczach boskich biegłego, wiodącego żywot nieskażony i tak spokojnego, że tyrani nie mu zgoła zarzucić nie byli w stanie, z jedynym wyjątkiem, iż nie uczęszczał na publiczne nabożeństwo episkopalnego kościoła. Pierwszego maja zajęty był właśnie kopaniem torfu, kiedy go dragoni Claverhousa porwali; po króciutkiem przesłuchaniu uznano go winnym niedostatecznej zgody z zasadami kościoła panującego i na śmierć skazano. Wieść niesie, że pomiędzy żołnierzami nawet, niełatwo było znaleźć wykonawcy wyroku; albowiem żona tego biedaka była obecna, prowadząc jedno dziecko u rękę a drugie, jak się to łatwo postrzegać dawało, nosząc pod sercem; dzicy i zatwardziali ci ludzie, przezywający się nawzajem Belzebubem i Apollyonem, nie śmieli przyłożyć ręki do zamordowania męża w jej oczach. Więzień, bliskim widokiem wiecznego żywota podniesiony, modlił się tymczasem głośno i żarliwie, jakby w zachwyceniu, aż wreszcie rozwścieklony Claverhouse sam go zastrzelił. Wiarogodni świadkowie opowiadali, że boleścią zdjęta wdowa zawołała: „Dobrze, wielmożny panie, przyj-

dzie dzień obrachunku,“ i że morderca odrzekł: „Przed ludźmi mogę śmiało odpowiedzieć za to com uczynił, a co się Boga tyczy, już ja go biorę na siebie.“ Chodziła wszelako pogłoska, że ostatnie westchnienia ofiary pozostały na zatwardziałym nawet jego sumieniu i na sercu z granitu, wrażenie nigdy niezatarte*).

Piątego maja stawiono przed sąd wojenny z piętnastu żołnierzy złożony, dwóch rzemieślników z Ayrshiru, Piotra Gillies i Johna Bryce. Akt oskarżenia istnieje jeszcze; zarzucano więźniom, nie buntowniczy czyn jaki, ale że się trzymają zgubnych nauk, które drugich do buntu pobudziły, i że im samym brakło tylko sposobności do czynów naukom odpowiednich. Postępowanie bardzo było proste; w kilka godzin obu zbrodniarzy winnymi uznano, powieszono i wrzucono do wspólnego dołu pod szubienicą**).

Jedenasty maja odznaczył się więcej niż jedną wielką zbrodnią. Niektórzy surowi kalwini wyciągnęli byli z nauki o wiecznym potępieniu ten wniosek, iż rokoszem jest przeciwko odwiecznym wyrokom istoty najwyższej, modlić się za kogoś co na potępienie wskazany. Trzech biednych robotników, tém bezmiłosierném bóstwem przepełnionych, przytrzymał jakiś oficer w pobliżu Glasgowa. Zapytano ich, czy gotowi są modlić się za króla Jakóba VII; nie

*) Wodrow, III, IX, 6. Wydawca oxfordzkiego wydania Burneta usiłuje czyn ten usprawiedliwić, przywołując, że Claverhouse zajęty był podówczas przerwaniem związków pomiędzy Argylem a Monmouthem, i przypuszczając że odkryto, jako John Brown szpiegował dla obozów buntowniczych. Nieszczęściem dla tego domysłu, zastrzelono Johna Brown pierwszego maja, kiedy tak Argyle jak Monmouth w Holandyi jeszcze przebywali, i kiedy nie było powstania w żadnej części wyspy naszcej.

***) Wodrow, III, IX, 6.

chcieli tego uczynić, chyba by król do wybranych należał. Szereg muszkietników wystąpił, więźniowie przyklękli, zawiązano im oczy, i w godzinę po przytrzymaniu krew ich psy chlipały*).

Kiedy się, to w Clydesdale działo, popełniano czyn niemniej okropny w Eksdale. Jeden z wywołanych stronników przymierza, chorobą zaskoczony, znalazł był przytułek w domu pewnej szanownej wdowy i tamże umarł. Trupa odkrył dziedzic z Westerhall, drobny tyran, który za dni przymierza niezwykłą dla prezbiteryańskiego kościoła okazywał żarliwość, po restauracji jednak łaskę rządu odstępstwem od swój wiary okupiwszy, żywił ku opuszczonemu przez siebie stronnictwu niezblaganą nienawiść odstępcy. Człowiek ten zburzył dom biednej kobiety i wszystkie zabrawszy ruchomości pozwolił jej błąkać się w polu z młodszymi dziećmi, ale syna Andrzeja, w chłopięcym jeszcze wieku, zawłókł przed Claverhousa, który przypadkiem przez tę część hrabstwa maszerował. Claverhouse był właśnie w bardzo pobłażającym usposobieniu; niektórzy powiadali, że się nieco zmienił od czasu zastrzelenia przed dziesięciu dniami chrześcijańskiego woźnicy; ale Westerhall pragnąc nowy złożyć dowód swój wierności, wymógł niechętnie dane przyzwolenie. Nabito broń i kazano chłopcu wcisnąć sobie czapkę na oczy; on przecież nie chciał tego uczynić, ale trzymając biblią w ręku, odkryte ku mordercom zwrócił czoło. „Ja mogę śmiało wam patrzeć w oczy,“ rzekł, „bom nic takiego nie zrobił, czegobym się wstydzić potrzebował. Ale wy, jakżeż was strachem nie przejmuję ów

*) Wodrow, III, IX, 6.

dzien w którym będziecie sądzeni wedle tego co w téj książce napisano?“ Padł bez życia na ziemię i pogrzebiono go w moczarach*).

Tegoż samego dnia dwie niewiasty, Małgorzata Mac-lachlan i Małgorzata Wilson, pierwsza podeszłego wieku wdowa, druga dziewczę ośmnastoletnie, poniosły w Wig-tonshire śmierć męczeńską za swoją wiarę. Chciano darować im życie, jeżeli wyprzysięgną się sprawy buntowniczych zwolenników przymierza i wezmą udział w episkopalném nabożeństwie. Nie przystały na to, skazano je więc na utopienie. Zaprowadziwszy w miejsce które Solway dwa razy na dzień zalewa, przywiązano obie do palów wkopanych w piasek nadbrzeżny. Starszą z dwóch męczenniczek przywiązano w bliskości przybierającej wody, spodziewając się, że jęj męczeńskie konanie przestraszy młodszą i do uległości ją skłoni. Widok był straszliwy, ale odwagę pozostałej przy życiu niewiasty podtrzymywał tak wzniosły zapał, jak go tylko w dziejach męczenników znaleźć można. Widziała corazto bliżej przybierające morze, najmniejszego nie okazując przestachu. Modliła się i śpiewała wiersze z psalmów, dopóki bałwany nie stłumiły głosu. Dawszy jęj już za-kosztować goryczy śmierci, z okrutném miłosierdziem odwiązano nawpół umarłą od pala i przywołano napowrót do życia. Kiedy odzyskała przytomność, liłością zdjęci przyjaciele i sąsiedzi, błagali ją by się upokorzyła. „Droga Małgorzato, wymów raz jeden: Boże zachowaj króla.“ Biedna dziewczyna, wierna surowej swęj pobożności, z głębokiem wyjąknęła westchnieniem: „Niech go

*) Wodrow, III, IX, 6, Chmura świadectw.

Bóg zachowa, jeżeli taka wola boska.“ Przyjaciele jęj otoczyli przydującego oficera: „Powiedziała juź, wielmożny panie, prawdziwie powiedziała!“ „Czy gotowa wyprzysiądz się?“ zapytał oficer. „Nigdy,“ zawołała, „jestem sługą Chrystusa, dajcie mi pokój.“ I nurty po raz ostatni nad nią się zawarły*).

Tak to rządził Szkocyą książe, którego z rzeczą nieobeznani ludzie wystawiali jako przyjaciela wolności religijnej, na swoje nieszczęście za mądrego i za dobrego na wiek swój. Co większa, nawet ustawy upoważniające go do rządu w ten sposób, zasługiwały zdaniem jego na naganę dla swęj pobłaźliwości, i kiedy oficerowie królewscy popełniali morderstwa dopiero co opowiedziane, naglił on szkocki parlament do wydania nowęj ustawy, w porównaniu z którą wszystkie ustawy dawniejsze miłosier-nemi nazwać można.

W Anglii rozciąglą wprawdzie miał władzę, ale ścieśniały ją dawne i szanowne prawa, którychby przestąpienia torysi nawet spokojnie nie zniesli. Nie mógł on tu wlec różnowierców przed sądy wojenne, ani tęż w tajnej radzie zażywać rozkoszy przypatrywania się, jak omdlewają w hiszpańskich butach. Nie mógł tu młodych topić dziewcząt za to że nie chciały wyrzec się swęj wiary, ani tęż biednych zastrzelać wieśniaków za to że wątpili, czy należy do wybranych. Z tęp wszystkiem nie przestawał i w Anglii przesładować purytanów w miarę

*) Wodrow, III, IX, 6. Napis grobowy Małgorzaty Wilson na cmentarzu Wigtonskim, oddrukowany jest w dodatku do Chmury świadectw. „Zamordowano ją za to, że Chrystusa miała za najwyższą głowę kościoła; innę nie popełniła zbrodni, jak że nie wyznawała prelatury i prezbiteryańskiej swęj wiary nie chciała się wyrzec. Przywiązana do pała w morzu, poniosła śmierć za Jezusa Chrystusa.“

możności, dopóki wypadki, o których później będzie mowa, nie natchnęły go zamiarem pogodzenia purytanów i papistów ku poniżeniu i złupieniu urzędowego kościoła.

Na jedną wszelako sektę protestanckich innowierców, na towarzystwo przyjaciół, w tym wczesnym nawet okresie rządów swoich z szczególną patrzył czułością. Stronicza jego przychylność dla tego osobliwego bractwa nie da się religijném wytlómaczyć współczuciem, wśród wszystkich bowiem wyznawców boskiego posłannictwa Jezusowego, katolik i kwakier najbardziej od siebie odbiegają. Nedorzeczném zdawałoby się mogło twierdzenie, iż tu właśnie okoliczność katolika z kwakrem wiązała; tak jednak było w istocie. Odbiegali oni bowiem, w przeciwnym prawdę kierunku, ale tak daleko od tego co większość narodu wyznawała, że bezstronni nawet ludzie uważali ich obu za wyłączonych z obrębu najrozsądniejszej tolerancji. Tym sposobem, obie sekty skrajne miały, właśnie dla tego że były skrajnemi, wspólny interes, wyraźnie różny od interesu sekt pośrednich. Nadto, kwakrowie żadnego nie dopuścili się byli wykroczenia przeciwko Jakóbowi i jego rodzinie; w społeczność zawiązali się wtedy dopiero, kiedy wojna pomiędzy jego ojcem a długim parlamentem ku końcowi się nachylała; kilka rządów rewolucyjnych okrutnie ich prześladowało; po restauracji poddali się byli, pomimo krzywd wycierpianych, pokornie władzy królewskiej; jakkolwiek bowiem z kacerskiego w oczach anglikańskich duchownych wyszedłszy założenia, doszli jednak do wspólnego z nimi wniosku końcowego, że żaden tyrański wyskok ze strony monarchy nie może usprawiedliwić czynnego oporu ze strony poddanego. Nie było przykładu, iżby który kwa-

kier złożył paszkwil na rząd*); nigdy kwakier żaden nie spiskował przeciwko rządowi; towarzystwo nie wtórowało wrzaskom o bil wyłączenia i potępiło uroczyscie spisek domu zbożowego, jako pomysł piekielny i dzieło szatana**). Jakoż w istocie przyjaciele bardzo mało podówczas brali udziału w zatargach domowych; nie żyli bowiem, tak jak teraz, społecznie w wielkich miastach, ale oddawali się po większej części rolnictwu, zawodowi od którego odwiódł ich stopniowo ucisk jakiego doznawali w skutek właściwych sobie skrupułów co do płacenia dziesięciny. Dalecy więc byli od widowni walki politycznej, a nawet w zaciszu domowém unikali z zasady wszelkich rozmów o polityce; taka bowiem rozmowa nie przynosiła, zdaniem ich, pokarmu dla czystej duchowości a mogła zakłócić poważny spokój żywota. Roczne zbory owego czasu napominały kilkakrotnie braci, iżby spraw publicznych nie rozbiegali***); żyjące jeszcze nawet osoby przypominają sobie, jak poważna starszyczna, wierna obyczajom wcześniejszego pokolenia, systematycznie takiej światowej gadaninie przeszkadzała†). Naturalną więc było, że Jakób wielką czynił różnicę pomiędzy tą nieszkodliwą garstką a owemi zuchwałemi i niepokojnymi sektami, które opór tyranom stawiany za chrześcijańską uważały powinność, które w Niemczech, Francyi i Holandyi toczyły wojnę z prawowitymi swymi monarchami, i przez ciąg czterech pokoleń szczególnie się nieprzyjaznymi dla domu Stuartów okazały.

*) Zobacz list do króla Karóla II, oddrukowany u wstępu Apologii Barclaya.

***) Sewel, Dzieje kwaków, księga X.

***) Krótki zarys rocznych zborów, 1689, 1690.

†) Clarkson, O kwakroście; Szczególne zwyczaje, rozdz. V.

Przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że można było znakomicie dopomódz katolikom i kwakrom, nie przynosząc zarazem ulgi cierpieniom sekt purytańskich. Obowiązująca podówczas ustawa surową zagrażała karą każdemu ktoby, wezwany do złożenia przysięgi zwierzchniczéj, dopełnić tego się wzbraniał. Przysięga ta wszelako nie zawadzała wcale prezbiteryanom, niepodległym albo wtórochrześcóm, bo oni wszyscy gotowi byli wzywać Boga na świadki, że się zrzekają wszelkich duchownych stosunków z obcymi prałatami i mocarzami; ale katolik nie mógł przysięgać iż się władza papieża na Anglią nie rozciąga, a kwakier wcale nie przysięgał. Z drugiéj strony, ustawa o pięćmiłowym okręgu, z całej księgi statutów najbardziej może purytańskim odszczepieńcom dolegająca, nie obchodziła katolika ani kwakra*).

Kwakrowie przemożnego i gorliwego posiadali orędownika u dworu. Lubo, razem wzięci, mało światowemi zatrudniali się sprawami unikając polityki jako rzeczy dla ich duchowości niebezpiecznéj, jeden wszelako z pomiędzy nich, położeniem i majątkiem nad resztą górujący, żył w najwyższych sferach i miał zawsze przystęp do uszu królewskich. Był to wsławiony William Penn. Ojciec jego piastował niegdyś wysokie dowództwo we flo-

*) Po napisaniu już powyższego ustępu, znalazłem w muzeum brytańskiem rękopism (Harl. M. S. 7506) pod tytułem: „Wiadomość o konfiskatach, sekwestrach, ogromném łupieństwie i szkodzie różnych dóbr protestanckich innowierców, zwanych kwakrami, co wszystko spełnione było wedle dawnych statutów, wymierzonych przeciwko papistom i papieżkim odszczepieńcom, przysięgi wykonać się wzbraniającym.“ Na rękopiśmie jest wzmianka, że należał do Jakóba; pokazuje się z treści, że zaufany sługa królewski, pułkownik Graham, dał go lordowi Oxford. Okoliczność ta zdaje mi się stwierdzać zdanie moje, co do postępowania króla z kwakrami.

cie, był komisarzem admiralicyi, zasiadał w parlamencie, i zaszczycony już godnością rycerską, miał widok dostąpienia parostwa. Syn starannie otrzymawszy wychowanie sposobił się do stanu wojskowego, ale młodzieńcem jeszcze zwichnął widoki świetnego zawodu i zmartwił przyjaciół przyłączeniem się do obłąkanej gromady kacerzy, jak wówczas towarzystwo nazywano. Pokilkakroć posyłano go do Toweru i do Newgate; stawał przed sądem w Old-Baley za miewanie kazań wbrew przepisom ustawy. Po niejakiem jednak czasie pogodził się z rodziną i umiał tak potężną zyskać opiekę, że przez lat kilka wolno mu było spokojnie zasady swoje wyznawać, gdy tymczasem bracia jego napełniali angielskie więzienia. Pod koniec ostatniego panowania otrzymawszy w zapłacie za dawny dług koronny rozległą przestrzeń ziemi w Ameryce północnej, przez myśliwych Indyan naówczas zaludnioną, wezwał prześladowanych przyjaciół by się tam osiedlili; w chwili wstąpienia na tron Jakóba, osada jego znajdowała się jeszcze w stanie dziecięcym.

Pomiędzy Jakóbem a Pennem długo poufny istniał stosunek. Kwakier stał się teraz dworakiem i ulubieńcem niemal; codziennie zapraszany z galeryi do gabinetu, długie nieraz miewał posłuchania, gdy tymczasem parowie w przedpokojach czekać musieli. Poszeptywano sobie, jako istotnie więcej może pomódz lub zaszkodzić, aniżeli wielu szlachty wysokie piastujących urzędy. Niezabawem pochlebcy i proszący zaczęli się cisnąć dokoła niego; dom jego w Kensington oblegało nieraz w poranne godziny dwustu przeszło ludzi, pragnących przedstawić mu życzenia swoje. Pozorne to jednak szczęście drogo opłacał. Od własnej sekty zimnego doznawał obej-

ścia i widział usługi swoje wyrzutami nagradzane; w głos go oskarżano, że jest papistą a nawet jezuitą; niektórzy utrzymywali że w Saint-Omers wychowanie odebrał, inni znowu, że go w Rzymie wyświęcono. Potwarze te mogły u krótkowidzącego tylko tłumu wiarę znajdować; ale przyłączały się do nich lepiej uzasadnione zarzuty*).

Całą o Pennie wypowiedzieć prawdę, jest przedsięwzięciem wymagającym niejakięj odwagi, ile że mityczną raczej jak historyczną stał się osobą. Zazdrosne narody i sekty nieprzyjazne znalazły punkt zjednoczenia w jego apoteozie; Anglia dumna jest z imienia jego, a wielka rzeczpospolita z tamtej strony atlantyckiego oceanu spogląda nań z podobną czcią, jaką Ateńczykowie wyznawali dla Tezeusza a Rzymianie dla Kwirynusa. Szanowne towarzystwo którego był członkiem czci go jako apostoła; pobożni ludzie innęj wiary upatrują w nim popolicie świetny wzór chrześcijańskięj cnoty. Sława jego znalazła nadto wielbicieli innego całkiem rodzaju; francuzcy filozofowie ośmnastego wieku przebaczyli mu to co zabobonnemi nazywali mrzonkami, z uwagi na jego pogardę dla księży i na kosmopolityczną życzliwość, jaką bezstronnie na wszystkie ludy i wyznania rozciągał. Jego więc imię znaczyło we wszystkich ogładzonych krajach toż samo co₁ prawość i miłość człowieczeństwa.

*) Penna odwiedziły w Whitehall i ranne jego posłuchania w Kensington, z wielkięm opisał życiem, lubo szkaradną łaciną, Gerard Croese. „Król,“ powiada on, „trzymał często Penna przez godzinę, a nawet przez kilka godzin w swoim gabinecie i rady jego w różnyh przedmiotach zasięgał, odwłócząc posłuchania najprzedniejszyh panów, którzy tymczasem w przedpokoju wyczekiwać musieli.“ O tłumie suplikantów u domu Penna, powiada Croese: „Widziałem nieraz do dwustu ludzi tego rodzaju.“ Dzieje kwaków, księga II, 1695.

Jakoż, rozgłośna ta sława, po części zasłużona. Penn był bezwątpienia człowiekiem cnót znamienitych; mocne posiadał religijne uczucie obowiązku i gorącą żądę przyczynienia się do szczęścia rodzaju ludzkiego. W jednym lub dwóch punktach wielkiej wagi, trafniejsze miał pojęcie od większej części świątłych nawet ludzi owego czasu, a jako właściciel i prawodawca ziemi, która nie będąc zamieszkałą w chwili przejścia w jego posiadanie, tém samém otwarte dla doświadczeń moralnych przedstawiała pole, mógł, szczęśliwym a rzadkim trafem, zastosowywać teorye swoje w całej ich czystości i bez zamachów na istniejące urzędy. Ze czcią zawsze wspomniany będzie, jako założyciel osady, który w stosunkach z dziką ludnością nie nadużył przewagi płynącej z cywilizacyi, i jako prawodawca, który w wieku przesładowań wolność religijną uczynił kamieniem węgielnym układu politycznego. Z tém wszystkiém, pisma i żywot jego aż nadto dostateczne składają dowody, że wielkim nie był człowiekiem. Zbywało mu na darze zgłębiania charakterów; zaufanie do ludzi mniej od niego cnotliwych, przyprawiało go o wielkie kłopoty i błędy; zapął dla jednej wielkiej zasady, prowadził go nieraz do obrażania innych wielkich zasad, któreby święcie powinien był szanować. Przytém prawość jego nie zawsze oprzeć się umiała pokusom owęj świetnej, wytwornie wykształconej, ale głęboko popsutej społeczności, do której teraz się mieszak. Intrygi miłosne i intrygi ambicyi utrzymywały dwór cały w nieustanném wzburzeniu; w frymarkach godności, urzędów i ułaskawień przerwy nie było. Bardzo naturalna, że człowiek' widywany dwa razy na dzień w zamku, i o którym wiedziano, iż ma wolny

przystęp do króla, na częste wystawiony był natarczywości i że go zewsząd kuszone do obracania wpływu swego na cele, które surowa moralność potępiała. Prawość Penna niezłomnie stawiała niegdys czoło naganie i przesładowaniu; teraz jednakże naraz zaczepiona uśmiechem królewskim, urokiem wdzięków niewieścich, zwodną wymową i wytworném pochlebstwem starych dyplomatów i dworaków, chwiać się poczęła. Tytuły i zwroty mowy, na które tak często powstawał, płynęły przy niej jednej sposobności z ust i z pod pióra jego. Uszłoby jeszcze, gdyby samém tylko pobłaznieniem dla obyczajów wielkiego świata zawinił. Ale niestety zataić nie można, że główny brał udział w pewnych frymarkach, potępianych nietylko przez surową księgę ustaw własnego towarzystwa, ale i przez powszechny sąd wszystkich uczciwych ludzi. Oświadczył on wprawdzie później, że ręce jego czyste od niedozwolonych zysków, i że żadnej nie wziął nigdy nagrody od tych którym się przysłużył, lubo byłby mógł, przez ciąg trwania wpływu swego u dworu, z łatwością sto dwadzieścia tysięcy funtów zarobić*). Zapewnieniu temu zupełną należy dać wiarę; atoli przekupstwo zarówno do próżności jak do łakomstwa się odzywa, a niepodobna zaprzeczyć, że Penna pieścotami obsypywano tak długo, jak brał udział w niesprawiedliwych frymarkach, z których inni zysk ciągnęli.

Pierwszy użytek jaki z pozyskanego zrobił wpływu, był chwalebny. W żywych odmalował kolorach krzywdy kwaków nowemu królowi, który z zadowoleniem usły-

*) „Dwadzieścia tysięcy do kieszeni mojej, a sto tysięcy dla mojej prowincyi.“ Penna list do Popplego.

szał, że można spokojnym tym sekciarzom i katolikom wielkie poczynić ustąpienia, nie przypuszczając do tychże innych klas przesładowanych. Wygotowano spis więźniów oskarżonych o odmawianie przysięgi i nieuczęszczanie do kościoła, a o których wierności złożone rządowi świadczyły dowody, i dalszych przeciwko nim zaniechano kroków sądowych, stanowiąc, iżby podobnych nie wytaczać już procesów, dopóki król wyraźnie uczynić tego nie zaleci. Tym sposobem około pięciuset kwaków i większa jeszcze liczba katolików, wolność odzyskali*).

Nadchodziła tymczasem pora otwarcia angielskiego parlamentu. Członkowie izby gminnych tak licznie zgromadzili się w stolicy, że wątpiono bardzo, czy sala posiedzeń, w ówczasowém swém urządzeniu, obejmie ich wszystkich. Na kilka już dni przed zagajeniem posiedzeń, rozbierali oni sprawy publiczne pomiędzy sobą i z rządowymi komisarzami. Wielkie zebranie wiernego tronowi stronnictwa odbyło się w Fountain-Tavern na wybrzeżu, a Roger Lestrangle, świeżo przez króla na rycerza pasowany i wysłany od miasta Winchester do parlamentu, miał udział w kierownictwie tych obrad**).

Pokazało się niezabawem, że duża część gminnych

*) Rozkazy te, przez Sunderlanda podpisane, znajdują się w Historii Sewela; datowane są z d. 18 kwietnia 1685. Styl w nich szczególnie ciemny i powikłany; sądzę jednak, żem podał prawdziwe ich znaczenie. Nie byłem w stanie najmniejszego wynaleść dowodu, iżby ktokolwiek, nie będący kwakrem lub katolikiem, wolność w skutek tych rozkazów odzyskał. Zobacz Neala Dzieje Purytanów, tom II, rozdział II; Gerard Croese, księga II. Croese szacuje liczbę uwolnionych kwaków na tysiąc czterysta sześćdziesiąt.

**) Barillon, 28 maja/7 czerwca 1685; Dostrzegacz, 27 maja 1685; Pamiętniki J. Reresbyego.

ma zamiary nie całkiem zgodne z widokami rządu. Torysoska szlachta wiejska pragnęła, bez wyjątku prawie, utrzymać ustawę probierczą i ustawę Habeas Corpus, a niektórzy z pomiędzy niej odzywali się nawet z tém, aby dochody korony na pewną tylko liczbę lat zatwierdzić; jednocześnie wszelako gotowa ona była surowe przeciwko wigom uchwalić prawa i chętnieby nawet widziała, gdyby od publicznych urzędów wykluczono wszystkich co bil wyłączenia popierali. Z drugiej strony, król życzył sobie najgoręcej pozyskać od parlamentu zatwierdzenie swych dochodów na całe życie, przypuszczenie katolików do urzędów i zniesienie ustawy Habeas Corpus; za temi trzema punktami tęskniąc, nie miał bynajmniej ochoty przyjąć natomiast ustawy karniej przeciwko zwolennikom wyłączenia, a nawet ustawa podobna szczególnie byłaby sprawiła mu przykrość; pewna bowiem klasa dawnych popieraczy wyłączenia w wielkich u niego zostawała teraz łaskach, to jest ci, których głównym wyobraźcielem był Sunderland, a którzy za czasów sprzyśiężenia dla tego tylko do wigów się przyłączywszy że wigowie władzę dzierżyli, zmienili byli chorągiew ze zmianą szczęścia. Jakób trafnie uważał odstępców za najużyteczniejsze narzędzia do przeprowadzenia swych zamiarów. Nie po kawalerach butnego serca, którzy mu w nieszczęściu wiary dochowali, mógł się on nicznie i niesumiennego służalstwa w szczęściu spodziewać. Ludzie, co nie z miłości swobód i religii, ale tylko samolubnemi żądzami i przestraczem powodowani, niegdys prześladować go pomagali kiedy był słabym, byli właśnie ludźmi jakich potrzebował, i którzy temiz powodując się żądzami i tąż bojaźnią, terazby niewątpliwie go

popierali kiedy stał się potężnym*). Jakkolwiek mściwy, czynił on jednak różnicę przy zaspakajaniu zemsty. Nie można ani jednego przytoczyć przykładu, gdzieby szlachetne okazał współczucie dla tych, co mu w honorowy sposób i dla dobra publicznego opór niegdyś stawiali; przebaczał wszakże nierzadko i wynosił tych, co go z nikczemnej jakiejś pobudki obrazili; nikczemność bowiem, która naznaczała ich na wyborne narzędzia tyranii, tak szacowną była w jego oczach, że okazywał jój pewne pobbłżanie wtedy nawet, kiedy się to własnym jego dział musiało kosztem.

Zawiadomiono różnemi drogami torysoskich członków izby niższej o życzeniach króla. Większość łatwo się skłoniła do zaniechania zamysłu ustawy karnój przeciwko zwolennikom wyłączenia, i do przyzwolenia najjaśniejszemu panu dochodów na dożywocie; wszelako co do ustawy probierczej i ustawy Habeas Corpus, poufni wysłannicy dworu nie zdołali dostatecznych otrzymać zapewnień**).

Dziewiętnastego maja zagajono posiedzenie. Ławki gminnych dziwny przedstawiały widok; wielkie stronnictwo co na trzech ostatnich rej wodziło parlamentach, stopniało teraz na drobną, bo mało co nad piętnastą część izby wynoszącą garstkę. Z pięciuset trzydziestu posłów hrabstw i miast, sto trzydziestu pięciu tylko zasiadało już dawniej w parlamencie; oczywista, że zgromadzenie z tak surowych i niedoświadczonych ludzi złożone, pod wielu

*) Ludwik pisał do Barillona o tój klasie zwolenników wyłączenia, jak następuje: „Potrzeba jaką mają zatarcia tój plamy znamienitemi przysługami, sprawi jak się zdaje, że bardziej będą pomocni królowi, niżli ci co zawsze najgoręcej byli mu oddani.“ 15/25 maja 1685.

**) Barillon, 14 maja 1685; Pamiętniki Johna Reresby.

ważnemi względami znacznie poniżej średniej wartości ciał naszych reprezentacyjnych pozostać musiało *).

Kierownictwo izby powierzył Jakób dwom parom szkockiego królestwa; jednym był Karól Middleton, hrabia Middleton, który niegdyś wysoką w Edyburgu zajmował posadę, a przed samą śmiercią nieboszczyka króla został był członkiem angielskiej rady tajnej i sekretarzem stanu. Przydano mu Richarda Graham, wicehrabiego Preston, który zajmował długi czas stanowisko sprawującego interesa w Wersalu.

Pierwszą czynnością gminnych był wybór marszałka obradom przewodniczącego. Długie już o jego osobę odbywały się wprzód narady w gabinecie; Guildford zalecał Tomasza Meres, tak jak on sam półśrodkowca; Jeffreys, który żadnej nie opuszczał sposobności przeciwniania się lordowi wielkiemu kanclerzowi, przemawiał za Johnem Trevor. Człowiek ten nawpół na gębacza nawpół na szulera wychowany, wniósł był do życia publicznego uczucia i zasady zaszczytne dlań pod obu temi względami, stał się pasożytnym pieczeniarem wielkiego sędziego, i umiał czasami dość szczęśliwie naśladować kłusujący styl swego opiekuna. Jak się tego można było spodziewać, Jakób dał pierwszeństwo ulubieńcowi Jeffreysa; jakoż Trevor przez Middletona izbie na kandydata podany, przeszedł bez oporu **).

Dotąd wszystko szło wybornie, ale przeciwnik niezwykłej dzielności na sposobną tylko czatował chwilę. Był to Edward Seymour z Berry Pomeroy Castle, czło-

*) Burnet, I, 626; Dziennik Evelyn, 22 maja 1685.

***) Roger North, Życie Guildforda, 218; Pamiętniki Bramstona.

nek za miasto Exeter. Seymoura pochodzenie stawiało go na równi z najdostojniejszymi poddanymi w Europie; był on prawym potomkiem po mieczu owego księcia Somerset, niegdyś obrońcy królestwa angielskiego i szwagra króla Henryka VIII. Stosownie do starodawniej ustawy familijnej księstwa Somerset, młodszy syn obrońcy zachował pierwszeństwo przed starszym; od młodszego szli książęta Somerset, od starszego familia przemieszkująca w Berry Pomeroy. Seymour znakomity posiadał majątek i rozległego zażywał wpływu w zachodniej części Anglii. Znaczenie jego nie opierało się jednak na rodzie tylko i majątku; należał on do najbieglejszych ludzi królestwa w rozprawach i życiu publiczném. Przez lat wiele w izbie gminnych zasiadając, zgłębił jój prawa i zwyczaje i przenikał wybornie każdorazowe jój usposobienie; za ostatniego panowania wybrano go na marszałka w takich okolicznościach, że odznaka ta szczególnie zaszczytną się stawała; od wielu bowiem pokoleń samym tylko prawnikom łaskę marszałkowską powierzano, on zaś był pierwszym szlachcicem wiejskim, którego zdolności i nauka skłoniły izbę do odstąpienia od zadawnionego obyczaju. Doszedł on był następnie do wysokich urzędów politycznych i zasiadał w gabinecie; ale wyniosły i nieugięty jego charakter tyle obudził niechęci, że musiał wystąpić. Był torysem i stronnikiem kościoła, mocno się sprzeciwiał bilowi wyłączenia, i doznał prześladowania od wigów za dni ich szczęścia, mógł więc bezpiecznie przemawiać w sposób, któryby osobę o republikanizm podejrzaną do Toweru niechybnie zawiódł. Długi czas stał na czele silnego związku parlamentarnego, zwanego przymierzem zachodniém, i liczącego pomiędzy człon-

kami dużo szlachty z Devonshiru, Somersetshiru i Kornwalii *).

W każdej izbie gminnych, członek łączący wymowę, wiadomości i doświadczenie w sprawach publicznych z majątkiem i wysokim urodzeniem, wielkiej zażywa powagi; ale w izbie do której wielu znamienitych nie przypuszczono mówców i parlamentarnych taktyków owego czasu, a którą zapelniali ludzie co nigdy jeszcze rozpraw nie słyszeli, wpływ podobnego człowieka szczególnie był groźny. Zbywało jednak Edwardowi Seymour na dzielności moralnej; był on rozwiązły, bezbożny, zepsuty, za dumny by z zwykłą postępować grzecznością, a nie dość dumny by niedozwolonym pogardzać zyskiem. Z tém wszystkiém widziano w nim tak pożytecznego sprzymierzeńca a tak niebezpiecznego przeciwnika, że często ci nawet o jego łaskę się starali, którym najbardziej był znienawidzony **).

Obecnie tlała w nim pewna niechęć przeciwko rządowi; przekształcenie zachodnich drobnych grodów przyniosło mu było w kilku miejscach szkodę, a wyniesienie Trevora na marszałkostwo dumę jego obraziło, chwycił więc za pierwszą sposobność zemsty.

22 maja zaproszono gminnych przed szranki lordów, a król zasiadłszy na tronie przemówił do obu izb zebranych. Oświadczył mocną wolą utrzymania dotychczasowego sposobu rządu w kościele i państwie, osłabił jednak wrażenie słów tych niezwykłym napomnieniem do gminnych zwróconém. Ma pewną obawę, powiedział, aby

*) North, Życie Guildforda, 228; Nowiny Westminster-skie.

**) Burnet, I, 382; Papiery Rawdonowe; Lord Conway do Jerzego Rawdon, 28 grudnia 1677.

nie mieli ochoty wydzielać mu pieniędzy od czasu do czasu, w nadziei zmuszenia go tym sposobem do częstego zwoływania izby; musi przecież stanowczo zwrócić ich uwagę, że się w ten sposób z sobą obchodzić nie pozwoli, i że muszą dobrze sobie z nim postępować, jeżeli chcą być często zwoływani. Ponieważ oczywiście rządy bez pieniędzy sprawować się nie dawały, można więc było z tych wyrazów na pewno wnioskować, że jeżeli mu nie dadzą pieniędzy do woli, sam je sobie wtedy weźmie. Rzecz dziwna, ale przemowę tę torysocy członkowie u szranek słuchający, głośnym powitali okrzykiem radości. Okrzyki podobne były podówczas zwyczajne, dziś wszakże poważnym i przyzwoitym jest od lat wielu obyczajem parlamentów, wszystkich przemów z tronu, czy one pożądane czy nie, w pełnym uszanowaniu słuchoać milczeniu*).

Istniał wówczas zwyczaj, że po zwiążém ze strony króla wyłożeniu powodów dla których zwołany parlament, wielki kanclerz obszerniej zdawał izbom sprawę ze stanu rzeczy publicznej. Guildford chcąc nasładować poprzedników swoich, Clarendona, Bridgema, Shaftesburyego i Nottinghama, wygotował był mowę, ale pokazało się ku wielkiemu jego umartwieniu, że posługi jego nie zapotrzebowano**).

Za powrotem gminnych do własnej izby, zrobiono wniosek wysadzenia komitetu, któryby dochody króla ustanowił.

W tej chwili powstał Seymour. Wizerunki jego po

*) Gazeta Londyńska, 25 maja 1685; Dziennik Evelyne, 22 maja 1685.

**) North. Życie Guildforda, 256.

dzis dzień dochowane, pozwalają nam żywo sobie uprzytomnić jak wyglądał wtedy, on, wierny obraz siebie samego, głowa niesfornéj i wyniosléj szlachty pospolitéj, z trefionemi kędziorami które mu w modnéj obfitości na ramiona spływały, z wyrazem rozkoszy i wzgardy w oczach i na ustach. Nie jest jego życzeniem, powiedział butny kawaler, iżby parlament odmawiał koronie środków do dalszego sprawowania rządów. Ale obradujeż istotnie parlament? Nie zasiadająż na ławach ludzie nie mający, jak to całemu wiadomo światu, żadnego prawa do tego, wielu takich których wybory przekupstwem splamione, wielu znowu postrachem narzuconych wzbraniającym się wyborcom, wielu wreszcie przysłanych do izby przez korporacye prawnego nie mające tytułu istnienia? Nie przekształconoż ciał wyborczych, wbrew przywilejom królewskim i odwiecznemu prawu zwyczajowemu? Nie byliż wszędy urzędnicy wyborczy niesumiennymi ajentami dworu? Bacząc na takie systematyczne podkopywanie zasady reprezentacyi ludowej, nie rozumie prawdziwie, jak można zbiorowisku osób które widzi dokoła siebie, dawać zaszczytne miano izby gminnych. Zaprawdę, nigdy tak niezbędną dla dobra publicznego nie było rzeczą, iżby parlament wzniosłe zajmował stanowisko. Kościelnemu i politycznemu układowi królestwa wielkie grożą niebezpieczeństwa; wiadomo powszechnie i nie potrzeba na to dowodu, że sposobnéj tylko wygląda się chwili, by ustawę probierczą, ten ostatni szaniec religii, i ustawę Habeas Corpus, ten ostatni szaniec wolności, z ziemią zrównać. „Zanim (mówił dalej) przejdziemy do obrad nad tak ważnemi pytaniami, przekonajmyż się przynajmniej, czy mamy rzeczywiście prawo do tego; zacznij-

myż czynności nasze od rozpoznania sposobu w jaki się wybory dokonały i strzeżmy się stronności przy tém. Jeżeli bowiem naród się przekona, że na spokojnej drodze złemu zaradzić się nie daje, wtedy może niezadługo wymierzoną nam będzie sprawiedliwość, której my przestrzegać się wzbraniamy.“ Zakończył wnioskiem, ażeby przed wszelkiem uchwaleniem zasiłków pieniężnych, izba zechciała wziąć pod rozwagę zażalenia przeciwko wyborom, i ażeby żadnemu z członków, którego wybór zaczepiony, nie wolno było głosu swego oddawać.

Znikąd nie usłyszano przyklaskującego okrzyku i nikt z członków nie śmiał poprzeć wniosku; jakoż Seymour powiedział wiele takich rzeczy, którychby nikt inny nie mógł być bezkarnie powiedzieć. Wniosek upadł bez rozprawy i nie wpisano go nawet do dyaryusza, ogromne jednak zrobił wrażenie. Barillon pisał do swego pana, że wielu co nie śmieli głośno popierać pamiętnej téj mowy, przyklaskiwali jój przecież w duszy, że ona powszechnym jest przedmiotem rozmowy w całym Londynie, i że niewątpliwie trwały wpływ wywrze na opinią publiczną*).

Gminni utworzywszy bezzwłocznie komitet, przyzwolili królowi na dożywotnie pobieranie wszystkich dochodów, jakich brat jego używał**).

Żarliwi zwolennicy kościoła, większość izby składający, sądzili jak się zdaje, że pospieszne zastosowanie się do życzeń Jakóba w przedmiocie dochodów koronnych, pozwala nawzajem spodziewać się gotowości do ustąpienia

*) Burnet, I, 639; Dziennik Evelyn, 22 maja 1685; Barillon, 23 maja/2 czerwca i 25 maja/4 czerwca 1685. Przemilczenie w dyaryuszu zwróciło uwagę pana Focha, tłumaczy się jednak tém, że wniosek Seymoura nie znalazł poparcia.

**) Dyaryusz z dnia 22. maja; Statuta Jakóba II, I, 1.

z jego także strony. Utrzymywali, że zrobiono wiele dla zadowolenia króla, i że teraz wypada coś zrobić dla zadowolenia narodu. Izba zamieniła się więc w komitet religijny, by wziąć pod rozważę najlepsze środki ku zabezpieczeniu kościoła urzędowego. W komitecie tym jednomyślnie zapadły dwie uchwały: pierwsza gorące wyrażała przywiązanie do kościoła anglikańskiego, druga wzywała króla do wprowadzenia w wykonanie ustaw karnych przeciwko wszystkim do kościoła nienależącym osobom *).

Wigowie pragnęli bez wątpienia, ażeby protestanckich różnowierców cierpiano a samych tylko ścigano katolików; ale wigowie małą i na duchu upadłą stanowili mniejszość. Starali się więc nie wpadać o ile możności w oczy, zarzucili stronnice swe miano, a zaniechawszy narzucania właściwych sobie zapatrywań nieprzyjaznemu zgromadzeniu, popierali każdy bez wyjątku wniospek, który zmierzał do zakłócenia istniejącej pomiędzy dworem a parlamentem zgody.

Dowiedziawszy się o zajściach w komitecie religijnym, król wielkim uniósł się gniewem. Nie mamy prawa ganić go za niechęć przeciwko postępowaniu torysów. Jeżeli zamierzali nastawać o ścisłe wykonanie kodeksu karnego, powinni byli bez wątpiwości popierać bil wyłączenia; niedorzecznością było bowiem, na tron wynosić papistę a potém domagać się od niego, ażeby na zabój przesłał kapłanów wiary, w której wyłącznie, wedle zasad jego, zbawienia się dostępowало. Łagodząc pobłażliwem wykonywaniem krwawe ustawy Elżbiety, nie naruszał król

*) Dyaryusz z d. 26 i 27 maja; Pamiętniki J. Reresbyego.

žadnej z zasad konstytucyjnych; wykonywał tylko władzę, która po wszystkie czasy koronie służyła; co większa, robił to tylko, co później czynili monarchowie najzarliwiej obstający przy naukach reformacyi, jak Wilhelm, Anna i księżęta z domu brunświckiego. Gdyby na to pozwolił, ażeby katolickich księży, którym mógł życie uratować, wieszano, pruto i ćwiertowano za to tylko że świętą w oczach swoich pełnili powinność, byłby sięgnął na siebie nienawiść i pogardę tych nawet, których przesady tak haniebnego domagały się ustępstwa. Gdyby przeciwnie wytrwał w szerokim szafunku niewątpliwie służącego sobie prawa ułaskawiania, wprowadzając tym sposobem tolerancją dla członków własnego kościoła, potomność sławiłaby go za to jednomyslnie.

Po ściślejszej rozwadze uczuli gminni, że popełnili niedorzeczność; niepokoju nabawiła ich przytém wiadomość, że król, na którego z zabobonném spoglądali uszanowaniem, mocno rozgniewany. Pospieszyli więc zmasać popełnioną zbrodnię, odrzucając w izbie jednogłośnie postanowienia, w komitecie również jednogłośnie przez siebie przyjęte; zapadła natomiast uchwała wyrażająca, jako z zupełną ufnością polegają na łaskawém przyrzeczeniu Jego Królewskiej Mości, opiekowania się tą religią która im nad życie droższa*).

W trzy dni potém zawiadomił król izbę, że nieco długów po bracie jego pozostało i że zapasy floty i artyleryi prawie już wyczerpane. Postanowiono natychniast nowe nałożyć podatki; osobą, której powierzono obmyślenie środków i sposobów, był Sir Dudley North, mło-

*) Dyaryusz izby gminnych z d. 27 maja 1685.

dszy brat lorda wielkiego kanclerza. Dudley North należał do najzdolniejszych ludzi swego czasu; w młodzieńczym jeszcze wieku na wschód posłany, zajmował się tam długi czas kupieckimi przedsięwzięciami. Większa część ludzi dałaby w takim położeniu zarzucić przyrodzonym zdolnościom, ile że w Smyrnie i Stambule nie wiele było książek i mało światłych ludzi z któremiby mógł obcować; ale młody kupiec tęgą posiadał głowę, od pomocy zewnętrznej niezależną. W samotności głębokim oddawał się rozmyślaniom nad zasadami handlu, i wyrobił sobie powoli zupełną i podziwienia godną teorią, w gruncie rzeczy też samą, którą w sto lat później Adam Smith rozwinął. Po wieloletniem wygnaniu wrócił Dudley North z wielkim majątkiem do Anglii i otworzył kantor handlowy w starém mieście Londynu jako kupiec tureczczyzny. Głęboka jego teoretyczna i praktyczna biegłość w sprawie handlowej, niemniej jak jasność i życie z jakimi rozwijał swoje zapatrywania, zwróciły nań rychło uwagę mężów stanu. Rząd znalazł w nim światłego doradcę i sumiennego sługę zarazem, z niepospolitemi bowiem zdolnościami łączył on luźne zasady i nieczułe serce. Kiedy reakcja torysoska w najlepsze kwitnęła, przyjął urząd szeryfa w wypowiedzianym zamiarze pomagania zemście dworu. Przysięgli przezeń naznaczeni nie dawali się nigdy dwa razy prosić, ilekroć „winny“ wyrzec wypadało, a pewnego dnia sądowej rzezi zajęchały, ku wielkiemu przerażeniu szeryfowskiej małżonki, wozy naładowane nogami i rękami poćwiertowanych wigów przed piękny jego dom na Basinghall-Street, dalszego oczekując rozkazu. W nagrodę położonych zasług otrzymał on z kolei godność rycerską, płaszcz radcy

miejskiego i posadę komisarza celnego. Do parlamentu wstąpił jako członek za Banbury, a lubo nowicyuszem był jeszcze, na nim przecież lord podskarbi głównie polegał co do kierownictwa spraw finansowych izby niższej*).

Aczkolwiek gminni jednomyślnie przystawali na udzielenie koronie nowych zasiłków pieniężnych, nie było jednak wcale zgody co do sposobu ich wydostania. Zgodzono się wprawdzie bez trudności, ażeby część sumy potrzebnej pokryć cłem dodatkowym, na ośmioletni przeciąg czasu na wino i ocet winny nałożyć się mającém; ale to nie wystarczało. Z różnemi niedorzecznemi wystąpiło pomysłami; wielu członków ze wsi miało ochotę obłożyć ciężkim podatkiem nowe budowle stolicy, w nadziei, że tym sposobem położy się tama wzrostowi miasta, na które arystokracja wiejska zdawna zazdrośnie i niechętnie patrzyła. Zdaniem Dudleya Northa należało cukier i tabakę na ośmioletni przeciąg czasu dodatkowym cłem obłożyć. Powstał wrzask ogromny; kupcy kolonialni, kramarze korzenni, rafinatorowie cukru i handlujący tabaką jęli nasyłać podania do izby i oblegać piastujących urzędy publiczne; ludność Bristolu, rozległy prowadzącego handel z Wirginią i Jamajką, wysłała deputacyą, której dano posłuchanie u szranków izby gminnych. Rochester zaczął się wahać; ale Northa bystre objęcie i głęboka znajomość rzeczy handlowej pokonały wszelki opór tak w urzędzie skarbowym jak w parlamencie. Starzy członkowie wydziwić się nie mogli, widząc z jaką pewnością człowiek co niespełna od dni czterestu był członkiem izby i całe niemal życie w obcych

*) Roger North, *Życie Sir Dudleya Northa*; *Życie lorda Guildforda*, 165; M'ulloch, *Literatura ekonomii politycznej*.

spędził krajach, brał na siebie czynności kanclerza izby skarbowej i z jaką załatwiał je biegłością*).

Plan jego przyjęto i tym sposobem przyszedł król do miliona dziewięćkroćstysięcy funtów czystego dochodu z samej tylko Anglii. Dochód taki wystarczał podówczas z okładem do sprawowania rządów w czasach pokoju.**)

Jednocześnie lordowie kilka ważnych roztrząsali pytań. Stronnictwo torysowskie było zdawna silne pomiędzy parami; całą biskupią zajmowało ławę i przez ciąg czterech lat od ostatniego rozwiązania parlamentu, różnemi świeżemi wzmocniło się mianowaniami. Z pomiędzy nowych parów odznaczali się: lord podskarbi Rochester, lord wielki kanclerz Guildford, lord sędzia najwyższy Jeffreys, lord Godolphin i lord Churchill, wyniesiony po swoim powrocie z Wersalu na barona angielskiego.

Parowie niebawem wzięli pod rozwagę sprawę czterech członków swego ciała, których oskarżono wprowadzić pod ostatnim rządem, nigdy ich jednak przed sąd nie stawivszy, po długim więzieniu wypuszczono tymczasowo za rękojmią na wolność w skutek wyroku trybunału nadwornego. Trzej z tych szlachejnych panów, którzy tym sposobem mieli obowiązek stawienia się na wezwanie, byli katolikami. Czwartym był protestant głośnego imienia i niemałego wpływu, hrabia Danby. Od czasu jak utracił swój urząd i został przez gminnych o zdradę stanu oskarżony, cztery już rozwiązano parlamenty; wszelako nie zapadł nań dotąd wyrok potępiający, ani go téż

*) Życie Dudleya Northa, 176; Pamiętniki Lonsdala; Van Citters, 12/22 czerwca 1685.

**) Dyaryusz izby gminnych z d. 1 marca 1689.

niewinnym uznano. W roku 1679 poruszyli byli lordowie z tego powodu pytanie, czy akt oskarżenia upada przez rozwiązanie parlamentu, czy też nie? i po długich rozprawach i dojrzałym rozważeniu dawniejszych przykładów doszli do wypadku, że należy uważać sprawę za nieumorzoną jeszcze. Tęto uchwałę zniesiono teraz; niewielu wigoskich parów zaprotestowało przeciwko temu krokowi, gminni w milczeniu przyjęli orzeczenie izby wyższej, a Danby zajmując znów miejsce pośród parów, stał się czynnym i przeważnym członkiem stronnictwa torysoskiego.*)

Konstytucyjna wątpliwość, którą lordowie tym sposobem w krótkim przeciągu lat sześciu dwa razy przeciwnie rozstrzygnęli, odleżawszy nieporuszona przez lat sto, wyszła znów na wierzch przy rozwiązaniu parlamentu podczas długiego procesu Warrena Hastingsa. Potrzeba było rozstrzygnąć wtedy, czy orzeczenie z r. 1679, czy też prawidło w r. 1685 ustanowione a poprzedniemu przeciwne, za prawo krajowe uważać należy. Długi czas roztrząsano ten przedmiot w obu izbach, a najdzielniejsze siły prawnicze i parlamentarne na jakie tylko wiek ów w podobne siły tak bogaty mógł się zdobyć, brały udział w rozprawach. Prawnicy rozpadli się na dwa równe obozy; Thurlow, Kenyon, Scott i Erskine utrzymywali, że rozwiązanie skargę umorzyło; przeciwnego zdania bronili Mansfield, Camden, Loughborough i Grant. Pomiedzy mężami stanu jednakże, którzy dowody swoje czerpali nie z przykładów dawniejszych i z analogii naukowych, ale z całej głębi i szerokości

*) Dyaryusz izby lordów z dnia 18 i 19 marca 1679, 22 maja 1685.

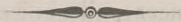
zasad konstytucyjnych, za ledwie postrzegac się dawała różność zdania; Pitt i Grenville równie jak Burke i Fox twierdzili, że zanesiona skarga wisi ciągle. Obie izby przeważnemi większościami uchyliły uchwałę z r. 1685, oświadczając, że orzeczenie z r. 1679 zgodne jest z prawami parlamentu.

Z pomiędzy zbrodni narodowych, popełnionych w czasie terroryzmu kłamstwami Oatesa wywołanego, morderstwo sądowe Stafforda najwybitniej w oczy wpadało. Wszyscy bezstronni uważali teraz wyrok na tego nieszczęśliwego pana wydany, za niesprawiedliwy, ile że głównego świadka powodowego przekonano o mnóstwo najszkaradniejszych krzywoprzysięstw. W takim składzie rzeczy obowiązkiem było parlamentu, wymierzyć sprawiedliwość pamięci niewinnego męczennika i niezasłużoną zmyć plamę z imienia, które długi czas jaśniało w rocznikach naszego kraju. Bil znoszący wyrok na Stafforda przeszedł przez izbę wyższą, pomimo szemrania niektórych parów, wzbraniających się przyznać do przelewu krwi niewinnej. W izbie niższej, po dwukrotném odczytaniu bilu bez głosowania, przekazano go komitetowi. Ale tego samego właśnie dnia kiedy się posiedzenie komitetowe odbywać miało, nadeszła wiadomość o wybuchu strasznego powstania w zachodniej części Anglii; musiano więc wiele ważnych ustaw na bok odłożyć. Zadosyćuczynienie pamięci Stafforda należne, małej tylko, jak mniemano, dozna zwłoki; ale złe rządy Jakóba w niewiele miesięcy zupełnie zmieniły usposobienie sumienia publicznego. Przez kilka pokoleń ani mogli katolicy się domagać naprawy krzywdy doznanej, za szczęśliwych się poczytując jeźli pozwalano im żyć spokojnie w milczeniu i ukryciu. Wreszcie za

panowania króla Jerzego IV, przeszło sto czterdzieści lat od dnia w którym przelaną została na Tower-Hill krew Stafforda, długo zwlekaną wymierzono sprawiedliwość. Ministrowie koronni wnieśli do parlamentu ustawę unieważniającą skazanie i przywracającą skrzywdzoną rodzinę do dawnych zaszczytów; z radością przez wszystkie stronnictwa powitany wniosek, jednogłośnie przyjęto.*)

Wypada teraz rozpatrzyć się w początkach i rozwoju powstania, które nagle przerwało obrady izb.

*) Statut V Jerzego IV, rozdz. 46.



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jakób II.

Treść.

Wigosey wychodzący na lądzie stałym. — Wade, Goodenough, Rumbold. — Lord Grey. — Monmouth. — Robert Ferguson. — Wychodzący szkoccy. — Hrabia Argyle. — Sir Patrik Hume. — Andrzej Fletcher z Soltoun. — Nierozsądek szkockich wychodźców. — Przygotowania do napadu na Anglię i Szkocją. — John Locke. — Niedostateczność zawad stawionych odpłynięciu Argyla. — Argyle odpływa z Holandyi. — Wylądowanie Argyla w Szkocyi. — Zatargi jego z towarzyszami. — Usposobienie ludu szkockiego. — Zastępy Argyla rozproszone. — Argyle do niewoli wzięty. — Stracenie Argyla. — Stracenie Rumbolda. — Stracenie Ayloffa. — Spustoszenie Argyleshiru. — Zabiegi, by Monmoutha w Holandyi zatrzymać. — Przybycie jego do Lyme. — Jego popularność w zachodniej Anglii. — Starcie się rokosz z milicyą. — Wiadomość o buncie przychodzi do Londynu. — Wierność parlamentu. — Przyjęcie Monmoutha w Taunton. — Monmouth przybiera tytuł królewski. — Przyjęcie jego w Bridgewater. — Rząd się gotuje do odporu. — Monmoutha zamysł na Bristol. — Monmouth porzuca swój zamysł. — Utarczka pod Philips-Norton. — Monmouth upada na duchu. — Wojska królewskie stają obozem u Sedgemooru. — Bitwa Sedgemoorska. — Sądy wojenne. — Ucieczka Monmoutha. — List Monmoutha do króla. — Widzenie się Monmoutha z królem. — Ścięcie Monmoutha. — Pamięć Monmoutha w poszanowaniu u ludu. — Okrucieństwa żołnierskie na zachodzie. — Pułkownik Kirke. — Jeffreys jeździe na zachód odbywać roki przysięgłych. — Sprawa Alicy Lisle. —

Krwawe roki przysięgłych. — Hewlingowie. — Ukaranie Tutchina. —
Wyniania, konfiskaty i zdzierstwa. — Łakomstwo królowej i dam dwor-
skich. — Cochrane. Storey. — Wade, Goodenough, Ferguson. — Jef-
freys zostaje lordem kanclerzem. — Stracenie Fernleya i Elżbiety Gaunt. —
Srogie prześladowanie różnowierców protestanckich.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jakob II.

Pod koniec panowania Karóla II, kilku wigów głęboko wplątanych w tak fatalne dla swego stronnictwa przy siężenie, wiedząc że ich niechybna czeka zguba, schroniło się było do Zjednoczonych Niderlandów.

Wychodzący ci byli po większej części ludźmi krwi gorącej, ale słabiej głowy; zostawali przytém pod wpływem złudzeń, nierozdzielnych jak się zdaje od ich położenia. Człowiek publiczny, przez nieprzyjacielskie stronnictwo w obce kraje zagnany, patrzy zwykle przez fałszywe szkło na społeczność którą opuścić musiał. Własne jego troski, tęsknota i gniewny żal nadają wszystkim przedmiotom skoślawioną postać i fałszywą barwę; każde małoznaczne nieukontentowanie zdaje mu się bliską zapowiadać rewolucyą, każdy rozruch jest dlań powstaniem. Nie może się przekonać, że ojczyzna nie troska się o niego, tak jak on o nią się troska; wyobraża sobie, że wszystkich dawnych towarzyszków, żyjących jeszcze u ognisk swoich w posiadaniu majątku, podobnież dręczą uczucia jak te co jemu samemu życie w ciężar zamieniają. W miarę przedłużającego się oddalenia od ojczyzny, rośnie złudzenie; przebieg czasu, studzący żarliwość pozostawionych w kraju przyjaciół, rozpłomienia owszem zapał wy-

chodźcy. Z każdym dniem wzrasta jego tęsknota za powrotem do kraju, a kraj przeciwnie z każdym dniem słabiej o nim pamięta i mniej za nim tęskni. Złudzenie to przechodzi niemal w obłąd, skoro wielu wygnańców za wspólną cierpiących sprawę, na obcej ziemi się skupi. Główném ich zatrudnieniem, rozmawiać o tém czém niedgdyś byli i czém kiedyś będą, wzajemnie się podrażniać do nienawiści wspólnego nieprzyjaciela i żywić się wyuzdanemi nadziejami zwycięstwa i zemsty. W ten sposób dojrzewają oni do przedsięwzięć, z góry zaraz najmniejszego nie mających widoku powodzenia dla ludzi, którym namiętność nie odjęła trzeźwego poglądu na bieg praw ludzkich.

W takiém zostawało usposobieniu wielu wygnańców na lądzie stałym. Stosunki z Anglią przez nich utrzymywane, po większej części tego były rodzaju, że podrażniając uczucie, zdrowy sąd odejmowały. Wiadomości ich o stanie ducha publicznego pochodziły zwykle od najgorszych członków wigoskiego stronnictwa, od ludzi robiących rzemiosło z zawiązywania spisków i układania paszkwilów, od ludzi co ścigani przez sługi sądowe, w przebraniu i chyłkiem zaułkami przesuwać się musieli, i nieraz kryli się całemi tygodniami po piwnicach i poddaszach. Mężowie stanu będący ozdobą stronnictwa krajowego, i ci co później obradami konwencji kierowali, byliby udzielali wiadomości w niczém niepodobnych do poselstw, które wychodziły od takich ludzi jak John Wildman i Henryk Danvers.

Wildman służył przed laty czterdziestu w armii parlamentu; bardziej się jednak odznaczywszy jako agitator

niż jako żołnierz, opuścił rychło szeregi by się odpowiedniejszemu sobie poświęcić zawodowi. Nienawiść do monarchii popchnęła go do udziału w licznych spiskach, naprzód przeciwko protektorowi a potem przeciw Stuartom; ale zagorzałstwo Wildmana szło w parze z czułą troskliwością o bezpieczeństwo własne. Zadziwiającą rozwiniął biegłość nieprzekraczania nigdy granic zdrady stanu; nikt lepiej od niego nie umiał innych do rozpaczliwego kroku pobudzać słowami, które przed sądem przysięgłych powtórzone, brzmiały niewinnie albo w najgorszym razie dwuznacznie. Tak wielkiej był przebiegłości, że lubo nieustanny spiskowiec i za takiego znany, lubo długo strzeżony okiem nieprzyjawnym mściwego rządu, potrafił jednak wszelkie wyminąć niebezpieczeństwa i umarł spokojnie w łóżku, przeżywszy dwa pokolenia towarzyszków którzy na szubienicy życie zakończyli*).

Danvers był człowiekiem podobnegoż rodzaju: gorący ale małego serca, wiecznie unoszony zapałem nad brzeg przepaści i wiecznie u tego brzegu tchórzostwem zatrzymywany. Niemały posiadał on wpływ u wtórochrześciców, wiele napisał ku obronie osobliwych ich nauk i ściągnął był na siebie surową naganą najszanowniejszych purytanów, za to że usiłował osłonić zbrodnie Macieja i Jana z Leydy. Gdyby cokolwiek więcej miał odwagi, poszedłby był prawdopodobnie w tropy bronionych przez siebie nędzników. W ostatnich czasach krył się przed sługami sprawiedliwości, ponieważ miano go uwięzić za ogła-

*) Clarendon, Dzieje rozruchów, księga XIV; Burnet, Własne czasy, I, 546, 625; Opowiadania Wadego i Iretona; Landdowne M. S. 1152; Oskarżenie Westa w dodatku do Sprata, Wiarogodnej wiadomości.

szanie oszczerczych paszkwilów, których on, jak się okazało, był autorem*).

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju były wiadomości i rady przez podobnych ludzi wygnaćcom w Niderlandach przesyłane. Kilka przykładów wystarczy do utworzenia sobie sądu o ogólnym charakterze tych wygnaćców.

Jednym z najznamienitszych między nimi był John Ayloff, prawnik, skoligacony z domem Hydesów a przez nich z Jakóbem. Ayloff dał się być wcześniej poznać obraźliwym dla rządu wyskokiem; pewnego razu, za czasów gdzie przewaga dworu wersalskiego powszechnie obudzała nieukontentowanie, wsunął on zręcznie na krzesło marszałkowskie drewniany chodak, będący u Anglików przyjętym symbolem tyranii francuzkiej. Miał później udział w wigoskim spisku, nie zdaje się wszakże aby pochwalał zamiar zamordowania braci królewskich. Nie zbywało mu na przyrodzonych zdolnościach i odwadze, ale moralność jego na niewielką zasługiwała pochwałą; purytańscy duchowni szeptali, że z niego lekkomyślny Gallio albo co gorszego jeszcze, i że jakkolwiek żarliwie za wolnością polityczną przemawia, bogobojni ludzie dobrze uczynią unikając wszelkich z nim stosunków**).

*) Gazeta Londyńska z d. 4 stycznia 1684/5; Ferguson M. S. w Dziejach Eacharda, III, 764; Opowiadanie Greya; Sprat, Wiadomość wiarogodna; Danver, Rozprawa o chrzcie; Danver, Obrona niewinności i prawdy; Crosby, Dzieje angielskich wtórochrzczeńców.

**) Sprat, Wiarogodna wiadomość; Burnet, I, 634; Wadego wyznania; Harl. M. S. 6845.

Lord Howard z Escriku obwinia Ayloffa o rzucenie myśli zamordowania księcia York. Ale lord Howard nikczemnym był łgarzem, i hi-

Nathaniel Wade był podobnie jak Ayloffie prawnikiem. Przemieszkował długi czas w Bristolu i znano go w sąsiedztwie jako gwałtownego republikanina. Był czas gdzie zamysłał przesiedlić się do New-Jersey w nadziei znalezienia tam odpowiedniejszych swemu smakowi urzędzeń politycznych. Udział w zabiegach wyborczych zbliżył Wadego do kilku członków arystokracji wigoskiej, którzy go potem do prawnych używali interesów, a wreszcie i do najtajniejszych swych obrad przypuścili. Wtajemniczony we wszystkie szczegóły zamiaru powstania, podjął się on być przywodzić wybuchowi w Bristolu; należał podobnie do tajemnicy ohydniejszego spisku na życie Karóla i Jakóba, zawsze jednak utrzymywał, że lubo przypuszczony do tajemnicy spisku, ciągle jednak się nim brzydził a nawet próbował odwieść swych towarzyszków od wykonania zamysłu. Na człowieka wychowanego do zawodu cywilnego, posiadał Wade w niepospolitym stopniu zdolności i odwagę dobrego żołnierza; nieszczęściem, zasady jego i męztwo zbyt słabemi się okazały, by go podpierać po skończonej bitwie, kiedy przyszło w więzieniu robić wybór pomiędzy śmiercią a hańbą*).

W liczbie wygnańców był dalej Ryszard Goodenough, niegdys podszerf Londynu. Na tymto człowieku polegało długi czas stronnictwo, ilekroć chodziło o brudne usługi, mianowicie co do wyboru przysięgłych z nieco szerokiém sumieniem w sprawach politycznych. Mocno był on wplątany w tajemną i krwawą część spisku, którą

storia ta nie należała do pierwiastkowego wyznania, ale ją przyłączono w dodatku, nie zasługuje więc na żadną wiarę.

*) Wadego wyznanie, Harl. M. S. 6845; Landsdowne M. S. 1152; Opowiadanie Hallowaya w dodatku do Sprata Wiarogodnej wiadomości. Wade przyznał, że Halloway prawdę powiedział.

starannie przed uczciwzszymi wigami ukrywano. Nie podobna na złagodzenie winy jego przytoczyć, iż się dał uwieść zbytniej gorliwości o dobro publiczne, ponieważ zobaczmy, że zbrodniami szlachetną shańbiwszy sprawę, zdradził ją potem by zasłużonej ująć kary*).

Całkiem odmienny był charakter Ryszarda Rumbolda. Dowodził on niegdyś w własnym Cromwella pułku, w dniu pamiętnego ścięcia odbywał straż koło rusztowania naprzeciw sali biesiad, walczył pod Dunbar i Worcester, i w każdym zdarzeniu rozwinął w najwyższym stopniu przymioty cechujące niezwalczoną armią w której służył, to jest wypróbowane męstwo, ognisty zapał polityczny i religijny, a obok tego zapału całą moc panowania nad sobą, właściwą ludziom którzy w karnych obozach nawykli do rozkazywania i posłuszeństwa. Po rozpuszczeniu republikańskiego wojska, zrobił się Rumbold mielcarzem i miał swój zakład w pobliżu Hoddesdonu, w tymże budynku, od którego spisek domu zbożowego swą nazwę otrzymał. W naradach najgwałtowniejszych i najniesumienniejszych malkontentów rzucono myśl, nie biorąc jednak wyraźnego postanowienia, by mieć w domu zbożowym zbrojnych ludzi na pogotowiu którzyby uderzyli na gwardye towarzyszące Karólowi i Jakóbowi z Newmarket do Londynu. Rumbold uczestniczył w tych naradach, od których cofnąłby się ze zgrozą, gdyby duch stronniczy nie zmącił mu był zdrowego sądu i męskiego serca nie zatrzał jadem**).

*) Sprat, Wiarogodna wiadomość i dodatek, w różnych miejscach.

***) Sprata Wiarogodna wiadomość i dodatek; Proces Rumbolda w Zbiorze procesów politycznych; Burnet, Własne czasy, I, 633; Dodatek do Dziejów Fosa, Nr. 4.

Dopieroco wymienionych wygnańców przewyższał o wiele położeniem towarzyskiem Ford Grey, lord Grey z Warku. Żarliwy stronnik wyłączenia, wziął on był udział w buntowniczych knowaniach, za co go do Toweru wtrącono; udało mu się przecież, spoiwszy strażników, umknąć na ląd stały. Znamienite posiadał zdolności i powierchowność ujmującą, ale życie jego wielka splamiła zbrodnia domowa. Za żonę miał córkę szlacheckiego domu Berkeleyów; siostrze żoninój, Henryecie Berkeley, pozwalano obcować z nim jak z rodzonym bratem i doń piływać. Wywiązała się ztąd skłonność nieszczęsna. Śmiały duch i wrzące namiętności Henryety potargały wszelkie więzy cnoty i obyczaj; gorsząca ucieczka objawiła całemu królestwu hańbę dwóch rodzin dostojnych. Greya i kilku powierników co mu w miłosnej pomagali awanturze, oskarżono o spiskowanie i przed sąd stawiono. Przed trybunałem nadwornym rozwinęło się bezprzykładne w sądowych dziejach naszych widowisko. Uwodziiciel z zuchwałem stawiał się czołem w towarzystwie kochanki, a wielcy lordowie wigoscy nie opuścili przyjaciela w tém nawet trudném położeniu. Obrażone osoby, z przeciwnój stające strony, widokiem jego podrażnione, do głośnych posunęły się wybuchów wściekłości. Stary hrabia Berkeley obsypywał gradem wyrzutów i przekleństw nędzną Henryetę; hrabina złożywszy świadectwo łkaniem przerywane, padła zemdlona. Przysięgli wyrzekli: „winny.“ Po zamknięciu sądowego posiedzenia, zawezwał lord Berkeley obecnych przyjaciół, by mu dopomogli zabrać córkę; stronnicy Greya gromadnie ją okolili; z obu stron chwycono się do korda, zawrzała potyczka w pałacu Westminsterskim, i zaledwie sędziowie z wo-

żnymi walczących rozdzielić zdołali. Podobny proces za-
dałby w naszych czasach śmiertelny cios charakterowi
człowieka publicznego, ale w owym wieku miara moral-
ności tak była niską pomiędzy panami a duch stronnicy
tak gwałtownym, że Grey nie przestał wielkiego zaży-
wać wpływu, aczkolwiek purytanie, stanowiący dużą część
stronnictwa wigoskiego, ozięble się z nim obchodzili*).

Jeden szczegół charakteru, czyli właściwiej mówiąc,
losu Greya, na osobną zasługuje wzmiankę. Powszechnie
przyznawano, że wszędzie, z wyjątkiem pola bitwy, zna-
mienite okazywał męstwo; nieraz, w najtrudniejszych oko-
licznościach, kiedy chodziło o wolność i życie, pełne go-
dności jego wzięcie się i zupełne nad sobą panowanie,
zmusiły tych nawet do oddania mu czci, którzy go ani
lubili ani szanowali. Z tém wszystkiém jako żołnierz do-
znał on, mniej może z winy własnej jak w skutek nie-
szczęśliwego zbiegu okoliczności, poniżającego zarzutu
tchórzostwa osobistego.

Pod tym względem bardzo się różnił od swego przy-
jaciela, księcia Monmouth. Ognisty i nieustraszony na
polu bitwy, był Monmouth na każdym inném miejscu znie-
wieściałym i wahającym. Szczególne okoliczności jego
urodzenia, osobiste męstwo i powabna powierzchowność
zyskały mu stanowisko, któremu odpowiedzieć nie zdołał.
Po upadku stronnictwa którego z imienia był głową,
schronił się on do Holandyi; książę i księżna Oranii nie
widząc w nim już teraz współzawodnika, gościnnie go
przyjęli w nadziei zaskarżenia sobie przyjacielskimi po-
stępkami wdzięczności ojcowskiej. Nie tajno im było, że

*) Greya Opowiadanie; proces jego w Zbiorze procesów
politycznych; Sprat, Wiarogodna wiadomość.

miłość rodzicielska jeszcze nie wyczerpana, że listy i przesyłki pieniężne ciągle jeszcze przybywają potajemnie z Whitehall do miejsca schronienia Monmoutha, i że Karól gniewa się na tych co chcą łaskę jego pozyskać źle mówiąc o wygnanym synu. Zrobiono księciu nadzieję, że jeżeli nowych nie da powodów do nieukontentowania, przywołany zostanie napowrót do ojczyzny i wróci do wszystkich wysokich dowództw i zaszczytów. Ożywiony tą nadzieją, był on ostatniej zimy duszą Hagi i najcelniejszą postacią na balach w świetnym pałacu Orańskim, błyszczącym najpyszniejszymi malowidłami Jordaensa i Hondthorsta*). Nauczywszy holenderskie damy angielskiego kontradansa, nauczył się nawzajem od nich jeżdżenia na łyżwach. Księżna dotrzymywała mu towarzystwa w przejazdach po lodzie, a sposób w jaki się przy takiej sposobności przedstawiała, na jednej kołysząc się nodze i ubrana w krótsze suknie aniżeli je damy tak surowego obyczaju pospolicie nosiły, obudzał pomiędzy ministrami zagranicznymi pewne zdziwienie i wesołość. Zdawało się, jakoby ponura powaga, dworowi namiestnika właściwa, znikła pod wpływem czarującego Anglika. Pochmurny i zasepiony Wilhelm nawet, wypogadzał czoło za pojawieniem się świetnego swego gościa**).

Monmouth unikał tymczasem wszystkiego coby mogło tam się niepodobać, z kąd opieki wyglądał. Wcale prawie nie widywał wigów ani też żadnego z owych gwałtownych ludzi, co wzięli byli udział w najbrzydszym ustę-

*) W zbiorze Pepysa znajduje się rycina przedstawiająca jeden z bałów dawanych podówczas przez Wilhelma i Maryą w Oranje-Zaal.

***) Avaux, Neg. 25 janv. 1685. List Jakóba do księcia Oranii ze stycznia 1684/5, pomiędzy Wyciągami Bircha w muzeum brytańskim.

pie wigoskiego spisku, zaczęł dawni jego towarzysze w głos mu słabość i niewdzięczność wyrzucali*).

Żaden z wygnańców z taką gwałtownością i goryczą téj skargi nie wypowiedział, jak Robert Ferguson, Judasz wielkiej satyry Drydena. Ferguson był Szkotem z urodzenia, w Anglii jednak długo przebywał, a około czasu restauracyi posiadał w Kent prebendę. Prezbiteryańskie odebrał był wychowanie, ale wytracony przez prezbiteryan z ich społeczności, został niepodległym. Sprawował niegdyś obowiązki dyrektora akademii, którą różnowiercy protestancy w Islington byli założyli dla współzawodniczenia ze szkołą Westminsterską i zakładem w Charterhouse, i miał pewnego razu kazanie w obec licznych słuchaczy na zgromadzeniu w Moorfields. Podobnie ogłosił kilka rozpraw teologicznych, któreby może się jeszcze znalazły w zakurzonych kątach jakiej staréj biblioteki; aczkolwiek jednak słowami pisma świętego zawsze przemawiał, ci przecież co z nim w pieniężnych sprawach mieli do czynienia, utrzymywali że wierutnym jest oszustem.

Porzuciwszy wreszcie teologią oddał się całkiem niemal najgorszemu rodzajowi polityki. Należał on do téj klasy, co w burzliwych czasach trudni się oddawaniem zawziętym stronnictwom tych usług, od których zacni ludzie ze wstrętu a ludzie przezorni z bojaźni się usuwają: do klasy zagorzałych łajdaków. Do kroków gwałtownych naglący, złośliwy, wstydu i zamięłowania prawdy pozbawiony, wielkiego łaknący imienia, rozkoszujący w podstępnych matactwach, rozruchach i wszelakim wywrocie z miłości dla nich samych, pracował Ferguson przez

*) Greya Opowiadanie; Wadego Wyznanie; Landsdowne M. S. 1152.

lat wiele w najciemniejszych gankach stronnictwa. Żył pośród fałszywych świadków i pisarzy paszkwilów; tajną posiadał kasę, z której najemnicy, zbyt nikczemni by się do nich można było przyznawać, zapłatę pobierali, i kierował tajną prasą, z pod której codziennie wychodziły bezimienne pisma ulotne. Przechwalał się, że potrafił satyryczne wiersze rozrzucić na Windsorskim tarasie, a nawet wsunąć je królowi pod poduszkę. Taki pędząc żywot, zmienne bardzo przechodził koleje, musiał różne przybierać nazwiska, i w jednym i tymże samym czasie cztery różne posiadał mieszkania w czterech różnych zakątkach Londynu. W spisku domu zbożowego najczynniejszy wziął udział, a nawet zdaje się istotnie, jakoby on to właściwym był twórcą krwawych zamysłów, które tak niekorzystne dla całego wigoskiego stronnictwa wywołały usposobienie.

Po odkryciu sprzysiężenia z uśmiechem na ustach pożegnał towarzyszków w ciężką zagrzężonych biedę, oświadczając im, że są nowicyuszami, że on przywykły uciekać, kryć się i przebierać, i że nigdy, póki żyje, spisków knować nie przestanie. Uszedł na ląd stały. Zdawało się jednak, iż tam nawet niezupełnie bezpieczny; angielscy posłowie u dworów zagranicznych mieli sobie zalecone, baczne nań dawać oko, a rząd francuzki ofiarował nagrodę pięciuset pistolów każdemu coby go pochwycił. W rzeczy samej nie łatwą dlań było, odwrócić uwagę od swój osoby; przeciągła bowiem jego wymowa szkocka, długa i sucha postać, twarz zapadła, blask przenikliwych oczu, na które zawsze nasuniętą miał perukę, jakimś wyrzutem zapalone policzki, skrzywione ramiona i chód odznaczający się od chodu innych ludzi właści-

wém sobie kołysaniem, wszystko to ściągało nań uwagę gdzie się tylko pokazał. Lubo jednak na pozór z szczególną ścigano go zawziętością, wielu poszeptywało sobie przecież, że cała ta zawziętość udana, i że słudzy sprawiedliwości tajemne mają rozkazy by go nie widzieć. Że w istocie do gwałtownych należał malkontentów, wątpić o tém prawie nie podobna; są wszelako mocne powody do domysłu, iż zabezpieczył swoją osobę, udając w Whitehall jakoby wigów szpiegował, i że rządowi tyle właśnie donosił, ile potrzeba było do utrzymania wiary w jego zapewnienia. Opierając się na tym domysle, wytłómaczyć można w bardzo prosty sposób to, co towarzyszom jego nadprzyrodzoną zdało się być odwagą. Będąc sam po za obrębem niebezpieczeństwa, przemawiał zawsze za najgwałtowniejszemi i najbardziej ryzykownemi przedsięwzięciami, i sztydził w bezpiecznym spokoju z małoduszności ludzi, którzy nie przedsięwziawszy podobnie jak on haniebnych środków ostrożności, radzi naturalnie po dwakroć się namyślali przed stawieniem życia i rzeczy nad życie droższych, na jedną kartę*).

Przybywszy do Niderlandów, zaczął Ferguson natychmiast nowe knować zamachy przeciwko rządowi angielskiemu i znalazł pomiędzy wygnańcami ludzi, którzy chętnie złym jego radom posłuch dawali. Monmouth wszelako uporczywie go unikał, a bez pomocy niezmierniej popularności Monmoutha nie było podobna cośkolwiek wskórać. Niecierpliwość jednak i nierozwaga wychodź-

*) Burnet, I, 542; Wood, Ath. Ox. pod nazwiskiem Owena; Absalon i Achitophel, cz. II; Eachard, III, 682, 697; Sprat, Wiarogodna wiadomość, w różnych miejscach; Pamiętniki od-szczepieńca; North, Badania, 399.

ców tak były wielkie, że usiłowali innego wynaleść naczelnika; wyprawili więc posłów do samotnego ustrońia u brzegu jeziora genewskiego, gdzie Edmund Ludlow, znamienity niegdyś dowódzca w armii parlamentu i członek trybunału rewolucyjnego, od wielu lat krył się przed zemstą przywróconych Stuartów. Ale ponury ten stary królobójca nie chciał pustelniczego opuścić schronienia; robota jego, powiedział, skończona; jeżeli Anglia wyratowaną jeszcze być może, młodszy muszą ratować ją ludzie*).

Niespodziana śmierć Karóla zmieniła cały stan rzeczy. Wszelką nadzieję spokojnego powrotu do kraju jaką wygnani wigowie jeszcze mieć mogli, zniweczył skon lekomyślnego i dobrodusznego monarchy a wstąpienie na tron księżęcia, we wszystkiém a szczególnie w zemście zaciętego. Ferguson poczuł się teraz w swoim żywiole; pozbawiony wszelkich darów pisarza i statysty, posiadał on w wysokim stopniu nie bardzo godne zazdrości przymioty kusiciela; biegął więc teraz z ową złośliwą zrzecznością i skrzętnością złego ducha od jednego wygnańca do drugiego, każdemu coś szepcząc do ucha i w pierśiach każdego dzikie rozpłomieniając nienawiści i żądze.

Nie rozpaczał już teraz o możności uwiedzenia Monmoutha. Położenie nieszczęsnego tego młodzieńca całkiem się było zmieniło; właśnie kiedy w Hadze tańcował, na łyżwach jeździł i co chwila wyglądał wezwania do powrotu do Londynu, zaskoczyła go wiadomość o śmierci ojca i wstąpieniu na tron stryja. Nieszczęście to całkiem go złamało: w nocy po odebraniu nowiny, osoby w po-

*) Wadego Wyznanie, Harl. M. S. 6845.

blizu mieszkające mogły słyszeć łkania jego i bolesne jęki; nazajutrz opuścił Hagę, przyrzekłszy uroczyście księciu i księżnie Oranii, że nic przeciwko rządowi angielskiemu nie przedsięweźmie, i opatrzony przez nich w pieniądze na pokrycie koniecznych wydatków*).

Przyszłość Monmouthowi się przedstawiająca, nie miała nic świetnego; nie było wcale widoku aby go z wygnania przywołano, a na lądzie stałym życie wśród blasku dworskich uroczystości już się skończyło. Pokrewni jego w Hadze okazywali, zdaje się, istotną dla niego przychylność, ale niepodobieństwem było przyjmować go dłużej publicznie, bez narażania się na zerwanie stosunków pomiędzy Anglią a Holandją. Wilhelm rzucił przyjacielską i rozsądną myśl. Cała Europa patrzyła na srożącą się podówczas w Węgrzech wojnę pomiędzy cesarzem a Turkami, z równym niemal współudziałem jak przed pięciuset laty na wojny krzyżowe. Wielu rycerskich panów, tak protestantów jak katolików, walczyło jako ochotnicy za wspólną sprawę chrześcijaństwa. Książę dał Monmouthowi radę udania się do cesarskiego obozu, zapewniając, że byle rady jego usłuchał a zbywać mu nie będzie na środkach wystąpienia tak jak na angielskiego szlachcica przystało**). Rada ta była wyborna, ale Monmouth nie miał dość siły by stanowcze wzięść postanowienie. Usunął się do Brukselli w prywatne zacisze, w towarzystwie Henryety Wentworth, baronówny Wentworth z Nettlestede, damy wysokiego urodzenia i wielkiego majątku, która namiętnie w nim rozkochana, sprawie jego

*) Avaux, Neg. 20, 22 lutego 1685; list Monmoutha do Jakóba pisany z Ringwood.

***) Dzieje króla Wilhelma III, drugie wydanie, 1703, T. I. 160.

dziewiczy honor i nadzieję świetnego związku poświęciwszy, poszła była za nim na wygnanie, a którą on w obliczu nieba za swą małżonkę uważał. Pod kojącym wpływem niewieściej przyjaźni, wyzdrowiało rozbolełe jego serce; zdawało się jakoby w zaciszu i spokoju znalazł upragnioną szczęśliwość i jakoby całkiem już zapomniał, że niegdyś był ozdobą świetnego dworu i głową wielkiego stronnictwa, że wojskami dowodził i po koronę sięgał.

Nie było mu jednak daném, spędzać żywot zdala od wrzawy spraw publicznych. Ferguson wyteżył całą swą kuszącą siłę; Grey, w kłopotcie zkądby jednego chociaż dostać pistola i gotowy na każde najryzykowniejsze nawet przedsięwzięcie, dopomagał mu jak umiał; żadnych nie szczędzono sposobów, by Monmoutha wyrwać z ukrycia. Na pierwsze wezwanie dawnych towarzyszków, dał on wprawdzie odmowną odpowiedź; oświadczył że trudność wtargnięcia do Anglii niepokonaną mu się widzi, nie tań iż przesycony już jest życiem publiczném, i prosił by mu nie zakłócano świeżo znalezionego szczęścia. Nie umiał wszelako zręcznemu i bezczelnemu opierać się natręctwu; utrzymywano przytém, że tenże sam wpływ potężny co zacisze jego umiłał, popchnął go do wyjścia znowu z ukrycia. Lady Wentworth pragnęła widzieć go królem; oddała na rozkazy jego swoje dochody, diamenty i swój kredyt. Lubo rozumem nieprzekonany, nie posiadał przecież Monmouth dosyć tęgości woli, by się podobnym oprzeć nastawaniom*).

*) Pamiętniki Welwooda, Dodatek XV; Burnet, I, 630. Grey inaczej nieco rzecz tę opowiadał; ale robił to dla ratowania życia. Hi-

Angielscy wygnańcy z radością go przyjęli i jednomyślnie przywódczą swym wybrali; była wszelako inna jeszcze klasa wychodźców, nie bardzo pochopna do uznania jego przewagi. Złe rządy, jakich w południowej części wyspy naszej nigdy nie zaznano, zagnały były i z Szkocyi licznych wychodźców na ląd stały, a polityczna i religijna ich żarliwość równie była wygórowaną jak ucisk którego niegdys doznawali. Ludzi tych nie sposób było skłonić do uznania angielskiego naczelnika; w nędzy nawet i wygnaniu przechowali oni niezłamaną dumę narodową i zgodzić się nie chcieli, by szkocka ojczyzna w ich osobach poniżenia doznała. Wyszukali więc z pośród siebie przywódcę, Archibalda, dziewiątego hrabiego Argyle, który jako głowa wielkiego szczepu Campbellów, nosił pomiędzy ludnością górskiej krainy dumne nazwisko Mac Callum More. Ojciec jego, margrabia Argyle, stał niegdys na czele szkockich zwolenników przymierza i mocno się przyczynił do upadku Karóla I; rojaliści mniemali, że nie odpokutował dostatecznie tój zbrodni, używając Karólowi czczego tytułu królewskiego i więzienia stanu w pałacu. Za powrotem rodziny królewskiej z wygnania, stracono margrabiego; margrabstwo wygasło, pozwolono jednak synowi przejąć dawne hrabstwo prawem dziedzicznym, tak że zawsze jeszcze należał do

szpański poseł u dworu angielskiego, Don Pedro de Ronquillo, w liście pisanym około tego czasu do namiestnika Niderlandów, wysmiewa Monmoutha, że żyje ze szczodroblowości zakochanej kobiety, i napomyka o całkiem bezzasadnym podejrzeniu, jakoby namiętność księcia nie była zupełnie bezinteresowną: „Na teraz w takim zostaje niedostatku środków utrzymania, że w obec konieczności zachowania życia, musi przedzierzgać się w amorka dostojnej pani.“ Ronquillo do Grana, 30 marca/9 kwietnia 1685.

najpierwszych pomiędzy wysoką szlachtą szkocką. Zachowanie się hrabiego przez dwadzieścia lat które po restauracji nastąpiły, było, wedle późniejszego jego widzenia, umiarkowane aż do zbrodni; przy kilku zdarzeniach stawiał wprawdzie opór wewnętrznemu rządowi, tak dolegliwie trapiącemu ojczyznę, ale opozycja ta była mdła i przezorna. Ustępstwa jego w rzeczach religijnych wielkie u surowych prezbiteryan sprawiły zgorzenie, od wszelkiej zaś zachcianki czynnego oporu tak był daleki, że kiedy przesładowanie popchnęło było zwolenników przymierza do rokoszu, wysłał w pole niemały zastęp swych włościian na pomoc rządowi.

Takie było polityczne jego postępowanie, kiedy książę York całą królewską przyodziany władzą, do Edynburga zawitał. Despotyczny wicekról postrzegł niebawem, że nie może rachować na zupełną powolność Argyla; nie mogąc więc pozyskać sobie najpotężniejszego naczelnika w królestwie, zgnieść go postanowił. Z powodów tak błahych, że nawet duch stronniczy i dokuczliwa drobiazgowość ich się wstydzili, stawiono go przed sąd o zdradę stanu, uznano winnym i na śmierć skazano. Rzecznicy Stuartów utrzymywali później, że nie miano nigdy zamiaru wykonania tego wyroku, i że jedynym celem procesu było, napędzić mu tyle strachu, iżby zgodził się na odstąpienie rozległej swój jurysdykcji w górskiej krainie. Czy Jakób zamierzał, jak twierdzili jego nieprzyjaciele, popełnić morderstwo, czy też tylko, jak stronnicy utrzymywali, zagrożeniem śmierci moralny wyrzecz przymus? nie można już dziś tego rozstrzygnąć. „Nie znam się na szkockiem prawie,“ powiedział Halifax do króla Karóla, „ale to wiem, że u nas w kraju psa nie powiesilibyśmy

z takich powodów, z jakich milorda Argyle na śmierć skazano*).

Argyle umknął przebrany do Anglii, z kąd się do Fryzyi udał; ojciec jego kupił był w téj zakątnej prowincyi wioskę, która w burzliwych czasach miała służyć za schronienie. Opowiadano sobie pomiędzy Szkotami, że kupno to nastąpiło w skutek przepowiedni celtyckiego wieszczca, który miał objawienie, jako Mac Callum More wygnany kiedyś zostanie z starodawnéj stolicy swego rodu w Inverary**). Zdaje się jednak, że głęboko sprawy publiczne przezierającego margrabiego raczej znaki czasu ostrzegły, aniżeli widzenia proroka. We Fryzyi żył hrabia Archibald czas niejaki tak spokojnie, że powszechnie nie wiedziano gdzieby się schronił; z tego ustronia znosił się listownie z przyjaciółmi swemi w Wielkiej Brytanii, miał udział w spisku wigoskim i ułożył z jego naczelnikami plan wtargnięcia do Szkocyi***); plan ten spełził na niczém w skutek odkrycia spisku domu zbożowego, zaprzętał jednak na nowo umysły po wstąpieniu Jakóba na tron.

Przez ciąg pobytu swego na lądzie stałym zajmował się Argyle pytaniami religijnymi poważniej jak za lat dawnych. Pod jednym względem rozpamiętywania te szkodliwy na umysł jego wpływ wywarły: stronność dla

*) Proces Argyla, w Zbiorze procesów politycznych: *Burnet*, I, 521; *Dokładna i szczerą prawdą o poczynionych w Szkocyi odkryciach, 1684; Rozpędzenie mgły szkockiej; Obrona Jerzego Mackenzie; Zapiski chronologiczne lorda Fountainhall.*

***) Oskarżenie Roberta Smith w dodatku do *Sprata* *Wiarogodnej wiadomości.*

****) *Dokładna i szczerą prawdą o poczynionych w Szkocyi odkryciach.*

kształtu synodalnego wyrodziła się w nim w bigoteryą. Ilekroć wspomniał na długą uległość swoją dla liturgii kościoła urzędowego, dręczyły go wstyd i zgryzoty sumienia i aż nadto wyraźnie objawiała się żądza odpokutowania odstępstwa swego gwałtem i nietolerancyą; wkrótce jednakże znalazł sposobność złożenia dowodu, że miłość i bojaźń Boża zahartowały go do przetrwania najstraszliwszych kolei na jakie ludzka przyroda wystawiana bywa.

Dla towarzyszków niedoli pomoc jego największą była wagi; lubo banita i tułacz, był on przecież najpotężniejszym poniekąd poddanym w brytańskich posiadłościach. Wprawdzie ustępował przed swém skazaniem pod względem majątku nietylko magnatom angielskim, ale i niektórym z pomiędzy bogatszej szlachty Kentu i Norfolkku; pomimo to wszakże, patryarchalny wpływ jego, którego żadne bogactwa nadać ani żaden wyrok odjąć nie były w stanie, robił go w rzeczy samej straszliwym naczelnikiem powstania. Żaden z lordów krainy południowej nie mógł z pewnością na to rachować, iżby, skoro się ośmieli rządowi czoło stawić, własnemu chociaż gajowi jego i strzelcy z nim w pole wyruszyli; panowie tacy, jak hrabia Bedford lub hrabia Devonshire, nie mogli się zobowiązać do wystawienia dziesięciu ludzi w pole. Mac Callum More przeciwnie, bez grosza i z hrabstwa swego wyzuty, był w stanie każdej chwili niebezpieczną rozniecić wojnę domową; potrzebował tylko pokazać się na wybrzeżu Lornu, a w dni kilka wojenny gromadził się dokoła niego zastęp; siła którą w korzystnych okolicznościach w pole mógł wyprowadzić, wynosiła pięć tysięcy orężnych ludzi, na rozkazy jego gotowych, wyćwi-

czonych w użyciu tarczy i szerokiego miecza, nie lękających się spotkania z wojskiem regularném na otwartém polu, a może sposobniejszych od niego do obrony dzikich, mgłą pokrytych i strumieniami stromo pooranych wąwozów. Coby podołał taki zastęp pod dobrém dowództwem, nawet przeciwko starym pułkom i bieglym hetmanom, pokazało się to kilka lat później pod Killiecrankie.

Z tém wszystkiém, jakkolwiek przeważne posiadał Argyle prawo do zaufania wygnanych Szkotów, było między nimi stronnictwo nie bardzo mu przychylne i pragnące zużytkować imię i wpływ jego, istotnej nie powierzając mu władzy. Głową tego stronnictwa był pewien obywatel z podola, Sir Patrick Hume z Polwarth w Berwickshire, który wzięwszy udział w spisku wigoskim, z trudnością tylko zdołał przed zemstą dworu się schronić. Mocno podejrzywano później jego uczciwość, bez dostatecznych jednak powodów; nawzajem przyznać wypada, że niedowarzonem rozumem tyle niemal co zdradą sprawie swój zaszkodził. Był to człowiek zarówno niezdolny do przewodzenia jak do słuchania, zarozumiały, kłótlivy i postrzelony, nieprzebrany gaduła, leniwy w działaniu przeciwko nieprzyjacielowi a czynny tylko naprzeciw własnym sprzymierzeńcom. Z Humem bratał się najściślej inny szkocki wygnaniec głośnego imienia, Sir John Cochrane, drugi syn hrabiego Dundonald, wiele podobnychże wad posiadający lubo nie w tak wysokim stopniu.

Dużo większego znaczenia był Andrzej Fletcher z Sal-toun, mąż znamienity talentem i wymową, mężstwem i poświęceniem dla dobra publicznego, ale drażliwego i upar-

tego charakteru. Podobnie jak wielu znakomitych a współczesnych mu ludzi, na przykład Milтона, Harringtona, Marvela i Sidneya, napełniły Fletchera złe rządy kilku po sobie idących książąt głębokim wstrętem do monarchii dziedzicznej; nie był on wszelako demokratą. Jako głowa starodawnego domu normandzkiego był dumny z pochodzenia swego, wybornie zaś władając mową i piórem był dumny z swój umysłowej wyższości. Bijąc w szlachectwo swoje równie jak w uczość, z pogardą na gmin spoglądał i tak mało czuł skłonności do powierzania mu wpływu politycznego, że go nawet niezdolnym sądził do używania wolności osobistej. Rzecz szczególna, człowiek ten, najszanowniejszy, najbardziej nieustraszony i nieugięty republikanin swego czasu, był twórcą pomysłu poddania wielkiej części pracującej ludności szkockiej, na powrót w niewolę; jakoż po prawdzie, miał w nim żywy odtwór owych rzymskich senatorów, co nienawidząc imienia królewskiego, przywilejów stanu swego z nieugiętą bronili dumą przeciwko roszczeniom gminu, a poddanymi sobie niewolnikami rządili za pomocą różg i dybów.

Amszterdam był miejscem gdzie się szkoccy i angielscy wygnańcy zbierali; Argyle udał się tam z Fryzyi a Monmouth z Brabantu. Niebawem się okazało, że wychodźcy zaledwie coś innego mieli wspólnego, nad nieważność do Jakóba i niecierpliwość powrotu do ojczyzny. Szkoci zazdrościli Anglikom, Anglicy zaś Szkotom; wysokie roszczenia Monmoutha obrażały Argyla, który, starém swém szlachectwem i prawém pochodzeniem od królów dumny, bynajmniej nie miał ochoty hołdować dziecku nieprawego i niskiego związku. Ale z pomiędzy wszystkich zatargów pędzących drobną garstkę wygnańców

w różne kierunki, najważniejszym było rozdwojenie, pomiędzy Argylem a częścią własnych jego ziomków wybuchłe. Niektórzy wychodźcy szkoccy popadli byli, w skutek długoletniego oporu przeciwko tyranii, w chorobliwy stan umysłu, który im najpotrzebniejsze nawet i najsłuszniejsze szranki nieznośnemi czynił. Wiedzieli, że bez Argyla nic przedsięwziąć nie mogą; powinni byli wiedzieć, że pewnej chcąc uniknąć zaguby, wypadało im albo bezwarunkowo zaufać przywódcy swemu, albo też zaniechać wszelakięj myśli o wojennej wyprawie. Doświadczenie aż do zbytku dowiodło, że na wojnie każde działanie, od największego aż do najmniejszego, ulegać musi nieograniczonemu kierownictwu jednego, i że każdy podrzędny uczestnik winien na swém stanowisku wykonywać ślepo, z poświęceniem i z pozorem ochoczej gotowości, wszelkie sobie wydane rozkazy, nawet chociażby ich nie pochwalał, albo chociażby przyczyny do tych rozkazów przed nim tajono. Sejmiki, publiczne obrady i wszelkie inne środki któremi w społecznościach cywilnych zapobiega się nadużyciu władzy ze strony panujących, niewłaściwe są w polu. Machiawell słusznie przypisuje wiele klęsk Florencyi i Wenecyi, zazdrości która te rzeczypospolite pobudzała do mieszania się w każdą czynność hetmanów*). Holenderski obyczaj wysyłania deputowanych do wojska, bez których zezwolenia nie wolno było żadnego śmiałego i stanowczego stawić kroku, okazał się niemal równie zgubnym. Bez wątpienia, pewności mieć wcale nie można, że dowódzca któremu w chwili niebezpieczeństwa dyktatorską powierzono władzę, dane sobie

*) Rozprawa o pierwszej dekadzie T. Liwiusza, księga II, rozdz. 33.

pełnomocnictwo w chwili tryumfu spokojnie złoży, i to właśnie jest jedną z licznych pobudek, by się ludzie dojrzałe namyślali, zanim postanowią orężem bronić swobód publicznych; ale raz już postanowiwszy odwołać się do losu wojny, jeżeli głosu mądrości słuchać zechcą, przyodzieją wodza swego w najpełniejszą władzę, bez której nigdy wojny szczęśliwie prowadzić niepodobna. Być może, iż taką otrzymawszy władzę, wódz się Cromwellem albo Napoleonem stanie; ale prawie niezawodna, iż skoro będzie miał ją sobie odmówioną, przedsięwzięcia wojenne wtedy taki wezmą koniec jak wyprawa Argyla.

Kilku wychodźców szkockich, republikanckim zapalem rozgrzanych i bez żadnej zdolności do kierownictwa ważniejszych spraw, dokładało całej usilności i starania, nie żeby gromadzić środki wyprawy którą przeciwko straszному nieprzyjacielowi właśnie przedsiębrać mieli, lecz żeby ścieśnić władzę swego przywódcy i zabezpieczyć się przeciwko jego ambicyi. Trudno by dać wiarę zarozumiałej miłośności rozumu, z jaką upierali się organizować armią tak jak gdyby chodziło o nadanie konstytucyi dla rzeczypospolitej, gdyby jeden z nich nie był otwarcie a nawet chępliwie sam tego pismem wyłożył*).

Zagodzono wreszcie wszelkie spory i postanowiono próbować napadu na zachodnie wybrzeże Szkocyi, poczem niebawem w Anglii wylądować miano.

Argyle miał z nazwiska sprawować dowództwo w Szkocyi, poddano go wszelako nadzorowi komitetu, który zastrzegł sobie najważniejsze części wojskowego zarządu. Komitet ten był umocowany do naznaczenia miejsca

*) Zobacz Opowiadanie Sir Patricka Hume, w różnych miejscach.

gdzieby wyprawa wylądowała, do mianowania oficerów, dozoru poboru żołnierza, wydzielania zapasów żywności i strzeliwa; przy jenerale pozostawało tylko kierownictwo ruchów wojska w polu; zmuszono go nawet do przyrzeczenia, że wyjąwszy napadu niespodzianego, i w polu niczego nie przedsięweźmie bez przyzwolenia rady wojennej.

Monmouth miał hetmanić w Anglii. Otaczające go towarzystwo wywarło jak zwykle wpływ nie mały na mięką jego duszę; wysoko sięgające nadzieje, na pozór zapomniane, odżyły znowu w piersiach jego. Wspominając na miłość z jaką niższe warstwy ludu zawdy go po całym kraju witały, spodziewał się że setkami tysięcy teraz powstaną na jego przyjęcie; wspominając na posłuszeństwo jakie mu żołnierze zawdy okazywali, pochlebiał sobie że przechodzić będą całemi pułkami na jego stronę. Wiadomości pełne otuchy dochodziły go jedna po drugiej z Londynu; zaręczano mu, że gwałt i niesprawiedliwość jakich się przy wyborach rząd był dopuścił, do szaleństwa naród rozdrażniły, że roztropność naczelników wigoskich z trudnością tylko przeszkodzić zdołała krwawemu powstaniu w dzień koronacyi, i że wielcy lordowie którzy bil wyłączenia niegdys popierali, palają niecierpliwą żądzą zebrania się około niego. Wildman, lubiący kłamać w parabolach, kazał mu powiedzieć, że właśnie dwieście lat temu hrabia Richmond z garstką ludzi w Anglii wylądował i w kilka dni potem został koronowany na polu Bosworthskim, koroną z głowy Ryszarda zdjętą. Danvers podejmował się wywołać powstanie w starém mieście. Wszystko to złudziło Monmoutha do tego stopnia, że myślał na prawdę, iż Bedfordshire,

Buckinghamshire, Hampshire i Cheshire oręźnie się podniosą, skoro tylko chorągiew swą rozwinie*). Zaczém z zapalem chwycił się przedsięwzięcia, przed którym ustraszyłyby się był kilka tygodni temu. Ziomkowie jego nie nałożyli mu tak wyszukanie niedorzecznych ograniczeń, jak te co szkoccy wymyslili wychodźcy; zażądano tylko od niego słowa, że nie przybierze tytułu królewskiego, dopóki wolny parlament praw jego nie rozpozna.

Postanowiono, aby dwóch Anglików, Ayloffe i Rumbold, towarzyszyło Argylemu do Szkocyi, gdy tymczasem Fletcher udałby się z Monmouthem do Anglii. Fletcher przepowiedział z samego początku zły koniec przedsięwzięcia, ale rycerskie jego męstwo nie pozwalało mu uchylać się od niebezpieczeństwa, któremu przyjaciele tak gorąco jak się zdawało stawić czoło pragnęli. Kiedy Grey powtarzał słowa Wildmana o Richmondzie i Ryszardzie, trafność tego postrzeżenia przyznając, czytany i myślący Szkot słusznie zarzucił, że wielka zachodzi różnica pomiędzy piętnastém a siedmnastém stuleciem; Richmond mógł się spuścić na pomoc baronów, z których każdy armią wazalów w pole wyprowadzić był w stanie, gdy tymczasem Ryszard ani jednego pułku wojska regularnego nie posiadał**).

Wygnańcy zdołali, jużto z własnych środków, jużto ze składek holenderskich swych przyjaciół, zebrać sumę wystarczającą na obie wyprawy. Z Londynu bardzo mało otrzymano; spodziewano się ztamtąd sześć tysięcy funtów, ale zamiast pieniędzy, przyszły przepraszające wymówki Wildmana, które wszystkim co rozmyślnie śle-

*) Greya Opowiadanie; Wadego Wyznanie; Harl. M. S. 6845.

**) Burnet, I, 631.

pymi być nie chcieli, powinny były oczy otworzyć. To czego nie dostawało, pokrył Monmouth zastawiając własne i baronówny Wentworth klejnoty; zakupiono broń, strzeliwo i żywność, i naładowano niemi kilka pod Amsterdambem stojących okrętów*).

Rzecz uwagi godna, że najświetlejszy i najniegodziwiej skrzywdzony z pomiędzy wychodźców brytańskich, żadnego nie wziął udziału w tych niewczesnych krokach. John Locke nienawdził jako filozof tyranii i przesładowania, ale rozsądek jego i całe usposobienie chroniły go od nierozważnej gorączki stronnicy. Przez zażyłe swe stosunki z Shaftesburym, ściągął on był niełaskę dworu na siebie; oględna wszelako jego roztropność do tego dochodziła stopnia, że niewieleby co nawet było pomogło stawiać go przed zaprzedanemi i stronnemi trybunałami owego czasu. W jednym wszakże punkcie zranić go było można. Należał do kolegium Chrystusowego kościoła w uniwersytecie Oxfordzkim; postanowiono z uczonego wytrącić grona największego człowieka jakim się kiedykolwiek słynny ten zakład mógł poszczycić. Nie było to jednak tak łatwą, bo Locke nie objawił w Oxfordzie żadnego zgoła zdania o polityce bieżącej, pomimo że go szpiegami otoczono i że doktorowie teologii i magistrowie sztuk wyzwolonych nie wstydzili się nikczemną sprawować posługę, dawania baczności na usta kolegi i donoszenia na jego zgubę o wyrzeczonych przezeń słowach. Pogadankę w salach uniwersyteckich rozmyślnie zwracano na drażniące przedmioty, na bil wyłączenia, na charakter hrabiego Shaftesbury, ale napróżno; Locke ani

*) Greya Opowiadanie.

objawiał swego zdania ani go też zatajał, ale zachowywał tak niezłomne milczenie i zimną krew, że nawet słuźalcy rządu ku wielkiemu swemu strąpieniu przyznać musieli, jako nigdy jeszcze nie było człowieka coby tak zupełnie nad swym językiem i namiętnościami panował. Kiedy się pokazało, że zdradą nic przeciw niemu wskórać nie można, samowolnej użyto przemocy; napróżno wszelkich używszy sposobów by Lockego do fałszywego pociągnąć kroku, postanowił rząd ukarać go, nie czekając już dłużej na winę. Przyszedł z Whitehallu rozkaz wykluczenia go, a dziekan i kanonicy z pospiechem się do woli rządowej zastósowali. Locke podróżował właśnie dla zdrowia na łądzie stałym, kiedy się dowiedział, że go bez procesu a nawet bez żadnego zawiadomienia pozbawiono siedziby i sposobu utrzymania. Doznana krzywda, uniewinniałaby go, gdyby w gwałtownych krokach szukał środka odwetu. Ale stał za wysoko, by żalem osobistym dać sobie jasność poglądu zamącić; nie prorokując powodzenia zamysłem tych co się w Amszterdamie byli zebrali, wyjechał w cichości do Utrechtu; tamto zajmował się pisaniem słynnego swego dzieła O tolerancyi, gdy tymczasem współwygnańcy jego nad własną pracowali zgubą*).

*) Le Clerc, Życie Lockego; Lord King, Życie Lockego; Lord Grenville, Oxford i Locke. Nie należy mięszać Lockego z wtórochrzeńcem Mikołajem Look, którego nazwisko pisane bywa „Locke“ w Greya Opowiadaniu, i o którym znajduje się wzmianka w Landsdowna M. S. 1152, jak niemniej w Buccleuchowém opowiadaniu, w dodatku do Rozpraw Rosego. Nie byłbym nawet uważał potrzeby robienia téj wzmianki, gdyby podobieństwo dwóch tych nazwisk nie było oczywiście w błąd wprowadziło marszałka izby Onslowa, męża z dziejami ówczesnemi tak dobrze obeznanego. Zobacz jego przypisek do Burneta, I, 629.

Rząd angielski wcześniej się dowiedział, że wygnańcy coś knują. Napadu na Anglię, jak się zdaje, nie oczekiwano z początku, ale się obawiano bliskiego wystąpienia Argyla z bronią w rękę wpośród klanowych zastępców. Wyszło więc ogłoszenie zarządzające środki obrony w Szkocyi; milicyi nakazano trzymać się w pogotowiu; poruszono wszystkie imieniu Campbella nieprzyjazne klany; John Murray, margrahia Athol, mianowany lordem namiestnikiem Argyleshiru, obsadził na czele licznego zastępu swych ludzi, zamek w Inverary. Niektóre osoby podejrzane aresztowano, inne musiały stawić poręczycieli; wysłano wojenne okręta dla krążenia w pobliżu wyspy Bute, a część armii irlandzkiej na brzegach Ulsteru rozstawiono.*)

Podczas kiedy w Szkocyi robiły się te przygotowania, zawezwał Jakób do swego gabinetu Arnolda Van Citters, który długi czas był posłem Zjednoczonych Niderlandów w Anglii, i Everarda Van Dykvelt, którego po śmierci Karóla stany jeneralne wysłały były w nadzwyczajnym poselstwie żałobném i winszującym. Król oświadczył przywołanym, że z wiarogodnych źródeł ma wiadomość o zamysłach knowanych przeciwko swemu tronowi przez wygnańców; niektórzy z nich szkaradnemi są zbójcami, którym szczególnie tylko zrządzenie opatrności niepozwoili przebrzydłego popełnić morderstwa, a w ich liczbie znajduje się i właściciel miejsca na rzeź naznaczonego. „Ze wszystkich ludzi żyjących,“ powiedział król, „Argyle najwięcej posiada środków szkodenia mi, a Holandya jest z pomiędzy wszystkich krajów

*) Wodrow, księga III, rozdz. IX; Gazeta Londyńska, 11 maja 1685; Barillon, 11/21 maja.

najsposobniejsza, by z niej wojnę przeciwko mnie prowadzić.“ Citters i Dykvelt zaręczyli królowi, że o tém co im powiedział natychmiast rząd swój zawiadomią, i zupełnie wyrazili przekonanie, że wszystkich dołoży się ze strony ich rządu usiłowań, by życzeniu Jego Królewskiej Mości zadośćuczynić*).

Najzupełniej godziło się posłom przekonanie to wypowiedzieć; tak bowiem książę Oranii, jak stany jeneralne, mocno około tego czasu pragnęli, ażeby gościnności ich kraju nie nadużywano do przeprowadzania zamysłów, na któreby rząd angielski słusznie mógł się żalić. Jakób niedawno co temu odezwał się był w sposób robiący nadzieję, że się nie podda potulnie przeważnemu wpływowi Francyi; prawdopodobną się zdawało, że przystanie na ścisły sojusz z Prowincjami Zjednoczonymi i domem austryackim. Usilnie więc starano się w Hadze unikać wszystkiego coby drażnić mogło, a interes Wilhelma szedł przy téj sposobności w parze z interesem teścia jego.

Wszelako stan rzeczy sprężystego wymagał działania, a natura układu politycznego Niderlandów czyniła sprężystość prawie niepodobną. Zjednoczenia Utrechtskiego, zawartego wśród ostatecznych wysiłków rewolucyi dla zradzenia potrzebom najgwałtowniejszym, nie przejrano i nie poprawiono w czasach spokoju. Każda z siedmiu republik, owém zjednoczeniem z sobą połączonych, dzierżyła wszystkie niemal prawa zwierzchnicze i każdej litery tych praw uparczywie broniła przeciwko rządowi centralnemu. Jak władzom związkowym zbywało na środkach zmuszenia władz prowincjonalnych do szybkiego

*) Rejestr czynności stanów jeneralnych, 5/15 maja 1685.

posłuszeństwa, podobnież władze prowincjonalne nie miały sposobu zmuszenia władz gminnych do szybkiego posłuchu swych rozkazów. Sama Holandia liczyła ośmnaście miast, z których każde udzielném pod wielu względami było państwem, zazdrośnie broniącém się od wszelkiego wglądania zewnętrznego; ilekroć zwierzchność takiego miasta nie miły sobie rozkaz jaki z Hagi otrzymywała, albo nań całkiem nie zważała, albo téż wykonywała go opieszale i powoli. W niektórych wprawdzie radach miejskich wpływ księcia Oranii przemagał bezwarunkowo, ale na nieszczęście miejscem zboru brytańskich wygnańców i ładowania ich okrętów, był ludny i bogaty Amszterdam, a zwierzchność miasta tego stała na czele stronnictwa nieprzyjaznego związkowemu rządowi i rodzinie Nassawskiej. Marynarką Zjednoczonych Prowincyi kierowało pięć różnych admiralicyi; jedna z tych władz, w Amszterdamie zasiadająca i po części przez zwierzchność miejską mianowana, była jak się zdaje całkiem jój duchem ożywiona.

Wszystkie starania rządu związkowego, by życzeniom Jakóba zadośćuczynić, rozbiły się o wykrety władz amszterdamskich i o głupotę pułkownika Bevila Skeltona, który właśnie był przyjechał do Hagi jako sprawujący interesa angielskie. Skelton urodził się w Holandyi podczas angielskich zawichrzeń, szczególnie więc go sposobnym do tego poselstwa być osądzono*); rzeczywiście jednak zupełnie był do niczego równie na tém jak na każdém inném dyplomatyczném stanowisku. Osoby znające się dobrze na ludziach uznały go za człowieka

*) Jest o tém wzmianka wyraźna w listach wierztylnych z d. 16 marca 1685.

w najwyższym stopniu płytkiego, niestałego, namiętnego, zarozumiałego i gadatliwego*). Nie zwracał on pilniejszej uwagi na kroki wygnańców, aż dopiero kiedy trzy okręty, na szkocką wyprawę uzbrojone, zabrawszy wygnańców na pokład, w bezpieczeństwie już rzuciły kotwicę poza jeziorem Zuyderskiém. A i wtedy, zamiast, jakby wypadało, zgłosić się do stanów jeneralnych tuż obok jego mieszkania zasiadających, wyprawił posłańca do amszterdamskiego urzędu miejskiego z wezwaniem przytrzymania podejrzanych okrętów. Urząd miejski odpowiedział, że ujście jeziora Zuyderskiego nie podlega jego jurysdykcji, i odesłał go do rządu związkowego. Był to niewątpliwie prosty wybieg, bo gdyby na ratuszu amszterdamskim rzeczywiście chciano przeszkodzić odpłynięciu Argyla, byłoby się to bez trudności zrobić dało. Skelton zgłosił się teraz do stanów jeneralnych; te największą okazały gotowość dopełnienia życzeń angielskiego pełnomocnika, odstępując, dla nagłośności sprawy, od zwykłego biegu urzędowego. Tegoż samego dnia jeszcze, wysłano do admiralicyi w Amszterdamie rozkaz zupełnie zgodny z żądaniem Skeltona; ale ten rozkaz, w skutek nieścislej redakcyi, nie obejmował dokładnego opisu miejsca gdzie okręty na kotwicy stały. Było powiedziano, że stoją w Texelu, gdy tymczasem we Vlie stały. Admirałicya amszterdamska użyła téj omyłki na usprawiedliwienie swéj nieczynności, zaczęm zaś omyłkę sprostować zdołano, owe trzy okręty już odpłynęły**).

*) Bonrepaux do Seignelaya, 4/14 lutego 1686.

**) Avaux Neg. 30 kwietnia/10 maja, 1/11 maja, 5/15 maja 1685; Opowiadanie Patryka Hume; list admiralicyi amszterdamskiej do stanów jeneralnych z d. 20 czerwca 1685; memoriał Skeltona do stanów jeneralnych z d. 10 maja 1685.

Ostatnie chwile które Argyle u brzegów holenderskich spędził, pełne były niepokoju. Obok niego stał na kotwicy holenderski okręt wojenny, którego baterie w mgnieniu oka całemu przedsięwzięciu koniec położyć mogły; flotę jego okrążało natrętne czołno, niosące kilka osób w dalekowidze uzbrojonych, a w których szpiegów podejrzowano. Ostatecznie jednak nic nie przedsięwzięto by go zatrzymać i 2 maja po południu wypłynął z pomyslnym wiatrem na morze.

Podróż odbyła się szczęśliwie, i dnia 6 maja postrzeżono wyspy Orknejskie na widnokręgu; Argyle tyle był nieroztropny, że zarzuciwszy kotwicę pod Kirkwall pozwolił dwom z pomiędzy swych towarzyszków wysiąść na brzeg. Biskup kazał ich aresztować. Wygnańcy wszczęli długie i żywe obrady nad swém niepowodzeniem; od początku bowiem aż do końca wyprawy nie brakło im nigdy, pomimo opieszałości i wahania gdzie o czyn chodziło, na odwadze i wytrwałości w sejmikowaniu. Jedni radzili uderzyć na Kirkwall, inni zdążać bez zwłoki ku Argyleshire; wreszcie hrabia, porwawszy kilku obywateli żyjących w bliskości brzegów wyspy, wniósł do biskupa o zamianę jeńców. Biskup nic nie odpowiedział, a flota straciwszy trzy dni bezużytecznie, dalej popłynęła.

Zwłoka ta bardzo stała się szkodliwą; dowiedziano się niebawem w Edyburgu, że flotylla powstańców u wysp Orknejskich zawinęła. Wysłano natychmiast silne oddziały wojska, a hrabia dotarwszy do swego hrabstwa przekonał się, że wszelkie poczyniono już przygotowania odporne. Pod Dunstaffnage wysłał drugiego syna swego Karóla na ląd, by Campbellów wezwać do broni. Ale Karól z smutną powrócił wiadomością; pasterze i rybacy

byli wprawdzie gotowi wkoło Mac Callum Mora się gromadzić, ale z naczelników klanowych jednych wtrącono już do więzienia, inni ucieczką się ratowali. Znaczniejsi obywatele co w domu pozostali, albo byli rządowi przychylni albo téż strachem zdjęci, tak iż nie chcieli nawet widzieć się z synem swego naczelnika. Z Dunstaffnage popłynęła flotylla do Campbell-Town, w bliskości południowego cypla półwyspu Kintyre. Hrabia wydał tu manifest ułożony w Holandyi pod kierunkiem komitetu przez Jakóba Stewarta, szkockiego adwokata, którego pióro kilka miesięcy potem w całkiem inny zajmowało się sposób. W manifeste tym wyliczano, stylem którego niepomiarowanie do śmieszności czasem dochodziło, wiele krzywd istotnych i wiele przywidzianych; dawano do zrozumienia, że zmarły król sprzątnięty został ze świata za pomocą trucizny; jako główny cel przedsięwzięcia wytykano zupełne stłumienie nietylko papieżstwa ale i prelatury, która najzjadliwszym korzeniem i owocem papieżstwa była nazwaną; wzywano wreszcie wszystkich dobrych Szkotów do walki za sprawę Boga i ojczyzny.

Pomimo całej żarliwości Argyla dla prawdziwej, wedle pojęcia jego, religii, nie wahał się on jednak dopełnić na wpół papieżskiego a na wpół pogańskiego zwyczaju. Tajemniczy krzyż z drzewa cisowego, płomieniem naprzód oddany a potem gaszony krwią kozią, w koło obsyłano, powołując Campbellów od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia pod broń; przesmyk Tarbetskiznaczono na miejsce zboru. Zastęp który się zgromadził, był wprawdzie mały w porównaniu z tém czemby mógł być gdyby odwaga i siła klanów nie zostały już złamane, zawsze jednak dość liczny, bo wynosił tysiąc ośm-

set ludzi. Argyle podzielił swych górali na pułki i przystąpił do mianowania oficerów.

Zatargi w Holandyi wszczęte, a które przez cały ciąg wyprawy nie ustawały, większej jeszcze nabrały gwałtowności w Tarbet. Komitet chciał się mięszać do patryarchalnej nawet władzy hrabiego nad Campbellami, nie pozwalając mu rozdawać z własnej powagi powinnym swym stopni wojskowych. Kłótlivi ci ludzie, we wszystko mięszać się radzi i pragnący wydrzeć mu zwierzchnictwo nad górską krainą, utrzymywali własne stosunki z podolem, odbierali i wysyłali listy, nigdy ich nie udzielając dowódcy, ale dowódcy z imienia tylko. Hume i jego zwolennicy, zastrzegłszy dla siebie nadzór nad zapasami, zawiadywali tą tak ważną w czasie wojny gałęzią zarządu z opieszaństwem nie wiele różnym od nieuczciwości, cierpieli rabunek broni, trwonili żywność i prowadzili zbytckowne życie w chwili, gdzie im należało dawać podwładnym przykład wstrzemięźliwości.

Chodziło teraz o rozstrzygnięcie wielkiego pytania: czy kraj górski czy téż podole obrać na widownię wojny? Pierwiastkowym było zamiarem hrabiego, ustalić władzę swoją nad własnymi posiadłościami, wypędzić obce klany co z Portshiru były tłumnie wtargnęły do Argyleshiru, i stary zamek rodzinny w Inverary objąć w posiadanie. Mógł wtedy rachować na cztery do pięciu tysięcy posłusznych sobie mieczów szkockich. Podobnym zastępem zbrojnym rozrządzając, byłby w stanie dziką ową krainę przeciwko całej potędze królestwa szkockiego obrócić, i zyskałby zarazem wyborną podstawę do wojny zaczepnej. Zdaje się że to był najrozsądniejszy plan jakiego mógł się trzymać. Rumbold, w wyborniej szkole wojskowej wy-

kształcony i mający, jako Anglik, prawo za bezstronnego uchodzić rozjemcę pomiędzy stronnictwami szkockimi, wszelkich możliwych dokładał starań by wzmocnić prawicę hrabiego. Ale z Humem i z Cochranem nie wskórać nie było można, ponieważ ich zazdrość do Argyla górowała rzeczywiście nad życzeniem pomyslnego wypadku przedsięwzięcia. Przewidywali oni, że usadowiony pośród własnych gór i jezior i stojąc na czele wojska głównie złożonego z własnego szczepu, będzie Argyle w stanie usunąć ich przeciwieństwo i pochwycić pełną władzę hetmańską; utrzymywali więc z twarzą zniechęconą, że jedynymi ludźmi którym dobra sprawa na sercu leżała, byli podolanie, i że Campbellowie nie za wolność ani za kościół Boży, ale jedynie za Mac Callum Mora oręża dobyli. Cochran oświadczył, że pójdzie do Ayrshire, chociażby sam jeden i chociażby w widły tylko uzbrojony. Argyle przystał po długim oporze i wbrew własnemu przekonaniu na podzielenie małej swój armii, i pozostał z Rumboldem w górach; Cochran i Hume stanęli na czele zastępu, który odpłynął by na szkockie wtargnąć podole.

Celem Cochrana było Ayrshire; ale angielskie fregaty strzegły brzegów tego hrabstwa, tak że awanturnicy musieli ujściem Clydu płynąć ku Greenok, małej podówczas wiosce rybackiej, z jednego rzędu chat strzechą pokrytych złożonej, a która obecnie w wielki i kwitnący port się zamieniła, gdzie same cła w pięciornasób przewyższają dochody przez Stuartów z królestwa szkockiego pobierane. Oddział milicyi stał załogą w Greenok, Cochran jednakże, któremu zbywało już na żywności, postanowił wylądować. Hume sprzeciwił się

wprawdzie temu, Cochrane jednak, nie dając się odwieść od swego zamysłu, rozkazał oficerowi, nazwiskiem Elphinstone, wsiąść na czołno z dwudziestu ludźmi i wylądować. Ale kłótniwy duch naczelników zaraził był wszystkie stopnie; Elphinstone odpowiedział, że ma obowiązek słuchać rozsądnych tylko rozkazów, że rozkaz sobie dany za niedorzeczny uważa, i że koniec końców nie wyląduje. Major Fullarton, waleczny i od wszystkich stronnictw poważany człowiek, Argyłowi jednak szczególnie oddany, podjął się wylądować z dwunastu ludźmi, jakoż wykonał przedsięwzięcie pomimo strzelania z brzegu. Przyszło do małej utarczki, milicya się cofnęła, Cochrane wszedł do Greenok i w mięso się zaopatrzył, ale nie znalazł u ludności ochoty do łączenia się z powstaniem.

Jakoż usposobienie ludu szkockiego nie było takie, jak je wygnańcy, uwiedzeni złudzeniem po wszystkie czasy wygnańcom właściwém, sobie wystawiali. Rząd zasługiwał wprawdzie na nienawiść i był znenawidzony, ale malkontenci dzielili się na stronnictwa, sobie nawzajem tyle prawie co i rządowi nieprzyjazne, a żadne z tych stronnictw nie miało ochoty łączyć się z ludźmi którzy do kraju wtargnęli. Wielu mniemało, że powstanie najmniejszego nie ma widoku powodzenia; odwagę wielu innych złamał długi i okrutny ucisk. Miałeś wprawdzie pewną klasę zapaleńców nie wiele kłopotających się obrachowywaniem wypadku, i których ucisk nie szkodował, ale raczej doprowadził do wściekłości; ci ludzie jednak małą tylko upatrywali różnicę pomiędzy Argyłem a Jakóbem. Zawziętość doszła była do tego stopnia, że to coby zresztą każdy inny pałającą nazwał żarliwością,

w ich oczach za laodycejską uchodziło letniość. Dawniejszy żywot hrabiego plamiło, zdaniem ich, najszkaradniejsze odstępstwo; tych samych górali, których dziś wzywa do wytępienia prelatury, powoływał przed niewiele laty do jej obrony. A sąż niewolnicy, co o religii niewiedzą i o nią się nie troszczą, co gotowi do walki za synodalny kształt zarządu, za episkopat, za papieństwo, wedle tego jak Mac Callum More rozkazać raczy, sąż tacy ludzie godnymi sprzymierzeńcami ludu Bożego? Manifest, pomimo całej niestósowności i nietolerancyi tonu w nim panującego, wydawał się tym zagorzalcem tchórzliwém i światowém pismem; porządek rzeczy jak go Argyle chciał zaprowadzić i jak go później potężniejszy i szczęśliwszy oswobodziciel zaprowadził, nie zasługiwał w ich oczach aby zań do walki stawać. Żądali oni nietylko wolności sumienia dla siebie, ale nadto nieograniczonego panowania nad sumieniami drugih, nietylko prezbiteryańskiego wyznania, układu kościelnego i nabożeństwa, ale przymierza w całej onegoż surowości. Nic ich zaspokoić nie mogło, jak tylko poświęcenie wszystkich celów dla których społeczność istnieje, na korzyść jednego układu teologicznego. Każdy co był zdania, że żaden kształt zarządu kościelnego nie usprawiedliwia rozbratu z miłością chrześcijańską i co względność i umiarkowanie zalecał, wahał się, ich mówiąc językiem, pomiędzy Jehową a Baalem; każdy zaś co potępiał czyny podobne jak zamordowanie kardynała Beatoun i arcybiskupa Sharpe, popadał w tenże grzech za który Saula od królestwa nad Izraelem odtrącono. Wszystkie zasady przyjęte pomiędzy ogładzonemi i chrześcijańskimi ludami a dążące do zmniejszenia okropności wojny, były zbro-

dniami w oczach Pana; Malajczyk rzucający się z wściekłością na nieprzyjaciela, pies wściekły ścigany od tłumu, oto były wzory do naśladowania dla wojowników we własnej walczących obronie. Powodów wpływających na postępowanie mężów stanu i hetmanów, zagorzalcy ci zgoła nie pojmowali; skoro ktokolwiek śmiał z podobnemi występować powodami, wystarczający był już w tém dowód, że nie należy do wierzących. Jeżeli Bóg swego nie spuści błogosławieństwa, niewiele co wskórają chytry politycy, doświadczeni hetmani ze swemi ładunkami broni holenderskiej, albo za pomocą pułków nieodrodzonych Celtów z gór Lorneńskich. Jeżeli przeciwnie czasy Pana już nadeszły, może on ciągle jeszcze, jak niegdyś, mądrość świata tego przez głupstwo upokorzyć, i może wybawić tak za pomocą małej garści jak za pomocą wielkich tłumów. Miecze Athola i bagnety Claverhousa pokonać może broń równie niepozorna jak proca Dawida i dzban Gideona*).

Cochrane, przekonawszy się o niepodobieństwie skłonięcia ludności na południe Clydu do powstania, złączył się napowrót z Argylem, który stał na wyspie Bute. Hrabia wniósł znowu by ruszyć na Inverary, ale znowu zawziętego doznał oporu; pomorzanie stanęli po stronie Humego i Cochрана, górale zaś bezwarunkowo się poddali rozkazom swego naczelnika. Zanosilo się na orężne starcie obu stronnictw, komitet więc, obawą takowego

*) Gdyby ktoś sądził, że przesadziłem niedorzeczność i dzikość tych ludzi, radziłbym mu wtedy odczytać dwie książki, które go przekonają, że raczej w łagodzących niżli w zbyt jaskrawych malowałem kolorach, to jest: Zwierz wypuszczony, i Odkrycie prawowiernych sporów.

nieszczęścia powodowany, postanowił ustąpić cośkolwiek. Wybrawszy zamek Ealan Ghierig, przy ujściu jeziora Riddańskiego, na główne miejsce zboru, wylądowano tam zapasy wojenne, okręty zaś zarzuciły kotwicę pod zasłoną wałów w miejscu skałami i mieliznami obronnym i dla fregat nieprzystępnym; nadto, usypano okop zewnętrzny i uzbrojono baterią kilku małemi działami wziętymi z okrętów. Dowództwo nad twierdzą, bardzo nieroztropnie otrzymał Elphinstone, który pokazał się już był dużo skłonniejszym do walki na słowa z przełożonymi, jak do orężnej walki z nieprzyjacielem.

Na chwil kilka zdawało się teraz, że sprawa poważny bierze obrot. Rumbold opanował zamek w Ardkinglass; hrabia stoczył kilka szczęśliwych potyczek z wojskiem Athola i gotował się do pochodu na Inverary, gdy w tém niepokojące wiadomości z okrętów i wieści o rozdwójeniu w komitecie, do wstecznego zmusiły go ruchu. Królewskie fregaty podpłynęły bliżej Ealan Ghierigu aniżeli przypuszczano, a panowie podolanie stanowczo się wzbraniли iść dalej w góry. Argyle wrócił pospiesznie do Ealan Ghierig i radził uderzyć na fregaty; okręty jego nie bardzo wprawdzie były sposobne do takiej zaczepki, ale byłaby je wspierała flotylla z trzydziestu wielkich czołen rybackich wybornie obsadzonych zbrojnymi góralami. Komitet wszelako nie chciał usłuchać tego planu i udaremnił go, buntowniczy wzniecając rozruch pomiędzy marynarzami.

Wszędy teraz zapanowało zwątpienie i nieład. Komitet tak źle zarządzał żywnością, że już nie było można wydzielać racyi wojsku; zaczęli górale setkami chorągwie opuszczali, a hrabia, niepowodzeniem zachwiany,

ustąpił parciu tych co upornie obstawali aby wyruszył na podole.

Mały więc zastęp w szybkim podążył pochodzie na brzeg jeziora Long; przeprowił się nocą przez tę zatokę na czołnach i wylądował w Dumbartonshire. Drugiego rana doszła go tu wiadomość, że fregaty przełamały trudności wjazdu do przystani, że okręty hrabiego zabrane i że Elphinstone uciekł z Ealan Ghierig bez wystrzału, zamek i zapasy nieprzyjacielowi w ręce oddając.

Nic już teraz nie pozostawało, jak na los szczęścia wtargnąć na podole; Argyle postanowił uderzyć śmiało na Glasgow. Skoro jednak zawiadomił towarzyszków o swoim zamysle, ciż sami ludzie co dotąd nań nalegali by szedł na podole, strachem przejęci jęli tysiączne robić zarzuty, a nic na téj drodze nie wskórawszy, uknuli plan opanowania czołen i ratowania samych siebie ucieczką, pozostawiając dowódcy i jego klanowym towarzyszom wybór pomiędzy zwycięstwem a śmiercią rozpaczłą. Plan ten spełzył na niczym, a tchórze co go uknuli, musieli radzi nieradzi dzielić wespół z mężniejszymi od siebie niebezpieczeństwo ostatecznych kolei.

W czasie pochodu przez kraj leżący pomiędzy jeziorem Long a jeziorem Lomond, oddziały milicyi niepokoiły ciągle powstańców. Przyszło do kilku potyczek, w których korzyść po stronie hrabiego została, ale porażone przezeń kupy cofnęły się, roznosząc wieść o jego nadciąganiu, tak iż przeprowiwszy się przez rzekę Leven, napotkał na silny zastęp wojsk regularnych i nie-regularnych, gotowych na jego przyjęcie.

Zamiarem Argyla było wydać bitwę; Ayloffie podzielał ten zamysł; Hume z drugiej strony szaleństwem mie-

nił wdawanie się w bitwę z nieprzyjacielem. Postrzegł on zdala pułk czerwono ubrany, a za tym jednym więcej jeszcze kryć się mogło; uderzać na tak przeważne siły było toż samo co niechybniej szukać śmierci; należało raczej zachować się spokojnie aż do zmierzchu, a potem wymknąć się nieprzyjacielowi.

Przyszło do ostrych słów wzajemnych, i zaledwie wdanie się Rumbolda spór załagodziło. Wieczór tymczasem nadszedł, a wojska obustronne w niewielkiej od siebie obozowały odległości; hrabia miał odwagę nocny doradzać napad, ale znów go przegłosowano.

Raz postanowiwszy nie staczać walki, nie pozostało już jak chwycić się zaleconego przez Huma kroku. Jeden był jeszcze środek ratunku, to jest, żeby hrabia, cichaczem obóz opuściwszy i maszerując pospiesznie noc całą przez jary i mokradła, mógł o kilka mil ubiedz nieprzyjaciela i bez dalszych trudności do Glasgowa się dostać. Zostawiwszy niepogaszone ogniska obozowe, ruszono w pochód; wszystko się jednak nie wiodło. Przewodnicy zmyliwszy śladu przez torfiaste łągi, wprowadzili armią na błota; w ciemnej nocy, na zdradliwym i nierównym gruncie, nie sposób już było utrzymać porządku wojskowego wśród niekarnych i na duchu upadłych żołnierzy. Ciągły popłoch przerzedzone mięszal szeregi; w każdym widziadle, w każdym odgłosie ścigającego domniemywano się nieprzyjaciela. Kilku oficerów przyczyniło się do zwiększenia przestrachu, zamiast coby mieli, jak należało, kłaść mu tamę; z wojska zrobiła się bezładna kupa chłopstwa, a i ta szybko topniała. Wielu puciekało pod zasłoną nocy. Rumbold i kilku mężnych ludzi, którychby żadne niebezpieczeństwo nie było oderwało od wojska,

nie byli w stanie złączyć się z głównym oddziałem. Za nadejściem białego dnia pięciuset tylko pierzchających zebrało się w Kilpatrick, wszyscy znużeni i na duchu upadli.

Trzeba było zaniechać wszelkiej myśli dalszego prowadzenia wojny i leżało na dłoni, że naczelnicy wyprawy z wielkimi będą mieli do walczenia trudnościami, by gołe uratować życie. Rozpierzchli się tedy w różnych kierunkach. Hume dostał się szczęśliwie na ląd stały; Cochraną pochwycono i odesłano do Londynu; Argyle spodziewał się znaleźć bezpieczne schronienie pod dachem jednego z dawnych sług swoich, żyjącego w bliskości Kilpatrick, ale zawiodła go nadzieja i musiał uchodzić na drugi brzeg Clydu. Przywdziawszy strój wieśniaczy, wydawał się za przewodnika majora Fulartona, na którego mężnej wierności mógł w każdym niebezpieczeństwie polegać. Dwaj przyjaciele przebywszy pospołu Renfrewshire dotarli do Inchinnan; w tém miejscu łączą się przed swém ujściem do Clydu czarny Card i biały Card, dwie rzeki, które dziś kwitnące przerzynają miasta i w ruch wprawiają koła licznych rękodzielni, ale które podówczas spokojnie płynęły przez torfiaste płaszczyzny i pastwiska. Jedyny bród, gdzie podróżni rzekę przebyć mogli, obsadzony był przez oddział milicyi. Zadano im kilka pytań. Fularton chcąc podać towarzyszewi swemu sposobność wymknięcia się nieznacznie, usiłował na siebie zwrócić całą bacność; ale pytający powzięli podejrzenie że przewodnik nie jest prostym parobkiem za którego się wydawał, i przytrzymali go; on im się wyrwał i wskoczył w wodę, niebawem go jednak doścignięto. Bronił się chwil kilka przeciwko pięciu napastnikom nie

mając inną broń jak swoje kieszonkowe krucice, a i te tak zamokły przez wskoczenie w wodę, że wypalić nie chcieli; wreszcie powalonego szkockim mieczem o ziemię, wzięto do niewoli.

Sam wtedy dał się poznać jako hrabia Argyle, zapewne w nadziei, że wielkie to imię obudzi uszanowanie i litość w tych co go w swoją moc dostali. Jakoż rzeczywiście słowa hrabiego głęboko ich wzruszyły; byli to bowiem poczciwi Szkoci niskiego pochodzenia; przekładali zapewne kalwiński układ kościelny i kalwińską liturgią pomimo że za sprawę korony broń nosili, i przywykli byli czcić w osobie Argyla głowę świetnego domu i bojownika religii protestanckiej. Aczkolwiek jednak widocznie wzruszeni i pomimo że kilku z nich nawet płakało, wcale nie mieli ochoty znacznej tracić nagrody i wystawiać się na zemstę nieubłaganego rządu; powiedli tedy jeńca swego do Renfrew. Człowiek który główny wziął udział w schwyтaniu hrabiego, zwał się Riddell; z tego to powodu cały ród Riddellów przez sto lat z górą był w obrzydzeniu u wielkiego szczepu Campbellów. Jest jeszcze w pamięci żyjącego pokolenia, że ilekroć któren z Riddellów targi w Argyleshire nawiedzał, konieczną być sądził fałszywe przybierać nazwisko.

Teraz się zaczyna najświetniejsza część zawodu Argyla; dotąd bowiem wyprawa jego samą mu tylko przyganę i urąganie przyniosła. Wielkiego dopuścił on się błędu, nie uchylając się stanowczo od przyjęcia nazwy generała bez jeneralskiej władzy. Spokojnie pozostawszy w fryzyskim swém zaciszu, byłby po niewielu latach z zaszczytem powrócił do ojczyzny i odznaczył się jako ozdoba i podpora monarchii konstytucyjnej; albo wojenną

swą wyprawę wedle własnego widzenia prowadząc, gdyby takich tylko wziął był z sobą towarzyszków co bezwarunkowo rozkazom jego poddać się chcieli, możeby czego wielkiego dokonał; zdaje się bowiem że mu zbywało jako dowódcy, nie na odwadze, nie na czynności, nie na zdolnościach, ale po prostu na władzy. Należało mu wiedzieć, że z wszystkich niedostatków, ten właśnie najpłodniejszy w zgubne następstwa; armie odnosiły tryumfy pod hetmanami nieposiadającymi znamienitych przymiotów; ale któraż armia, pod rozkazy obradującego klubu postawiona, uszła kiedykolwiek porażki i hańby?

Nieszczęście ścigające Argyla to miało dobrego, że pozwoliło mu niezbitemi wykazać dowodami, jakim był człowiekiem. Od chwili opuszczenia Fryzyi aż do dnia rozłąki z towarzyszami w Kilpatrick, nie był on nigdy panem siebie samego; musiał dźwigać odpowiedzialność za długi szereg postępów, których jasny sąd jego nie pochwalał. Teraz wreszcie znalazł się sobie samemu pozostawionym; niewola powróciła mu najszlachetniejszy rodzaj wolności, wolność rządzenia sobą we wszystkich słowach i uczynkach, postępowania zgodnie z własnym przekonaniem o słuszności i stosowności kroku każdego. Od téj chwili zdało się jakoby go świeża mądrość i cnota ożywiły, zdało się że rozum jego nowych sił nabrał i znalazł punkt oparcia, że charakter podniósł się w nim i złągodniał zarazem. Bezwzględność zwycięzców nie oszczędziła mu niczego, co mogło doświadczyć duszy człowieka, dumnego starém szlachectwem i patryarchalną swą władzą. Powleczone jeńca w tryumfie przez Edyburg. Szedł pieszo, z gołą głową, wzdłuż pysznej ulicy która ciemnymi i olbrzymiami ocieniona łomami kamieni, z pa-

łacu Holyroodskiego prowadzi na zamek; przed nim kat postępował, niosąc straszliwe narzędzie, używane do ćwiertowania zbrodniarzy. Zwycięzkie stronnictwo nie zapomniało, że przed dwudziestu pięciu laty ojciec Argyla stał na czele fakcyi która Monrosemu życie odebrała; przed tym już wypadkiem domy Grahamów i Campbellów nie bardzo się lubiły, odtąd przecież w śmiertelnój z sobą zostawały nieprzyjaźni. Troskliwie zarządono, żeby więzień tąż bramą wchodził i też same przebywał ulice, któremi niegdys Monrosa na podobnyż koniec prowadzono; wojsko strzegące pochodu, stało pod dowództwem Claverhousa, najdzikszego i najtwardszego z rodu Grahamów. Po przybyciu na zamek, okuto hrabiego w kajdany i zapowiedziano, że mu już kilka tylko dni życia pozostaje. Zapadło postanowienie, ażeby go nie oddawać pod sąd za świeżo popełnioną zbrodnię, ale raczej stracić go na mocy wydanego nań przed kilku laty wyroku, wyroku tak krzycząco niesprawiedliwego, że najzatwardzials i słuźalstwu najbardziej hołdujący prawnicy ówczesni nie byli w stanie wspomnieć o nim bez uczucia wstydu.

Ani wszakże hańbiący pochód przez górną ulicę, ni widok bliskiej śmierci, nie zdołały zakłócić szlachetnego i wzniosłego spokoju Argyla. Mężne serce jego na cięższe jeszcze wystawiono próby. Z rozkazu tajnej rady przedłożono mu spisane pytania; odpowiedziawszy na te punkta, na które mógł bez narażenia któregokolwiek z przyjaciół odpowiedzieć, stanowczo odmówił dalszych zeznań. Oświadczone mu, że jeżeli dokładnych nie da odpowiedzi, weźmie się go na męki; bo Jakób, którego niewątpliwie trapiło że nie może paść oczu widokiem Argyla na tor-

turach, przysłał był surowy nakaz do Edymburga, aby niczego nie zaniedbywać dla wyciśnięcia na zdrajcy stanu zeznań przeciwko wszystkim uczestnikom zbrodni. Ale groźby nic nie wskórały; w obec katuszy i śmierci Mac Callum More nie tyle o sobie ile o biednych swych klanowcach myślał. „Zajmowało mnie dziś,“ pisał ze swój celi, „wstawianie się za nimi, z niejaką nadzieją pomyślnego skutku; ale wieczorem przyszedł rozkaz, że muszę umierać w poniedziałek lub wtorek i że mam być wzięty na męki, jeżeli pod przysięgą na wszystkie nie odpowiem pytania. Mam jednak nadzieję, że Bóg mi sił doda.“

Na męki go nie wzięto; być może iż wielkoduszość ofiary niezwykle w zwyczajach obudziła współczucie. Sam zrobił postrzeżenie, że się z początku bardzo twardo z nim obchodzili, ale po niejakim czasie zaczęli nieco uszanowania i uprzejmości dlań okazywać; „Bóg,“ powiadał, „zmiękczył ich serca.“ To pewna, że ani jednego z przyjaciół swoich nie zdradził dla uratowania się od śmierci; ostatniego poranku pisał następujące wyrazy: „Nikomiu nie zaszkodziłem zeznaniem mojem; Bogu składam dzięki za cudownie daną mi siłę.“

Ułożył własny napis grobowy, krótki, pełen myśli i dowcipu, w prostym i jędrnym stylu, niezgorzlej przytém wierszowany. W małym tym utworze poetycznym żali się, że jakkolwiek wrogowie po kilkakroć śmierć nań wyrzekali, własni jego przyjaciele byli jeszcze okrutniejsi. Objasnienie tych wyrazów znajduje się w liście przezeń pisanym do pewnej damy w Holandyi. Opatrzyła ona go była w znaczną sumę pieniężną na wyprawę, sądził

więc że z jego strony należy się dokładnie jej wytłómaczyć przyczyny niepowodzenia. Nie oskarżał towarzyszków swych o zdradę, ale opisywał ich bezrozum, niewiadomość i wicherzenia, w wyrazach, na które, wedle własnego ich późniejszego świadectwa, sownie zasłużyli. Zaraz potem brały go skrupuły, czy zbyt surowych nie użył wyrazów, nieprzystojnych dla chrześcianina w godzinie śmierci, i w dopisku prosił przyjaciółkę, by zniszczyła to co o ludziach owych powiedział. „Przy tém tylko obstawę,“ dodawał łagodnie, „że nie sposób było z nimi dać sobie rady.“

Nieliczne godziny które mu jeszcze zostawały, spędził po większej części na pobożnych rozmyślaniach i poufnej rozmowie z kilku członkami rodziny. Nie okazywał wcale żalu za ostatnie przedsięwzięcie, ale gorzko sobie wyrzucał natomiast dawniejszą swę powolność dla przywidzeń rządu w rzeczach duchownych; kto tak długo (mówił) dopuszcza się tchórzostwa i obłudy, nie godzien jest stać się narzędziem zbawienia państwa i kościoła. Sprawa ta jednakże, powtarzał często, jest sprawą Bożą i bez ochyby tryumf odniesie. „Nie roszczę sobie prawa,“ mówił, „być prorokiem; widzę wszelako w duchu, że wyzwolenie nagle zabłyśnie.“ Nic dziwnego, iż żarliwi niektórzy prezbiterianie, słowa jego w sercach przechowawszy, przypisywali je później Boskiemu natchnieniu. Religijna wiara i nadzieja, połączona z wrodzonym męstwem i spokojem, tak dzielnie ducha w nim pokrzepiły, że w dzień śmierci smacznie obiadował, żywą wiodł przy stole rozmowę, po ostatnim zaś obiedzie zdrzemnął się obyczajem swoim na chwil kilka, by ciało i duszę ukrzepić do pochodu na rusztowanie. Właśnie kiedy Argyle

drzemał, jeden z lordów tajnej rady, wychowany zapewne jako prezbiteryanin a samolubstwem popchnięty do pomagania ciemierzcom kościoła którego sam był niegdyś członkiem, przybył na zamek ze zleceniem od swych kolegów i żądał widzieć się z hrabią. Odpowiedziano mu, że hrabia śpi. Członek tajnej rady myśląc że to tylko wybieg, zażądał by go wpuszczono do celi. Drzwi z cicha się otwały; Argyle spoczywał na łożu, śpiąc w kajdanach spokojnym snem dziecięcia. Sumienie ubodło odstępęć; ze zranioném odwrócił się sercem i pospiesznie zamek opuścił, szukając schronienia w mieszkaniu pokrewnej, której dom stał w pobliżu. Tam rzucił się na krzesło, zgryzotami sumienia i wstydem przygnieciony. Krewna jego, przestraszona wzrokiem obłąkanym i ciężkimi westchnieniami radzcy, i myśląc że to nagły napad jakiejś słabości, prosiła by wypił czarę sektu. „Nie, nie,“ odpowiedział, „to mi nic nie pomoże;“ a na usilnej błagania, by wyznał co mu jest: „byłem,“ odrzekł, „w więzieniu Argyla; na godzinę przed śmiercią widziałem go śpiącego tak spokojnie jak tylko człowiek spać może. Ale ja!.....“

Hrabia powstawszy z łoża przygotował się na to co mu jeszcze do przebycia zostawało. Sprowadzono go naprzód z zamku przez górną ulicę do pałacu tajnej rady, gdzie miał jeszcze chwil kilka się zatrzymać przed wstąpieniem na rusztowanie. W przestanku tym poprosił o pióro i atrament i napisał do żony: „Drogie serce, Bóg jest niezmienny, zawsze się dla mnie dobrotliwym i łaskawym okazywał, a zmiana miejsca zmienić tego nie może. Przebacz mi błędy moje i szukaj tam pociechy, gdzie prawdziwą pociechę jedynie znaleźć można. Nie-

chaj Bóg cię nie opuszcza, niech cię błogosławi i pociesza, moja najdroższa. Żegnam cię.“

Przyszło wreszcie opuścić pałac tajnej rady. Duchowni towarzyszący więźniowi w chwilach ostatnich, nie należeli do jego wyznania; słuchał przecież z powolnością ich przestrog, napominając nawzajem, by strzegli trzody swe od nauk potępianych jednozgodnie przez wszystkie kościoły protestanckie. Wstąpiwszy na rusztowanie, gdzie go surowa dawna gilotyna szkocka, panną przewzana, czekała, odezwał się do ludu w słowach noszących wprawdzie ślad właściwego sposobu wyrażania się jego sekty, ale przytém pogodną oddychających pobożnością. Nieprzyjaciółom swoim, mówił, przebacza, pełen nadziei że i oni mu przebaczą. Raz tylko gorzkie słowo z ust mu się wyrwało; jeden z duchownych biskupiego kościoła, ostatnią niosących mu pociechę, stanąwszy na brzegu rusztowania donośnym zawołał głosem: „Mylord umiera protestantem.“ „Tak jest,“ odezwał się hrabia czyniąc krok naprzód, „a umieram nie tylko protestantem, ale nadto z sercem pełném nienawiści dla papieżstwa, prelatury i wszelkich przesądów.“ Poczém uściskał przyjaciół, złożył w ich ręce kilka pamiątek dla żony i dzieci, przyklęknął, głowę na pień położył, i pomodliwszy się chwilę dał znak katowi. Głowę jego zatknięto u szczytu Tolboothu, gdzie niegdyś głowa Montrosa wietrzała*).

*) Pisarzami z których szczegóły ścięcia Argyla zaczerpnąłem, są: Sir Patrik Hume, który był świadkiem rzeczy opowiadanych, i Wodrow, który miał przystęp do najcenniejszych materyałów, między innymi do własnych papierów hrabiego. Gdzie tylko zachodzi pytanie, czy Argylowi czy Humemu wiarę dawać? należy, zdaniem mojem, opowiadaniu Argyla dawać pierwszeństwo.

Głowa męznego i prawego lubo nie wolnego od nagany Rumbolda, sterczała już nad bramą zachodnią Edymburga. Wichrzącemi a tchórzliwemi otoczony towarzyszami, zachował się on był przez cały ciąg wyprawy jak żołnierz wychowany w szkole wielkiego protektora, dzielnie popierając w radzie powagę Argyla, a w polu nieustraszonym spokojem znamienity. Po rozsypce armii, przez oddział milicyi napadnięty, bronił się rozpaczliwie i byłby się przerznął na przebój, gdyby koniowi jego ściągaczy u nóg nie poprzecinano. Śmiertelnie rannego odwieziono do Edymburga. Rząd pragnął, by go w Anglii tracono; ale tak bliskim był już śmierci, że nie powiesiwszy go w Szkocyi, nigdzieby już go powiesić nie było można, a uciecha powieszenia Rumbolda tak była wielką, że jój sobie zwycięzcy odmówić nie mogli. Jakoż rzeczywiście trudno się było po nich spodziewać, iżby wiele łagodności okazywali dla kogoś, co uchodził za naczelnika spisku domu zbożowego i był właścicielem budynku, od którego spisek nazwę swę wywodził; swawola przecież z jaką z umierającym obchodzili się więźniem, w miłosierniejszym wieku naszym zdaje się zaledwie do prawdy podobna. Jeden z członków szkockiej rady tajnej powiedział mu, że zgubionym jest łajdakiem. „W zgodzie z Bogiem zostaję,“ odrzekł Rumbold spokojnie, „jakżeż więc zgubionym być mogę!?”

Oddano go pospiesznie pod sąd, potępiono i skazano na powieszenie i ćwiertowanie za kilka godzin u krzyża

Zobacz także Burnet, I, 631 i Życie Bressona, ogłoszone przez Dr Mac Crie. Wiadomość o buncie szkockim w Clarkego Życiu Jakóba II jest romansem aż do śmieszności posuniętym, a wymyślonym przez jakóbitę, który sobie nie zadał nawet trudu rzucić okiem na mapę widowni wojennej.

miejskiego na górnej ulicy. Lubo tak zwątlony na siłach, że bez pomocy dwóch ludzi nie mógł się na nogach utrzymać, zachował on aż do końca nieustraszone swe męztwo, i stojąc pod szubienicą z taką podniósł siłą słaby głos swój przeciwko papieżtwu i tyranii, że oficerowie w bębny uderzyć rozkazali, aby go lud nie słyszał. „Jestem,“ powiedział, „zwolennikiem monarchii ścieśnionej; ale nie uwierzę nigdy, iżby opatrność kilku ludzi w butach i ostrogach na świat wydała aby jeździć mogli, miliony zaś okiełznane i osiodłane aby na nich jeżdżono. Pragnę gorąco,“ mówił dalej, „chwalić i wielbić święte imię Boga, nie stoję tu bowiem za żaden zły uczynek, ale jedno żem sprawie jego w czasach próby wierny pozostał. Gdyby każdy włos głowy mojej w męza się przemienił, wszystkieby walczyły za tę sprawę.“

Tak w ciągu procesu jak przed straceniem, mówił on o skrytobójstwie ze zgrozą, jaka dobremu chrześcianinowi i żołnierzowi męznemu przystoi; nigdy, twierdził ze szczerością umierającego człowieka, ani mu przeszła myśl dopuszczenia się takiej nieczemności; przyznał jednak otwarcie, że rozmawiając ze współspiskowcami, napomknął o domu swoim jako o miejscu z któregoby najlepiej dało się uderzyć na Karóla i Jakóba, i że wiele o tym przedmiocie gadano, nic wszelako nie postanowiwszy. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, iż to wyznanie stoi w sprzeczności z oświadczeniem, jako zawdy brzydził się skrytobójstwem; oczywiście jednak łudziło go rozróżnianie, które wielu z współczesnych z prawej sprowadziło drogi. Niczém nie dałby się on był nakłonić do zatrucia potraw obu książąt, albo téż zasztyletowania ich we śnie; uderzyć jednak z nienacka

na straż przyboczną, walczyć z nią na szable i pistolety ryzykując że się kogo trupem położy lub samemu zabitym będzie, było to w jego oczach godziwem przedsięwzięciem wojskowym. Zasadzki i napady do zwykłych należały zająć wojennych; każdy stary żołnierz, kawaler czy stronnik głów okrągłych, brał udział w podobnych przedsięwzięciach. Jeżeliby król poległ w utarczce, straciłby życie w honorowym boju, nie zaś skrytobójczym sposobem. Tymże samym zupełnie wywodem zasłaniał się po rewolucyi Jakób wspólnie z najbardziej rycerskimi i sobie oddanymi towarzyszami, dla usprawiedliwienia niegodziwego zamachu na życie Wilhelma III. Hufiec jakobitów otrzymał rozkaz uderzenia na księcia Oranii w zimowem jego mieszkaniu. Sens ukryty tego obwijanego wyrażenia był, że należało księcia zabić w chwili kiedyby jechał w swoim powozie z Richmond do Kensington. Zastanowienia godną zdawać się może, iż tak błędne rozumowania, szumowiny kazuistyki jezuickiej, dosyć posiadały władzy, by ludzi bohaterskiego serca, równie wigów jak torysów, doprowadzać do zbrodni hańbą słusznie napiętnowanej przez boskie i ludzkie prawa; ale nie masz tak niezgrabnych sofizmatów, któreby nie znalazły przystępu do umysłów duchem stronniczym oslepionych *).

*) Wodrow, III, IX, 10; Martyrologia zachodnia; Burnet, I, 633; Fox, Dzieje, Dodatek IV. Nie znajduję innej drogi do pogodzenia słów Rumbolda, że nigdy o skrytobójstwie nie myślał, z własnem jego wyznaniem, że sam wskazał dom swój jako sposobne miejsce do wykonania napadu na króla i brata królewskiego. Rozróżnienie, którem mu w usta włożył, zrobił inny spiskowy domu zbożowego, podobnie jak Rumbold, stary żołnierz rzeczypospolitej, to jest kapitan Walcot. W procesie Walcota powiada West, świadek ze strony rządu: „Kapitanie, przyznajesz, jako byłeś jednym z tych co mieli na straż przyboczną uderzyć.“ „Jakiż był powód,“ zapytał sędzia najwyższy

Argyle, który o kilka godzin przeżył Rumbolda, dał w ostatnich chwilach świadectwo cnotom walecznego Anglika. „Biedny Rumbold był mi wielką pomocą; dzielnyto człowiek, umarł przytém jak prawy chrześcianin“ *).

Ayloffie nie mniejszą okazał pogardę śmierci jak Argyle i Rumbold, ale koniec jego nie zbudował pobożnych do tyła co śmierć tamtych. Lubo współczuciem politycznym do purytanów zbliżony, nie miał on wszakże religijnego dla nich współczucia, jakoż w ich oczach za bezbożnego uchodził niedowiarka; należał bowiem do odcięcia wigów szukających wzoru dla siebie raczej pomiędzy patryotami Grecyi i Rzymu, aniżeli pomiędzy prorokami i sędziami Izraela. Zabranego w niewolę odesłano do Glasgowa. Przybywszy tu, chciał sobie scyzorykiem życie odebrać; ale chociaż kilka ran sobie zadał, żadna z nich nie była śmiertelną i pozostało mu dosyć sił by wytrzymać podróż do Londynu. Stawiony przed tajną radę i przez samegoż króla badany, za wiele miał szlachetności umysłu, iżby siebie ratował, drugich zeznaniem swoim obciążając. Wigowie opowiadali między sobą, że się król doń odezwał: „Lepiejbys uczynił, panie Ayloffie, otwarcie zemną postępując; wszak wiesz, jako w mojej mocy ułaskawić cię.“ Na to więzien, przerywając uporczywe milczenie, miał odpowiedzieć: „Zaiste leży to w mocy Waszój, ale nie w Waszój naturze.“ Stosownie do dawnego wyroku który go z kraju wywoływał, stra-

Pemberton, „że króla zabić nie chciał?“ „Powiedał,“ odrzekł West, „że nieprzyjemną jest rzeczą nagiego zabijać człowieka, i że tego nie uczyni.“

*) Wodrow. III, IX, 9.

cono go przed bramą Templu; poniósł śmierć ze stoickim spokojem *).

Jednocześnie mścili się zwycięzcy niemiłosiernie nad ludnością Argyleshiru. Athol kazał wielu Campbellów bez wyroku powiesić, a tajna rada zaledwie zdołała wstrzymać go od dalszego zabijania. Na trzydzieści mil w okół Inverary zamieniono kraj w pustynię; spalono domy, potrzaskano młyńskie kamienie w kawały, pościnano drzewa, a nawet korzenie popalono. Sieci i czołna rybackie, jedyne środki wyżywienia dla mieszkańców wybrzeża, zniszczono ze szczerem. Przeszło trzystu buntowników i malkontentów do zamorskich wywieziono osad; wielu z nich skazano na kalectwo; jednego dnia obciął kat edyuburski trzydziestu pięciu osobom uszy; kilka kobiet wysłano po za ocean atlantycki, napiętnowawszy im policzki rozpalonem żelazem. Zamysłano przeprowadzić uchwałę parlamentu, któraby ród Campbellów z kraju wywoływała, podobnie jak wywołano przed ośmdziesięciu laty ród Mac Gregorów **).

Wyprawa Argyla nie zrobiła, jak się zdaje, wielkiego wrażenia w południowej części wyspy. Wiadomość o jego wylądowaniu doszła do Londynu przed samem otwarciem parlamentu. Król napomknął o wypadku w mowie tronowej, a izby złożyły mu zapewnienie, że pomocną dadzą mu rękę przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom. Więcej też od nich nie żądano; nad Szkocją żadnej nie

*) Wadego Opowiadanie; Harl. M. S. 6854; Burnet, I, 634; depesza Cittera z d. 30 października/9 listopada 1685; Dziennik Luttrella z téjże daty.

**) Wodrow, III, IX, 4 i III, IX, 10. Wodrow podaje z aktów tajnej rady nazwiska wszystkich jeńców, których za morze wywieziono, okaleczono, lub napiętnowano.

miały one władzy, zresztą wojna na tak odległej tocząca się widowni i której wypadek zaraz z początku łatwo przewidzieć się dawał, nie obudzała w Londynie żywego zajęcia.

Na tydzień wszakże przed zupełnym rozproszeniem zastępów Argyla, zaniepokoiła Anglią wiadomość o nieprzyjacielskiem wylądowaniu na własnych jej brzegach niebezpieczniejszej osoby. Wychodźcy byli postanowili, ażeby Monmouth w sześć dni po odjeździe Szkotów z Holandyi wypłynął; on wszakże zwlekł nieco swoje przedsięwzięcie, zapewne w nadziei, że większa część wojska pospieszy z południa na północ skoro wojna w górach wybuchnie, i że tym sposobem nie napotka sił do stawienia sobie czoła gotowych. Kiedy wreszcie chciał już odpłynąć, podniosły się przeciwne i bardzo gwałtowne wiatry.

Podczas gdy flotyla jego w Texelu na kotwicy stała, władze holenderskie wiodły spór między sobą; po jednej stronie miałś księcia Oranii współ ze stanami jeneralnemi, po drugiej magistrat amsterdamski i tamtejszą admiralicyą.

Skelton wręczył był stanom jeneralnym spis wychodźców, których pobyt w Zjednoczonych Niderlandach pana jego niepokoił. Stany jeneralne, gorąco pragnące zadośćuczynić każdemu słusznemu żądaniu Jakóba, przesłały odpisy tego wykazu władzom prowincjonalnym, te zaś władzom municypalnym; zalecono magistratom wszystkich miast stosowne przedsięwziąć kroki ku przeszkodzeniu wygnanym wigom, iżby przeciwko rządowi angielskiemu niczego nie knowali. W ogóle zastosowano się do tych rozkazów; mianowicie w Roterdamie, gdzie wpływ Wil-

helma stanowczo górował, wielką rozwinęto czynność, która wywołała gorące uznanie ze strony Jakóba. Ale głównym siedliskiem wychodźców był Amsterdam, zwierzchność zaś tego miasta nie chciała nic widzieć, nie słyszeć, ani o niczym wiedzieć. Burmistrz, który sam codziennie się znoził z Fergusonem, zdał sprawę do Hagi, że nie wie gdzieby miał jednego chociaż z wychodźców szukać, a rząd związkowy musiał poprzestać na tém tłumaczeniu. W samej rzeczy jednak znano wybornie w Amsterdamie wygnańców angielskich i gapiono się na nich po ulicach jakby na Chińczyków*).

W kilka dni potem otrzymał Skelton od dworu swego rozkaz zażądania, ażeby z uwagi na niebezpieczeństwo tronowi pana jego grożące, odesłano bez zwłoki trzy szkockie pułki które w służbie Zjednoczonych Niderlandów zostawały. Zaczem udał się do księcia Oranii, który wziął na siebie załatwienie téj sprawy, przepowiadając

*) List Skeltona jest z d. 7/17 maja 1685. Znajduje się on wraz z listem burmistrza Amsterdamu w książeczce wyszłej kilka miesięcy potem i noszącej tytuł: *Historia smutnych wypadków w Anglii*. Dołączone do tego dzieła dokumenta, o ile mogłem sprawdzić, wyjęte są wiernie z archiwów holenderskich, z tą tylko odmianą, że francuzczyzna Skeltona, która nie odznacza się wielką czystością, poprawiona nieco. Zobacz podobnie *Opowiadanie Greya*.

Goodenough powiada w toku badania swego po bitwie pod Sedgemoor: „Burmistrz amsterdamski szczególnie sprzyjał temu przedsięwzięciu.“ *Lansd. M. S. 1152*.

Nie warto nawet zbijać tych pisarzy, co księcia Oranii jako wplątanego w przedsięwzięcie Monmoutha wystawiają. Powołują się oni głównie na okoliczność, że władze amsterdamskie nie przedsięwzięły skutecznych środków by przeszkodzić odpłynięciu wyprawy. Okoliczność ta jest zaprawdę najlepszym dowodem, jako Wilhelm nie pomagał wyprawie. Ktokolwiek obeznany jest nieco z rządem i polityką Holandyi, ten nie będzie namiestnika czynił odpowiedzialnym za to co naczelnicy stronnictwa Loevesteinskiego robili.

wszelako, że Amszterdam robić będzie nieco trudności. Obawa ta ziściła się zupełnie. Deputowani odmówili swego przyzwolenia i udało im się niejako sprowadzić zwłokę; ale sprawa obecna nie należała do rzędu tych, w których, wedle konstytucyi rzeczypospolitej, było w mocy jednego miasta stanąć na zawadzie życzeniom większości. Wpływ Wilhelma przeważył i pospiesznie wsadzono szkockie wojsko na okręty*).

Jednocześnie czynił Skelton zabiegi, nie z wielką wprawdzie roztropnością i pomiarkowaniem, by wstrzymać okręty przygotowane przez angielskich wychodźców. Żywe zaniósł zażalenie do admiralicyi amszterdamskiej. Opieszalskość władz, mówił, pozwoliła już jednej bandzie buntowników wtargnąć do Brytanii; powtórny błąd podobny nie mógłby w żaden sposób być uniewinniony; żądał więc stanowczo, ażeby przytrzymano wielki okręt, zwany Helderberghem. Okręt ten miał pozorne przeznaczenie do wysp Kanaryjskich, w rzeczy samej jednak był najęty przez Monmoutha, uzbrojony w dwadzieścia sześć armat i naładowany bronią i strzeliwem. Admiralicya amszterdamska odpowiedziała, że nie można dla drobnych powodów tamować wolności handlu i żeglugi, i Helderbergha przytrzymywać bez rozkazu stanów jeneralnych. Skelton, w którego niezmiennym jak się zdaje leżało obyczaju wszystko na opak poczynać, zgłosił się teraz o pomoc do stanów jeneralnych, jakoż najwyższa ta władza związkowa potrzebne wydała rozkazy. Ale admiralicya amszterdamska zastawiła się wymówką, że nie masz w Texelu odpowiedniej siły morskiej do opanowania tak

*) Avaux, Neg. 7/17, 8/18, 14/24 czerwca 1685; list księcia Oranii do lorda Rochester z d. 9 czerwca 1685.

wielkiego okrętu jak Heldererbergh i dała Monmouthowi spokojnie odpłynąć*).

Czas był niepogodny, podróż długa, przytém kilka angielskich statków wojennych krążyło w kanale; Monmouth uszedł wszelako niebezpieczeństw mu grożących. Wymijając skały Dorsetshiru uznano za stosowne wysłać do brzegu czołno z jednym z wychodźców, Tomaszem Dare. Człowiek ten, lubo nikczemny usposobieniem i gminnego wejrzenia, wielki posiadał wpływ w Taunton. Dano mu rozkaz udania się tam łądem i zawiadomienia swych przyjaciół, że Monmouth niebawem na angielskiej stanie ziemi**).

Jedenastego czerwca z rana zbliżył się Heldererbergh, współ z dwoma mniejszemi statkami, do portu Lymejskiego. Miasto Lyme jest niewielkim kłębem stromych i ciasnych uliczek i leży na dzikim, skalistym i przez burzliwe bałwany chłostanym brzegu. Miejsce to odznaczało się podówczas groblą zbudowaną za Plantagenetów z nieciosanych i wapnem niespojonych głazów. Starożytna ta budowa, znana pod nazwą Cobu, stanowiła na wielomilowej przestrzeni jedyny port, gdzie rybacy szukać mogli przytułku przed burzami kanału.

Pojawienie się trzech tych okrętów cudzoziemskiej budowy i bez flagi, przeraziło mieszkańców Lymu, a niepokój ich wzrósł jeszcze, kiedy celnicy, zwykłym obyczajem na pokład wysłani, nie powrócili. Ludność mia-

*) Citter, 9/19, 12/22 czerwca 1685. Korespondencya Skeltona ze stanami jeneralnemi i z admiralicyą amsterdamską zachowana w archiwach Hagskich; niektóre listy znajdują się w Smutnych wypadkach w Anglii. Zobacz podobnież, Burnet, I, 640.

**) Wyznanie Wadego w papierach Hardwickskich; Harl. M. S. 6845.

sta pospieszywszy na skały, długo i niespokojnie osobliwemu przyglądała się widowisku, nie mogąc jednak znaleźć wytłómaczenia tajemnicy. Wreszcie odbiło siedm czołen od największego z okrętów, zmierzając do brzegu; czołna wysadziły około ośmdziesięciu dobrze uzbrojonych i opatrzonych ludzi na ląd. W ich liczbie byli Monmouth, Grey, Fletcher, Ferguson, Wade i Antoni Buyse, oficer który niegdyś w służbie elektora brandeburskiego zostawał*). Monmouth nakazał milczenie, przyklęknął na brzegu, dziękując Najwyższemu że ochronił obrońców wolności i czystej religii od niebezpieczeństw morskiej przeprawy, i zanosząc modły o błogosławieństwo Boże dla działań lądowych. Poczém dobywszy miecza powiódł ludzi swoich przez skały do miasta.

Skoro się tylko rozgłosiło, pod jakim dowódcą i w jakim celu wyprawa przybywała, uniesienie tłumy do najwyższego doszło stopnia. Miasteczko ożywił ruch niezwykły; ludzie biegali na wszystkie strony wykrzykując: „Monmouth! Monmouth! religia protestancka!“ Tymczasem chorągiew awanturników, niebieską chorągiew, zatknięto na rynku, wojenne zapasy złożono na ratuszu, a u krzyża miejscowego odczytano odezwę, tłómaczącą cel przedsięwzięcia**).

Odezwa, arcydzieło głowy Fergusona, nie była poważnej treści manifestem, jakiego oczekiwać należy po dowódcy co dobywa miecza za wielką sprawę publiczną,

*) Zobacz Buysego zeznanie przeciwko Monmouthowi i Fletcherowi, w Zbiorze procesów politycznych.

***) Dyaryusz izby gminnych z 13 czerwca 1685; Harl. M. S. 6845; Lansd. M. S. 1152.

ale raczej z osnowy i z języka najgminniejszym paszkwi-
lem*). Zawierała ona wprawdzie niemało słusznych za-
żaleń przeciwko rządowi, ale zażalenia te wyłożone były
rozwlekłym i napuszonym językiem lichéj ramoty ulotnéj,
przytém znajdowały się w odezwie inne jeszcze skargi,
których cała hańba spada na ludzi co je podnosili. Utrzy-
mywano na pewno, że książę York spalił Londyn, za-
dusił Godfrey'a, Essex'a zarznął a zmarłego króla otruł.
Zważywszy te łajdackie i potworne zbrodnie, a miano-
wicie ów obmierzły czyn ostatni barbarzyńskiego i okro-
pnego bratobójstwa, (tak bogate i szczęśliwie dobrane
były zwroty krasomówcze Fergusona), ogłaszano Jakóba
śmiertelnym i krwawym wrogiem, tyranem, mordercą,
przywłaszczycielem. Miano w żadną nie wchodzić z nim
umowę i miecza nie chować do pochew, dopóki jako zdrajca
stanu zasłużonéj nie poniesie kary; rząd miał być zło-
żony wedle zasad wolnomysłnych; wszystkie sekty pro-
testanckie miały być cierpiane, uchylone przywileje przy-
wrócone, parlamenta corocznie zwoływane i nieodręczane
już nadal ani rozwiązywane wedle upodobania króle-
wskiego. Jedyném wojskiem stałém miała być milicya;
dowodziliby nią szeryfowie a szeryfów wybieraliby wolni
osadnicy. W końcu oświadczał Monmouth, że może zło-
żyć dowody, jako urodził się w prawém małżeństwie
i jako prawowitym jest królem angielskim; że jednak
tymczasowo prawa swoje w zawieszeniu pozostawia, chcąc
je poddać rozstrzygnięciu wolnego parlamentu, i że na
teraz pragnie tylko być uważanym za generała-kapitana

*) Burnet, I, 641; Goodenougha zeznanie w Lansd. M. S. 1152.
Pierwotne egzemplarze odezwy bardzo są rzadkie; jeden wszakże znaj-
duje się w muzeum brytańskiem.

angielskich protestantów, walczących przeciwko tyranii i papieżtwu.

Manifest ten, lubo haniebny dla tych, co go wydali, był jednak zręcznie obrachowany na rozbudzenie namiętności tłumu. Wielkie miał też powodzenie w zachodniej części kraju; szlachta wprawdzie i duchowieństwo owych stron były z małemi wyjątkami torysosko usposobione, ale osadników wiejskich, kupców po miastach, robotników wiejskich i miejskich, ożywiało po większej części dawny duch głów okrągłych. Wielu miałeś pomiędzy nimi różnowierców, których wyszukane prześladowanie do rozpacznych przedsięwzięć pohopnymi uczyniło; masa ludności brzydziła się papizmem a uwielbiała Monmoutha, który nie był jej obcym. Podróż jego po Somersetshire i Devonshire w lecie roku 1680 żyła jeszcze w świeżej pamięci mieszkańców; podejmował go wówczas z wielkim przepychem Tomasz Thynne w Longleat-Hall, najwspanialszej wtedy a może i dziś jeszcze siedzibie wiejskiej w Anglii; od Longleat do Exeter płoty były obsadzone radośnie witającą go ludnością, a drogi umajone zielenią i kwieciami; tłumy niecierpliwie oglądając i dotykać swego ulubieńca, rozrywały oparkanienia zwierzyńców i oblegały zamki w których go podejmowano. Za przybyciem do Chard, orszak jego z pięćmi tysięcy składał się jeźdźców, a do Exeter zbiegło się całe Devonshire na powitanie; głębokie pozostawił wrażenie hufiec z dziewięciuset młodzieńców, w białych mundurach przodem postępujący, kiedy wchodzono do miasta*). Zmiana

*) Wiadomość historyczna o życiu i wielkomyślnych czynach dostojnego królewicza protestanckiego Jakóba, księcia Monmouth, 1683.

szcześcia, która szlachtę od sprawy jego odwiodła, pozostała bez wpływu na lud pospolity; dla tego ludu był on jeszcze ciągle kochanym księżciem, protestanckim księżciem, prawym dziedzicem, którego niegodziwy spiszek wyzuł z własności. Ludzie więc zbiegali się tłumnie pod jego chorągiew; wszyscy pisarze, jakich było można dostać, nie mogli nadążyć spisywać imion nowozaciężnych, a zanim upłynęło dwadzieścia cztery godzin od wstąpienia na ziemię angielską, stał on już na czele tysiąca pięciuset ludzi. Dare przybył z Taunton z czterdziestu jeźdźcami nie bardzo wojennego wejrzenia, przynosząc pomysłne wiadomości o usposobieniu ludu w Somersetshire. Dotąd zdawało się wszystko szczęśliwy rokować wypadek*).

Ale w Bridport zbierało się wojsko, by stawić czoło rokoszanom. Trzynastego czerwca przybył czerwony pułk milicyi Dorsetshirskiej do tego miasta; pułku Somersetshirskiego, czyli żółtego pułku, którym dowodził pułkownik William Portman, torys wielkiego znaczenia, spodziewano się nazajutrz**). Książę postanowił uderzyć bezzwłocznie; oddział wojsk jego gotował się do pochodu na Bridport, kiedy nieszczęsny wypadek wprawił cały obóz w zamieszanie.

Fletcher z Saltoun, przeznaczony dowodzić konnicą pod Greyem, lichego miał konia; jakoż w ogóle konie wierzchowe w obozie się znajdujące, były po większej części od pługą pobrane. Otrzymawszy rozkaz ruszenia ku Bridport, sądził on, że nagłość okoliczności uspra-

*) Wyznanie Wadego; Papiery Hardwickkie; Papiery Axskie; Harl. M. S. 6845.

***) Harl. M. S. 6845.

wiedliwi go, iż bez pozwolenia właściciela pożyczą sobie konia od Darego. Dare rozgniewany tym postępkim powstał w zelżywy sposób na Fletchera; Fletcher zniósł to spokojniej niżli się można było po nim spodziewać; wreszcie Dare, fałszywie sobie tłumacząc umiarkowanie z jakim grubijaństwem jego znoszono, ośmielił się pogrozić szpicróżgą Szkotowi wysokiego rodu i znamienitego męztwa. Fletcherowi krew zawrzała, dobył pistoletu i zastrzelił Darego. Tak nagła i gwałtowna zemsta nie raziałaby w Szkocyi, gdzie ustawy nie wiele miały mocy, gdzie ten co sobie własnem ramieniem sprawiedliwości nie wymierzał, mógł być pewien, że jój nigdy nie otrzyma, gdzie więc życie ludzkie tak mało ważyło jak pod najgorszym rządem włoskim. Ale w południowej części wyspy lud nie był przyzwyczajony, ażeby za grubijaństwo w słowie lub ruchu, zabójczej chwytano się broni i krew przelewano, wyjąwszy chyba pojedynki między osobami dobrego urodzenia i na równą broń. Rozległo się więc powszechne wołanie o zemstę na cudzoziemcu, który Anglika zamordował; Monmouth nie mógł się opierać temu żądaniu, tak że Fletcher, którego po pierwszym wybuchu gniewu niepokój i zgryzoty sumienia opanowały, schronić się musiał na pokład Heldebergha; ztamtąd uszedłszy na ląd stały, udał się do Węgier, by mężnie walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi chrześcijaństwa*).

W położeniu rokoszów strata jednego zdatnego i sprężystego człowieka, nie łatwo zastąpić się dawała. Naza-

*) Zeznanie Buysego w Zbiorze procesów politycznych; Burnet, I, 642; Fergusona M. S., przytaczane przez Eacharda.

jutrz o świcie, dnia 14 czerwca, wyruszył Grey wespół z Wadem na czele pięciuset mniej więcej ludzi, by uderzyć na Bridport. Przyszło do nieszykownej i nierozstrzygniętej utarczki, jak to przewidzieć było można tam, gdzie się mierzyły dwie zgraje chłopstwa pod dowództwem szlachty wiejskiej i adwokatów. Zastępy Monmoutha pędziły czas niejaki milicyą przed sobą, potem znów milicya czoło stawiała a zaczepiający w nieporządku pierzchać poczęli. Grey i jazda jego nieoparli się aż w Lyme; ale Wade zebrał rozproszoną piechotę i przyprowadził ją napowrót w należyтым porządku*).

Ogromny powstał wrzask na Greya i niektórzy z awanturników nastawali u Monmoutha o najsurowsze skarce nie takiego postępku. Monmouth wszelako nieusłuchał ich rady; pobłażanie to jedni dziejopisarze wrodzonej jego przypisują dobroduszości, która w rzeczy samej częstokroć do słabości dochodziła, inni tłómaczą go znowu w ten sposób, że zapewne niechciał ostro postępować z jedynym parem co w jego armii służył. Zdaje się jednak, że książę, który nie będąc jenerałem w najwyższym znaczeniu tego wyrazu, lepiej wszelako wojnę rozumiał od pastorów i prawników suszących mu nieustannie głowę swemi radami, że książę czuł się spowodowanym do pobłażania, jakiego nie przypuszczają nigdy ludzie w wojennej sprawie całkiem niedoświadczeni. Chcąc być sprawiedliwym dla człowieka, który mało znalazł obrońców, nadmienić wypada, że postawione Greyowi w tej kampanii zadanie tego było rodzaju, iż gdyby nawet najod-

*) Gazeta Londyńska, 17 czerwca 1685; Zeznanie Wadego; Papiery Hardwickskie.

ważniejszym i najbardziej doświadczonym był żołnierzem, zaledwie mógłby je rozwiązać w zaszczytny dla siebie sposób. Dowodził on jazdą; wiadomą jest rzeczą, iż jezdny daleko dłuższego potrzebuje kształcenia jak piechotny żołnierz, a że koń wierzchowy jeszcze dłuższą od jeźdźca przechodzić musi szkołę. Można czasami dokażać czegoś niewyćwiczoną piechotą, którą zapał i odwaga fizyczna ożywiają; nie ma wszakże nic nieudolniejszego nad niewyćwiczoną jazdę, złożoną z chłopów i kramarzy na pocztowych i roboczych szkapach, a takiego rodzaju jazdą Grey dowodził. Nie tyle należy się dziwić, iż ci ludzie ognia mężnie wytrzymać i bronią dzielnie robić nie umieli, jak raczej że z koni nie pospadali.

Ochotnicy przybywali ciągle jeszcze setkami; cały dzień broń rozdawano i ćwiczone nowozaciężnych. Tymczasem wieść o powstaniu szybko i szeroko się rozniosła; tegoż wieczora co książę był wylądował, rozesłał Grzegorz Alford, burmistrz miasta Lyme, gorliwy torys i gwałtowny przesładowca różnowierców, swoje sługi, by szlachtę Somersetshiru i Dorsetshiru poruszyć, sam zaś konno pospieszył ku zachodowi. Późną już nocą zatrzymawszy się w Honiston, wyprawił ztamtąd gońca do Londynu, w kilku pospiesznych wierszach o niepomysłnej donosząc nowinie*); poczem ruszył pędem do Exeter, gdzie zastał Krzysztofa Monka, księcia Albemarle. Pan ten, syn i dziedzic Monka, przywróciciela Stuartów, będący lordem namiestnikiem Devonshiru, odbywał wtedy właśnie przegląd milicyi. Cztery tysiące ludzi stało pod jego rozkazami; sądząc, jak się zdaje, że siłami temi po-

*) Dyaryusz izby lordów z dnia 13 czerwca 1685.

trafił za jednym zamachem koniec położyć powstaniu, ruszył w pochód do Lyme.

Ale przybywszy w poniedziałek po południu dnia 15 czerwca pod Axminster, napotkał rokoszan uszykowanych do stawienia mu czoła. Szyk ich całkiem wojenne miał wejście; cztery działa polowe skierowane były przeciwko wojskom królewskim, a gęste płoty do ciasnych zbiegające uliczek, strzelcami obsadzono. Albemarla wszelako nie tyle niepokoiły przygotowania nieprzyjaciela, ile raczej duch w własnych jego objawiający się szeregach; albowiem tak wielką była popularność Monmoutha pomiędzy ludem pospolitym Devonshiru, że kompanie milicyi zapewneby tłumami doń przechodziły, znaną sobie twarz jego i postawę ujrzawszy.

Albemarle roztropną więc osądził cofnąć się pomimo wielkiej przewagi sił swoich. Odwrót niebawem w zupełną przeszedł rozsypkę; pola okryły się bronią i mundurami przez uciekających porzuconemi, tak, że gdyby Monmouth natarczywie ścigał, byłby zapewne wziął Exeter bez wystrzału. Ale poprzestał on na osiągnionej korzyści, w przekonaniu, że nowozacieżnych lepiej wyćwiczyć należy, zanim się ich do ważniejszych użyje przedsięwzięć. Pomaszerował więc ku Taunton, dokąd przybył dnia 18 czerwca, właśnie w tydzień po wylądowaniu*).

Wiadomości z zachodu wielkie wywarły wrażenie u dworu i w parlamencie. W sobotę, dnia 13 czerwca o piątą z rana, otrzymał król pismo wyprawione z Ho-

*) Zeznanie Wadego; Fergusona M. S.; Papiery Axskie; Harl. M. S. 6845; Oldmixon, 701, 702. Oldmixon, będący podówczas chłopięciem, żył w pobliżu widowni wypadków.

niston przez burmistrza lymejskiego. Tajna rada natychmiast została zwołana; wydano rozkazy zwiększenia siły kompaniów piechoty i oddziałów jazdy; wygotowano pełnomocnictwa do zaciągania nowych pułków. Sprawozdanie Alforda lordom przedłożono a gminnym główną treść onegoż w osobnym przesłano orędziu. Gminni wy pytawszy gońców z zachodu przybyłych, uchwalili natychmiast bil uznający Monmoutha winnym zdrady stanu. Izby w osobnych adresach zapewniły króla, że parowie zarówno z ludem gotowi życiem i majątkiem wspierać go przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom. Na następnym posiedzeniu rozporządziły spalenie odezwy rokoszan ręką kata, i przeprowadziły bil potępienia przez wszystkie formalności prawodawcze. Tegoż samego dnia jeszcze bil królewskie uzyskał potwierdzenie, i wyznaczoną została nagroda pięciu tysięcy funtów za schwytanie Monmoutha *).

Okoliczność, że Monmouth zbrojny bunt przeciwko rządowi podniósł, tak powszechnie była wiadoma, iż bil potępienia pozyskał moc ustawy prawie jednomyślnością, bo tylko przeciwko jednemu albo dwóm przeciwnym głosom parowskim, i że go nawet wigoscy dziejopisarze mało kiedy silniej naganiali. Zważywszy jednak, jak potrzebnym jest ściśle rozdział władzy sądowniczej od prawodawczej; jak ważną jest, ażeby pogłoska, jakkolwiek zresztą rozpowszechniona i wiarogodna, nie stanowiła prawdziwego dowodu winy; jak ważną jest nienaruszonym zachować prawo, iż nikogo na śmierć skazywać nie na-

*) Gazeta Londyńska z dnia 18 czerwca 1635; dyaryusze izby lordów i izby gminnych z dnia 13, 14 czerwca; depesza holenderska z dnia 16/26 czerwca.

leży nie wysłuchawszy poprzednio jego obrony; jak prędko wreszcie wszelka granica gwałtu o prawa się zaciera, skoro się raz dopuści pogwałcenia zasadniczych prawideł; zważywszy to wszystko, skłonim się zapewne do zdania, że postępowanie parlamentu słusznieby na opór zasługiwało. Żadna z izb nie miała złożonych sobie dowodów, na którychby zasadzie tak niegodziwy nawet sędzia jak Jeffreys, mógł być żądać od sądu przysięgłych potępienia Monmoutha. Gońce przez gminnych badani, nie złożyli przysięgi, mogli więc wierutnie opowiadać kłamstwa, nie narażając się na karę za krzywoprzysięstwo. Lordowie, którzy stanowiąc trybunał mogli tém samém przysięgę odbierać, żadnego nie wysłuchali świadka i żadnych przed sobą nie mieli dowodów, wyjąwszy list burmistrza Lymu, który z prawnego stanowiska nie mógł wcale za dowód uchodzić. Groźne niebezpieczeństwo usprawiedliwia wprawdzie wyjątkowe środki, ale ustawa potępienia była środkiem, którego użyć się godziło dopiero w chwili minionego niebezpieczeństwa, a który zbyt czynnym się stawał za nadejściem pory, gdzie jakiegoś nabierał znaczenia. Dopóki Monmouth z orężem w ręku występował, niepodobna było posłać go na ruzstowanie; skoroby zaś go pokonano i do niewoli wzięto, nie byłoby téż niebezpieczeństwa i trudności przed sąd go stawić. Przypomniano sobie później jako o ciekawej okoliczności, że w liczbie gorliwych torysów, którzy z izby gminnych wnieśli bil przed kratki lordów, znajdował się Sir John Fenwick, członek za Northumberland*). Rzeczony obywatel miał w kilka lat potem po-

*) Oldmixon myli się twierdząc, że Fenwick wniósł bil do izby. Zdaje się, że lord Anctam z owym bilem wystąpił.

wód do głębszej nad tym przedmiotem rozwagi, i doszedł wtedy do wniosku, że ustawy potępienia całkiem są nieusprawiedliwione.

Parlament dalsze jeszcze złożył dowody wierności w tej godzinie niebezpieczeństwa. Gminni upoważnili króla do podniesienia nadzwyczajnej sumy czterech kroć sto tysięcy funtów na zakrycie potrzeb chwilowych, żeby zaś nie miał trudności w dostaniu pieniędzy, zatrudnili się wymysleniem nowych podatków. Poruszono znów pomysł opodatkowania świeżo wybudowanych domów w stolicy; posłowie hrabstw silnie go popierali; jakoż nietylko uchwalono nałożyć podatek na te domy, ale nadto postanowiono wnieść bil zabraniający nowe zakładać fundamenta w okręgu miasta i przedmieściów. Uchwała jednak nie przysła do wykonania; ludzie wpływów przeważnych, którzy posiadając grunta na przedmieściach spodziewali się, że na ich ziemi nowe powstaną ulice i place, całemi siłami oparli się temu planowi. Przekonano się, że wypracowanie szczegółów podobnej ustawy wymaga czasu, potrzeby zaś króla tak były naglące, iż tenże uznał konieczność przyspieszenia obrad izby grzeźnym napomnieniem. Zaniechano więc planu opłaty od domów, a natomiast obłożono na lat pięć nowem cłem niektóre zagraniczne artykuły, jako to jedwab, wyroby lniane i palone wódki*).

Torysi wnieśli następnie do izby niższej bil, jak go nazwali, o zabezpieczeniu osoby i rządów królewskich. Chcieli za zdradę stanu mieć uznanem, jeźliby kto mó-

*) Dyaryusz izby gminnych z dnia 17, 18 i 19 czerwca 1685; Pamiętniki Beresbygo.

wił że Monmouth prawem jest dzieckiem, jeźliby kto odezwał się ze słowem okazującym zamiar podania osoby lub rządów monarchy w nienawiść i pogardę, jeźliby wreszcie kto wniósł w parlamencie o zmianę porządku następstwa. Niektóre z tych rozporządzeń powszechną obudziły niechęć i szemranie; wigowie, jakkolwiek słabi i nieliczni, zaczęli skupiać się napowrót, a znaczna liczba umiarkowanych i rozsądnych kawalerów wzmocniła ich zastęp. Słowa, zarzucano, mogą łatwo być źle rozumiane przez zacnych nawet ludzi, a przez niegodziwców przekręcone; to co się przenośnie mówi, może być dosłownie tłumaczone, to co żartem ktoś powie, może ktoś inny za wyraz poważnego wziąć zdania. Przyimek, zmiana czasu lub trybu, jedno słowo z szczególnym powtórzone przyciskiem, mogą zatrzeć całą różnicę pomiędzy winą a niewinnością. Wszakże samegoż Zbawiciela, w którego czystym żywocie złość nawet nie mogłaby była wynaleść czynu do uzasadnienia skargi, pociągnięto do odpowiedzialności za wyrzeczone słowa; fałszywi świadkowie przemilczeli głoskę, któraby jasno była pokazała, że owe słowa były przenośnie użyte i dostarczyli tym sposobem sanhedrynowi pozorów, pod którym najszkaradniejsze morderstwo sądowe popełnić się udało. Taki mając przykład przed oczyma, któż może twierdzić, że skoro gadanina już wystarcza do oskarżenia o zdradę stanu, najwierniejszy poddany jeszcze bezpieczny? Przytaczane zarzuty tak głębokie zrobiły wrażenie, że w komitecie różne, surowość bilu mocno łagodzące poczyniono poprawki; ustęp wszelako, ogłaszający za zdradę stanu, jeźliby któren z członków parlamentu wniósł o wykluczenie księżęcia krwi od tronu, żadnych jak się

zdaje nie wywołał rozpraw i został zachowany. Miał on wszakże do tyła tylko pewne znaczenie, że wykazywał nieuctwo i brak doświadczenia popędliwych rojalistów, którzy izbę gminnych zapełniali. Gdyby jakie mieli wyobrażenie o czynności prawodawczej, byłiby postrzegli, że przepis do którego tak wielką przywiązywali wartość, pozostanie całkiem zbytecznym, dopóki parlament porządek następstwa zachować zechce, będzie zaś zniesionym, skoro tylko parlament skłaniać się zacznie do odmiany tego porządku*).

Bil w ten sposób poprawiony, lordom przedłożono; nie pozyskał on przecież mocy prawa. Król otrzymawszy od parlamentu odpowiednie życzeniom swoim zasiłki pieniężne, sądził, że dopóki się powstania nie stłumi, panowie i szlachta więcej mu wiernością swoją dopomogą po hrabstwach jak w Westminsterze. Nalegał więc mocno o ukończenie obrad i rozpuścił ich wreszcie drugiego lipca. Tegoż dnia uzyskała potwierdzenie królewskie ustawa wprowadzająca napowrót cenzurę, która skończyła się była z r. 1679; rozporządzenie to w niewielu zawarte słowach, zamieszczono w końcu obszernego statutu, przedłużającego nadal kilka ustaw, których moc obowiązująca właśnie upływała. Stronnicy dworu nie upatrywali w tém żadnego zwycięstwa, a wigowie najmniejszego nie objawili nieukontentowania; w izbie lor-

*) Dyaryusz izby gminnych z dnia 19/29 czerwca 1685; Pamiętniki lorda Lonsdale, 8, 9; Burnet, I, 639. Bil, tak jak go poprawił komitet, znajduje się w historycznym dziele pana Fossa, dodatek III. Jeżeli podanie Burneta prawdziwe, to przestępstwa które w poprawionym bilu jako cywilne tylko karano przekroczenia, w pierwotnym bilu z głównymi porównane były zbrodniami.

dów równie jak w izbie gminnych nie przyszło do głosowania, ani nawet, o ile dziś sprawdzić podobna, do rozpraw nad pytaniem, któreby w naszych czasach całą społeczność głęboko wstrząsnęło. W rzeczy samej, zaprowadzona zmiana małej była wagi i prawie niedostrzegalna, ponieważ od czasu odkrycia spisku domu zbożowego wolność druku z imienia tylko istniała; od wielu miesięcy każde niemal dworowi niemiłe pismo ulotne potajemnie się już tylko drukowało, a drukować potajemnie dawało się i nadal*).

Izby się tedy rozeszły; nie zostały one wszakże odroczone, ale zawieszono tylko ich posiedzenia, ażeby mogły zgromadzając się napowrót, bieg obrad przerwanych podjąć na nowo**).

Podczas kiedy w parlamencie surowe zapadały postanowienia przeciwko Monmouthowi i stronnikom jego, doznawał on w Taunton przyjęcia mogącego słuszną wzbudzić w nim otuchę, że przedsięwzięcie pomyslny uwieńczy wypadek. Taunton, podobnie jak inne miasta południowej Anglii, więcej w owych czasach miało znaczenia jak dzisiaj. Rzeczono miasta nie podupadły wprawdzie, owszem, z małemi wyjątkami stały się one większe, zamożniejsze, lepiej zabudowane i ludniejsze jak w XVII wieku; aczkolwiek wszakże, osobno wzięte, podniosły się, w porównaniu jednakowoż do innych miast straciły na znaczeniu. Zostały one dużo w tyle co do bogactwa i ludności po za rękodzielniczemi i handlowemi miastami północy, które za czasów Stuartów zaczynały

*) Stat. I Jakóba II, Rozdz. 17. Dyaryusz izby lordów z dnia 1 lipca 1685.

***) Dyaryusze izby lordów i gminnych z dnia 2 lipca 1685.

dopiero zmieniać się w ogniska przemysłu. Kiedy Monmouth wkraczał do Taunton, znajdowało się to miasto w bardzo kwitnącym stanie; targi jego bywały obficie we wszystko zaopatrywane, a miejscowe rękodzielnie wędziane słynęły naokół. Ludność przechwalała się, że żyje w kraju płynącym mlekiem i miodem; ale nie sami tylko w gnieździe rodzinném rozlubowani mieszkańcy porównania tego używali, każdy bowiem cudzoziemiec wszedłszy na szczyt pięknej wieży św. Marii Magdaleny, postrzegął u nóg swoich jedną z najniższych dolin angielskich. Był to kraj pełen obfitych sadów i łąk zielonych, gdzie się w miłym dla oka rozciągały dostatku dworce szlacheckie, chaty i wieże kościelne licznych wiosek. Mieszkańcy miasta sprzyjali oddawna prezbiteryańskiemu kształtowi nabożeństwa i wigoskiej polityce; za czasów wielkiej wojny domowej stali niezmiennie po stronie parlamentu, wytrzymali byli po dwakroć oblężenie Goringa i po dwakroć miasta swego z bohaterskiem bronili mężstwem pod rozkazami Roberta Blake, wsławionego później admirała rzeczypospolitéj. Całe ulice zgorzały wtedy od bomb i granatów kawalerskich; żywności tak dalece przybrało, że nieugięty dowódzca objawił zamiar wydzielania załodze racyi końskiego mięsa; wszelako ni ogień ni głód nie zdołały złamać mężnego ducha mieszczan*).

Restauracya żadnego nie wywarła wpływu na usposobienie mieszkańców Tauntonu; nieprzestali uroczyscie obchodzić rocznicy owego szczęsnego dnia w którym armia królewska od oblężenia miasta odstąpiła, a niezło-

*) Toulmin, Dzieje Tauntonu, wydanie Savaga.

mne to przywiązanie do dawniej sprawy tyle obudziło obaw i niechęci w Whitehall, że za rozkazem królewskim zasypano im rowy miejskie a wały z ziemią zrównano *).

Duch purytański doszedł pomiędzy nimi do szczytu przez nauki i przykład jednego z najświetniejszych duchownych różnowierczych, Józefa Alleine. Onto był autorem rozprawy pod napisem: Głos pobudki do niewiernych, która ciągle jeszcze tak w Anglii jak w Ameryce popularności zażywa; z więzienia gdzie go tryumfujący kawalerowie byli wtrącili, pisywał do swych ukochanych przyjaciół tauntonskich częste listy, pełne ducha prawdziwie bohaterskiej pobożności. Ciało jego uległo wreszcie natężonym pracom umysłowym, trudom i przesładowaniu, ale pamięć mistrza długo chowali w gorącej miłości i uwielbieniu ci, których napominał i nauczał **).

Synowie ludzi co przed czterdziestu laty bronili murów Tauntonu przeciwko rojalistom, powitali teraz Monmoutha z najżywszą miłością i uniesieniem. U wszystkich drzwi, u wszystkich okien kwieciste postrzegałeś sploty; nikt się nie pokazał na ulicy bez znaku ludowej sprawy, zielonej gałązki u kapelusza; córki najprzedniejszych rodzin miejskich wyszywały chorągwie dla powstańców. Jedną z chorągwi, z osobliwym wyszytą przepychem i noszącą godła dostojęstwa królewskiego, złożyły Monmouthowi młode dziewczęta w uroczystym po-

*) Sprat, Wiarogodna wiadomość; Toulmina Dzieje Tauntonu.

**) Żywot i śmierć Józefa Alleine, 1672; Pamiętnik różnowiercy.

chodzie; książę przyjął podarunek z ujmującą a sobie właściwą uprzejmością. Dziewica będąca na czele pochodu wręczyła mu podobnież małą biblią znacznej wartości; przyjął ją z oznakami czci głębokiej, mówiąc: „Przychodzę bronić prawd złożonych w téj księdze i jeżeli będzie potrzeba, krwią własną przypieczętować“*).

Odbierając atoli dowody przychylności ludu, postrzegł Monmouth z troską i smutkiem, że klasy wyższe, bez żadnego niemal wyjątku, przedsięwzięciu jego nie sprzyjały i że powstanie w tych tylko hrabstwach nastąpiło, w których się on niegdyś pokazywał. Wysłanicy utrzymujący, że wiadomości ich od Wildmana zaczerpnięte, zapewniali go w Holandyi, jako cała arystokracja wigoska niecierpliwie wygląda chwili gdzieby za broń chwycić mogła. Tymczasem tydzień już upłynął od zatknięcia niebieskiego sztandaru w Lyme; wyrobnicy, drobni dzierżawcy, karczmarze, terminatorzy, pastorowie, sekt różnowierczych gromadzili się do obozu powstańczego, ale żaden par, baronet lub rycerz, żaden członek izby gminnych nie stanął po stronie tych co do ojczyzny swój wtargnęli, i zaledwie który szlachcic pospolity odpowiedniego na sędzię pokoju znaczenia, do nich się przyłączył. Ferguson, który od śmierci Karóla był zawdy złym duchem Monmoutha, miał na pogotowiu wytłumaczenie, to jest: że książę pokrzyżował wszystko nie przyjmując tytułu królewskiego. Gdyby się monarchą Anglii był ogłosił, sprawa jego miałaby za sobą pozór prawowitości; tak jak rzeczy zaś stoją, niesposób odezwy jego pogodzić z konstytucją. Oczywiście, że albo Mon-

*) Harl. M. S. 7006; Oldmixon, 702; Eachard, III, 763.

mouth albo stryj jego, prawowitym jest królem; tymczasem Monmouth nie miał odwagi siebie prawowitym ogłosić królem, a jednak zaprzeczał stryjowi prawa do korony. Ci co walczą za Jakóba, walczą za jedyną osobę która miała odwagę rościć sobie prawo do tronu, dopełniają więc oczywiście powinności wedle ustaw państwa; ci przeciwnie co za Monmoutha walczą, walczą za jakąś nieznaną konstytucją, która ma być postanowiona przez nieistniejące jeszcze ale dopiero zwołać się mające zgromadzenie ustawodawcze. Nikt tedy dziwić się nie powinien, że ludzie wysoko postawieni i majątni usuwają się od przedsięwzięcia pomiatającego konstytucją, której utrzymania oni najmocniej życzyć sobie muszą. Skoro książę powoła się na prawo swoje do następstwa i koronę przywdzieje, usunie natychmiast owe zarzuty; spór przestawszy wtedy być sporem pomiędzy dawnym a nowym układem politycznym, będzie po prostu sporem o prawo następstwa pomiędzy dwoma książętami krwi.

Takiem to rozumowaniem starał się Ferguson zaraz niemal po wyładowaniu nakłonić Monmoutha do ogłoszenia się królem, a Grey tegoż samego był zdania. Monmouth wielką miał ochotę usłuchać ich rady, ale na silny napotkawszy opór u Wadego i reszty republikanów, uległ ich przedstawieniom ze zwykłą sobie miękkością. W Taunton poruszono znowu ten przedmiot, Monmouth tajemną odbył naradę z opornymi, zaręczył im że nie widzi innej drogi uzyskania poparcia jakiegokolwiek bądź odłamu arystokracji, i potrafił wreszcie niechętnie dane wymódsz przyzwolenie. Dwunastego czerwca z rana obwołano go królem na rynku tauntonskim; towarzysze jego z uniesieniem powtórzyli wykrzyknięcie nowego tytułu; ponie-

waż jednak mogłoby być powstać zamieszanie, gdyby nowego króla Jakóbem II nazywano, używali więc popolicie nazwy „król Monmouth“, i témto mianem oznaczano często nieszczęśliwego ich ulubieńca jeszcze za czasów, których żyjący dotąd ludzie pamięcią sięgają*).

W ciągu dwudziestu czterech godzin po przybraniu tytułu królewskiego, wydał Monmouth kilka proklamacyi monarszym opatrzonych podpisem. W jednej z nich nazywał nagrodę za głowę swego współzawodnika; inna ogłaszała obradujący podówczas w Westminsterze parlament za nieprawne zgromadzenie, rozkazując członkom onegoż rozejść się niezwłocznie; trzecia zakazywała ludowi płacenia podatków na rzecz przywłaszczyiciela; czwarta ogłaszała Albemarla zdrajcą stanu**).

Albemarle przesłał te proklamacye do Londynu jako próbki szaleństwa i bezczelności. Nie zrobiły one żadnego wrażenia, zadziwienie chyba tylko i wzdrgnięcie obudzając. Zresztą niemógł się Monmouth dopatrzeć, aby przybranie tytułu królewskiego sprawę jego polepszyło. Tydzień dopiero temu jak uroczyście był oświadczył, że korony nie przyjmie dopóki wolny parlament nie uzna praw jego; złamaniem danego przyrzeczenia ściągnął na się zarzut lekkomyślności i wiarołomstwa. Klasa ludności którą pozyskać sobie myślał, trzymała się ciągle na uboczu; powody niepozwalające wielkim lordom wigoskim i szlachcie pospolitej uznać go swym królem, były przynajmniej

*) Zeznanie Wadego; Zeznanie Goodenougha; Harl. M. S. 1152; Oldmixon, 702. Zapieranie Fergusona na żadną nie zasługuje wiarę. Odpis proklamacyi znajduje się w Harl. M. S. 7006.

***) Odpisy trzech tych ostatnich proklamacyi znajdują się w muzeum brytańskim; Harl. M. S. 7006. Pierwszej nigdy nie widział, ale ją Wade przytacza.

równie silne jak te, które ich wstrzymywały od łączenia się z nim jako jenerałem-kapitanem. Nienawidzili oni wprawdzie osobę, religią i politykę Jakóba; ale Jakób w lata już zachodził, a najstarsza jego córka słusznej zażywała popularności. Była ona reformowanej wierze oddana, a przytém poślubiona księżęciu, który republikaninem urodzony, dziedziczną był zarazem głową protestantów lądu stałego, i którego usposobienie zdaniem powszechném tego było rodzaju, jak na konstytucyjnego przystało króla. Byłóżże roztropną, rzucać się w okropności wojny domowej jedynie dla widoku przeprowadzenia natychmiast tego, co sama natura prawdopodobnie za lat niewiele bez krwi rozlewu i bez gwałcenia ustaw sprowadzić musiała? Znalazłyby się może powody do strącenia Jakóba z tronu; ale gdzież był powód do wyniesienia nań Monmoutha? Księżęcia dla jego nieudolności od tronu wykluczyć, nie sprzeciwiało się zasadom wigów; ale w żaden sposób godziwą im zdawać się nie mogło, wyłączać prawowitych dziedziców, którym przyznać było trzeba, że nietylko nagany na siebie nie ściągają, ale zasługują jeszcze w najwyższym stopniu na szczególne zaufanie publiczne. Ludzie zimnej rozważki przekonać się nie mogli, iżby Monmouth prawowitym miał być synem, ani nawet żeby się za takiego poczytywał; widział się im więc nietylko przywłaszczycielem, ale jeszcze przywłaszczycielem najgorszego rodzaju, oszustem. Jeżeli sprawę całą w jakieś ubierał pozory, mógł to tylko czynić za pomocą fałszerstwa i wiarołomstwa. Wszyscy uczciwi i rozważni ludzie z niechęcią widzieli oszustwo nagradzane angielską koroną, oszustwo które byłoby ukarane chłostą i pręgierzem, gdyby go się do-

puszczono dla pozyskania wioski jakiej. Starożytna szlachta królestwa przenieść na siebie nie mogła, iżby bękart Łucyi Walters miał być wyniesiony ponad prawych potomków Fitzalanów i De Veresów. Ci co byli w stanie wzrokiem przyszłość przenikać, przewidywali, że chociażby się Monmouthowi powiodło obalić rząd istniejący, zawsze jeszcze pozostawałaby wojna pomiędzy nim a domem Orańskim, wojna niechybnie dłuższa i bardziej pustosząca od wojny róż, wojna któraby zapewne protestantów Europy na nieprzyjacielskie rozerwała obozy, Anglią i Holandya przeciwko sobie uzbroiła i porzuciła oba te kraje na pastwę Francyi. Dla tego wszyscy, zdaje się, wigoscy naczelnicy byli zdania, że przedsięwzięcie Monmoutha weźmie straszliwy wprawdzie dla narodu koniec, że ostatecznie jednak upadek jego mniejszą będzie klęską od zwycięstwa.

Nie sama tylko nieczynność wigoskich arystokratów rozłudziła stojących pod bronią wygnańców. Bogactwo i wpływ Londynu wystarczyły w ubiegłych latach i wystarczyłyby może teraz nawet do rozstrzygnięcia wypadku wojny domowej; Londyńczycy złożyli byli liczne dowody swęj nienawiści do papizmu i miłości dla protestanckiego księżęcia. Otóż zbyt pohopnie uwierzył on, że skoro tylko wyląduje, powstanie wybuchnie w stolicy; aczkolwiek bowiem dochodziły go wiadomości jakoby wiele tysięcy mieszczan zgłosiło się na ochotników do walki za dobrą sprawę, nie było jednak widać żadnego skutku. Istotnie rzecz się tak miała, iż podżegacze którzy go popchnęli do wtargnięcia na ziemię angielską, którzy mu byli przyrzekli powstać za danym znakiem i którym się może zdawało wówczas kiedy niebezpieczeństwo było je-

szcze dalekie, że będą mieli odwagę dotrzymania obietnicy, iż podlegacze ci stchórzyli całkiem, skoro chwila stanowcza zbliżyć się zaczęła. Wildmana taki przestрах ogarnął, że się zdawało jakoby postradał zmysły. Tchórzliwy Danvers tłumaczył zrazu swą nieczynność wymówką, iż chwyci za broń wtedy dopiero, skoro się Monmouth królem ogłosi; kiedy zaś to nastąpiło, wywinał się oświadczając, że prawi republikanie zwolnieni są od wszelkich zobowiązań dla przywódcy tak haniebnie wiarołomnego. W każdym wieku znaleźć można pomiędzy demagogami najnikczemniejsze próbki natury ludzkiej*).

Monmouth przybrawszy tytuł królewski wyruszył tegoż samego dnia w pochód z Taunton do Bridgewater. Uważano, że nadzieja i odwaga jego zwątpały bardzo; radosne okrzyki tłumów cisnących się w okół niego gdzie się tylko obrócił, nie były w stanie zachmurzonego rozpogodzić mu czoła. Ci co go przed pięciu widzieli laty w czasie tryumfalnej przejażdżki po Somersetshirze, z uczuciem litości postrzegali ślady niedoli i ciężkiej troski w tych łagodnych i ujmujących rysach, które tyle serc podbiły**).

Ferguson całkiem inaczej był usposobiony. Z nikiemnością tego człowieka dziwnym sposobem tak wygórowana szła w parze próżność, że wyglądała na obłąkanie; myśl sama, iż był sprawcą buntu i szafarzem berła, przewróciła mu w głowie. Z napuszoną chępliwością biegał na wszystkie strony, dobytą szablą machając w powie-

*) Opowiadanie Greya; Fergusona M. S.; Eachard, III, 754.

**) Ściganie opisane przez Johna Whiting.

trzu i wołając do tłumów zebranych dla widzenia wyruszającego z Taunton wojska: „Patrzcie na mnie! Słyszeliście o mnie nie mało. Jam jest Ferguson, sławny Ferguson, za którego głowęznaczona nagroda tyłu set funtów.“ I tento z zasad wszelkich wycyty i obłąkany człowiek panował nad rozumem i sumieniem nie-szczęsnego Monmoutha *)!

Bridgewater do nielicznych miast należało, gdzie się jeszcze wigowie pomiędzy urzędnikami znajdowali. Burmistrz i ławnicy wyszli w urzędowym stroju na powitanie księcia, uroczystym pochodem przeciągnęli do Górnego Krzyża i wykrzyknęli go tam królem; wojska jego wyborne znalazły kwatery a ludność miasta i okolicy we wszelkie zaopatrzyła je potrzeby. Monmouth rozgościł się w zamku, zaszczytanym dawniej królewskimi odwiedzinami, armia zaś rozbiła obóz na przyległym polu. Składała się ona teraz z sześciu mniej więcej tysięcy ludzi, i mogłaby była z łatwością dwa razy tak wielkiej dosięgnąć liczby, gdyby na broni nie zbywało. Książę przywiózł był mały tylko zapas pik i muszkietów z ładu stałego; wielu więc żołnierzy taką tylko broń nosiło, jaka się sporządzać dawała z narzędzi używanych w rolnictwie i po kopalniach. Najstraszniejszym orężem z pomiędzy tego surowego rynsztunku wojennego, było ostrze kosa na prost osadzone u silnej żerdzi **). Podkonstablowie w okolicy Tauntonu i Bridgewater otrzymali rozkaz szukania wszędy za kosami i zwożenia wynalezionych do obozu; ale nawet przy pomocy tego środka nie podobna

*) Harl. M. S. 6845.

***) Jedną z tych broni dotąd w Towerze oglądać można.

było zaradzić potrzebie, tak iż bardzo wielu co służyć chcieli, do domu odsyłano *).

Piechotę podzielono na sześć pułków; wielu z pomiędzy nowych żołnierzy służyło przedtém w milicyi i nosiło jeszcze swój mundur, czerwone z żółtém. Jazdę składało mniej więcej tysiąc ludzi, ale większa ich część miała, młode i ciężkie konie, które w owych czasach wielkimi stadami na żuławach Somersetshiru hodowano, dla zaopatrywania Londynu w powozowe i pociągowe zaprzęgi. Zwierzęta te tak były niesposobne do jakiegokolwiek użytku wojskowego, że nie włożywszy się jeszcze nawet do wędzidła, unosiły jeźdźca za każdym wystrzałem lub uderzeniem w bęben. Szczupła gwardya przyboczna z czterdziestu młodzieńców, którzy się własnym kosztem w broń przyzwoitą i dobre konie byli zaopatrzyli, towarzyszyła Monmouthowi; mieszkańcy Bridgewateru, kwitnącym handlem nadbrzeżnym zbożeni, wsparli go małym zasiłkiem pieniężnym **).

Przez cały ten czas ściągano jak najspieszniej rządowe siły zbrojne. Na zachód armii powstańców stał jeszcze Albemarle z mocnym oddziałem milicyi Devonshirskiej; od wschodu zebrały się kompanie milicyi Wiltshirskiej pod dowództwem Tomasza Herberta, hrabiego Pembroke; w kierunku północnozachodnim stał pod bronią Henryk Somerset, książę Beaufort. Władza Beauforta miała niejakie podobieństwo z władzą wielkich baronów XV wieku. Był on prezydentem Walii i lordem namiestnikiem czterech hrabstw angielskich; urzędowe jego objazdy po roz-

*) Greya Opowiadanie; Paschalla Opowiadanie w dodatku do Heywooda Obrony.

***) Oldmixon, 702.

ległym okręgu, gdzie był wyobrazicielem majestatu królewskiego, równały się niemal wystawnością przejażdżkom monarchy po swoim kraju. Dwór jego w Badminton urządzony był obyczajem minionych czasów; on sam prowadził gospodarstwo na rozległych gruntach zwierzyniec otaczających, a robotnicy co tę ziemię uprawiali, należeli niejako do jego rodziny; codziennie zastawiano pod jego dachem dziewięć stołów na dwieście osób; ciżba dworzan i paziów stała pod rozkazami marszałka dworu, a hufiec jezdnych pod rozkazami koniuszego; kuchnia, piwnica, psiarnia i stajnie, szerokiej po całej Anglii zażywały sławy. Szlachta pospolita na wiele mil w około pyszniła się pańską wystawnością dostojnego swego sąsiada, unosząc się zarazem nad jego dobrocią serca i uprzejmém obejściem. Hrabia żarliwym był kawalerem dawniej szkoły; w obecném więc przesileniu obrócił cały swój wpływ i całą władzę na rzecz korony, i obsadził Bristol kompaniami milicyi Gloucestershirskiej, która lepiej, jak się zdaje, była wyćwiczona aniżeli reszta wojsk tego rodzaju*).

W hrabstwach bardziej od Somersetshiru odległych obrońcy tronu nie mniejszą rozwijali czynność. Milicya Sussexu ruszyła w pochód ku zachodowi pod dowództwem Ryszarda Lumleya, który, lubo świeżo od katolickiego odpadły kościoła, dochowywał ciągle wierności poddańczej królowi katolickiemu. James Bertie, hrabia Abingdon, powołał zastępy Oxfordshiru pod broń. John Fell, biskup Oxfordzki, będący jednocześnie dziekanem

*) North, Życie Guildforda, 132; Wiadomości o przejażdżkach Beauforta po Walii i hrabstwach okolicznych znajdują się w Londyńskiej Gazecie z lipca 1685; list Beauforta do Clarendona z dn. 19 czerwca 1685.

kollegium Chrystusowego Kościoła, wezwał uczniów swego uniwersytetu do chwycenia za oręż w obronie korony. Uczniowie tłumnie się zgłaszali i samo kollegium Chrystusowego Kościoła wystawiło blisko sto włóczników i muszkietników. Młódź szlachecka uniwersytetu wstępowała na oficerów, a syna lorda namiestnika zrobiono pułkownikiem*).

Król jednakże polegał głównie na wojsku regularném. Churchilla posłano z błękitnemi ku zachodowi, a Ferversham wyruszył za nim z wszystkimi siłami których niezbędnie w pobliżu Londynu nie potrzebowano. Goniec pospieszył do Holandyi niosąc Skeltonowi rozkaz domagania się, aby natychmiast odesłano nad Tamizę trzy angielskie pułki zostające w służbie holenderskiej. W obec tego żądania usiłowało stronnictwo domowi Orańskiemu nieprzyjazne, z deputowanymi Amszterdamu na czele, rzecz całą znowu puścić w odwłokę; sprężystość wszelako Wilhelma, któremu równe niemal jak królowi angielskiemu groziło niebezpieczeństwo i który z wielkim niepokojem patrzył na postępy Monmoutha, stłumiła wszelki opór, tak iż wojsko po kilku już dniach odpłynęło. Szkockie trzy pułki znajdowały się już w Anglii, w wybornym stanie przybywszy do Gravesend. Jakób odbył ich przegląd w Blackbeath, i po kilkakroć dał się słyszeć przed posłem holenderskim, że nigdy w życiu piękniejszego i lepiej wyćwiczonego nie widział żołnierza, i że najżywszą niniejszém oświadcza wdzięczność księciu Oranii i stanom za szacowne i pospieszne posiłki. Zadowolenie to nie pozostało jednak nie zmaćcone. Żołnierze, jakkol-

*) Biskup Fell do Clarendona, 20 czerwca; Abingdon do Clarendona, 20, 25 i 26 czerwca 1685; Lansd. M. S. 846.

wiek doskonale wyćwiczeni, przybrali byli pewną barwę holenderskich zapatrywań politycznych i holenderskiego wyznania; jednego z nich rozstrzelano a drugiego puszczono przez różgi, za to że pili zdrowie księcia Monmoutha. Z tego powodu nie zdało się roztropną posyłać ich przeciw nieprzyjacielowi, pozostawiono więc nowoprzybyłych w pobliżu Londynu aż do końca kampanii; z tém wszystkiém powrót tych pułków pozwolił królowi wysłać w zachodnie strony nieco piechoty, któraby inaczej niezbędną była w stolicy*).

Podczas kiedy się rząd w ten sposób gotował do walki z powstańcami w polu, nie zaniechano środków ostrożności innego rodzaju. I tak w samym Londynie uwięziono dwieście osób, o których przypuszczać się dawało, że mogłyby stanąć na czele wigoskiego ruchu; pomiędzy uwięzionymi było i kilku kupców wielkiego znaczenia. Każdy co dworowi był niemiły musiał drzeć o siebie; pochmurne usposobienie zapanowało w stolicy; interesa na giełdzie szły miękko a teatru tak mało ściągaly widzów, że nową operę przez Drydena napisaną i wyposażoną w dekoracje bezprzykładnego przepychu, cofnąć musiano, ponieważ dochód nie byłby pokrył kosztów wystawy**). Urzędnicy i duchowieństwo krzatali się na wszystkie strony; różnowierców wszędy ściśle miano na oku. W Cheshire i Shropshire dzikie srożyło się przesładowanie, w Northamptonshire mnóstwo aresztowano osób i więzienie Oxfordzkie było niemi przepelnione.

*) Citters, 30 czerwca, 10 lipca, 3/13 lipca, 21/31 lipca 1685; Avaux, Neg. 5/15 lipca; Gazeta Londyńska z d. 6 lipca.

***) Barillon, 6/16 lipca 1685; Scotha przedmowa do Albiona i Albaniusa.

Żaden purytański duchowny, jakkolwiek zresztą umiarkowanych zapatrywań i oględnego postępowania, nie mógł ani na chwilę być pewnym, że go nie wydrą z łona rodziny i do więzienia nie wtrącą*).

Monmouth tymczasem posuwał się od Bridgewater, niepokoiony przez cały ciąg pochodów przez Churchilla, który z garstką ludzi dokazał, zdaje się, wszystkiego co tylko było w mocy zdatnego i walecznego oficera. Armia rokoszan, której tak nieprzyjaciel jak i deszcz ulewny spokoju nie dawali, zatrzymała się dnia 22 czerwca wieczorem w Glastonbury. Domy małej miejsciny nie wystarczały do pomieszczenia tak licznych zastępów; część wojska rozkwaterowano więc po kościołach, a druga część roznieciła obozowe ognie pośród wspaniałych zwalisk opactwa, najbogatszego niegdys klasztoru na wyspie naszej. Z Glastonbury pomaszzerował książę do Wells a z Wells do Shepton Mallet**).

Dotychczas przeciągał on z miejsca na miejsce w jedynym zdaje się celu zebrania wojska; teraz wszakże musiał niezbędnie ułożyć sobie jakiś plan wojennych działań. Zamierzył przedewszystkiēm wziąć Bristol; wielu najznacniejszych obywateli ważnego tego miasta trzymało z wigami, jedno z rozgałęzień wigoskiego sprzysiężenia dosięgło było aż tutaj, załogę przytēm składały same tylko kompanie milicyi Gloucestershirskiej. Gdyby się powiodło pobić Beauforta i jego wieśniacze zastępy przed nacięgnięciem regularnego wojska, powstańcy posiadliby naraz znakomite zasoby piēniężne, zaufanie do oręża

*) Abingdon do Clarendona, 24 czerwca 1685.

***) Gazeta Londyńska z d. 22 i 25 czerwca 1685; Zeznanie Wadego; Oldmixon, 703; Harl. M. S. 6845.

Monmoutha dużoby się wzmogło, i jego zwolennicy po całym królestwie nabraliby odwagi do jawnego wystąpienia. Bristol posiadał okopy, które na północ Avonu w kierunku Gloucestershiru dość były słabe, ale tém mocniejsze na południe od strony Somersetshiru. Postanowiono z tego powodu uderzyć na miasto od strony Gloucestershiru; żeby jednak móżdż to uczynić, trzeba było okrążyć dla przejścia Avonu pod Keynsham. Milicya popsuta była most pod Keynsham, wysłano więc przodem oddział dla przedsięwzięcia potrzebnych napraw; reszta wojska, postępując w ślad przedniej straży, zatrzymała się na noc w Pensford. Z Pensford mieli rokoszanie już pięć mil tylko do Bristolu od strony Somersetshiru, ale strona Gloucestershirska, do której dostać się tylko było można okrążając na Keynsham, leżała jeszcze o dobry dzień marszu *).

Noc upłynęła dla Bristolu w oczekiwaniu i niepokoju; stronnicy Monmoutha wiedzieli, że nocuje pod samém prawie już miastem, wyobrażali więc sobie iż go o świcie zobaczą. W godzinę mniej więcej po zachodzie słońca wszczął się pożar na kupieckim okręcie leżącym u wybrzeża. Wypadek podobny w porcie pełnym okrętów musiał wielki wywołać rozruch; na całej rzece roilo się od statków i ludzi; tłumy wysypały się na ulice, a w pośród ciemności i zamieszania słychać było okrzyki buntownicze. Później twierdzili wigowie równie jak torysi, że ogień podłożony został przez przyjaciół Monmoutha w nadziei, iż milicya użyta będzie do tamowania pożaru, a tymczasem rokoszanie śmiały wykonają napad i wtargną

*) Zeznanie Wadego.

do miasta od strony Somersetshiru. Jeżeli taki był zamiysł podpalaczy, to się najzupełniej przerachowali; Beaufort zamiast posłać ludzi swoich na wybrzeże, kazał im całą noc stać pod bronią koło pięknego kościoła Św. Maryi Redeclyffskiej, na południe Avonu. Będzie spokojnie patrzył, jak Bristol w perzynę się obraca, powiedział, a nawet raczej sam spali miasto ze szczętem, zanimby miał pozwolić, iżby się dostało w ręce zdrajców kraju. Przy pomocy garstki jazdy regularnej, która przed niewielu godzinami połączyła się z nim pod Chippenham, mógł on przeszkodzić powstaniu; zapewne jednak nie byłoby mu podobną, jednocześnie trzymać na wodzy nieukontentowanych w mieście i odpierać napad nieprzyjaciela po za miastem uszykowanego; nie przyszło wszakże do takiego napadu. Widziano w Pensford doskonale ogień co w Bristolu tyle wywoływał rozruchu; ale Monmouth nie uważał w tém powodu do zmienienia planu, i przeczekawszy spokojnie do wschodu słońca, wyruszył potem ku Keynsham. Most tamtejszy był już naprawiony, on jednak postanowił dać wypocząć armii przez popołudnie i o zmierzchu podstąpić pod Bristol*).

Ale już było za późno. Wojsko królewskie było już teraz bliźutko; pułkownik Oglethoope nadbiegł w sto koni gwardyi przybocznej do Keynsham, rozproszył jazdę powstanców która mu czoło stawić chciała, i wielką zrządziwszy szkodę sam się bez znacznej cofnął straty. W takim stanie rzeczy zdało się konieczną zaniechać wyprawy na Bristol**).

*) Zeznanie Wadego; Oldmixon, 703; Harl. M. S. 6845; Polecenie Jeffreysa dane przygotowawczemu sądowi przysięgłych, z d. 21 września 1685.

**) Gazeta Londyńska z d. 29 czerwca 1685; Zeznanie Wadego.

Ale co było teraz począć? Różne tworzone i rozbie-rano plany; rzucono myśl, aby Monmouth w pospiesznych marszach zwrócił się ku Gloucesterowi, Severn przekroczył, zniszczył most za sobą i zasłaniając prawe swe skrzydło rzeką, maszerował przez Worcestershire, Shropshire i Cheshire. Odbywał on niegdyś przejażdżkę po tych hrabstwach i był przyjmowany z równym zapalem jak w Somersetshirze i Devonshirze. Obecność jego mogła rozbudzić przychylność dawnych przyjaciół i zwiększyłyby zapewne w dni niewiele swą armią we dwójnasób.

Po dojrzałej jednak rozwadze pokazało się, że plan ten, lubo za nim mówiły pozory, nie był do wykonania. Powstańcy nie byli należycie opatrzeni w obuwie do przedsięwzięcia nowej uciążliwej wyprawy, codzienne przytém nużące pochody przez trzęsawiska i wśród ulewnych deszczów bardzo ich wycieńczyły na siłach. Ponieważ nieprzyjaciel niepokoiłby i wstrzymywał ich co chwila jazdą swoją, nie mogli więc rachować, iżby zdążających do Gloucester nie doścignęła główna siła wojsk królewskich i nie zmusiła do rozstrzygającej bitwy pod najniekorzystniejszymi okolicznościami.

Rzucono inny pomysł, wkroczenia do Wiltshire. Osoby przypisujące sobie dokładną znajomość tego hrabstwa, zapewniały księcia, że tak znaczne posiłki tam się z nim połączą, iż spokojnie będzie mógł przyjąć bitwę*).

Usłuchał téj rady i zwrócił się ku Wiltshire. Naprzód wezwał Bath do poddania się, ale miasto silną posiadało załogę królewską i Feversham nadciągał. Nie kusząc się więc o szturmowanie wałów, pospieszyli rokoszanie do

*) Zeznanie Wadego.

Philips-Norton i stanęli tam obozem dnia 26 czerwca z wieczora. Feversham szedł trop w trop za nimi; dnia dwudziestego siódmego o świcie nadeszła wiadomość, że już w pobliżu ich obozu stoi; ustawili się więc w szyku bojowym, obsadziwszy opłotki wiodące do miasta.

Niebawem wychyliła się przednia straż armii królewskiej; składała ją około pięciuset ludzi pod rozkazami księcia Grafton, młodzieńca zuchwałej odwagi i szorstkich obyczajów, który chciał zapewne pokazać, że nie bierze udziału w buntowniczym przedsięwzięciu brata. Grafton dostał się wkrótce do wąwozu po obu stronach ogrodzonego płotami, z poza których rześisty sypano ogień karabinowy. Pomimo to szedł on śmiało naprzód aż pod samo Philips-Norton; droga była tu zatarasowana barykadą, z poza której przywitał go trzeci ogień od czoła. Żołnierze jego straciwszy teraz odwagę, poczęli co tchu zawracać, zanim jednakże wydostali się z wąwozu, stu przeszło z pomiędzy nich ubito lub raniono. Oddział jazdy powstańczej chciał odciąć Graftonowi odwrot, ale on walecznie się przerznawszy uszedł bez szwanku*).

Porażona przednia straż cofnęła się do głównego korpusu wojsk królewskich. Obie armie stały teraz oko w oko naprzeciw siebie; obustronnie padło kilka strzałów, nie zrządziwszy żadnej albo bardzo małą tylko szkodę. Jedna i druga strona staczać bitwy nie pragnęła; Feversham chciał unikać walki dopóki artylerya nie nadciągnie, cofnął się więc do Bradford; Monmouth opuścił podobnie za nadejściem nocy swoje stanowisko, pomaszerował

*) Gazeta Londyńska z d. 2 lipca 1685; Barillon, 6/16 lipca; Zeznanie Wadego.

w kierunku południowym i przybył o świcie do Frome, gdzie się posiłków spodziewał.

Frome, nie mniej gorąco jak Taunton i Bridgewater ze sprawą jego trzymając, nie mogło jednakże żadnej mu dać pomocy. Kilka dni wprzód ludność tamtejsza była powstała i odezwę Monmoutha przybito na rynku. Ale hrabia Pembroke, który w niewielkiej stał odległości z milicją Wiltshiru, dowiedziawszy się o tym ruchu, ruszył na Frome, rozproszył w kosy i widły uzbrojonych wieśniaków, którzy mu czoło stawić chcieli, wszedł do miasta i rozbroił mieszkańców. Nie było tedy nic broni w mieście i Monmouth opatrzyć się w nią nie mógł*).

Armia rokoszan w smutném zostawała położeniu. Pochód nocy ubiegłej bardzo wypadł uciążliwy, deszcz lał potokami i drogi w bagna pozamieniał. Nie było nic słychać o przyrzeczonej pomocy z Wiltshiru; jeden goniec przyniósł wiadomość, że zastępy Argyla w Szkocyi rozproszone; inny donosił, że Feversham, ściągnąwszy do siebie artylerią, zamysła posunąć się naprzód. Monmouth za dobrze znał się na wojnie, by nie wiedzieć, że powstańcy, mimo całego zapału i męstwa, z regularnym równać się nie mogą żołnierzem; niedawno temu jeszcze oddawał się nadziei, że niektóre z pułków co pod jego niegdyś zostawały rozkazami, przejdą pod chorągiew dawniejszego wodza swego; ale teraz zupełnie już musiał wyrzec się marzeń podobnych. Całkiem tedy upadł na duchu; zaledwie mu już tęgości starczyło do wydawania rozkazów; w nieszczęściu swoim gorzko się uskarżał na złych doradców co go namówili do opuszczenia swobo-

*) Gazeta Londyńska, z d. 29 czerwca 1685; Citters z d. 30 czerwca — 10 lipca.

dnego zacisza w Brabancie, osobliwie na Wildmana w nader żywych powstając wyrazach*). Terazto w słabiej i skołataniej duszy jego haniebnym zrodził się pomysł; chciał on porzucić na łaskę rządu owe tysiące co na głos jego i w jego sprawie opuściły spokojne swe zagrody i pola; chciał wespół z wyższymi oficerami ująć tajemnie, dostać się do jakiego portu zanimby się ucieczka ta rozgłosiła, i schronić się na ląd stały, by w objęciach lady Wentworth zapomnieć o ambitnych rojeniach i o swój hańbie. Rozbierał ten zamiar z głównymi doradcami; niektórzy z nich drząc o życie, przyklasnęli pomysłowi; ale Grey, któremu potwarcy nawet przyznać muszą, że się wszędy nieustraszonym okazał, wyjąwszy gdzie szczękały szable i działa ryczały, oparł się tchórzliwemu zamiarowi, na wszystko księcia zaklinając, iżby raczej wszelakiemu czoło stawiał niebezpieczeństwu, aniżeli miał odpłacać przywiązanie wiejskiego ludu zachodniej Anglii, zdradą i niewdzięcznością**).

Porzucono więc zamysł ucieczki, nie łatwo jednak było nowy ułożyć plan kampanii. Iść na Londyn byłoby szaleństwem, albowiem droga prowadziła przez Salisburijskie płaszczyny, na tej więc ogromnej równinie wojsko regularne, a mianowicie regularna jazda, wszelką miałyby wyższość nad niewyćwiczonymi kupami. W takim stanie rzeczy nadeszła do obozu wiadomość, że mieszkańcy żuław w okolicy Axbridge powstali ku obronie protestanckiej wiary, i zbrojni w cepy, pałki i widły, gromadzą się tysiącami pod Bridgewater. Mon-

*) Zeznanie Wadego; Eachard, III, 766.

***) Zeznanie Wadego; Eachard, III, 766.

mouth postanowił wrócić w tamte strony dla połączenia się ze świeżymi sprzymierzeńcami*).

Rokoszanie pomaszerowawszy w skutek tego do Wells, w bardzo rozdrażnioném przybyli tam usposobieniu. Nienawidząc wszyscy prelatury, objawili swą niechęć w sposób nie bardzo dla siebie zaszczytny. Nietylko że wspaniały kościół katedralny z dachu obdarli by, mieć z czego lać kule, któryto postępek dawał się wreszcie usprawiedliwić potrzebą wojenną, ale nadto swawolnie poniszczyli ozdoby tego budynku. Grey z biedą ochronił ołtarz od poniewierstwa kilku niegodziwców, którzy w okół niego bankietować chcieli, dobytą szablą ich odganiając**).

We czwartek 2. lipca wszedł Monmouth powtórnie do Bridgewater pod dużo niekorzystniejszemi okolicznościami, aniżeli kiedy dziesięć dni temu ztamtąd wyruszał; posiłki które tam zastał, bardzo były małoznaczne, a królewska armia tuż za nim postępowała. Z początku chciał się w mieście okopać, jakoż mnóstwo ściągnięto robotników do bicia rowów i sypania wałów. Potém chwycił się znów planu pomaszerowania do Cheshiru, planu uznanego za niewykonalny w czasie pobytu w Keynsham, a który teraz, z Bridgewater w wykonanie wprowadzony, pewno lepszych nie przedstawiał widoków***).

Kiedy tak się wahał pomiędzy równie rozpaczniemi zamysłami, nadciągnęło wojsko królewskie, złożone mniej więcej z dwóch tysięcy pięciu set regularnego żołnierza

*) Zeznanie Wadego.

**) Gazeta Londyńska z 6 lipca 1685; Citters, 3/13 lipca; Oldmixon, 705.

***) Zeznanie Wadego.

i tysiąca pięciu set milicyantów Wiltshirskich. W niedzielę piątego lipca o świcie wyruszył był ten oddział z Somerton i rozbił tegoż samego dnia namioty na płaszczynie Sedgemoorskiej, trzy mile od Bridgewater.

Doktor Piotr Mew, biskup Winchesterski, towarzyszył wojsku królewskiemu. Prałat ten nosił w młodości oręż za Karóla I przeciwko parlamentowi. Ani wiek, ni powołanie nie zdołały wojowniczego całkiem w nim zgasić zapału; sądził on zapewne, że pojawienie się jednego z ojców protestanckiego kościoła wzmocni ducha wierności w wielu szanownych ludziach, którzy odrazą do papieżstwa i odrazą do buntu na przemian miotani, spokoju znaleźć sobie nie mogli.

Wieża farnego kościoła w Bridgewater ma być najwyższą w całym Somersetshirze i rozległy daje widok na okolicę. Monmouth wszedł w towarzystwie kilku oficerów na szczyt czworograniastej wieży z kąd się strzała wznosi, i jął dalekowidzem rozpoznawać stanowisko nieprzyjaciela. U nóg jego leżała równina, dziś zbożem i jabłoniąmi pokryta, ale wówczas, jak to wskazuje jęj nazwa, smutne po większej części trzęsawisko. W ulewne deszcze i kiedy Parret wraz z wpadającemi doń strumieniami wylewał, stała często owa nizina pod wodą, była ona bowiem od wieków częścią owych bagien ogromnych, które w najwcześniejszych latopisach naszych bywają sławione, jakoby wstrzymały postęp dwóch z kolei szcepów najezdniczych. Długo zasłaniały one Celtów przed napadami królów Wessexu i bezpieczne dawały Alfredowi schronienie przeciwko ścigającym go Duńczykom. W owych czasach odległych na czołnach tylko można było tę okolicę przebywać; stanowiła ona jedno wiel-

kie bagno, wśród którego wiele małych zalegało wysep o zmiennych i zdradliwych posadach, bujną pokrytych trawą i rojących się od jeleni i dzików. Za dni Tudorów nawet, podróżny, którego droga prowadziła z Ilchester do Bridgewater, musiał kilka mil naddawać, by mokre wyminąć płaszczyny. W chwili kiedy Monmouth na Sedgemoor spoglądał, pierwiastkowa tej niziny przyroda już się była przeobraziła skutkiem ludzkiej sztuki; mnóstwo głębokich i szerokich kopanic, w tej okolicy „Rhines“ zwanych, przerzynało płaszczynę. Z pośrodku niziny wznosiło się niewiele wiosek przytulonych w okół wież kościelnych, a których nazwiska wskazywać się zdają, że je kiedyś otaczały wody. W jednej z tych wiosek, Weston-Zoyland zwanéj, rozłożona była jazda królewska; Feversham miał tam główną kwaterę. Wiele żyjących jeszcze osób przypomina sobie córkę dziewczki służebnej, która owego dnia do stołu mu usługiwała, a wielki półmisek z perskiej porcelany, na którym podawano mu jado, dotąd jeszcze starannie przechowują w sąsiedztwie. Nadmienić wypada, że ludność Somersetshiru nie składa się, tak jak ludność okręgów rękodzielniczych, z różnorodnych przybyszów; przeciwnie, znajdziesz tam włóścian też samę uprawiających rolę, którą ich praojcowie uprawiali za rządów Plantagenetowych. Podania więc Somersetshirskie nie małej są wartości dla dziejopisa*).

*) Matt. West. Flor. Hist., A. D. 788; rękopiśmienny latopis, przytoczony przez pana Sharon Turner w Dziejach Anglo-Sasów, księga IV, rozdz. XIX; Draytona Polyolbion, III; Lelanda Opis podróży; Oldmixon, 703. Oldmixon był podówczas w Bridgewater i widział księcia na wieży. Półmisek wyż wzmiankowany jest własnością pana Stradling, który zadał sobie chwalebny trud przechowywania szczątków i podań rokосу na zachodzie.

Daléj nieco od Bridgewater leży wieś Middlezoy; w niąto i w najbliższém sąsiedztwie stała na kwaterach milicya Wiltshirska pod rozkazami Pembroka.

Na otwartém polu, niedaleko Chedzoy, obozowało kilka batalionów piechoty regularnej. Ponurym patrzył na nie Monmouth wzrokiem; przypominał sobie zapewne, jak przed laty niewielu, na czele kolumny z tychże samych ludzi złożonej, rozmiatał dzikich zapaleńców Bothwelskiego broniących mostu; w pośród szeregów nieprzyjacielskich mógł on waleczny rozpoznać hufiec, który podówczas po imieniu pułkownika pułkiem Dumbartona nazywano, a który później pod mianem pierwszego pułku liniowego, po wszystkich częściach świata najzaszczytniej odpowiedział sławie z dawna nabytej. „Znam tych ludzi,“ zawołał Monmouth, „będą się bili. Gdybym ich tylko miał, wszystkoby dobrze poszło*).“

Widok nieprzyjaciela nie odejmował przecież wszelkiej nadziei. Trzy owe oddziały armii królewskiej były w znacznej od siebie odległości rozłożone; wszystkie ruchy pokazywały opieszałość i luźną karność, donoszono przytém, że się żołnierstwo Zoylandzkim spiło jabłeczniakiem. Niezdolność Fevershama, który naczelne miał dowództwo, znano powszechnie; w téj ważnej nawet chwili myślał on tylko o jedzeniu i spaniu. Churchill był wprawdzie oficerem mogącym trudniejszemu sprostać zadaniu jak tutaj, gdzie chodziło o rozproszenie kupy źle uzbrojonych i niewycwiczonych wieśniaków; ale wojskowy geniusz jego, który później sześciu marszałków francuzkich upokorzył, jeszcze nie na odpowiedniém sobie znajdował

*) Oldmixon, 703.

się polu. Feversham mało zwykł był rozmawiać z Churchilllem i nie zachęcał go wcale do odzywiania się ze zdaniem. Namiestnik, lubo przeświadczony o wyższych swych zdolnościach i znajomości rzeczy, lubo niecierpliwie ulegający rozkazom naczelnika którym pogardzał, i lubo pełen obawy o los armii, zachował jednakże zwykłą swoją zimną krew i tak doskonale umiał prawdziwe ukryć uczucia, że Feversham wychwalał ohoce jego posłuszeństwo, obiecując donieść o tém królowi*).

Rozpoznawszy stanowisko wojska królewskiego i ciągnąwszy wiadomości o stanie w jakim się znajdowało, osądził Monmouth, że nocny napad pomyslnym mógłby być uwieńczony wypadkiem. Postanowił więc nie cofać się przed niebezpieczeństwem kroku takowego i odpowiednie natychmiast poczynił rozporządzenia.

Była to niedziela, a towarzysze jego, po większej części w purytańskim wychowaniu obyczajn, spędzali dzień na ćwiczeniach religijnych. Pole zamkowe na którym wojsko obozowało, przedstawiało widok od rozwiązania armii Cromwella w Anglii niepraktykowany; duchowni prezbiteryańscy, którzy chwycili za broń przeciwko papizmowi, a z których kilku walczyło już zapewne w wielkiej wojnie domowej, odprawiali modły i nauczali, w czerwone suknie i wielkie buty przybrani, z szablą u boku. Ferguson należał do kazańców; za tekst nauki wybrał straszliwe zaklęcie, którym Izraelici z tamtej strony Jordanu osiedleni, oczyszczali się naprzeciw braciom z drugiej strony rzeki od niesłusznie robionego zarzutu. „Panu Bogu, Panu Bogu to wiadomo, a Izrael niechaj wie także.

*) Churchill do Clarendona, 4 lipca 1685.

Jeżeli to jest buntem albo grzechem przeciwko Panu, niechaj nam nie da przeżyć dnia tego*)."

Nie było tajemnicą w Bridgewater, że się ma wykonać napad pod zasłoną nocy; niewiasty tłumnie z okolicy przybyły dla widzenia się raz jeszcze z mężami, synami, braćmi i oblubięcami, napełniały miasto. Wielu z ciężkiem sercem żegnało się dnia tego, a wielu rozstało się z sobą na zawsze**). Pogłoska o zamierzonym napadzie doszła uszu młodej dziewczyny, sercem i duszą królowi oddanej; przyrodzoną przewyciężając nieśmiałość, mężnie postanowiła zanieść sama tę wiadomość Fevershamowi. Wyszedłszy pokryjomu z miasta, do królewskiego pospieszyła obozu. Ale wstyd niewieści nie bardzo był tam bezpieczny. Oficerowie nawet, zarówno pogardzając nieregularnym wojskiem przeciwnika, jak niedbałym dowódcą który im rozkazywał, podochociwszy sobie niezmiernie winem, do wszelakiej byli pohni swawoli i okrucieństwa. Jeden z nich porwał niešťczęsną dziewczynę i ani chcąc słućhać jęj poselstwa, gwałt jęj zadał. Uciekła z obozu, wstydem i rozpaczą przepełniona, bezboźne wojsko własnemu pozostawiając losowi***).

Tymczasem zbliżała się chwila wielkiego hazardu. Noc podobnemu sprzyjała przedsięwzięciu. Księżyc był wprawdzie w pełni i zorza północna promiennym jaśniała bla-

*) Oldmixon, 703; Dostrzegacz, 1 sierpnia 1685.

***) Opowiadania Paschalla w dodatku Heywoda.

****) Kennet, wydanie z r. 1719, III, 432. Muszę wierzyć, że smutna ta historia, prawdziwa. Biskup oświadcza, że mu ją w roku 1718 waleczny pewien oficer błękitnych opowiadał, który bił się u Sedgemooru i na własne widział oczy biedną dziewczynę uchodzącą w rozpacz nad swęm niešťczęciem.

skiem; ale mgły wilgotne tak gęsto zalegały na płaszczyźnie sedgemoorskiej, że nie było można na pięćdziesiąt kroków żadnego rozróżnić przedmiotu *).

Zegar bił jedenastą, kiedy książę z przyboczną gwardyą zamek opuszczał. Stan jego duszy nie był taki, jak przystało na człowieka robiącego krok stanowczy; dzieci nawet cisnące się dla widzenia go w przejeździe, postrzegły i długo sobie przypominały, że zasępienie i złowróżbe miał oblicze. Armia sześć mil blisko zrobiła okrążając, zanim dotarła do obozu królewskiego u Sedgemooru; część téj drogi nosi po dziś dzień nazwę „wojennego traktu“. Piechotę prowadził Monmouth osobiście, a Greyowi powierzono jazdę, pomimo sprzecznego zdania niektórych oficerów, pamiętnych na przypadek bridportski. Wydano rozkaz, by głęboką zachowywać ciszę, nie bębnić wcale i nie strzelać. Hasłem, po którym rokowanie w ciemności poznawać się mieli, było „Soho“. Bez wątpienia wybrano je ze względu na sohoskie błonia w Londynie, gdzie stał pałac Monmoutha **).

*) Opowiadanie oficera jeźdźców gwardyi, u Kenneta, wydanie z r. 1719, III, 432; rękopiśmienny dziennik rokосу na zachodzie, prowadzony przez pana Edwarda Dummer; Drydena Łania i Pantera, część 2. Następujące wiersze Drydena zasługują na uwagę:

„Był to promienny łuk tryumfalny niebios dla ostatniego nocnego zwycięstwa Jakóba, zakład miłości wszechmocnego opiekuna jego, ogniotrysk wyprawiony na firmamencie przez aniołów. Na własne widziałem oczy, jak spokojnie rozlewające się światło wyzłacało grozę ciemności i noc rozpraszało. Gонец pospiesznie przywiózł poselstwo, które pokrzepiło na duchu trzy zesmętniałe narody; ale gонец niebieski uprzedził go jeszcze.“

***) Wielu pisarzy, między innymi Pennant, powiedziało, że dzielnica londyńska, Soho zwana, wywodzi swe miano od hasła armii Monmoutha u Sedgemooru. Znajdujem wszelako już wzmiankę o błoniach

Około pierwszej godziny z rana, w poniedziałek szóstego lipca, stanęli rokoszanie na otwartej płaszczyźnie, ale pomiędzy nimi a nieprzyjacielem trzy jeszcze leżały kopanice wodą i szlamem napełnione. O dwóch rowach, kopanicą czarną i kopanicą długą zwanych, wiedział Monmouth, że je przebywać musi, ale rzecz szczególniejsza, żaden ze szpiegów i przewodników nie uprzedził go był o istnieniu trzeciej kopanicy, kopanicą Bussexską zwaną, która obóz królewski bezpośrednio zasłaniała.

Jaszczyki ze strzeliwem pozostały u wnijscia moczary; jazda i piechota długą i wąską kolumną po grobli przeszły kopanicę czarną. Podobnaż grobla prowadziła w poprzek kopanicy długiej, ale przewodnik stracił w pośród mgły kierunek. Zanim zdołano na dobry wpaść trop, powstało nieco płątaniny i hałas; uskuteczono wreszcie przeprawę, ale w zamieszaniu puścić jakiś pistolet. Kilku jeźdźców gwardyi, stojących na straży usłyszało wystrzał i postrzegło tłumy wśród mgły ciągnące. Dali ognia z karabinów i w różnych popędzili kierunkach, by roznieść alarm. Jedni zdążyli do Weston-Zoyland, gdzie konnica była rozłożona; inni cwałowali ku obozowi piechoty, wrzeszcząc na całe gardło, że nieprzyjaciel nadciąga. Bębny pułku Dumbartona odezwały się werblem do broni, i wszystko w szeregach stanęło. Był też już czas wielki po temu, bo Monmouth szykował swoich do boju; zleciwszy Greyowi torowanie drogi na czele jazdy, sam z piechotą w ślad za nim postępował. Grey natarczywie się posuwał, aż go niespodzianie

wstrzymała kopanica Bussexska; po drugiej stronie rowu piechota królewska pospiesznie w bojowym stanęła szyku.

„Za kim trzymacie?“ zawołał oficer gwardyi pieszej. „Za królem!“ odpowiedział głos z posrodka szeregów powstańczej konnicy. „Za jakim królem?“ zapytano znowu. W odpowiedzi zagrzmiało hurra na cześć „króla Monmoutha“, wespół z okrzykiem bojowym, zapisywanym przed laty czterdziestu na chorągwiach pułków parlamentowych: „Bóg z nami!“ Wojsko królewskie dało natychmiast ognia z muszkietów, a to tak skutecznie, że jazda rokoszan na wszystkie strony pierzchnęła. Haniebną tę ucieczkę przypisywał świat powszechnie małoduszności Greya; niewiadomo wszakże bynajmniej, czyby i Churchill z większym potykał się szczęściem na czele ludzi co nigdy przedtém nie walczyli i których konie nie były włożone do wędzidła, cóż dopiero do ognia.

W kilka minut po rozsypce jazdy księcia, pospiesznym nadsięgnęła krokiem jego piechota, tłąciami luntami pułku Dumbartona kierując się wśród ciemności.

Monmouth zmieszał się niepomału, postrzegłszy, iż pomiędzy nim a obozem na który z nienacka móż napasać mniemał, ciągnie się rów głęboki i szeroki. Powstańcy zatrzymali się nad brzegiem rowu i strzeląc poczęli, a część piechoty królewskiej odpowiadała ogniem z brzegu przeciwnego. Przez trzy kwadransy strzelano nieustannie; wieśniacy somersetshirscy sprawowali się jak starzy żołnierze, tylko że zanadto górowali.

Ale tymczasem jęły nadsięgać inne oddziały królewskiego wojska; gwardya przyboczna i błękitni, nadbiegłszy pędem od Weston-Zoyland, rozproszyli w mgnieniu

oka garstkę jeźdźców Greya, usiłującą szykować się napowrót. Pierzchający roznieśli popłoch pomiędzy towarzyszymi tylnéj straży, wojennych strzegącemi zapasów. Woźnice porzuciwszy konie samopas, jęli co tchu uciekać i nie oparli się aż o wiele mil od placu bitwy. Dotąd sprawował Monmouth swój obowiązek, jako śmiały i zdatny generał; widziano go, pieszo, z piką w rękę, słowem i przykładem dodawającego ducha piechocie. Za dużo jednak miał rozpoznania w sprawie wojennéj, by nie wiedzieć, że wszystko stracone. Ludzie jego stracili już niepowrotnie korzyść płynącą z niespodzianego napadu i ciemności; jazda i wozy ze strzeliwem, rozbite i rozproszone, żadnéj już im pomocy przynieść nie mogły, gdy tymczasem wojska królewskie złączywszy się teraz, w dobrym postępowały porządku. Feversham zbudzony strzelaniem, wstał był z łóżka, starannie chustkę na szyi zawiązał i wymuskawszy się w zwierciadle, poszedł zobaczyć co ludzie jego robią. Churchill tymczasem dużo ważniejszój dokonywał rzeczy, bo ustawiał pospiesznie królewską piechotę w zmienionym zupełnie szyku bojowym. Dnieć poczynało. Wypadek walki na otwartém polu i za białego dnia nie mógł najmniejszój podpadać wątpliwości; Monmouth wszelako czuć był powinien, że nie godzi mu się uciekać, kiedy tysiące ludzi, z miłości do niego na zgubę się rzuciwszy, ciągle jeszcze walczą jak na mężów przystało. Ale marne nadzieje i niepokonane przywiązanie do życia przeważyły. Postrzegł, że jeżeli dłużej zwlekać będzie, jazda królewska przetnie mu odwrót; wsiadł więc na koń i z placu boju ujechał.

Piechota jego, lubo opuszczona, mężnie się trzymała.

Gwardye przyboczne uderzyły na nią z prawego a błękitni z lewego skrzydła; ale wieśniacy Somersetshirscy, broniąc się kosami i kolbami, stawili czoło jeźdźcom królewskim jak starzy żołnierze. Oglethorpa, który ich przełamać usiłował, mężnie odparli; Sarsfield, dzielny oficer irlandzki, którego imię później smutną zyskało sławę, natarł na nich od drugiego skrzydła. Jeźdźcy jego poszli w rozsypkę, a on sam z konia zwałony, leżał długo bez znaku życia. Z tém wszystkiem walka śmiałych wieśniaków długo trwać nie mogła; zabrakło im prochu i kul; rozlegało się wołanie: „Strzeliwa! na miłość boską strzeliwa!“ Ale strzeliwa nie było, a królewska artylerya tymczasem nadciągała. Stała ona o pół mili, na gościńcu z Weston - Zoyland do Bridgewater; tak niewystarczające były podówczas przybory wojska angielskiego, że niezdołano by zapewne przyciągnąć ciężkich dział na plac boju, gdyby biskup Winchesterski nie oddał był na ten cel swych koni powozowych i zaprzęgów. Udział ten chrześcijańskiego prałata w krwi rozlewie potępiło z dziwną sprzecznością kilku pisarzy wigoskich, którzy nie zdrożnego nie upatrywali w postępowaniu licznych duchownych purytańskich, noszących podówczas oręż przeciwko rządowi. Po przyciągnięciu nawet dział na plac boju, niedostatek puszkarzy tak był wielki, że jeden z sierżantów pułku Dumbartona musiał u kilku dział celować*). Armaty przecież, aczkolwiek źle obsługiwane,

*) Istnieje rozkaz Jakóba, nakazujący wypłacić czterdzieści funtów sierżantowi Weems z pułku Dumbartona, „za przysługę oddaną w bitwie u Sedgemooru daniem ognia z ciężkich dział naprzeciw buntownikom.“ Pamiętnik historyczny o pierwszym czyli królewskim pułku piechoty.

rychły bitwie położyły koniec. Piki batalionów powstańczych zaczęły z rąk wypadać, szeregi rozsypały się w nieporządku; jazda królewska natarła powtórnie i roztratowała wszystko; piechota królewska w wielkiej liczbie rów przekroczyła. W téj ostatecznej nawet potrzebie górnicy Mendipskich kopalni węgla mężnie chorągwi swych bronili i drogo życie przedali. W kilka wszakże minut porażka stała się zupełną; trzystu naliczono żołnierzy zabitych lub rannych, z powstańców zaś legło z górą tysiąc na placu boju*).

*) Jakóba II sprawozdanie o bitwie u Sedgemooru, w Hardwicka Dokumentach politycznych; Wyznanie Wadego; Fergusona rękopiśmienne opowiadanie, u Eacharda, III, 768; Opowiadanie oficera od jeźdźców gwardyi, u Kenneta, wydanie z roku 1719, III, 485; Gazeta Londyńska z 9 lipca 1685; Oldmixon, 703; Pashalla opowiadanie; Burnet, I, 643; Dziennik Evelyna, 8 lipca; Citters, 7/17 lipca; Barillon, 9/19 lipca; Pamiętniki Beresbyego; Bitwa u Sedgemooru, krotfila księcia Buckingham; rękopiśmienny dziennik o rokoszu na zachodzie, spisany przez Edwarda Dummer, służącego podówczas w artyleryi, którą najjaśniejszy pan posłał na stłumienie buntu. Wspomniany w końcu rękopism znajduje się w bibliotece pepysyjskiej; jest on nader szacowny, nietylko dla opowiadania, które mało co szczególnego zawiera, ile dla planów przedstawiających bitwę w czterech lub pięciu różnych chwilach.

„Historja bitwy,“ powiada największy z pomiędzy żyjących generałów, „ma niejake podobieństwo do historii balu. Niejedna osoba przypomina sobie może wszystkie te drobne wypadki, które razem wzięte stanowią o wygranej lub przegranej; nikt wszakże nie jest w stanie zachować w pamięci porządku albo téż chwili w których wypadki owe zaszły, a od czego ich wartość i znaczenie całkiem zależą. Dla pokazania jak mało spuszczać się można nawet na takie raporta o bitwach, które za najlepsze uchodzą, przytaczam tylko, że w raporcie generała*** jest kilka ustępów, opowiedzianych inaczej niżli było w rzeczywistości. Niepodobna dokładnie podać, kiedy i w jakim porządku każdy ważny wypadek miał miejsce.“ Papiery Wellingtona, z 8 i 17 sierpnia 1815.

Bitwą, o której książce Wellington w ten sposób mówił, była bi-

Tak się skończył ostatni na nazwę bitwy zasługujący bój, na angielskiej stoczony ziemi. Wrażenie jakie pozostawił u prostych mieszkańców okolicy, było głębokie i trwałe; wrażenie to często się odświeżało, albowiem za naszych nawet czasów pług i rydel nierzadko wydobywały na wierzch smutne pamiątki owój rzezi, czaszki, piszczele i dziwotworne oręże, z narzędzi rolniczych sporządzone. Starzy wieśniacy opowiadali niedawno jeszcze temu, że dziećmi będąc, zwykli byli bawić się na równinie w bitwę pomiędzy królem Jakóblem a wojskiem

twą pod Waterloo, stoczona przed kilku dopiero tygodniami, za białego dnia, pod jego własnymi bystrymi i doświadczonemi oczyma. Jakże więc ogromną musi być trudność zestawienia opisu, z dwunastu lub trzynastu opowiadań o bitwie, stoczony przed stu sześćdziesięciu przeszło laty wśród takiej ciemności, że żaden z walczących o pięćdziesiąt kroków przed sobą nie widział. Utrudnia jeszcze zadanie ta okoliczność, że właśnie najlepiej z prawdą obeznani świadkowie, nie radzi z nią występować. Pismo, przytoczone na czele moich źródeł, pokazuje widocznie największą stronność dla Fevershama. Wade pisał pod wrażeniem strachu przed stryczkiem. Ferguson, który rzadko się troszczył o prawdziwość swych twierdzeń, kłamię w tym razie bez miłosierdzia. Oldmixon, który był dzieckiem w Bridgewater kiedy bitwę staczano i który wielką część życia tam spędził, tak mocno miejscowym ulegał namiętnościom, że znajomość miejscowa na nic mu się nie przydała. Chęć wysławienia męstwa wieśniaków Somersetshiru, męstwa nawet przez nieprzyjaciół przyznawanego i którego nie potrzeba przesadą i zmyśleniem podnosić, skusiła go do napisania niedorzecznego romansu. Pochwała, którą Barillon, Francuz nawykły do pogardzania niewyćwiczonym żołnierzem, pobitemu wojsku oddaje, dużo więcej ma wartości. „Piechota jego biła się doskonale. Z trudnością zdołano ją przełamać, a żołnierze bronili się kolbami muszkietów i kosami, osadzonemi na długich drzewcach.“

Ogląd pola bitwy niewiele poucza, powierzchnia bowiem kraju całkiem się zmieniła i dawny rów Bussexski, u którego brzegów wielki bój się toczył, zniknął już oddawna.

Wielce pomocną była mi wiadomość pana Roberta o bitwie; Życie Monmoutha, Rozdz. XXII. Opowiadanie jego stwierdzają w głównych punktach plany Dummera.

króla Monmoutha, i że żołnierze króla Monmoutha zawdy wznosili okrzyk bojowy: Soho*).

Co najbardziej w bitwie Sedgemoorskiej uderza, to oczywiście, iż wypadek choć na chwilę był wątpliwy i że powstańcy tak długo opór stawiali. Cudem dziśby się wydało, iżby pięć albo sześć tysięcy węglarzy i wieśniaków przez pół godziny walczyło z regularną piechotą i jazdą nawpół tak liczną. Zadziwienie zmniejszy się może, skoro wspomnimy, iż za czasów Jakóba II karność armii regularnej nadzwyczaj była luźna, a z drugiej strony ludność wiejska nawykła do służenia w milicyi; dla tego téż różnica pomiędzy pułkiem gwardyi pieszej a pułkiem dopieroco zwerbowanych wieśniaków, lubo bez zaprzeczenia znaczna, nie była tak wielka jak dzisiaj. Monmouth nie prowadził bynajmniej motłochu na bój z dobrym żołnierzem, bo ludzie jego posiadali cośkolwiek przymiotów żołnierskich; z drugiej zaś strony motłochem nazwać można wojsko Fevershama w porównaniu z angielskiem wojskiem naszych czasów.

Czwarta była godzina; słońce weszło, a pobita armia wysypała się hurmem w ulice Bridgewateru. Wrzawa, krew, głębokie rany, upiorne postacie padające by już więcej nie powstać, wszystko to rozniosło przerażenie po mieście. Zwycięzcy trop w trop pobitych ścigali. Mieszkańcy co byli okazali przychylność dla rokoshu, obawiając się rzezi i rabunku, błagali opieki u sąsiadów katolicką wyznających wiarę albo znanych z torysoskiego

*) O szczegółach tych dowiedziałem się od osób żyjących w okolicy Sedgemooru.

przekonania. Stanowczo wigoscy dziejopisowie przyznają, że chętnie i wspianiałomyślnie udzielano tój opieki*).

Zwycięzcy dzień cały ścigali uciekających. Mieszkańcy wsi okolicznych wspominali długo, wśród jakiegoto tententu kopyt końskich i przekleństw wiatronoga przebiegała konnica. Nim wieczór zapadł pięciuset jeńców siedziało zamkniętych w kościele parafialnym Weston-Zoylandu; z tych ośmdziesięciu było rannych a pięciu umarło w obrębie poświęconych murów. Spędzono znaczną liczbę robotników do grzebania poległych; kilku z nich, o których sprzyjaniu sprawie zwyciężonej wiedzano, przeznaczono do szkaradnej roboty ćwiertowania więźniów. Podkonstablowie parafii okolicznych zajmowali się budowaniem szubienic i dostawą kajdan. Cały czas brzmiały radosne dzwony w Weston-Zoyland i Chedzoy, a żołnierstwo śpiewało i wykrzykiwało na równinie posród trupów; wieśniacy bowiem okoliczni pospieszyli, skoro się tylko o wypadku bitwy rozniosło, zwozić zwycięzcom w okupie ogromne beczki najlepszego jabłeczniku**).

Feversham za dobrodusznego uchodził człowieka, ale był cudzoziemcem, nieobeznanym z prawami i niezdolnym do wyrozumienia uczuć Anglików. Nawykł on był do wojskowego rozpasania francuzkiego i nauczył się od wielkiego swego krewniaka, zdobywcy Palatynatu, wprawdzie nie zwyciężać, ale pustoszyć. Wybrano natychmiast znaczną liczbę jeńców, na śmierć przeznaczonych. Pomiędzy nimi znajdował się młodzieniec, znany z szyb-

*) Oldmixon, 704.

***) Lockego, Rokosz na zachodzie; Stradlinga, Przeorstwo w Chilton.

kości w biegu. Zrobiono mu nadzieję ocalenia życia, jeżeli pójdzie w wyścigi z żuławskim koniem. Istnieją do dziś dnia na równinie dobrze znane mety, wskazujące tór, po którym młodzieniec biegł z koniem w zawody; długość wynosi około trzech ćwierci mili. Feversham nie wstydził się, zabawiwszy oczy tém widowiskiem, kazać nieszczęsnego sztukmistrza powiesić. Nazajutrz postrzegano długi rząd szubienic na gościńcu wiodącym z Bridgewater do Weston-Zoyland; na każdej szubienicy wisiał jeniec; czterech z pomiędzy męczenników zachowano, by zgnili w kajdanach*).

Monmouth tymczasem uciekał z pola bitwy w towarzystwie Greya, Buysego i kilku innych przyjaciół. W Chedzoy zatrzymał się na chwilę, by świeżego dosiąść konia i ukryć błękitną swą wstęgę i swego św. Jerzego; poczem pospieszył w kierunku Bristolskiego kanału. Z wyżyny na północ pola bitwy postrzegł błysk i dym ostatniej salwy, którą opuszczeni jego żołnierze dawali. Przed godziną szóstą był już o dwadzieścia mil od Sedgemooru. Niektórzy z towarzyszków radzili mu, przez wodę się przeprawiwszy we Walii szukać schronienia; co téż oczywiście było najroztropniejszą. Byłby się dostał do Walii długo przed rozgłoszeniem w téj krainie wiadomości o poniesionej klęsce, a w tak dzikim i od siedziby rządu oddalonym zakątku mógłby dość czasu w ukryciu przebywać. Postanowił wszakże udać się do Hampshire w nadziei, że będzie można w szalasach łowieckich, pod dębami Nowego Lasu przycząć się, dopóki się nie obmyśli środków przeprawy na ląd stały.

*) Lockego, Rokosz na zachodzie; Stcadlinga, Przeorstwo w Chilton; Oldmixon, 704.

Zaczém ruszył wespół z Greyem i Niemcem w kierunku południowo-wschodnim. Ale droga pełna była niebezpieczeństw; trzej tułacze mieli do przebywania okolicę, gdzie już powszechnie wiadano o wypadku bitwy, i gdzie każdy podróżny podejrzanego wejrzenia ścisłemu podpadał śledztwu. Jechali dzień cały, miasta i sioła wymijając. Nie było to tak trudno, jak się dziś zdawać może; albowiem żyjące wtedy pokolenie pamiętało jeszcze czasy, kiedy jelenie i sarny swobodnie hasały po nieprzebytych lasach, od brzegów Avonu we Wiltshirze aż do południowego wybrzeża Hampshiru*). Wreszcie w Cranbourne-Chase konie im ustały; puszczono je więc samopas, ukrywszy siodła i uzdy. Monmouth i jego przyjaciele, wystarawszy się o suknie wieśniacze, przebrali się i ruszyli piechotą ku Nowemu Lasowi. Noc spędzili pod gołém niebem; zanim wszakże zadniało, już im zewsząd groziły niebezpieczeństwa. Lord Lumley, stojący z silnym oddziałem milicyi Sussexkiej w Ringwood, wysłał był patrole we wszystkich kierunkach; Sir William Portman rozstawił milicyą Somersetską łańcuchem od morza aż do granicy północnej Dorsetu. O godzinie piątej z rana, dnia siódmego lipca, Grey, odłączywszy się od przyjaciół, wpadł w ręce dwóch straży milicyi Sussexkiej. Poddał się swemu losowi ze spokojem człowieka, któremu niepewność zwłoki nieznośniejszą od zatrąty. „Od chwili wylądowania,“ powiedział, „ni razu porządnego nie zjadłem obiadu i spokojnej nie przepędziłem nocy.“ Nie mogło żadnej prawie ulegać wątpliwości, że głowa rokoszan w pobliżu się znajduje, królewscy podwoili więc

*) Aubrey, *Historja naturalna Wiltshiru*, 1691.

czujność. Lumley ściśle przetrząsał chaty rozrzucone na rozłogu pogranicznym Dorsetshiru i Hampshiru, jakoż odkryto wieśniaka co był się zamienił z Monmouthem na suknie. Nادیągnął i Portman z mocnym oddziałem jazdy i piechoty by pomagać w szukaniu; uwaga zwróciła się niebawem na miejsce szczególnie sposobne do przechowywania uciekających. Składało się ono z rozległego obszaru ogrodzonego, a który licznymi płotami na małe dzielił się pola. Na jednych polach żyto, groch i owies dość wysoko stały by ukryć człowieka, inne były zarosłe paprocią i krzakami. Uboga kobiecina jakaś rozpowiedziała, że dopatrzyła dwóch obcych ludzi czających się w gęstwinie. Blizka nadzieja zysku dodała żołnierzom gorliwości; każdemu coby dobrze się sprawił przy przeszukiwaniu, przyrzeczono udział w obiecanych pięciuset funtach. Zewnętrzne ogrodzenie bacznie obstawiono strażami, sam zaś ostęp z niezmordowaną przetrząsano pilnością, wysławszy przytém w gęstwinę kilku dobrych psów gończych. Nadszedł wieczór, a rozpoczętego dzieła nie można jeszcze było do końca doprowadzić, całą noc wszakże pilnie czuwano na straży. Trzydzieści razy osmielili się ścigani tułacze wyjrzeć przez ogrodzenie zewnętrzne, ale zawsze znajdowali czuwającego na warcie żołnierza; jednego razu postrzeżono ich i dano ognia; wtedyto rozstali się z sobą i każdy w osobnej przycupnął kryjówce.

Na drugi dzień o wschodzie słońca wzięto się do dalszych poszukiwań i znaleziono Buysego; wyznał, jako przed niewielu dopiero godzinami z księciem się rozłączył. Z tém większą starannością szukano więc dalej po zbożach i krzakach. Odkryto wreszcie wynędzniałą postać, w rowie

przysłoną; żołnierze rzucili się na zdobycz; kilku chciało strzelać, ale Portman zakazał wszelakiego gwałtu. Jeniec nosił ubranie pasterza; przedwcześnie siwiejąca broda zapuszczona była od dni kilku. Drżał na całym ciele, tak że ani przemówić był w stanie; ci nawet co go często niegdyś widywali, wątpili z początku, czy to istotnie ów świetny i miły Monmouth. Portman przeszukał mu kieszenie; oprócz nieco surowego grochu uzbieranego w głodowej potrzebie, znaleziono w nich zegarek, sakiewkę z pieniędzmi; małą rozprawę o fortyfikacji, album wypełnione piosnkami, receptami, modlitwami i czarno-księskimi formułami, jak niemniej Świętego Jerzego, którym przed wielu laty Karól II ozdobił był ukochanego syna. Wysłano natychmiast gońców do Whitehall z radośną nowiną i ze Świętym Jerzym, na znak że wiadomość na rzeczywistości oparta. Więźnia pod silną strażą do Ringwood odprowadzono*).

Wszystko było już teraz dlań stracone; pozostawało mu tylko gotować się na zajrzenie śmierci w oblicze jak na człowieka przystało, co się był uznał godnym nosić koronę Wilhelma Zdobywcy i Ryszarda Lwie Serce, bohatera z pod Cressy i bohatera z pod Azincourt. Więzień mógłby być snadno na inne, bliższe siebie, zapatrzeć się przykłady, a które się jeszcze lepiej do jego położenia stósowały. W ciągu jednego stulecia, dwóch monarchów których krew w żyłach jego płynęła, a w ich liczbie wątpa niewiasta, w podobnymże znalazło się poło-

*) Wiadomości o sposobie schwywania zmarłego księcia Monmouth, ogłoszona na rozkaz Jego Królewskiej Mości. — Gazette de France, z d. 18/28 lipca 1685; Eachard, III, 770; Burnet, I, 641 i nota Dartmoutha; Citters, 10/20 lipca 1685.

zeniu. Pokazali oni w więzach i na rusztowaniu moc duszy, której im w dniach szczęścia nie przypisywano, i znosząc z chrześcijańskim poddaniem a książęcą godnością najcięższe próby na jakie zwycięzki nieprzyjaciel mógł ich wystawić, odkupili nawpół wielkie swe błędy i zbrodnie. Tchórzostwa Monmouthowi nigdy niezarzucano, a gdyby mu nawet na przyrodzonym zbywało męztwie, godziło się spodziewać, że duma i rozpacz niedostatek ten zastąpią. Oczy świata całego były nań zwrócone; najpóźniejsze pokolenia wiedziałyby jak się zachował w godzinie próby ostatecznej. Mężnym wieśniakom zachodu winien był okazać, że nie przelewali krwi swojej za naczelnika niegodnego ich miłości; z uwagi na niewiastę która dla jego sprawy wszystko poświęciła, winien był tak się zachować, iżby oplakując go nie potrzebowała się zań rumienić. Nieprzystojną mu było, biadać i błagać, i prosty rozsądek powinien mu być powiedzieć, że szloch i błagania na nie się już nie przydadzą, bo popełnił czyn nie do przebaczenia i zostawał w mocy człowieka co nigdy nieprzebaczał.

Ale waleczność Monmoutha nie była owém wzniosłym męstwem którego źródło w rozmyśle i poczuciu własnej godności, i przyroda odmówiła mu niezłomnego serca, na którym niebezpieczeństwo ani troska znaku słabości wymódz nie są w stanie. Męstwo jego podnosiło się i upadało wespół z zapałem ducha. Na polu bitwy podtrzymywały je, rozgrzewająca podnieta walki, nadzieja zwycięstwa, wpływ potężny zbiorowego ducha. Wszystkich tych podpór już teraz nie było; nieszczęsnego ulubieńca dworu i tłumów, przywykłego spotykać miłość i poszanowanie gdzie się tylko pokazał, otaczali teraz

surowi dozórscy więzienni, w których obliczu los swój mógł czytać. Kilka jeszcze godzin ponurego odosobnienia, a czekała go śmierć gwałtowna i hańbiąca. Serce mu się ścisnęło, zdało mu się że warto życie wszelakiem okupić upokorzeniem, a słaby, teraz strachem zmacony rozum nie postrzegął, że upokorzenie poniżej a jednak nie uratuje.

Przybywszy do Ringwood, natychmiast do króla napisał. Był to list człowieka, któremu nikczemny strach odjął uczucie wstydu; wyznawał w nim w niepomiarowanych wyrazach zgryzoty sumienia z powodu popełnionej zdrady stanu; zapewniał, że w chwili kiedy pokrewnym swoim w Hadze przyrzekał nie wzniecać w Anglii rozruchów, najsilniejsze miał przedsięwzięcie dotrzymania danego słowa, ale że go nieszczęściem kilku strasznych ludzi później uwiodło do złamania wiary poddańczej, zagrawszy mu krew potwarzami a sofizmatami w obłąd wprawiwszy. W płaczkliwych błagał wyrazach, iżby mu wolno było widzieć z królem; jest tajemnica, powiadał, której pismu powierzyć nie może, która w jednym zawarta słowie, a która, skoro on to słowo wyrzeczy, zasłoni tron od wszelakiego niebezpieczeństwa. Na drugi dzień wysłał listy błagające królową wdowę i lorda podskarbiego, o wstawienie się za sobą.*).

Skoro się w Londynie dowiedziano jak dalece się poniżył, wszystkich najwyższe przejęło zdziwienie, mianowicie zaś Barillona, który w czasie pobytu swego w An-

*) List do króla wydrukowano jeszcze w owych czasach na wyraźny rozkaz z góry; list do królowej wdowy znajduje się w Listach oryginalnych Sir H. Ellisa, list zaś do Rochester'a w Korespondencji Clarendona.

gli po dwa kroć krwawe przeżywszy prześladowania, widział liczne ofiary tak opozycyi jak dworu poddające się losowi swemu bez zniewieściałych szlochów i narzekań*).

Monmouth i Grey zostali przez dwa dni w Ringwood, poczem odesłano ich do Londynu pod mocną strażą regularnego wojska i milicyi; w powozie księcia znajdował się oficer mający rozkaz położenia go trupem na miejscu za pierwszym usiłowaniem odbicia przez stronników. U każdego miasta stały wzdłuż drogi kompanie milicyi okolicznej pod wodzą jednego ze szlachty. Pochód trwał trzy dni i zakończył się u Vauxhallu, gdzie pułk pod rozkazami Jerzego Legge, lorda Dartmouth, czekał na oddanie sobie jeńców. Wsadzono ich na statek rządowy i płynąc z rzeką podwieziono do schodów Whitehallu. Lumley i Portman strzegli księcia dniem i nocą, dopóki go w obrębie murów pałacowych nie odstawili**).

Zachowanie się tak Greya jak Monmoutha przez cały ciąg drogi przejmowało wszystkich dostrzegaczy zdziwieniem; Monmouth był zupełnie rozstrojony; Grey zaś nie tylko że zachował spokojność, ale był nawet wesoły, swobodnie rozmawiał o koniach, psach i rozrywkach szlacheckich, a nawet żartobliwie dotykał rozpaczliwości swego położenia.

Nie można króla o to naganiać, że postanowił śmiercią skarać Monmoutha. Ktokolwiek staje na czele buntu przeciwko istniejącej władzy, stawia życie na kartę, bunt

*) „Znajdują powszechnie,“ pisał on, „bardzo naganném, że zrobił coś, co się Anglikom tak niezwyčajnóm widzi.“ 13/22 lipca 1685.

**) Wiadomość o sposobie schwywania księcia Monmoutha; Gazeta Londyńska z 16 lipca 1685; Citters, 14/24 lipca.

zaś był jeszcze najmniejszą ze zbrodni Monmoutha. Wypowiedział on był stryjowi swemu wojnę na zabój; manifest z Lyme wydany przeklinał Jakóba jako podpalacza, jako pospolitego mordercę który jednemu niewinnemu gardło poderzwał a drugiego udusił, wreszcie jako człowieka co własnego otruł brata. Oszczędzać nieprzyjaciela który się nie wahał w takich szkaradziństwach szukać pomocy, byłoby postępkem rzadkiej, może nagannej wspaniałomyślności; ale widzieć się z nim a potem życia mu niedarować, było obrazą ludzkości i przyzwoitości*). Król nie wzdrygnął się przed taką obrazą; spętano więźniowi ręce na plecach jedwabnym sznurem, a odjąwszy mu w ten sposób wszelką możność szkodenia, stawiono go przed nieprześląganego krewniaka, któremu tyle złego był wyrządził.

Monmouth padłszy na ziemię, czołgał się do nóg królewskich, szlochając; usiłował kolana wuja związanemi objąć rękoma; błagał o życie za jakąbądź cenę; przyznawał jako wielkiej dopuścić się zbrodni, ale zrzucił winę na innych, szczególnie na Argyla, któryby raczej nogi w hiszpańskie był włożył buty, niżliby miał własne życie podobną nieczemnością ratować. Na związki krwi, na pamięć zmarłego króla, owego najlepszego i najprzywiązaniejszego brata zaklinał nieszczęśliwiec Jakóba o cośkolwiek miłosierdzia. Jakób z powagą odpowiedział, że skrucha przychodzi za późno, że boleje on nad niedolą w jaką więzień z własnego popadł uczynku, ale że miłosierdzie niestósowne w tym przypadku. Wydano

*) Barillona raziło to widocznie. „Zasła tu,“ powiadał, „rzecz nader niezwykła i całkiem przeciwna obyczajowi innych narodów.“
13/23 lipca 1685.

oświadczenie pełne szalonych potwarzy, przywłaszczone sobie tytuł królewski; za wielokrotną zdradę stanu pod tak obciążającymi okolicznościami niemasz w tém życiu przebaczenia. Biedny przestraszony książę zaklinał się, że nie było nigdy jego życzeniem nosić koronę, ale go drudzy uwiedli do tego nieszczęsnego kroku; co się tyczy manifestu, to on go nie pisał, nie czytał, a nawet podpisując, przelotnego nie rzucił nań oka; wszystkoto sprawa Fergusona, krwiożerczego łajdaka Fergusona. „Chceszże istotnie przekonać mię,” rzekł Jakób z zasłużoną aż do zbytku wzdargą, „jakobys podpisał twój położył pod dokument podobnej wagi, nieznając onegoż treści?” Jedna jeszcze pozostawała otchłań sromoty; i w nią nawet rzucił się więzień. Wystąpił on był jawnie jako bojownik za wiarę protestancką; na troskliwość swą o tę wiarę powoływał się spiskując przeciwko rządowi ojca swego, sprowadzając na ojczyznę klęski wojny domowej; a przecież nie wstydział się teraz dać do zrozumienia, że byłby skłonny z rzymskim pojednać się kościołem. Król ofiarował mu duchowną pomoc z wielką gotowością, ani wszakże wspominał o ułaskawieniu lub zwłoce. Niemaszli żadnej nadziei? zapytał Monmouth. Jakób odwrócił się tyłem, słowa nie odrzekłszy. Monmouth wtedy zdobył się na cośkolwiek męzkości, powstał i odszedł ze spokojem, jakiego od chwili ostatniej swój klęski nie był jeszcze okazał*).

Następnie wprowadzono Greya. Przyzwoite i nieustraszone wzięcie zrobiło wrażenie na ponurym nawet i zem-

*) Burnet, I, 644; Dziennik Evelyn, 15 lipca; Pamiętniki Sir J. Bramstona; Jakób do księcia Oranii, 14 lipca 1685; Barillon 16/26 lipca; Buccleuch M.S.

sty łaknącym królu. Grey przyznał się bez ogródki do winy, żadnych niewyszukiwał wykrętów, i ani razu się nie zniżył do błagania o życie. Obu więźniów wodą do Toweru odesłano. Do rozruchu wprawdzie nie przyszło, tysięczne jednak tłumy, z troską i strapieniem na twarzy, cisnęły się by ujrzeć więźnia. Mężtwo opuściło księcia skoro się tylko z królem rozstał; w drodze do więzienia biadał nad sobą, oskarżał swych współników i poniżył się aż do błagania Dartmoutha o orędownictwo. „Wiem, mylordzie, że ojca mego kochałeś; na pamięć jego, na miłość Boską cię zaklinam, staraj się wyjednać mi przebaczenie.“ Dartmouth odpowiedział, że król ma słuszość, i że poddany przywłaszczający sobie tytuł królewski, wszelką odejnuje sobie nadzieję ułaskawienia.*)

Wkrótce po przybyciu Monmoutha do Toweru, uwiadomiony on został, że przywieziono żonę na rozkaz królewski, by się z nim widziała; towarzyszył jej tajny pieczętarz, hrabia Clarendon. Monmouth przyjął ją bardzo zimno i ciągle prawie z Clarendonem rozmawiał, błagając go o wstawienie się; pieczętarz jednak żadnej nie zrobił mu nadziei. Tegoż wieczora przybyło do Toweru dwóch prałatów, Turner, biskup Elyjski, i Ken, biskup Bathu i Wellsu, z uroczystém posłannictwem od króla. Działo się to w nocy z niedzieli na poniedziałek; we środe z rana miał Monmouth być stracony.

Wiadomość ta na wskroś go przejęła, pobladł i po niej jakim dopiero czasie mowę odzyskał. Większą część pozostających chwil życia, roztrwonił na płonne wysiłki wyjednania sobie jeśli nie łaski, to przynajmniej odwołki.

*) Jakób do księcia Oranii, 14 lipca 1685; depeza holenderska z téjże daty. *Dziennik Luttrella*; *nota Dartmoutha do Burneta*, I, 646.

Płaczliwe pisał listy do króla i różnych dworzan, ale zapóźno. Przysłano mu z dworu kilku księży katolickich, poznali oni jednak niebawem, że luboby skwapliwie gotów był życie okupić odstępstwem wiary której obroncą jawnie się niegdyś ogłosił, to przecież umierać zmuszonemu obojętną było, czy umierać będzie bez ich rozgrzeszenia czy téż z rozgrzeszeniem*).

Alé i protestanckich duchownych, Kena i Turnera nie bardzo zbudowało jego usposobienie. Nauka o naganności oporu stanowiła w ich przekonaniu i w przekonaniu większej części współduchownych, charakterystyczną cechę anglikańskiego kościoła; obaj więc biskupi nalegali na Monmoutha, by wyznał, jako wielkiego dopuścił się grzechu, dobywając miecza przeciwko rządowi; ale pod tym względem zatwardziałego znaleźli w nim niedowiarka. Nie była to wszakże jedyna jego herezya. Upierał się przy tém, że związek jego z lady Wentworth nie jest grzechem w oczach Boga. Ożeniony, twierdził, dzieckiem jeszcze, nigdy o księżnę niebał, i nie mogąc znaleźć szczęścia w domu, szukał go w licznych miłostkach, przez religią i moralność potępianych. Henryeta dopiero odwiodła go od zdroźnego żywota, i zawsze wiernym jój pozostał; zaśiali oni byli, mówił, gorące modły do nieba o boską prosząc przyczynę, a uczuwszy się po tych modłach wzmocnionemi w miłości zobopólnej, dłużej wątpić nie mogli, jako ich związek ważnym jest w oczach Boga. Biskupów tak dalece zgorszył ten sposób pojmovania związku małżeńskiego, że odmówili mu

*) Buccleuch M.S.; Clarke, Życie Jakóba II, II, 37; Oryginalne pamiętniki; Citters, 14/54 lipca 1685; Gazette de France, 1/11 sierpnia.

sakramentu. Wszystkiem co na nim wymódz zdołali była obietnica, iż przez ciąg pozostającej sobie jeszcze nocy modlić się będzie o światło jeźliby w błędzie się znajdował.

We środę przybył do Toweru na szczególne żądanie więźnia Dr. Tomasz Tenison, który sprawował podówczas obowiązki wikarego św. Marcina i wielkie zjednął był sobie poszanowanie publiczne na tém ważnem stanowisku duchowném. Po Tenisonie, którego umiarkowane zapatrywania powszechnie znano, spodziewał się książę więcej pobłażania, niżli go Ken i Turner byli okazali. Tenison jednak, jakiegokolwiek zresztą mogło być jego zdanie o naganności oporu w ogóle, uznał bunt ostatni za nierozważny i grzeszny, pojęcia zaś Monmoutha o małżeństwie bardzo niebezpiecznym mienił obłądem. Monmouth obstawał upornie przy swoim; modlił się on, powiadał, do Boga o zlanie światła, swego sposobu widzenia przecież nie zmieniawszy dotąd, wątpić nie może, jako prawda przy nim. Napomnienia Tenisona były wprawdzie łagodniejsze od napomnień biskupów, porównano z nimi oświadczył on jednak, że nie może brać odpowiedzialności udzielania komunii osobie, której skrucza tak niezadowolniajaca*).

Godzina śmierci się zbliżała; najmniejszej nie było już nadziei, a małoduszny strach Monmoutha zamienił się w nieczułość i rozpacz. Przeprowadzono mu dzieci do pokoju, ażeby się z nimi pożegnał; po dzieciach przyszła żona. Rozmawiał z nią przyjacielsko, ale bez wzru-

*) Buccleuch M. S.; Clarke, Życie Jakóba II, II, 37 i 38; Pamiętniki oryginalne; Burnet, I, 645; Tenisona opowiadanie, u Kenneta, III, 432, wydanie z r. 1719.

szenia; aczkolwiek byłato niewiasta wielkiej mocy duszy i mało miała powodów kochania go, tyle jednak cierpiała, że się nikt z obecnych nie mógł od płaczu wstrzymać; sam tylko Monmouth zimnym pozostał*).

Wybiła dziesiąta; powóz namiestnika Toweru zajechał. Monmouth prosił, aby duchowni jego doradcy towarzyszyli mu na plac tracenia; biskupi przystali na to, oświadczając jednak, że zdaniem ich, idzie on na śmierć w niebezpiecznym stanie duszy, obowiązkiem więc ich będzie upominać go do ostatniej chwili. Przechodząc wśród szeregów gwardyi, powitał je książę uśmiechem i spokojnym krokiem wstąpił na rusztowanie. Tower-Hill pokryły aż do szczytu kominów niezliczone tłumy widzów, czatujące w uroczystém milczeniu, przerywaném westchnieniami tylko i głośnym płaczem, na ostatnie słowa ulubieńca ludu. „Niewiele powiem,“ zaczął on, „przychodzę tu umierać, nie zaś mieć mowę; umieram jako protestant anglikańskiego kościoła.“ Biskupi przerwali mu oświadczając, że jeśli oporu grzechem być nie uznaje, nie jest też członkiem ich kościoła. Monmouth dalej rzecz swą prowadząc, mówił o Henryecie; jestto, powiedział, pani pełna cnoty i honoru, kocha on ją do ostatniej chwili i spokojnie umrzeć nie może, nie wypowiedziawszy tego co czuje. Biskupi wtrącili znowu prośbę, iżby podobnych rzeczy nie gadał, zaczęm do małej przyszło sprzeczki. Zarzucano później duchownym, jakoby zbyt ostro sobie postąpili z umierającym człowiekiem; spełniali oni wszakże tylko święty w swych oczach obowiązek. Monmouth znał dobrze ich zasady i jeśli natrętnych chciał uniknąć

*) Buccleuch M. S.

strofowań, winien był zrzec się pomocy przydanych sobie biskupów. Ogólny ich wywód przeciwko buntownicze-
mu oporowi żadnego na nim nie zrobił wrażenia; kiedy
mu wszakże wspomnieli o niedoli jaką sprowadził na
mężnych i wiernych swych towarzyszków, o krwi przela-
nej, o duszach które nieprzygotowane przed wiekiustym
stanąć musiały sędzią, wzruszony mocno, łagodnym rzekł
głosem: „Przyznaję i żał mi że się tak stało.“ Potem mo-
dlili się z nim długo i gorąco, a on powtarzał ich błą-
gania aż do chwili gdzie przyszło wzywać błogosławień-
stwa dla króla. Zamilkł wtedy. „Panie,“ odezwał się je-
den z poradników duchownych, „nie modliszże się z nami za
króla?“ Monmouth milczał czas niejaki, wreszcie zawołał
po krótkiej walce wewnętrznej: „Amen.“ Napróżno jednak
zaklinali go prałaci, by przemówił słów kilka do żołnierzy
i ludu o obowiązku posłuszeństwa dla władzy. „Nie
myślę w mowy się wdawać,“ zawołał. „Dziesięć słów
tylko, mylordzie.“ Odwrócił się i skinąwszy na służą-
cego, złożył w jego ręce ozdobny futerałik na wykłuwacze,
ostatnią pamiątkę nieszczęśliwej miłości. „Oddaj to,“
rzekł, „tój tam pani.“ Zwrócił się potem do Johna Ketch,
kata, nędznika który wiele zacnych i szlachetnych ofiar
naściął, a którego imię przez półtora wieku wszystkim
tym w ustach ludu dawano, cò po nim w szkaradném
powołaniu następowali*).

*) Imię Ketcha zestawiano często z imieniem Jeffreysa. „Gdzie
Jeffreys na ławie sędziowskiej, tam Ketch na szubienicy siedzi,“ powie-
dział pewien poeta. Drugiego roku po ścięciu Monmoutha, utracił Ketch
służbę z powodu obrazy szeryfa, w miejsce zaś jego nastąpił oprawca,
nazwiskiem Rose. Ale w cztery miesiące obwiesił się Rose w Tyburn,
i Ketcha przywrócono. Dziennik Luttrella, 20 stycznia i 28 maja 1686.

„Oto,“ rzekł książę, „sześć gwineów dla ciebie, a nie siekaj mnie jakeś to z mylordem Russellem uczynił; sły-
 szałem, żeś go trzy czy cztery razy rąbał. Służący mój
 da ci jeszcze więcej, jeśli się dobrze sprawisz.“ Poczém
 rozebrał się, obejrzał ostrze toporu, wyraził nieco oba-
 wy, że narzędzie nie dość ostre, i położył wreszcie głowę
 na pniaku. Jednocześnie duchowni donośnym zawołali
 głosem; „Boże przyjm łaskawie Waszą skruczę; Boże
 przyjm łaskawie niezupełną skruczę Waszą!“

Kat zabrał się do spełnienia swego obowiązku, nieco
 jednak zmieszany ostatnimi słowami księcia. Pierwsze
 cięcie lekką tylko zadało ranę. Książę drgnął cały,
 uniosłszy głowy, spojrzął na kata z wyrzutem. Głowa
 raz drugi spoczęła na pniaku; kat ciął powtórnie i znowu
 raz jeszcze, ale szyi nie przerąbał a szamotanie się tu-
 łowa nieustawało. Dziki okrzyk wściekłości i zgrozy
 wznosił się z pośrodku tłumów. Ketch klnąc na głos
 rzucił topór o ziemię. „Nie mogę nic zrobić, odwaga
 mnie opuściła.“ „Bierz topór, człeku!“ krzyknął szeryf.
 „Wyrzucicie go za kratę!“ zaryczał lud. Wreszcie topór
 podjęto; za drugim teraz cięciem, resztką życia zagasła;
 trzeba jednak było nożem głowę od ramion odłączyć.
 Lud taką uniesiony był wściekłością, że o mało co kata
 w sztuki nie rozszarpano i pod silną strażą odprowadzić
 go wypadło*).

Tymczasem maczano zewsząd chustki we krwi księcia,

Zobacz ciekawy przypisek Dr. Greya do Hudibrasa, Część III,
 Pieśń II, wiersz 1534.

*) Wiadomość o straceniu Monmoutha, podpisana przez
 duchownych niosących mu pomoc; Buccleuch M.S; Burnet, I, 646;
 Citters, 17/27 lipca 1685; Dziennik Luttrella; Dziennik Evelyn, 15
 lipca; Barillon, 19/29 lipca.

znaczna bowiem część pospolitego tłumu widziała w nim męczennika, co za protestancką wiarę śmierć poniósł. Głowę i ciało w trumnę czarnym wybitą aksamitem złożwszy, pochowano je w cichości pod ołtarzem Towerskiej kaplicy św. Piotra. Zanim cztery upłynęły lata, otworzono znowu pieczarę podziemną, by tuż obok zwłoków Monmoutha zwłoki Jeffreysa pogrzebać. Zaprawdę nie znajdziesz smutniejszego miejsca na ziemi, jak ten grobowy zakątek. Śmierć tu zbratana, nie jak w opactwie Westminsterskiem i w kościele św. Pawła, z geniuszem i cnotą, z uwielbieniem publicznem i nieśmiertelną sławą; nie jak po naszych najskromniejszych kościołach i cmentarzach, ze wszystkiem co dla przyjaźni i rodzinnej miłości najdroższe; ale z tém, co natura ludzka i ludzkie koleje najczarniejszego wskazać mogą: z dzikim tryumfem niezblaganych wrogów, z niewdzięcznością, zmiennictwem i nیکezemnym sercem przyjaciół, z wszelaką nędzą upadłej wielkości i spętlęgo blasku. Nikt w żalobie za trumnami nie postępował kiedy w biegu stuleci gburowate ręce dozorców więzienia znosiły tu skrwawione trupy mężów, co niegdyś wojskom hetmanili, kierowali stronnictwami, byli wyrocznią senatów i dworów ozdobą. Tutaj to przyniesiono, przed kratę za którą Joanna Grey się modliła, zbroczone ciało Guildforda Dudleya. Edward Seymour, książę Somerset i namiestnik państwa, spoczywa tu obok brata którego zabił. Tu pogrzebiony tułów Johana Fishera, biskupa Rochesterskiego i kardynała św. Vitalisa, męża który godzien był w lepszym żyć wieku i za lepszą umrzeć sprawę. Tu pochowano Johna Dudleya, księcia Northumberland, lorda wielkiego admirała, i Tomasza Cromwella, hrabię Essex, lorda wielkiego

podskarbiego. Tu leży inny jeszcze Essex, któremu przyroda i szczęście napróżno wszystkich swych darów rozrzućną użyczyły ręką, i którego męstwo, uroda, dowcip, łaska monarsza, poklask ludu, na rychły i haniebny przyprowadziły koniec. W pobliżu śpią dwaj naczelnicy wielkiego domu Howardów, Tomasz, czwarty książę Norfolkku, i Filip, jedenasty hrabia Arundelu. Tu i owdzie, pomiędzy licznymi grobami niespokojnych i ambitnych mężów stanu, leżą węższe męczenniki, Małgorzata Salisbury, ostatnia z dumnego rodu Plantagenetów i dwie nadobne królowe, które zazdrosna wściekłość Henryka na śmierć posłała. Z takimi to prochami zmieszają się prochy Monmoutha*).

W kilka wszelako miesięcy cicha wieś Toddington w Bedfordshirze była świadkiem smutniejszego jeszcze pogrzebu. Poda wsią stoi stary i wspaniały dworzec, siedziba Wentworthów; nawa poprzeczna parafialnego kościoła służyła im zdawna za grób familijny. Do tego to grobu przewieziono wiosny następnój trumnę młodój baronowny Wentworth z Nettlestede. Familia wystawiła nad jój zwłokami kosztowny grobowiec; prostszą jednakże pamiątkę z wiele głębszém współczuciem długo oglądano. Imię jój, wyrznięte ręką tego którego aż za nadto kochała, widzieć było można jeszcze w kilka lat potém na jedném z drzew przyległego zwierzyńca.

Ale nie sama tylko lady Wentworth przechowywała pamięć Monmoutha z bałwochwalczą czułością. Tkwił on w sercach ludu, dopóki nie przeminęło pokolenie co go

*) Nie mogę się wstrzymać od wyrażenia mojej niechęci nad barbarzyńską głupotą, która temu małemu, nader zajmującemu kościołowi nadała pozór sali zgromadzeń w mieście fabryczném.

było zaznało. Ci co pod nim u Sedgemooru walczyli, ze zcją spoglądali jakby na szacowne relikwie, na wstążki, guziki i inne drobne przedmioty ubioru, które on nosił. Starzy ludzie co go o wiele przeżyli, wyrażali umierając życzenie, aby drobnostki te wraz z nimi do grobu składowano. Guzik z drutu złocistego który zaledwie temuż uszedł losowi, oglądać jeszcze można w domu z kąd się widok na pole bitwy otwiera. Co większa, tak wielką była miłość ludu dla nieszczęsnego swego ulubieńca, że w obec najoczywistszego jak tylko być może dowodu nastąpionj śmierci, wielu nie przestawało wierzyć, jako on jeszcze żyje i znowu orężnie wystąpi. Człowiek jakis, powiadano, mający osobliwe podobieństwo z Monmouthem, poświęcił się dla ocalenia protestanckiego bohatera. Gmin długo jeszcze przy każdj ważniejszj przesileniu szeptał sobie, że czas nadchodzi i że król Monmouth pokaże się niezabawem. W r. 1686 schwycono jakiegoś łajdaka, który wydając się za księcia zbierał pieniądze po różnych wsiach Wiltshiru, i przesmaganego od Newgate do Tyburu. W r. 1698, kiedy już Anglia dawno używała konstytucyjnej wolności pod nową dynastyą, syn pewnego oberżysty jał pomiędzy osadnikami wiejskimi Sussexu wydawać się za ulubionego ich Monmoutha i otumaniał wielu nawet nieco ukształcześniezych ludzi. Zebrano dlań pięćset funtów; wieśniacy zaopatrzyli go w konia, kobiety przysyłały mu kosze z kurami i kaczkami, szczerze przytj, jak powiadano, szafując dowodami łaskawości, ile że w umizgach przynajmniej, samozwaniec godnym był przedstawicielem pierwotworu. Kiedy się ten oszust za kłamstwa swoje dostał do więzienia, zwolennicy jego zaopatrywali go we wszelkie wy-

gody życia; kilku z nich stawiało się przed kratki dla świadczenia za nim w wytoczonej mu przed przysięgłymi sprawie. Obłąd ten trwał tak długo, że kiedy Jerzy III od kilku już lat na angielskim zasiadał tronie, Voltairowi zdało się jeszcze potrzebną poważnie zbijać domysł, jakoby człowiek o żelaznej masce był księciem Monmouthem*).

Również może godną uwagi, że do dnia dzisiejszego mieszkańcy niektórych okolic zachodniej Anglii sądzą, ilekroć w izbie lordów przychodzi pod obrady bil jaki bliżej ich dotyczący, mieć prawo odwoływania się do pomocy księcia Buccleuch, potomka owego wodza, za którego ich przodkowie krew przelewali.

Historja Monmoutha samaby już wystarczyła do zbicia zarzutu zmienności, tak często podnoszonego przeciwko niższym warstwom ludu. Są one niekiedy zmienne, bo ludzka ich przyroda niesie to ze sobą; żeby jednak zmieniami być miały w porównaniu do klas ukształconych, do arystokratów albo też książąt, temu śmiało zaprzeczyć można. Łatwą byłoby wymienić ludowych przywódców,

*) Dostrzegacz, 1 sierpnia 1685; Gazette de France, 2 listopada 1686; list Humphrey-Wanlyego z d. 25 sierpnia 1698, w zbiorze Aubreya; Voltaire, Diction. Philosoph. W zbiorze Pepysa znajduje się kilka po śmierci Monmoutha pisanych ballad, które go przy życiu przedstawiają, bliski jego powrót prorokując. Przytoczę dwa wjātki:

„Lubo nieudanie się mego planu smutnym jest wypadkiem, powrócę jednak sławą okryty, dożywszy do roku ośmdziesiątego dziewiątego, bo będę miał wtedy liczniejsze wojsko i więcej strzeliwa.“ Dalej zaś:

„Wtedy to pojawi się Monmouth sławą okryty pośród angielskich swych przyjaciół i słumi wszystkie podobne baśnie, jak je wszędy rozgłaszają. Ujrzą oni, żem nie upadł tak nisko, hym się miał dać złapać przy zbieraniu grochu, albo też kryć się w stóg siana. Jakże szkaradne wszystkie te baśnie!“

których popularność przetrwała nieuszczuplona, gdy tymczasem monarchowie i parlamenta długiemu szeregowi mężów stanu zaufanie swe odejmowali. Kiedy Swift już od lat wielu przeżył był umysłowe swe dary, tłumy ciągle jeszcze rozniecały w dzień jego urodzin radosne ognie w Irlandyi dla uczczenia zasług które on, jak sobie przywidziano, dla ojczyzny położył w czasach niezłamanej jeszcze dzielności swego ducha. Podczas kiedy siedm z kolei ministerstw do władzy przychodziło i w skutek intryg dworskich albo też zmiany usposobienia wyższych warstw społeczności znowu ją utracalo, utrzymywał się nędzny Wilkes niezmiennie w miłości u łupionego i wysmiewanego przez siebie ludu. Mężowie stanu co w r. 1807 starali się pozyskać łaskę Jerzego III broniąc Karolinę Brunświcką, nie wstydzili się zabiegać w r. 1820 o łaski Jerzego IV przez dawanie pomocnej ręki w sprawie przeciwko królowej; cała jednak klasa robotników trzymała, równie w r. 1820 jak w r. 1807, zagorzale po jej stronie. Podobnie było z Monmouthem. W r. 1680 szlachta i chłopstwo zachodu zarówno go uwielbiali; kiedy się w r. 1685 znowu pojawił, szlachta już z niechęcią nań patrzała, ale wieśniacy ciągle go jeszcze kochali, a kochali miłością na śmierć, miłością której ni błędy, ni klęski, ni ucieczka z Sedgemooru, ni list z Ringwoodu, ni łzy i ponizające błagania w Whitehallu, zgasić nie zdołały. Zarzutu który słusznie najniższym warstwom ludu zrobić można, nienależy przeciwko ich zmienności wymierzać, ale raczej przeciwko temu, że zawdy niemal tak nieszcęśliwie wybierają swoich ulubieńców, iż okazywana wierność staje się błędem a nie cnotą.

Podczas kiedy śmierć Monmoutha zaprzętała umysły

Londyńczyków, hrabstwa co się były przeciwko rządowi podniosły, musiały wszelakie znosić poniewierstwa na jakie tylko dzikie żołdactwo zdobyć się może. Fevershama powołano do dworu, gdzie go czekały mało zasłużone nagrody i zaszczyty; zrobiono go kawalerem orderu podwiązki i kapitanem pierwszego a najlepiej płatnego oddziału gwardyi przybocznej. Wszelako tak dworacy jak wojskowi uśmiechali się na jego czyny wojenne, a Buckinghama dowcip zajaśniał raz jeszcze resztkami słabego blasku na koszt jenerała co bitwę w łóżku wygrał*). Feversham zdał naczelne dowództwo w Bridgewater na pułkownika Percy Kirke, wojskowego awanturnika, którego narowy rozwinęły się były w najgorszej szkole, w Tangerze. Kirke dowodząc lat kilka załogą owego miasta, nieustanną prowadził walkę z barbarzyńskimi szczepami, którym obce były prawa, w wojnach pomiędzy ogładzonemi i chrześcijańskimi narodami przyjęte. W obrębie wałów swęj twierdzy był on despotycznym książęciem; nic tyraństwu jego wędzidla nie wkładało, jak chyba obawa, że go oddalony i lekkomyślny rząd do odpowiedzialności pociągnie. Mógł tedy w bezpieczeństwie łupieztwu, rozpuszcie i okrucieństwu z najzuchwalszym oddawać się bezwstydem, prowadził życie rozpasane bez granic a potrzebne do tego środki zdzierstwem sobie gromadził. Nie można było żadnego sprzedać towaru, żeby Kirke nie wystąpił z prawem pierwszeństwa w kupnie, sporu żadnego nie można było załatwić, nie przekupiwszy Kirkego. Pewnego razu wytoczył z czystej złośliwości wszystkie wino w piwnicy winiarza; innym

*) Gazeta Londyńska, 3 sierpnia 1685; Bitwa Sedgemoorska, krotochwila.

razem wszystkich wygnał żydów z Tangeru a dwóch hiszpańskiej odesłał inkwizycyi, która ich natychmiast spałiła. Pod temi żelaznemi rządami nie słyszano prawie głosu skargi, bo postrach stłumiał nienawiść; dwie osoby które sobie narzekać pozwoliły, znaleziono zamordowane, powszechne zaś, było mniemanie że zostały zabite z rozkazu Kirgego. Żołnierzy co mu w humor nie trafili, z niemiłosierną smagał surowością, ale wynagradzał to znowu pozwalając im sypiać na straży, zataczać się pijanym po ulicach, kupców i robotników rabować, bić i wszelakim krzywdzić sposobem.

Po zaniechaniu Tangeru, wrócił Kirke do Anglii, zatrzymując dowództwo nad dawniejszemi żołnierzami, których niekiedy zwano pierwszym pułkiem Tangerskim, a niekiedy znowu pułkiem królowej Katarzyny. Kiedy tych ludzi do walki z niewiernymi zaciągano, przyozdobiono ich chorągiew godłem chrześcijańskim, wielkanocnym barankiem; odnosząc się do tego i gorzkiej folgując ironii, przezywał lud tych żołdaków, najdzikszych i najnieokrzesanszych z całego wojska angielskiego, barankami Kirkego. Pułk ten, obecnie drugi liniowy, zachował po dziś dzień dawną swą oznakę, zaćmioną prawdą zaszczytnemi znakami, wywalczonemi w Egipcie, Hiszpanii i w głębi Azji*).

Takiegoto wodza i takichto żołnierzy rozpuszczono teraz na mieszkańców Somersetshiru. Z Bridgewater pomaszerował Kirke do Taunton, prowadząc ze sobą dwa wozy rannych a jeszcze nie opatrzonych rokoszan, i długi pieszy orszak jeńców, parami skutych w łańcuchy. Kilku

*) Dziennik Pepysa, w Tangerze spisany; Dokumenta historyczne o drugim pułku piechoty, czyli pułku królowej.

z nich kazał bez najmniejszej formalności procesowej powiesić zaraz za przybyciem do Taunton; nie pozwolono im nawet pożegnać się z najbliższymi krewnymi. Pal na którym przybity był znak oberży Pod białym jeleniem, służył za szubienicę. Utrzymywano, że to śmiertelne żniwo odbywało się przed oknami izby gdzie oficerowie Tangerskiego pułku biesiadowali, i że za każdym wiwatem jednego wieszano jeńca; a kiedy nogi konających drgały w ostatecznej walce ze śmiercią, rozkazywał pułkownik bić w bębny; chce buntownikom zagrać do tańca, powiadał. Chodzi podanie, że jednemu z jeńców odmówiono nawet łaski śmierci pospiesznej; po dwakroć wieszano go na owym palu i po dwakroć znów odrzynano; po dwakroć zapytywano go, czy żałuje popełnionej zdrady stanu? i po dwakroć odpowiadał, że za drugim razem tak samoby postąpił. Wówczas powieszono go raz ostatni. Tyle naświetowano trupów, że kat brodził we krwi po same kostki; pomagał mu biedak jakiś podejrzaný wierności dla rządu, a którego zmuszono własne okupić życie, gotowaniem w smole szczątków swych przyjaciół. Wieśniak ten wrócił potem do pług; ale piętno jakoby Kaina, naznaczyło go niezmazanie, i w całej wsi znano go pod straszną nazwą Tomka kucharza. Długi czas jeszcze opowiadali sobie wieśniacy, że aczkolwiek grzesznym i szkaradnym swym czynem uchronił się od zemsty baranków, nie uszedł przecież karzącej prawicy Najwyższego. Szukając w okropną burzę schronienia pod dębem, zabity tam został od pioruna*).

*) Krwawe sądy przysięgłych; Burnet, I, 647; Dziennik Luttrella, 15 lipca 1685; Lockego Bunt na zachodzie; Toulmina Historia Tauntonu, wydana przez Savagea.

Liczby pomordowanych w ten sposób, dokładnie podać nie można; dziewięciu zapisano w metryki parafialne Tauntonu, ale metryki obejmują tylko nazwiska tych, których po chrześcijańsku pogrzebiono. Liczba powieszonych w kajdanach i tych, których głowy i członki po okolicznych porosyłało siołach, musiała bardzo być znaczna; w Londynie szacowano podówczas, że Kirke w pierwszym tygodniu po bitwie, około stu jeńców wymordował*).

Okrucieństwo jednak nie było jedyną tego człowieka namiętnością; miłował pieniądze i był mistrzem w przebiegach zdzierstwa. Bezpieczny glejt można było u niego kupić za trzydzieści do czterdziestu funtów, a podobny list żelazny, lubo żadnej w oczach prawa nie mający wagi, pozwalał przecież kupującemu go, bez trudności przebywać posterunki baranków, dostać się do jakiego portu i w obce schronić się kraje. Okręta do Nowej Anglii przeznaczone tak się przepełniły w skutek tego niedobitkami z nad Sedgemooru, że groziło niebezpieczeństwo wyczerpania zapasów wody i żywności**).

Kirke był także w dziki i gburowaty swój sposób lubownikiem miłosnych uciech, bardzo więc prawdopodobna, że nadużywał swęj władzy dla schlebiania rozpasanym chuciom. Opowiadają, jakoby cnotę pięknej niewiasty rozbroił obietnicą darowania życia człowiekowi którego ona z całej duszy kochała, i że chuć swą nasyciwszy, pokazał jęj wiszące na szubienicy zwłoki tego, dla którego wstyd swój poświęciła. Bezstronny sędzia niepo-

*) Dziennik Luttrella, 1685; Toulmina Historia Tauntonu.

**) Oldmixon, 705; Życie i przygody Johna Dunton, Rozdz.

winien dawać wiary téj powieści. Żadnemi ona nie poparta dowodami; najwcześniejszą powagą w téj mierze, jest wiersz Pomfreta, a poważni dziejopisowie ówczesni rozwodząc się nad zbrodniami Kirkego, téj najcięższej zbrodni albo wcale nie wspominają, albo téż mówią o niéj jako o niedowiedzionéj pogłosce. Ci co opowiadają wydarzenie, czynią to z tylu odmianami, że już tém samem opowieść ich traci wszelkie prawo do wiary. Jedni przenoszą widownię do Taunton, inni do Exeter; jedni wystawiają bohaterkę powieści jako dziewczynę, inni jako zamężną niewiastę; mężczyzna za którego haniebnym zapłacono okup, u jednych jest ojcem, u drugich bratem, u innych znowu małżonkiem. Dodać do tego należy, iż téż samą historią długo przed urodzeniem się Kirkego, o wielu innych opowiadano ciemiężcach, tak że się ulubionym stała przedmiotem dla romansopisarzów i poetów dramatycznych. Dwóch mężów stanu XV wieku, Rhynsaulta, ulubieńca Karola Śmiałego księcia Burgundzkiego, i Olivera le Dain, ulubieńca Ludwika XI króla francuzkiego, o podobną obwiniają zbrodnię. Cintio ułożył z tego romans, Whetstone użył powieści Cintia za wątek do nieokrzesanego dramatu *Promos i Cassandra*, a Shakespeare wziął od Whetstona intrygę do pięknej tragi-komedy *Wet za wet*. Jak Kirke nie był pierwszym, tak téż nie był ostatnim, którego w ustach ludu tym nadmiarem bezceństwa obciążano; podczas reakcyi przeciwko jakobińskiemu terroryzmowi we Francyi, z podobnymże wystąpieno oskarżeniem przeciw Józefowi Lebon, jednemu z najobmierźlejszych siepaczy komitetu do-

bra publicznego, po odbytem jednakże śledztwie samiz jego przesładowcy płonność zarzutu przyznali*).

Rząd był niezadowolony z Kirkego, nie z powodu barbarzyństwa z jakim się tenże nad ubogimi pastwił jeńcami, ale z powodu przedajnej litości bogatym przestępcom okazywanéj**). Odwołano go wkrótce z zachodu. Rzeź bardziej uporządkowana ale tém okrutniejsza miała się teraz rozpocząć. Zwleczono zemstę o kilka tygodni; życzeniem było rządu, iżby sądy przysięgłych na zachodzie nie wprzódę się zaczęły, aż się w innych miejscach pokończą. Tymczasem więzienia Somersetschiru i Dorsetshiru zapełniały się tysiącami ofiar. Głównym przyjacielem i opiekunem nieszczęsnych tych ludzi w ostatecznej ich niedoli, był człowiek brzydzący się ich przekonaniem politycznym i religijnym, człowiek dla stanu swego im znienawidzony i któremu oni bez powodu mocno byli dokuczali: biskup Ken. Zacny ten prałat całego użył wpływu, by stróżów więziennych do większej nieco skłonić łagodności i własny dwór biskupi ograniczył, żeby

*) Milczenie Oldmixona i tych co zebrali dzieje męczenników zachodu, wystarczały mi do rozstrzygnięcia wątpliwości. Podobnież wspomnieć należy, iż Steele opowiada historiją Rhysaulta w *Dostre-gaczu*, Nr. 491. Rzeczywiście przypuścić zaledwie można, iżby Steele, który lubił niezręcznie i niewczesnie popisywać się z swoim wigizmem, nie miał dotknąć zbrodni tak podobnej do szkaradnego postępku Rhysaulta, gdyby jeden z oficerów Jakóba II dopuścił się jej był za pamięci żyjącego jeszcze pokolenia. Co się tyczy sprawy Lebona, porównaj *Monitora* z 4. messidora, roku III.

*) Sunderland do Kirkego, 14/28 lipca 1685. „Jego Królewska Mość,“ pisze Sunderland, „poleciła mi oświadczyć wam Jój nieukontentowanie z powodu tych wypadków, i życzy sobie, abyście dolożyli starania, iżby żadna z osób w buncie zawikłanych, nie uszła.“ Słuszność każe dodać, że w tymże liście naganiają Kirkego za to iż pozwolił żołnierzom dowolne wymuszać sobie kwatery.

módz lichą i szczupłą polepszyć strawę tych, którzy ukochaną jego katedrę zeszpecili. Postępowanie jego w tém zdarzeniu zgadzało się z całym żywotem; przesąd i zabobon zaciemniały mu wprawdzie jasność sądu, moralny wszakże charakter Kena, jeśli bezstronnie w nich się rozpatrzym, może śmiało wytrzymać porównanie z każdym innym charakterem historii kościelnej, i zbliża się, o ile krewkość ludzka na to pozwala, do idealnej doskonałości cnoty chrześcijańskiej*).

Miłosierne jego zabiegi nie długo trwały; zbliżało się szybkie i skuteczne wypróżnienie więzień. W początku września wyruszył Jeffreys w towarzystwie czterech sędziów dla kierowania owemi rokami przysięgłych, których pamięć dopiero wraz z ludem naszym i naszym językiem zaginie. Oficerowie dowodzący oddziałami w okręgach przez które przejeżdżał, mieli rozkaz dodawania mu wszelkiej pomocy wojskowej jakiejby mógł zażądać. Dzika dusza jego, bodźca bynajmniej nie potrzebująca, znalazła go jednakże. Ze zdrowiem i siłami żywotnymi lorda wielkiego kanclerza miało się ku końcowi; głęboko urażony oziębłością króla i zuchwalstwem wielkiego sędziego, małą tylko znajdował pociechę na upłyniony spozierając żywot, którego nie piętnowały wprawdzie srogie zbrodnie, ale który kalowały tchórzostwo, chciwość i słu-

*) Bardzobym się cieszył, gdybym mógł dać wiarę ludowemu podaniu, jakoby Ken bezpośrednio po bitwie Sedgemoorskiej przedstawiał dowódcy wojsk królewskich, nieprawność wojskowych egzekucyi. Ken, ani wątpię, byłby całego użył wpływu w interesie prawa i łaski, gdyby wówczas przy wojsku przebywał: nie masz wszakże wiarogodnego na na to świadectwa, iżby w czasie walki na zachodzie wszędy miał się znajdować. Wedle dyaryusza izby lordów pewną jest, że we czwartek przed bitwą był w Westminsterze, i również pewna, że w poniedziałek po bitwie odwiedzał w Towerze Monmoutha.

załstwo. Nieszczęsny ten człowiek tak głęboko był upokorzony, że ilekroć się ostatnimi czasami w Westminster-Hall pojawiał, przynosił ze sobą bukiet kwiatów dla zakrywania oblicza, nie mogąc, jak to sam później wyznał, znieść wzroku adwokatów i słuchaczy. Widok zbliżającego się końca niezwykłym natchnął go męztwem; postanowiwszy ulżyć sumieniu, zażądał posłuchania u króla, dobitnie wystawił niebezpieczeństwa od gwałtownych i samowolnych kroków nierozłączne, i potępił bezprawne okrucieństwa, których się żołnierstwo w Somersetshire było dopuściło. Wkrótce potem opuścił Londyn, by umrzeć na ustroniu; jakoż w kilka dni po odjeździe sędziów na zachód życie zakończył. Uwiadomiono natychmiast Jeffreysa, że w nagrodę wiernych i dzielnych usług może na wielką pieczęć rachować*).

Wielki sędzia rozpoczął swą czynność w Winchester. W Hampshirze wprawdzie wojny nie prowadzono, ale wielu pokonanych rokoszan schroniło się tu było podobnie jak ich naczelnik. Dwóch z pomiędzy nich, John Hiekes, dysydencki duchowny, i Ryszard Nelthorpe, prawnik, wywołany niegdyś z kraju za udział w spisku domu zbożowego, szukało przytułku w domu Alicy, wdowy po Johnie Lisle. John Lisle zasiadał niegdyś w długim parlamencie i w trybunale rewolucyjnym, był komisarzem wielkiej pieczęci za czasów rzeczypospolitój, i został przez Cromwella na lorda wyniesiony. Nadanych przez protektora tytułów nie uznał wprawdzie po upadku domu jego żaden następny rząd angielski, zdaje się jednak że rojalisci nawet

*) North, Życie Guildforda, 260, 263, 273; Mackintosh, Rzut oka na rządy Jakóba II, 16; list Jeffreysa do Sunderlanda, z 5 września 1685.

często ich w potocznej używali rozmowie. Ztąd więc wdowę po Lislem znano jako lady Alicę; z wieloma szanownemi i kilku szlacheckimi rodzinami łączyły ją związki pokrewieństwa, powszechnego przytém, u torysoskiej nawet szlachty swego hrabstwa, zażywała poszanowania; torysoscy bowiem jęj sąsiedzi wiedzieli bardzo dobrze, że szczerze boleje nad niejednym gwałtownym krokiem w którym mąż jęj brał udział, że po Karolu I gorące łzy przelewała i wielu prześladowanym kawalerom użyczyła opieki i pomocy. Taż niewieścia dobroć serca która ją wtedy skłoniła była do okazywania względności dla pokonanych rojalistów, niepozwalala teraz odmawiać strawy i przytułku ludziom którzy o jęj opiekę błagali. Przyjęła ich do swego domu, jeść i pić dała i wskazała zakątek gdzieby spocząć mogli. Na drugi dzień z rana dom jęj żołnierstwem obstawiono, ściśle przedsiębiorąc poszukiwanie; Hickesa znalezione ukrytego w mielcuchu a Nelthorpa w kominie. Jeżeli lady Alica wiedziała że jęj goście mieli udział w buncie, wtedy bez wątpienia gardłowej dopuściła się zbrodni, albowiem ustawa o sprawcach i współnikach zdrady stanu zawierała w owych czasach, podobnie jak dziś jeszcze, haniebne dla prawodastwa angielskiego przepisy. W przypadkach przestępstw pospolitych robi prawo, stosownie do wykrytej istoty czynu, na słuszności i rozumie opartą różnicę pomiędzy sprawcą a uczestnikiem; ten co ukrywa przed poszukiwaniem sprawiedliwości człowieka o którym wie że jest mordercą, popełnia wprawdzie czyn karygodny, nie ponosi wszakże kary za morderstwo; ten zaś co daje przytułek człowiekowi o którym wie że jest zdrajcą stanu, staje się winnym, zdaniem wszystkich prawników naszych, zdrady stanu. Zbyteczna wykazywać

niedorzeczność i okrucieństwo ustawy, obejmującej jednémże określeniem i jednemż karami ścigającej zbrodnie, które na przeciwnych krańcach stopniowania winy się mieszczą. Uczucie które najwierniejszemu poddanemu wzdrygać się każe na myśl wydania na śmierć haniebną pokonanego, jak dziki zwierz szczwanego i w śmiertelnej rozpaczycy o kęs chleba i kubek wody błagającego buntownika, uczucie to może być słabością, ale jest bez wątpienia słabością która z cnotą bardzo blisko spokrewniona, słabością której my, w danym stanie przyrody ludzkiej, nie możemy z serc wykorzeniać, nie tłumiąc wielu szlachetnych i wzniosłych popędów duszy. Mądry i dobry władca nie zechce może schlebiać tej słabości, ale w ogóle będzie jej pobłażał lub też karał ją bardzo łagodnie, w żadnym zaś razie ścigać jej nie będzie jakby najczarniejszą zbrodnią. Czy Florę Macdonald można uniewinnić, że przechowywała za zdradę stanu skazanego potomka Stuartów, czy waleczny żołnierz naszych czasów dobrze sobie postąpił Lavalettowi do ucieczki pomagając? są to pytania które kazuistom w różny sposób rozwiązywać wolno; ale czyny podobne stawiać na równi ze zbrodniami Guy Fauxa i Fieschiego, jest obrazą człowieczeństwa i zdrowego rozsądku. Tak jednak postępuje sobie nasze prawo. Oczywiście, iż łagodne tylko rządy mogły podobny stan prawodawstwa znośnym uczynić; to też przyznać należy, jako przez ciąg wielu pokoleń wszystkie rządy angielskie, z wyjątkiem jednego, łagodnie się obchodziły z osobami, których jedyną było winą, że pokonanym i uciekającym buntownikom dały przytułek. Kobietom mianowicie milczącą zgodą przyznano prawo folgowania wśród srożącój się zemsty popędom litości, tej

najprzedniejszej ich ozdoby z pomiędzy wszystkich cnót niewieścich. Od początku wielkiej wojny domowej osłoniła była niewieścia przebiegłość i poświęcenie, wielu buntowników, a w ich liczbie kilku dużo ważniejszych od Hickesa albo Nelthorpa, przed surowością zwyciężkich rządów; żaden przecież angielski władca, w ten sposób fortelem zażyty, z jedynym wyjątkiem okrutnego i niezłaganego Jakóba, nie posunął barbarzyństwa tak daleko, aby miał chociaż pomyśleć o karaniu kobiety srogą i haniebną śmiercią, za tak naturalne i do serca mówiące przekroczenie prawa.

Mimo całej potworności ustawy, posunięto się jeszcze po za jej granice dla zgubienia Alicy Lisle. Stósownie do zasady, którą najwyższa powaga później uznała, nie można było potępiającego na nią wydawać wyroku, dopókiby przysięgli nie wyrzekli winy co do przechowanych w jej domu rokoszan*); a przecież stawiono ją przed sąd, nierozpocząwszy jeszcze nawet procesu przeciwko Hickesowi albo Nelthorpowi. Nie łatwą było w podobnej sprawie przychylny dla korony uzyskać wyrok przysięgłych. Świadkowie nie bardzo na wiarę zasługiwali, gro-
no przysięgłych, z najznamienitszych obywateli Hampshire złożone, wzdrygało się na myśl potępienia bliźniego za postępek, który raczej na uznanie niżli na naganę zasługiwał. Jeffreys nieposiadał się ze złości; było pierwszy przypadek zdrady stanu przed sądem przysięgłych na który zjechał, a zdawało się bardzo prawdopodobną że mu zdobycz tą razą ujdzie; gromił się w wyrazach, jakichby żaden dobrze wychowany człowiek nie używał

*) Zobacz wstęp do uchwały parlamentu, znoszącej wyrok na nią wydany.

przy wyścigach lub walce koguciej. Pewien świadek, nazwiskiem Dunne, jużto głęboko przejęty współczuciem dla lady Alicy, jużto groźbami i przekleństwami sędziego najwyższego przerażony, stracił zupełnie głowę i w końcu nie mógł słowa przemówić. „Oh, jakżeto ciężko prawdzie,“ zawołał Jeffreys, „przedrzeć się przez gębę łgarskiego łajdaka prezbiterańskiego.“ Świadek wyjąkał po małym przestanku kilka słów bez związku. „Widzianoż kiedy,“ wrzasnął sędzia klnąc przytém, „widzianoż kiedy na ziemi podobnego gałgana? Wierzyszże ty w Boga? wierzyszże ty w czysćciec? Pomiedzy wszystkimi świadkami jakich widziałem, jeszcze mi się podobny tobie nie zdarzył.“ Młodzieniec który z przestachu przytomność stracił, milczał ciągle, a Jeffreys znów zaczął: „Spodziewam się, panowie przysięgli, że oceniacie jak należy szkaradne postępowanie tego człowieka. Któżby sobie nie zmierzył tych ludzi wraz z ich religią? Turek jest świętym w porównaniu do tego niegodziwca. Poganin wstydziłby się takiej bezbożności. Oh, słodki Jezu, wśród jakiegoż to plemienia węzów żyjemy!“ „Nie mogę tego wymówić, mylordzie, cobym miał do powiedzenia,“ zabełkotał Dunne. Sędzia wybuchnął znowu potokiem przekleństw. „Widzianoż kiedy,“ zawrzeszczał, „tak bezczelnego huncfota? Zaświeć mu w ślepie, żebyśmy miedziane jego czoło zobaczyli. A wy, mości panowie, którzy przedstawiacie tu koronę, nie zapomnijcież wytoczyć przeciwko temu człowiekowi skargi o krzywoprzysięstwo.“ Po wysłuchaniu świadków w ten sposób, przywołano lady Alicę żeby się broniła. Zaczęła ona od oświadczenia, być może z prawdą zgodnego, że lubo wiedziała przyjmując w dom swój Hickesa, jako tenże w kłopotliwém znajduje się położeniu,

nie wiedziała jednak, ani się téż domysłała, że należał do buntu. Jest on duchownym, człowiekiem pokoju; ani więc jój przez myśl przeszło, żeby miał brać się do oręża przeciwko rządowi; przypuszczała, iż będąc ściganym o zakazane nauczanie z ambony, ukryć się pragnie. Sędzia najwyższy gniewliwie wrzasnął: „Objaśnię ja wam rzecz całą. Pomiędzy temi złajdaczonemi, nurtującemi, skomłającemi prezbiteryanami niemasz jednego, któryby w ten lub w ów sposób nie należał do buntu. Prezbiteryanizm jest zbiorowiskiem wszelakiego łajdactwa; prezbiteryanizm tylko mógł z Dunnego takiego zrobić gałgana. Pokaż mi prezbiteryanina, a ja ci pokażę przełganego szelmę.“ W podobnyż sposób streścił on stan sprawy, rozwodził się całą godzinę nad wigami i różnowiercami, przypominając przysięgłym, jako mąż uwięzionej zmazał się współudziałem w śmierci Karóla I, lubo zarzut ten żadném nie był poparty świadectwem, a chociażby i był dowiedziony, najmniejszego nie mógł wywierać wpływu na wypadek obecnej sprawy. Przysięgli poszli na ustęp i długo się naradzali; sędzia zaczął się niecierpliwić; nie może on rozumieć, powiedział, jak mogli nawet iść na ustęp w tak prostej sprawie. Wysłał do nich woźnego z zapowiedzią, że jeżeli nie powrócą natychmiast, posiedzenie odroczy a ich na całą noc zamknąć rozkaże. Przeszedłszy takie męki, pojawili się wreszcie, ale tylko by złożyć oświadczenie, że mają wątpliwość, czy wina dowiedziona. Jeffreys nafukawszy się niepomierne odesłał ich znów na ustęp; po powtórnej wreszcie naradzie ze wstrętem wyrekli: „winna.“

Na drugi dzień z rana ogłoszono wyrok; Jeffreys wydał rozkaz, żeby Alicę Lisle spalić żywcem tegoż sa-

mego jeszcze wieczora. Wyszukane to barbarzyństwo obudziło litość i niechęć w tej nawet klasie co tronowi najzupełniej była oddana. Duchowieństwo katedralne Winchesteru udało się z przedstawieniami do sędziego najwyższego, który, jakkolwiek gburowatą popędliwością, za dużo miał rozsądku, iżby o podobny przedmiot wzniecać spór z korporacją, u torysoskiego stronnictwa tak wysoko poważaną. Przyzwolił więc na pięciodniową odwołkę w spełnieniu wyroku. Przez ten czas przyjaciele Alicy natarczywie zabiegali u Jakóba o ulaskawienie; dostojne damy za nią się wstawiały; Feversham, któremu świeże zwycięstwo wpływu u dworu przysporzyło i którego, jak wieść chodziła, przekupstwem do litości pobudzono, przemawiał za nieszczęśliwą; Clarendon, szwagier królewski, bronił jej sprawy. Wszystkie jednak usiłowania okazały się daremnymi; zaledwie wyprosić zdołano zamianę kary spalenia żywcem, na karę ścięcia. Poniosła śmierć na rusztowaniu wystawioném w rynku Winchesterskim, z pogodnym mężstwem poddając się swemu losowi*).

Alica jedyną była ofiarą w Hampshirze; ale na drugi dzień po jej straceniu zawitał Jeffreys do Dorchesteru, stolicy hrabstwa gdzie Monmouth był wylądował, i rzeź sądowa zaczęła się w najlepsze.

Salę sądową wybito z rozkazu sędziego najwyższego szkarłatem, a nowość ta była w oczach tłumu zapowiedzią krwawych zamysłów. Rozeszła się także pogłoska, że kiedy duchowny przemawiający z ambony przed otwarciem posiedzenia przysięgłych, przypominał obowiązek

*) Sprawa Alicy Lisle w Zbiorze procesów politycznych; Statut I, Wilhelma i Maryi; Burnet, I, 649; Przestroga dla wigów.

sprawiedliwości, złowrogie zgrzytanie ściągnęło dzikie usta sędziego. Wszystko to smutne pomiędzy ludźmi wywoływało przecucia*).

Trzystu przeszło więźniów przed sąd stawiono; dzieło zdawało się trudném, ale Jeffreys potrafił je ułatwić! Dał do zrozumienia, że ten tylko może na ulaskawienie lub odwłokę rachować, co się do winy przyzna. Dwadzieścia dziewięć osób, które się domagały sądenia w własnej krainie i które winnemi uznano, kazał natychmiast powiesić; reszta więźniów przyznawała się tuzinami do winy. Na dwustu dziewięćdziesięciu dwóch zapadł wyrok śmierci; w Dorsetshirze powieszono siedmdziesięciu czterech.

Z Dorsetshiru udał się Jeffreys do Exeter; wojna domowa zaledwie dotknęła była granic Devonshiru, tak że stosunkowo mało tu osób śmiercią ukarano. Somersetshire, ognisko buntu, zachowane zostało na ostatnią i najstraszliwszą zemstę; w hrabstwie tém powieszono, włóczono końmi i rozćwertowano w ciągu dni kilku dwustu trzydziestu trzech więźniów. Wszędy po rozstajnych drogach, na każdym rynku, na murawie każdego większego sioła które dostarczyło było żołnierzy Monmouthowi, bujały na wietrze kajdanami obciążone trupy, albo też sterczały na palach głowy i ćwiercie, zarażając powietrze i zgrozą przejmując podróżnego. W wielu parafiach nie sposób było wieśniakom zebrać się w domu Bożym, by nie mieć widoku upiornój twarzy którego z sąsiadów, z kruchty trupiém okiem na nich spojierającej. Wielki sędzia miał sposobność pokazania się w całym swym blasku. Przybywało mu życia i świeżości

*) Krwawe roki przysięgłych.

w miarę postępującego dzieła; śmiał się, radośnie wykrzykiwał, żartował i kłął w taki sposób, że wielu sądziło, jakoby od rana do wieczora był pijany. Jakoż nie łatwą było rozróżnić u niego szal który piekielne wyradzały namiętności, od szalu płynącego z wódki. Jeden z więźniów utrzymywał, że występujący przeciwko niemu świadkowie, nie zasługują na wiarę; pierwszy, powiedział, jest papistą, a drugi przedajnym człowiekiem. „Ty bezczelny buntowniku,“ wrzasnął sędzia, „tyżto chcesz robić uwagi nad świadkami królewskimi? Już cię widzę, łajdaku, już cię widzę ze stryczkiem na szyi.“ Inny chciał złożyć dowody, jako dobrym jest protestantem. „Protestantem!“ zawołał Jeffreys, „chcesz powiedzieć prezbiteryaninem. Idę o zakład, że o czterdzieści mil zwącham prezbiteryanina.“ Jakiś biedak wzbudził litosć zażartych nawet torysów. „Mylordzie,“ odezwali się oni, „nieszczęśliwą tę istotę utrzymuje parafia.“ „Bądźcie spokojni,“ rzekł sędzia, „już ja parafią od tego ciężaru uwolnię.“ Wściekłość jego nie przeciwko samym tylko więźniom wybuchała. Obywatele i panowie wysokiego znaczenia i nieposzlakowanej wierności, ilekroć śmieli zwrócić jego uwagę na jaką łagodzącą okoliczność, mogli z pewnością na to rachować, co on w gminnej swój mowie której się w szynkowniach Whitechapelskich był wyuczył, nazywał cięciem chropowatą stroną swego języka. Lorda Stawell, torysoskiego para, który nie umiał zataić zgrozy jaką przejmowały go niesumienne mordy na jego sąsiadach, ukarano wieszając mu trupa przed bramą zwierzynca.*). Z podobnemi widowiskami wiąże się mnóstwo

*) Lockego Bunt na zachodzie.

straszliwych historii, które wieśniacy Somersetshiru długo sobie jeszcze opowiadali, przy zimowém ogniu jabłecznik popijając; za ludzkiej jeszcze pamięci znali oni wybornie w niektórych okolicach przekłète takie miejsca, i po zachodzie słońca niechętnie koło nich przechodzili*).

Jeffreys przechwalał się, że więcej powiesił zdrajców stanu, niżli wszyscy jego poprzednicy od czasu podbicia Anglii; to pewna, że liczba osób które on w ciągu jednego miesiąca i w jedném hrabstwie stracić kazał, o wiele przenosiła liczbę wszystkich zbrodniarzy politycznych, od czasu rewolucyi na wyspie naszej straconych. Bunt z lat 1715 i 1745 dłużej trwały, szerzej się rozpostarły i straszliwszy przedstawiają widok od rokосу stłumionego u Sedgemooru, nie można przytém powiedzieć, iżby po buntach lat 1715 i 1745 dom hanowerski za daleko się posunął w łagodności. A przecież liczba wszystkich kar śmierci z lat 1715 i 1745 razem wzięta, małą się tylko zdawać będzie w porównaniu z liczbą do jakiej doszły krwawe roki przysięgłych; Jeffreys bowiem w czasie tego objazdu powiesić kazał trzystu dwudziestu rokoszian.**)

Podobne dzieło zniszczenia musiałoby słuszną przemową zgrozą, chociażby nawet ofiary w ogóle na wzgardę zasługiwały; byli to wszakże po większej części ludzie nieposzlakowanego żywota i wzniosłej pobożności; sami się uważali i duża część sąsiadów uważała ich nie za złoczyńców, ale za męczenników, krwią własną stwier-

*) Mogę to nawet stwierdzić ze wspomnień moich dziecińczych.

***) Lord Lonsdale podaje siedmset, Burnet sześćset. Ja się trzymałem wykazów przesłanych od sądu urzędowi skarbowemu, a które można tam widzieć w tece z r. 1685. Porównaj: Krwawe roki przysięgłych; Lockego Bunt na zachodzie; Pochwała lorda Jeffreysa; Burnet, I, 648; Eachard, III, 775; Oldmixon, 705.

dzających prawdę protestanckiej wiary. Mało który z pomiędzy skazanych jakąskolwiek okazywał skruchę; wielu zaś dawnym purytańskim ożywionych duchem, szło na śmierć nietylko z mężstwem, ale weseląc się nawet. Napróżno prawili im słudzy kościoła urzędowego o grzeszności buntu i o wadze kapłańskiego rozgrzeszenia; roszczenia króla do nieograniczonej władzy w rzeczach świeckich i roszczenia księży do władzy duchownej, najgłębszą obudzały wzgardę nieustraszonych tych sekciarzy. Niektórzy z nich układali hymny w więzieniu i potem w głos je śpiewali na katowskim wózku; Chrystus, wołali rozbierając się na śmierć, zstąpi niebawem Syonowi w pomoc i wojnę wieść będzie z Babilonem, rozwinie sztandar i w trąbę uderzy, pomści w dziesięciornasób na nieprzyjaciółach wszystko złe sługom swym wyrządzone. Spisywano ostatnie słowa tych ludzi, listy ich pożegnalne jakby skarby jakie przechowywano, i tym sposobem, z małą pomocą fantazyi i przesady, obszerne przybyły rozdziały do historyi męczenników z czasów Maryi*).

Niektóre przypadki na szczególną zasługują wzmiankę. Abracham Holmes, dawniejszy oficer wojsk parlamentu i jeden z tych zagorzalców co innego nie uznawali króla okrom Jezusa, dostał się u Sedgemooru do niewoli. Straszkaną miał rękę w bitwie, a że nie było cyrulika na podorędziu, sam sobie ją amputował nieugięty ten stary żołnierz. Odwieziono go do Londynu, gdzie go król w tajnej radzie badał; Holmes nie chciał się jednak upokorzyć. „Stary już jestem,“ powiedział, „a co mi z życia jeszcze pozostaje, nie warte kłamstwa ani upodlenia.

*) Niektóre modlitwy, przemowy i hymny tych męczenników znajdują się w Krwawych rokach.

Byłem zawdy republikaninem i jestem nim dotąd.“ Odesłano go znów na zachód i tam go powieszono. Lud z zdziwieniem i zgrozą postrzegł, że konie co go na szubienicę wlokły, nagle spłoszone zawróciły. Sam Holmes ani wątpił, że anioł pański, jak przed wiekami, zastępuje tu drogę z mieczem w rękę, dla ludzkich oczu niewidzialny, ale widzialny podlejszym stworzeniom. „Stójcie panowie,“ zawołał, „pozwólcie mi iść pieszo; jest w tém coś więcej niżli sądzicie. Przypomnijcie sobie jak osioł zobaczył tego, którego prorok nie poznał.“ Zaczém z wózka zstąpiwszy, mężnym krokiem podszedł ku szubienicy, z łagodnym uśmiechem do ludu przemówił, gorące wznosił modły do Boga o przyspieszenie zguby antychrysta i wyzwolenie Anglii, wreszcie wstąpił na drabinę przepraszając że czyni to tak niezręcznie. „Widzicie,“ powiedział, „jednę mam tylko rękę“*).

Z równémże mężtwem umarł Krysztof Battiscombe, młody palestrant dobrej familii i znacznego majątku, który w Dorchester, przyjemném mieście prowincjonalném, dumnym ze swego smaku i wytwornej ogłady, uchodził za wzór skończonego panicza. Powszechny objawił się współudział by go ocalić; opowiadano sobie za rzecz pewną w zachodniej Anglii, że zaręczony jest z młodą dziewicą szlchetnego rodu, siostrą szeryfa, że narzeczona padła Jeffreysowi do nóg o łaskę prosząc, i że Jeffreys tak przebrzydłym zbył ją żartem, iż samo po-

*) Krwawe roki przysięgłych; Lockego Bunt na zachodzie; Pamiętniki lorda Londsdaile; Wiadomość o bitwie Sedgemoorskiej w Hardwickskich papierach. Historia w Clarkego Życiu Jakóba II, II, 43, nie pochodzi z rękopismów króla i sama się zbija dostatecznie.

wtórzenie obrażałoby ludzkość i przyzwoitość. Oblubieniec jój poniósł śmierć w Lyne z pobożną odwagą*).

Dużo głębsze współczucie obudził los dwojga mę-
żnych braci, Williama i Benjamina Hewlingów. Byli oni
młodzi, urodni, wychowani starannie i dobrze skoliga-
ceni; dziad ich macierzysty zwał się Kiffin, był jednym
z przedniejszych kupców londyńskich i uchodził pospo-
licie za głowę wtóchrzeczenców. Wielki sędzia ze zwy-
kłym sobie grubiaństwem badał Williama Hewlinga. „Masz
dziada,“ powiedział, „który sownie zasłużył wisieć jak
ty-sam.“ Biedny młodzieniec, dziewiętnaście dopiero lat
liczący, poniósł śmierć z takim poddaniem i męstwem,
że pewien oficer wojsk królewskich przytomny traceniu
a który zawsze surowością i twardym odznaczał się ser-
cem, dziwnie zmiękczone zawołał: „Myszę że sam nawet
lord sędzia najwyższy zachwiałby się w tym przypadku.“
Spodziewano się, że Benjamina ułaskawią, przestając na
jednej tak młodocianej ofierze z jednegoż domu; Jeffreys
nawet skłaniał się do litości, a przynajmniej udawał że
się skłania. Właściwa jednak przyczyna była ta, że jakiś
jego krewny, którego nie mógł jak zwykłego odprawić
orędownika wiele się odeń spodziewając, usilnie przema-
wiał za ciężko nawiedzoną rodziną. Przyzwolił więc Jef-
freys na zwłokę, którejby można było użyć do zabiegów
w Londynie. Siostra więźnia udała się z prozbą do Whi-
tehall, wielu dworzan życzyło jój powodzenia, a Chur-
chill do którego licznych przywar nie należało okrucień-
stwo, wyrobił jój posłuchanie. „Życzę pani, żeby wasza

*) Krwawe roki przysięgłych; Lockeego Bunt na zachodzie. Pokorna prośba wdów sierot zachodniej Anglii; Po chwała lorda Jeffreysa.

prośba skutek odniosła,“ rzekł do niej kiedy pospołu w przedpokoju czekali, „ale nie rób sobie pani próżnej nadziei. Ten oto marmur,“ dodał kładąc rękę na gzym-sie kominka, „nie twardszy od króla.“ Wypadek dowiódł prawdy tego orzeczenia; Jakób nieugiętym pozostał. Benjamin Hewling z niezłamanem umarł mężstwem wśród głośnych żalów i biadań, od których i żołnierze stojący na straży w okół szubienicy, wstrzymać się nie mogli*).

Z tém wszystkiém, buntownicy na śmierć skazani mniej byli do pożałowania jak wielu przy życiu pozostałych. Pewną ilość więźniów, przeciwko którym Jeffreys nie był w stanie uzasadnić skargi o zdradę stanu, skazano, o mniej ciężkie potępiwszy ich przestępstwa, na smaganie w równie straszliwy sposób jak Oatesa. Jedna z kobiet skazana została za kilka słów nicnieznaczących, jakich nasłuchać się było można u połowy przynajmniej niewiast w okręgach wojną nawiedzonych, na chłostanie po wszystkich targowiskach Dorsetshiru. Wycierpiała ona część kary, zanim Jeffreys do Londynu powrócił; ale kiedy już go na zachodzie nie było, stróże więzienni, za miłosierném przyzwoleniem władz miejscowych, na własną odpowiedzialność odpuścili jój dalsze katusze. Straszliwy jeszcze zapadł wyrok na pewnego młodzieńca, nazwiskiem Tutchin, który miał sobie wytoczony proces o buntownicze mowy. Jak zwykle, przerywano mu obro-

*) Co do Hewlingów trzymałem się Pamiętników Kiffina i opowiadania pana Hewlinga Lusona, które się znajduje w drugim wydaniu Hughesowskiej korespondencji, Tom II, dodat. Wiadomości w Lockeego Buncie na zachodzie i w Pochwale Jeffreysa pełne są błędów. Wielka część wiadomości w Krwawych rokach przysięgłych spisana przez Kiffina i dosłownie się zgadza z jego Pamiętnikami.

nę nędznymi żartami i naigrawaniem z ławy sędziowskiej: „Jesteś buntownikiem; cały twój ród składał się od czasów Adama z samych buntowników. Powiadają mi żeś poeta; spróbuję na wyścigi z tobą wiersze deklamować.“ Wyrok opiewał, że chłopiec ma iść na siedm lat do więzienia i być przez ten czas corocznie smagany po wszystkich targowych miasteczkach Dorsetshiru. Kobiety na galerji szlochać poczęły, a pisarz sądowy powstał mocno wzruszony. „Mylordzie!“ rzekł, „więzień bardzo jeszcze młody, a wiele targowych jest miasteczek w naszym hrabstwie; wypada z wyroku, że będzie go trzeba przez siedm lat co dwa tygodnie smagać.“ „Jeżeli młodem on chłopięciem, to starym jest łajdakiem,“ odrzekł Jeffreys; „nie znacie tak dobrze tego nędznika, jak ja go znam; moje łaskawe panie, kara powinaby jeszcze raz być tak ciężką, i chociażby cała Anglia za nim się wstawiała, nic to wszystko nie nada.“ Tutchin błagał w rozpacz, i zapewne życzył sobie tego w istocie, iżby go raczj powieszono; szczęśliwym dla siebie trafem zachorował w tym stanie rzeczy na ospę, żadnej nie dając nadziei wyjścia. Ponieważ nie było prawdopodobieństwa aby wyrok dał się wykonać, przyzwolił więc wielki sędzia na zniesienie onegoż a to dzięki łapowemu, które więźnia do nędzy przywiodło. Ciężkie te koleje przepełniły z przyrodzenia już niezbyt łagodną duszę Tutchina, zaciekła aż do szaleństwa nienawiścią, jakoż stał się odtąd jednym z najnieubłagańszych i najuporczywszych nieprzyjaciół domu Stuartów i torysoskiego stronnictwa*).

Liczba więźniów przez Jeffreysa na wygnanie zasła-

*) Zobacz Tutchina wiadomość o własnej sprawie w Krwawych rokach przysięgłych.

nych doszła ośmiuset czterdziestu. Ludzi tych, bardziej nieszczęśliwych od śmiercią skaranych towarzyszków, na gromady podzieliwszy, darowano osobom będącym w łaskach u dworu. Przy darowiznach położono za warunek, żeby skazanych wysłać jako niewolników za morze, żeby przed upływem lat dziesięciu na wolność ich nie puszczać, i żeby miejscem wygnania była jedna z wysp zachodnio-indyjskich. Ostatni ten warunek z głębokim dodano rozmysłem dla zwiększenia niedoli wygnańców; w Nowej Anglii albo Nowym Yerseju znaleźliby oni przychylną sobie ludność i klimat sprzyjający zdrowiu i czerstwości. Postanowiono zatem wysłać ich do osad, gdzie purytanin nie mógł się litości, a zrodzony w umiarkowanej strefie robotnik, dobrego zdrowia spodziewać. Handel niewolnikami w takim był wówczas stanie, iż ci brańce, pomimo dalekiej drogi i prawdopodobieństwa że zachorują, jeszcze dość znaczną wyobrażali wartość; Jeffreys obrachował, iż po odtrąceniu wszelakich kosztów każdy z nich piętnaście funtów w przecięciu wart będzie. Ubiegano się więc skwapliwie o nadanie sobie tych niewolników. Niektórzy torysi na zachodzie sądzili, że doznane cierpienia i zasługi w czasie buntu położone, nadają im prawo do udziału w zysku, który pochlebcy Whitehallscy pospiesznie zagarnąć się starali. Zwycięstwo atoli pozostało przy dworzanach*).

Niedola wygnańców równała się zupełnie losowi murzynów, których teraz wywożą z Congo do Brezylji. Wedle najwiarogodniejszych świadectw jakie nam dziś pozostają, przyjąć wypada, że przeszło piątą część wy-

*) Sunderland do Jeffreysa, 14 września 1685; Jeffreys do króla, 19 września 1685, w archiwum koronném.

rzuceno przed ukończeniem podróży morskim potworom na pastwę; ludzie byli ciasno popakowani na spodzie małych okrętów; tak szczupłe wydzielono miejsce tym biedakom, z których wielu niezgojone dręczyły rany, że nie sposób im było jednocześnie się położyć nie kładąc się jeden na drugim. Nie pozwolono im wychodzić na pomost; u schodków stały ciągle strażę zbrojne w muszkiety i szable; w dolnym zaś lochu wszędy ciemność tylko, smród, jęki, choroba i śmierć. Z pomiędzy dziewięćdziesięciu dziewięciu skazanych, na jednym pomieszczonych okręcie, umarło dwudziestu dwóch przed przybyciem do Jamajki, aczkolwiek podróż z niezwykłą odbyła się szybkością. Ci których dowieziono żywych na miejsce niewoli, wyglądali jak kościotrupy; przez ciąg kilku tygodni na morzu spędzonych wydzielano im razowe suchary i śmierdzącą wodę w tak małych racyach, że każdy mógłby być bezpiecznie pięć razy tyle spożyć. To téż w takim znajdowali się stanie, że kupiec co ich odebrał, musiał ich tuczyć przed wystawieniem na sprzedaż*).

Tymczasem zgraja chciwych oskarżycieli ujadła między sobą o szmaty majątku tak buntowników śmiercią ukaranych, jak i owych nieszczęśliwszych jeszcze ludzi co pod zwrotnikowém wędnieli słońcem. Wedle przepisu prawa, poddany na którego zapadł wyrok o zdradę stanu, cały utracą majątek, a przepis ten wykonywano po krwawych rokach przysięgłych z również okrutną jak śmieszłą

*) Najlepsza wiadomość o cierpieniach buntowników na zamorskie wywiezienie skazanych, znajduje się w arcy-ciekawém opowiadaniu, spisane'm przez Johna Coad, zacnego i bogobojnego cieślę, który się do Monmoutha przyłączył, pod Philips-Norton ciężko był ranny, potem zaś przez Jeffreysa sądzony i do Jamajki zasłany. Pierwotnego rękopismu udzielił mi łaskawie onegoż właściciel, pan Phippard.

surowością. Urzędnicy skarbowi wzywali stroskane wdowy i opuszczone sieroty robotników, których trupy po rozstajnych wisiały drogach, do wyszczególniania co się stało z koszykiem, gęsią, połciem słoniny, dzbanem jabłeczniku, workiem grochu, wiązką siana*). Podczas kiedy drobniejsi słudzy rządowi łupili rodziny pomordowanych wieśniaków, sędzia najwyższy zebrał sobie w krótkim czasie majątek, dostojniejszych rabując wigów. Rozciągnął prowadził on frymark ułaskawieniami; najwięcej przyniósł mu korzyści interes tego rodzaju z jakimś panem Edmundem Prideaux. Wątpliwości nie ulega, że Prideaux nie miał udziału w zbrojnym buncie przeciwko rządowi, a prawdopodobną jest, że jedyną jego zbrodnią był wielki majątek, odziedziczony po ojcu, znakomitym prawniku który za protektora wysokie piastował urzęda. Wszelkie poruszono sprężyny, by wytoczyć mu proces z powództwa korony; kilku więźniów miało ofiarowane sobie ułaskawienie pod warunkiem iżby przeciwko niemu świadczyli. Nieszczęśliwiec siedział długo w więzieniu, aż wreszcie, strachem przed szubienicą opanowany, ofiarował się zapłacić za swoje uwolnienie piętnaście tysięcy funtów. Ogromną tę sumę zabrał Jeffreys dla siebie i nabył za nią majątek ziemski, któremu lud, uwieczniając pamięć przekłętą roli, okupionej ceną krwi niewinnej, dał nazwę Hakeldama**).

Doskonałą pomoc w tém dziele zdzierstwa niosła mu

*) W aktach urzędu skarbowego z jesieni 1685 r. znajduje się kilka listów, przesyłających rozkaz zarządzania śledztwa co do podobnych drobiazgów.

**) Dyaryusz izby gminnych z 9 października, 10 listopada, i 26 grudnia 1690; Oldmixon, 706. Pochwała Jeffreysa.

zgraja pasożytów co zwykli byli z nim zapijać i żartować. Zadaniem tych ludzi było, pośredniczyć w wyciskaniu ciężkich warunków na skazanych którym strach śmierci złamał był ducha, i na rodzicach co drżeli o życie dzieci. Część łupu oddawał Jeffreys swym pomocnikom; jednemu z dobrych przyjaciół, tak opowiadają, podczas pijatyki przez stół rzucił ułaskawienie dla jakiegoś bogatego zdrajcy stanu. Niebezpiecznie było udawać się do kogo innego jak do jego zauszników, z prośbą o wstawienie, zazdrośném bowiem okiem strzegł on zyskownego i wyłącznego swego kupczenia łaską; podejrzewano nawet, że posłał kilka osób na szubienicę za to tylko, iż na innéj drodze zabiegali o łaskę królewską*).

Niektórzy dworzanie umieli jednak wyrobić sobie mały udział w tych frymarkach. Dworskie damy królowej szczególnie się odznaczały chciwością i niemiłosierdziem. Część hańby którą się obciążyły, spada na ich panią, jedynie bowiem ze stosunku w jakim do niej stały, płynęła możność bogacenia się tak szkaradnym handlem, i najmniejszej nie ulega wątpliwości, że było w mocy królowej jedném słowkiem lub spojrzeniem wstrzymać je od tego. Jakoż w istocie, chociaż nie przyzwalaniem wyraźném, ośmielała królowa złym własnym przykładem. Należała ona, jak się zdaje, do licznój klasy ludzi co los przeciwny łatwiej znoszą niżli szczęście. Kiedy jój małżonek był jeszcze poddanym i wygnańcem, od spraw publicznych wyłączonym i zagrożonym utratą dziedzicznego prawa, ujmujące występowanie i skromność księżnej jednały jój miłość tych nawet, co najmocniejsz

*) Żywot i śmierć lorda Jeffreysa; Pochwała Jeffreysa; Kiffina Pamiętniki.

wstręt czuli do katolickiej wiary; ale za nadejściem szczęścia znikły nadobne te przymioty, a słodka i miła księżna zamieniła się w nieużytą i dumną królowę*).

Późniejsze ciężkie koleje obudziły nieco współczucia dla niej; współzucie to jednak byłoby urosło niepomału, gdyby się dało wykazać, że w chwilach pomyślności jedną chociaż ofiarę najstraszliwszego prześladowania jakie w Anglii widziano, ocaliła lub ocalić się starała. Niezszczęściem, jedyne życzenie z którym, o ile wiadomo, w sprawie buntowników się odezwała, zmierzało do tego, ażeby jej jak najwięcej przekazano ludzi na zamorskie skazanych zastrzelenie**). Zysk wyciągnięty przez nią z ładunku, po odtrąceniu wielkich strat na niewolnikach co w czasie przeprawy z głodu lub gorączki pomierali, można szacować przynajmniej na tysiąc gwineów. Nic dziwnego, że sługi nasładowały nieksiążęcą jej chciwość i niekobiece okrucieństwo. Wycisnęły one tysiąc funtów z Rogera Hoare, kupca Bridgewater'skiego, który przyłożył się był do zasilenia wojennej kasy powstańców. Łup wszakże na który z szczególną rzuciły się skwapliwością, tego był rodzaju, że przypuszczaćby się godziło, iż najmniej szlachetne nawet dusze nim pogardzą. Niektóre z dziewcząt co w Taunton chorągiew Monmouthowi wręczały, srogo odpokutowały już były swoją winę. Jedna z nich, wtrącona do więzienia nawiedzonego zarazą, zachorowawszy tam, umarła; inna znowu błagała u kra-

*) Burnet, I, 768; Dziennik Evelyne, 4 lutego 1684/5, 13 lipca 1686. W jednej z satyr ówczesnych następujące znajdują się wiersze: „Jako księżna, była słodką, uprzejmą i łagodną; jako królowa, wściekłą była djablicą.“

***) Sunderland do Jeffrey'sa, 14 września 1685.

tek sądowych Jeffreysa o łaskę. „Bierzcie ją,“ wrzasnął sędzia z owym wyrazem wściekłości, który już nieraz męźniejsze przerażał serca. Dziewczyna łzami się zalała, czepiec na twarz zaciągnęła, opuściła salę sądową pod strażą dozorczy więziennego, i rozchorowawszy się z przestradchu, w kilka godzin ducha wyzionęła. Większa jednak część młodych dziewcząt co wzięły były udział w owym pochodzie uroczystym, zostawała jeszcze przy życiu; niektóre z nich nie miały dziesięciu lat, wszystkie zaś poszły były za rozkazem ochmistrzyni, niewiedząc wcale że zbrodnię popełniają. Frejliny królowej wyprosiły sobie u króla pozwolenie wyciśnięcia pieniędzy od rodziców biednych tych dzieci. Posłano do Tauntonu rozkaz wtrącenia wszystkich tych młodych dziewcząt do więzienia; Sir Francis Warre z Hestercombe, torysoski członek parlamentu za Bridgewater, został wezwany do ściągania okupu; polecono mu przytém oświadczyć dobitnie, że frejliny nie mogą na żadną pozwolić zwłokę, że są gotowe pchać rzecz tę aż do ostateczności jeźliby przyzwoita nie zebrała się suma, i że pod przyzwoitą sumą rozumieją siedm tysięcy funtów. Warre odmówił wszelkiego udziału w tak gorszącym targu. Wtedy frejliny wezwały Williama Penna do prowadzenia frymarku, jakoż Penn podjął się zlecenia. Sądziłoby należało, że cośkolwiek z owęj upornej sumiennosci którą on często okazywał kiedy szło o zdejmowanie kapelusza, w tymtu przypadku na swoim byłoby miejscu. Zapewne ukołysał skrupuły sumienia powtarzając sobie w duszy, że nic z wyciśniętych pieniędzy do jego nie wpłynie kieszeni; że, jeśli on niezechce pomagać tym paniom, znajdą sobie innych mniej ludzkich pomocników; że powolnością zwią-

kszy swój wpływ u dworu, i że ten wpływ już mu podał a nadal w większej jeszcze poda mierze sposobność świadczenia wielkich usług uciśnionym braciom. Frejliny musiały w końcu przestać na niespełna trzeciej części tego co z początku zaczęły*).

Żaden angielski monarcha jawniejszych nie złożył dowodów przyrodzonego okrucieństwa od Jakóba; wszelako miłosierdzie jego nie było mniej szkaradnym od okrucieństwa, czyli raczej powiedziećby może należało, że jego miłosierdzie i jego okrucieństwo tego były rodzaju, iż jedno wybitniejszą czyniło haniebnosć drugiego. Oburzenie jakiego doznajemy wspominając na los prostych wieśniaków, młodych chłopców, wątłych niewiast dla których nieubłaganą był surowości, oburzenie to wzrasta, skoro się rozpatrzym jakim osobom i z jakich pobudek łaskawym się okazał.

Zasada którą monarcha po stłumieniu buntu kierować się winien kiedy chodzi o wybór buntowników celem wymierzenia kary, jasną jest i oczywistą. Naczelnicy, ludzie wysoko postawieni, majątni i wykształceni, którzy wpływem swym i sposobami tłum w obłąd wprawili, odpowiednim są przedmiotem surowości; z uwiedzioną ludnością pospolitą zaledwie można zbyt łagodnie się obchodzić, skoro chwila rzezi na polu bitwy minęła. Prawidła tego, tak niewątpliwie zgodnego ze sprawiedliwością i ludzkością, nie tylko że się nie trzymano, ale go wspanak obracano; setkami mordując tych którym prze-

*) Lockego Bunt na zachodzie; Toulmina *Historya Tauntonu*, wydana przez Savagea; list księcia Somerset do Sir I. Warre; list Sunderlanda do Penna, z 13 lutego 1684/5, z archiwum koronnego w zbiorze Mackintosha.

puszczać należało, przepuszczano tym niewielu co uczuć byli powinni całą surowość prawa. Niedorzeczna ta łaskawość zmyliła wielu pisarzy a innych uwiodła do śmiesznych panegiryków. Nie było w tém jednak nic ani tajemniczego ani chwalebного; w każdym pojedynczym przypadku sprowadzić się wszystko daje do brudnej albo złośliwej pobudki, do łakomstwa pieniężnego albo pragnienia krwi.

W przypadku Greyowym, żadnej łagodzącej nie było okoliczności; jego zdolności i nauka, dziedziczne dostojenstwo w kraju i sprawowane wysokie dowództwo w wojsku rokoszan, uczyniłyby go w oczach sprawiedliwego rządu właściwszym przedmiotem kary od Alicy Lisle, od Williama Hewlinga, od setnych owych ciemnych wieśniaków, których czaszki i ćwiercie po całym świeciły Somersetshirze. Ale Greya rozległe dobra niepozbywalnym były majoratem; miał on dożywocie tylko na swych posiadłościach i nie mógł nic utracić okrom tego użytkowania. Jesliby śmiercią był skarany, dobra przechodziły natychmiast na najbliższego spadkobiercę; jesliby go ułaskawiono, mógł znaczny zapłacić okup. Zezwolono więc żeby się okupił dając czterdzieści tysięcy funtów lordowi podskarbiemu, mniejsze zaś sumy innym dworzanom*).

Sir John Cochrane zajmował pośród szkockich rokoszan podobnie stanowisko co Grey w zachodniej Anglii. Zdawało się niepodobieństwem, iżby bezprzykładnie mściwy monarcha przebaczył Cochranowi; ale Cochrane młodszym był synem bogatej rodziny, oszczędzając go więc tylko, można żeń było pieniędzy wydostać. Ojciec

*) Burnet, 646 i przypisek Onslowa; Clarendon do Rochesteru, 8 maja 1686.

jego, lord Dundonald, ofiarował księżom królewskiego dworu pięć tysięcy funtów, i syna ułaskawiono*).

Samuel Storey, znany podżegacz buntu, który wojennym był komisarzem rokoszan i ciemne rozpałał tłumy gwałtownymi mowami, wystawiając w nich króla jako podpalacza i truciciela, uzyskał przebaczenie, ponieważ zdarzyła mu się sposobność oddania ważnych usług Jeffrey-sowi przy wyciskaniu piętnastu tysięcy funtów z Edwarda Prideaux**).

Żaden z buntowników tak mało na jakieskolwiek nie mógł rachować względy, jak Wade, Goodenough i Ferguson. Trzej ci naczelnicy rokoszu uszedłszy pospołu z Sedgemoorskiego pola bitwy, szczęśliwie dostali się byli do brzegów morza, wnet jednak postrzegli, że w pobliżu miejsca gdzie zamysłali wsiąść na statek, krąży fregata. Nastąpiło wtedy rozstanie; Wadego i Goodenougha odkryto wkrótce i do Londynu odstawiono. Pomimo że głęboko byli wplątani w spisek domu zbożowego i jakkolwiek odznaczyli się pomiędzy hersztami na zachodzie, darowano im jednak życie, ponieważ mogli udzielić objaśnień, stawiających króla w możności zamordowania i złupienia kilku nienawistnych mu osób, którym dotąd żadnej nie był w stanie zarzucić zbrodni***).

Jakim sposobem Ferguson uszedł, było i jest po dziś dzień tajemnicą. Z pomiędzy wszystkich nieprzyjaciół rządu niewątpliwie najciężej on zawinił. Onto pierwszym

*) Burnet, I, 634.

**) Calamyego Pamiętniki; Dyaryusz izby gminnych z 26 grudnia 1690; Sunderland do Jeffrey'sa, 14 września 1685; księga tajnej rady, 26 lutego 1685/6.

***)) Lansdowne M. S. 1152; Harl. M. S. 1845; Gazeta Londyńska z 20 lipca 1685.

był sprawcą spisku na życie ówczesnego króla i brata jego; onto ułożył manifest, który bezczelnością, jadem i łgarstwami przeszedł nawet paszkwile burzliwych owych czasów; onto pierwszy podżegał Monmoutha do napadu na królestwo, a później do chwycenia za koronę. Słusznie przypuszczać należało, że zwierzchność ściśle zarządzi poszukiwanie za tym arcy-zdrajcą, jak go nazywano, a śledczój pogoni z trudnością ujęsby zdołał człowiek tak szczególnój postaci i tak uderzającego narzecza; po kawiarniach londyńskich za rzecz pewną sobie opowiadano, że Ferguson schwytyany, a wiadomość ta znajdowała wiarę u ludzi najlepszą mających sposobność sprawdzenia pogłoski. Czas niejaki nie było nic o nim słychać, aż naraz rozeszła się wiadomość, że w bezpieczeństwie na łądzie stałym przebywa. Wielkie miano podejrzenie, że w ciągłych był stosunkach z rządem, przeciwno któremu zawdy spiskował, że popychając towarzyszków do kroków najnieogłędniejszych, dawał jednocześnie w Whitehall tyle objaśnień co do ich działania, ile było potrzeba by własne ocalić życie, i że z tego powodu wyszły rozkazy nie tamowania mu ucieczki*).

*) Kilku pisarzy utrzymywało, na żadnej nie opierając się podstawie, że Jakób ułaskawił Fergusona. Byli tacy co niedorzeczność swą do tego posunęli stopnia, że owo przywidziane ułaskawienie, które dowodziłoby tylko iż Ferguson był szpiegiem dworu, przytaczali jako dowód wspaniałomyślności i dobroci księżęcia co kazał był ściąć Alicę Lisle i spalić Elżbietę Gaunt. Fergusona nietylko że nie ułaskawiono, ale go imiennie wyłączono z amnestyi ogłoszonej w roku następnym. (Londyńska Gazeta z 15 marca 1685/6). Jeżeli istotnie, jak to podejrzewano i jak do prawdy podobne, Ferguson doznał pewnej względności ze strony rządu, to względność ta była takiego rodzaju, że Jakób słusznie jej się wstydził, ukrywając ją ile możności. O pogłoskach obiegających podówczas w Londynie, nadmieniam D ostrzegacz z 1 sierpnia 1685.

Jeffreys dokonawszy dzieła swego, powrócił dla odebrania nagrody. Przybył do Windsor z zachodu, zostawiając po za sobą stopy trupów, żałobę i postrach. Nieawisz jaką ludność Somersetsshiru przeciwko niemu pałała, bez przykładu jest w dziejach naszych; niezatarta czasem ni przemianami politycznemi, przechodziła ona w spadku z pokolenia na pokolenie i objawiała się w dziwnych wybuchach przeciwko niewinnemu jego potomstwu. Kiedy Jeffreys od wielu już lat w grobie spoczywał a imię jego i tytuł już były wygasły, doznała wnuczka jego, hrabina Pomfret, w podróży na zachodzie czynnych obelg ze strony pospólstwa, i przekonała się, że jój niepodobna bezpiecznie podróżować pośród potomków ludzi co przeżyli krwawe roki przysięgłych *).

U dworu wszakże serdecznie powitano Jeffreysa; był on sędzią wedle serca pana swego. Jakób pilném i zachwyconém okiem śledził był jego objazd; w sali posłuchań i u stołu odzywał się często o rzezi pomiędzy zbuntowanymi poddanymi sprawianej, z taką radością, że posłowie zagraniczni bledli z przerażenia. Własnoręcznie zestawiał wiadomości o tém co żartobliwie nazywał kampanią swego lorda wielkiego sędziego na zachodzie; kilkuset buntowników, pisała Jego Królewska Mość do Hagi, skazano, niektórych już powieszono, wielu podobnegoż

Sir John Resesby, który powinien był dokładną posiadać wiadomość, zapewnia stanowczo, że Fergusona wzięto do niewoli w trzy dni po bitwie Sedgemoorskiej; ale to pewna, że Sir John omylił się co do daty, mógł więc podobnież omylić się co do całej historyi. Widać z Londyńskiej Gazety i z zeznań Goodenougha (Lansdowne M. S. 1152), że w czternaście dni po bitwie Ferguson nie był jeszcze ujęty, i że przypuszczano powszechnie, iż jeszcze ukrywa się w Anglii.

*) Grangera *Historia biograficzna*: „Jeffreys.“

doświadczy losu, a reszta będzie zasłana do osad zamorskich. Próżno Ken na piśmie błagał o łaskę dla uwiedzionego ludu, z przejmującą malując wymową okropny stan swój dyecezyi; żalił się, że nie sposób podróżować niespotykając straszliwego widoku na gościńcach i że nawet powietrze Somersetshiru wieje śmiercią i zarazą. Król przeczytał i pozostał, wedle wysłownia Churchilla, zimnym jak marmur Whitehallskich kominków. Oddano w Windsorze wielką pieczęć Anglii Jeffreysowi, uroczystie oznajmując w najbliższej Gazecie Londyńskiej, że zaszczyt ten jest nagrodą licznych i wiernych usług koronie oddanych*).

W późniejszych czasach, kiedy ludzie wszech stronictw ze zgrozą wspominali o krwawych rokach przysięgłych, nędzny sędzia i nędzny król chcieli się uniewinniać, wzajemnie na siebie winę zwałając. Jeffreys twierdził w Towerze, iż największe spełniając okrucieństwa, nie przestępował wyraźnych rozkazów pana swego, a nawet nie szedł tak daleko jak mu rozkazano; Jakób znowu byłby w St. Germain chętnie wmówił światu, że własne jego skłonności nachylały się ku pobłażaniu i że tylko srogość urzędnika niezasłużoną hańbę nań ściągnęła. Nie można wszelako żadnego z obu tych niemilosiernych ludzi kosztem drugiego uniewinnić; własnoręczne pisma Jakóba dowodzą, że jego obrona wierutnym jest kłamstwem, obrona zaś Jeffreysa, chociażby nawet prawdę mówił, żadnej zgola niema wartości.

Rzeź na zachodzie się skończyła, a zaczynała się rzeź

*) Burnet I, 648; Jakób do księcia Oranii, 10 i 24 września 1685; Pamiętniki lorda Lonsdale; Londyńska Gazeta z 1 października 1685.

w Londynie. Rząd szczególnie pragnął wynaleść ofiary pomiędzy znacznieszymi kupcami wigoskimi starego miasta; tworzyli oni za przeszłych rządów w dużej części siłę opozycji, byli bogaci, a przytém bogactw ich nie chroniły, tak jak się to najczęściej działo ze szlachtą wiejską, ordynacye spadkowe od konfiskaty. W procesie Greya i ludzi w podobnymże znajdujących się położeniu, okrucieństwo i żądza łupu niedawały się nasycić jednocześnie, ale bogatego kupca można było powiesić i złupić zarazem. Magnaci przecież świata kupieckiego, lubo w ogóle niechętni papieżstwu i absolutyzmowi, byli zbyt sumienni albo zbyt bojaźliwi, żeby dopuścić się zdrady stanu. Jednym z przedniejszych w ich liczbie był Henryk Cornish; za czasów dawnego przywileju staromiejskiego piastował on godność aldermańską i sprawował urząd szeryfa kiedy sprawa o bil wyłączenia publiczną zajmowała uwagę; w polityce należał do wigów, religijne jego przekonania nachylały się do prezbiterianizmu, charakteru był ogłędnego i umiarkowanego. Niemasz wiarogodnych na to dowodów, iżby miał się kiedy zbliżyć do granic zdrady stanu. Będąc szeryfem, używał wprawdzie za namiestnika, całkiem wbrew woli swojej, tak gwałtownego i z zasad wszelakich wyzutego człowieka jak Goodenough; kiedy się wykrył spisek domu zbożowego, wielką miano w Whitehall nadzieję, że się wykaże współnictwo Cornisha; ale nadzieja ta omyliła. Jeden ze spiskowych, John Rumsey, był wprawdzie gotów wszystko zaprzysiądz; ale jedyny ten świadek nie wystarczał, a drugi się nie znalazł. Z górą dwa lata upłynęło było od tego czasu, i Cornish sądził się bezpiecznym; tyran wszelako nie spuszczał go z oka. Goode-

nough, przestraszony bliskim widokiem śmierci i ciągle jeszcze pełen gniewu o niekorzystne mniemanie jakie dawny pan jego zawsze miał o nim, przystał na dopełnienie tego, czego dotąd do zupełności dowodu niedostawało. Pochwycono Cornisha wśród giełdy, wtrącono do więzienia i kilka dni w odosobnioném zamknięciu przetrzymawszy, stawiono całkiem nieprzygotowanego przed kraktki sądowe Old-Bailey. Wypadek wytoczonego mu procesu zależał całkiem od świadectwa Rumseya i Goodenougha. Obaj przyznawali się do uczestnictwa w spisku o który chodziło; obu pędziły najmocniej strach i nadzieja, by więźnia zbrodniarzem wystawić; wykazano przytém, że Goodenough zostawał pod wpływem osobistej nienawiści, Rumseya zaś zeznanie było w sprzeczności z tém co bąał świadcząc przeciwko lordowi Russell. Ale na próżno wytykano to wszystko. Zasiadało trzech sędziów którzy z Jeffreysem byli na zachodzie, i którzy, zdaniem uważnych dostrzegaczy, w dzikiém i rozdrażnioném powrócili usposobieniu z rzezi Tauntońskiej. Rzeczywiście aż do zbytku wykazaną jest prawdą, że smaku do krwi, nawet ludzie nieokrutni z natury, rychło nabywają przez nawyknięcie. Adwokaci i sędziowie złączyli się, by nieszczęsnego gromić wiga; grono przysięgłych, przez słuchalczego zamianowane szeryfa, bez wielkich trudności winę orzekło, i mimo szemrania ludu poniósł Cornish śmierć w dziesięć dni po uwięzieniu. Żeby miary poniżenia dopełnić, wystawiono szubienicę w miejscu gdzie się ulica Królewska i Cheapside zbiegają, w pobliżu domu gdzie winowajca długo przemieszkował powszechnie szanowany, giełdy gdzie imię jego zawdy największego zażywało uważania, i Guildhallu gdzie się był odznaczył

jako przywódzca ludowy. Umarł mężnie i z wielką pobożnością, ale wzrokiem i grą twarzy tak gwałtownie objawiając oburzenie nad doznaniem barbarzyństwem i niesprawiedliwością, że nieprzyjacielem jego potwarzają różnieśli pogłoskę, iż był pijany albo téż pomieszanych zmysłów kiedy go wieszano. William Penn wszelako, który stał obok szubienicy i był na korzyść rządu uprzedzony, oświadczył później, iż zachowanie się Cornisha pokazywało tylko naturalny gniew niewinnego człowieka, którego w prawnych formach zabijają. Głowę powieszzonego szeryfa zatknięto u szczytów Guildhallu*).

Szkaradna ta sprawa nie była wszakże najszkaradniejszą z pomiędzy tych, co zhańbiły jesienne posiedzenie staromiejskiego trybunału. Do osób wplątanych w spisek domu zbożowego należał między innymi niejaki James Burton; wedle własnego przyznania był on obecny przy układaniu morderczego planu; po odkryciu spisku wyznaczono nagrodę na jego schwytanie. Ocaliła go od śmierci sędziwa matrona należąca do wtórochrzcenców, niejaka Elżbieta Gaunt. Rzeczona niewiasta łączyła z właściwymi wówczas téj sekcje formami i z właściwym sposobem wysławiania się, bogaty skarb miłości chrześcijańskiej; żyła tylko by łagodzić niedolę bliźnich, bez względu na ich wyznanie, i często w celach miłosiernych zwiedzała więzienia. Polityczne i religijne jęj przekonania równie jak wrodzone miłosierdzie skłoniły ją do uczynienia dla Burtona wszystkiego co było w jęj mocy; obmyśliła czołno które go przewiozło do Gravesend, gdzie się dostał na

*) Proces Cornisha w Zbiorze procesów politycznych; Sir I. Hawle, Uwagi nad procesem pana Cornisha; Burnet I. 651; Krwawe roki przysięgłych; Statut I Wilhelma i Maryi.

okręt odpływający do Amszterdamu. Przy pożegnaniu wręczyła mu pewną kwotę, jak na jój środki bardzo znaczną. Burton spędziwszy czas niejaki na wychodźstwie, powrócił z Monmouthem do Anglii, walczył u Sedgemooru, uciekł do Londynu i znalazł przytułek w domu Johna Fernley, cyrulika w Whitechapel. Fernley, w ubóstwie żyjący i przez wierzycieli oblegany, wiedział że wyznaczono ze strony rządu nagrodę stu funtów dla tego coby Burtona schwytał; wszelako zacny ten człowiek nie zdolny był zdradzić tułacza, który życie ratując schronił się pod dach jego. Nieszczęściem, rozniosło się że Jakób sroższym jeszcze gniewem pała na tych co buntowników przechowywali, niżli na samychże rokoszan; publicznie dał się on z tém słyszeć, że niemasz karygodniejszego rodzaju zdrady stanu, jak zdrajców przed jego zemstą ukrywać. Burton posłyszawszy o tém, sam się oddał w ręce rządu, podając zarazem sposobność wytoczenia procesu przeciwko Fernlejowi i Elżbiecie Gaunt. Stawiono ich przed sąd, a nędznik któremu życie uratowali, miał serce i czoło wystąpić jako główny świadek powodowy. Uznano ich winnymi i skazano, Fernleya na szubienicę, a Elżbietę Gaunt na spalenie. Po wszystkich nawet okropnościach owego lata, wiele osób nieprzypuszczało żeby wyroki te miały być wykonane, ale król nie dał przystępu litości. Powieszono Fernleya, Elżbietę Gaunt spalono zaś żywcem w Tyburn tegoż samego dnia co Cornish w Cheapside śmierć ponosił. Zostawiła ona pismo, nie odznaczające się wprawdzie stylem wytwornym, ale które publiczność ze zgrozą i litością czytała. „Zbrodnia moja,“ mówiła, „tego była rodzaju, że monarcha mógłby ją był bezpiecznie przebaczyć. Dałam tylko pomoc biednej ro-

dzinie i za to umierać muszę.“ Żaliła się na zuchwalstwo sędziów, na dzikość stróża więziennego, na tyranię człowieka, który, z wszystkich najgorszy, tyle innych ofiar na śmierć posłał. Ludziom co ją skrzywdzili przebacząc, na niezbląganych wrogów dobrej sprawy, która niewątpliwie odżyje i zakwitnie, przywoływała sąd króla królów. Zachowała ona do ostatniej chwili pogodne męztwo, przypominające widzom przykłady najwznioślejszego bohaterstwa w godzinie śmierci, o których w Foxie czytali. William Penn, który do widowisk uczuciowym ludziom zwykle niemiłych szczególny musiał mieć pociąg, pospieszył z Cheapside, gdzie Cornisha w jego oczach dopiero co powieszono, do Tyburn, by patrzeć na palenie Elżbiety Gaunt. Opowiadał on później, że kiedy spokojnie jęła poprawiać w koło siebie słomę dla skrócenia męczarni, wszyscy przytomni łzami się zalali. Często potem wspomniano okoliczność, że w chwili spełnienia tego przebrzydłego i owe nawet czasy przede wszystkim hańbiącego morderstwa sądowego, powstała burza jakiej nie pamiętano od czasu straszliwego orkanu co zaryczał niegdyś nad łóżem śmiertelném Olivera. Przygnębieni purytanie z ponurém zachowali w pamięci zadowoleniem wywrócone domy i zatopione okręta, niejaką pociechę znajdując w téj myśli, że same nawet niebo straszliwém odezwało się świadectwem przeciwko nieprawości co ziemię gnębiła. Od owego dnia zgrozy żadna już niewiasta nieponiosła śmierci w Anglii za polityczne przestępstwo*).

Nie sądzono u dworu, by Goodenough zasłużył już

*) Procesa Fernleya i Elżbiety Gaunt, w Zbiorze procesów politycznych; Burnet I, 649; Krwawe roki przysięgłych; Sir T. Bramstona Pamiętniki; Dziennik Luttrella, 25 października 1685.

sobie na ułaskawienie. Rząd postanowił zgubić jeszcze ofiarę niewielkiego znaczenia, pewnego chirurga w starém mieście, nazwiskiem Bateman. Pełniąc obowiązki swego zawodu niósł on kiedyś pomoc Shaftesburyemu i był żarliwym stronnikiem wyłączenia; być może, iż wiedział o spisku wigoskim, to wszakże pewna że do głównych nienależał spiskowców, bo w ogromnej liczbie zeznań przez sąd ogłoszonych, imię jego raz się tylko napotyka, a i ten raz jedyny nie w związku ze zbrodnią któraby na zdradę stanu patrzała. Oczywista z wystosowanego przeciw niemu oskarżenia i ze szczupłej wiadomości jaka o procesie jego nas doszła, że go nawet nie obwiniano o udział w knowaniach na życie króla i brata królewskiego. Złośliwość z jaką na śmierć szczymano tak mało-znacznego i o tak lekkie przestępstwo obwinionego człowieka, kiedy jednocześnie dużo winniejsi i wiele znaczniejsi zdrajcy stanu okupywać się mogli świadcząc przeciwko niemu, zjadła ta złośliwość wymagała objaśnienia; jakoż znalazło się objaśnienie a to najhaniańszego rodzaju. Kiedy Oatesa po wycierpianém smaganiu odwieziono do Newgate nieprzytomnego, i jak wszyscy sądzili, już konającego, Bateman mu krwi upuścił i rany opatrzył. Tento postępek był zbrodnią nie do darowania; aresztowano więc i pod sąd oddano Batemana. Występujący przeciwko niemu świadkowie byli nikczemnikami wszystko zaprzysiędz gotowymi dla ocalenia własnego życia; że żaden z nich nie otrzymał był jeszcze przebaczenia, mówiono więc między ludem, iż nakształt wyuczonych kruków morskich bobrują za łupem ze stryczkiem na szyi. Więzień, chorobą złamany, nie był w stanie mówić wyraźnie ani téż rozumieć dobrze tego co się

działo; syn jego i córka towarzyszyli mu u kratki sądowych; odezwali się jak umieli najlepiej z niektórymi uwagami poprzednio spisanymi i świadkom różne stawili pytania. Wszystko nic nie pomogło; uznano Batemana winnym i powiesiwszy go, rozćwiertowano*).

Nigdy, ani nawet za tyranii Lauda, dola purytanów tak smutną nie była jak w tym czasie; nigdy szpiegowie tak się nie krzątali około wykrywania zborów religijnych; nigdy urzędnicy, członkowie sądów przysięgłych, rektorzy i zwierzchnicy kościelni takiej nie rozwijali czujności. Wielu różnowierców przed duchowne zapozwano trybunały, inni musieli łaskę urzędników okupywać podarunkami beczek wina albo też rękawiczek gwineami napełnionych. Niesposób było odszczepieńcom modlić się gromadnie nie podejmując środków ostrożności jakich fałszerze monet i przechowywacze kradzionych rzeczy używają. Miejsca zborów często zmieniano; nabożeństwo odbywało się niekiedy przed samym świtem, to znowu o północy; w okół budynku gdzie się mała trzoda zbierała, stawiano strażę któreby znać dawały o zbliżaniu się kogós obcego. Sługa Pański wsuwał się przebrany przez ogród i tylną jaką furtką, a po niektórych domach urządzono podziemne zatrzaski przez któreby mógł uchodzić w razie niebezpieczeństwa. Gdzie odszczepieńcy w przyległych sobie mieszkali domach, przebijano nieraz mury, tajne urządzając przesmyki z jednego domu do drugiego. Psalmów wcale nie śpiewano i różnych używano sposo-

*) Proces Batemana w Zbiorze procesów politycznych; Sir John Hawles, Uwagi. Warto porównać świadectwo które Tomasz Lee złożył przy tej sposobności, z poprzedniem jego zeznaniem, na rozkaz wyższy ogłoszonem.

bów, by głosu kaznodziei w chwilach żarliwego uniesienia nie mógł nikt słyszeć po za murami. Pomimo całej jednak ostrożności nie można często było ująć czujnego wzroku szpiegów. Szczególnie na przedmieściach Londynu wykonywano przepisy ustawy z jak największą surowością; oskarżono kilku bogatych obywateli o odbywanie zborów, a domy ściśle przeszukawszy wyciśnięto z nich kary pieniężne do wysokości wielu tysięcy funtów. Popędliwsi i śmielsi sekciarze, w ten sposób z domów wyganiani, zbierali się pod gołym niebem, gwałt gwałtem odpierać gotowi. Pewien sędzia z Middlesexu dowiedziawszy się, że nocny zбір naznaczony w kopalni piasku o dwie mile od Londynu, wziął z sobą silny oddział konstablów, napadł z nienacka na pobożne zebranie i ujął kaznodzieję; ale gmina z dwustu ludzi złożona, odbiła go, zmusiwszy zwierzchność i jej sługi do ucieczki*). Był to wszakże wyjątkowy przypadek; w ogóle dzielność ducha purytanów zdawała się podówczas skuteczniej stłumioną niż kiedykolwiek; torysocy pisarze ulotni przechwalali się, że żaden zagorzalec nie śmie przemawiać ani pisać w obronie religijnych swych przekonań. Duchowni dysydency, jakkolwiek nieposzlakowanego życia, znakomitych zdolności i nauki, nie śmieli pokazywać się na ulicy z obawy przed obelgami, którym nie tylko że nie zapobiegano, ale nawet dopomagano ze strony tych coby mieli obowiązek czuwania nad utrzymaniem spokoju. Kilku duchownych głośnego imienia w więzieniu siedziało, a w ich liczbie Ryszard Baxter; inni co przez ówierć wieku uciskowi opór stawiali, upadłszy na duchu

*) Citters, 13/23 października 1685.

opuszcili królestwo, a między nimi John Howe. Wiele osób przywykłych uczęszczać na zbory zakazane, poczęło do parafialnych chodzić kościołów; zrobiono uwagę, że odszczepieńców, którzy bojaźnią pchani przybierali ten pozór zgody z kościołem urzędowym, łatwo było można rozeznąć po trudności jaką im wynalezienie kollekty sprawiało i po niezręcznym sposobie bicia pokłonów na imie Jezusa*).

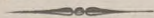
Po wielu jeszcze latach wspominali różnowiercy o jesieni 1685 roku, jako o czasie smutku i postrachu. Wszelako tejsze jesieni można już było postrzegać pierwsze słabe oznaki zmiany szczęścia, i zanim ośmnaście upłynęło miesięcy, król nietolerancki i nietolerancki kościół walczyli przeciw sobie, ubiegając się pospołu o pomoc stronnictwa, któremu tak dotkliwie dali się byli we znaki.

*) Neal, Dzieje Purytanów. Calamyego Wiadomość o wypędzonych duchownych i Memoryał różnowiercy wystarczające obejmują dowody okrucieństwa tego prześladowania. Howego list pożegnalny do swój trzody, znajduje się w ciekawym Żywocie wielkiego tego męża, przez pana Rogersa. Howe utyskuje, że mu niepodobna było pokazywać się na ulicach Londynu, i że zdrowie jego ucierpiało w skutek braku powietrza i ruchu. Najżywszy jednak obraz smutnego położenia różnowierców podaje śmiertelny ich nieprzyjaciół Les-trange, w Dostrzegaczu z września i października 1685.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Spis rozdziałów Tomu II.

	Str.
Rozdział III. Stan Anglii w roku 1685.....	5
Rozdział IV. Jakób II.....	179
Rozdział V. Jakób II.....	291



Styś Stanisław Tomasz II





39005

2